

KOESPONDENĆYA

JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO

WYDAŁ

DYONIZY ZALESKI.

TOM I.



LWÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA

1900.

<http://rcin.org.pl>

Manuskrypt i Drogiemu Panu Józefowi Ujejskiemu
w dowód poważania i szczerej szacunku ofiaruję
zetranskrybowane listy s.p. Ojca wydane

20 lutego 1913 r.

Dyplom. Zaleski

KORRESPONDENCYA
JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO.

2061 II

KORESPONDENCYA JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO

WYDAŁ

DYONIZY ZALESKI.

TOM I.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

ul. 3 Maja 30, Warszawa, tel. 52 41 21

L W Ó W

NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
1900.

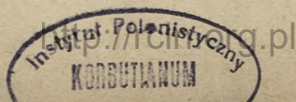
<http://rcin.org.pl>

~~Biblioteka Seminarium
Hist. Lit. Polskiej W. J. P~~

~~6 220.~~

Z drukarni Władysława Łozińskiego. — Zrządca W. J. Weber.

676



Korespondencya Józefa Bohdana Zaleskiego dzieli się na dwie części. Pierwsza z nich obejmuje listy przez ś. p. Ojca mego pisane, które udało mi się zebrać po długich poszukiwaniach i zabiegach.

Z listów tych wypuściłem tylko to, co nie przedstawia interesu ogólnego lub tyczy się stosunków familijnych. Z licznych listów do rodziny oraz z dzienniczka, spisywanego nieregularnie przez poetę, niektóre tylko poczyniłem wypisy. Dodałem kilka notatek, kilka mów i przedmów oraz kilkanaście listów Józefa Zaleskiego, przybranego brata i nieodstępного towarzysza ś. p. Ojca mego na wygnaniu. Te listy uważać można jako dopełnienie listów poety, który często używał wytrawnego i cenionego pióra brata, a sam tylko kilka słów dodawał. Ponieważ w młodości Józef Bohdan Zaleski podpisywał się Józef Zaleski, dodaję ostrzeżenie przy każdym liście pisanym przez przybranego brata. Zachowałem w listach porządek chronologiczny, w jakim wychodziły z pod pióra piszącego, by tym sposobem, mimo przerw i braków, stanowiły jakąś całość. Nareszcie wypada nadmienić, że te listy, pisane najczęściej z pośpiechem i bez brulionu, nie były przeznaczone do druku i że kreśląc je, poeta nie miał publiczności na myśli. Są one raczej wynurzeniami uczuć wewnętrznych piszącego, a mając to na uwadze, starałem się, ogłaszając je, zachować wszelkie względy delikatności i dyskrecyi, wiedząc dokładnie, jakie były wahania ś. p. Ojca mego co do drukowania tych listów.

Druga część korespondencyi zawiera wybór najważniejszych listów pisanych do Zaleskiego. Niepodobna było wydrukować całej tej korespondencyi, zresztą dość znaczną liczbę tych listów zniszczył sam poeta. Musiałem się ograniczyć na tych, które przedstawiają interes bądź literacki, bądź polityczny. Listy z młodości aż do 1831 r., które Józef Bohdan Zaleski zostawił w kraju przed wyjazdem za granicę, zupełnie zaginęły, tylko część listów Michała Grabowskiego

została mi zwrócona przez p. profesora Nehringa. Osobno ogłosię listy Stefana Witwickiego i hr. Dyonizyi Poniatowskiej, gdyż stanowią odrębną całość i mają niezaprzeczoną wartość pod względem literackim.

Składam najszczerze podziękowania łaskawym rodakom, którzy zasilili mój zbiór listami i raczyli odpowiedzieć na moje wezwanie. Nie tracę nadziei, że odnajdą się jeszcze inne listy dotychczas ukryte i że braki i przerwy niniejszego zbioru nieco się zapełnią. Poszukiwania, które czyniłem, dowiodły, że niektóre korespondencye są, niestety, zupełnie stracone, inne zaś tylko przechowane. I tak listy Zaleskiego do Michała Grabowskiego, zawierające, jak można sądzić z korespondencyi tego ostatniego, tyle ciekawych szczegółów literackich z okresu młodości, były w posiadaniu księdza Jana Koźmiana, ale nie zdołałem odkryć, w czyje ręce się dostały po jego śmierci. Listy do Stefana Witwickiego, ważne z powodu czasu i stosunków, do których się odnoszą, spalił brat jego, Antoni Witwicki. Ten sam los prawdopodobnie spotkał listy, pisane do hr. Dyonizyi Poniatowskiej, w których poeta otwierał przybranej siostrze głębie swej duszy; ledwie kilka listów udało mi się odszukać z tej korespondencyi. Żałować też należy zniszczenia listów, pisanych do Józefa Zaleskiego, do pułkownika Karola Różyckiego, do księdza Duńskiego, do Seweryna Gałęzowskiego i do tylu innych przyjaciół, szczególnie z czasów młodości. Istniał też Pamiętnik, napisany dla syna przez Józefa Zaleskiego, ale i ten uległ zniszczeniu, ledwie kilka kartek zachowano.

Nie moja przeto wina, że ten zbiór nie jest bogatszym; czyniłem wszelkie starania, by go uzupełnić. Jakikolwiek jest, zawiera dość treści, by świadczył, jako źródło najlepsze o pracach poety, o jego usługach dla sprawy narodowej, o uczuciach jego i charakterze. Listy te przytem, jeśli nie są komentarzem do poezyi Józefa Bohdana Zaleskiego, rzucają jednak sporo światła na szczegóły mało lub wcale nieznane jego życia. Z powodu wszakże wyżej wymienionych braków w korespondencyi, zwłaszcza z czasów młodości, konieczną jest, mojem zdaniem, rzeczą, dodać krótkie objaśnienie, tyczące się tej epoki.

Józef Bohdan Zaleski przejął się nawskróś życiem i pieśnią Ukrainy. Kto nie zna Ukrainy, kto nie przejeżdżał przez to morze zieleni traw i złota kłosów, wśród którego wysterczają ogromne mogiły, kto nie zatrzymywał się w tych wioskach, ukrytych wśród jarów, nie może sobie zdać sprawy, jak silne wrażenie ten kraj wywiera.

Mickiewicz powiedział, że: „Ukraina jest to ziemia nieodgadnionych przeznaczeń, plac pośredni, neutralny między Polską a Moskwą, na którym i o który rozpoczęli najprzód bój poci dwóch narodów.“ . . . „Tu wziął początek lud wojenny, znany pod nazwiskiem kozaków, złożony ze Słowian, Tatarów i Turków. Na tej niwie, końskimi kopytami zrytej, ciałami poległych utłuszczonej, kośćmi ich zasianej, a drobnym deszczem ciepłej krwi zroszonej, bujnie porósł smutek; smutek i tęsknota głównie znamionują poezję tych okolic“¹⁾.

To uczucie tęskne jest cechą kraju, odbijającą się wszędzie. W poezji ukraińskiej jest jakby głos przeszłości, głos nieskończony, tajemniczy ludu, opiewający dawne chwały i szczęście, smutki i boleści. Co było dzikie, krwawe w dziejach tego ludu, przybiera w poezji fantastyczne postacie. Smutna i rzewna nuta, odbijająca się w pieśni ludowej, wiernie oddaje stan duszy mieszkańców tego kraju.

„Część Polski zwana Ukrainą, pisze Goszczyński²⁾, odbyła powołanie w ogólnem powołaniu narodowem niejasno dotąd pojęte i wyłożone, ma ona właściwe sobie, swoim dziejom duchowe piętna, które ją bardzo wyszczególniają między innymi częściami i stawiają wyżej nad inne, krótko mówiąc, tam spoczął najwidoczniej duch wolności ludu polskiego. . . Owo uczucie wolności w ludzie ukraińskim objawiło się w postawie za dzikiej może dla dzisiejszych czasów, że w końcu przyprowadziło go do zbrodni przeciwko wszystkim, lubo część ich spada na złość jego braci; nie usprawiedliwiamy złego, bierzemy tylko myśl ogólnie. Wszakże, mimo wszelkich zarzutów, jakie Polska Ukrainie zrobić może, pewnem jest, że jej życie kozackie dostarczyło przeszlicznych czynów chwale ojczyznej, najpiękniejszych kart ojczyznym dziejom.“

Osierocony przez matkę wkrótce po urodzeniu, Józef Bohdan Zaleski tuła się po domach krewnych i powierzony zostaje wreszcie opiece wieśniaka Zuja w Czuczynce, wiosce położonej nad brzegami Dniepru. „Dziecię³⁾, pisze Goszczyński, . . . rzucone przez opatrną mądrość na łono ludu. . . jego sercem zapładnia swoje uczucia, w jego pieszczotach zaczyna się kochać, przy jego pieśniach zaczyna marzyć, pod jego oddechem zaczyna żyć ciałem i duszą, zdala od zwyczajnego świata, jakby za światem zwyczajnym. I cóż mu po

¹⁾ Kurs Literatury słowiańskiej.

²⁾ Demokrata Polski, rok IV., część IV., marzec-kwiecień 1842. (Poezje Bohdana Zaleskiego przez Sew. Goszczyńskiego).

³⁾ Demokrata Polski, marzec-kwiecień 1842 r.

tym świecie? On się urodził dla innego, już go ma w sobie, w jednej tylko iskierce. Przez nią jest dzieckiem Polski innej, przyszłej, doskonalszej, dzieckiem wybranem, poświęconem, ale w podziemiach tylko narodu może się przygotować do swojego kapłaństwa, to podziemie wystarczy jemu. Wiara ludu, serce ludu, pieśni ludu, step bezbrzeżny z niewyczerpaną muzyką swoich wrażeń, mogiła samotna z rycerską marą przeszłości, otóż i wszystkie ziemskie zapasy na drogę życia, resztę ma z nieba: może dalej się puszczać. Odtąd w jakichkolwiek znajdzie się kolejach, jakiegokolwiek nastreżoną się z zewnątrz wpływy i skutki tych wpływów, będą to tylko chwilowe przeszkody albo podrzędne pomoce: promień życia, zaczepiony o lata dzieciinne, będzie wciąż błyszczał jedną główną myślą, jednym natchnieniem wypiaśtowanym w objęciu Ukrainy. A dziecię to pozostanie już na zawsze narodowym poetą Bohdanem.“

Pobyt u znachora Zuja w Czuczynce silnie wpłynął na młodą wyobraźnię Zaleskiego. Opowiadania rycerskie, pieśni dziewcząt ukraińskich, wbiły się w jego wrażliwą duszę. Dziecko wybiegało rankami opodal do Iwanhory, z której widok rozlegał się z jednej strony na step bezbrzeżny, z drugiej na srebrną wstęgę Dniepru, na zielone łągi, na wzgórza okoliczne pokryte lasami. Tam to Bohdan zachwycał się tymi czarownymi widokami, tam nad swoją głową widział przemykające stada stepowych ptaków, o których śpiewał:

„Po nad Ukrainą,
Wskróś okolicą jarzącą się, siną,
Boże śpiewaki ciągną w różne strony,
Aż echo klaszcze, taki gwar zmacony“¹⁾.

Sam poeta opisał później wspomnienia, jakie mu zostawiła Iwanhora²⁾: „Jeśli Bóg da wrócić kiedyś do was, osiedę najchętniej niedaleko Ryzyszewa, w Czuczynce, tuż pod Iwanhorą (bo na Iwanhorę nie wiem, czy będę mógł wtedy się wdrapać). Cuda się tam ongi działy z ośmioletniem dzieckiem. Trudno to opisać w liście, opowiem kiedyś ustnie. Dość, że tam zasłyszałem i chór gdzieś aniołów Bożych i Hetmańską Dumę prosto z ust ostatniego może torbanisty:

„Z torbanem wyrósł ja. Dniepr, Iwanhora,
Chata gdzieś w gaju siwego Znachora,

¹⁾ U nas inaczej (Pisma J. B. Z.), t. 4 str. 188.

²⁾ List do Ludwika Jankowskiego z 4. marca 1845 r.

Widzę, — jak gdybym pożegnał je wczora!
 Śpiewało ptastwo tam, byle dzień biały:
 To znów dziewczęta z majdanu śpiewały,
 To znowu męski głos wojennej chwały
 W cześć attamanów — mąciły się społem
 W pieśń jedną żywą. I pieśń tę połknąłem.“

„Otóż tam poczułem się piewą ukraińskim. Zmarnowałem wprawdzie na długim tułactwie wiele darów i łask Bożych, ale po dziś dzień żyję tem jeno, com ztamtąd zapamiętał...“

„Duch roli, pisze Goszczyński, co Zaleskiego wznosił, leżał samorodny w pierwszej iskrze jego życia. On go też po pierwszych nieśmiałych próbkach uniósł innymi zupełnie szlakami i wyżej, a objawił się w pierwszych zaraz próbach. Z licznych tego dowodów, które zapewne po największej części na zawsze zagięły, możemy wymienić jedynie dumę o Waclawie, ogłoszoną około 1821 roku w „Dzienniku Wileńskim“ ... W tej samej epoce Opatrzność wprowadza poetę w inną kolej życia. Wyrывa go z nadbrzeży Dnieprowych i przerzuca nad Wisłę, między innych ludzi, w inne życie, w świat całkiem inny: stumilową przestrzenią oddziela go od całej jego przeszłości, na rodzinne strony pozwala patrzeć przez łzawą tylko zasłonę spomnień. Cheiała ona zapewne przez to postawić swego posłannika w stanie próby... Próba nie była lekka ani na zwyczajne siły. Niejeden szturm przypuszczały do duszy poety wszystkie nędze, wszystkie boleści życia, wszystkie potęgi złego. Próba nie była krótka: trwała ona lat kilka i to jeszcze w wieku samowładztwa namiętności burzliwych, przewrotnych, przy stanie duszy zranionej świeżem i boleśnem przeszczepleniem w świat tak różny od świata macierzystego“ ...

Zaleski odczuł i zrozumiał ideę, snującą się przez przeszłość dziejową, przypominając, że kozaczyzna w ścisłej jedności z Polską broniła ją od Turków, Tatarów i Moskali, i że to braterstwo może się na przyszłość wznowić, choć dziś do przeszłości tylko należy. Spory, które zmąciły te dawne stosunki, powinny pójść w zapomnienie, a miłość wzajemna powinna na nowo skojarzyć bratnie narody. Sam pisał¹⁾: „Polska zadłużyła się wielce Ukrainie. Mogę to tem śmieiej mówić, że w drażliwej tej sprawie nosiłem częściej i ochotniej stronom polubowne warunki wiecznego pokoju, niż hasło wojenne do bratobójczych długich zapasów. Polska jednak młoda, póki

¹⁾ List do Ludwika Jankowskiego z 4. marca 1845.

jeszcze czas, powinna się zdobyć na szlachetną i podniosłą skruczę. Miłujcież tam lud i bądźcie gotowi w każdej chwili do wymierzenia mu sprawiedliwości, najzupełniejszej sprawiedliwości.“

Albo też śpiewał:

„Jak słowik lat zamierzeliłych Bojan,
Przyszedłem do wiślanych Polan,
Aby odnowić sojusz ścisły,
Piosnki z nad Dniepru pisać u Wisły
I dumki moje, dumki, ptaszki
Wypuszczać na skinienie Łaszki.
Znają mnie stepy, znają ługi,
Żem piewca ich, żem Bojan drugi,
Żem kwiat paproci wziął od młodu“¹⁾.

„Natchnienie wyższej mądrości, pisze Goszczyński²⁾, kierowało Bohdanem, kiedy grał myślą słowiańską; wyższej mądrości, kiedy Bojana wskrzesił. W postaci Bojana ukazał nam ideał wieszczki polskiego ludu i to ludu, który duchem swoim ogarnie całą słowiańszczyznę. Myśl ta nie wszędzie pomieścić się może, ale godna jest duszy Bohdana i opromienia blaskiem niepoślednim jego poezye, blaskiem takim, że poetycka jego zorza rozlewa światło Polski po za jej granicami; zbiega się z każdym płomykiem słowiańskiego ogniska, gdziekolwiek ten błąka się jeszcze. Postać Bojana mglista, niewyraźna. Nie w tem dziwnego. Jest ona jak każda prawda, którą czas dopiero wyjaśnia i robi coraz dotykalszą. Dla nas Bojan Zaleskiego jest najpoetyczniejszym, jak dotąd, uosobnieniem myśli słowiańskiej a raczej myśli polskiej, ogarniającej słowiańską rodzinę.“

Miłość Ukrainy, miłość ludu wiejskiego, przywrócenie dawnej przyjaźni między narodami bratnimi, oto dążenia pierwszych poezyi Zaleskiego. „Bądź pewien, mój drogi, pisze do Goszczyńskiego, jak Bogu, nie przeniewierzę się nigdy i ludowi. Z jegom torbana ja wyrósł, żywą pieśń jego połąkałem i z nią mi służyć Polsce i z nią mi tu żyć i umierać.“

Po upadku powstania listopadowego, w którym brał udział jako żołnierz, Zaleski zmuszony był kraj opuścić. „Ta burza, pisze Goszczyński, obwinęła i naszego poetę i dotknęła go tem boleśniej, że musi cierpieć za siebie i za drugich, że jeszcze zupełnie niż wprzód stargała wszystkie związki jego serca, nie zostawiła bez rany choćby jednego uczucia; że wszystkie źródła pokrzepienia się

¹⁾ Dzieła pośmiertne J. B. Z., t. I. str. 27.

²⁾ Demokracja Polski (marzec-kwiecień 1842).

napelniła krew najdroższa, a gdzie zażadasz pociechy, tam ci ją odpowie.“ W drugim tym okresie życia, to jest na wygnaniu, poezya jego przybiera inną cechę. Kiedy po kilkuletnim pobycie w Paryżu, przekonał się, że sejmiki, swary i spory emigracyjne mącą tylko umysły i nie przynoszą korzyści dla sprawy narodowej, opuścił stolicę Francji i zamieszkał na pustyni, by pieśniami służyć Bogu i Polsce. „Powołanie moje, pisze w notatce, było od dziecka śpiewać w pustyni, pieśnią służyć Bogu i Ukrainie. Na pustyni najgoręcej kocham i Boga i ludzi; na pustyni i z pieśnią mam wnet pokój i pogodę i różnego rodzaju jasnowidzenia, które, skoro żyję w świecie, pierchają precz odemnie. Na świecie staję się nieswój, inszy, niepodobny do siebie, roztargniony, smutny, opryskliwy, utracam natchnienie i miłość.“

Tęsknota za krajem staje się coraz żywszą, napróżno w wędrówce tułaczey „zmienia miejsca, widoki“, — z brzegów Renu przenosi się do cichego ustronia nad morze Śródziemne, a potem do Fontainebleau, smutek za nim goni.

Na pytanie Seweryna Goszczyńskiego, czy doświadcza smutnych wrażeń, czy to jest rodzaj emigranckiej choroby i czy na zawsze tak zostanie, Zaleski odpisuje: „Czy i ja doświadczyłem tego? Przypomnijno, stary mój druhu, że to ja wieczny zadunajski ptaszek, że tęsknię tak siódmy rok za Polską a dziewiętnasty za Ukrainą, że tak przebolełem mój żywot i zestarzałem się w smutkach pojęzystych, porodzinnych. Przez wiele lat uczę się, podróżując, piszę, a zawsze jednaki; nigdzie i niezem roztargnąć się nie mogę. Owoż ta emigrancka choroba drapie mię, kurczy bez ustanku aż w szpiku i we wnętrzościach; zmieniła powierzchowność i dumne, jak pamiętasz, czoło wbiła głęboko pod krzyż Chrystusowy.“

Wiara, którą w dzieciństwie się przejął, staje się coraz silniejsza; stąd uniesienia religijne, modlitwy, rekolekcyje w klasztorach. Nosi w sereu żalobę po stracie ojczyzny. „W nierozwiewnej, pojęzystej żalobie, błogo jest służyć starej sławie Polski, podzwaniać przynajmniej pieśnią ojcom w mogiłach. Wydobyłem z pod serca dźwięki rozciąglę, przeczyste.“ Wygnanie jest pokutą zesłaną za grzechy ojców:

„Pomimo smutków śpiewać jednak muszę¹⁾,
 Bom się urodził na piewę, bo w ciele
 Wątlęm pieśnianą jakąś więzę duszę,
 . Pokutującą za pokoleń wiele.“

¹⁾ Dzieła pośmiertne J. B. Z., t. I. str. 15.

Wówczas to Zaleski tworzy najgłośniejsze swoje pieśni, wśród tych dni spędzonych na wygnaniu, w ciągłej nadziei, w ciągłym oczekiwaniu cudu, który ma go wrócić do Ojczyzny. „Moja rzecz, pisze do Goszczyńskiego, kochać, śpiewać i nie troskać się wcale o to, jakim sposobem dowie się świat o mojej miłości i pieśniach. Doprawdy ja piszę, jak modłę się, z potrzeby serdecznej i dla moich kochanych.“ Wiesz musi wiele miłować i boleć, wszelka boleśna miłość jest to ideał, który się wciela. Poeta wskazuje nam, jakie są jego ideały: „Pierwszy dla Boga — katolicyzm czysty, prawdziwie Chrystusowy, bez przymieszek legitymistowskich i jezuickich, drugi dla Ukrainy — hetmańszczyzna, lud wszystek wolny, konny, śpiewający i wojenny. Długo byłoby pisać, czego chce dla Ukrainy. Trzeci mój ideał — Polska przedjagiellońska, jaka była przed wynalezieniem polityki świeckiej, materyjalnej, Polska Bolesławowska wierząca, bez chłopów i t. d. Czwarty ideał — Słowiańszczyzna, insza wcale, jak ją marzą sobie moi spółcześni. Te ideały powinienem wcielić w słowo, które także jest czynem z Boga, bo Bóg - słowo, powinienem ideały swoje wcielić bez troski.“

Póki natchnienie jest w duszy, błogo poecie w zaciśzu, choć smutno. Ale skoro pieśń-pocieszycielka opuszcza go, tęsknota nieutulona za krajem wzmaga się i trapi go bezustannie. „Tułam się, pisze do Siemieńskiego Lucyana, z kąta w kąta: przesiadziałem kilkanaście dni w Paryżu, a reszta zbiegła tu i owdzie po różnych lichych miasteczkach francuskich. I wszędzie mi nudno, smutno; codziennie nudniej i smutniej. Od czasu, jak odleciała odemnie pieśń-pocieszycielka, od tego czasu tęsknota za krajem wpadła mi jak kamień na serce i ciąży bez ustanku. Nie mogę sobie dać rady. Tu po widomu więdnę, schnę w sobie bez wieści i słyhu od moich ukochanych, którzy chuchali na mnie, jak na wążkę roślinkę, przesadzoną gdzieś pod cudze, chłodne słońce.“

Powróciwszy do Paryża, poeta spełnia różne obowiązki obywatelskie i przyczynia się do założenia lub rozwoju różnych instytucji, do dziś dnia istniejących, a świadczących o żywotności narodu.

Ale pokolenie, które wraz z Bohdanem po upadku powstania listopadowego kraj opuściło, wygasa, przyjaciele, którzy go tak gorącą otaczali miłością, wymierają. Z licznej gromady zostaje się gromadka, a wreszcie poeta pozostaje prawie sam i odwołuje się w pieśni i w listach do dawnych towarzyszy: „Żywot od młodziństwa tęskny, wciąż tułaczy, zatłony u Dniepru, dogasa u Sekwany. Wierzyłem jednak, miłowałem, spodziewałem się wszędzie i zawsze. Przy tych żuźlach ogrzewam się po dziś dzień. Nie zna-

lażem nigdy dobra ni szczęścia, bo ich za mego wieku nie było i w Ojczyźnie.“

Starzec doczekuje się późnych lat; do smutków publicznych dołączają się boleści osobiste. Mimo wszystkiego zachowuje wiarę w ideały młodości i w ostatnich latach żywota jeszcze śpiewa:

„Wiarą, miłością, nadzieją od młodu ¹⁾
 Rosłem i z niemi w sereu się starzałem.
 Tego dziedzictwa rodu i narodu
 Jako źrenicy strzegłem w życiu całym,
 I teraz, kiedy odleci ć mam z ciała,
 Znicz we mnie polski po staremu pała.“

I sam nareszcie położył się do snu wiecznego. Spoczął w grobie tułaczym, daleko od Ukrainy, do której tak tęsknił i o której tak marzył, nie dokończywszy ostatniej pieśni:

„Urodziłem się w Narodu niewoli ²⁾,
 Pieśniami chciałem ulżyć jego męce.
 Dużom z nim bolał, lecz najsrożej boli,
 Że wśród nadziei kostnieją mi ręce.

Śniłem przez wiek cały wojenne Gody,
 Wyczekiwałem wielkiego Hetmana
 I czekam stary, jakem czekał młody.
 Duma dum moich, och! niewyśpiewana.“

Oddając społeczeństwu polskiemu niniejsze listy, zebrane z wielkim mozołem, czynię to w przekonaniu, że będą one drogą pamiątką dla tych, którym poezya Zaleskiego nie jest obojętną, tem droższą, że pozwalają poznać i ocenić jego czystą a natchnioną duszę.

DYONIZY ZALESKI.

¹⁾ Dzieła pośmiertne J. B. Z., t. I. str. 78.

²⁾ Niewyśpiewana. — Pisma Józefa Bohdana Zaleskiego, t. IV. str. 226.

Do Pana Michała Grabowskiego.

Z Płocka, d. 30. marca 1825.

Tak się raptem rzuciłem do czytania, do planów, a nawet do pracy, tak myśli moje są skupione w jakiejś abstrakcyjnej sferze, iż nie mogę na chwilę od ideałów się oderwać, nie mogę żadną miarą pozbyć się trapiącego mnie dziś wieszczego ducha. Siadam n. p. z najmocniejszym postanowieniem pisać do ciebie — a piszę dumy, marzenia, aż poczta odejdzie. Spodziewam się, iż wkrótce ten szal minie i więcej będę miał czasu. Ja, Michale, i w tem sympatyzuję z tobą, że nie mogę żyć jednostajnie, porządnie, jak inni, lecz ciągle śnię i kiedyś niekiedyś tylko się ocucam.

Sądzę jednakże, iż nie tak wiele na tem szkoduję. Mój talent, jak się coraz bardziej przekonuję, jest całkiem historyczny, szczerosłowiański; i aby się kiedyś rozwinął, potrzebuje ogromnego zapasu wiadomości. Po cóż się spieszyć? Aby się potem wstydzić, jak wstydzę się wszystkich dotychczasowych moich poezyi. Dla tych pobudek, nie mogąc po mojemu pracować około Kosińskiego, odłożyłem go do czasu, aż się więcej nacytam, nauczę, aż mi przyslesz potrzebne książki z Petersburga. Mógłbym wprowadzić przez samą imaginację zastąpić brak i omamić kogo na chwilę, przecież to zawsze będzie omamienie, a mój dzisiejszy systemat poetycki szuka prawdy, prawdy sumiennej i nie wystarczają już dlań ani ballady, ani wiersze o niczem. Aby wszelako nie próżnować zupełnie, aby chociaż pomału oczyszczać smak, kształcić czucie i zbogacać wyobraźnię, wróciłem do Rapsodów. Kończę dość długi o *Damianie Wiśniowieckim*, i zacząłem nowy pod tytułem *Siryk*, czyli wyprawa na czajkach przeciw Stambułowi, prócz tego piszę wiele liryecznych.

Zdaje się, Michale, iż przeznaczenie chce, abyś ty zadecydował o moim talencie. Jedziesz tedy niebawnie do Petersburga, kończysz

życie nieczynne!!! Przynajmniej opinia świata, której często hołdować musim, tak je nazywa. Spodziewam się, iż będę mógł ustnie cię pożegnać... pożegnać na długo. Ja niezawodnie z pułkiem Szembeka przybywam d. 20. kwietnia do Warszawy na garnizon.

O Szyllerze chętnie ci udzielę moich myśli później, przeczytałem bowiem dopiero życie, Zbójców, Walensztejna i Tella. Wyobraźnia moja jeszcze więcej wróżyła po Szyllerze. Ale daruj! czekaj, aż się usprawiedliwię z tego zawczesnego mego sądu. Officer Płatnik Obolski jest w Warszawie i przez niego bądź dobry przyslij mi Romanse Coopera, Salwandego i co masz ciekawszego, tudzież pieczętkę. My teraz mamy ciągle transporta do Warszawy, a zatem w każdym czasie mogę przeczytane książki odesłać.

Przez dzisiejszą pocztę odebrałem z Puław od Bernatowicza, autora Nierozsądnych ślubów, kilka wyjątków z nowego jego romansu Pojaty. Prosi on mnie, abym napisał kilka dum dla barda litewskiego. Odpowiadam dziś, iż nie znam Litwy, iż musiałbym czytać Strykowskiego i innych. Mój Michale, co za głupstwo pisać do cudzych romansów dumi, czego też ten człowiek chce odemnie??

Bądź zdrów

J. B. Zaleski.

Zapewnie sprawiłeś dla siebie garderobę. Odstąp dla mnie parę białych kamizelek i jedną aksamitną, byle nie czarną, albo każ zrobić na prędcę i przyslij przez Obolskiego. On stoi zapewne u Zamojskich albo w Mniszkowskim pałacu. Zresztą prosiłem go, aby się do ciebie dowiedział. Pieniądze zaraz ci odeszłę.

J. Z.

Do Pani Antoniny Linowskiej, z domu Zaleskiej.

20/8 stycznia 1826, z Warszawy.

Kochana Siostró! Aby nie dał powodu do przykrych skarg, tylekroć już powtórzonych, piszę, lubo rzeczywiście o niczem. Bo o czymże donosić? W cichem i swobodnem literackiem życiu nie ma wypadków zdolnych zająć osoby oddalone i inaczej myślące. Powtarzać zaś wiecznie o zdrowiu, powodzeniu nie lubię. Że jednak zawsze kocham i spominam rodzinę, zaświadczą kiedyś moje pisma i przyjaciele. Gdybyście lepiej mię znali, dostrzegłiścieby dawno, że przez mój charakter melancholizny, tkliwy i smutny często się wracam i tęsknię do przeszłości. Jakoż istotnie żyję najczęściej przez

myśl na Ukrainie i z wami. Jest dziś w tamtych stronach Michał Grabowski, mój najdawniejszy przyjaciel, pisuję do niego regularnie i długo, ależ bośmy razem najpiękniejsze chwile przeżyli, razem czuliśmy, kochali, cierpieli, a tak najdrobniejsze wypadki, myśli, marzenia nawet obu nas jak najmocniej zajmują i niewyczerpane źródło otwierają dla listów. Tymczasem prócz brata Eliasza, ja nie znam sposobu myślenia żadnej osoby z rodzeństwa. Bo i miałem czas poznać? Ciągłe rozdzielony. to u nieludzkich ciotek, to w szkołach, nareszcie w Królestwie Polskiem, niedziw tedy, że więcej się udzielam obcym niż swoim, bo obcy więcej niż swoi dali mi dowodów miłości. Mam tu przysposobione matkę, siostry, które mię najserdeczniej kochają i zapewne nie poskarżą się na moją niewdzięczność. Ale dosyć. Wpadłem w myśli smutne i bardzo smutne, a to dlatego, że nie miałem o czem pisać, a jednak musiałem.

Zresztą jestem zdrow jak nigdy. Kto zaś ma swobodę, wygodne a nawet zbyt dobre życie, przytem 4000 dochodu, nie może powiedzieć, że mu się źle powodzi. Jeżeli zaś moralnie cierpię i cierpię więcej, niż kto inny, winna temu matka-natura, która, nie wiem dlaczego, dała synkowi więcej potrzeb... i kaprysów... Kochałem się okropnie i byłbym skończył, jak Julian¹⁾, gdyby wiara i mądrość nie szepnęły mi do ucha: „Porzuć niewierną!“ Ale kto wie, czy się nie rozkochem na nowo w tej samej, bo sto rzadkich przymiotów, przy pięknych oczach i pocałunkach, są bardzo niebezpieczni doradcy dla młodzieńca tak namiętnego i g... jak twój serdecznie cię kochający brat

Józef Zaleski.

Całuję po milion razy twego męża, synów i całą rodzinę. Do Eliasza dlatego nie piszę, bo p. Glücksberg późno wyjeżdża, a zatem nie zastanie go w Kijowie. Proszę o ukraińskie nowiny przez tego p. Glücksberga.

Ja w tym roku wydrukuję moje pisma, jeżeli się zgodzę z księgarzami, to jest jeśli mi zapłacą tyle, ile zechcę, i jeśli jaki kaprys nie pomiesza zamiarów.

Brat J. Z.

Spytaj się, kochana siostró, Glücksberga, co mówią o moich poezjach w Warszawie, bo nie czytasz dzienników itd.

Listu tego nie pokazuj nikomu i spal.

¹⁾ Julian Zaleski. Skończył życie samobójstwem.

Do Pana Edwarda Odyńca

przy ulicy Senatorskiej, w pałacu Zamojskich w Warszawie.

19. listopada 1826, z Rawy.

Kochany Edwardzie! Podechorąży, który był u ciebie, nie zrozumiał mnie i zrobił wszystko inaczej, niż chciałem. Nie odebrał mego listu od kapitana Żarskiego, a po książki, zamiast do Czachowskiego, poszedł do ciebie. Staralem się nieporozumienie sprostować i dlatego pisałem dziś do Warszawy, aby ci natychmiast list odesłano; do ciebie piszę choć tych kilka wyrazów, abyś nie sądził, że milezę naumyślnie. Widzisz tedy, że nie winien. Podziękowałem ci już i za pamięć twoją i za list Jeżowskiego, i za przypisek Mickiewicza i za wszystko. Chciałem więc zacząć literacką dysputę, aby czems list swój zapełnić, ale natychmiast odchodząca poczta nie dozwala mi uścić najszczerzej chęci. Donieś mi co z nowin literackich. Czy stanęła jaka ugoda z księgarzami względem dzieł Mickiewicza? Czy powrócił czeigodny nasz Lelewel? Co robisz? Co jest w ostatnim numerze Dziennika? itd. Nieskończenie mnie zobowiążesz, jak mi pożyczysz obu tomików Mickiewicza i dasz swój drugi, bo mój egzemplarz zalega u panny Róży. Masz gotową okazję do Rawy, tylko list i książki odeszlij Witwickiemu. Zukowski od niego zabierze i we środę przyjedzie do Rawy.

Ściskam cię najserdeczniej i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Stefana Witwickiego.

1. lutego 1827 r., z Rawy.

Kochany Stefanie! Pospieszam ci donieść, że onegdaj powrócił ze Szląska: a pospieszam donieść dlatego, abyś mię niewinił za to, że nie odpisał na list twój dawniejszy, który dziś dopiero tu, w Rawie, w ojczyźnie, przeczytałem. Ale powiesz, cokolwiek bądź mogłeś napisać do mnie z krajów niemieckich. Nie mogłem. Przyśięgam na Styx, na progi, nie mogłem. Oprócz bowiem wielu pięknych, jak wiadomo, przymiotów, posiadam z łaski Boskiej i ową wielką enotę narodową, leniństwo. Dobrze mi z niem bardzo. Przyjaciele moi, chociaż z tego względu mniej niżeli ja patryoci, wszelako są wyrozumiali, a może w gruncie serca i sympatyzują nawet ze mną.

Nie tę wszakże jedną tylko enotę narodową posiadam, powiedziałem już wyżej, oprócz wielu pięknych przymiotów. Na przykład

szczycę się jeszcze najzimniejszą obojętnością, jaką ty pochłubić się wcale nie możesz. Cóż powiesz? Czytałem wszystkie krytyki o tobie i o mnie. Ale pozwól mi przyjść do narracji historycznej, abym o tej obszerniej i jaśniej napisał. Trzeba ci naprzód wiedzieć, że oddawna, oprócz świątobliwej *Etoile*, żadnej innej gazety, nawet *Kuryera* nie czytam. Nie dbam, czy horyzont literacki i polityczny chmurny, czy pogodny, kiedy mam ciepły kominek i wesołe okienko, otwierające widok na piękne strony rodzinne, i na piękniejsze jeszcze strony niebios i księżycy. Przy tym acz bezcelnym, niedokończonym widoku, żyję zwykle wśród tkliwych pamiątek, lub snię o lepszej, nieziemskiej przyszłości. Tym sposobem zapomniawszy o świecie, nie myślę, że są ludzie, co żyją inaczej, co nie mają wspomnień, co nie śnią o niczem, ale czuwają za nas i nad nami.

Zboczyłem od rzeczy. Przy końcu grudnia wyjechałem do Szląska. Przebywszy we trzech dniach piaski Piotrkowskie, Sieradzkie lasy, na weselszych Wieluńskich błoniach stanąłem nareszcie na nocleg, nb. nie na błoniach, ale we wsi na poczcie. Aby jakoś zabić długie godziny wieczorne, porwałem kilkadziesiąt numerów Gazety Korespondenta. Przerzucam, znajduję ze starej daty jakąś nad podziw nierozsądną recenzję twego wiersza i przytem smaczny upominek dla siebie. Patrę na podpis: siedemdziesięcioletni starzec z Lubelskiego. Winszuję mu. Przerzucam dalej, znajduję lepsze uwagi pana A. Wiewera, odpowiedź starca. Przerzucam jeszcze i jeszcze głupie klótnie Dmochowskiego etc., etc. Cóż ja na to? — zapytasz. Chwilka cierpliwości! Nic, niech piszą. Marzyłem ja niegdyś za lat pacholęcych, jak mi to będzie gorzko, jeśli mię krytyk jakiś wyburczy, a tymczasem dziś surowo naganionemu nie jest ani gorzko, ani słodko. Zupełnie dobrze jadłem, piłem i śmiałem się, aż pókim nie usnął. Nazajutrz rano żegnam i moją Gazetę i Wieluńskie. Śród wielu przyjemnych wrażeń, doznanych na widok kwitnącego Szląska, zgadnij, jaka myśl przeleciała takż mimowolnie przez głowę. Oto pomyślałem. Dzięki Bogu, nie jestem już w kraju barbarzyńskim. Tu literaci czytają zapewne Szererk, Engiela i wiedzą, co jest Ukraina. Wiedzą, iż sześć milionów ludzi, mających długo swój byt, prawa, obyczaje, pieśni, swoich bohaterów, dziejopisów, hajdamakami zwać nie można itd. itd. Śmiałem się potem znowu i przez cały mój pobyt tak na wsi, jak w Wrocławiu, miałem najlepszy humor. Wierz mi, ani razu nie pomyślałem o naszych głupich krytykach. Latałem, trzpiotałem się, kupowałem drogo niepotrzebne rzeczy, aby nie zmieniać opinii Niemców o Polakach. Jeżeli może zapłakałem nad Odrą, to się domyślisz dlaczego. Mój Stefanie, wszystkie recen-

zye są głupstwa! Ale chciałbym, abyś widział wrocławskie kościoły. Jakie stare, uroczyście, wspaniałe! Gdybyś w nich, przy odgłosie tamtejszych organów, nie ryczał jak dziecko, miałbym cię, nie wiem, za co! Miałbym cię za zimniejszego i nizeziemniejszego od wszystkich starych i młodych Arystarchów naszych, Więcej ci powiem, jak się wkrótce osobiście obaczym. Około 15 b. m. będę niezawodnie w Warszawie.

Niech się święcą obojętność i leniwość, one mię uszczęśliwiają na ziemi! Z tem wszystkiem, gdyby stary Lublanin lub kto inny gromniał jeszcze raz o hajdamakach, donieś mi natychmiast. Nie mogę być obojętnym dla ziemi, na której rodzilem się, którąm ukochał i której bronić obowiązany jestem. I tak gotuję rys historyczny, tudzież o obyczajach, zwyczajach i pieśniach ludu ukraińskiego, znajdę tedy sposobność do wyłajania nizeziemników.

Śmieję się z krytyków.

Całuję cię serdecznie

przyjaciel

J. B. Zaleski.

P. S. Szatobriana ci przywiozę. Donieś mi, czy ci Szlegel potrzebny, bo chciałbym ci go oddać aż w obozie. *Polnische Miscäelen* zaprenumeruj dla mnie. Napisz do mnie o nowinach warszawskich.

Jeśli ten list przeczytasz, możesz śmiało z Szampolionem młodszym decyfrować hieroglify egipskie. Ale cóż robić? Nie miałbyś inaczey listu. Znam moje leniwość. *Nosco me ipsum.* Bądź zdrow i wesół.

Do Pana Edwarda Odyńca.

Z Rawy, d. 18. lutego 1827 r.

Kochany Edwardzie! Dziś przyjeżdżam do Rawy i dziś na prędce przez odchodzącą pocztę piszę do ciebie. Smutno mi bardzo, żeś was tak nagle opuścił. Zdaje mi się, że kilka chwilek wesółych z wami spędzonych snem tylko było, tak nieprzyjemnie powróć do Rawy i do zwyczajnych zatrudnień pomieszał wszystkie omamienia. Jestem wam nieskończenie wdzięczny za chęć odwiedzenia mnie w Rawie. Chcę jednak być szczerym i otwarcie wyznaję, że nie mogę was tu przyjąć tak, jakby mi nakazywały moje serce i gościnność, jakbym was przyjął w każdym innem mieście. Ja tu żyję samotnie. Z nikim prawie nie mam ściślejszych związków.

Moglibyście się zatem, prócz kosztów podróży, znudzić porządnie. I dlatego postaram się, abym się z wami widział jeszcze w Warszawie. Oto masz moje wyznanie. Umiej zręcznie odwieść twoich towarzyszków od wykonania zamiaru, nie narażając w niczem twego prawdziwego przyjaciela. Listu nie pokazuj nikomu, najlepiej spał. Przez następną pocztę nowy odbierzesz.

J. B. Zaleski.

Do Pana Edwarda Odyńca.

Z Rawy, 22. lutego 1827 r.

Jak wiatr bez śladu, bez znaku przewinąć się, pokręcić po Warszawie i zniknąć! . . . Nie prawdaż, kochany Edwardzie, że żyję poetycznie. Wszelako dotychczas mi jeszcze smutno, żem was tak na krótko widział i tak nagle pożegnał. Cóż robić? Musimy nawyknąć do ciągłej zmiany wrażeń i uczuć. Jestem znowu w Rawie. Siedzę przy stoliku zadumany o moich stepach i żyjącymi imaginacyi marami zaludniam głuchą dokoła samotność. Mógłbym się tu bawić, jak inni, ale powszednia rozrywka, jak powszednie życie, nie zawsze dla każdego wystarcza. Ja potrzebuję daleko żywszych, daleko mocniejszych roztargnień. Czezość życia najlepiej ideałami zastąpić. Czytałem kilkakrotnie nowe poezye Mickiewicza. W kilkunastu początkowych sonetach, mimo więzów bardzo niewdzięcznego wiersza, widać jak najjaśniej to wzniósłe, egzaltowane jego własne pojęcie miłości, które mu niegdyś *Dziady* natchnęło. Krymskie są może jedyne w literaturze europejskiej. Prócz wielu pięknych myśli, prócz bajrońskiego charakteru pielgrzymia, wspaniała już samą przez się naturę Tauryki uolbrzymia nasz poeta obrazami kolorytu prawdziwie wschodniego. Gdybyś nie wiedział, ile szacuję i kocham Adama, posłałbym ci świetny panegiryk jego talentu, tyle mnie dzisiaj zachwyca. Ciekawy jestem, z jakiego stanowiska Mochnacki je osądzi? Na nic tu estetyka, to świat wcale nowy. Przyszlij mi to, co o nim napisze Mochnacki. Co do kilku sonetów, na które tak utyskiwał, te trzeba bez ratunku poświęcić na pastwę klasykom. Dla wielbicieli jego talentu wystarczą same już Krymskie. Przebaczy mu chętnie chwilowe zapomnienie się każdy, kto tylko badał i pojął tę smutną moralną prawdę, że ciągle wzniósłe, nieziemskie uczucia, geniuszu nawet nie są stałą dziedziną. Jest, nie wiem, w sercu czy umyśle naszym jakaś dziwaczna i szyderska władza, co wprost rozmiata najpiękniejsze twory natchnienia i niejako musem spycha nas

Korespondencya J. B. Zaleskiego.

z nieba opamięć na poziom bezplennej i ziunnej rzeczywistości. Zapomniałem, że list piszę i że nie pisuję nigdy długiego. Mój Edwardzie, przyslij mi, jakieś obiecał, dwadzieścia egzemplarzy sonetów, prędko tu je rozprzedam. Czeigodnemu Lelewelowi nie zapomnij dać jeden egzemplarz w zamian za ten, który u niego wziąłem. Przyslij mi teraz bilet na poezye Kułakowskiego, tudzież poemat Puszkina i pozwolony przez Lelewela nr. *Telegrafu*. Wszystkie te książki dobrze opieczętuć i czekać, aż je od ciebie zabierze Edward Bieliński, officer inżynierów, mój ziomek i przyjaciel. Juliana Korsaka najserdeczniej odemnie ucałuj i oświadczyć, że zachowam na zawsze wdzięczną pamiątkę za dowody przyjaźni i pochlebne słowa, jakimi mnie podczas bytności mojej w Warszawie zaszczycał. Uściskaj także Ordyńca i przypomnij, że obiecał do mnie pisać. Zresztą wyglądam na literackie z Warszawy nowiny. Wszystkim znajomym oświadczyć ukłony i nie martw się Florą romantyczną...

J. B. Zaleski.

Do Pana Edwarda Odyńca.

Z Rawy, 26. marca 1827 r.

Kochany Edwardzie! Przez jutrzejszą pocztę miałem już niezawodnie napisać do ciebie, gdy tymczasem dziś mnie uwiadamia Żukowski, że natychmiast wyjeżdża do Warszawy i chce ci sam wręczyć list odemnie. Korzystam na prędko ze sposobności i zasylać ci jak najprzyjaźniejsze pozdrowienie. Żem nie napisał do ciebie weześniej, winny temu, mój Edwardzie, *Sonety*. Chciałem ci za nie jak najspieszniej odesłać pieniądze, ale dama, która się podjęła sprzedaż na prowincyi, dotychczas mnie nie uwiadomiła, ile rozkupiono egzemplarzy. Czekałem tedy i wstrzymałem się z listem. Cokolwiek jednak bądź, wyjeżdżający około czwartku do Warszawy nasz płatnik półkowy przywiezie ci za sonety pieniądze. Stendhala nie posyłam, bo dotąd nie wrócił z pożyczki. Byron zamówiony, ale ponieważ do tej pory nie przychodzi, widać, że go nie mają księgarze wrocławscy, musicie więc poczekać, aż sprowadzą z Lipska albo z Berlina. Mogę jednak zaręczyć, że pręcej lub później nadesłany wam będzie. Cóż tam, kochany literacie, dzieje się na waszym burzliwym świecie? Jaki jest obecnie stan umysłów? czy się co przeciw ustala? albo też ta sama zawsze anarchia? Jakie interesa występują? jakie przemagają mniemania? która wreszcie sekta panuje? i t. d. Donieś o wszystkim odludkowi, który nawet gazet

waszych nie czyta. Udarowany od natury wysokim stopniem obojętności, nie będę zapewne nigdy walczył pod chorągwiami któregośkolwiek stronnictwa, ale powinienem znać zewnętrzne okoliczności, wpływające współcześnie na dobro lub szkodę literatury krajowej. Kto wie, jeśli mi kiedy nie przyjdzie być historykiem obecnej reformy literackiej? a wtedy tem łatwiej, tem bezstronniej potrafię skreślić jej obraz, że sam nie działałem czynnie, ale czujnie na wszystko i na wszystkich baczyłem... Mój Edwardzie! Tylem ci za jednym pociągnięciem pióra zrobił zapytań, że gdybyś tylko odpowiedział na jedno, już więcejbyś uczynił, niż krótka moja z tobą zażyłość ma prawo wymagać. Zresztą donieś mi zwyczajnym sposobem o wszystkim pokrótce, a i tak będę nieskończenie obowiązany. Juliana Korsaka uściskaj i oświadczyć mu, że najmilejby mi było zawiązać z nim korespondencyę. Czekam tylko na pierwszy krok ze strony jego i na wiadomość, dokąd mam adresować do niego listy. Życzę sobie czytać dumę Gosławskiego o Niczaju. Czybyście jej nie mogli dla mnie przepisać? Bo gazety, dzienniki czytać dopiero myślę w obozie. Wystaraj się dla mnie o dwa tomiki poezyi dawniejszych. Ja już cztery kupiłem, ale mi zawsze kobiety zabrały. Te chcę mieć jedynie dla siebie. Jak masz co nowego, to przyslij mi także. Przypominam o bilet na poezye Kułakowskiego. Czcigodnemu Lelewelowi zasylam ukłon. Robertsona za kilka dni odbierze. Mochnackiego i Ordyńca ściskam i pozdrawiam.

Całuję cię jak najserdeczniej.

J. B. Zaleski.

Do Pana Jana Joachima Lelewela.

Z Rawy, 2. kwietnia 1827 r.

Wielmożny Mości Dobrodzieju! Czajkowski wręczył mi do przesłania W-nemu Panu Dobr. Historję Karola V-tego przez Robertsona, za którą jak najuprzejmiej podziękować polecił. Prosi jeszcze o Historję Duńską Malleta lub o Wenecką p. Daru. Ja z mojej strony upraszam o poema *Igor* Swiatosławowicz Pragskiej edycyi i o inne oraz nowości, jakie sam dla mnie wybrać raczysz.

Słychać, iż dopiero około 10-tego czerweca wyruszmy z Rawy i musimy więc zaopatrzyć się w książki na dwa długie miesiące. Nie wątpimy, iż W-ny Pan Dobr. i nadal nie odmówisz nam swoich łaskawych względów.

Jestem z najgłębszym szacunkiem W-nego Pana Dobrodzieja
Wielce obowiązany

Zaleski.

2*

Do Pana Edwarda Odyńca.

Z Rawy, 1. maja 1827 r.

Kochany Edwardzie! Posyłam ci 10 niesprzedanych egzemplarzy Sonetów, a za drugie 10 pieniądze, t. j. 12 rubli srebrnych. Jużbyś je był dawniej odebrał, gdyby jeden z moich, któremu ten interes poruczyłem przed wyjazdem w Krakowskie, nie zwłókł go dotychczas. Drugich 10 egzemplarzy nie mogłem wcale rozprzedać. Z małej tu liczby czytających, jedni nabyli je pierwej w Warszawie, drudzy u mnie, a reszta żywi się pożyczaniem. Donieś mi, jak się masz? Co słyhać o Adamie? Czy pisał do ciebie? Spytaj się Mochackiego, czemu dotąd nie odpisał na list mój? Czy list pod jego adresem przyłączony oddał Lelewelowi? Bądź także u Lelewela i spytaj, czy nie zechce do mnie kilka słów napisać? Jeśliby ci dał jakie książki, opieczętuń i oddaj Chotomskiemu, w jednym z tobą mieszkającemu domu. On miewa częste sposobności do Rawy.

Całuję cię serdecznie i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Edwarda Odyńca.

Sochaczew, 25. listopada 1827 r.

Kochany Edwardzie! Aż do dnia dzisiejszego spokojnie oczekiwałem odpowiedzi twojej na list mój jeszcze d. 5. b. m. posłany do Warszawy. Zaczynam się jednak obawiać, czy nie zaginął na poście. Dla tego co prędzej posyłam ci rewers powrotny pocztamtu warszawskiego, na którym w imieniu twojem podpisał się jakiś Krawczyński. Jeśli nie znasz tego jegomościa, pójdz natychmiast do Widulińskiego, aby ci kazał mój list wyszukać. Takie rzeczy nie powinny się dziać bezkarnie. Po wyszukaniu listu, bądź łaskaw napisz do mnie zaraz. Przy liście były: Legenda Grabowskiego i Fantazya Kozłowa. Przeprós za zwłokę Ordyńca. Proszę o nowiny literackie.

Całuję cię serdecznie

J. B. Zaleski.

Do Pana Pułkownika X.¹⁾

Z Rawy, 1827. (?)

Przepraszam jak najmocniej, że osobiście, podczas bytności mojej w Warszawie nie odniosłem książek. Pułkownik Szembek tak

¹⁾ Ze zbioru autografów K. Jabłońskiego. List bez daty i bez adresu.

się spieszył do Rawy, że mimowolnie musiałem je opieczętować i polecić jednemu ze znajomych, aby odesłał do mieszkania Pana Pułkownika. Dowiaduję się wszelako, że doszły zaraz rąk Jego. Dziś przez kapitana Żarskiego odsyłam resztę książek, oprócz dzieł de Gérande.

Od niejakiego czasu czytuję tu po gazetach kłótnie o Romanse. Biedny Skarbek!... Nie wiele wart jego Tarło, ale też i krytyka jakiejś N...., pomimo że wiele trafnych uwag zawiera, jest zanadto uszczypliwa; prócz tego napisana źle, bez ładu i nie po polsku. Jaka szkoda, że nikt się dotąd u nas nie zjawia, coby zdolnie użył krytyki dla dobra literatury!

Jeśli Pan Pułkownik posiada dzieło Malte Brun: Précis de Géographie Universelle, to proszę o pozwolenie mi tomu 3-go i 4-go, takż o Pamiętniki Lasczesa lub Montholona, wreszcie co z nowych historyi, n. p. historię Normandów przez Thierry lub Lacedepa, chociaż tom 1-y.

Jestem z wysokim szacunkiem, obowiązany

J. Zaleski.

P. S. Pani Szembekowa dziękuje za Dziennik Mód, poleciła mi, abym się zapytał P. Pułkownika, co się należy za prenumeratę. O książki wynotowane przez P. Pułkownika pisałem do Prus i codziennie spodziewam się odpowiedzi.

Do Pana Jana Joachima Lelewela.

Z Sochaczewa, 11. stycznia 1828.

Wielmożny Mości Dobrodzieju! Jak najuprzejmiej dziękuję W-nemu Panu Dobrodziejowi za użyczone mi łaskawie książki. Odsyłam je w całości, lubo (i sam się przyznaję do winy) nieco zapóźno.

Nie powinienbym wprawdzie wciąż nadużywać Jego dobroci; zepsuty jednak niezasłużonymi dotychczas dla mnie względami dopotąd myślę się naprzykrzać, dopokąd go nie znudzę lub nie zniercierpliwię. Upraszam jeszcze o historię Władysława IV. p. Kwiatkowskiego, o 1-y chociaż tom Wojen krzyżowych przez Michaud lub o inne dzieło, jakie sam Wny Pan Dobrodziej dla mnie wybierzesz. Wolałbym wszelako co z nowszych dziejów europejskich, t. j. od Reformacyi.

Zostaję z najrzetelniejszem poważaniem

W-nego Pana Dobrodzieja
uniżony

J. B. Zaleski.

Do Pana Edwarda Odyńca.

Sochaczew, 30. marca 1828.

Kochany Edwardzie! Dziękuję ci za twoją pamięć o mnie i za przyjacielskie życzenia. Czytałem, czytałem Wallenroda razy najmniej dziesięć od deski do deski. Długiego trzeba listu do ocenienia wszystkich piękności w tem arcydziele Mickiewicza zawartych. Właśnie w tym przedmiocie pisałem onegdaj obszernie do Grabowskiego. Nie chcę tu powtarzać litanii pochwał, my bowiem wkrótce będziemy mogli ustnie o Wallenrodzie pomówić. Co do heksametrów, nie są to takie jak innych narodów, ale takie, jakie w naszym języku mieć możemy. Mickiewicza są łatwe, pełne, rozmaite. Szkoda tylko, że urojenia Królikowskiego, mianowicie co do jednozgłoskowych wyrazów, brał często Adam za dobrą monetę. Ztąd to postrzegać się dają: czasem chropowatość, czasem wątpliwość, a niekiedy i zupełnie fałszywa miara. Akcent i prozodya, rzeczy wcale różne. Ale nasz wielki kochany poeta nie dosyć zastanowił się nad tą różnicą. Dziękuję ci za nowiny literackie, ale, mój Edwardzie, częściej mi je przesyłaj. We środę lub we czwartek po Wielkiejnoocy odbierzesz od Witwickiego pakę z książkami. Bądź łaskaw, odeszlij ją do czcigodnego Lelewela. Proś także o egzemplarze poezyi Massalskiego i zapłać za mnie.

Bądź zdrow, kochany Edwardzie!

J. B. Zaleski.

Do Pana Jana Joachima Lelewela.

Z Sochaczewa, 21. kwietnia 1828.

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju! Zaczynam ten list od powinszowania nowego dostojenstwa, które przynosi zaszczyt równie Jaśnie W-nemu Panu Dobrodziejowi, jak i wyborcom jego. Nam zaś nawykłym oddawna uwielbiać Jego literackie zasługi i enoty obywatelskie, najżywszą sprawia radość to spółuczucie zaenych Podlasiaków. Czajkowski przed kilkoma dniami przysłał do mnie z Płocka Fergussona i Zyllica, z przykrem poleceniem, abym Jaśnie W-nego Pana Dobrodzieja przeprosił o spóźnienie się. Nie chcę go uniewinniać, bo istotnie książki te za długo przetrzymał. Historię Władysława IV., w czasie zapust nie zastawszy Jaśnie W-nego Pana w Warszawie, zostawiłem u Maurycego Mochnackiego. Spodziewam się, że już ją dawno odesłał. Nie wiem, czy Pan Ordyniec wydaje

ciągle Dziennik Warszawski. Mam tu dla niego parę arkuszy ładnych poezji, przysłanych mi z Ukrainy przez autora legendy: *Wawrzyniec Powodowski*.

Mam jeszcze wielką prośbę, tyczącą się trzeciej osoby. Znam dobroć serca Jaśnie W-nego Pana Dobrodzieja i jestem pewny, że się do niej chętnie przychyliś. Zanoszę ją jednak warunkowo w nadziei, że sam lub przez kogo możesz mieć wpływy do kasztelana Bielińskiego, syna wojewody, prezesa sądu sejmowego. Jan Ludwik Żukowski, Podlasiąnin, autor umieszczonego przed kilkoma miesiącami w *Gazecie Polskiej* artykułu o *tłómaczeniach i świeżo dla tejże gazety napisanej rozprawy o sztuce*, będącej w cenzurze, tudzież wielu ważnych rozpraw dotąd nie drukowanych; znany mi od lat siedmiu jako ubogi, ale światły, utalentowany i najzaniejszy pod wszystkimi względami człowiek, zostaje w powołaniu najsprzeczniejszem z istotnem jego przeznaczeniem. Zdarza się sposobność wydzwignienia go z toni i zachowania dla literatury krajowej. Kasztelan Bieliński ma syna w Instytucie Drezdeńskim, utworzonym na wzór Pestalociego, i potrzebuje tak on, jako i inni tam pomieszczeni Rodacy, nauczyciela do języka literatury i historii polskiej. Oprócz tego, że Żukowski jest istotnie biegły w tych przedmiotach, rodzaj taki życia, w bliskości ogniska germańskiej oświaty, wpłynąłby najdzielniej na udoskonalenie jego przyrodzonych talentów. Dla tego z najwyższem uniesieniem pragnie otrzymać to miejsce. Brodziński zrobił już krok pierwszy w tym interesie i sam pretendent był osobiście u Bielińskiego, ale nie odebrał stanowczej odpowiedzi. Boję się, aby eicha i potulna powierzchowność jego nie zrobiła na kasztelanie jakiego nieprzyjemnego wrażenia. Trzebaby ciągle kołatać, by jaki szczęśliwy nie uprzedził zdatnego, z tego powodu śmiem upraszać Jaśnie W-nego Pana Dobrodzieja o poważne wstawienie się za poczciwym Żukowskim. Bieg tej sprawy mocno mię obchodzi i będę nieskończenie wdzięczny za uwiadomienie o dalszym jej toku. Radbym, ażeby się jak najpomyślniej skończyła, tem bardziej, że biedny Żukowski sam jej dopilnować nie może, zostając w obowiązkach o mil kilkanaście od Warszawy. Że rekomendacya i pochwały moje jako przyjaciela mogłyby być podejrzone, proszę o zasiągnięcie świadectwa od Brodzińskiego, Skarbka, Bronikowskiego, R. G. P. Kazimierskiego, którzy go lub znają osobiście, lub czytali jego dziełka, będące w rękopiśmie: 1) o *Pańszczyźnie w Polsce*, 2) *Pieśni ludu zebrane nad Pilicą*, poprzedzone obszerną i bardzo piękną rozprawą o pieśni gminnej.

Zostaję z najrzetelniejszym szacunkiem i poważaniem
obowiązany

J. Zaleski.

P. S. O poezye Massalskiego, jeśli jeszcze pozostał jaki egzemplarz, bardzo proszę Jaśnie W-nego Pana Dobrodzieja. Edward Odyniec zapłaci za mnie prenumeratę. Nie mogę się nasycić Wallenrodem. Niezawodnie jest to arecydzielo Mickiewicza. Ciekawy jestem bardzo zdań o nim Koźmiana i Osińskiego.

Zaleski.

Do Pana Stefana Witwickiego.

D. 27. maja 1828 r. Sochaczew.

Kochany Stefanie! W nadziei widzenia się z tobą, zwróczyłem odpowiedź na dwa twoje listy. Jak sójka za morze, od miesiąca wybierałem się do Warszawy. Wybrałem się nakoniec onegdaj, wyleciałem, ale po drodze klasyczna moja wyobraźnia poczęła marzyć o gajach, słowikach, strumieniach itd. Przemogła tą razą poetycka natura nad gorącym życzeniem uściskania ciebie, i zamiast do waszych brukowych kamieni, roztoczyłem skrzydła ku cienistym grotom i gajom Arkadyi. Pomyślałem sobie, Stefana, mimo że się do wód wybiera, djabli nie wezmą, a Arkadyę tymczasem zniszczy do szczętu Ibrahim Pasza, jak zniszczył Liwadyę i Moreę. Brat sokoł białozor był moim pegazem przewodnikiem. Wzniesliśmy się w o błoki i w mgnieniu oka ujrzelśmy, choć z daleka, stepy, tawol, kaliny, porohy i limany dniewowe. Bliżej, pod nami, szumiał Dniestr burzliwy, pędził Prut po skalach, jaśniały złocone dachy naddunajskich minaretów, dalej i dalej wojska, Serby, Albańczyki etc., etc., etc. Jakoż po dwugodzinnej podróży, bez unużenia stanąłem na nogach w Arkadyi. Po śniadaniu, włożywszy okulary na nos, pośpieszyłem w gaje ulubione od bogów i poetów pogańskich. Jakie uczucia? Widziałem mnóstwo świątyń, wstąpiłem do przybytku Dianny, i rzetelnie bardzo jest piękny i czysty. Apollo i Merkury ukłonili mi się grzecznie, zdjąłem kapelusz nawzajem i w uniesieniu przebiegłem wszystkie łączki, pagórki, zwiedziłem wszystkie zakątki. Lecz niestety! przy jakimś sarkofagu napotkałem dwa bóstwa, których razem nigdy nie życzyłem widzieć. Leżący plackiem kopiowały jakiś nędzny wierszyk napisany ołówkiem, mówię nędzny, bo nie było pod nim podpisu Moscha ni Biona, nie było nawet sensu. Bóstwa

te były Sympatya i Antypatya, pierwsza w postaci Pani Tańskiej, drugi w skórze Lisickiego. Odczarowany, umknąłem od nich prędko, a wychowaniec Sotiówki, jeszcze prędzej i bez żalu pożegnałem arkadyjskie gaje i bóstwa. Dziś ochłonałem nieco i mogę zawołać, jak przyjaciel nasz Gustaw, co z oczu, to i z myśli. Jednakże, kochany Stefanie, jak przeczytasz w Rozrywkach opis Arkadyi, umieść zaraz w gazetach, że i ja byłem towarzyszem tej klasycznej wędrówki na owe exaltowane wyrażenia Szyllera: *Auch ich war in Arkadien geboren.*

Czytałem twój artykuł w Gazecie o Reputacyi autorów za ich życia. Bardzo mi się spodobał Charakter poezyi i pisarzy naszych skreśliłeś z wielką prawdą i dowcipem. Istotnie tego rodzaju ogólne uwagi byłyby wielec pożyteczne dla literatury polskiej, stokroć pożyteczniejsze od niegrzecznych lub stronnicych sarkau, jakich pełno jest w naszych dziennikach. Radbym bardzo wiedzieć, jakie wrażenie sprawi twój artykuł na głowach Koźmiana, Morawskiego i t. d. Sął potomności objawiłeś im za życia.

W dawniejszym twoim liście lajałeś mię, że ci się nie wypłacam wzajemną ufnością. Przysięgam, iż nie mam, coby godne było twego czytania. Kochany Stefanie, do właściwej dla mnie pracy, potrzeba swobodnego stanu duszy, nieprzerywanej samotności, potrzeba długiego zapoznania się i niejako zamieszkania w przeszłości, potrzeba wielu rzeczy, których ja dziś nie posiadam. W mojem antypoetyckiem życiu i to już nazywam szczęściem, kiedy mogę wykraść jedną godzinę dla marzeń miłszych i wznioślejszych. Musiałem więc rad nierad pożegnać się z kochanką młodości, z Poezyą, i mimo tęsknot, urządzić czas mój inaczej. Najwięcej czytam i uczę się, ale czytam dzieła ważne i uczę się rzeczy pożytecznych. Co do mojej historycznej powieści, tej już od trzech miesięcy nie tknąłem. Nie mam pod ręką księżek źródłowych i nie mogę ich mieć prędko. Chcę jednak za przyjazdem do Warszawy zmienić plan dumny na skromniejszy i szczerze zająć się tą pracą. Masz tedy ufność za ufność. Przyjdzie zapewne czas, że nie same ekzuzy moje czytać będziesz, przyjdzie, lecz kiedy?

Kochany Stefanie, dla czego o Wallenrodzie tak głucho. Miałżeby? ale odpowiesz mi na to pytanie przy pierwszym widzeniu się. Niezawodnie przyjadę do Warszawy 13. czerwea i już na długo.

Całuję cię serdecznie

twój

J. B. Zaleski.

N. B. Tabakierki twojej używam ciągle.

Do Pana Stefana Witwickiego.

D. 4. listopada 1828 r., z Sochaczewa.

Kochany Stefanie! List i rękopism od ciebie odebrałem w niedzielę. Po kilkakrotnem odczytaniu Tobiasza i podkreśleniu czerwonym ołówkiem wierszy, które mi się zdały mniej szczęśliwe, zajęty wtedy inną pilniejszą robotą, odłożyłem napisanie uwag moich na dzisiejszy wieczór, jako wilię dnia pocztowego. Właśnie zabierałem się do ostatniego odczytania, gdy niespodzianie uwiadamia mię Szembek, że jutro o 4-tej rano wyjeżdżamy w Krakowskie. Muszę więc razem rachować bieliznę, targować czapkę od Żyda, który, mówiąc między nami, całkiem się odrodził od Tobiasza, i prócz tego, pisać do ciebie. Byłoby półbiedy, gdybym nie miał do załatwienia innych jeszcze korespondencyi. Taka to fatalność, kochany Stefanie! Przedewszystkiem muszę ci napomknąć o śnie, jaki miałem przedostatniej nocy. Śniłeś mi się razem pięknie i okropnie. Najwyższy tryumf poetycko-moralny i śmierć. Nigdy na jawie nie doświadczyłem podobnego wrażenia, obudziłem się śród łkania i religijnej exaltacyi. Zanotowałem sobie dziwne szczegóły, bo chcę ci je kiedyś opowiedzieć. Pamiętam osnowę, niektóre wyrazy i porównania z mowy mianej przez ciebie na jakimś uroczystem zgromadzeniu, zupełnie w twoim stylu. Dotąd na wspomnienie tego snu straszego serce mi bije mocniej. Dalibóg, nie wiedziałem sam, że cię tyle kocham.

(O godzinie 11^{1/2}). Wracam do Tobiasza. Treść religijna tego dialogu jest arey - wzniosła i godzieneś najwyższej pochwały za wybór przedmiotu. Eksekucya bardzo mi się spodobała, oprócz w miejscach podkreślonych czerwonym ołówkiem. Miałem zamiar w osobnych uwagach usprawiedliwić się z każdego takowego podkreślenia, lecz widzę, że dzisiaj ani w części nie mógłbym tego skutecznie. Powiadam więc tylko w ogólności, że wiele z tych wierszy zmienić koniecznie wypada, bądź że niedość jasno malują uczucie, bądź że są słabe, bez kolorytu i prozaiczne. I tak, wiersze od miejsca: „Tyś w swój dom dzieci wdowy“ itd., wszystkie sześć są słabe dla jednostajnego zakończenia na *ł* i ustawicznych czasów przeszłych. Nie kontent takż jestem z rymów jednozgłoskowych, takich n. p.: złe — swe; mnie — technie; ma — twa; bo to nie są wcale rymy, poradź się ucha, w ogólności jednozgłoskowe rymy jaknajrzadziej na samogłoskę etc. etc. etc., drobiazgi, głupstwo.

O niewłaściwości niektórych wyrażen i kolorytu i innych wadach tego stylu potrzeba koniecznie obszerniej napisać, lecz już 12^{1/2} godzina, mam jeszcze dwa listy wykoncepować, choć na pół śpiący,

nie jestem w stanie dokończyć porządnie jednego do ciebie. Za 3 godziny wsiadam do powozu.

Bądź więc zdrów

twój

J. B. Zaleski.

Za przyjazdem Odyńca, oddaj mu list tu przyłączony. Nie pisz do mnie, aż z powrotem będę w Sochaczewie, t. j. około 16. b. m., a może i później.

Obowiązuję się za przyjazdem o Tobiaszu powtórnie i lepiej napisać. Wszelako i tak możesz go już drukować, ale popraw niektóre wiersze.

Przyłączone obwieszczenie o Zgubie pošlij do Chrząszczewskiego, aby umieścił w Kurjerze.

Do Pana Edwarda Odyńca.

Sochaczew, 4. listopada 1828 r.

Kochany Edwardzie! List twój pisany do mnie z Litwy, dopiero 18. z. m. odebrałem od P. Lelewela, a ponieważ na 1. listopada miałem powrócić do Warszawy, za późno już było posyłać odpowiedź. Dziś wyjeżdżając na miesiąc w Krakowskie, piszę na ręce Witwickiego, bo nie wiem, czy cię list mój zastanie z powrotem. Poezja przyrzeczona do almanachu leży gotowa w Sochaczewie. Nie chcę, aby chodziła po ręku przed wydrukowaniem, i dla tego nie posłałem do Warszawy. Sądzę przytem, że się już nie uwiniesz z rycinami i drukiem almanachu przed Nowym Rokiem i że zawieszisz projekt do czasu. Wierzaj mi, kochany Edwardzie, nie źle to będzie. Wszystko jedno, czy almanach wyjdzie zimą czy na wiosnę, a zyska i pod względem wartości przedmiotów i pod względem zewnętrznych ozdób. Jeśli potrzebować będziesz moich wierszy, napisz do Sochaczewa list pod moim adresem, a na odwrotnej stronie wyraż swoje nazwisko. Osoba, odbierająca moje listy z poczty, uskutechni twoje żądanie. Niech ci Witwicki udzieli swoich myśli względem almanachu; mówiliśmy już o tem. Powtarzam jednak, kochany Edwardzie, że lepiej zrobisz, jeżeli się z drukiem wstrzymasz do wiosny...

Pozdrawiam cię z podróży.

J. B. Zaleski.

Do Pana Stefana Witwickiego.

Z Sochaczewa, d. 1. grudnia 1828 r.

Kochany Stefanie! Dziś właśnie dzień pocztowy, jużem był zaczął pisać do ciebie, gdy mi służący przyniósł z gazetami dwa listy, jeden od ciebie, drugi od Odyńca. Dobileś mnie, Stefanie, już od dwóch tygodni jestem sępny, rozdrażniony, cierpiący, a twoje niezrozumiane dla mnie wymówki sprawiły rodzaj febry, że ledwie pisać mogę, tak mi drży ręka. Jeżeli się gniewasz o Tobiasza, to się gniewaj na czas i ludzi, bo ja przysięgam na wszystko, ani odrobiny nie byłem winien. Zaprzedawszy moją swobodę, musiałem wszystko w kąć rzucić i jechać, jechać, djabeł wie gdzie i po co? Stąd narobiłem sobie tyle przykrości, niewinny obraziłem na siebie przyjaciół. Odyniec także musi się gniewać. Wyjeżdżając, zostawiłem rękopism dla niego osobie najzacniejszej; ta wyjechała do Gallicyi nagle, nie uwiadomiwszy mię, co się stało z moją poezją? Byłem pewny, że odesłana jest Odyńcowi, zwłaszcza, że list, w którym mi donosił o swoim powrocie, rozpierzchotany mi oddano. Zaczynam wierzyć, Stefanie, że nieprzyjemności nigdy pojedynczo nie uderzają na człowieka, ale razem, aby go całkiem przygnębić. Powracam z Krakowskiego i zastaję kilka najsmutniejszych listów z Ukrainy. Sen mój o tobie okropnie się dla mnie sprawdził. Mój krewny i przyjaciel młodości, także Zaleski¹⁾, tyle mi co ty drogi, a nawet droższy dla szczęśliwszych wspomnień, rozstał się ze światem. Brat mój mi chory i kilka osób z familii, które najwięcej kocham, różnego rodzaju dotknęły straty. Grabowski także *contra me*. Zdaje się, że wszystko sprzysięgło się na mnie. Popamiętam długo koniec roku 1828. Jestem tak skłopotany, że nie wiem, co począć. Chciałbym ten list do ciebie czempredziej skończyć. Dziś niedziela, jestem wolny od powszednich, głupich zatrudnień i zamykam się na cały dzień w moim pokoju. Kochany Stefanie! powiedz Odyńcowi, że jeśli w tych dniach na chwilę odzyskam spokojność umysłu, natychmiast przepiszę moje wiersze i poszlę mu przez pocztę. Dziś bowiem nie byłbym w stanie myśleć, nawet o poezjach Byrona. Zresztą, mój Stefanie, byłbym ci nieskończenie wdzięczny, gdybyś wyjednał dla mnie uwolnienie. Ja nie wyciągałem nigdy rąk do sławy, a dziś mi obrzydła. Ustąpię wszystko ludziom, byle mi dali pokój. A potem niekontent jestem z moich wierszydeł. Niech więc drukuje Odyniec almanach bezemnie, a jeśli się uprze koniecznie o pisma moje, chcę,

¹⁾ Julian.

aby wydrukowane były na samym końcu, a jeśli można, na okładkach. Moje *Rusałki* zajmą mniej więcej 24 stronicie, licząc po 20 wierszy na stronicę. Niech więc drukuje almanach, ale wyproś mię z niego, Stefanie!

Z biletem moim na loteryę zrób, co się podoba, ja ci pieniądze odeślę, może dziś nawet, posłałem tylko szukać po mieście biletów kassowych.

Bądź zdrow, kochany Stefanie!

J. B. Zaleski.

Na miłość Boga, uwolnij mię od almanachu, bo pewno chyba za tydzień mógłbym przysłać poezye.

Do Pana Stefana Witwickiego.

Niedziela, Grudnia 1828 r. Sochaczew.

Kochany Stefanie! Jestem smutny, wciąż smutny. Dziękuję ci jaknajczulej za pocieszenie! Musiałem dziś w nocy przepisywać *Rusałki*, przepisywać z pamięci, tak jak jestem smutny, cierpiący. Twojej szczególnej opiece oddaję *Rusałki*, popraw, odmień, dopilnuj korekty. Niech przynajmniej mało wartych myłki druku nie oszpecają. Jest to cząstka z długich moich w świecie fantastycznych marzeń. Przeczytaj ostatnią strofę Epilogu, a poznasz, jaki miałem cel w napisaniu *Rusałek*. Dałem im tytuł fantazyi, ale wołałbym *Mysterium*. Wydrukujcie, jak chcecie.

Kochany Stefanie! Ja w przyszłą niedzielę wyjeżdżam w Poznania i do Wrocławia. Chceję mi donieść przed odjazdem, czy będą się drukować *Rusałki*, jeżeli nie, odbierz rękopism od Odyńca i zachowaj u siebie. Ja zabawię najdłużej miesiąc.

Całuję cię po tysiąc razy

twój, twój na zawsze

Zaleski.

Kochany Stefanie! Dyliżans zaraz odchodzi do Warszawy. Boję się spóźnić. Bądź dobry, napisz do *Rusałek* króciuchne objaśnienie.

Że używana w nich wszędzie pierwsza osoba stosuje się do Cislawa Zorzy, a nie do mnie.

Że z tym Cislawem fantastykiem kiedyś może publiczność więcej się obezna.

Ze fantazja Rusalki i inne tego rodzaju są niejako arabeskami przy większym historycznym obrazie, igraszką imaginacyi razem ludu i poety, że Cislaw jest śpiewakiem tego ludu etc.

Będę ci nieskończenie wdzięczny za tę przysługę. Zrób tylko to zřęcznie, bo publiczność gotowa mnie i Cislawa wziąć za jedną i też samą osobę, czego nie chcę.

Bądź zdrow, mój drogi.

Odyńcowi oddaj otwarty bilecik tu przyłączony. Spostrzegłem się, że w moich Rusalkach opuściłem dwie strofy i dodałem. Opuściłem może i więcej, pierwszy mój rękopism był daleko poprawniejszy. Cóż robić? Niech i tak będzie.

Do Pana Stefana Witwickiego.

Sochaczew, 20. grudnia 1828 r.

Kochany Stefanie! W uczuciu pełnej i rzewnej wdzięczności składam ci podziękowanie za tkliwy i delikatny dowód twojej przyjaźni. W przeciągu czterech dni trzy od ciebie odebrałem listy, a rozlana w nich dobroć i spółczucie o wiele ulżyły moim cierpieniom. Myśl, że w latach, kiedy szukałem tylko znośnych w pożyciu ludzi, znalazłem takiego jak ty przyjaciela, jest dla mnie pełna nieokreślonej rozkoszy. Niech zniknie reszta omamień młodości! niech szczęśliwy orszak rówienników, co dłoń z dłonią uwiązał się niegdyś koło mnie, niech mię pożegna, zapomni! ze łzami, lecz spokojniej zniosę te ciosy, bo mię już wynagrodziła Opatrzność. Mój Stefanie, mój druhu! świat, stan i uczucia nasze są wspólne. My możemy mówić o wiecznej przyjaźni, bo sympatya dusz naszych z wieczności począć się musiała. Prześnijmy więc, przenućmy razem resztę piękniejszych dni naszych i razem, ale skończę już marzenia bojącego serca.

Dziś tedy nocą wyjeżdżam w Poznańskie. Będę w Wrocławiu i najpierwiej pobiegnę do kościoła kanoników na Wyspie. Dokończona modlitwa będzie godna dwóch bliźniąt, przyjaciół, bo ją w pełności najserdeczniejszych uczuć wyjąkam. Około 11. stycznia powrócę do Sochaczewa, a 13. przyjadę niezawodnie do Warszawy. Kochany Stefanie, pochwała twoja Rusalek jest niewątpliwie nad wartość tego utworu, ale tak szczęśliwą jaśnieję oryginalnością, że radbym ją widzieć wydrukowaną. Zasłużyłbym może na nią późniejszymi pismami. Mam ja w rękopiśmie znaczniejszą część innej fan-

tazyi pod tytułem *Kwiat Paproci* i spodziewam się, że tej koloryt i uczucie będą daleko świetniejsze. Zarzut, że trzeba wczytać się w *Rusałki*, aby w nich zasmakować, jest sprawiedliwy. Wada ta wypływa z samego przedmiotu, a może i z jednostajnej miary wiersza, choć przekonany jestem, że oprócz 10-cio zgłoskowej nikt żadną inną w podobnym rodzaju nie potrafi pisać. Do almanacha nie już więcej nie przyszlę, bo nie mam czasu, ani humoru do wybrania i poprawienia dawniejszych dumek. Przyznaję się teraz, że bez twego upomnienia nie byłbym posłał i *Rusałek*. Miałem już na pogotowiu odmowną dla *Odyńca* odpowiedź. Dla czegoż, jeśli jednemu wolno brać pieniądze za cudze pisma, drugiemu nie ma być wolno dziwaczyć? W dniu, kiedy odebrał twój list przedostatni, byłem bardzo smutny; lecz przyłączony bilecik *Odyńca* pobudził mnie do najserdeczniejszego śmiechu. Żądał, abym dla emulowania z *Mickiewiczem* i z nim przysłał co narodowego, które rzeczy razem w osobnym oddziale wydrukuję. Tak mię ta myśl ubawiła, że natychmiast siadłem do stolika i zacząłem pisać dumkę *Kozaka*, najgrawającego się z brata *Litwina*. Żałuję, że jej nie skończyłem, bo ma koloryt prawdziwie narodowy. Lepiej może się stało, bo byłby się obraził *Odyniec*. Wszelako, jak *Anglik*, pójdę w zakład, że jego dziesięć ballad mniej będą narodowe, niż dziesięć moich wierszy. Radziłem mu, żeby nie szedł na wyścigi z *Mickiewiczem*, ja bez dumy powiedzieć mogę, że się go w moim rodzaju nie obawiam, choćby pokradł najpiękniejsze pomysły z *Waltera Skota* i *Moora*. Lecz dam pokój *Odyńcowi*. A propos plagiatów, zarzucałeś mi, że się w *Damianie* nie przyznałem, że strofka: „U sąsiada ładna żona“, wzięta jest z pieśni ludu, to co innego, mój *Stefanie*. Dziedzic obyczajów i dziejów ukraińskich, pieśni ludu są naturalną moją puścizną, zwłaszcza, że te pieśni są niedrukowane. Jednak byłem ostrożniejszy w *Rusałkach* i do fit, fit przyznałem się otwarcie.

Krytykę twoją pojedynczych strof i wierszy w *Rusałkach* bezwarunkowo przyjmuję. Wiedziałem ja dobrze o tych błędach, ale myślałem, że się niedostrzeżone prześlizną i leniłem się poprawiać. Dziś nawet szczerze mi się nie chce, ale cóż robić? Spróbuję. Naprzód tedy pozwalam na wyrzucenie trzech strofek, obstaję wszelako za wydrukowaniem czwartej. Wiem, co się wam w niej niepodało. Zapewnie mgławy pasek, istotnie głupie wyrażenie. Na oknie leżał *Górnicki* i przypadkowo natrafiłem na wyraz lepszy i toż samo znaczący co mój pasek, t. j. brzask, obrzask. Sam los chciał, bym tę strofkę zachował, ponieważ i rymuje z blaskiem. Umieść tedy mdłym obrzaskiem. Dalej, niech będzie: wnet się

ezczość rozjaśnia próżna. W strofie, gdzie jest mowa o maszcie czy łańcuchu złotowłosym, wydrukuj: maszt czy łańcuch, i z ukosa, jak iskrząca słońcem rosa itd. lub coś podobnego. Można także maszt czy łańcuch gdzieś bez końca i jak rosa w blasku słońca, lub maszt czy łańcuch jasny, długi i jak w rosie srebrne smugi etc. Strofa, gdzie jest mowa o próbie, możnaby tak odmienić: Pięć, sześć bogiń... jedna, druga W blasku barwie tam zdaleka... Ośm lub dziesięć bo powieka, wciąż olśniona, lata, mruga. Nie będzie to bardzo dobrze, ale może jak wygładzisz! Zamiast falą leje się na wdzięki lub lekką falą cieni, płucze etc. Jeżeli wał fali zaciężki, może lżejszy będzie błysk fali, bo co innego lekkie w tej chwili przypomnieć sobie nie mogę. Nie podoba się Odyńcowi jeszcze lecieć by nie zdradnie! Może woli: mniejsza lecieć, pozwalam i na to.

W górze, nad listem twoim napisałeś: ptaszek głosu nie uroni, nie wiem czy jako godło, czy jako słaby wiersz. Ja naturalnie przez skromność myślę, że słaby wiersz i poprawiam: Pieśń ptaszyny nie zadzwoni, ale będę się śmiał jeśli niepotrzebnie. Co i skąd etc., następny wiersz jest: Bij i zabij, nie opowiem. Może wam się nie podobało, to trochę zaproste wyrażenie, ale woleliście zwalić winę na mój charakter. Cokolwiek bądź życzylbym, aby się tak zostało. A gdyby to być nie mogło, łatwo bardzo odmienić, n. p. Jakże zacznę, jak opowiem, lub cicho, cicho nim opowiem i sto razy inaczej. Poza-taje do poprawienia jedna jeszcze strofa o śladach wienca, ale tej dziś żadną miarą wzmoćnić nie mógłbym. Musi pozostać słaba, jak jest, chociaż miałeś rację, że jest ważną. Gdybym tę myśl chciał oddać jaśniej, potrzebowałbym napisać kilka strof całych. Poprawiłem tedy, jak mogłem, słabe miejsca w Rusalkach. Dziękuję za krytykę i przyrzekam wywdzięczyć się wzajemnie względem Marudy. A że to komedya, pozwolę sobie wesołości. Zresztą polecam jeszcze raz moje Rusalki twojej braterskiej pieczy, wszak bez ojca sieroty tulać się muszą. Odyniec ich nie ponieści w osobnym uprzywilejowanym oddziale. Życzylbym, aby się tuliły do twoich. Kochany Stefanie, dopilnuj sam korekty, bo z natury mojej drażliwy jestem na myłki drukarskie. Tytuł niech będzie Mysterium lub jak zechcecie. Noty nie napiszę, bo musiałbym się w niej chwalić, obiecywać. Napisz ty lepiej, byle krótko. Wiesz, co jest Cisław? Wiesz, że mam zamiar więcej pisać fantazyi w tym rodzaju. Przeczytaj dawniejszy mój list, a potrafisz doskonale zrobić mały ustępek niby od wydawcy.

Zresztą niech sarka gmin literacki. Rusałki moje podobały się tobie i mnie chwil kilka przyjemnych sprawiły, kiedym je układał, to dosyć.

Muszę kończyć, bo nie miałbym gdzie się podpisać. Całuję cię jak najserdeczniej, życzę przyjemnych świąt i pomyślnego roku.

Bądź zdrow, mój drogi Stefanie.

J. B. Zaleski.

Do Pana Stefana Witwickiego.

8. kwietnia 1829 r. Sochaczew.

Kochany Stefanie! Wiem, że się gniewasz, wiem, że słusznie, a jednak ledwie jestem w stanie przewyciężyć niegodziwą moją naturę. Szkoda, że mię nie znasz! Przekonałbyś się, że serce moje żadnego nie ma udziału w głupstwach powszednich. Właśnie osoby, które najwięcej kocham, najczęściej muszą mi pobłażać. Milezenie n. p. długie nie pochodzi u mnie z lenistwa, boć co kosztuje, że nabazgram jedną lub więcej stronic, ale pospolicie z jakiegoś dziwaetwa, humoru itp. Najpiękniejsza kobieta nie może mieć więcej ode mnie kaprysów. Tą atoli razą jest jedna okoliczność, która cokolwiek mię przed tobą usprawiedliwić powinna. Od kilkunastu dni wybieraliśmy się z Pułkownikiem do Warszawy, ale zapowiedziany przejazd W-go Xięcia do Kalisza wstrzymywał nas codziennie. Wielki Xiąże przejechał przez Sochaczew wczoraj i napowrót spodziewany jest pojutrze. Tak tedy, chyba na Wielkanoc, będziemy w Warszawie. Z tem wszystkiem, kochany Stefanie, na dowód szczerzego żalu za ciężkie względem ciebie grzechy, ślubuję najuroczyściej, że odtąd kiedykolwiek list od ciebie odbiorę, śród zabawy, lub w ogniu kompozycyi, w łóżku czy w kościele itd., natychmiast siadam do stolika i piszę odpowiedź, i nie ruszę się z miejsca, pokąd nie napiszę. Za pokutę zaś upoważniam cię do nadania mego imienia i nazwiska twemu Marudzie, mającemu się wkrótce drukować.

Czytałem A. Mickiewicza uwagi o Recenzentach warszawskich kilka już razy. Ciekawy jestem, co ty o nich myślisz? Wyraźnie twój artykuł o Reputacyi i Mrozińskiego odpowiedź na Recenzję podały mu myśl do tak śmiałej napaści. Słyszałem, że klasyczne nasze cyklopy kuja potężne na romantyków gromy. Kochany Stefanie, zasłoń ich twoją egidą. Nowe poezye Adama, a mianowicie tłumaczone, są wyborne.

Odczytałem dopiero twój ostatni list. Dalibóg! nie pamiętam, czy pisałem do ciebie o twojej Recenzji prób Korzeniowskiego. Widać jednak, że wyrwałem się z jakąś nedorzecznością, kiedy żądasz, abym się jaśniej wytłómaczył. Broń Boże, Stefanie! Recenzja twoja nadzwyczajnie mi się spodobała. Z niej równie, jak i z dawniejszych artykułów, oczywiście się pokazuje, że powołaniem twojem będzie krytyka, krytyka wyższa, w duchu nowych pojęć wieku naszego. Radzę ci z serca rozszerzaj, upowszechniaj wzniosłe, prawdziwe wyobrażenia o sztuce. Wskazuj śmiało piękności w dziełach ziomków i obcych! a niewątpliwie dopomożesz i postępowi naszej literatury i zyskasz niespożytą chwałę. Wstęp do Recenzji jest prawdziwy. Zwiastuje od razu wysoki talent, a przytem głęboki i rozległy umysł krytyka. Jednakże co do szczególnych uwag nad Anielą, często jestem różnego z tobą zdania. Zgadzam się na niestosowną zmianę charakteru Anieli, lecz sąd twój o Gustawie, Hermanie i innych działających osobach nie zawsze zdaje mi się sprawiedliwy. Charakter Gustawa nie byłby tyle dramatyczny, gdyby go był autor wystawił inaczej, toż samo twemu Edmundowi zarzucaćby można. Bardzo niedokładnie wyraziłeś się o Ludwiku, a zdanie, że go wszyscy nie kochają, oprócz czytelnika, jest zupełnie fałszywe. Każdy czytający czuje równy z Gustawem i Anielą wstręt do tego człowieka. Dla czego? Bo nie jest to przyjaciel prawdziwy, ale zimny bałwan lodu, nie umiejący spólućnić cierpień Gustawa. Nie było między ich sercami owej harmonii, owego niewidzialnego związku, łączącego w cnotliwych uczuciach dwie piękne dusze. Zresztą Ludwik dumny podżęga próżności Gustawa, i dla tej można powiedzieć fraszki, chce go skłonić do złamania nawet honoru. Akt piąty nie jest zbyt cenny, dowodzi owszem wielkiego talentu, bo umiał Korzeniowski traicznosc czwartego podnieść jeszcze, w czem najwięcej zbliża się do Szekspira. Prócz tego, akt 5-ty najbardziej odróżnia Anielę od Kabały Szyllera. Mam jeszcze parę zarzutów, ale i tak rozszerzyłem się nad zamiar, utnę więc z końcem strony.

Acz nie lubię urzędowych na imieniny i urodziny życzeń, tobie jednak za twoje jak najserdeczniej dziękuję. Przyrzekam nawet w niektórych względach zupełną poprawę. Lecz przebóg! co prawisz o autorstwie, o druku? Koniecznymże warunkiem dla twoich przyjaciół ma być fabrykowanie książek. Nie mógłbyś kochać przynajmniej jednego tylko dla pięknych oczu i czułego serca? Nie darmo zapewne tyle czytam, uczę się i myślę, może być, iż kiedyś wykieruję się na jakiegokolwiek prozaika, lecz daj mi pokój z poezją. Ja pojmuję poezję inaczej jak wszyscy, chociaż tak otwarcie jak przed

tobą, nie przed każdymby się przyznał. U mnie ona nie jest namiętnością chwały, ale jakimś wrodzonym, bezinteresownym uczuciem, jak u kogo pobożność lub dobroczynność. I nie potrzebuję robić z niego parady. Ile zapamiętam, od lat najdawniejszych byłem zawsze jednakowy, fantastyczne i romansowe dziecię, romansowy i fantastyczny młodzieniec. Dziś nawet, mimo doświadczenia i tylu pogrzebanych nadziei, zawsze ten sam jestem. Poezya mi, szamocącemu się w prochu, sokolich skrzydeł używa, i jak czarnoksiężskie przyzma, na pochmurne, nagie i bezcelne dni moje sieje blask świetny idealnych omamień i promieni się wszystkimi farbami tęczy. Błogo mi w śnie oczarowania i biada, jeśli się kiedy ocucę! Chcę żyć, jak dotąd żyłem, bez troski o sławę i bez obawy o sąd potomości. Czyż nie dosyć, kiedy u mogliły

Kilka piórek pozostanie,
Co ku Niebu mię wznosiły?

Zresztą wnuki nasze nie będą się gniewali za to, żeśmy mało pism zostawili, i bez nas będą mieli co czytać. Najwięcej, jeżeli jaki systematyczny profesor przytoczy zdanie nasze w rzeczy, o której się nam ani śniło, jak Mochnacki o Rusalkach moich powiada, że naśladowałem w nich nie wiem co, jakiś kunszt ogniowy. Kończy się stronica, a więc dość już i o tem, bo powiesz zapewne, nie wiele w tem wszystkim, co napisałeś, znajduje się sensu.

Kontent jestem z mojej metody. Napisałem list nie do rzeczy, powierzchownie i płasko, ale napisałem. Postanawiam jeszcze zapełnić i tę ostatnią stronicę, chociaż czem? Nie wiem prawdziwie. Czemukolwiek!! Aha! a cóż nie mówiłem ci, że ja wielki poeta, wielki jak Burns, Herder, Gete, Karpiński, W. Scott, a jeśli chcesz, i większy jak wszyscy razem. Czytaj Przedmowę Mickiewicza, to cię przekona. Możesz sobie wyobrazić, jak mię to łechce, jednakże piszę w liście do Mickiewicza, że się wstydzę, że nie zasłużyłem. Ty powiesz także, zapewne że nie zasłużyłeś. Z pism być może; ale —

Czy pozwolisz mi przedrukować artykuł o Reputacyi i o Korzeniowskim w pewnym dziełku, nie mojem. Ma to być próba nowej krytyki. Kochany Stefanie! donieś mi, co myślisz i Brodziński o Przedmowie Mickiewicza i razem, co mówią o niej w Warszawie biali i czarni. Kto wie, może i ja w powszechnem zamieszaniu po kozacku wpadnę klasykom we flankę. Dlaczego mi nie odsyłasz dotąd Reja, niezmiernie mi potrzebny do moich różnych studyów. Oddaj go Żukowskiemu wraz z Werterem, o którego cię dawniej prosiłem. Do Odyńca pisałem długi list. Spytaj się, czy odebrał. Ja

teraz piszę poema, którego zapewne nigdy nie dokończę, działają w niem wielki Konaszewicz, sławny Daniłowicz i sturczony B. Chmielnicki, przy tem wiele innych jeszcze historycznych osób, a między niemi trzy ładne siostry w Haremie Giraja. Poema to ma być okropnie czułe, wojenne i dziwaczne. Nie wiem, czy ci donosiłem, że na urodziny moje spaliłem Kosińskiego, bo mię zaczął być nudzić. Piszę natomiast Rapsody o Kosińskim, w miarę jak sobie przypominam niektóre miejscowości ukraińskie. Kończę także parę małych powiastek i różne drobiazgi.

Od 1. kwietnia piszę 17-sty list. Dowód, że chcę się z całym światem pojednać. Nie gniewaj się więc, podaj rękę, przypomnij raczej sobie piosnkę kozacką: „I ty z Baru, i ja z Baru!“ etc.

Całuję cię tysiąc razy

J. B. Zaleski.

Do Pana Stefana Witwickiego.

1829?

Kochany Stefanie! Zmiłuj się, czy nie masz jakich nowin od Garbińskiego? Jeżeli nie masz, poszlij do niego, wiele mi na tem zależy. Przeszlij mi także zostawione u ciebie Tygodniki petersburskie i drugi tom Pamiętników Moora, a jeżeli możesz, to i Revue Britannique. Wczoraj do godziny ósmej, a raczej do dziewiątej, byłem u Maurycego z Lutrem i Żukowskim. Najświetniejszej słuchałem dysputy, prawdziwie boskiej improwizacji o najwznioślejszych przedmiotach. Z płaczem musiałem ich pożegnać i całą noc marzyłem o Bogu, duszy, przeznaczeniu ludzkości, tak, że w tej chwili jestem prawie śpiący. Będę u ciebie we czwartek.

W tej chwili pisałem scenę do dramatu Corregio. Zamawiam u ciebie Melitelę. Ostrowski od 3 tygodni napisał artykuł o twoich piosnkach sielskich. Wystaraj się o Haliczanina dla mnie u Lewockiego lub Chłędowskiego.

Bądź zdrow, drogi Stefanie!

J. B. Zaleski.

Och, co to za ludzie Maurycy, Luter i Żukowski. Ostatni prawdziwie mię zdziwił.

Do W-nego Pana Stefana Witwickiego.

10. lutego 1830 r.

Kochany Stefanie! Dziwisz się zapewne, że od chwili powrotu mego do Sochaczewa ani razu nie napisałem do ciebie. I o czemże mam pisać! O powszechnej czerzości, niesmaku, próżniactwie, które jedne tu mnie przeplatają wszystkie dni moje. Istotnie, żegnam nader smutnie ostatnie słońce mej wiosny bez omamień i uczuć miłych i minionych. Stworzony dla świata czynnego, musiałem żywcem zstąpić do grobu, tak martwe dziś moje pojrzenie. Pisałem do Wrocławia względem tłumaczenia Wallenroda i dotychczas nie mam odpowiedzi. Słyszałem, że Max aż do końca przyszłego jarmarku bawić będzie w Lipsku, należy mu więc posłać choć parę wyjątków co piękniejszych z naszego poematu. Czy pisał co do ciebie Mickiewicz i Odyniec? Ja w tej chwili czytam świeżo drukowane dzieło sławnego Stendala: *Promenades dans Rome*, i marzę o nich, o Romantyczności, o Ruinach etc. Książka Stendala wyborna, pisana bez pretensyi, a z wielkimi wiadomościami, z głębokiem uczuciem i dziwnym dowcipem. Do tego dwa grube tomy.

Czy Melitela wyjdzie na świat?

Bądź zdrow, kochany Stefanie,

twój

J. Bohdan.

Do W-nego Pana Stefana Witwickiego.

Sochaczew, 23. marca 1830 r.

Kochany Stefanie! Od powrotu mego z Warszawy ani razu nie zgłosiłeś się do mnie. Co to ma znaczyć? Tyle przecież musisz mieć dla mnie nowin! Co pisali do ciebie Mickiewicz, Odyniec? Dlaczego artykuł Ostrowskiego o twoim Edmundzie nie był drukowany? Co się dzieje z Melitela? O niczem nie wiem! Żyję jak za światem, jak w stepie, mimo liczne gromady przyjaciół i znajomych, mieszkających tylko odemnie o mil siedem. Że ja rzadko do ciebie pisuję, rzecz bardzo naturalna! Nie mam o czem pisać! Na Bzurze puściły lody! O pracach poetyckich? Od początku marca nie napisałem ani jednego wiersza. Zresztą dusza moja potrzebuje gwałtem pokoju, jakiegoś straszne, wiecznego pokoju, chociażby nawet pokoju umarłych. Blask, woń, barwa, wszystkie dziwy, świat i żywy

i nieżywy, ponikły, zamierzchły przed oczyma poetyckiej mej duszy. Bezsilny, bezwładny, siedzę wciąż w ponurem milezeniu, a na sercu ciężko, nudno.

(*Wieczorem*). Dawno niedoświadczone uczucie napelnia obecnie mą duszę. W tej chwili przysłał mi Glücksberg listy od rodzeństwa. O jak straszna jest potęga wspomnień lat minionych! Cały świat mej młodości, żywi i pomarli, otaczają mię dłoń w dłoni czarnoksięskim kołem, w pośród którego wszystkie się dziś myśli moje, wszystkie uczucia promienia, a podemną zielone, szumiące stępy Ukrainy, a nademną jasne, błękitne niebo Ukrainy! Muszę się odurzyć, upić wirem tych razem najrozkoszniejszych i najsmutniejszych obrazów. W dziwnym, błękitnym świecie fantazyi, gdzieś za siedmiu górami, za siedmiu morzami i za trzy razy dziewięciu lądami, nie było mi nigdy tak błogo, jak dzisiaj, w tym czarnoksięskim okręgu żywej, dotykanej rzeczywistości. Szezęśliwy, że mam się przed kim wynurzyć.

Bądź zdrów, kochany Stefanie,

twój

J. Bohdan.

Do Pana Augusta Bielowskiego.

Paryż, listopad 1832 r.

Mam w tej chwili na stoliku całą tekę niedrukowanych pism Mickiewicza, które na kilka grubych tomów wystarczą. Obecnie drukuje trzecią część *Dziadów*, która zajmuje 4-ty tom edycyi paryskiej. Od niej zacznie się nowa epoka poetycka Mickiewicza. Dotąd znaliście poezye młodzieńca; odtąd ujrzycie poezye męża, męża w zupełnej dojrzałości i potędze geniuszu. Nie mogę ci opisać treści *Dziadów*, bo zobowiązałem się do tajemnicy; oprócz trzech osób, nikt więcej nie wie o tem w Paryżu, ale za tygodni 6 będziecie już mieli drukowane we Lwowie. Napiszesz mi wtedy, jak się wam wyda *Improwizacya* poety w więzieniu i różne sny balowe: boję się, ahyb się nie wygadał. W ogólności powiem: *Dziady* będą naszą prawdziwą narodową epopeją. Są to obszerne ramy, które żywot narodu i wszystkie światy poetyckie obejmą

Bohdan Zaleski.

Do Pana Ludwika Nabelaka.

*Paryż, 3. listopada 1832 r.
rue Jeannisson, hôtel de Normandie.*

Kochany Ludwiku! Nie pamiętam już, com do ciebie pisał z Zurichu. Może się uniosłem, może niesprawiedliwie! Przepraszam cię w zupełnej skrusze i pokorze serca za wszystkie przyostre słówka, jakie w ówczesnym kapryśnym i romansowym humorze moim wymknęły mi się nieumyślnie z pod pióra. Poeta i Ukrainiec! W podwójnej takiej skórce z natury muszę być żywy, fantastyczny, dziwaczny i często brać na kiel, jak brat, koń tabunowy. Drażliwy i drożący się, jak rozkochana dziewczyna, jak ta w miłości, tak ja w przyjaźni, lubię dręczyć się i dręczyć drugich, a da-libóg, sam nie wiem dlaczego i na co? Chyba dla przyjemności czulszej potem zgody. Cóżkolwiekbaż, taki to jest chleb mój powszedni, twardy, obozowy, który nie bardzo tuczy, ale krew utrzymuje wiecznie w potrzebnym ruchu i ciepłe. Kochający przyjaciół po mojemu, płomiennie, bo przyjaźń u mnie jest namiętnością; biada wam i mnie, jeśli coś nieczystego postrzegę! Mam osobne proroctwa uczucia prawdy i wszystkie zmysły przez poezję, jak instrument, ogrzane, tak że dźwięk, woń, barwę czuję pod palcami mymi. Słabsze uściśnienie ręki, gra fizyognomii, promień nieco ukośny oczu, wyraz ust, głosu itd. nie prześliznie się płazem przed mojem baczeniem. Raz między tysiącem mogę się omylić i przypuszczam, że mi się to wydarzyło z tobą w Zurichu czy Baden. Kochany Ludwiku! żałuję, ciężko żałuję za grzechy. I oto w tej chwili zadałem sobie strzelistą pokutę. Mimo nieznośnego bólu głowy i nieznośniejszej jeszcze migreny, postanowiłem koniecznie napisać list do ciebie i dziś przed obiadem posłać na pocztę. Piszę tedy, jak w zaćmieniu, zielonym atramentem na żółtym papierze, ale piszę. Osiodłałem wolę moją i choćby miała pęknąć czaszka, nie zatrzymam się na drodze. Przed godziną u Lelewela oddano mi twój list z Berna. Widziałem się zaraz z Bolesławem i Maurycym¹⁾, aby oświadczyć im twoje życzenie; pierwszy wymówił się od pisania brakiem czasu, a drugi obiecał cię kiedyś listem swoim uraczyć. Istotnie bardzo są zatrudnieni, zatrudnieni najobrzydliwszymi głupstwami, kłócą się, paszkwiliują, wicherzą tułactwem, ten na prawo, ten na lewo, a bez potrzeby, bez celu i tak się zaciekli w nienawiści wzajemnej, że jak ogień z wodą, na całe życie między sobą zostaną w wojnie. Oddaję cześć

¹⁾ Mochnacki.

talentom obydwoh, ale ich moralny charakter przestałem szacować. Jakoż jestem z obudwoma dobrze, ale widuję się bardzo rzadko, najczęściej na ulicy. Toż samo się dzieje z innymi twymi znajomymi i z całą emigracją. Pojedynki, swary, hałas aź bolą uszy a jeszcze więcej serce. Drobne różnobarbne stronnictwa, które się już zarysowały w Warszawie, jak pocięty padalec, dziś w drobniejsze, w coraz liczniejsze krające się pierścienie, skaczą na różne strony, a wszystkie syczą i buchają nawzajem na siebie jadem. Pułaski i demokraci na Lelewela, Czartoryski i arystokraci na Lelewela i demokratów, wojskowi na wszystkich, wszyscy na wojskowych, słowem, cała emigracja wydaje się światu jak piekielna, stujęczyczna żmija. Każdy chce swój kształt rządu zaprowadzić w Polsce, której nie ma, która się jeszcze nie urodziła, a w dawnej Polsce, którą oplakujemy, nikt nie dobrego nie wymyślił. Niewiele rokuję sobie po dzisiejszem pokoleniu braci naszych.

Niepodobno w krótkich zawrzeć słowach wszystkiego, co się tu dzieje — szkoda! bo historia ciekawa, acz nie bardzo pocieszająca. Zresztą nie należy się dziwić nad mnogością tu partyi, nad namiętną i zgiełkliwą walką. Żyjemy w epoce przesilenia form społecznych i na samym kraterze wulkanu rewolucyjnego Europy. Nie godzi się w pospolitem sumieniu nie stanąć na prawicy lub na lewicy, pod tą lub ową chorągwią. Dobrze! ależ gubimy z oczu własną chorągiew, zapominamy tradycyi ojezystych, tak wielkich, świetnych i nieporównanych, aby jak świętej pamięci klassycey nasi przyswajać sobie cudze opinie i adajakiej moralności, a które dlatego, że są potworne, żyć nigdy długo nie mogą. Otóż polski *furor imitationis!* Co ztąd wyniknie? Nie wiem.

Mnie się zdaje, żeśmy dotychczas nie zrozumieli naszej wielkiej politycznej roli. Męczeńska Polska, dająca się krzyżować dla odkupienia wolności europejskiej, wśród zbestwionej cywilizacji materialnego wieku naszego, tak bezinteresownie poświęcająca się za ludy, gnijące w egoizmie i upodleniu, — wielka! największa od czasów Chrystusa idea! Sympatya powszechna narodów dla sprawy naszej, jest to natehnione, niewyrozumowane poczucie ogromnej misyi Polaków w nowej Europie. Dlaczegoż to masy wykrzykują wciąż: Niech żyje Polska! — a mileżą o Belgach, Włochach i Grekach? Bo masy widzą lepiej i dalej niż politycy, niż mędrzy zasklepieni w drobnych i ciasnych systemach eklektycznej filozofii swojej. *Vox populi, vox Dei!!!* Polska zmartwychwstanie, ale przez ludy, na ruinie wszystkich tronów i wszystkich feudalnych instytucyi. Foliały o tem możnaby napisać. Tułacze polsey powinni być

oreźnym zakonem, zgodnie opowiadającym po Europie nową wiarę, grzechy i zbrodnie królów itd. W grubej żalobie, w owdowieniu naszym i sieroctwie taka tylko rola godną jest Polaka! — Mniejsze, podrzędne swary o kształt rządu, o elekeye itp. żadną miarą nie przystają do poważnego charakteru polskiej emigracyi. Co w kraju potem zrobimy, niepodobna przewidzieć i nie warto myśleć. Powiedzmy lepiej z Krasieckim: „Jak będziemy szczęśliwsi, będziemy się klócić“. Ale hola!! W tym przedmiocie można pisać bez końca, a głowa mię coraz nieznośniej boli i nawet nie wiem, co piszę.

O wszystkim najlepiej się dowiesz, jak przybędziesz do Paryża. Możesz tu mieć pensyę, jak inni wojskowi. Ja nie pobieram żadnej. Kiedy przyjedziesz? Nie mam serca wyrwać cię z miłego ustronia, ale powinieneś sam dobrze się namyśleć o powinnościach Polaka na tułactwie, i czy je sumiennie wypełniasz? W takiej rzeczy rozstrzygać musi własny twój rozum i serce. Istotnie, dotychczas nie ma tu co robić, ależ powinniśmy być razem... dłoń w dłoń... Niecierpliwie oczekiwać będę nowego od ciebie listu i rozwiązania mistycznej zagadki berneńskiego. Ze Lwowa miałem dopiero jeden list od Bielosza i długi, miły list od kochanej naszej Muszyńskiej. *Rumpitur invidia!* Pełno literackich i światowych tamtejszych nowin, ale nie mam czasu i potrzeby powtarzać ich przed tobą, bo albo już wiesz, albo się wkrótce dowiesz o nich z listów osobnych. Z lubą, drogą mi na zawsze Galicyą koresponduję często i obszernie. Ach! ach! wiele, wiele o wielu rzeczach musiałbym pisać, ale nie mam humoru, a lękam się dotknąć struny żalostnej. Serce moje w tej chwili tak jest pełne, że mogłoby lunąć powodzią najrozmaitszych uczuć i na falach błyszczących rozpromienić farbami tęczy drzemiącą fantazyę i unieść w miejsce dalekie, w czasy minione. Dam pokój!!

Żyję jak pustelnik, sam wśród pójczystych, porodzinnych, pomyślnych moich pamiątek. Wiele piszę. I pieśni moje, jak wody strumienia, w miarę swego łożyska, płytkie to głębsze, mętne to jasne, odbijają atoli coś z blasku i barwy nieba i okolic, przez które płyną i dzwięczą. Wieczory przepędzam sam na sam z Adamem Mickiewiczem. Kochamy się, jak rodzeni bracia, którzyby się poznali dopiero z sobą na wygnaniu, w nieszczęściu i sieroctwie. Drogi, nieoszacowany nasz Adam! Jak świat, — wielki, cudowny poeta i człowiek. Mam u siebie jego rękopisma, które na kilka grubych tomów wystarczą. Jaki skarb dla literatury polskiej! Wydrukował świeżo 4-ty tom do edycyi swojej paryskiej, ale nie puścił dotychczas w handel. W 280 stronach zawarł kawałek tylko 3-ciej

części *Dziadów*. *Dziady* będzie to olbrzymie, oryginalne i narodowe poema, coś na kształt *Divina Comedia* nasza. Ogromne ramy, które konanie narodu polskiego i wszystkie światy poezyi i filozofii obejmą. Ani się domyślisz treści, ani podobna dać o niej wyobrażenia. Jakimi słowy odmalować złotą nić, która przechodzi przez środek tyłu różnych zdarzeń i uczuć. Bohaterami poematu są Bóg i sam poeta. Na klęczkach czytałem drukowane i niedrukowane części poematu. Genialne, Szekspirowskie sceny! Gdyby nie koszta, posłałbym ci przez pocztę mój egzemplarz, bo mam własnoręczny (jak pisał) rękopism, mam w podarunku na pamiątkę. Ciekawym bardzo, jakie wrażenie uczynią w kraju sceny więzień w Wilnie i Warszawie, sen Nowosilcowa, bal senatorski, aniołowie, diabły, Petersburg, a nade wszystko improwizacya poety w więzieniu. Oprócz tego, Mickiewicz pisze teraz polityczne broszurki po polsku i po francusku. Ale dosyć, dosyć, bobym nigdy nie skończył o samym Mickiewiczu. Muszę się spieszyć na pocztę. Otóż masz długi list pokutnika, cierpiącego migrenę i ból głowy. Zaraz po przeczytaniu wrzuc do pieca, bo jest bez związku i treści, pisany jak w gorączce i od niechcienia. Gdybyś go zachował, zabiłbyś na wieki moją reputacyę poety i korespondenta.

Bądź zdrow, kochany Ludwiku,

twój

Bohdan.

P. S. Pani Hrabinie i zacnemu Blenterowi oświadcze ukłony odemnie i od Worecla. *A propos:* Pełno jest u Maurycego listów do ciebie z Bawaryi. Jeden rozpieczętował, od twojej kochanki. Ze łzami modli się, abyś przyjechał do jakiegoś zamku. Wyrzeka, piorunuje, grozi, że cały naród polski nienawidzić będzie. Dla zapobieżenia klątwie, chciałem w zastępstwie przez patryotyzm lecieć w jej objęcia i bronić sławy narodowej. O! niewdzięczny, przeklęty wietrzniku!!

Poezye Słowackiego nie wiele warte. Mozajka Mickiewicza i moja, a przytem dużo własnej miki w szczelinach. Coś na kształt Odyńca, Korsaka. Duszy nigdzie nie dojrzysz, ale wiersze ładne, często przepyszne, ale tylko jako wiersze.

Na poczcie są takż do ciebie listy z Bawaryi i jeden z Galiyi. Nie wiem, dlaczego Maurycy dotychczas ich nie wykupił z rąk egipskich. Drogo to prawda kosztuje, ale nie ma rady, trzeba płacić i jeśli nieodesłane napowrót, dziś je wykupię.

Tysiące tu wychodzi broszurek o Rewolucyi po polsku i po francusku. Mnie się najwięcej podobał pamiętnik Karola Rózyckiego. Żywa tradycya dawnej Polski, pisany z czuciem i ogniem wojaka i Ukraińca, a prosty, piękny i malowniczy, jak pieśń jakiego poematu, bez pretensyi autorskiej, a nawet bez ortografii i punktuacji. Plakaliśmy, czytając go z Mickiewiczem. Mickiewicz napisał piękną bardzo recenzję tego Pamiętnika w tonie i stylu samegoż oryginału, a ja napisałem dumę o Karolu Rózyckim.

Polaków we Francyi znajduje się blisko 5000.

Otóż zapisałem wszystkie strony.

Do Pana Ludwika Nabelaka.

4. grudnia 1832 r. Paryż.

Rue Jeannisson, Hôtel de Normandie.

Wielorakie i wcale niezależące od mej woli przeszkody zwłoczyły aż dotąd odpowiedź na pismo twe, kochany Ludwiku, z daty 8. listopada. Naprzód chciałem koniecznie wystarać się u wydawców o egzemplarz *Dziadów* dla ciebie, potem sam Mickiewicz obiecał pisać do ciebie o twoim literackim projekcie, daremnie w oczekiwaniu upływał dzień po dniu, aż nareszcie przedsejmowe sessye posłów pochłoneły wszystkie słoneczne godziny, a wieczorne nie są dla moich oczu. Nie godzi się dłużej milczeć, Mickiewicz napisze albo nie napisze, bo jest bardzo zatrudniony; wiem jednak, że projekt twój w zupełności pochwała, nie chce tylko, by Wallenrod był tłumaczony, którego najmniej ceni z dzieł swoich. Raczej *Grażynę*, *Dziady*, a mianowicie *Dziady*, w których taki wielki i oryginalny geniusz poeta nasz rozwinął. Bielowski, od którego świeżo obszerny list odebrałem, obiecuje tu na ręce moje przysłać dla ciebie przekład niemiecki *Dziadów* przez Pilata i Sonetów przez Stropla. Wszelako będą nalegał na Adama, aby ci swoich uwag o literaturze polskiej udzielił, i ja mógłbym wiele o tem pisać, ale spodziewam się, że sam wkrótce zjedziesz do Paryża, a wtedy dość będziemy mieli czasu porozumienia się nawzajem. *Maryi* jeden tylko egzemplarz znajduje się w Paryżu u Podezaszyńskiego, ale niepodobna go dostać. Moich poezyi wcale nie ma, wkrótce atoli i *Maryę* i *Poezye* mieć będę ze Lwowa lub z Poznania.

Kochany Ludwiku! Czas wielki, abyś nadbiegł do Paryża, nie na uciechy, ale abyś spełnił tułacki kielich goryczy. Wojna i wzajemna między nami tu nienawiść wzmaga się coraz żywiej i żywiej.

Opisać tego niepodobna, co się tu dzieje. Mickiewicz występuje do walki z demokratami, t. j. z Gurowskim, Krępowieckim etc, którzy w szale francuskim chcieliby pomagać Mikołajowi w wytępieniu szlachty polskiej. W rocznicę rewolucyi naszej zrobili skandal, który zgorszył Laffayeta i samych Francuzów. Długo trzebaby pisać, a już mi obrzydły powszednie posy. Jak przyjedziesz, usłyszysz i zobaczysz. Według dzienników, masz tam w Zurichu także wojnę domową, tem lepiej! Wyjeżdżając, weź na miejscu jakikolwiek paszport, abyś miał co na granicy francuskiej pokazać. Nie uważaj, chociaż ci Maire każe się udać do Bourges lub Besançon, ale po cichu siadaj do dylizansu i ruszaj prosto do Paryża. W Paryżu, chociaż z trudnością, można atoli będzie wystarać się o *permis de séjour* z pensją w przeciągu trzech lub czterech tygodni. I przez ten czas będziesz musiał utrzymywać się z własnych funduszków. Pensya majorowska wynosi sto kilka franków na miesiąc, jest za szczupła i ledwie z całą oszczędnością wyżyć z niej można. Dobrzeby więc było, abyś miał w zapasie paręset franków, bo tu komitety nie nie dają. Otóż, kochany Ludwiku, takim sposobem możesz dojechać i zamieszkać w Paryżu, przynajmniej tym sposobem wszystkim się dotąd udało. Za nieprzewidziane okoliczności nie odpowiadam. Jeżeli się zdecydujesz zostać dłużej w Szwajcaryi, i *Dziady* i listy poszlę ci do Mariahalden. *Dziady* od pięciu już tygodni wyszły z druku, ale wydawcy kryją się z niemi jak najskrupulatniej, aż dojdą do kraju, bo mógłby Pozzo di Borgo przeszkodzić puszczeniu w obieg, w tych dniach atoli skończy się termin kwarantanny. Kochana Muszyńska obszernie do mnie pisała pod datą 7. listopada. Między rzeczami, które się tylko mnie bliżej dotyczą, prosi, abym ci odradzał wnijscie w służbę belgijską. Istotnie, zrobiłbyś najniedorzeczniej, awanturując się dla miłości Leopolda przeciw Wilhelmowi, jest to śmieszna farsa tutejszego Ministerium, która, daj Boże, aby na głowę im spadła. Chyba że chcesz sposobić się na wojownika, ale można sposobić się inaczej: pomówimy o tem dłużej w Paryżu.

Bielowski przysłał mi mnóstwo nowin literackich lwowskich, ale wszystkie nie wielkiej wagi, udzielię ci ich, jak przyjedziesz. Oprócz mnóstwa francuskich i polskich broszur, wychodzą we Francyi aż trzy dzienniki polskie, najlepszy jest Podczaszyńskiego; bo między głupimi artykułami wydawcy są i Maurycego, przedziwnie pisane. Jeżeli nie myślisz zaraz przyjechać, odpisz jak najspieszniej, to ci poszlę *Dziady*, listy i Dziennik Podczaszyńskiego. Idę zaraz do Mickiewicza, może do ciebie napisał, ale jestem pewny, że

zapomniał wczorajszej obietnicy. Nie chcę dłużej pisać, bohym wpaść musiał na przedmiot emigracyi, która mię zabija. Cieszę się, że dziś przynajmniej mogę się zamknąć, zapomnieć o ludziach i o wszystkim, bo chcę kilka listów nagotować do lwowskich moich przyjaciół; chcę tym sposobem ulżyć sereu powszednich boleści. Może kilka słów napiszę do L... będzie to balsam rzymski, co pokrzepia w ochocie. Od miesiąca nie miałem pióra w ręku, tak byłem zmęczony i znużony, że nie mogłem i nie chciałem pisać do nikogo, nawet do ciebie. Jak pomieszkasz w Paryżu, i ty przejdiesz przez taką chorobę. Cokolwiek bądź, myślimy z Adamem na wiosnę uciec do Szwajcaryi. Wyszukaj tam gdzie dla nas kątek, bo w oberżach za drogo, a kasa nasza wystarczy ledwie na jak najskromniejsze życie. Chwała Bogu, sesye moje sejmowe zawieszono na dni kilka, wypocznie więc nieco dusza w świecie piękniejszym. Nie uwierzysz, jak się klóćimy, gryziem a wciąż po sześć lub siedem godzin co dzień. — Dziś wychodzi z druku broszura Mickiewicza dla emigrantów, pod tytułem: *Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego*, w stylu biblijnym; wyborne nauki dla ogółu tułaczów, co się myślą poprawić. W tej chwili przyszedł do mnie sławny nasz Karol Różycki, idziemy zaraz do Mickiewicza, a z Mickiewiczem do Chopina, fortepianisty sławnego. Po drodze wrzucę ten list do skrzynki pocztowej.

Bądź zdrów, kochany mój Ludwiku, wyglądam ciebie lub listu za dni parę.

Bohdan.

Do Pana Bogdana Jańskiego.

Sevrès, 15. czerwca 1833 r.

Mój Bogdanie, uwiadomił mię Rettel, że 1-szy tom Górnickiego wręczony ci został oddawna. Zmiłuj się, odnieś go do Walewskiego, na Bellechasse n. 10. Nabelak już wyjechał albo wyjeżdża i jeśli się nie uwiniesz, będę musiał tę książkę odesłać dyliżansem do Tuluzy, bo nie chcę, aby mi dłużej głowę kłopotał. O artykule Mochnackiego mógłbym pisać tu bez końca, ale mam dziś co innego do roboty.

Czybyś nie mógł mi oddać w tych czasach ze 20 przynajmniej franków? Fundusze moje, jakie miałem w Galicyi, zdaje się, że przepadną. Miłkowski najsmutniejsze dla mnie przywiózł nowiny.

A tu mam tyle potrzeb i niezbędnych potrzeb. Daruj, Bogdanie, że ci się naprzykrzam. Nie mój to obyczaj, ale bieda!!!

Bądź zdrów

Bohdan Zaleski.

Domejkę uściskaj odemnie. Trudno go teraz upatrzeć, ale może w tych czasach wpadnę do was.

Do Pana Bogdana Jańskiego.

Sevrès.

Bracie Bogdanie, napisz, proszę przez małą pocztę, jak stąd daleko do Trapy, co kosztuje dyliżans, jakie są blisko miasteczka, czy życie drogie lub tanie, jeżeli łaska twoja przyszlj nam te szczegóły jutro,

Brat ciebie kochający w Chrystusie

Józef Zaleski.

A potem jak daleko stąd do Solesmes i jakie są blisko miasteczka.

Do Pana Bogdana Jańskiego.

Sevrès, 29. sierpnia 1833 r.

Mój Bogdanie! Zapomniałem cię wczoraj zapytać, jak należy adressować listy do Bruxelli. Aby więc dziś wybrnąć z kłopotu, muszę bilet do Worcella za pośrednictwem twojem expedyować. Proszę cię, odeślij go natychmiast do Januszkiewicza, bo wiele mi na tem zależy, aby go Worcell jak najprędzej odebrał. Zostałem wczoraj w Sevrès parę listów z Galicyi. Oprócz powszednich smutnych nowin, jest w jednym chlubna wzmianka o pierwszych 6 numerach Pielgrzyma. Proszę, aby w tym duchu wciąż był wydawany. Obszerniej ci to opowiem w poniedziałek przyszły. Nie zapomnij zaraz list odesłać do Januszkiewicza.

Braterskie pozdrowienie.

B. Zaleski.

Puszczam się natychmiast do Marly na piechotę.

Do Pana Ignacego Domejki.

Sevrès, 7. września 1833 r.

La nuit porte conseil! Otóż, kochany mój bracie Żegoto, całą noc nie zmrzyłem oczu! A wiesz ty, co to jest bezsenność! a jeszcze bezsenność poety?... W sercu, jak w dzwonnicy na dzień zaduszny, wciąż przeciągłe, roznośne jęczenia. A po przestrzeniach duszy, jak po kościele, jak po ementarzu, snują się w nieprzerwanym, uroczystym liku nierozwiewne widma z lat milszych, minionych, widma to pojęzyste, to porodzinne, to pomiłosne! Wtedy to człowiek staje się dobry, tkliwy, pobożny, bo żyje przestrzennie, żyje z myślami i z Bogiem. Taki to właśnie lik, czyli procesya przeciągnęła przed moją pamięcią w dzisiejszej nocy. I myśl po myśli samopas, jak brat, koń tabunowy, harcowałem daleko... I ciemna, wązka, kamienista i coraz węższa i coraz ciemniejsza była droga mego żywota, a tylko kiedy niekiedy wybite pod nogami iskry przypominały coś o pogasłych gwiazdach na niebie... Hop, hop! a dalej, aż w cwale i tętęcie wykrzyknąłem, nie wiem, jakoś stój! jadę do Avignon!

Tym sposobem ulżyłem sercu od razu, a mary, jak ptaszki, rozleciały się gdzieś po lasach, po gniazdkach. Nie wdając się więc dłużej w żadne targi z sumieniem, jadę do Avignon, skoro tylko odbierzem wiadomość, że męczennicy nasi stanęli na miejscu. Istotnie, w drużynie Adama jam najmożniejszy i mnie najłatwiej wystarać się o paszport, a zatem na mnie to przypada braterska kolej, na mnie cięży chrześcijański obowiązek. Mam jeszcze skądinąd więcej do tej podróży pobudek. Z natury mojej kozackiej, czuję w sobie powołanie na pocieszyciela! Darmo! nie ludźmy się naszą modlitwą! nie ma rady! Garczyński musi skończyć, jak Kamil. Wiesz, jaką zawieruchę i rozstrojenie sprawi to nieubłagane fatum w całej organizacyi Adama, tak zbyttnie czulej i drażliwej. Należy nieustannie czuwać nad nim i pielęgnować jak najstaranniej. Adam cudownym sposobem odgadł mój charakter. Kiedy raz przeczyłem realności nieszczęścia i strasznych przygód na ziemi, zawołał po zwa-
wych sporach: „Tyś kozak, zapaleniec! ty czujesz płomiennie i jak najżywiej, ale, jak proch, buchniesz na chwilkę, na mgnienie oka!“ Prawda, odpowiedziałem, ale w tem wszystkim tkwi jakieś głębokie, symboliczne znaczenie! Prawda, nie jestem płaczliwy i nienawidzę czułostek; niż treny i żale, wołałbym obwinać się w burkę moją i w łeb sobie wypalić. W obecnych, smutnych okolicznościach, w schyzmatyckiej mojej nauce, znajdzie Adam niewątpliwie więcej,

niż w swojej, duchownego obroku dla serca. Zbytńia czułość jest rzec: zmysłowa i nie chrześcijańska. Mam całą zbrojownię gotowych pocisków, które, jak kartacze, pękać będą na sto śmiertelnych rozłamów. Zresztą zawrzasnę mu do neha dumkę naszą ruską:

Niech łza ziemska, chociaż szczerą,
Rajskich snów niepłoszy z powiek!...
Płaczymy, gdy się rodzi człowiek,
A weselmy, gdy umiera!...

Rozgadałem się, ale cóż lepszego mam do czynienia w Sevrès. Obiecałeś, mój Żegoto, być u mnie jutro o 12-stej. Możesz przyjechać w kukulce o 1-ej, nawet o 2-ej, byleś po drodze spełnił następujące polecenia:

1. Pomów z Jełowickim, jak i gdzie starać się o paszport. Jeśli nie wie, niech się zapyta Chełmickiego lub Leduchowskiego, którzy mają w tym względzie swoje doświadczenie. Zarazem robię interes drukarski. Zabiorę Odę do Młodości i do Matki Polki, aby je autor przejrzał i poprawił: a może nawet wyrwę coś nowego. Niech więc Jełowicki szczerze i żwawo, jak w własnym interesie, kołata, gdzie należy. NB. Paszport z pensją na dni 30 lub więcej.

2. Po drodze weź u Jańskiego Nową Polskę, także wyrwij skąd 3-cią część Dziadów i jedno, jak drugie, wręcz osobiście dogorywającemu Bernatowiczowi. W obecności mojej obiecał mu Adam Dziady. Z całą goryczą suchotnika żalił się przedemną na lekceważenie starego kolegi szkolnego. Poprostu Adam zapomniał, ale do nas należy naprawić grzech względem brata, któremu tem czynimy ostatnią na ziemi usługę. Za bytnością moją w Paryżu, dam natomiast Jańskiemu własny mój egzemplarz Nowej Polski. Pozdrów B.

3. W messażerii Lafita lub w innej dowiedz się, co kosztuje dylizans do Lyonu, także co statek parowy etc. aż do Avignon. Oni to wszystko muszą wiedzieć. Kup także broszurę Reinharda: Guide du voyageur à Lyon et dans le Midi de la France, bo z niej dowiem się o wielu osobliwościach itd.

Te są główne wiadomości, jakich dziś potrzebuję. Odjeżdżając, zostawię ci listy do mego brata Józefa i Goszczyńskiego, abyś, jeśli przyjadą, opiekował się nimi w zastępstwie mojem, t. j. oprowadził po Paryżu i wyszukał najtańszą kwatere.

Pozdrowienie braterskie

Bohdan Zaleski.

Przed nikim nie spominaj o podróży mojej, t. j. przed nikim z profanów. Ale powiedz Witwickiemu, Jańskiemu i Jełowickiemu. Może co pisać będą? Bo skoro dostanę paszport, natychmiast chuchnę, świsnę i zniknę, jak czcigodny nasz narodowy Dyabeł Boruta, którego nawiasem polecam ci za wzór do naśladowania. Patryota i Litwin, znajdziesz u niego najserdeczniejszą przychylność.

Jeżeli deszcz, przyjdź pojutrze, wszystko mi jedno.

Do Pana Ignacego Domejki.

Marsylia, 1. października 1833 r.

Kochany mój Żegoto, daremny koszt i trudy. Adama nie zastałem w Avignon i rozminęliśmy się gdzieś pod Lugdunem. Nade wszystko żal mi, że nie zastałem przy życiu Stefana: jak najgoręcej modliłem się po drodze, aby go przynajmniej poznać i pożegnać. Stało się inaczej! Za parę dni jadę do Tulonu i do Hyères, aby odwiedzić grób drugiego rodaka, naszego Kamilla¹⁾. Pielgrzymka więc niewesoła. Dziś przed kilku godzinami przybyłem do Marsylii. Obiegnę już port, przypatrzyłem się morzu oko w oko, narobiłem mnóstwo znajomości, a w nocy mam się namyśleć, czy popłynę do Korsyki, lub też morzem do Cette, potem kanałem do Tuluzy, stamtąd do Bordeaux i do Paryża. Wszystkim atoli projektom stoją na zawodzie naprzód nierozwiewna melancholia, która mię trapić poczyna, a powtórę tutejsze nieznośne gorąco. W dzień i w nocy rozebrany do koszuli, 50 godzin już nie zmrużyłem oczu, w dyliżansie i na ulicy pocę się, jak w łaźni. Bierz djabeł oliwy, pomarańcze, migdały i wszystkie karłowate drzewa Prowaneyi! Wszystko to piękne, mianowicie niebo i morze, ale wolę Sèvres i mój szlafrok przy kominie. Wolę w palce chuchać niż wędzić się na wolnem powietrzu i nie sypiać po całych dniach i nocach. W klimacie takim chybabym musiał kochać się i wiersze pisać, bo co lepszego robić niepodobna.

Adam pierwiej zapewne niż to pismo zaleci do Paryża, uściskaj go jaknajserdeczniej odemnie i powiedz, że mu wcale nie zazdroścę teraz Krymu, Włoch i tym podobnych podróży. Piszę ten list w kawiarni, wobec emeuty pod oknami. Od kilku dni lud się ciągle burzy. Onegdaj Karliści sztyletami z zaczajenia ranili dwóch republikanów w czasie serenady dla Garnier Pagesa. Zresztą słyszę wocyferacie,

¹⁾ Mochnackiego.

których nie mogę zrozumieć; głoszą, że gwardia narodowa tulońska złowiła w Hyères księżną Berry. Za godzinę będę się widział z dziennikarzami i dowiem się, czy to prawda. Nie niepodobnego. Włochy pod bokiem i Carlo Alberto znów na scenie. Napisz do Januszkiewicza w Bruxelli, aby uwiadomił Stasia, że pisałem do niego z Lugdunu pod adresem Timerstein Worb, nie wiem, czy się domyśli, chociaż to jego hrabskie miano. Pieniądze Adamowi przywieżę w całości i to jest także okoliczność odstrasżająca mnie od wielkiej podróży. Musiałbym stracić cudzy grosz, a dotąd, dzięki Bogu, nigdy w życiu nie miałem długów. A nuż Józef nie przyjedzie lub nie nie przywiezie. Tym cięższy więc byłby grzech, nie byłbym może w stanie wypłacenia się. Wolę spokojne sumienie, zdaje mi się więc, ale tylko zdaje się, że nie pojedę ani do Korsyki, ani dalej! Jest tu Bernardowa Potocka, ale dopiero jutro pójdę szukać po hotelach. Muszę już skończyć, bo mam co innego w tej chwili na myśli i przytem jestem diabło znużony. Zasyłam ci moje błogosławieństwo! pracuj, lataj na uczone kursa, a nadewszystko myśl o farbiarstwie! Uściskaj Biskupa i wszystkich naszych przewielebnych Pralatów. Jełowickiemu ukłony i wszystkim, komu ci się podoba. Jest to zdawkowa moneta, której nie żałuję. Witwickiemu radź, aby jechał, będzie miał oślego mleka podostatkiem, może także za zimno mu w Paryżu. Nadewszystko, kochany Żegoto, pocieszaj biedną naszą Zaliwską. Waleremu napisz, że mu nigdy nie daruję i niech go piorun trzaśnie. Ale wstąpię może do niego po drodze: Uważaj, powiem ci kiedyś wiele dziwnych intryg, o których przypadkowo się dowiedziałem.

Twój

Bohdan.

O d c z w a.

29. listopada 1833 r.

Ukochani Rodacy i Bracia!

Z rozważą i zbudowaniem wysłuchaliśmy zdania sprawy Józefa o dotychczasowych owocach waszej patriotycznej gorliwości. Świadomi już celu i zasad, a przeświadczeni w sercu o najczystszym obywatelstwie związkowych Rodaków, chlubnie i ochoczo jednoczymy się z Wami. Dłoi w dłoni braterskiej zapraszamy się do współuczestnictwa w rozpoczętej pracy Narodowej, bo wierzymy, iż Bóg pobłogosławi enotliwemu dziełu.

Od dziś dnia tedy i na zawsze chciejcie nas uważać za braci i współpracowników waszych. Obowiązków korespondencyi i spełnienia wszelkiego rodzaju poleceń waszych przyrzekamy ściśle pilnować. Rozumie się samo przez się, iż niezbędne warunki ostrożności i tajemnicy jaknajściślej będą od nas strzeżone.

I wy w Ojczyźnie i my na tułactwie spólny i jednaki mamy zakres działania. — 1. Rozpowszechnienie wiary naszej związkowej. 2. Gotowość poświęcenia się.

Z różnego jednak położenia dziś naszego odmienne mamy środki.

Co do pierwszego: Wszyscy jaknajgorliwiej i bez wytechnienia powinniśmy opowiadać wzniosłe prawdy naszej Narodowej nauki. Na stanowisku naszym niepodlegli i wolniejsi od Was, śmielej więc i skuteczniej w tej mierze pracować ztąd możemy za pomocą druku. Postaramy się wydawać dziennik, tudzież katechizmy i różnego rodzaju pisemka, jakieby widokom Związku naszego najlepiej odpowiadały.

Co do drugiego: Jako Polacy i Tułacze jesteście już niejako ze chrztu i z miecza żołnierzami świętej sprawy Wolności ludów i nikt się z nas tego czcigodnego tytułu nie zaprze.

W łonie czasu dojrzewające wielkie wypadki zastaną i nas w zupełnej gotowości. W tem przynajmniej szczęśliwsi od nas, Rodacy, Wam w dniu walki na ziemi rodzinnej, przy mogiłach Ojców i kolebkach dzieci waszych uroczyściej i milej będzie jąć się oręża; bo też serdeczniejsze pobudki, żywsze i powszechniejsze, społeczenie w około siebie znajdziecie. My, rozproszony świat, widzowie słabych, chorowitych ruchów w innych Narodach, porywani na prawo, na lewo wiram cudzych zmąconych nadziei, doświadczamy tylko codziennie niesmaków i zawodu. Nie upadamy jednak na duchu. Najcięższe próby nieszczęścia przemożem rodowitą polską odwagą. Przemina złe koleje, przemina może prędzej niż się spodziewamy. Do widzenia się więc, Bracia, w obozie!

Nie chcemy Was łudzić! Nie zwiastujemy stąd żadnych pomyslnych nowin. Kiedy nastąpi burza tak pożądana od Polski i wszystkich ludów, niepodobna jeszcze ściśle oznaczyć godziny. Z fizjonomii tylko Niebios, z jakiejś okolnej duszności, z jakiegoś podziemnego łoskotu, przeczuwamy, iż niepochybnie nastąpi. Będziemy tymczasem skrupulatnie zapisywali dla Was meteorologiczne ostrzeżenia z Obserwatorium naszego.

Nie śmiemy dawać rady, ale zakończym uwagę, którą chciejcie jak najsumienniejsz roztrząsać. Nieopatrzna i niejako ukradkowa

wyprawa Zaliwskiego pograżyła tylko kraj w nowej żalobie, a zaostrzyła czujność naszych wrogów. Wiemy o katowstwach Mikołaja w głębi kraju, o uwięzieniach i prześladowaniu u Was. Zjazd w Czechach i zmowy trzech ukoronowanych rozbójników tyczą się głównie Polski. Rozciągnęli potrójną sieć, aby was spólnymi siłami pognębić. Mieście się więc na baczności. Chronicie kraj od cząstkowych powstań, które miasto przybliżyć, oddalą utęskniony dzień Narodowego wesela. Świadomi zresztą stanu rzeczy domowych z wszechwzględną moralnością obmyślcie sami, Rodacy, najskuteczniejsze środki zaradzenia złemu.

Pisano w Paryżu dnia 29. listopada 1833 roku, w trzecią rocznicę Narodowego Polskiego Święta.

Pozdrowienie braterskie.

Podpisali: Adam Mickiewicz, Ignacy Domeyko, Karol Różycki, Bohdan Zaleski, Józef Zaleski.

Do Pana Ludwika Nabelaka.

*Paryż, dnia 4. grudnia 1833 r.
rue et hôtel Vivienne.*

Mój Ludwiku! Jeżeliś nie oszalał, to wyznaj, że nielitościwie dziwaczysz!! Jako? Ani więc do twego przyjaciela nie chcesz kilka słów napisać!! Trafiała kosa na kamień... i byłbym ci wzajemnością odplacił, gdyby nie Seweryn, August i poczciwa Muszyńska nie polecili cię uściskać i jak najsurowiej wyłajać. W ich to imieniu ścisłkam cię jak najserdeczniej, a łajanie poruczam twemu własnemu sumieniu.

Przed kilkoma tygodniami o małym nie zaleciał do Tuluzy, ale rad nierad, musiałem odłożyć tę podróż do przyszłej wiosny. Obiegrałem wszelako najpiękniejszą część Prowancyi, aż do Nicei, wzdłuż ponad morzem Śródziemnem. Zwiedziłem Nimes, Marsylię, Tulon i mnóstwo miast południowych Francyi. W maju, przez Bordeaux, puszcę się do Tuluzy i w Pireneje, nb. z kobietami, a mianowicie z piękną jedną dziewczyną, wtedy już może moją połowicą. Zgadnij, czorcie! jeśli możesz? Przez zemstę za twoje milezenie o niczem nie powiem.

Wiem, żeś nie ciekawy nowin paryskich i krajowych; spominam ci tylko, że są bardzo ważne, ale smutne, jak jesień na tułactwie naszym.

Zresztą życzę ci dobrego humoru i natchnienia w pracach twoich literackich.

Dwie osoby, które cię tu interesują: Mochnacki wciąż pisze w Marly, Dunin wciąż wiechry w Paryżu.

W Hyères, na mogile Kamila ¹⁾, modliłem się w imieniu wszystkich jego przyjaciół, a zatem i w imieniu twojem. Błogo mu i cięcho spoczywać w rajskiej okolicy!

Bądź zdrów, przeklęty dziwaku!!!

Bohdan Zaleski.

Do Pana Hieronima Kajsiewicza, à Angers

rue S. Laut, impasse des Personnelles chez M. Germond.

Paryż, dnia 4. grudnia 1833 r.

rue et hôtel Vivienne.

Kochany mój Hieronimie! W tych czasach byłem tak zajęty a razem nudzony naradami i korespondencyami, że rad nierad musiałem odwlec odpowiedź moją na twój list ostatni. Niema też i o czem donosić. Żyjemy w nieznośnej próżni serca, t. j. w smutku i nudach. Dziś jak wczoraj, jutro jak dzisiaj, słowem każda chwila stworzona jest na obraz i podobieństwo minionej. Od rana do wieczora, wciąż w jakiejś mgłę gęstej, nierozwiewnej, modłę się już, jak pogańska Litwa do bałwana Peruna czy Pioruna, aby mi zagrział za uszyna. Mimo tego robię, co mogę. Z Pietkiewiczem i Rózyckim, którzy się tu zjechali, i z paryskimi naszymi przyjaciółmi ułożyliśmy system dalszego postępowania w rzeczy ci wiadomej. Porozpisywałem listy na wszystkie strony po kraju... i osiadłem jak na koszu. Cóż robić? Zaliwski wciąż uwięziony, sama takżo aresztowana w Krakowie, a dzieci w naszej opiece. Nowy kłopot, ale mniejsza, powinność to nasza i święta powinność. Józef Zaleski niełatwo będzie mógł wrócić do kraju, mieszkamy więc razem, aż się trochę prześladowania w Galicyi uśmierzą. Dotychezas 100 przeszło obywateli tamtejszych siedzi w kozie. O Milikowskim ani słychem, podobno wpadł w łapy niemieckie. Goszczyński odgrywa wielką rolę między Magiarami. Z Triestu i Gdańska przeszło 1.300 rodaków popłynęło do Ameryki. W emigracyi wciąż waśni i prześladowania. Pielgrzym kona. Nowa Polska morduje arystokratów. Adam choruje, ale kropi Pana Tadeusza. Worcel został zecerem, Lelewel szty-

¹⁾ Mochnackiego, brata Maurycego.

chuje tablice numizmatyczne. Bernatowicz umiera na suchoty, ten i ów się żeni. Wszędzie golizna w emigracyi, gdzie niegdzie jednak dobry humor. Otóż masz wszystko złe i dobre, nadzieje i odczarowanie, zwyczajnie jak w życiu naszym ziemskim a raczej piekielnem. Tyś młody, bądź więc wesołej myśli, kochaj się i śpiewaj, boś poeta. Przekłętego Niemca a raczej Hiszpana uściskaj najserdeczniej. Milczy, jakby oniemiał, a tu Demokracya broi, zwała Gurowskich i Płużańskiego i Centralizacyę, Gurowski wydaje dziennik, powiedz mu o tem, czytałem kilka rozprawek w rękopismie. Czy skończył Cyda?

Bądźcie zdrowi, kochani moi.

Bohdan.

Do Pana Ludwika Nabelaka.

*Paryż, d. 18. grudnia 1833 r.
rue et hôtel Vivienne.*

Kochany Ludwiku! Spodziewam się, iż odebrałeś mój list przed kilkunastu dniami posłany do Tuluzy, a zatem widzisz, żem cię uprzedził, a przynajmniej, żeśmy jednocześnie o sobie myśleli. Mimo jednak wszystkiego, zawsze jesteś łotr wierutny (z przeproszeniem). Sprzedaż twojej konfederacyi nie łatwo może nastąpić, i to w Paryżu, i to w dzisiejszych okolicznościach. Pisałem już o tem do Milikowskiego. Generalny nasz spekulator literacki, A. Jełowicki, kupuje tylko kiepskie wiersze, a przytem niecośmy się podąsali na siebie. Najlepiej wprost i sam zgłosisz się do niego, rue Jacob nr. 19, hôtel de Hambourg. Napisz, aby o wartość dzieła zapytał Mochmackiego i mnie. Pana Ludwika djabeł nie wziął. Wierzę, iż musiałeś rzecz zrobić należycie. Wszakże, abym w każdym razie mógł zamydlić oczy spekulatorom, potrzeba mi mieć pod ręką kilka ćwiartek do przeczytania im i dania sądu o duchu i stylu. Grzesko sądzi Maćka. A zatem bądź spokojny. Dunin cię pozdrawia, chciałbym, aby do ciebie napisał, ale gdzie go znaleźć? Szukaj wiatra w polu! Referendarz zawsze tajemniczy, podejrzany, a więc nie widzujemy się z sobą, chyba kiedy niekiedy na ulicy. Toż samo i twój Walewski. Pracuję ciężko i nieznośnie pracuję, bo czytam w bibliotece Rieszelskiej starych łacińskich Kronikarzy Polskich. Zda się to! A jedyna pora do tego rodzaju pracy w Paryżu, śród obcych, śród swarów domowych i w serdecznej tęsknocie za krajem! Gurowski polecił cię uściskać. Wydaje tu dziennik p. t. *Przyszłość*. Pisałby

dobrze, gdyby umiał po polsku; przytem w myślach u niego jak na falach. Jozafat wciąż wojuje, bo też przekłeta dyplomacya! Ty podobno jesteś jej zwolennikiem. Maurycego tom 1-szy wkrótce wyjdzie z druku, dzieło jego o literaturze robi wielki hałas w Rossyi; sztuka w tem Grabowskiego, który chce gwałtem odeprzeć najazd na Polskę literatury moskiewskiej. Trzeba jakiegoś żywiołu dla ducha polskiego. Wyszmienicie!

Nie tym razem o polityce.

Bądź zdrów.

Bohdan.

Towarzystwo Braci Zjednoczonych.

19. grudnia 1833 r.

W I m i ę

Ojca i Syna i Ducha Świętego.

I poznać prawdę, a prawda was wyswobodzi.

(u Jana Św. Rozd. VIII, §. 32).

Na cześć i chwałę Trójcy Przenajświętszej, dusz naszych wybawienie, utrzymanie i wyswobodzenie biednej Ojczyzny naszej, żeby cała, wolna i niepodległa mogła jawnie służyć Panu, my chrześciance, Polacy, wyznania Rzymsko-katolickiego, oddając się pod szczerą opiekę Matki Najświętszej, zaufani w te słowa Jej Boskiego Syna, „tego, co do mnie przyjdzie, nie wyrzucę precz“¹⁾, „Proście a będzie wam dano, szukajcie a znajdziecie“²⁾, „Szukajcież tedy naprzód Królestwa Bożego i Sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie Wam przydano“³⁾, „toć jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali, tak jakem was umiłował. Większej nad tę miłości żaden nie ma, jedno gdy kto duszę swą położy za przyjaciół swoje“⁴⁾. „Zaprawdę wam powiadam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje, da wam“⁵⁾, „tom ci wam powiedział, abyście we mnie pokój mieli. Na świecie uciski mieć będziecie, ale ufajcie, jamci zwyciężył świat“⁶⁾, „nie zostawię was sierotami, przyjdę do was“⁷⁾, „czujcie

¹⁾ u Jana R. VI. §. 37.

²⁾ u Mateusza R. VII. §. 7.

³⁾ u Mateusza R. VI. §. 33.

⁴⁾ u Jana R. XV. §. 12—13.

⁵⁾ u Jana R. XVI. §. 23.

⁶⁾ u Jana R. XVI. §. 33.

⁷⁾ u Jana R. XV.

a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę¹⁾, „gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w Imię moje, tamem jest w pośrodku ich“²⁾. — W Imię zatem Święte Pana naszego JEZUSA CHRYSYUSA, który widzi szczerłość myśli naszych, prosząc Jego błogosławieństwa i opieki, w pokorze serca, i po umyślnem ku temu odprawieniu Świętej Spowiedzi: łączymy się w Związek pod nazwaniem Braci Zjednoczonych. Modlić się codziennie za siebie, ojczyznę i bliźnich, za przyjaciół i nieprzyjaciół; przykazania Pańskie słowy i uczynki wypełniać; przykładem swym rodaków do tego zachęcać i na drodze tej spólną siłą utrzymywać się: jak najmocniej przedsięwzięmy i postanawiamy.

Działo się w Paryżu, roku Pańskiego Tysiąc ósmset trzydziestego czwartego, dziewiętnastego grudnia, w dzień Świętego Nemezyusza Męczennika.

Podpisali: Antoni Gorecki, Adam Mickiewicz, Stefan Witwicki, Bohdan Zaleski, Cezary Plater, Józef Zaleski.

Później nieco przystąpili także do bractwa Bogdan Jański i Ignacy Domeyko.

B. Z.

Do Pana Hieronima Kajsiewicza

à Pont de Céés, chez M. Laudé.

*Paryż, dnia 13. stycznia 1834 r.
rue et hôtel Vivienne.*

Kochany mój Hieronimie! Bawiłem kilka dni w Fontainebleau, u czcigodnego naszego Karola Różyckiego; wróciłem wczoraj do Paryża i zastałem na stole twój list z 29. z. m., a więc z daty nie bardzo już świeży. Zgadłeś, iż pisząc do ciebie w grudniu, nie miałem pod ręką twego listu, a stąd tyle ważnych ominałem kwestyi: poprawię się dzisiaj. Otóż obydwie źrenice wlepiam w duże, łękowate wiersze twego pisma, wlepiam (nie przymawiając) jak w tęczę i z bogobojnością kronikarską mruczę sobie pod nosem: „zaczynajcie wargi!“ Porządek kwestyi niech będzie twój własny. Eustachy Januszkiewicz jest w Paryżu i jest już oddawna; nie wiem wprawdzie, gdzie mieszka, bo ukrywa się pod obcym nazwiskiem, ale napisz do

¹⁾ u Mateusza R. XXVI. §. 41.

²⁾ u Mateusza R. XVIII. §. 20.

niego pod moim adresem, a wręczę mu list i zajmę się jak najgorliwiej twoim interesem. Inaczej, niepodobnaby było trafić z nimi do Ładu. Kołupajły nie znam i nie wiem, gdzie się dziś obraca, musisz więc inną drogą kołatać do niego. B. . . . znam i dlatego z nim żyć nie chcę: twój jednak list do niego Adam przed wieki jeszcze podjął się mu oddać, powiada, że oddał, ale może i nie pamięta. O uroczystości listopadowej nie pisałem dlatego, że nie byłem na niej, i dlatego, że nie była ciekawa. Odbyła się w mieszkaniu Lafayetta. Mów złych i dobrych, demokratycznych i arystokratycznych było co niemiara. W duchu Krępowieckiego palił Semenenko: w końcu wygwizdał jakiś Szel Niemcewicza za to, że pochwalił Ludwika Filipa. Otóż i wszystko. NB. zrana była msza, na której po katolicku byłem i modliłem się jak najgoręcej. Dziś piszę do Stasia i uściskam go od ciebie: Zabrnął biedak w pracę po uszy, a goły, że aż rozpacz, pomagam mu jak mogę, ale mogę mało, bo mam Józefa mego, któremu żona dotychczas nie przysłała pieniędzy. Staś z Lelewelem, Pułaskim i Nowickim zaczęli wydawać dziennik francuski w Bruxelli: *Voix du Peuple*, ale nieszczególny, chociaż w najlepszym duchu; trudnoż bo to obcą mową surmować. Krępowiecki jest gdzieś w okolicach Paryża, podobno że się ukrywa na statkach na Sekwanie. Cierpi, bieduje, czort wie dlaczego? Istny upór i chęć przewodzenia trzymają go tutaj. Krewniaki działają, mówiąc ich językiem, a po naszymu robią głupstwa. Reformują teraz Demokrację, ale nie mów o tem Retlowi. O tyle nam są użyteczni, o ile pomagają rozpościerać opinie rewolucyjne. Zresztą pracujemy sami dla kraju i z pomocą krajowców. Czy Adam bywał na naszych naradach? A jakże? Jest to najcnotliwsza dusza, mimo dogmatyzmu. Kłóćmy się, a raczej kwasimy się nawzajem często, ale się kochamy. Jesteśmy siebie pewni obydwa. Mimo humorów szlacheckich Adama, ja Kozak, rewolucjonista, czuję w głębi serca, że i on republikanin. Więcej mi nie trzeba. Dwernickiemu nie mówiliśmy o niczem, bo zupełnie zawojował go Dunin. Zaszczyca swoim zaufaniem Bolewskiego, Tarszyńskiego i tym podobnych. Nie godzi się więc nam stawiać płochu na kartę cudze a tak ważne tajemnice. Czekaemy do czasu, aż się stary upamięta. Pielgrzym umarł i pogrzebion: ale za to przyszedł Antychryst, t. j. zmartwychwstała Nowa Polska w J. B. O. Ostrowskim, który mieczem i ogniem pustoszy dziedziny naszej dyplomacji. Wydał już że 20 numerów swego dziennika, a jeden w drugi wszystkie jak najwściekłejsze. Możnaaby jednak zapytać J. B. O. *à quoi bon?*

Odписаłem już na wszystko, o czem chciałeś wiedzieć, teraz palę do ciebie Hieronimie, jako do poety. Piszesz mi o jakimś poe-

macie twoim, nad którym obecnie pracujesz, o rozprawie Retla itp. Spominał mi o tem wszystkim i Adam. Co to ma znaczyć? Wiem, iż u Adama są wyjątki, bo chciał mi kiedyś pokazać, ale nie mógł znaleźć rękopismu. Być może, iż poleciliście mu, aby mi nie pokazywał. Tkwi w tem wszystkim jakieś matactwo. Boleję, że mię tak mało znacie. Dalibóg jestem ja poczciwszy, niż się wam z moimi nasrożonemi brwiami wydaję, i dlatego nie myślę się gniewać. Dziś wieczór wyklóczę się z Mickiewiczem i przeczytam wasze wyjątki. Obchodzi mię wszystko jak najmocniej, co piszecie. Jestem wierny moim przyjaciółom, ależ pragnę wzajemności. Goszczyński, Grabowski i inni przyjaciele moi żywi i umarli nie tym sposobem obchodzili się ze mną, trochę mię czulej koehali!! Ale, mniejsza, zabrnąłbym zadaleko... Czas wszystko objaśni. Łaknę jak kania dżdżu, łaknę najserdeczniej, abys miał pokój i swobodę do ukończenia twej pracy. Potrzebne ci do tego 100 fr. postaram się jak najusilniej, abys dostał przed końcem tego miesiąca. Nie wiem, co wytarguję u Januszkiewicza za twoje sonety, ale Józef co dnia spodziewa się fundusów z domu i wtedy pewnie 100 fr. mieć będziesz. Nie mów, że mi oddasz i kiedy oddasz, bo to się między przyjaciółmi nie godzi. Sto razy w życiu będziemy sobie nawzajem dłużni, a rachunki jednak zrównają się przed lub za grobem. Młody poeta Celiński drukuje u Pinarda swoje pisma. Znam go oddawna, ale nie znam jego poezyi: różni ludzie różnie o nich mówią, ale czekajmy, aż wyjdą na świat.

O Polsce toż samo powiedzieć można, co śpiewak Igora przed ośmuset laty nucił o Ukrainie: „Ziemia spulchniona końskimi kopyty, zasiana kościami naszemi, krwią naszą polana... i bujnie smutek powschodził.“ Okropności, okropności i wciąż okropności. Nie zdam się do opisywania srogości Mikołaja, wolę zacisnąć zęby i zgrzytnąć. Bracia z Gdańska są dzisiaj w Havre, ale podłe ministerium Filipa nie chce ich wpuścić do Francyi, popłyną więc biedaki do Ameryki. Serce pęka z żalu, że nie mogę im zanieść pomocy. A co gorsza, że wszystka ta młodzież stracona jest dla Polski. Na dobre, jak ich zebrać po ogromnym zamorskim świecie? Powrócaż już po walce, aby zająć miejsca nasze w szeregach? I to niełatwo im będzie. O braciach, zostających w Tryeście, nie nie słyhać, ale niewątpliwie ten sam los ich spotka, co gdańskich. Wielu w rozpaczę wolało wrócić do Rossyi. Och, och, och! wolę pisać elegię, niż kontynuować dalej, a raczej przejść się po wolniejszym powietrzu. Bądź zdrów, kochany mój Hieronimie!

Bohdan.

Leonarda ¹⁾ uściskaj, czemu też przeklęty Niemiec nie napisze kiedy do mnie? Jeżeli się kocha, to niech go Bóg ma w swojej opiece. I w tem jednak mógłbym mu dać rady moje ja, stary fantastyk.

Gurowski wydrukował Przyszłość, to także dla Leonarda.

Do Pana Ludwika Nabelaka.

*Paryż, dnia 16. stycznia 1834 r.
rue et hôtel Vivienne.*

Kochany mój Ludwiku! Bawiłem dziesiątek dni w Fontainebleau u czcigodnego naszego Karola Różyckiego; wróciłem wczoraj i zastałem twój list na stole nie bardzo świeżej daty. Widać, że dawno już przyszedł do Paryża. Aby więc nie przewlekać odpowiedzi, acz w tej chwili mam wcale co innego na głowie, pospieszam jeszcze choć w kilku słowach zaspokoić twoją niecierpliwość. Widziałem się z Anastazym ²⁾, który w tej chwili pojechał do Havre porozumieć się z męczennikami naszymi pruskimi, wysadzonymi przez Francuzów na ląd niejako gwałtem, bo pomimo bagnatów i wbrew woli ministrów. Otóż mówił mi Dunin, że Ledóchowski w interesie twoim chodził do d'Argout, ale nadaremnie, że teraz stara się Wołowski, że najlepszy będzie środek, abyś wyrobił sobie u znaczącej osoby w Tuluzie list do którego z deputowanych tamtejszych. Dla deputowanego d'Argout wszystko zrobi, bo mu chodzi o *majorité*. Nie rozumiemy jednak, dlaczego tak tęsknisz do Paryża; tu taka dziś nędzą między nami tułaczami, że każdy ucieka na prowincję, aby mógł uciec od niej. Jeżeli rachujesz na sprzedaż rękopismu twego, to ciężko się mylisz. Między literackimi naszymi spekulantami strach dziś panicki panuje. W Galicyi i Poznańskiem poszukują jak najostrzej druków paryskich. Będziesz więc przymuszony zaczekać do lepszych czasów. Od dawna, mój Ludwiku, nie mamy z Galicyi. Wiem tylko, że Austryjaci okropnie tam gnębią mieszkańców. W skutku uwięzienia Zaliwskiego, uwięziono wielu obywateli dobrze ci znajomych i wciąż jeszcze polują na kryjących się po lasach rodaków. Zgoła bieda tam i smutek powszechny. Odczytałem po dwakroć przysłane mi wyjątki o Konfederacyi. Duch i styl wyborne! O rzeczy nie mogę wyrokować z urywka, nie obejmującego

¹⁾ Rettel.

²⁾ Duninem.

żadnego historycznego dramatu. Przeczuwam atoli, że dzieło twoje posiadać będzie wyższe przymioty. Innym razem więcej ci o tem napiszę, a teraz muszę skończyć, bo dalibóg nie mam czasu i spokoju w głowie.

Całuję cię jak najserdeczniej.

Bohdan Zaleski.

W przedmowie twojej do tułaczów radbym, abyś początek nieco odmienił, to jest oparł na głębszej i ogólniejszej myśli, bo tak jak jest dzisiaj, zakrawa trochę na deklamacyę. Wytłómaczę się później, jak będziesz drukował.

Do Pana Hieronima Kajsiewicza w Angers.

*Paryż, dnia 5. lutego 1834 r.
rue et hôtel Vivienne.*

Mój kochany Hieronimie! Z całą szczerością chcę się wyświadczyć przed tobą. Dlatego się opóźniał z odpowiedzią na twoje listy, że m się spodziewałem dostać kilkadziesiąt franków, tak wam nieodobicie potrzebnych. Darma! nie znalazłem ani uczciwego dłużnika, ani choćby uczynnego jakiego wierzyciela. Mimo wstrętu, jaki mam zawsze do robienia długów, Bóg widzi, że najchętniej byłbym się zapożyczył, byłem wam choć na czas dogodził. Powszechna tu nie wiem golizna, czy niecnota. Zresztą stosunki moje z ludźmi, a mianowicie z możnymi nienajrozleglejsze. Aby uciec od ludzi i biedy, wynoszę się z bratem do Sèvres; tam przynajmniej mogę mieć kredyt do czasu, aż posiłki z domu nadejdą. Jeżeli kiedykolwiek nadejdą! bo wiemy już z pewnością, że w Rossyi, Austrii i Prussach odebrali bankierowie jak najsurowszy zakaz przesyłania dla emigrantów pieniędzy. Trzeba więc będzie pogodzić się z nędzą, z tą wierną przyjaciółką lat młodszych. Adam także goły, a przynajmniej smutnie skrępowany obowiązkami względem Jełowickiego, i jemu więc jeżeli nie najtrudniej, to przynajmniej z największą przykrością przychodzi dostać jaki grosz, chociaż własny. Adam wybrał więcej, niż zawarował sobie w kontrakcie: teraz jest niejako w kurateli. Świeżo widziałem jego kłopot: między braćmi w Havre znajduje się siostrzeniec Adama. Otóż ziemię i niebo poruszył, nim dostał dla niego 100 franków. Domyślisz się, że ciężko jest naprzykrzać się komu w takim położeniu, jednakże pamięć na waszą biedę przemogła względy światowe. Wczoraj mu napomknąłem o waszych potrzebach,

widziałem na twarzy jego, że mocno cierpiał, ale mi stanowczej nie dał odpowiedzi. Jestem pewny, że, skoro skąd wyrwie jakiego luidora, poszle wam sam i po kryjomu. Znikąd więc, drogi mój Hieronimie, nie spodziewaj się w krótkim czasie pomocy, z bólem w sercu to mówię, ale winienem przyjacielowi memu przede wszystkim prawdę. Może też Bóg da, że w tych dniach odbierzemy listy z domu.

Kochanego, poczciwego Leonarda ¹⁾ uściskaj jak najserdeczniej. Napiszę do niego za kilka dni, bo dziś dalibóg nie mam czasu, a raczej wolnej myśli. Jestem jak w odurzeniu. Przyszły wiadomości z Genewy i już nawet przebąkują dzienniki francuskie, że kilkadziesiąt najzaciejszych braci naszych wkroczyło do Piemontu razem z emigrantami włoskimi. Jak im się powiedzie? Uchem przy ziemi każdy tętetę imam. Nie bardzo zatem chce mi się dziś pisać. Wolę się iść klócić z niekzemnikami, którzy już rozpoczynają na nich wrzaski, jak na Zaliwskiego, bo serce-prorok nie dzwoni na gwałt w ich piersiach. Ale dam pokój, bo mi żółć pękać zaczyna.

Krępowiecki nakoniec wpadł w łapkę, wywożą go do Anglii. Nie wiem, czy dobrze robisz, że chorego Rettla chcesz zostawiać. Zapewnie cieszyć się będziem z twego tu przyjazdu, ale cóż on biedak sam pocznie ze swoją dziką i leśną naturą. Porachuj się, Bracie, z sumieniem, nim wyjedziesz, chyba że na parę tylko tygodni.

Całuję was obydwóch po bratersku.

Bohdan.

Miałbym o czem inszem pisać, ale to już na potem, w liście do Leonarda, teraz muszę pójść do krewniaków po nowiny ze Sz wajcaryi.

Do Pana Ludwika Nabelaka.

Sèvres, 27. lutego 1834 r.

Nareszcie, mój kochany Ludwiku, przeniosłem się od wczoraj na dawne moje mieszkanie do Sèvres. Mimo lubej, jarzącej, wiosnianej niemal pogody, powitał mnie zaraz na wsi stary wróg chroniczny mój, ból głowy; a więc i umysł mam ciężki i serce niewesołe. Cieszę się przynajmniej, że samotny, że mam na około niebo i gaje, i pole i wody. Jakoś szerzej i wolniej oddycham. Od dzie-

¹⁾ Rettel.

cka nie mogłem nawyknąć do miasta, może dlatego, że się wychowałem na stepie. W mieście wciąż mi jest i duszno i nudno i smutno. Tem smutniej i nudniej dzisiaj, kiedy tułaczowi między obcymi wicher powszednich, ladajakich namiętności wyje wiecznie w uszy i aż w głębi serca maci najpiękniejsze uczucia. Ależ mniejsza z tem. Obiecałem ci kilka literackich objaśnień do twojej rozprawy i wolę przystąpić do rzeczy.

O Malczeskim nie wiele potrzebujesz wiedzieć. Masz Maryę, to dosyć. Znałem go niedługo i nieszczęśliwego, bo w chorobie, nędzy i na kilka miesięcy przed zgonem, ale znałem wcale inaczej, niż Bielowski w swojej biografii. Biografia ta pod każdym względem nędzna, napisana po pedancku, a nawet nieprzyzwoicie. Dali-bóg! gniewam się ciężko na Augusta. Na co n. p. światu wieść o rozpuszcie, o miłostkach poety, wieść płocha, niewątpliwie w gminie wymyślona, kiedy w Maryi ma inszy, prawdziwy, zwierciadający się obraz jego duszy, serca i charakteru. Zresztą żył po naszemu, jak ten lub ów namiętnie kochający naturę i sztukę. Prawda, iż nie był święty, ależ trudno obyczajami różnić się od swoich rówieśników. Z urodzenia panicz i piękny, i do tego zepsute dziecko warszawskich kobiet przesiąknął był salonowością i francuszczyzną, czego ślady nie rzadko napotkasz i w stylu *Maryi*; są to jednak wady czasu, w którym żył Malczeski. Ale któryż ze współczesnych poetów czuł żywiej i głębiej? Czyj wzrok sięgnął dalej w tajniki sztuki i narodowości polskiej? Autor *Maryi* urodził się na Wołyniu około 1792 r., uczył się w Krzemieńcu, odbył kampanię 1812 r. aż do 1815 r., służył za Konstantego parę lat w inżynierach, potem podróżował po świecie, aż strwonił resztę majątku, wrócił na Ukrainę, gdzie napisał *Maryę* i umarł nareszcie w Warszawie 2. maja 1826. Otóż i życie Malczeskiego, raczej tło piękne, przeźrocyste, na którym, co chcesz, odmaluj, byle z uczuciem i z zapalem, a nie omieszysz się z prawdą.

Garezyński miał lat 27, kiedy umarł w Avignon. Urodził się i wychował w Poznańskiem, nauki kończył w Berlinie. Najpiękniejsze lata przeżył między Niemcami z poezją i filozofią niemiecką, które wcześniej polubił. Niedługo przed Rewolucją, Garezyński zjechał się i zaprzyjaźnił z Mickiewiczem. Ta przyjaźń wywarła wpływ widoczny na jego zawód poetycki: z panteisty został katolikiem. Tym sposobem zbratany z Mickiewiczem i od niego niejako ucząc się po polsku, niedziw, że przyswoił sobie formę *Dziadów*, jak niedziw, kiedy widzimy w grze fizjonomii, w ruchach nawet i nałogach podobieństwo między bratem a bratem, lub między nauczycielem

a uczniem. Garczyński nie był jednak prostym naśladowcą Mickiewicza, z rzędu owych pstrych, drapieżnych Odyńców, Witwickich, Słowackich. Garczyński ma duszę i duszę niepospolitą. Czuje po swemu, jak suchotnik, gorączkowo, ale młodzieńczo i rzewnie; maluje niekiedy lepiej niż Mickiewicz sny fantazyi, a mianowicie owe dziwne metafizyczne zjawiska ducha ludzkiego. Są miejsca w jego *Wacławie*, którychby się nie powstydzil i największy poeta. Mimo wszystkiego, jednak pozostanie on na zawsze pośledniejszym pisarzem, dlatego najbardziej, że nosił cudzy kubrak i który i sam przez się za kusy jest i nieco wypłowiały. Szkoda nieodżałowana, że śmierć ugodziła Garczyńskiego niejako w gnieździe jeszcze: kiedy, jak ptak porosły już w palki, w puch, w pierze, rozpościerał właśnie skrzydła do własnego lotu. Aby ci dać lepsze wyobrażenie o talencie Garczyńskiego, załączam tu parę kawalków, jakie naprędde brat mój dla siebie przepisał.

Nie warto, abys Słowackiego zamieszczał w swojej rozprawie. Jest to istny indyk, puszy się i puszy, lecz ani śpiewać, ani latać nie umie. Biedny mierzyna! Wszystko w poezyach jego i cudze i ladaco. Chciałbym już, mój Ludwiku, zakończyć i krytykę i list, ale mam jeszcze parę słów na języku i muszę je koniecznie wydnuchnąć, chociaż na osobnym świstku.

Przed kilkoma dniami wyszedł z druku gruby tom poezyi Goreckiego, po największej części patryotycznych i nabożnych. Dużo śmiecia, ale jest i złoto. Przeczytałem wszystkie wiersze od deski do deski, i powiem ci, iż dziwnego doświadczyłem wrażenia, kilka razy spłakałem się serdecznie. Nie masz w nich fantazyi, imagina-cya uboga, rymowanie blahe, ale jest coś oryginalnego, jakaś idealna poczciwość i prawdziwie ewangeliczna prostota. Gorecki nie jest artysta, ale człowiek, Polak, który gwałtownie każe się kochać i szanować. W religijnej, w rzewnej jego rezygnacyi, w prostocie słowa jest jakiś dźwięk prawdy, który zatraciła sztuka, a który brzmi jednak rozgłośnie w sereach ludzkich. W stylu przypomina epokę Stanisława Augusta, coś z toku wiersza Karpińskiego. Książnina, ale barwę ma własną. Dla Goreckiego epoka nowsza literatury polskiej przeszła bez śladu i tak się gdzieś głęboko zakopał, że nie słyszał ani szumu, ni grzmotu burzy, która jednak takie w około rozniosła spustoszenie.

Kiedys ci napiszę obszernie o *Panu Tudeuszu*, tudzież o pisarzach naszych politycznych, a mianowicie o Mochnackim. Wiesz, że w nim odróżniam zawsze człowieka a pisarza, ale skreślę ci analizę jego umysłu i moralności.

Musiałeś już odebrać twoje rzeczy, które wysłałem. Adresuj do mnie listy: à Mr. Zaleski, à Sèvres (Seine et Oise), Place Royale, Hôtel du Nord.

Ściskam cię jak najserdeczniej.

Bohdan.

Z Galicyi żadnych wiadomości nie miałem od grudnia.

Do Pana Hieronima Kajsiewicza

w Angers, rue St. Laud, chez M. Trochon.

Sèvres, 3. maja 1834 r.

Kochany mój Hieronimie! Nie cieszy mię weale twoja nowa funkeya skryba, ale cóż robić? kiedy nie jestem w możności zarządzenia twej biedzie. Adam napał się koniecznie, aby mu twój list pokazać: boleje i on nad waszą dolą a raczej niedolą, ale znasz dobrze jego własne położenie. Cierpmy, może Bóg da złe przeczekać. Na rany Chrystusa, nie pytaj mnie o nowiny z kraju: wszystkie stamtąd wieści tak są smutne, żałobne, straszne, że jestem wciąż pod obuchem, jak na krzyżu, i wołę sam za wszystkich pić i ocet i żółć i truciznę. Dusza moja w tej chwili jak w piekle kopei się, a kopei w nierozwiwnym, duszącym dymie smoły i siarki. A w pierśiach, jak w dzwonnicy, serce wali na gwałt, że aż w piętach czuję rozbrznięcia. Nie pytaj się więc o nowiny. Najgorsze. Staś¹⁾ już jest w Londynie, a tu łotry broją, najgrawają się z powszechnej i z powszedniej biedy całej ludzkości. Dziennik aryst. doczekał się żniw; hałasuje, jątrzy namiętności ludzi, którzy niewątpliwie kiedyś skręcą kark redaktorom. Zniszkać pociechy! Jestem urzędnikiem w komisji funduszów, aby nieść pomoc braciom cierpiącym. Mamy już kilka tysięcy franków. Ale i tu miałem sposobność podkrywać różne szelmstwa, złodziejstwa. Żyjemy w pięknej epoce arcyrozumnej, arcyfilozoficznej, którą oby Bóg razem z nami wyrzucił z księgi wieczności. Szczęśliwy Lamennais, że widzi postęp ku dobremu! Wydał świeżo książkę w rodzaju ksiąg narodu, Paroles d'un Croyant, a raczej po prostu naśladowanie Mickiewicza z wielu plagiatami. Adam powiada, że bije w niej pokłon Molochowi częściej od niego, choć książd i w sutannie bardziejby mu się to nie godziło. Ja się cieszę, że Lamennais przecież raz jawniej odzywa się za ludem, bezwarunkowo.

¹⁾ Worcel.

Dzięki niech będą Bogu, że Retlisko żyje i tyje! On młody, i zda się na długi czas światu. Uściskaj go jak najserdeczniej odemnie i ucałuj w łysinę, jestem pewny, że mię zawsze kocha i wierzy w moją wzajemną miłość, to dosyć. Z Koźmianem się nie widziałem, ani z p. Antonim ¹⁾, który czuwa wciąż przy dogorywającym Zambrzyckim, ale za kilka dni czuwania te ustaną. Zmieni się rola. Zambrzycki z wysoka czuwać będzie nad nim i nad nami spółbraćmi wygnania... ach, wygnania!! Karwowski ma sam do ciebie napisać. Ale przedewszystkiem odeszlij St. Martina i przepros Semenkę, postąpiłeś sobie po łotrowsku, a ja za ciebie zniosłem burę, już kilka razy do mnie pisał, ja nie odpowiadam, bo czekam, aż odeszlesz książkę. Najlepiej odeszlij St. Martina pod adresem Adama, a ja się postaram udobruchać Semenkę i przyjąć na siebie winę. NB. On sam jeszcze nie czytał, jak powiada.

Pozdrowienie braterskie.

Bohdan.

Nie frankuję tego listu dalibóg! nie przez skąpstwo. Wiem, żem bogatszy od was, ale musiałbym iść aż do St. Cloud, a tu deszcz bije jak z cebra. Wolę więc wrzucić w boatkę, którą mam pod nosem.

Do Pana Joachima Lelewela.

Maja 1834 r.

Wszelkie moje stosunki z krajem od niejakiego czasu zostały przerwane. Przez ostatnią komunikację przysłano mi do mego rozporządzenia tysiąc kilkaset reńskich dla braci szwajcarskich lub na pismo peryodyczne, ale że je przysłano na ręce D..., to też i utonęły u niego. A ja nie więcej zrobić nie mogłem, jak o tem uwiadomić komisję funduszów emigracyjnych i wezwać do poszukiwania. Słabość moja nie pozwoliła mi w czasie bawienia tu Wincentego Tyszkiewicza bywać w Paryżu, krótko z nim tylko w Sèvres widziałem się. Pismo twoje mu komunikowałem. Adolf Zaleski ma tu dłużej zabawić; ma, jak mi mówił, ważne polecenia, nie znam go zupełnie, był on tam dłużej w Bruxelli, napisz mi o nim.

Z listów, które do niektórych osób dochodzą z Galicyi, potwierdza się powszechnie wieść o wielkiem tam prześladowaniu.

¹⁾ Gorecki.

Ciągle nowe ofiary do więzień ciągną, Zaliwskiego i Macewicza wywieziono ze Lwowa na Szpilberg. O Bobińskim nie wiem co wnosić, niektóre listy potwierdzają istnienie powstania w Karpatach, niektóre zupełnie milczą. Pisma publiczne krzyżują się. Kuryerek Warszawski robi z Bobińskiego Łabińskiego i prznosi go w góry czeskie. Oto jest i wszystko, co tu mamy, jak będzie więcej, napiszę niezwłocznie.

Pozdrawiam cię, szanowny Obywatelu

Józef Zaleski ¹⁾.

Do Pana Hieronima Kajsiewicza w Angers.

Sèvres, d. 22. czerwca 1834 r.

Kochany mój Hieronimie! Dobrze się stało, żeś odesłał St. Martina, bo nie wiedziałem już co począć, tak mi się uprzykrzał właściciel. Wczoraj odniosłem mu co prędzej bilecik Francuza, w którego rękę są książki; nie wiem tylko, czy mu je wyda. — Adam mieszka w Bellevue, o paraset kroków od Sèvres; od niejakiego atoli czasu zagościł w Paryżu, bo przyjaciółka jego, pani Bernardowa Potocka, przyjechała: rozumie się więc samo przez się, że mu twego listu nie pokazywał. Pan Tadeusz wyszedł nakoniec z druku, ale nie tak prędko jeszcze pójdzie w obieg, bo Jełowicki czeka, aż egzemplarze dojdą do Polski. Jełowicki z pomocą Mochnackiego wytłómaczył także i wydał *Paroles d'un Croyant*: demokraci mówią, że to jest Żyd, który obrazkami handluje. Co się dotyczy twego z nim interesu, dajlibóg nie wiem, jak się wziąć do tego. Od dawna jestem z Jełowickim na bakier: nie lubię jego nieszczerości, dokuczył mi w różnych ważnych okolicznościach. Poruczę jednak twoje negocjacje Adamowi i Tomaszewskiemu, chociaż w sumieniu przekonany jestem, że cię zwodzi i że nie ma zamiaru kupienia twego rękopismu. Być może, iż na różnostronne kołatania da się coś zrobić. Napisz więc i ty do niego, przypomnij obietnicę. Adam w wielkiej biedzie, podobno wybrał za Tadeusza wszystkie pieniądze, a Jełowicki nie chce kredytować dłużej, bo powiada, że sam goły. — Najlepiej gdyby z kraju udało się dostać jaką sumę na druki: już na ten cel miałem przysłać 1500 franków, ale je D... puścił w *rouge et noir*. Różycki odebrał także pięć tysięcy kilkaset franków i rozporządził nimi wedle życzenia dawcy, t. j. 4000 złożył do kommissyi funduszów, a resztę rozdał między potrzebujących. Szczerze sobie

¹⁾ Brat Bohdana.

życzę, aby jakimkolwiek sposobem wydrukować można było twoje poezye i napiszę w tym interesie do Galicyi. Ależ i w Galicyi, jak w całym dziś kraju, wielka bieda. Straszliwe prześladowania! Wszyscy moi przyjaciele i znajomi jęczą po więzieniach. A co się dzieje w Rosyi, to niepodobna i wierzyć. Najlepiej dotychczas w Poznańskim, ale tam niewielu mam znajomych i dopiero teraz myślę zawiązać ściślejsze stosunki. Nadarza się po temu sposobność. W Paryżu gwar niesłychany. Kronika wywołała jak najgwałtowniejszą reakcyę. Wielu jednak koleżków podawało się do amnestyi, ale im jej Mikołaj odmówił, między innymi Wolickiemu, A. Gurowskiemu, nie wiem jednak, czy to prawda. Józef nie miał nic z domu: wiemy tylko, że kilkanaście osób u nas wysłano w głąb Rosyi za to, że posyłał pieniądze dla krewnych w emigracyi. Zambrzycki dogorywa i nie ma nadziei ratunku. Otóż pokrótce wszystko, co miałem z nowin ważniejszego. Bieda i smutek! Milikowski tak przestraszony, że polecił mi oświadczyć przez trzeciego, abym do niego nie pisywał, przysłał mi jednak kilkanaście książek małej wagi, które chcę darować do biblioteki Tow. Naukowej Pomocy. Poezye, któreś mi przysłał, bardzo mi się podobały, mianowicie Modlitwa. Nie jestem dziś w humorze posłania ci krytycznych moich uwag. Ucałuj odemnie najserdeczniej pocziwego i kochanego Leonarda. Niech was Bóg obydwóch ma w świętej łasce swojej.

Pozdrowienie braterskie.

Bohdan.

O D... nie mów przed nikim, bo pieniądze już przepadły, a osławiać się nie godzi człowieka, który oprócz tej starej wady marnotrawstwa cudzego grosza, zresztą jest pocziwszy od inszych. U... za długi miano wsadzić do St. Pélagie, ale umknął do Anglii.

Przepraszam, że nie frankuję listów moich, bo musiałbym chodzić do St. Cloud, a tu słota, wolę więc za widzeniem się zwrócić ci koszta. Adres mi twój przyszliz, bo zgubiłem dawny i dlatego piszę dziś pod kopertą księdza Morel.

Do Pani Muszyńskiej.

Sèvres, 31. czerwca 1834 r.

Zacna i kochana Pani! Tak cierpkie żale i tyle ostrych docinków, wymierzonych jak noże ku mnie, ku memu biednemu sercu,

w liście Pani do Ludwika ¹⁾, powinnyby mnie zmartwić, zgorszyć, oburzyć, gdybym w mniejszej miał czei Jej osobę i pamięć owych lubych chwilek, któreśmy razem kiedyś przeżyli. Nie poczuwam się wcale do winy: a tak już jestem oswojony z wszelkiego rodzaju niesprawiedliwościami ludzkimi, że dalibóg! więcej uradowałem się z nowin, niż zasmuciłem się z wyrzutów osobiście mnie dotykających. Słowo w słowo powtórzyła się ze mną taż sama historia, co i z Ludwikiem. Jak on, tak i ja pisałem przez Milikowskiego, który, nie wiemy, dlaczego listy nasze przy sobie zatrzymał. Niech Pani szturmuje wciąż do tego księgarza, a jestem pewny, że i mój list się wynajdzie. Wszakże wówczas pisałem do Bielusza ²⁾ i do innych osób. Och! i ja, zdaje się, miałem prawo narzekać. Milczenie głucho a tak uparte przyjaciół moich lwowskich dręczyło mnie wciąż nieznośnym niepokojem, ale wołałem to raczej policzyć na karb coraz smutniejszych czasów, coraz trudniejszych komunikacyi, różnych tym podobnych okoliczności, niż na oziębłość ludzi, których kochać nigdy nie przestanę. W poczciwych a namiętnych sercach przyjaźń jest wielkiem, świat ogarniającem, uczuciem, i takie uczucie nie rozprasza się w powietrzu, jak mgła piosnki wędrowca, aż skona pomadu w echu dalekiem! Nie godzi się powątpiewać o mojem przywiązaniu i biada temu, który mnie obrazi! Zaczynam się gniewać i dlatego, kochana przyjaciółko, myślny lepiej o czemś inszem.

W liście moim przez Milikowskiego, donosiłem obszernie i o podróży Ludwika i o zamieszkaniu w Tuluzie. Kochamy się wciąż jednakowo. Nawzajem pisywaliśmy do siebie często, ale, dzięki Bogu, lepiej się stało, żeśmy się nakoniec znowu złączyli. Nie mieszkamy wprawdzie razem, ale możemy się niemal codzień widywać. Ja nie mogę cierpieć miasta; stąd, jak przeszłego roku, tak i tego, w lutym jeszcze, uciekłem na wieś o małą milkę za Paryżem. Mieszkam tu z krewnym moim, Józefem, i przyjacielem A. Mickiewicza. Kilku Polaków i Polek mamy w naszej okolicy, ale rzadko bardzo widzimy się z sobą. Tęsknota za krajem i nudy tułackie trawiają mię i niszcza, jak gorączka nerwowa. W towarzystwie Polaków napastuje mnie straszny smutek, a w towarzystwie Francuzów dręczy jeszcze nieznośniejszy niesmak. Kiedy więc nie mogę żyć wedle mego serca, stronię od ludzi i uciekam śnić na pole i w lasy. Zdzczałem też, jak wilk, brwi i czoło wciąż nasepione, i ani śladu owej wesołości, która z ostatniem słońcem mojej wiosny zaiskrzała i zaszła we Lwo-

¹⁾ Nabelak.

²⁾ Bielowskiego.

wie. Mam jednak kochankę, która mnie i w najczarniejszym humorze umie rozrywać, a nawet czasem nakłonić do najzabawniejszych pustot i swawoli. A to piękna kochanka! Dziewczyna ładna, wietrznicza i Polka! Proszę nikomu o tem nie spominać!... na nieszczęście tylko, że... że ma dopiero siedem lat, nie więcej! Mała moja spółwygnanka znosi biedę weselej od nas starszych, szczebioce mi bez ustanku mową polską, mową od nikogo nierozumianą i w tem moja największa pociecha. Na zabój też kochany się oboje... aż do zazdrości. Otóż, kochana i droga Pani, takie dziś moje życie... wciąż niepogoda, chmury, grzmoty i ulewa, a pięknych dni ani się już spodziewam. Ludwik także nieweselszy, choć młodszy i zdrowszy. Rozmawiamy z sobą o tem, co minęło, co nigdy już nie wróci, a najczęściej o Lwowie i różnych lwowskich figurach. Nie trzeba, zdaje się, dodawać, że najczulej spominamy Ciebie, kochana Pani, bo zarówno oba cenimy twą dobroć i wiemy, że nas na zawsze zachowasz w przychylnej pamięci, a przynajmniej nie zechcesz w twem sercu rozdzielać dwóch przyjaciół daleko gdzieś na obcej ziemi razem tęskniących. Nie mam zresztą o czem więcej pisać, a boję się drażnić pamiątkami.

Całuję rączki kochanej Pani

zawsze najprawdziwszy przyjaciel

Bohdan Zaleski.

Mężowi najpiękniejszy ukłon. Jeżeli jest p. Bazyli¹⁾, to i jemu. Przeszłego roku byłem na grobie Kamila²⁾, pierwszy z jego rodaków i przyjaciół, mogłem pomodlić się po polsku w dalekiej nadmorskiej okolicy. Wszystkim znajomym życzliwe pozdrowienie, a mianowicie Państwu Gąsiorowskiemu, Wisłockiemu, także Rózi, jeżeli nie zapomniała jeszcze o bałamucie, wędrującym po świecie. O Bielowskim proszę nam wciąż donosić, bo jesteśmy niespokojni. Książki odebrałem.

Do Pana Hieronima Kajsiewicza.

Sèvres, d. 18. lipca 1834.

Kochany mój Hieronimie! Włóczyłem się kilka dni po okolicach Paryża i dopiero wczoraj odebrałem twój list. Żałuję bardzo,

¹⁾ Bazyli Mochnacki, ojciec Maurycego i Kamila.

²⁾ Kamil Mochnacki zmarły w Hyères.

że nie mogłem poznać Francuza, któregoś mi polecał. Twój interes z Jełowickim idzie ciężko, jak z kamienia. Przewyciężyłem się i sam z nim mówiłem o twoich poezjach: nie odmawia chęci nabycia, ale wymawia się golizną i dopiero z czasem, jak sprzeda Tadeusza, będzie drukował pisma twoje. Chee, abys tu poprzednio przysłał do niego twe poezye: zapewne dla otaxowania. Przekonasz się z tego, że to są tylko kruczki żydowskie. Ale cóż robić? trzeba uledez, kto inny nie nabędzie w terażniejszych czasach. Zdecyduj się więc i sam wprost kołataj do niego, my wszystkimi siłami będziemy popierać. Z Adamem¹⁾ trudno się teraz spotkać, a zgadnijcie dlaczego? Oto wstyd, zgroza! Żeni się... Żeni się za parę tygodni. już po zaręczynach i po zapowiedziach. Nie widziałem dotąd narzeczonej, ale ma być młoda, piękna i miła. Dawna to Adama znajoma z Petersburga, Celina Szymanowska, która umyślnie przyjechała do niego. Nie bardzo rad jestem z tych ślubów: bo podobno nic nie ma, a znacie Adama: będzie więc żyć w okropnych kłopotach. Dalibóg! ledwo nie płaczę!... Lubecki już przyjechał huczno i dwornie, aby zakłócić do reszty naszą emigracyę, nie atoli dotychczas nie wiemy o jego planach. Danielski, co stał z wami, łotr, szpieg. Sam widziałem w policyi różne o nim szelmostwa. On to za pomocą dobrodusznego Konstantego Zaleskiego wmieszał się do emigracyi szwajcarskiej i stamtąd posyłał rapporta Moskałom. Długoby o tem trzeba pisać: ale niewątpliwie Danielski usłużył i wam obydwom. Ów emisaryusz Lelewela, Szymański, wrócił do Paryża za paszportem moskiewskim jako szpieg i sam się do wszystkiego złego przyznał. Dwernicki rozesał o nim okólnik po emigracyi. O tych i tym podobnych brudach jest co pisać. Żyjemy w haniebnych czasach. Ale nie chcę wam nawozić błota do waszej świętej, poetyckiej ustroni. Żyćcie raczej w niewiadomości... Ani Haliczanina, ani Goszczyńskiego nie mam, a Igora pożyczyłem o kilka stąd mil. Reszta książek moich jest na wasze usługi, ale zaczekać trzeba na okazyę. Są między nimi Pamiętniki Niemcewicza, Panowanie Batorego, Gałęzowskiego klassycy itd.

Całuję was obydwóch jak najserdeczniej,

Kochajcie zawsze

Bohdana.

Odebraliśmy listy z domu, a pieniądze od półroku ugrzęzły gdzieś w Galicyi.

¹⁾ Mickiewicz.

Towarzystwo Słowiańskie.

14. lutego 1835 r.

My niżej podpisani, spółziemianie z nad Wisły, Niemna i Dniepru, — miłujący pełnem sercem i narodowość naszą polską i narodowość jednoplemiennych z nami, a tak szeroko w Europie osiadłych ludów; tu, na tułactwie, w dniach narodowej żałoby — po wielokrotnie i wszechstronnie rozważaliśmy potrzebę i ważność rozpowszechniania wiadomości o rzeczy domowej, słowiańskiej. Jakoż, aby ku temu celowi zjednoczyć wspólne usiłowania, związujemy się dzisiaj w Towarzystwo Polskie, Miłośników Słowiańszczyzny, czyli krócej w Towarzystwo Słowiańskie. Członkowie Towarzystwa, bez pretensyi do uczoności, obowiązują się w skromnym zakresie swoim, słowem i pismem opowiadać przeszłość dla przyszłości; to jest niecić zapał między rodakami ku wszystkiemu, co swoje, co spółsłowiańskie, — ku bratnim dziejom i pieśniom i mowie, — ku starym pamiątkom i nowym nadziejom itp.

Osobne przepisy oznaczają wyraźniej cele Towarzystwa. Przedewszystkiem czujemy tu obowiązek obwieścić myśl, zdaje się, narodową, powszechną: niejako akt wspólnej naszej wiary, miłości i nadziei.

Polska jest sercem Słowiańszczyzny. Jak serce, — pośrodku ujarzmionych, pobratnich plemion, drzemiących to w otrętwieniu, to w omroku, ojczyzna nasza od Bolesławów i po wszystkie czasy miotła się i budziła schorzałe ciało słowiańskie do życia, do ruchu. Z Polski rozpostarły się i wiekują dla pokoleń słowiańskich wielka myśl jedności i najwznioślejsze duchowe wyobrażenia: bogobojność, miłość wolności, poświęcenie się bez granic i wszystkie cnoty prawdziwej cywilizacyi, na których jedynie, jak na opoce, stoją narody... A dzieje polskie darmoż słyną przeważnymi czynami, chrześcijańską zasługą? — A mowa polska, kształcąca się ustawnie, i dziś w niedoli, w cierpieniach narodu, jak instrument, tak ograna i strojna... a pieśń polska taka męska, rzewna, rodzima, — darmoż dzwonią i coraz szerzej i coraz rozgłośniej po świecie? I cóż zwiastują — ta żywotność, ta moc, sworność polskiego ducha i mowy? — Oto bije wciąż serce Słowiańszczyzny! Oto prawem starszeństwa i zasług w cywilizacyi Polska przodkować ma przerodzeniu się społecznemu ludów okolnych swą męczeńską sławą, swym duchem, swą mową! Opatrzniejsi pobratymcy w ostatniem Powstaniu Polski widzieli bój na śmierć Caryzmu z Rzeczpospolitą, — Syberyi i knuta, — czyli przemocy z wolnością — a dziś w boleściach oplakują naszą klęskę.

Z jakimże weselem powitają dzień odkupienia sprawy polskiej? a z nią razem i odkupienia sprawy powszechnej słowiańskiej?

Tak rozumiemy posłannictwo Polski w Słowiańszczyźnie. Na ziemi naszej, między rumowiskami zamierzonych wieków, stoją zręby wspaniałej budowy, którą wszyscy Słowianie rozgrzebywać i kończyć pospieszają. Kto wytrwa, ten oglądać będzie Kościół Polsko-Słowiański, Kościół jedności, w całym swym przepychu i chwale!

Dan w Paryżu d. 14. lutego 1835 r.

Józef Bohdan Zaleski.

Do Jenerała Dwernickiego.

Sèvres, 4. września 1835 r.

Szanowny Jenerale!

Kilkuset Rodaków zaszczyliło mię wyborem swoim do Komitetu. Wyraziłem już ustnie pobudki, dla których nie mogę przyjąć tak chlubnego urzędowania. Na żądanie Szanownego Jenerała też same pobudki objawiam na piśmie:

1. Tylko 1.854 Polaków głosowało na Komitet. Jest to *factum*, nie ulegające zaprzeczeniu; godzi się więc wnosić, że większość emigracyi albo jest przeciwną temu, albo przynajmniej utworzenie tej instytucyi odkłada do sposobniejszej pory.

2. Między 1.854 głosującymi mam wszystkiego 878 kresek, to jest wyraźną większość przeciw sobie, a nie za sobą.

Oceniałem w sumieniu powyższe względy i czuję, że przy obecnych okolicznościach, wśród powszechnego powasńnienia umysłów, przyjęcie uczestnictwa w Komitecie byłoby z mej strony niejakim rodzajem narzucania się i uzurpacyi. Pragnąłem wciąż i pragnę zjednoczenia się emigracyi na zasadach demokratycznych: jestem oraz przekonany, że większość Rodaków nie insze ma życzenia. Owszem Reprezentacya w tym duchu poczęta, jak widzimy dziś w skutkach, posuniona już jest daleko — czas i cierpliwość dokonają reszty. Istotnie, Szanowny Jenerale, chwilowe między Braćmi nieporozumienia przemina. Rychlej czy później wola większości za Komitetem objawi się tak zgodna i silna, że każdego z nas skłoni do uszanowania i posłuszeństwa. Aż do tego, tyle pożądanego czasu, wszelakie skrupuły i wymówki indywidualne są, zdaje mi się, godziwe.

Szanowny Jenerale! Sądzę, iż otwartem postępowaniem oddaję cześć sprawiedliwości. Wedle ustawy o Komitecie, której nie mam

w tej chwili pod ręką, tłómaczenie się moje uznane podobno będzie za nieważne. Nie myślę bynajmniej z nikim toczyć sporów prawniczych; z tem wszystkiem wyznaję szczerze, że nim większość emigracyi przystąpieniem do głosowania uświęci ustawę o Komitecie, wolę raczej zgrzeszyć przeciw martwym dotąd formalnościom prawa, niż przeciw temu, co w rozumieniu mojem jest sprawiedliwością.

Jestem z wysokiem poważaniem

Szanownego Jenerała

Życzliwym

Bohdan Zaleski.

Do Pana Karola Wodzińskiego.

*Strasburg, d. 31. grudnia 1835 r.
rue des Balayeurs nr. 50.*

Kochany Karolu! Jesteśmy tedy od ośmiu dni w Strasburgu. Onegdaj przenieśliśmy się z hotelu za miasto ku wałom. Mieszkanie odludne, ciche i ciepłe. Mamy trzy pokoje na pierwszym piętrze, z podłogą, dwoma piecami, o pięciu oknach na południe, z widokiem na ogród i wieżę strasburską; najporządniejsze meble i to wszystko za 25 franków na miesiąc. Józef stoi o jedno piętro wyżej, okna jednak vis à vis. Dwa dni już ciągiem siedzę w domu, używam wczasu i pokoju po zgiełku i nudach paryskich. Jeśli Bóg pozwoli, przepędzę zimę sam i swobodny jak niegdyś, za świętej pamięci, w młodości. Kochany Karolu, jakże uroczu, jak mile działa na mnie przemiana miejsca. Pełną duszą piję woń i świeżość nowego żywota. Fantastyczne myśli, jak jaskółki, uwijają się i szczebiocą mi nad głową. Istotnie biorę się zaraz do mego poematu. Lecz i do prac naukowych, historycznych nie zabraknie mi wątki. Wszystkie biblioteki mam na zawołanie. W ogólności miejscowe władze i instytuta nadzwyczaj są dla nas uprzejme. Widać, że ktoś z Ministerium Thiersa dobrze nas prefektowi zalecił.

Załączony tu liścik doręcz Domejee. Najlepiej wpadnij do Adama wieczorém, a jeśli nie zastaniesz Domejki, zostaw list u pani Adamowej. Opisałem mu tutejszy zakład, o ile dotychczas poznać mogłem indywidua. Jak na lekarstwo mamy tu jednego demokratę i jednego młodego Polaka, którego wszyscy chwala. Radbym się z nim zbliżyć. Jeśli znajomy Dyonizemu¹⁾, niech go o nas uprze-

¹⁾ Piotrowskiemu.

dzi. Zowie się Sobolewski, Wileńczyk. Józef za parę dni rusza w strony nadreńskie, ja za nim tuż w tropy, ale nie na długo. Ale... o tem i nie powiadaj nie nikomu.

Jak ty się dziś miewasz? Między kilkoma przyjaciółmi paryskimi, którzy mię zarówno kochacie, tyś dla mnie najdroższy, poczciwy Karolu, boś biedny, cierpiący. Codzień się modłę o zdrowie twoje i rychłe połączenie się nasze. List do Ignacego jutro wyjdzie z Kehl. Bawi tu pani K... z pod Radziwiłłowa, o której zapewne słyszałeś. Jest tu dama L..., owa sławna jasnowidząca na Wołyniu. Widziałem się z nią dopiero raz; wzdłuż i wpoprzek zna wszystkie kąty w Rusi; musi więc znać i twoją matkę. Za miesiąc wraca do domu, mógłbyś jej poruczyć list do rodzeństwa. Nim przystąpię do negocyacji, potrzebuję upoważnienia od ciebie. Uściskaj Dyonizego¹⁾. Wszystkim znajomym oświadczyć pozdrowienie. Sąsiadkom moim z Sèvres zanieś życzliwe wyrazy, a Karolcię serdecznie wycałuj. Pozdrów Nabelaka i powiedz, że będę do niego pisał. Więcej nie pamiętam. Pisuj, kochany Karolu, o wszystkim, co warto, a najbardziej o twojem zdrowiu. Ściskam cię najezulej od Józefa i od siebie

Bohdan.

Józef pisze dziś do reszty drużyny.

Do Pana Ignacego Domejki.

*Strasburg, 31. grudnia 1835 r.
rue des Balayeurs nr. 50.*

Kochany Żegoto! Sława Bohu! dobrze tu nam jest w Strasburgu. Poczynamy już zapominać o głupstwach paryskich. Co z oczu, to i z myśli. Mieszkam wygodnie, cicho i tanio. Mogę swobodniej uczyć się i dumać: jakoż za parę dni zabieram znajomość z księdzem Bautain i zaprzęgam się do roboty. Dotychczas gapię się koło katedry i wieży strasburskiej; żyję jednak (że się tak wyrażę jak Malczewski) „więcej z Bogiem, mniej z ludźmi, a zresztą jednaki.“

Zakład nasz składa się z dwudziestu przeszło rodaków. Poznałem dopiero kilku; zdaje się, że dobrzy chłopcy, ale jak wszędy powaśnieni i stroniący od siebie. Niektórym wyśmienicie się powodzi. Lipowski jest profesorem wyższej matematyki w szkole normal-

¹⁾ Piotrowskiego.

nej, ma do 5.000 fr. dochodu i jeszcze żeni się dość dobrze. Makowski pracuje w mennicy z pensją do 2.400 fr. Hrabia Turski ożenił się bogato w Montpellier i prowadzi handel winny *en gros*. Insi zarabiają mniej, ale żaden nie cierpi biedy. Usiłować będziemy pomału, aby się Polonia pojednała i żyła po bratersku. Jest tu kilku Litwinów a między nimi Wileńczyk, Sobolewski, którego wszyscy chwalą. Piszcie, aby Litwa weszła w sojusz z Kozaczyzną i razem działała w dobrej sprawie. Napisz także do Makowskiego o rodzinie, czy siostrze, jakieś to mi obiecał.

Józef pojutrze puszcza się w strony zarińskie. Prefekt bardzo grzeczny i wszystko mu ułatwi. Ja za kilkanaście dni czynię także małą wycieczkę, ale nie na długo. Owóz i wszystko. List do Pinkertona posłałem przez kupca, który zobowiązał się przewieźć biblię bez kosztów, choćby i 500 egzemplarzy.

Kochanego Adama pozdrów odemnie najserdeczniej. Pani Adamowej ucałuj rączki, a Marylkę wyściskaj, a raczej wyszczypaj po Adamowski. Wszystkich zresztą braci naszych od Biskupa aż do laika ucałuj po kolei.

Bądź zdrów i t. d.

Bohdan Zaleski.

Do Pana Karola Wodzińskiego.

Strasburg, d. 28. stycznia 1836 r.

Kochany mój Karolu! Tydzień minął, jak odebrałem twój list taki miły, rzewny, serdeczny. Spłakałem się jak dziecię i jak dziecię po dziś dzień gniewam się na straszliwe słowa: *moriturus te salutat*. Chociaż to po ludzku, nie bluźń wszakże, mój Karolu, modlitwie twoich przyjaciół! Nie bluźń samemu Bogu! Ty żyć będziesz, żyć musisz, albo serce pęknie mi w żalu. Gotowałem się na razie gwałtownie cię wyłajać, ale gdzie tam? Jest maxyma, „jeśli przyjaciel do ciebie napisze, bądź pewien, że mu się dobrze dzieje.“ Dobrze się dzieje, głupie wyrażenie! gdzie? tu na ziemi i dobrze? Mędrycy bez serca!... Z tem wszystkim jest coś w tem prawdy. Prawda także i to, że nie żyję na powszednim świecie, ale gdzieś za siedmiu górami, za siedmiu morzami, w kraju kaski, całkiem zwierciadlanym, błękitnym. Błogo mi w dzisiejszem oczarowaniu. Otóż jak tokujący cietrzew, zacieklełem się w gorące marzenia i chyba rozgłos trąbki: „do broni“, „do Polski“, zdoła mnie ocucić. Co rano i co wieczór mówimy z Józefem o tobie i o inszych braciach,

a skoro zasiadam do pisania listu, myśli, jak fale za wiatrem, unoszą mnie wciąż do jednego brzegu, do zaklętej królowny. Powiesz zapewne howory Hrycieiu, Bohorodycieiu! Wierz lub nie wierz! a taki jest obecnie stan mej duszy.

Mam jeszcze inszą rację, racjonalną, logiczną, a jeśli chcesz, psychologiczną. O czym pisać? Posłuchaj, niech słowa i kształtem latopisca opiszę ci dzień jeden, np. wczorajszy. Wstałem o 5-tej. Przechadzałem się po komnacie w rozmyślaniu, modlitwie, czytaniu. O 8-mej poszedłem na kawę do Józefa. O 9-tej wróciłem do siebie i aż do 4-tej pisałem, to dumałem, dumałem, to pisałem. Wyszedłem do miasta na obiad, stamtąd do czytelni, o 8-mej do Józefa, a o 9-tej do siebie, a o 10¹/₂ do łóżka. Owóz na obraz i podobieństwo dnia wczorajszego mijają tak tygodnie i minął już jeden miesiąc w Strasburgu. Nie, prawda, jest drobna, nie nie znacząca różnaitość. W poniedziałki, środy i piątki chodzimy z Józefem na filozofię Bautaina. Kiedy niekiedy także wieczorem zajrzę przelotnie jakąś fizyognomię polską, poezciwą, jak wiesz, a głupią. Zresztą nie mam żadnych z nikim stosunków, żadnych świeckich rozrargnień w pogodnym biegu mego żywota. O czymże pisać? *De omnibus rebus etc.*, czyli krócej o niczem. Potrzeba być (z przeproszeniem pani de Sévigné) babą albo szalonym, to jest rozkochanym, aby pisać całe arkusze o niczem. Dzieje duszy, poezya serca; owe strzeliste, płacziwe affekta zapewne są piękne i ciekawe, ale tylko w dunce, chociaż i w takiej przyprawie *à la longue* niemilosiernie nudne, jak doświadczyłeś tego sam np. na Medytacyach i Harmoniach de Lamartina. Niegdyś, za s. p. próżniackiej młodości, byłem sławny człowiek do takiego rodzaju epitrów. Jak upior lub nocna zmora tłukłem się, ssałem krew żywotną i dusiłem przyjaciół, to przyjaciółki. Niech cię Bóg zachowa, Karolu, abym wsiadł na twoje biedne piersi. Z tem wszystkim dla postrachu nie zarzekam się, będę pisać i często i długo i czule.

Jak widzisz tedy, kochany Karolu, po całych dniach piszę wiersze, rymuję, rytmuję, czyli, wyrażeniem Adama, kropię, kropię a kropię. Powiem ci, że poemat mój upaja mnie, jak dobre wino: może tylko mnie samego, jak autora. Jednakże, jeśli można przypuścić, że mam trocha rozumu, to w chwilach zimnego sądu estetycznego czuję, że to, co dziś piszę, więcej warto, niż to, co dotąd pisałem. Zdaje mi się, że dawniej pisałem tylko, a porastałem w puch i pałki, a dziś już śpiewam i latam na własnych skrzydłach. Radbym ci posłać wyjątki, ale niepodobna; nie złowilbyś ni wątku, ni ciągu. A potem, kiedym latawiec i siedzę na moich ja-

jach, nie lubię, jak i insze ptaki, aby mię ktoś podejrział: możebym uciekł i uleciał. Czekaj, Karolu! i nie długo! Przeczucia twoje, jakieś w ostatnim liście wyraził, ziszczą się niemylnie. Nie chwając się, znajdziesz w poezji mojej, co ci się śniło i nie śniło. O dzisiejszej skromności mojej autorskiej nie opowiadaj nikomu. Tajemnica między nami dwoma.

A propos księdza Bautain. Dziś na lekeyi improwizował o wolności metafizycznej i wyśnienicie. Ksiądz Bautain ma około 50 lat: wzrost średni, fizyonomia bez wyrazu a nawet pospolita, w oczach jednak i w ustach widno coś, co uprzedza, co pociąga ku niemu, to jest poczciwość i zadumanie, czyli, jednym słowem, niepospolitą duszę. Kiedy mówi, zaczyna zwykle głucho półgłosem; zrazu cierpki, suchy, spokojny, jak sam przedmiot, który wykłada: skoro zaś przechodzi w zastosowanie praw moralnych do życia indywidualów i społeczeństw, głos grubieje, rośnie, grzmi niemal po sali, z gestem żywym, włoskim, nieco *grotesco*, ale malowniczym: ku końcowi znów wolnieje, z nieporównaną flegmą zbiera do ogniska rozpromienione myśli i wiąże w formułki na podziw czyste i jasne. W ogólności dyalektyka silna, żylasta; język jędrny, cienki a ścisły i łatwy. Nie czytałem książek Bautaina, domyślałem się jednak, że w stylu musi być wyważony, jednostronny, za szorstki, jako człowiek, co (jak to mówią) zjadł zęby na metafizyce. Filozofia księdza, ile z dzieściu lekeyi sądzić mogę, jest to kartezyanizm, rozwiany śmieiej i głębiej na podstawie chrześcijańskiej; w psychologicznem zapatrywaniu się na świat i na ludzkość ma wiele widoków pantheistowskich, z tą jednak wyższością, że uznaje tradycyę i objawioną naukę. Nie zna *die Nachtseite*, tej strony nocnej, która Niemców zaprowadziła na obłąd i przepaści, a przynajmniej do zawrotu głowy. Nie sądz, żeby to był eklektyzm n. p. jak Cousina lub Jouffroy: owszem w Teorii Bautaina Jedność a Prawda są jak najoczywitsze, i dlatego jestem dla niej z całym poważaniem. Jako prawowierny katolik mam przecież niektóre zarzuty, a raczej wątpliwości nie tak przeciw systematowi, jak przeciw osobie filozofa. Nie pojmuję n. p., dlaczego w wykładzie naukowym maskuje charakter swój kapłański, lubo jestem pewny, żeby się i z tego usprawiedliwił. Professor zna lepiej niż ja swoich słuchaczy; musi świecką metodą chwytać złodziejów na uczynku. Błogosławiona atoli nauka, która tyle cudów działa, która Żydów i adwokatów nawraca i to we Francyi. Wreszcie sam czyn, że Bautain nosi suknię duchowną, kiedy, jak insi, mógł chodzić w płaszczu parowskim, jest bardzo

wymowny i znaczący. Sumienny, święty człowiek, radbym się z nim zbliżyć i myśleć, że mi się to uda.

Postrzegam się, że mimowolnie nakropiłem długą banialukę. Odczytam mój list i pospieszać będę ku końcowi: bo jeszcze i Józef ma się przepisać. Towarzystwo słowiańskie żyje podobno w nas dwóch swoich założycielach; z tem wszystkiem bardzo się cieszę ze świeżej ofiary gorliwszego naszego społecznika. Serbskie pieśni i słownik wielce mi się kiedyś przydadzą. Oprócz rodowitego mego zamiłowania w rzeczach słowiańskich, oprócz dziwnego uroku piękności poezji serbskich, mam jeszcze na sumieniu jeden święty obowiązek. Kiedyś przed laty przyrzekłem najuroczyściej s. p. Brodzińskiemu, że część heroiczną rapsodów serbskich wytłómaczę na język polski. Muszę i umarłemu przyjacielowi dotrzymać słowa. Dziś co innego mam na głowie. Jak nie będziesz potrzebował książek serbskich, to mi je nadeszlesz do Strasburga, ale to nie zaraz, chyba na wiosnę lub na lato. Tymczasem proszę cię o Psalterz Królowej Małgorzaty. Widziałem u Adama exemplarz z Tow. literackiego, a zatem nasz niepotrzebny w Paryżu. Przyda mi się do moich badań językowych. Trzeba ci wiedzieć, że temi czasy porobiłem ciekawe etymologiczne odkrycia. Przez parę dni zachodziłem w głowę i nie dziwię się, że szalał J. N. Kamiński. Mój Józef mógł mieć mnie w podejrzeniu, tak dalece zabrąłem był w metafizyce dźwięków. Jak myślicielec czatowałem na wyrazy, jakie się przewijały czy w dyskusji politycznej, czy inszej. Psalterz jest to podobno zbytek językowy z końca XIII. wieku; a więc wiele mi kwestji rozstrzygnie. Jeszcze raz proszę o Psalterz.

Mam w sercu nierozwiewny smutek, ale nie powiem jaki, bo się ciebie tyczy, mam nadzieję, że rychło minie i że obadwa będziemy radzi, a propos nie z powodu twojej choroby, bo ufam Bogu, że będziesz zdrów do wiosny. I ty, kochany mój Karolu, bądź dobrej myśli. Nie wierz doktorom, ochraniaj się, ile możesz od rozmów i sporów paryskich, a resztę zdaj na Opatrzność!

Przyciskam cię do mego serca

Twój najprzywiązany

Bohdan.

P. S. Całą zyczliwą mi drużynę pozdrów odemnie. Bolałem nad zmartwieniem Adama i najczulej go uściskaj. Listy do Kajsiewicza i Ordegi wrzuć, a raczej każ wrzucić do boatki. Niepotrzebnie naraziłeś się na koszt, przesyłając mi broszury, niektóre już czytałem, a reszta wierutne głupstwa. Za parę tygodni znowu do ciebie

napiszę, a teraz kropię, kropię i kropię. Odczytałem mój list, a ponieważ na początku piszę o siedmiu górach itd., boję się, żebyś nie myślał, że poemat ¹⁾ mój fantastyczny. Chowaj Boże! jak najściślej historyczny i chrześcijański. Spodziewam się, że czasy i miejsca odbije jak w zwierciadle. Przeciągłe dźwięki, jak nuta stepowa.

Omiecińskiego osobnym biletem pozdrów odemnie w Wersalu, pozdrów najczulej, a on niech uściska Hłuśniewicza. Jeśli Kajsiewicz zażąda, możesz mu odczytać, co pisałem do ciebie o Bautainie. B.

Do Pana Hieronima Kajsiewicza.

Rue St. Jacques 124 à Paris.

Strasburg, d. 28. stycznia 1836 r.

Kochany mój Hieronimie! Wiadomość twoja o biednym Edwardzie ²⁾ aż do głębi serca przejęła nas boleścią. Czuję mrowie w kościach, kiedy pomyślę o tem naszym nieszczęściu. Czuwajcie nad nim po bratersku, z sercem i okiem braci. Jednoczmy się duszą w modlitwach, a Pan Bóg go nam zachowa. Weźcie wszakże jakiego dobrego lekarza, aby, nim się słabość zagnieździ, dobrze mu poradził. My z daleka będziemy wam, ile możności naszej, dopomagać i dlatego jak najczęściej zdawaj nam raporta o Edwardzie i o jego potrzebach. Naglijcie, ażeby mieszkał z wami. Ciężko mi teraz wdawać się w długie korespondencye, bo pracuję, kropię i wiem, że co kropię, dobre jest. Wkrótce się dowiesz dokładniej o mojej robocie ³⁾. Z tem wszystkiem nie zaniedbuję nauki głównej: wiele czytam, a więcej jeszcze rozmyślam w rzeczach kościelnych. Ksiądz Bautain jest to wielce szanowny robotnik Pański. Starajcie się gwałtem o list do niego. Jeśliś więcej o nim ciekawy, zapytaj Wodzińskiego. Na prędcę skreśliłem mu portret naszego księdza. Przypominam ci książki i *Nunc dimittis*, a pamiętaj posłać dyliżansem, bo inaczej strasznie drogo: ale wypraw co najspieszniej, albo wręcz Wodzińskiemu. Ja żyję w strasliwym poetyckim ferworze i zaraz siadam do torbana. Uściskaj i pozdrów najserdeczniej całą naszą chrześcijańską drużynę. Co dziś zamyślacie z Piotrem? i jak się ma Edward?

Józef i ja całujemy cię po bratersku.

Bohdan.

¹⁾ Złota Duma.

²⁾ Duński vel Karski.

³⁾ Aluzya tu do „Złotej Dumy“.

Do Pana Karola Wodzińskiego.

Strasburg, d. 22. maja 1836 r.

Kochany mój Karolu! Wczoraj o 9-tej wieczór odebrałem ekspedycję z książkami, a dziś w oktawę zaćmienia słonecznego odpisuję. Nasamprzód dziękuję ci najczulej za biografie Daniłowiczów, tudzież za trud, jaki podjąłeś w stanie twego zdrowia, a do tego, oddalony od Paryża, przy zbieraniu i ekspedycyowaniu książek do Strasburga. Wszystko odebrałem w całości oprócz portretu Göthego, który zapewne pan wydawca umieści przy następnych tomach. Szkoda jednak, bo lepiej było przy pierwszym. Zabieram się zaraz do Serbszczyzny; ale mi donieś, jak długo te książki mogą u mnie pozostać. Mieszkam tedy na wsi o małą milkę z Strasburgiem w domku i ogrodzie, podobnym do waszego w Villebon. Z tem wszystkiem nie mam dość spokojności, bo nie mogę schronić się od nawiedziny próżnującej Polonii. Przybywa tu także codzien po kilku rodaków z Krakowa. Bobińskiego wzięliśmy do siebie. Owóz za kilka tygodni myślę umknąć dalej. Jakem ci pisał, postanowiłem wypocząć przez maj, wypoczywam już dłużej, bo od połowy kwietnia. Wałęsam się jednak i dumam po całych dniach nad brzegiem Rennu, co na jedno wychodzi, jakbym pracował. Da Bóg doczekać zimy, przysiedzę łańdów i skończę w styczniu lub lutym moją ramotę¹⁾. Nie badaj, co to jest, będziesz czytał pierwszy, zdaje mi się z upodobaniem, jakiegoś dawno nie doznał. Skoro ukończę, ruszę do Paryża, bo chciałbym co najspieszniej drukować i swoim kosztem. Zamieszkamy razem w Paryżu lub Wersalu, bo myślę cię uprosić na intendenta korekty i całej administracyi księgarskiej. Po wydrukowaniu radbym uciec do Włoch, a przynajmniej gdzieś na Południe. Jeśli sprzedaż pójdzie, to ucieczem razem. Tymczasem dowiaduj się i obrachuj w różnych drukarniach, coby kosztowały 4 tomy in 16 około stronice (?) każdy, *nb.* kolumny nie będą szerokie. Myślę bić 4 do 5 tysięcy exemplarzy na papierze, jak Tadeusz, a zatem coby kosztował i papier? Rób to ostrożnie, ażeby nikt nie wiedział, że to ja myślę drukować poemat. Przedewszystkiem módlmy się, aby Bóg dał skończyć, mam już połowę, a drugą w głowie, boję się przeszkód, przerwy, jak Francuz cholery, bo są dla mnie morowe. Czuję, żebym nie przeżył moich nadziei.

Z tego, com wyżej napisał, widzisz, kochany i drogi mój Karolu, że nie pochwalam projektu twego jechania do kraju. Istotnie

¹⁾ Mowa tu o „Złotej Dumie“.

jest to niepodobieństwo. Stamtąd umyka kto może; albo przebrany po chłopsku koczuje po lasach i bagnach, jak wujaszek Ignacy. Gdzie ty masz po temu zdrowie i siły!! Nie przesadzam, ale mówię wedle relacyi najsumienniejszych ludzi, którzy wycierpieli niesłychane trudy. Ignacy, jeśli mu się uda uciec, sam ci opowie swoje przygody. Szlachta do najwyższego stopnia przerażona, bo rewizye wojskowe niemal codziennie niepokoją domy, a szpiegostwo rozkrzewione jak zaraza po wsiach. Lecz i bez tego nie byłbym cię puścił na przygody, mieliśmy plan przyaresztować w Strasburgu aż do lepszych czasów. Pojmuję położenie twoje: spółczuję pełnem sercem smutek i nudy, w jakich żyjesz. Ależ głową nie rozwalimy muru. Zyj w religii i w nauce, a zaludnisz pocieszycielami pustynię twoją. Pielęgnuj, pielęgnuj i pielęgnuj zdrowie! abyśmy cię zastali inaczej, niż przy pożegnaniu. Mam w Bogu nadzieję i codziennie modłę się za tobą.

Całuję cię po tysiąc razy

twój

Bohdan.

Józef ścisła cię najserdeczniej i prosi, abyś doniósł, ile kosztują książki nabożne i Irydion, to zaraz odeśle pieniądze. Bądź zdrów,
drogi Karolu!

B.

Gdzie się obraca konfederat Ropelewski. Dziennik konfederacyi ciężko głupi.

Adama pozdrów i Białopiotrowiczową, tudzież matkę i córkę, zresztą kogo chcesz i kogo obaczysz w twojej pustyni. Mam ci zadać długą okupację, ale to na później, będzie pożyteczna i dla ciebie. Czy Januszkiewicz nie znajdzie Kulezyńskiego, trzeba się dowiedzieć u Renouarda, bo najlepszą podobno ma kolekcję starych książek.

Do Pana Edwarda Karskiego.

*Roberstau nr. 19 par Strasbourg,
maison de M. Brula.*

28. maja 1836.

Kochany mój i drogi Edwardzie! Powitanie i zajęcie się krakowskimi braćmi zabrało mi czas i spóźniłem mój odpis na list twój pierwszy. Nie podziękowałem ci za podjęte dla mnie trudy, przepraszam, mój drogi Edwardzie, za opieszałość i dziękuję ci dzisiaj najserdeczniej, po tysiąc razy, obejmując cię uściśnieniem braterskim.

Zegarek w całości odebrałem, książki mnie doszły, ale nie wiem, wiele kosztują; jak się zobaczysz z Januszkiewiczem, prosz, niechaj rachunek mi przysle. Szewcowi resztę należytości wprost na pocztę odsyłam, nie mogę mu posłać adresu Nabelaka, bo nie wiem, gdzie stoi. On to stał z nami au Carrefour St. Benoit, dowiedz się o jego dzisiejszy adres i odeszlij na małą pocztę szewcowi, zapewne mu Nabelak winien za buty.

Przysyła list twój do Warszawy, pisz tylko na cieniutkim papierze, żebym go mógł w mój włożyć, możesz zapieczętować, jeżeli chcesz. Zapewnić cię mogę, że dojdzie, ale mnie dobrze objaśnij, komu tam ma być oddany.

Wielu z braci krakowskich już opuściło Strasburg, wczoraj wyjechało sześciu w różne strony, ale wszyscy z paszportami do Bar le Duc; przez jednego pisałem bilecik do ciebie, który ręk twoich dojdzie. Mój drogi Edwardzie, nigdy nie miałem serdecznej urazy do Adolfa, jeżeli mi wziął za złe, żem mu mówił o przeszłych błędach naszych, żem je potępiał, potępiałem błędy, ale nie jego. Jeżeli utrzymywał, że chcąc reformować społeczność, powinniśmy zacząć reformę od siebie, porzucić brudne ścieżki grzechu, wydeptane pychą i zemstą, a przyjąć i zamiłować ślady i naukę Odkupiciela naszego, i na pierwszą ofiarę ojczyźnie, zamiast rzezi i pożogi, jego przykładem ponieść własne poświęcenie i krew własną — utrzymywałem to, nie żeby go obrazić, lecz żeby go zbliżyć do tego uczucia, którem podobało się Bogu obdarzyć moje serce. Wierzę, kochany Edwardzie, że może i on prędzej nad nasze spodziewanie będzie na tejże drodze i gorąco pragnę tego, żeby go Bóg łaską swoją natchnął, ale zrozumieć nie mogę, dlaczego świeże wypadki i zdarzenia, które go spotkały w kraju, nie zrobiły na nim wrażenia. Muszę ci przytoczyć kilka, o których może nie wiesz.

W Krzeszowicach, w Krakowskiem, Adolf opowiadając ludowi wiarę, miał powiedzieć: „Szlachtę potrzeba wyróżnić, bo inaczej nie będziecie wolnymi i panami własności, która się wam należy.“ W parę dni po tej lekyi kilku zebranych włościan przyszło do jednego emigranta, mieszkającego między nimi, którego poważali, a przyszedłszy, zapytali w te słowa: „Czy znacie też wy tego małego czarnego, co to nam szlachtę różnić każe, a cóż wy na to mówicie?“ — „A czyby nam Pan Bóg błogosławił, żebyśmy tak zrobili, a dyc nie jedlibyśmy spokojnie kawałka chleba naszego?“

Teraz drugi wypadek. Był w Krakowie Bernardyn, także emigrant, nazwiskiem Markiewicz, którego Adolf do Galicyi na emissarkę między lud posłał. Książdz-filozof przyszedłszy do wsi Szczepanowic,

zaczął ludowi opowiadać wiarę nie w duchu Chrystusowym, ale w duchu passyi światowych i zemsty; żeby zaś jeszcze lepiej i przez przykłady naukę swoją zaszczyć, zaczął wydrwiwać i bluźnić z religii, mówić im, że to są przesady, które ich trzymają w ciemności, a na poparcie, że sam w przesady nie wierzy, przyszedłszy do chaty, zaczął zrywać obrazy i w piec ciskać. Chłopi znoszą się między sobą, uradzają, żeby go pojmać, związać i jak waryata do cyrkułu odesłać. Występują z widłami i cepami, robią na niego obławę i tak go przypierają, że ów bez przesądów katechista ledwo zdołał dopaść szlacheckiego konia i zatyłkami w ogromnym strachu wymknąć się ze wsi. Od tego czasu żaden emisaryusz z nową nauką pokazać się tam nie mógł.

Tak uderzające wypadki powinny były otworzyć oczy Adolfowi i przekonać go, że błędną poszedł drogą, zwłaszcza, gdy trudno mu odmówić, żeby się nie umiał zastanawiać, byleby tylko chciał. Nie z zarozumiałości lub pychy potępiam go, mój Edwardzie, nie mam siebie za nieskazitelnego. Wiem przez łaskę Boga, że człowiek nie sam z siebie nie może, tylko błędzić, a jeśli nie wzywa łaski Pańskiej i ta go nie oświeci, utonie w ciemnościach rozumowań bezbożnych. Jam równie a może i więcej był grzeszny, jak Adolf, dziękuję dzisiaj w pokorze Niebieskiemu Panu, że mnie w mych grzechach pozwolił się obejrzeć, że mi zostawia czas do pokuty i poprawy, proszę razem, żeby mi nie dał więcej upadać i proszę za każdym z braci moich o toż samo. Nie mogłem jednak z serdecznem współwylaniem potakiwać Adolfowi, zwłaszcza, gdy m spostrzegł, że i tutaj chce wpływać na młodsze umysły przez uparte zamiłowanie mściwych wyobrażeń, a pamiętając o słowie Pisma św.: „Nie zasiadaj z bezbożnymi w radzie“, usunąłem się od niego i tylko w sereu mojem zostawiłem modlitwę i prośbę za nim, żeby go Bóg na drogę czystej wiary i przedwiecznej prawdy sprowadził.

Henryk jest poczciwy chłopiec. Spadł pomiędzy nas, jak gdyby z innej części świata, w której nigdy światła nie było. Przypatrzywałem się kilkodniowemu jego zadumieniu, widziałem w jego uczuciach niespokojność, jakby człowieka spragnionego, zabłąkanego w puszczy, ale kiedym mu powiedział, że ty może wkrótce porzucisz całą marność tego świata, że się oderwiesz od nas ciałem, a tylko duchem z nami zostaniesz, w młodem jego sercu i nierozumiałej głowie krótko trwała walka, która się łzami zakończyła. Wierzę i spodziewam się, że on na jednej z nami wkrótce znajdzie się drodze. Chciałbym tylko, żebyś ty przez władzę dawnej między wami przyjaźni, którą on bardzo szacuje, wpłynął na niego i wyperswa-

dował mu zbytne gadulstwo, którem grzeszy. Jest on dotąd tutaj; jeszcze się nie zdecydował, gdzie ma jechać, dołożę wszystkich starań, żeby mu paszport wyrobić, lecz gdyby nasze usiłowania nie powiodły się, będę mu radził, żeby jechał do Bar le Duc, tam się podał do żołdu, a otrzymawszy, dopiero prosił o odmianę *dépôt*. Dzisiaj bowiem jest znowu jakaś głucha dla nas przeciwność w Rządzie, lękam się, żeby zespolenie się kordyalne ksiąząt podróżujących z naszymi wrogami nie obejmowało politycznych względem nas układów i żeby nas wkrótce nie uwiadomiono, że nam wyjednano łaskę, którą przyjąć potrzeba lub Francję opuścić. Natenczas, mój Edwardzie, wypadnie nam, jak niegdyś Mojżeszowi z Egiptu, wędrować gdzieś na puszcze, ale czy łaska Pańska będzie z nami i czy się nam morze rozstąpi? Cokolwiek jednak nas spotka, my ufni w miłosierdziu Bożem, bez trwogi czekać i przyjąć Jego wyroki winniśmy.

Z Krakowa przybyłych braci pozostało tu tylko czterech: zany pułkownik Bobiński, który się z nami tu może zostanie, Wielogłowski z żoną i dzieckiem, który jedzie do Wersalu, Maciejowski, młody i dobry chłopaczek, któryby rad tu zostać, ale wątpię, czy się uda, i Henryk jeszcze niezdecydowany, co z sobą zrobić. Jeśli będziemy podawać jaką prośbę w jego interesie, uwiadomimy was o dacie i treści, ja mu całym sercem braterskiej posługi nie oszczędzę, ale za skutki, jak wiesz, mój Edwardzie, ręczyć niepodobna.

Czytaliśmy i my tu ów sławny projekt do manifestu; w jednym czasie pisaliśmy do siebie z Karolem, otwierając sobie wzajemne zdania, jam go nazwał studencką rozprawką bez myśli i ducha, Karol wywodem słownym po zdechłym koniu. Nie wiem, co taki rozsądny chłopiec mógł tam mądrego upatrzeć, ja sądzę, że wszystko, co tam jest, niegodne nosić tytułu manifestu takiego stowarzyszenia, w którym się ma spoić tysiąc kilkaset członków nieszczęśliwych, tułających się bez ojczyzny; co o tem napisałem, zostaw przy sobie lub tylko zaufanym braciom udział. Józefka pocziwego żał mi, że idzie tak leniwo do prawdy, jak pokutujący do Mekki. Powiedz mu, niech szczerze wezwie Boga na pomoc, a dozna takiej ulgi, jakiej ja doznałem. Szczerze ci powiadam, że odmłodziły się we mnie i serce i siły.

Moi najukochońsi, najmilsi bracia, pozdrawiam was wszystkich i przyciskam do serca. Żałuję mocno, kochany Hieronimie, że w ten moment nie uskuteczniłam twoich żądań, bądź trochę cierpliwy; od miesiąca mam wiadomość, że są dla mnie pieniądze w Niemczech, nie może być, żeby wkrótce nie przyszły, skoro odbiorę, przyszlę ci, jeżeli będę mógł wszystko, a jeżeli nie, to połowę najpewniej.

W każdym razie, mój Hieronimie, starałbym się częściami zaspokoić całe twoje potrzeby, któreś w liście wyraził. Całuję cię i pozdrawiam również Piotra i innych braci.

Zasmucił mnie niewymownie list Karola, w którym mi donosi, że mu żona umarła. Biedne sieroty bez ojca i matki, biedny ojciec, który to czuje i nad tem boleje. Westchnijcie tam do Boga za nimi.

Proszę cię, Edwardzie, dowiedz się, co się stało z Krasiekiem i gdzie się podział. Chciałbym do niego napisać, już nieraz musiał z domu pieniądze odebrać, a oddać ani myśli, ja znowu nie chciałbym tłusty poleć smarować.

Mój Edwardzie kochany, co to znowu za narość i jak poszła operacya, o której piszesz. Donieść proszę, pozdrów wszystkich poczciwych, do Józefa Ordęgi i do Józefa, wujaszka, wkrótce napiszę.

Całuję cię i was wszystkich serdecznie i polecam się waszym westchnieniom i modlitwom.

*Józef Zaleski.*¹⁾

Do Pana Karola Wodzińskiego.

Molsheim, d. 10. lipca 1836.

Kochany mój Karolu! Od miesiąca przeszło wybierałem się gdzieś dalej za Strasburg i dlatego tak dawno do ciebie nie pisałem. Tydzień temu jak sprowadziliśmy się tutaj, t. j. Józef, Bobiński i ja. Molsheim, mała ale schludna miejscina, w dep. du Bas-Rhin, leży u podnóża gór Vosges. Okolica miła, zwierciedlająca się precz wodami, a zielona najlepszym alzackim winogradem. Dalej ku Strasburgowi (5 lieues) chmurzą się Alpy szwabskie i wieża, jak palec, wskazuje w niebo. Lud zdaje się poczciwy i bardzo pobożny. Józef mieszka w oberży razem z Bobińskim, któremu Rząd nie chce dać subsydyów, i tem nieszczęśliwszy człowiek, że nie umie żadnego języka. Poczciwy Józef wziął go tedy pod swoją opiekę. Ja mieszkam prze-wybornie w inszej stronie miasta. Trzeba ci wiedzieć, że przed rewolucyą 1789 r. $\frac{2}{3}$ części Molsheim zajmował klasztor Kartuzów. Z ruin klasztoru stoi kilkadziesiąt domów; owóz ja mieszkam w głównym, w dawnym mieszkaniu przeora zakonników. Już ta jedna okoliczność rymuje wyśmienicie z dzisiejszem usposobieniem mego ducha. Za 25 fr. na miesiąc mam cztery pokoje oprócz przedpokoju.

¹⁾ Brat przybrany Bohdana Zaleskiego, nieodstępny jego towarzysz na tułactwie.

Pokoje nielada duże. Salka z woskowaną posadzką i sztukateriami, jak za dawnych czasów. Zaraz od przyjazdu zaprząłem się do pracy i da Bóg, nie pierwiej opuszczę Molsheim, aż wszystko pokończę. Przyszły mi do głowy nowe jeszcze plany, ale mniejsza z nimi! Zawczasu byłoby mówić o tem. Wracam do starej i smutnej piosnki: jak ty się masz Karolu? Jak się masz w straszliwych tegorocznych upałach? Mam nadzieję, że powinny dla ciebie zastąpić klima włoskie? Czy poznałeś się z Walerym Wielogłowskim, któremu poleciłem, aby cię odwiedził z Wersalu? Poczciwy, ale na złej drodze, z charakteru podobny do O... i Stasia Worecla. Czuwajcie nad nim, proszę was, bo ma dobre serce i usłucha waszych rad. Nadewszystko lękam się, aby nie przehulał swoich kapitałów i nie zostawił familii na bruku... Co tam u was słyhać? Podobno, że policya rozgania naszych? Ty, Karolu, najporządniejszy z naszych korespondentów, napisz mi obszerniej o tem: mianowicie za co wypędzają i kogo z moich znajomych?

Obydwa z Józefem przeyskamy cię do serca, pozdrawiamy w modlitwach naszych.

Bohdan.

Dziękuję ci za wyrachowanie drukarskie. Teraz chodzi tylko, aby ukończyć książkę, mała rzecz!!! ale usiłować będę i mam nadzieję w Bogu, że wszystko pójdzie spiesznie i po myśli.

Muszę cię kiedyś wyłajać za twój półseptycyzm i za to, że śmiałeś nazwać katolicyzm zbyt materyalnym. Katolicyzm materyalny! Toż mają być bardziej duchowe protestantyzm, filozofizm? Pomyśl, kochany Karolu! Obacz, co robią schyzmatyey i różni rokoshanie Kościoła Chrystusowego? Co robią i dla czego? Zapewne nie w duchowych widokach. Czytałem świeżo katechizm króla pruskiego, w którym każe się czcić, jak Mikołaj. U nas katolików zowie się to szatańską pychą, bluźnierstwem. Czcic kogo? Cielca. Czcic co? temporalną władzę, siłę, materję. Gutkowski powiedział to samo Mikołajowi. Nie jestem dziś w humorze polemicznym. Kiedyś obszernie z sobą pomówimy o tem. Zresztą wszystko, co dziś piszę, poemata i nie poemata, opieram na opoce wiary, bo na piaskach wolnego rozumu nie zbudować nie mogłem i nikomu to się nie uda. Będiesz to, Karolu kochany, czytał w swoim czasie. Jeszcze raz cię ściskam najezulej.

Znajomym ukłony, a listu nie pokazuj.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Molsheim, d. 31. lipca 1836.

I ja tu! Adamie kochany! Nasamprzód całujemy ciebie, Marylkę, a jeśli pozwolisz, i twoją żonę. Wiemy, że w tych czasach miałeś różne umartwienia, żeś nie swój, cierpki i znękaný, codzień tedy polecamy cię Bogu w naszych modlitwach. Jeżowski, który zostanie podobno nauczycielem syna i siostrzeńca Józefa, prosi cię bardzo, abys do niego napisał. Mamy dobrą i pewną okazyę.

Teraz kilka słów o sobie. Mieszkam w cichej i pięknej okolicy, u podnóża gór Vosges, jak to wam kiedyś opowie Żegota¹⁾. Był czas w Paryżu, kiedy myślałem, że zapomniałem wierszować. Gdzie tam!!! Kropię i kropię, jakby szpunt ze łąba wystrzelił: rymuję, okwieciej niż przez wiek cały; okwieciej niż ty kiedyś w Dreźnie. Dobrzem zrobił, że się nie kwapił z drukowaniem dawnych moich bredni; w dzisiejszych rzecz, duch i forma więcej warte. To, co piszę, będzie obszernie, obszerniejsze niż Pan Tadeusz. Jestem już w połowie, a daj Boże skończyć²⁾. Treść wzięta z początku 1750 r. Wesele i smutek narodu. Dni moje pogodne i chmurne, wiara, miłość itd, wsiąkają tam, jak w gąbkę, zapachną na miłą. Daj Boże tylko skończyć. Wyobrażajcie sobie wciąż, że ja wojuję gdzieś, na dalekiej, straszliwej wyprawie. Zmówcie więc kiedy niekiedy *oremus*. Jeśli wrócę, to wedle moskiewskiego przysłowia

Stefana pozdrów odemnie najczulej, nie czytałem nowych jego poezyi, ale w tych czasach myślę sprowadzić. Podobno, że naszych katolików ciemieją, nie ma rady, cierpmy, bośmy długo grzeszyli. Zdaje mi się, że nie powinnyby się wdawać z nikim w polemikę, a najmniej z ludźmi niesumiennymi. My choć żyjemy z światem politycznym na ustroniu, złość emigrancka i tu nas nawiedza. Nie może darować, że modlimy się i siedzimy cicho. Mniejsza! nie warto o tem wspominać! Odkąd zostałem po prostu literatem, nie dbam na krzyki:

„Trzaskajcie gromy zgubnemi,
Pioruny niebios i ziemi,
Oka nie zwróć od księgi.“

¹⁾ Domejko, bawiący wówczas w Molsheim.

²⁾ Aluzya tu do poematu: „Złota Duma“, który nie został dokończony. Drukowany był pierwszy raz w Dziełach pośmiertnych, które wyszły w r. 1891.

Najzapalczywsze słowa, jakie w całym życiu wyrzekł ś. p. Brodziński, stały się godłem mojem. Wodziński pisał mi o mądrości twojej Marylki i przysłał próbki dowcipu. Jeżeli stary Niemcewicz wypalił do niej odę, to ja już przywiezę dithiramb. Ku wiośnie, jeśli Bóg da pokój i natchnienie, przyjadę do was już jako autor pięciu lub sześciu woluminów.

Jeszcze raz pozdrawiam, pokój całemu domowi! aż do poczeiwego Zana, który przygrywa na basetli.

Bohdan Zaleski.

Co też tu za cudowne widoki, na przykład z góry Św. Oddyli. Myślę osiąść w klasztorze. Dowiedzie się od Żegoty. Ale co tam wiedzą geolodzy, wilki, astronomy i tym podobni poganie. Żegota dziś ruszył w góry.

Do Pana Edwarda Odyńca.

Molsheim, d. 2. września 1836.

Kochany mój Edwardzie! Kopa lat, jakęśmy się pożegnali w Warszawie. Od tego czasu w różnych kolejach naszej pielgrzymki nie zdarzyło się nam nigdzie spotkać. Pokąd mieszkałem w Paryżu, prosiłem zawsze wspólnych przyjaciół: Adama, Stefana i Żegoty, aby w listach swoich pozdrawiali cię odemnie. Nie wiem, czy pamiętali, ale sądzę, że i bez tego wierzysz niezmiennej mojej życzliwości dla ciebie. Wczoraj przysłał mi Stefan list z prośbą, abym także załączył co swego do nowej Meliteli. Przyznam ci się, że kilka lat w smutkach publicznych nie mogłem nic pisać. Od roku blisko pracuję nad wielkim poematem¹⁾ w 3 lub 4 tomach, który, da Bóg, zacznę drukować z wiosną. Ma się rozumieć, że nie chciałbym tej rzeczy marnować urywkowo przed czasem. Rapsody i drobiazgi, jakie miałem, wrzuciłem dawno do pieca. Byłem więc w niepospolitym kłopotcie. Wyratował mię brat i towarzysz mój²⁾ w Molsheimie, który zachował niegdyś przed pożarem kilka moich świstków. Proste i błabe, ale do almanachu się przydadzą. Nie mam już bowiem pretensyi podobać się płci pięknej. Zapewne przeszłego roku posłał ci Stefan mój urywek, pod tytułem *Umarli*. Dołączam jeszcze drukowany przekład z Szyllera, który śmiało możesz prze-

1) Wzmianka to o „Złotej Dumie“, niedokończonym poemacie.

2) Józef Zaleski.

drukować, bo najwięcej 20 lub 30 egzemplarzy rozeszło się i to po emigracji. Mniemam, że to wszystko złoży dostateczny nabój dla publiczności lwowskiej. Na przyszły rok, wolny od głównej pracy, postaram ci się usłużyć czemś lepszym. Mam także cały tom poezyi słowiańskich, czyby tego się nie udało sprzedać we Lwowie? Zaręczam, iż lepsze od wszystkich moich dotychczasowych wierszy... Albo daj pokój Edwardzie, nie pytaj się księgarzy lwowskich o moje poezye słowiańskie. Może mi się uda sprzedać Jełowickiemu. Przypomniałem sobie, że musi je poprzedzić biografia Kazimierza Brodzińskiego; tego cenzura lwowska nie pozwoliłaby wydrukować... Będę cię później prosił o kupienie kilku książek do historii słowiańskiej, ale to później. Gdybyś chciał kiedy do mnie napisać, adresuj: à Mr. Scherz à Kehl (G. Duché de Bade), a wewnątrz na kopercie: B. Zaleski. Jakże ty się masz? Co porabiasz, Kochany Edwardzie? Adam wciąż w umartwieniach i kłopotach domowych, ale wiesz zapewne o tem zkądnąd. Ściskam cię najserdeczniej i pozdrawiam twoją nieznaną mi rodzinę.

J. B. Zaleski.

Do Pana Karola Wodzińskiego.

Molsheim, d. 6. września 1836.

Kochany mój Karolu! Kilka dni przewlokłem odpowiedź na twój list, bo kończyłem jedną część prac moich, a mam obyczaj prawdziwie zduna, że kiedy kruszec się leje, nie oglądam się na prawo, ani na lewo, choćby trzaskały pioruny. Dziś weselszy i swobodny, jakby w świętki, zasiadam do stolika. Wedle przepisów retoryki, odczytam jednak wprzód twój list, aby się sprawić porządniej. Poczekaj więc chwilkę, drogi mój Karolu!

Bene! — Nasamprzód dziękuję ci po mojemu, to jest rzewnie i pełnem sercem za kilka słów pocieszenia za to (że się wyrażę nieco śmielej) wonne, gorące buchnięcie duszy, którem tak błogo mi oddychać. Jestem dość biegły rachmistrz, a przez całe życie moje podobnych twojej dusz nie doliczyłem się nigdy do dziesiątka. Przed laty, mój Karolu, czterech lub pięciu powinowatych, jednoplemiennych z tobą druhów moich chuchali mile, jak ty dzisiaj, na biedną drobną roślinkę, drażliwą jak *mimosa pudica*, aż wyhodowali, wypieścili na kwiatek niczego, jak mnie widzisz? Z owych piastunów moich, trzech dawno pożegnanym spoczywa w grobie, dwaj tęsknią za mną gdzieś na mogiłach daleko. Nie zaczepiaj

mnie, Karolu, mnie wiatra, wychowańca pustyni, bo jak się rozhasam w poświstach, to się we łzach rozpląniesz! Istotnie, gdzie my się spotkali? jak do siebie przyłgnęli? to sam Bóg wie! Ależ czuję, że się nie rozłączymy, póki życia, a za grobem zjednoczymy się znowu, zjednoczymy gromadniej, z instynktem ptaków na jesieni, odlatujących do obiecannej ziemi! Bodaj cię, Karolu, pieszczotami twemi rozkwiliłeś mię jak dziecko, że mi się ćmi w oczach, a w głowie zgiełk i gwar, że mógłbym improwizować *dithiramb*. Powtórnie muszę się uciec do poważnej retoryki, aby przypomnieć sobie, że piszę tylko list, list prosty, zwyczajny. Owóż, kochany Karolu, smutki, o których pisałem, były błahe, rozwiewne, powszednie. Ależ jestem dziś całkiem w stanie brzemiennej niewiasty, co niemiara kaprysów, przewidzeń, niepokojów, że Józef jest umęczony. Najmniejsza przeciwność tak mnie dotyka, jakby serce mi pękało. Znasz na Południu przenikliwy wietrzyk, który zowią *mistral*, i od którego mrą Prowensale. U nas przez sześć miesięcy dmucha straszliwszy, ale ludzie chodzą w baranach, a tu wciąż obnażeni i zgrzani. Zastosuj to porównanie do mnie, a wytłómaczysz sobie moją szaloną niecierpliwosć. Psim węchem, jak trufla, Karolu, wietrzysz coś pieśń moją, choć ukrywam ją, zdaje mi się, dobrze przed światem. Nie chwając się, pachnie też niepospolicie, a świeci wszystkimi barwami tęczy, mówiąc klasycznie, nie powstydzisz się mego wieńca na ołtarzu literatury ojczystej. Jeśli dotąd lśniącem pyłkiem pruszyłem w oczy publiczności polskiej, to teraz walić zacznę w łeb całemi bryłami złota, oby jej to było na zdrowie!

Na Boga! śmieję się sam, Karolu, ale nikomu więcej nie pokazuj moich listów! próżnym, szaleńcem, zapaleńcem i czem chcesz wolno mię nazywać, ale tobie samemu. A nuż to, co się dzisiaj wyda baśnią, stanie się kiedyś prawdą! Do świata cudów pobożny ma przystęp wolny!... a ja pieśń moją, pieśń-uczynek śpiewam w niewymownem, serdecznem rozrzewnieniu: zdaje mi się, że spłacam długi, a przynajmniej procenta Bogu, Ojczyźnie, rodzinie i t. p.; powinna więc być dobra brzęcząca moneta, jeśli się znam na kruszczach. Ależ mniejsza z tem. *A propos* długów, uiszciliem się i z owego, o którym ci kiedyś pisałem, z długu dla Brodzińskiego. Wieczorami, to na przechadzkach, wytłómaczyłem co najpiękniejsze *Pieśni Serbskie*. Jestem pewny, że podobnych nie znajdziesz ani w Goetym. Jak drobne konstellacye pod wpływem systematu słonecznego, spolszczyłem je pod wpływem dzisiejszego mego natchnienia i błyszczą się przepysznie. Rytm, rym, język, barwa, oprócz wrodzonego ich charakteru, ukazały się świeże i niewolące. Zobaczysz! Tomiś

będzie porządny, bo myślę napisać rozprawę o poezji słowiańskiej, tudzież biografję Brodzińskiego. Tytuł książki dam *Wieczornice Słowiańskie*, bo myślę zawitać i do inszych plemion słowiańskich, ażeby z czasem przebież cykl równoległy z moją oryginalną poezją. Są to rzeczy nieskończenie ważniejsze dla poetów niż Nibelungi niemieckie. To nie koniec, *Pieśni Serbskie* daję, daruję na własność kochanemu Karolowi Wodzińskiemu, który ma prawo je drukować, ile razy zechce. Jedyne zastrzeżenie: aby wyszły w świat spólcześnie albo zaraz po wydrukowaniu głównej mojej pracy. Broń Boże pierwej. Tym sposobem spłacę podwójny dług serca i pod klątwą nie wolno ci go, Karolu, odrzucić. Uiszczenie się z tego długu nie może nastąpić przed chwilą, którą Bóg zgotuje dla głównej mojej pracy ¹⁾, a ty masz kłopot, myślnyż więc o inszych środkach.

(Wróciłem z obiadu — i zasiadam skończyć mój list). Pieśni serbskie, które od pierwszego wiersza tłómaczyłem na twoją intencję, nie wiem, czy będą pokupne, ale są już jaką taką hipoteką. Rachując po ludzku, jeśli Bóg da zdrowie, pokój i natchnienie, pracę moją główną ²⁾ powinienem skończyć przed wiosną. Spodziewam się po kontraktach kijowskich kilka tysięcy franków na druk moich pism. Z pieniędzmi lub goły przyjadę zawsze do Paryża, bo w najgorszym razie ułożę się z Jełowickim. Za ośm tedy miesięcy złączymy się z sobą. Tymczasowo, z hipoteką twoich pieśni serbskich trzebaby zaradzić wszystkiemu. Roztrząsałem twoje projekta przesiedlenia się i powiem otwarcie, co mi się zdaje. Zamieszkać w St. Germain lub Domont i z Adamostwem, rzecz wyborna! ależ znam doskonale położenie finansowe i czuję, że to niepodobieństwo. Stawać w hotelach paryskich, niech cię Bóg uchowa. Cóż robić? Oto powiem po prostu, zostań u Kassenów. W stanie twego zdrowia potrzebujesz wygod, a co większa, potrzebujesz starań, które tylko dowcip kobiety umie odgadnąć. Oboje Kassenostwo, zdaje się, że ci sprzyjają. Oceniam twoją delikatność, ależ jeśli inszych nie masz pobudek, da się rzecz załatwić. Dotychczas dopłacałeś małą kwotę co miesiąc, owóż zdubluj tę kwotę, a zostań w domu Kassenów aż do naszego przyjazdu. Wiesz, iż z kochanym, poczciwym moim Józefem nigdy nie mogę przyjść do ładu. Dochody jakie ma, w mgnieniu oka rozda, rozdaruje pierwszemu, kto się nawinie; z ostatnim forszusem sam nie wie, co zrobił. Ułożyliśmy się, iż od-tąd ja obejmuję administracyę i pomimo tego, że utrzymujemy Bo-

¹⁾ Złota Duma.

²⁾ Złotą Dumę.

bińskiego, jestem pewny, że potrafię coś oszczędzić. Z domu należy się nam jeszcze 100 dukatów do końca roku. Ale i bez tego na 1-go października pošlę ci 100 fr., które oddaj zaraz Kassenom, a potem w miarę jak co zbiorę, będę ci regularnie dosyłał. Kochany Karolu! rzecz, którą zamierzam uczynić, tak jest błahą w porównaniu z miłością moją dla ciebie, że wątpiłbym o twojej przyjaźni, gdybyś mi się drożył. Przysięgam ci, że to mi nie robi żadnej różnicy, a niezbędne jest do mego pokoju. Bądź tylko zdrow! a o reszcie ani warto wspominać. Bóg sam wie najlepiej, jak gorąco pragnę twego wyzdrowienia i jestem niemal pewny, że się choroba twoja wkrótce przesili. Zamknij się więc u Kassenów w ciepłym pokoju, żyj z kilkoma tylko dobranymi przyjaciółmi, bez irytacyi i trosk powszednich, a obaczysz, iż na powitanie moje wyjdiesz czerstwy i wesół aż za roгатkę S. Denis.

Polecam cię Bogu i najczulej przyciskam do mego serca.

Bohdan.

... O pieśniach serbskich nie powiadaj takóž nikomu, bo w rzeczach tego świata wielką gra rolę niespodzianość. Ja dlatego taję treść pisma mego, aby się okazało od razu, jak Minerwa z głowy Jowisza. Będzie czas, jak zaczniemy drukować.

Do Pana Ignacego Domejki.

Molsheim (Bas Rhin), 27. września 1836.

Kochany mój Ignacy! Ucieszyłeś nas bardzo twoim listem. Zamknięci, oddaleni od świata i politycznych widoków, coraz w szerszy promień skupiamy nasze stosunki, a nie zamykając serca przed nikim, dla tych tylko z kółka naszego wybiegamy ze słowem, których rozumiemy i którzy nas rozumieją. Miło mi więc zapewnić ciebie w imieniu mojem i w imieniu Bohdana, żeśmy ciebie zamilowali, jak brata. Ślęmy ci, kochany nasz Ignacy, pozdrowienie serdeczne nie podług pojęć teoryi głośnych dzisiaj, ale podług ocenia słowa Bożego, na którem opiera się braterstwo chrześcianina...

I my, mój kochany Ignacy, jesteśmy samotniki między cudzymi ludźmi. Śnimy, jak ty, o rodzinie i znajomych, ale nigdy tak gwałtownie nie budzą się pamiątki domowe, jak przy wypadkowym spotkaniu się z osobą familii. Teraz niedawno widziałem dziecię, które, mogę powiedzieć, przychodzące na świat trzymałem na ręku i do chrztum przyprowadził, dziecię to urosło w kobietę, w mę-

zatkę¹⁾. Kiedym ją przycisnął do serca, przypomniały się tłumnie wszystkie zdarzenia, obudziła się cała szczęśliwość życia domowego, dusza była na pół w niebie, na pół na ziemi. Przyznam ci się, że chciałbym był skończyć w tym stanie.

Bohdan mój chory, choroba jego pochodzi z exaltacji serca, nie uwierzysz, jak mnie to trwoży i jak proszę Boga, żeby mu dał uspokojenie, bo inaczej lękam się o niego. On nie przypisuje się do ciebie, ale mnie prosił, żebym ciebie zapewnił o jego najszczerzych ku tobie uczuciach. Przed kilkunastu dniami kobieta jedna, moja znajoma, posłała Adamowi z Niemiec 600 fr. w złocie. Proszę cię, mój Ignacy, chciej się ostrożnie dowiedzieć, czy ręk jego doszły, i jeżeli twoja łaska, donieść mi o tem. Jański ani pisał do nas, ani żadnego listu nie przysłał, czy zapomniał, czy może gdzieindziej twoje listy odesłał? Właśnie przed czterema dniami miałem list od Karskiego, jest w nim wzmianka o Jańskim, ale o twoich listach ani słowa. Życzymy ci obydwu wesołych myśli i zdrowia, a oczekujemy korzyści, któremi z twoich postrzeżeń i badań polskie umiejętności wzbogacisz.

Bądź zdrów i t. d.

twój

*Józef Zaleski.*²⁾

W tych dniach będziemy w Strasburgu, pokłonimy się twoim znajomym i wskażemy drogę, gdzie kamieni szukać, gdyby jeszcze nie doszły. Bobiński cię pozdrawia.

Do Pana Karola Wodzińskiego.

Molsheim (Bas Rhin)

dnia 14. października 1836 r.

à la Charruc.

Kochany mój Karolu! Nie zawsze to odbierać listy wymowne, musisz czasem dać ucho pospolitym wyrazom, nie umiem ja uczucia mego oddać zachwycającem Bohdana słowem. Westchnienie szczere za przyjacielem, oto jest cała moja wymowa. Przyjm więc zamiłowanie moje w takim stylu, w jakim je oddać tobie potrafię, a patrz

¹⁾ Dyonizya Poniatowska, z domu Iwanowska, siostrzenica Józefa Zaleskiego.

²⁾ Brat Bohdana.

w serce, które cię kocha, i tam czytaj, czego wypowiedzieć nie umiem.

Mój Bohdan od niejakiego czasu cierpiący. Niedawno dotknęliśmy się rodzinnych naszych stosunków¹⁾. Kilka dni przeżyliśmy rozkosznie, jam płakał jak bóbr i to mi ulżyło, lecz on z sercem kochającym zabrnął w pamiątki całego swojego życia, w sny szczęścia domowego, w przeczucia i przewidywania młodości, które się ziściły i nie ziściły, a dzisiaj zamiast uspokojenia, topi się w smutku i w myśli, jak na falach (jego wyrażenie). Lękam się, żeby to nie miało wpływu na zdrowie jego, na humor, na powinności, których po nim kraj oczekuje. Owóz i sam jestem do najwyższego stopnia zgryziony jego cierpieniem. Ach! gdybyś tu był, pracowalibyśmy obydwa nad uspokojeniem duszy jego. Kąt spokojny, któryśmy długiemi staraniem wynaleźli, już nas teraz nie zaspakaja i wkrótce może znowu wędrować będziemy po cudzej ziemi, gdzie tak trudno, bo niepodobna zastąpić swoją. Nie pisze on sam do ciebie, ale przez moje usta zapewnia o niezmiennej dla ciebie przyjaźni. Przykro mu, żeś odrzucił jego żądanie. Wszakże, mój drogi Karolu, ofiara przyjaciela nie jest jałmużną: jest to powinność serca, którą nie godzi się odrzucać, w niej nie masz żadnej myśli poniżającej, żadnego uczucia niegodnego ciebie, lecz kiedy już tak chcesz, niechże i tak będzie. Jedną nam tylko łaskę musisz przyrzec solennie, i Bohdan i Józef proszą cię o prawo do niej, żebyś w potrzebie do nikogo się nie udawał, tylko do nas, i żebyś oddalił z myśli twojej wszelką delikatność, a powierzył się otwarcie dwom duszom, które ciebie tak szczerze kochają.

Bohdan odłożył inne prace na stronę i zajął się przepisywaniem dla ciebie pieśni serbskich, które, skoro ukończy, odeśle. Donieś nam, mój drogi Karolu, o swoim zdrowiu, jak urządziłeś się na zimę z mieszkaniem? gdzie do ciebie adresować listy? Jak się ma Adam z familią? Jak nasz kochany Edward Karski? Czy wrócił Domejko z podróży? Słowem, pisz o wszystkim, co nas interesuje, a jeśli chcesz, dotknij nawet dziennie kursujących wiadomości. Wkrótce może udam się do ciebie po radę w ważnym przedsięwzięciu, ale potem o tem, teraz zapewniamy cię obydwa o niezmiennej dla ciebie przyjaźni naszej, a życzymy zdrowia po trzykroć i spokojnej myśli; bądź zdrow, kochany Karolu, a nas miej w swojej pamięci, jako twoich na zawsze,

*Józefa i Bohdana.*²⁾

¹⁾ Aluzya do pobytu w Kehl państwa Poniatowskich.

²⁾ List pisany ręką Józefa.

Już wiesz zapewne, z czego się składa nasze towarzystwo w Molsheim: z nas dwóch, pułkownika Bobińskiego i Zienkowicza z żoną i dzieckiem. Proszę cię, pozdrów od nas Adamostwa obojga. Edwarda pocałuj, niedługo do niego napiszę, innych poczeiwych braci obdziel także naszym pozdrowieniem

Józef.

Pozdrawiam cię i całuję po tysiąc razy, kochany mój Karolu! Sam nie piszę, bom chory, smutny, znękaný. Dlaczego? Pieczęć na ustach. Dowiesz się kiedyś z pieśni moich. Mam nadzieję, iż się obaczmy pierwej, niż myślałem wprzód.

Bohdan.

Do
Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego Polskiego
w Portuis.

Molsheim, 1836 r.

Obywatele!

Pospieszamy z odpowiedzią na odezwę waszą do nas z dnia 18. września b. r. wczoraj dopiero odebraną. Po kolei dajemy objaśnienie na obydwu zarzuty:

1. Zarzut niepłacenia składki jest sprawiedliwy i dlatego odsyłamy zaległości za miesiące ośm w ilości franków 52. Dotychczasowa zwłoka nastąpiła w części z braku tu w Departamencie (Bas-Rhin) sekeyi, a głównie z winy odkładania, do której otwarcie się przyznajemy.

2. Zarzut nieczynności inszego jest rodzaju; pozwólcie więc, Obywatele, abyśmy się dłużej nad nim zastanowili. Mieszkamy czasowie na ustroniu śród obcych, to jest eudzoziemców lub Rodaków, nienależących do Towarzystwa. Okólniki nawet wasze dopiero pierwszy raz nas tu doszły. W takim stanie rzeczy dwom drobnym indywiduom cóż pozostaje do czynienia? Z tem wszystkiem, mimo tak nieprzyjaznych okoliczności, od przyjaciół naszych dowiadujemy się wciąż o ruchach Towarzystwa. Wiedzieliśmy, iż manifest jest główną i niemal jedyną pracą Centralizacyi, praca niezmiernie ważna, żywotna dla Towarzystwa, rozstrzygająca o jego przyszłości tak na emigracyi, jak i w Ojczyźnie. Przed rokiem wynurzyliśmy już

w tej mierze nasze zdanie w sekcji Batignolles. Śród różnojęzycznego gwaru, jakim brzmią wasze okólniki, pocóż wznawiać pojedyncze wołania, jakoby odbite, znane wam stare echa? Oczekiwaliśmy więc uroczystego manifestu, tem niecierpliwiej, że właśnie wtedy rozpocznie się działanie. Bez niego cokolwiek po dziś dzień robimy, nie godzi się zwąć działaniem, czynnością, ale po prostu szamotaniem się w czezości, w zamęcie. Nie chcemy wszakże obwiniać o nieczynność ani Centralizacyi, ani redaktorów manifestu, lubo ogłoszony dawniej projekt żadną miarą nie rymuje z pojęciami naszymi. Wiemy dobrze, iż samo przedsięwzięcie dzieła jest już piękne i chwalebne, ale wykonanie jego okaże się niesłychanie trudne. I rzeczywiście, Towarzystwo nasze powstało jako partya na cudzej ziemi i pod wpływem cudzych wyobrażeń; wzmoгло się i rosło śród gwałtownych politycznych namiętności, jakie nami w różnych czasach miały, nie mogło więc mieć i nie miało spokojnego oblicza, owej strojnej i niezmiennej fizyonomii, jaką tylko prawda przybrać umie. Żle posiłkowane od demokratycznych pisarzy, nie rychło odgadnęło wielkie historyczne posłannictwo odnowienia społeczności polskiej, po tyłu klęskach rozchwianej w duchu. Widoczne jest, iż mierzchnie w pamięci rodaków *Mysł myśli*, tajemnica dziesięciowiekowego narodowego bytu, mocą której zasłużyliśmy się światu, tudzież przodkowaliśmy długo inszym ludom w prawdziwej cywilizacyi i wolności. Tą myślą, tem, że tak powiemy, technieniem Bożem, jedynie możemy powstać i biedz dalej. Polska jest cząstką społeczności europejskiej, przesiąkniętą treścią nauki Chrystusa. Wszelki demokratyczny ruch, objawianie się ducha, filozofia, polityka itd. muszą być i są ustawicznem rozwijaniem się prawd Ewangelii; różnem co do form, wedle tego jak ludzkość doskonali się lub psuje. Teorye niechrześcijańskie są same przez się, jako fałsz, suche, puste, jałowe; przez osiemnaście wieków ani jedna z tysiąca nie zdołała się ostać w Europie, bo prorok ludu, Sumienie jego, wciąż szeptalo, że wszystkie wiodą do zguby. To jest wiodą do otrętwienia i despotyzmu, jak w Azyi, do swawoli, jak w kilku głowach za rewolucyi francuskiej, a kiedyś, kiedyś do kanibalizmu zaprowadzą. Oby myśl stara, religijna chrześcijańskiej, dziś męczeńskiej Polski, wnikła do serca redaktorów nowego manifestu, aby ją użyli, jako kamień węgielny do budowy przyszłej naszej społeczności. Równość, braterstwo, wolność, jedność, własność, wszechwładztwo itd., itd. płyną z religii, jako ze swego źródła. Kończymy tem życzeniem, abyśmy was przekonali, Obywatele, że chcemy działać z wami, spółdziałać najgorli-

wiej, ale na drodze jednej i jedynej, jaką nam i dzieje cywilizacji europejskiej i dzieje ojczyste wytknęły.

Braterskie pozdrowienie.

Józef Zaleski.

Bohdan Zaleski.

Okólników dziś odebranych jeszcze nie przejrzelśmy, dlatego teraz nie o nich nie piszemy.

Do Pana Roberta Chmielewskiego.

Molsheim, 1836 r.

Obywatelu!

W przysłanych okólnikach pod pierwszą stronicą znalazłem karteczkę z twoim podpisem tej treści: „Życzenie twoje względem opuszczenia Towarzystwa jeszcze Centralizacji nie komunikowałem“ i t. d. Nie wiem, do którego z nas dwóch ma się to ściągać, ale obydwaj niepomałuśmy zdziwieni, skąd cię takie doszło życzenie. Ani ja, ani Bohdan, nikomu nie objawiliśmy w tym względzie naszych myśli. Prosimy cię przeto, Obywatelu, żebyś nam tę rzecz wyjaśnił i żebyś chciał donieść, skąd masz o tem wiadomość.

Pozdrowienie braterskie

Józef Zaleski. ¹⁾

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego. ²⁾

Molsheim, grudzień 1836.

„W świat — a dalej! W świat — a dalej!“ Owóz, stary, kochany mój druhu, znowu będziemy od siebie dalej o sto mil polskich. Jadę zamieszkać cichy gdzieś zakątek na Pomorzu Prowanckiem. Przeżyłem tu w Alzacji rok cały, przeżyłem w lubej pracy rok pierwszy mojego życia. Da Bóg! kiedyś będziemy pożywać owoce. Znałeś Ducha - Ptaka pisklęciem, patrzyłeś, kiedy porastał w puch, pałki; dziś już skrzydlaty rozwinął lot daleko, wysoko; widzi coraz jaśniej i szerzej... Krainy, które nam się śniły i nie śniły za młodu, zwiedza po kolei. W nierozwiewnej, pójczystej załobie błogo jest

¹⁾ Brat Bohdana.

²⁾ Ze zbiorów Muzeum polskiego w Rapperswyłu.

służyć starej sławie Polski, podzwaniać przynajmniej pieśnią ojcom w mogiłach. Wydobyłem z pod serca dźwięki rozciągle, przeczyste; w porównaniu wszystko, com dotąd drukował. jest puste, jałowe, ze względu nawet i treści i mowy. Poemat mój ¹⁾ długi, długi na cztery tomy, a mam już większą połowę.

W listach twoich czyniłeś po wielokroć nadzieję, że się obaczym. Z bijącym sercem utęskniałem do chwili, kiedy cię przycisnę do łona, kiedy się wypowiadam ze wszystkich moich uczuć, myśli i pieśni... Młodość nasza, Sewerynie, przekwitła w straszliwej burzy; dojrzewamy w smutkach, jako we mgle ciężkiej, duszącej; na nowym nawrocie ziemskiej wędrówki potrzebuję zrobić nawzajem sumienny rachunek. Powtarzam, iż z bijącym sercem wyglądałem twego przybycia. Bóg nie dał mi tej rozkoszy, niech się święci jego wola! Żeby przynajmniej sposób jaki pewnej, szczerzej korespondencji, ależ trudno, o! trudno w dzisiejszych okolicznościach. Skoro wydrukuję moją poezję, poszlę ci przez N... twój exemplarz na chińskim papierze. Od Jasia i Michała miałem nieznaczące nowiny. Wszyscy nasi po domach żyją jako tako, a tęsknią za nami. Kiedyż i gdzie się obaczym? Żegnaj cię, mój drogi, kochany, mój ty stary bracie! Oby nam się uściskać co prędzej, daj Boże, w stronach, gdzie się i przyjaźń i pieśń nasza poczęły.

Błogosławię z głębi duszy twoim pocziwym zamiarom.

Twój na zawsze

Bohdan.

Józef cię ściska najczulej, najserdeczniej, jak drugi ja.

Notatka

do „Ducha od stepu“.²⁾

Poemat mój osnowany jest na tle nieco mistycznym, niewyraźnym, t. j. na pierworodnej wiedzy człowieka, na poczuciu, czy zapamiętaniu inszego gdzieś żywota. Pod grą na pozór fantazyi tkwi w tem jednak prawdziwe znaczenie. Prawda bezwzględna owa — wieść stara — niemylna jak rachunek i dziwna, jak mara. I niewątpliwie jest, — że tak powiem — okolica nocna bytu naszego, pełna cudów i tajemnic; skąd dzieje ludzkie i dzieje czło-

¹⁾ Złota Duma.

²⁾ Zdaje się z 1836 r.

wieka, niby od systematu słonecznego Ducha, jak mnogie koła przecinają się od jednej wielkiej średnicy. Okolica *par excellence* poetycka, błękitna, astralna, promieniująca się na wsze strony kreacją Boga. Metafizyka! Marzenia! ale w takiej metafizyce, w takich marzeniach kochali się i kochają najznamienitsi mężowie. Ile dusz czyстых i rzewnych zaznałem w życiu! każda ostrzem biegała w te mroczne strony! Każda pamiętała, niby sen na jawie, czasy skrzydlate. I ja przez wiele lat smutnych, to burzliwych miewałem moje sny i widzenia . . . sny i widzenia, które wystarczają na sto poematów. Niniejsza przygrywka jest to właściwiej uwertura, zbiór dźwięków, które rozbrzmia kiedy z wielkiej opery, albo plan czy karta światów ducha rysowana *à vol d'oiseau*.

Do Pana Karola Wodzińskiego.

Valence, 31. grudnia 1836.

Kochany mój i drogi Karolu! Wilią nowego roku 1837, śród straszliwego zimna, tu w lichej karczemce w Valence, piszę te kilka słów do ciebie. Czekamy na przyjaciela Józefa, Januszewicza z Privas. Jutro ruszamy do Avignon, a pojutrze będziemy w Marsylii. Podróż mieliśmy smutną, śniegi i mgły aż do Lyonu, a śniegi, jakich nie widziałem ani w Polsce. Tu pola nagie, ale wiatr mroźny i gwałtowny, że statek parowy staje. Owóż, kochany Karolu, dla zimna i zgiełku w karczemie nie mogę zdać relacyi obszerniejszej o naszej drodze. Listy i instrukcyę dla Józefa przysyłaj co prędszej *poste restante à Marseille*. Skoro znajdziem kwatery, przyszlę ci nasz adres. Dzięki Bogu, że się masz nieco lepiej. Kochany mój i drogi, z pierwszą jaskółką wyglądam cię w Marsylii. Będziesz zdrow tu w Prowancyi i z nami. Wiedziałem z boku o pogorszeniu się twego zdrowia i cierpiałem całą duszą, aż odebrałem twój list. Dziś jesteśmy spokojniejsi o ciebie, ale przyjeżdżaj, przyjeżdżaj na Boga!

Całujemy cię obydwaj najserdeczniej.

Twój

Bohdan.

Pozdrów wszystkich przyjaciół.

Do Pana Karola Wodzińskiego.

Marsylia, 9. stycznia 1837.

Kochany mój Karolu! Owóż od pięciu czy sześciu dni jesteśmy w sławnej, nadmorskiej Marsylii. Niebo coś niełaskawe, bo pogoda powitała nas tu groźniejsza niż na północy. Chłód i wilgoć straszliwe, głowa ciągle w deszczu a nogi w błocie. W domu jeszcze trudniej usiedzieć, bo ani podłogi, ni pieca, a drewna na komin droższe niż cynamon. Od wczoraj słońce jak wiosenne, ale wciąż jestem uciemiony. Fluxya, ból zębów etc. szamocą niemiłosiernie moją głowę i żołądek. Możesz sobie wyobrazić, w jakim bieduję humorze. Na czem świat stoi, klnę trubadurską Prowancję. Józef mój nieweselszy: napatrzył się dó woli i na morze i na oliwki; błąka się tedy bez celu, a oczekuje cierpiący na listy od swoich. W ogólności życie tu dwa razy niemal droższe niż w Alzacyi, droższe niż w Paryżu, a żadnej co się nazywa wygody. Mieszkańcy należą po większej części do stronnictw wywołanych dziś we Francyi, nadzwyczaj są niechętni i podejrzliwi względem cudzoziemców. Ani sposób bez rekomendacyi stanąć w prywatnym domu, chociaż są pokoje do najęcia. My stoimy w małym hoteliku (na nieszczęście zdaje się żydowskim), na ulicy tak zwanej . . . blisko portu, rue Beauveau nr. 6. Czekamy, aż przyschnie błoto, aby zwiedzić okolice i wyszukać coś przyzwoitszego. Jestem pewny, że pomалу można się będzie urządzić tanio i wygodnie, ale przedewszystkiem potrzeba się postarać o stosunki z miejscowemi osobami. Twoje listy wielec nam będą pożyteczne. Znasz tutejsze bastydy, to jest niezliczone wiejskie domki, które każdy kto żyw posiada. Życzę sobie z duszy osiąść na kilka miesięcy na takim gdzie ustroniu, zwłaszcza, jeśli Józef wyruszy dalej. Tym tylko sposobem mógłbym skończyć prędzej przerwane dawno prace, a które mi kamieniem ciężą na sercu. Kochany Karolu, prosz na wszystko twojej Marsylki, aby nas poleciała jakiej poeziwej babie bastydzkiej, *nb.* babie, któraby mię chciała wziąć na pensyę, bo inaczej zagłodziłbym się na pustkowiu. Interes jak największej dla mnie wagi i błogosławię zawczasu twoją znajomą, jeśli mi w tem usłuży. *Tandem* tedy zostaniemy na dzisiejszej kwaterze aż do końca stycznia, a ty się krzątaj żwawo i żarliwie, abym ku wiosnie mógł cię powitać na wsi, a więc z promieniącym artystowskim obliczem. Otóż i wszystko! Z tutejszej Polonii nie znamy dotąd nikogo i lepiej. Odpisz co prędzej pod adresem, jak wyżej. Jak ty się miewasz, mój drogi?

Mam zamiar puścić w świat moją *Przygrawkę do Nowej Poezyi*¹⁾, którąś wśród serdecznych smutków, w zawieszeniu głównej pracy²⁾, napisał w jesieni. Jest to uwertura, suma dźwięków mojej opery: coś na kształt mapki krain moich poetyckich *à rue d'oiseau*. Będzie to broszurka od 90 do 100 stron. Jeżeli się odważy na druk, pošę wtedy rękopism na twoje ręce, abys dopilnował korekty. Ale potem o tem.

Bądź zdrów, mój ty biedny, kochany, poczciwy Karolu!

Twój

Bohdan.

Do Pana Karola Wodzińskiego.

Endoume, 6. czerwca 1837 r.

Kochany mój Karolu! Jestem znowu na mojej pustyni, po staremu smutny, cierpiący. Och! bo też spadłem jak z nieba. I rzeczywiście przeżyłem dziesięć niedziel po rajsku, w rajskim oczarowaniu i pieszczotach. Com widział, com uczuł, to na wiek cały rozmyślać stanie. Mógłbym ci *à la Stern* książkę napisać o moich nowych wrażeniach, uczuciach, przygodach. *Mais à quoi bon?* Serdeczne rzeczy niechaj pomnożą skarbiec moich pamiątek, szczerlnie przed światem zamknięty. A potem znasz ty Włochy, *Du kennst das Land?* Widziałeś i marmurowe pałace i marmurową ludność ulic, czy galeryi watykańskich. Widziałeś Madony, widziałeś wszystko. Bawiłem miesiąc w Florencyi, miesiąc w Rzymie, resztę czasu w Apeninach i na morzu, w Perugii, w Civita Vecchia, w Livorno, w Genui, w Nizza i t. p. Byłem w Tivoli, Terni i w mnogich wioskach rzymskich. Na morzu o małośmy się nie rozbili. Opowiem kiedyś wszystko za widzeniem się. Policya nigdzie nas nie zaczepiała, bośmy jeździli dwornio, po pańsku. Przeżyłem więc, jak widzisz, te dziesięć niedziel nie źle. A uściski? a całowania? Uściski i całowania od rana do wieczora i przez dziesięć niedziel! Napieściłem się za całe życie! Prześniłem czas mój na kwiatach rozkosznie. Niechaj będzie Bóg pochwalony. A teraz...

„Doppo triumpho e palma
Sol qui restuno a l'alma
Lutti e lamenti — e lagrimosi lai,

¹⁾ Duch od Stepu.

²⁾ Złota Duma.

Que più amicizia? que più amore?
Ahi lagrime! ahi dolore!“

Jak ty się masz, Karolu? Zdaje się z listów twoich, że nie dobrze. Cóż z projektu naszego? Z Dobrowolskim nie spotkałem się nigdzie: po powrocie z Rzymu do Liwurny, jeździłem na 24 godzin do Florencyi, ale nie wstępowałem do Potockich. Dobrowolski zostawił w Endoume kartkę do mnie, w której pisze: „Karol ma się lepiej. Mieszkanie w Endoume znajduję bardzo przeciwne jego chorobnemu położeniu.“ Dlaczego? co to ma znaczyć? czy do ciebie nie pisał? Może, że na skale za wysoko, ależ Villebon wyżej. Zdaje mi się, że Dobrowolski bredzi, ale w sumieniu mojem nie śmiem radzić inaczej, skoro masz w nim zaufanie. Twoje zdrowie przede wszystkim. Bóg świadkiem, jak radbym cię przycisnąć do serca. Zresztą radź się jeszcze inszych lekarzy. Och! biedny ty, biedny mój Karolu! Zamykam się do owego domku w parku, o którym ci pisałem. Próżnowałem przeszło sześć miesięcy, a teraz muszę nagrodzić galopem. Józef mój rozżalony, nigdzie w Livourno nie mógł znaleźć burki dla ciebie, ale wypiszemy z Odessy. Uściskaj Adama i obydwie jego szczebiotki. Mają przyjść z Kijowa dla niego cybuch i 150 rubli, które zaraz odeślemy. Powiedz Edwardowi, że jutro lub pojutrze do niego napiszemy pod starym adresem.

Bądź zdrow, mój ty kochany, mój biedny Łazarzu.

Twój na wieki

Bohdan.

Postępskiego pozdrów odemnie. Jak stary marynarz byłem na morzu, ani mi się śniło chorować. Tęsknię dziś do Oceanu, jak do kochanki.

Do Panów Piotra Semenki i Hieronima Kajsiewicza w Rzymie.

Endoume - Marsylia, 17. października 1837.

Drodzy nam bracia Piotrze i Hieronimie! W przypisku moim do Hieronima nie chciałem was obrazić, nie chciałem nawet zasmucić. Chciałem raczej po bratersku donieść wam, jakie na nas zrobiła wrazenie wiadomość, że wyjeżdżacie do Rzymu pod wpływem niewiernego. Z początku byliśmy bardzo smutni i chodziliśmy posepnie z Bohdanem po pustkowiu naszym, a potem poszliśmy na modlitwę

prosić Boga, żeby nas, dzieci swoje, od zgubnej polityki i od wpływu a widoków nieczystych ludzi zasłonił, by nam nie zamaćili miłości i oczyszczającego się przez łaskę Pańską sumienia naszego. Z pokorą i skruczą, bracia moi kochani, błagaliśmy o łaskę dla was i dla siebie, o pobłogosławienie krokom waszym dla chwały Chrystusa podjętym. W takim usposobieniu siadłem napisać do was słów kilka i napisane odczytałem Bohdanowi. Jeżeliście tam, bracia moi, znaleźli jaki wyraz, co was zasmucił, przebaczenie mi; gdybyśmy was nie miłowali całym sercem, gdybyśmy nie składali jednę i tę samą rodzinę w Chrystusie, ani byśmy się poważali odsłaniać wam obawy duszy naszej.

List twój, kochany bracie Piotrze, w którym piszesz: „że Pan Bóg wzywał, że bracia was wybrali, że tam jedziecie z uniżonością i skruczą, płacząc za grzechy“, zaspokoił nas zupełnie. Niechże was Bóg łaską swoją w tej stolicy Piotrowej nawiedzi, a modlitwy wasze wzmoże błogosławieństwem na tej ziemi bogatej męczeństwem i zasługą chrześcijańską, wymódlcie nam u stóp Krzyża odpuszczenie win naszych, zapomnienie wielkich naszych grzechów i zmiłowanie nad nami.

Niechaj duch Pawła św. ogarnie was i pozwoli wam nasieniem słowa Bożego użyźnić zjałowiałe serca grzeszników. I my, bracia najmilsi, nie znamy różnicy osób przed Bogiem, modlimy się tak za przyjaciół, jak za nieprzyjaciół naszych, tak za wiernych, jak za niewiernych; dla pierwszych prosimy o pełność łaski, dla drugich o oświecenie i naprawę serca. Niechże się wam nie zdaje, bracia moi kochani, że moje zdanie w pierwszym liście ukształtował podług natchnienia partyi. Nie wyszukuję belki w oku cudzem, bo wiem, że nie potępiać, ale płakać nad błędami bliźniego i modlić się Chrześcianinowi przystoi, a i tej nawet wiadomości nie przypisuje sobie, łaski to Boskiej światelko, bracia moi, świeci nademną.

List ten piszę do was na ręce godnego księdza Ferrarego, naszego znajomego w Rzymie, i proszę go, żeby się z wami zapoznał. Był on w kraju naszym, mówi trochę po polsku i dobrze nam sprzyja.

Bohdan siedzi na skale wysoko nad morzem, między pokurczonemi sosenkami w altance, i tam święte swoje pieśni pisze; polecił mi, żebym was najserdeczniej pozdrowił. Od pierwszego wyciągamy, jak wędrownie ptaki, z wydmuchów skalistych w cieplejsze kraje na zimę, między lasy i jary, do wioski Gemenos, o pięć mil stąd odległej. Napiszcież do nas, najmilsi bracia, a doniescie o zdrowiu, powodzeniu i położeniu waszem, przyszlizcie nam swój adres,

bo i Bohdan z kolei chce do was napisać, i radziłyśmy ciągle być z wami w stosunkach.

Bądźcie zdrowi, bracia kochani, a miejcie nas w sercu waszem i w modlitwach, jak my was mamy codziennie.

Józef. 1)

Od Edwarda dawno nie miałem. Grotkowscy wszyscy trzej weszli na drogę pokajania się, brat nasz Celiński umiera na suchoty w Montpellier.

Adres do nas: *par Marseille à Gémenos, Veuve Fournier, quartier de Flore.*

Do Braci Piotra Semenki i Hieronima Kajsiewicza w R z y m i e.

*Endoume, Campagne Terris,
8. Novembra 1837.*

Kochani bracia! List wasz bardzo nas ucieszył. W przegonie dzisiaj nie mam czasu długo do was napisać, jednakże nie spażniam. Wpadliśmy z deszczu pod rynnę, zmokli i oskubani wracamy, jak owa gołąbka, do domu, to jest na stare mieszkanie. Wkrótce do was pisać będziemy, teraz tylko odpowiadam na wasze zapytanie. Na ręce X. Ferrarego posyłam wam franków 200, jeżeli nie stosunków nie przerwie, zaraz po Nowym roku przyszlę drugie sto, a sto później; ale wy wiecie, bracia, że nasze fundusze zależą od wielu okoliczności, podlegają wypadkom. Rachujcież tylko wtenczas na pewno, jeżeli nic a nie stosunków nie przerwie, a tymczasem może co pewniejszego dla siebie wyszukacie. Posyłka od nas niechaj między wami utonie, nie mówcie nikomu, ani nie piszcie do nikogo, skąd macie pieniądze.

Pozdrawiamy was najserdeczniej obydwaj, kochani bracia, i polecamy się waszym modlitwom.

Józef. 2)

Do Pani Hrabiny Dyonizyi Poniatowskiej.

Endoume, 1837 r.

Moja ty śliczna niezapominajko stepowa! Wyznaję ci najszerzej, że od tej nocy, w której do Paszkowic przyjechałem i pier-

1) Brat Bohdana.

2) Brat Bohdana.

wszym raz, pamiętasz może, głos twój usłyszał, po dziś dzień, nigdy ani na chwilę, nie miałem urazy do ciebie. Bo za cóżbym, powiedz mi, miał się gniewać? Żeś trochę milczała, nie mógłbym za to, bo wiem sam przez siebie, że w modlitwie cichej bywa najwięcej miłości i skruchy, a przekonany, że toż samo jest w dumaniu eichem serca kochającego. Dobrześ przeto osądziła, mój milusiu, mniemanie moje o tobie, za to też pospieszam ci donieść, że u nas gody w Endoume, gody, jak u starego Tobiasza, kiedy mu Anioł syna przyprowadził z majątkiem, z żoną i z lekarstwem na ślepotę. Wytrzymamy z nim porównanie: nie co do łaski, bo tej niegodniśmy, lecz co do słów proroka, brzmiających: „Święta wasze obróca się w płacz i żalność“. I my, mój kwiateczku, najczęściej tak świętujemy i w około nas tak ślepo, jakby na oczach Tobiasza; nie widać swoich, a Anioł jeszcze nie przyszedł. Słowa wasze, kiedy nas dojdą, to są dla nas prawdziwym dniem godów. Przybliże mi serce swoje, niech cię za twoje słowa w samo serce pocałuję, a przykrywam ręką i błogosławię.

I któż z nas nie miał dwóch dróg przed sobą, mój ty kwiatku stepowy? Szczęśliwy, kto jak ty, zaraz z poranku poszedł prawdziwą. Nam Chrześcianom objawienie Pańskie wytknęło wprawdzie niemyślność naszej, ale pycha długo nas zwodzi, nim pozwoli uwierzyć, że każdy z nas powinien wziąć krzyż swój i w cichości go dźwigać. Żeby mieć łaskę Bożą, trzeba być pokornym i cierpiącym, bo kto nigdy tutaj nie cierpiał, musi być (że użyję expressyi mego współsamotnika) „pieszczoch“ szatana. Wszakże po uczeie rajskiej z drzewa wiadomości, Bóg nie powiedział Rodzicom naszym: „Idźcie na ziemię, będziecie tam używać rozkoszy, — ale rzekł: „Rozmnożę nędzę twoją“. I za czemże tu gonić po tym wyroku? Jedno modlić się, cierpieć a korzyć, to jest uczynkami modlitwę do łaski przybliżać.

Dziękuję ci, mój kwiateczku wdzięczny, że mi nie życysz burz serca, jużem się nachylił bardzo do grobu, jużem przetrwał najdotkliwsze: ale nie chcę tak mówić, żeby mnie Bóg za pychę nie ukarał; jużem przetrwał wiele i tylko pamiętka a boleść w duszy została, jedyne dziedzictwa, które z sobą zabiorę. Nie chcę, moja Nisiu, żeby twoje życie było do naszego podobne. Przynajmniej teraz, wszakże nie dlatego, żebyś cierpieć nie miała, ale że ci życzę, żebyś cierpiała jak najmniej. — My oba, jużemy jawne ofiary, a więc na naszą szalę niechaj Bóg złoży wszystko, co może zachmurzyć twoją młodość, a na twojej niechaj na wieki zostawi pokój duszy i łaskę swoją. Nie pytałem się mego współsamotnika, czy na to się zgadza, ale jestem pewny, że to samo potwierdzi, bo w instynkcie serca

rzadko się z sobą różnimy. Nie przypuszczajże, Nisiu, nawet porównania między twojem a naszym życiem, bo nasze bardzo smutne i patrzaj. Ty masz męża ¹⁾ dobrego przy sobie, który ci błogosławi, a do mamci ²⁾ to trzy dni tylko. Jedno słowo twoje: „Muniu, jedźmy“, zaraz może być wysłuchane, bo gdzieżby Muń twój przeciwy mógł ci cokolwiek odmówić? a jeszcze w tak świętej powinności, której, Nisiu, nie zaniedbywaj. O! nie będzie drugiej mamci, jak jedna przeminie, a smutki i zmartwienia to są posłańce grobowe, które na nas wołają. Piastujże ją, moja Nisiu, pocieszaj i wspieraj, póki czas. Patrzajże teraz dalej: koło nas niema ani Nisi, ani mamci, ani Józi, ani Frania, ani kochanych, ani rośnie tu trawka, która w mojej książeczce zwiędła! a do mamci, do Józi, do Frania, do ciebie, jak stąd daleko? Jeszczem tego dobrze nie wyrachował, a kiedy tam pojedziemy? Nie wiem. Pytam się Tego, który łaską swoją to sprawić może, ale mi jeszcze dotąd nie a nie nie odpowiedział. Pytam się siebie, a głos surowy sumienia odpowiada: Ofiarę do dna spełnić potrzeba. A jakiej ona będzie natury? Nie wiem. Owóz i korzyść z drzewa wiadomości. Chwytam tedy całemi rękami za krzyż Pański, bo w Nim tylko nasze odkupienie.

Mówisz nam w jednym liście, iż ci się zdaje, że życie nasze jest snem; ja nad tem dumając, wpadłem na wniosek przeciwny, że sen nasz musi być życiem duszy wolnej od więzów ciała, bo cóż to jest życie? Ciągłe, nieprzerwane pasmo miłości. Otóż wszystko, co kocham, prawie co noc widzę we śnie. Jeżeli się o tem chcesz przekonać, zajrzyj tu do nas o ósmej zrana. Drzwi prawe i lewe naprzeciw otwierają się z pod klucza z trzaskiem, bo zamki niegodziwe. „Dzień dobry, Bohdanie!“ — „Dzień dobry, Józefie!“ i dalejże jeden za drugim po schodkach przez ganek, za furtkę, o kilkadziesiąt kroków do pensyi na kawę. — Siadamy i w lot łowiemy chwilę przed sobą. — „Wiesz też, Bohdanie, śniła mi się Nisia ³⁾, mamcia ⁴⁾, Józia ⁵⁾, Kocia ⁶⁾ w sankach, wiozłem je do Szewczychy na frukta.“ — „W zimie, to rzecz szczególna.“ — „Roście ⁷⁾ i Franio ⁸⁾ stali za sankami i z bieza trzaskali. Skorom wjechał w ulicę

1) Daryusz Poniatowski.

2) Pani Felicja Iwanowska, z domu Zaleska, matka pani Poniatowskiej.

3) Dyonizya Poniatowska.

4) Felicja Iwanowska, z domu Zaleska, siostra Józefa.

5) Józefa Orłowska, siostra pani Poniatowskiej.

6) Konstancya Rzewuska, także siostra pani Poniatowskiej.

7) Rościśław Iwanowski. brat pani Poniatowskiej.

8) Franciszek Zaleski, syn Józefa.

podwórza, zaczęły gruszki padać na kolana kobietom, ale tak piękne, że już dawno takich nie widział“ . . . — „No, i cóż dalej?“ — „Cóż, wystrzelono z działa na okręcie pobudkę ranną o szóstej i jam się obudził. Żałuję, bo mi z nimi tak dobrze było i tak wesoło.“ — „Otóż, powiem ci, Józefie, że i mnie się mamcia i Nisia śniły, ale na morzu. Wyście z Muniem chodzili wzdłuż zieleniącego się brzegu. Ona z mamcią płynęła w łódce od Wysp Hierskich, wzięły mnie z sobą i płynęliśmy“ . . . tu się sen urwał, a my często teraz spoglądamy w stronę Hyères. Oto masz wierny obraz codziennego życia naszego z dodatkiem, że o czwartej przy stole mówimy o was, w wieczornej rozmowie o was, na wieczornej modlitwie za wami a we śnie z wami. — Nie mamy przy naszym stole krzesel dla gości duchowych, ale tak często i tak serdeczne posyłamy im westchnienia, że muszę się dziwić, dlaczego te wędrowne duchy jeszcze się z naszymi w drodze powietrznej nie spotkały. Nie mówiłabyś wtenczas złośliwie: *au moment où certainement vous ne songez pas à nous*. Czyby to miało być dlatego, że duch, wracając do ciała, zapomina o tem, co widział i z czem się znosił, nim się zamknął w lepiance, bo i piewca mój utrzymuje, że człowiek nie się tutaj nie uczy, że tylko sobie przypomina, co umiał i wiedział przed wieki, kiedy go łaska Boża nawiedzi.

Niechaj Bóg błogosławi, mój kwiateczku, pracy twojej, pięknyż to czyn światłem wiary młode serca zbogacać i przysposabiać im dziedzictwo miłości na ziemi, a sobie na przyszłość obfity zapas do łaski. Jutro sam Bóg w rachunku ogólnym przekreśla tobie ten grzech, do którego mi się pod tajnem powiernictwem przyznajesz, tak jestem tego pewny, żebym nie śmiał jedynemu memu przyjacielowi twego sekretu powierzyć, bobym się bał grzechu obmowy. Ależ ty, kwiateczku mój, nie właściwego użyłaś porównania, a przynajmniej w liczbie mnogiej nie trzeba go było pisać. *Vous instruisez l'univers, je travaille aussi, comparaison d'une goutte d'eau à la mer*. To porównanie zastosowane do mego Stepowego Piewcy, może wytrzymać próby, lecz do mnie, mój aniołku? Obróć je wspak, a będzie prawdziwe. Jam ziarnko piasku, przez grzech wyrzucone w społeczność, nie mam żadnych zbiorów duchowych dla świata. Mnie milczeć, czasem zapłakać, wiele, wiele modlić się za drogieh mi znajomych i nieznanomych, a jak zawołają, pójść z pogodą na ofiarę! Na drodze, po której idziesz, mam prawo tobie zastąpić i prosić cię o pomoc. Jeślim tam komu, czy między twoimi młodymi przyjaciółmi, czy między starszymi, został w czemkolwiek bądź krzyw, zastaw się za mnie, przejednaj i proś o darowanie mi winy, a mo-

jego Frania policz między swoich młodych przyjaciół, bądź dla niego sercem matką i często mu mów o jego powinnościach względem Boga i ludzi. Pokłon tobie, Nisiu moja, za słowa miru, dzięki sercu mojego Piewcy zmartwienie moje przeminęło, jak błyskawica, ale nie uwierzysz, ileś mnie dobrocią swoją ujęła. Padam jak długi do nóg twoich i żeby ci nie zostać dłużnym, padam przed obrazkiem, pod którym napisano: „Zgadnij, wujaszku, kto to?” Między nami dwoma, Nisiuniu moja, nieporozumienie długo trwać nie mogło, ja pamiętam dobrze, że jego uczeń na drodze wiary i kocham go za to wdzięcznem sercem. On zaś wszystko odebrał z góry, a jak obdziela tych, z którymi żyje, nie potrzebuję o tem wam pisać.

Powiedziałem nieco wyżej, że mnie strzał działowy obudził o szóstej zrana. Nie zawsze jednak, mój kwiateczku, śpimy do szóstej. W zimie przez wstręt do ciemności wstajemy z rozniewaniem się, to jest o kwadrans na siódmą. W lecie wschód słońca nas budzi, i w zimie i w lecie zamknęliśmy u siebie do ósmej na modlitwie i pobożnem czytaniu. — Myślałabys może, Nisiu, żeśmy wtenczas samotni. Przeciwnie, wtenczas najwięcej u nas gości, a gości najdroższych, ale są i tacy, którzy nas zupełnie nie lubią, bo wszystkich polecamy Zbawicielowi.

Na kawie bawimy kwadrans. Jak ty Muniowi, tak ja memu Piewcy staram się zgrabnie służyć. Nie mam obawy, żeby kozuszek się utopił, bo rogate a brodate zwierzęta, czepiające się po skałach, nie dają mleka z kozuszką. Po kawie wraca każdy do siebie i, jak mnich, na klucz się zamyka. Ja się uczę, on uczy. Otóż, moja Nisiu, łatwo zrobić zrównanie stosunków, jaką korzyść każdy z nas dla świata przynosi. — Godzina dwunasta, czasem kwadrans na pierwszą, traf, traf, słyhać chrzęst klucza. — „Otwórz, Józefie, daj chleba.“ — „Zaraz, zaraz.“ Otwieram i znowuśmy razem. Na stole za drzwiami leży tygodniowy bochen chleba obrocznego, przy nim nóż ukraiński, na komodzie stoi butel wody, butelka wina i dwie szklanki. „Ukrój chleba, nalej wody, czas obiadować.“ Uczta trwa niedługo, jak się możesz domyśleć. Przez czas uczy on mi coś uczonego gada, albo prawimy o projektach, które się kiedyś ziścić mają, a nigdy nie jest tak, żebyśmy nie gadali o obrazkach, co nam w oczy wpadają, a których wierniejsze rysy mamy w sercu. Czasem też patrzymy na morze, które, jak tabun białogrzywy, wali wprost do nas. Tu ci muszę opisać jedną szczególność. Wprost naszych okien, o dwieście może sążni na morzu, wystrzela samotna wysepka skalista. Marynarze nazywają ją *l'aimant*, a to z tego powodu, że wir wody tak do niej z okola ciągnie, że najbieglejszy sternik ustrzedz

się nie może, aby się z nawaą swoją o tę samotnicę nie zahaczył. Czasem widzimy cały ambaras sternika i strach służby okrętowej, ale to nie nie pomaga, nie ma rady, — i muszą aż do podnóżka jej lecieć. Otóż tę naszą samotnicę sąsiadkę, zgadnij, jakieśmy my nazwali? Ja ci nie powiem. Jeżeli sobie pewien napis pod obrazkiem przypomnisz, może też zgadniesz.

A ponieważ o nazwiskach mowa, nie od rzeczy tu będzie, moja niezapominajko, podziękować tobie za pamięć o mnie. Pytasz się mnie, co chcę, żebyś nazwała mojem imieniem przy twoim domu. Przy domu nie, bo kiedy w sercu twojem jestem, to będę i w domu z wami, ale mi mówisz, że gdzieś tam na wzgórzu, na starem obozowisku, postawisz krzyż. Otóż pod tym krzyżem, proszę cię, połóż kamień bez imienia, a ile razy nań spojrzysz, przypomnij sobie, że to jest symbol życia Józefa. Jak umrę, duch mój osiedzie na tym kamieniu i błagać będzie Pana za swoje grzechy; gdyby zaś cokolwiek więcej miał łaski, błagać będzie za tych kochanych, których zostawił na ziemi. Jeżeli jednak, mój ty kwiateczku, koniecznie masz fantazyę i dla cielesnej mojej pychy jaką pamiątkę zrobić, nie brakuje na Ukrainie bryłek ziemi bez miana, tych to bryłek, co to je mogliłami ludzie nazywają. Obierz w pobliżu na twoim gruncie dwie i jednej daj imię Bohdan a drugiej Józef na świadectwo, żeśmy proch.

Nie bronię ja społeczności naszej, nie będę utrzymywał, że względem was jest sprawiedliwą. Gdyby się świat poprawił, a częściej zajrzał do książki nabożnej, a pomodlił się czasem temi słowy:

„Ciebie. Monarcha wieczny, od wieków swojemu,
Za Matkę wybrał Słowu Jednorodzonemu“ —

jestem pewny, żeby was inaczej ocenił: poprawmyż się wspólnie. Piszesz mi, że tylko trzy lata brakuje do twego pełnoletcia i grozisz, że się rzeczy zmieniają, że cię trzeba będzie poważać. Ja sądzę, że zmiana żadna nie zajdzie, bo kto chce kogo szczerze poważać, musi zamiłować jego przymioty, a zatem kochać

Twój

Józef. ¹⁾

¹⁾ Brat Bohdana.

**Do braci Piotra Semeneki i Hieronima Kajsiewicza
w Rzymie.**

*Marsylia, Endoume, Campagne Terris,
8. grudnia 1837.*

Najmilsi bracia! Niech będą Bogu dzięki, że wam się dobrze powodzi, zazdroszczę wam, żeście między dziećmi, podobno zawsze, a tem więcej dzisiaj tam była i jest prawda, niewinność i łaska Boża. Gdybym mógł się dzisiaj przemienić na dziecko, czuję, żebym inaczej żył i przysposobiłbym sobie czystsze, milsze wspomnienia na stare lata. Grzesznik stary, muszę dźwigać mój ciężki krzyż i na barki Chrystusa zwałać, to jest że mi odpuści, na miłosierdziu Jego Boskiem nadzieję opierać. Wy też, bracia kochani, dopomóżcie mi modlitwą waszą.

Nie przyznawajcie nam, bracia mili, żadnej zasługi za to, żeśmy żądanie wasze w części skutecznili, albowiem my jej tam nie widzimy, gdzie jest samo tylko dopełnienie powinności i to w malutkiej cząsteczce, w miarę nauki Chrystusa. Nie wam nowego, nie pomyslnego donieść nie mamy. Wróciliśmy na nasze pustkowie, na skałę nad brzeg morski i patrzymy na Rzym. Gdyby oko ludzkie tak daleko zasięgnąć mogło, zdaje mi się, że z okien naszych, puściwszy wzrok po morzu, ujrzelibyśmy kopułę św. Piotra, a nawet możebyśmy wytropili dragona na ulicach Rzymu w trójrożnym kapeluszu.

Celiński dogorywa, dzień jego pożegnania się z nami, jak u wszystkich suchotników, nie jest determinowany, ale o życiu jego żadnej nadziei. Szkoda nam dobrego brata, wszakże, gdy woli Boskiej przeinaczyć nie można, dziękować powinniśmy Opatrzności, że umiera na drodze łaski, jak na Chrześcianina przystało.

Stefan Witwicki zaniemógł na piersi. Od Edwarda po wyjeździe waszym żadnej wiadomości nie miałem. Z listu Eustachego dowiaduję się, że pielgrzymował pieszo po Francyi, podobno z Retlem, jednakże nie mogę sobie wytłómaczyć, dlaczego do nas nie pisuje, a nawet mi na parę listów nie odpisał. Nie wiem, jak temu poradzić, że Ferrari drugi raz listy płaci, proście go, niech także listów do mnie nie frankuje i niech mi doniesie, skoro książki odbierze, żebym o dojście ich mógł być spokojny.

Bądźcie zdrowi, kochani i mili bracia, niech Bóg i łaska Jego święta będzie z wami. Wpraszamy się do modlitw waszych.

Wasz Józef. ¹⁾

¹⁾ Brat Bohdana.

Całuję was, bracia moi, obydwóch najserdeczniej. Nie dziwie się, że krótko i rzadko pisujemy. Żyjemy za światem, opodał zgiełku i swarów ludzkich. Modlimy się za przeszłość i przygotowujemy się dla przyszłości. Powinniśmy, jako nowi słudzy, jako lepsi, wystąpić za Panem naszym. W tym celu rozmyślam o mnogich pracach-Moi kochani, szukajecie po księgarniach i bukinistach rzymskich *Specimen Ecclesiae Ruthenicae* przez Kuleczyńskiego, Roma 1733, tudzież Allemani czy Assemani o Kościele słowiańskim. Ojciec Guéranger bardzo mi to dzieło zachwalał. Wszelkie książki, jakie znajdziecie do historii kościelnej słowiańskiej lub polskiej, skupujecie po mału. Pieniądze wam zwrócę.

Niech łaska Pana Naszego Jezusa będzie z wami na zawsze. Modlimy się za was.

Bohdan.

Do Pana Edwarda Duńskiego w Paryżu.

Endoume, 29. grudnia 1837.

Kochany Edwardzie! Pozawczoraj pisałem do ciebie, otóż znowu gonię z listem i twoje chrześcijańskie prace przerywam moimi światowymi interesami. Przepraszam, kochany Edwardzie, a niemniej proszę o to, co następuje:

W przeszłym liście prosiłem Januszkiewicza, ażeby umieścił w Wiadomościach, że Józef Zaleski wzywa Wilhelma Zalewskiego, żeby się zgłosił po list do niego do Marsylii, quartier d'Endoume, Campagne Terris. Złe to zrobiłem, bo jak będą wiedzieć nasz adres, to mnie i Bohdana zarzucą nie nieznaczącymi listami i na kosztą narażą, jak to nam się już przedtem w Strasburgu zdarzyło. Proś Januszkiewicza, niechaj prosto każe wydrukować, żeby się Wilhelm Zalewski zgłosił po list do Józefa Zaleskiego w Marsylii, poste restante.

Poselstwo odebrałem i dziękuję ci. O pamiątniki Paska pisałem do Januszkiewicza, ale nie widzę ich nigdzie w katalogu. Jeżeliby ich w księgarni nie było, czy nie możnaby od kogo odkupić, jabym ci z wdzięcznością pieniądze wrócił. Nadto proś Januszkiewicza, niech mi kupi *Imitation de Jesus-Christ*, najlepsze tłumaczenie, i jeżeli można, w najmniejszym formacie, a niech przyszłe razem z książkami, których żądałem. Przypomnij mi, co ja zrobić zapomniałem, że obiecał Bohdanowi Szafarzyka, obiecał dawno i nie przy-

syła, a Bohdanowi bardzo potrzebny; niechże się stara obietnicę prędko uścić.

Całuję ciebie i braci serdecznie.

Twój

Józef.¹⁾

Do braci Piotra Semeneni i Hieronima Kajsiewicza w R z y m i e.

Marsylia, Endoume 16. lutego 1838.

Kochani moi bracia! Zateśkniliśmy za wiadomością o was, chciejcież nam donieść, jak wam tam Bóg błogosławi w pracach waszych. My mu codzień naprzykrzamy się o łaskę dla was, przychodzimy w pomoc czystym waszym sercom. Obyż służba wasza w domie Bożym nas nawzajem wspomogła i zastąpiła, w czemeśmy się Mu przez lata zadłużyli. Wiele, wiele zawiniliśmy, biegnąc owczym tropem za mądrością światową, i gdyby nie miłosierdzie Pańskie, możebym przynajmniej ja zupełnie był zgłupiał. Dzisiaj nowi ludzie z Bogiem, w Bogu i dla Boga żyjemy, a kajemy się za stare grzechy, przyczyńcież się i wy czasem westchnieniem za nami.

Dotąd nie mam wiadomości z domu. Kordon austriacki, rozciągnięty na granicy z powodu dżumy w Odessie, przerwał komunikacye, które się drogą prywatną przez granicę odbywały. Mam wszakże nadzieję, że niezadługo listy mieć będę. Skoro otrzymam, nie omieszkać wam się, bracia, uścić z obietnicy mojej. Celiński pożegnał się z nami, już tam musi być w krainie wiecznej szczęśliwości, bo umarł przykładnie po chrześcijańsku. Edward dawno nie pisał, ale wiemy z ostatniego listu, że w Collège Stanislas kontynuuje nauki. Trzódka Pańska nie wiele się podobno powiększyła; jednakże przykład przez was dany nie był i nie będzie bezowocny. Mądrości emigracyjne na raz przycichły. Prócz jednego dziennika, Wiadomości Historyczne i Literackie, nic więcej nie wychodzi. Mówią jeszcze, że jakieś pismo wydaje t. d., nie czytałem go nigdy, ale się domyślam, że w niem musi być tyle mądrości, ile w ogromnych stosach okólników. W Dzienniku historycznym pisze ktoś artykuły katolickie, ale bardzo słabiutkie. Wrotnowski wydał w dwóch tomach pamiętnik: Powstanie na Rusi. Nigdy jeszcze z pism poli-

¹⁾ Brat Bohdana.

tycznych nie wyszło nic pożyteczniejszego na emigracyi. On pierwszy dopiero najzdrowiej ocenił przeszłość, historię naszą i powstanie nasze. bez trwogi ani względu na partye powiedział wszystkim prawdę, powiedział z godnością i ogniem, jasno dowodząc, że bez Boga i bez wiary, od której odstąpiliśmy, nietylko do niczego nie dojdziemy, ale że całkiem przepadniemy. Mędrkującym naszym publicystom dowiódł, że Polska to katolicyzm, a wojny nasze z niewiernymi — to starcie się czystej wiary z odszczepieńcami. Pamiętnik ten wiele dobrego wyrzec może na umysłach myślących, nas niewymownie ucieszył, gdyby był przetłómaczony na język francuski, wielkieby zrobił wrażenie. Edward powinienby wam przynajmniej wypiski z niego porobić, bo godzien jest, żeby i w Rzymie był wiadomy. Zresztą nie masz tu nic u nas nowego, prócz że nas wiele ubywa. Musicie już wiedzieć o śmierci Janusza Czetwertyńskiego, umarło jeszcze kilku braci, ale mi nieznanym; jeden sobie gardło poderznął, jeden się zastrzelił. O módlcie się, bracia, módlcie za nami. My zawsze na dawnym miejscu w Endoume, długo tu jeszcze pozostać myślimy. Mamy szerokie projekta, ale realizacya ich od Boga zawisała. Bohdan pracuje, ja nie mogę powiedzieć, że bym próżnował, bo pracę moją trudnoby z jakąkolwiek pracą porównać, a modlić się, to nie pracować, to tylko pełnić chrześcijańską powinność, czy ją zaś pełnię dobrze, nie umiem tego powiedzieć.

Bądźcie zdrowi, kochani bracia nasi, Piotrze i Hieronimie. Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z wami.

Wasz brat

Józef. ¹⁾

Bohdan was serdecznie całuje.

Do Pana Bogdana Jańskiego.

Marsylia, Endoume, 28. kwietnia 1838.

Kochany Bogdanie, starszy bracie nasz a mój osobliwy drużbo! Dzięki Bogu! wszystko tedy jest dobrze. Nie taimy się, że milczenie wasze obydwóch nas wielce niespokoiło: ja nawet gorąco, jak to mówią, kąpany, grzeszyłem niepomału moją niecierpliwością. Szkoda, że brat Edward, choć kilkoma słowy, nie oznajmił nam, na czem zahaczały się rzeczy. Ale to już minęło, a co było i nie jest, nie napisać tego w rejestr.

¹⁾ Brat Bohdana.

Nasamprzód, bracie, wypowiedzieć muszę, z czem nam błogo i czego pełne serca nasze. Nad wszelki wyraz wdzięczniśmy wam za braterską miłość i pamięć o nas w modlitwach waszych. Westchnienia za nami tylu dusz wybranych i miłych Panu spływają ku nam w niebieskiej rosie, wśród upałów tego świata, i codziennie wiedzie się nam lepiej. I my, Bogdanie, społecznie z wami a może nawet i nieco pierwiej, niż wy, czyniliśmy i czynimy to samo przy naszych pacierzach. Jak widzisz, była tedy, jest i da Bóg, będzie na zawsze społeczna miłość między nami.

Przystępuję teraz do interesów. Może to was zadziwiło, a nawet ubodło, że niezasłużony i najmniejszy między robotnikami w Pańskiej winnicy narzuciłem się jednak od razu na opiekuna i poważylem się niejako dozorować sprawy wasze. Wymagałem objaśnień, raportów itd., jakoby nieufny. Uchowaj Boże! Ja wierzę wam bardziej niż samemu sobie: poczynacie w Imię Pańskie, a więc wszystko musi być dobrze. Do tak zuchwałego kroku z mej strony miałem insze osobne pobudki. Jak ciebie, Bogdanie, bracia nasi w Paryżu, tak i mnie kilka osób z kraju zamianowało na starszego, raczej na swego jałmużnika, zamianowało także *tacite* i bez wotowania. Rad nierad przyjąłem urządowanie, bo czułem, że poceziwe i że nie godzi się wypuszczać z rąk sposobności, jaką Bóg nadarza, ku słuzeniu braciom. Aby sumiennie rozporządzić nadesłanym już groszem, a razem aby wiedzieć na przyszłość, na co i ile żądać mam funduszów, potrzebuję być z wami, jak w domu. Prawda, że różnymi czasy Piotr, Hieronim i Edward objaśniali nas potroszę w rzeczach katolickich, że donosili dorywczo o tem i owem, ale trzeci raz odosobnieni od was na podróżach, to w pustyni, pogubiliśmy z pamięci drobniejsze przynajmniej szczegóły, bez których ani rusz. Owóż dla czego żądałem raportu. Odtąd i nadal zastrzegam sobie niegrzeczną moją interwencję do wszelkich waszych spraw potocznych, a mianowicie kieszonkowych.

Rozsądne uwagi twoje, Bogdanie, względem naszych seminarzystów są dla nas już dostateczne. Piszemy się na nie obydwaj z Józefem i potakujem od deski do deski na wszystkie wyrazy. Za bytności naszej w Rzymie czuliśmy tak samo. Bolało nas, że w Stolicy Kościoła nie było ani instytutów dla młodzieży polskiej, ani żadnej reprezentacji duchownej, przypominającej, że i nasz naród katolicki. Wtedy jeszcze, w pierwszym wzruszeniu, powzięliśmy zamiar zbierania funduszów, któremu oto Bóg błogosławi. Zdaje mi się, że kiedyś przed rokiem pisałem nawet o tem do Edwarda, czy do Karola. Cieszymy się niezmiernie, że pobożna myśl, jednocześnie

w różnych głowach poczęta, dojrzewa już na owoc i że takich ludzi, jak Piotr, Hieronim i Edward i insi, możemy mieć w Rzymie. Nie sądzicie, bracia, że my po dziś dzień dawni liberaliści, że pielęgnujemy w sercach pierwotny wstręt ku Jezuitom. Za łaską Bożą zbrojni już nie źle, nie oglądamy się wcale na szczekanie wolterowskiej psiarni. Jezuiti w niepokodzie i zawieruchach zeszłego wieku pływali na różnych wodach, może niekiedy do spraw politycznych mieszały się nieco po świecku, ale niewątpliwie spotwarzeni są najniegodniej. Nie mamy tedy nic przeciw Ojcom, opiekującym się braćmi. Byłoby jednak najlepiej, aby książe Odescalchi chciał czuwać nad nimi, bo najwziętszy, najulubieńszy dziś między kardynałami. Ujmujący samą już powierzchownością, świętobliwy i czynny; od rana do wieczora na nogach, chrzei, obrzęduje, wyświęca na księży, strzyże na mniszki, każe po włosku, po francusku i pełno go wszędzie. Prawdziwy to ksiądz i namiestnik Ojca świętego. I my poznaliśmy go z bliska, a raczej byliśmy u niego. Sam spowiadał i bierzmował naszą młodzież (np. chłopców na Bohdanów, a dziewczynę na Bożennę, a zatem mamy naszych zastępców), a potem chłopcom własnoręcznie pozapisywał w nabożnych książkach wyborne nauki. Przytaczam ten drobny szczegół, jako przykład jedynie kapłańskiej gorliwości kardynała Odescalchi. Jakżeby to było wymienienie, aby opiekował się naszymi młodymi seminarzystami? Ale do rzeczy już, do rzeczy.

Wedle etatu, jakiś sam wyrachował, podejmuję się utrzymać w Rzymie czterech braci a po imieniu: Piotra, Hieronima, Edwarda i Turowskiego. Potrzebne na to pieniądze, t. j. 2.400 franków, są już odłożone. Najbliższa i najtańsza droga do Rzymu na Marsylię; przejeżdżającym tędy wreszcie mogę dać wexel na dom Torlonia w Rzymie, albo jak zechcą? Ma się rozumieć, że rok rocznie aż do skończenia nauk nie zaniecham kołatać, gdzie należy, o chleb powszedni dla naszych kleryków, ale sumiennie ubezpieczać braci nie mogę. W narodowej naszej niedoli lada przygoda, lada denuncyacya zniweczy od razu i moje stosunki i całe nasze dzieło. Chrystus nasz potężniejszy jest od wszystkich wrogów Polski, w Nim tedy nadzieja. Pracujmy, nie oglądając się na jutro, na przygody i na denuncyacye. Kłopoty lat następnych odłożymy do lat następnych. Czyby nie można przyspieszyć wyjazdu Edwarda i Turowskiego? A Piotra i Hieronima wyzwolić co prędzej z przykrego położenia? Nie wiem, czy nie zobowiązali się na rok? Napiszcie mi o tem.

Na potrzeby domku waszego posyłam 1000 franków: 1) na opłatę lokalu półrocznego, 2) na koszule i prześcieradła, 3) na spła-

cenie dłużków co gwałtowniejszych tak waszych, jakoteż brata Piotra i Hieronima. Za kilka tygodni może będę bogatszy, to wtedy pomyślimy o reszcie. Kwit mi jest potrzebny i co spieszej chcecie nadesłać. Dlatego wymagałem spółczestnictwa Adama i Stefana, że mają imiona głośne w kraju i byłoby miło datkującym i mnie samemu, że dozorują grosz chrześcijański. Jeżeli się wymówią, przestanę na pojedynczem twojem świadectwie.

Osobny jeszcze interes. Drugi wexel na 1000 franków, ty Bogdanie, albo brat Edward doręczcie osobiście posłowi Szczanieckiemu na rzecz komissyi funduszów. Kwit oraz weźcie. W sprawozdaniu ma być: Bohdan Zaleski od bezimiennych 1000 fr. Broń Boże! mówić skąd pieniądze. I między wami starszyna tylko może o tem wiedzieć, z czyjego ramienia jestem urzędnikiem, inaczej *anathema*.

Otóż i wszystko. Na zakończenie, proszę, abyście nam donieśli o postępie robót waszych, o każdym nowonawróconym, bo to najmilsze dla nas nowiny. Nawzajem zawiadamiamy was, że w kraju na stepach naszych ziarno Pańskiej nauki ślicznie wschodzić zaczyna. Młodziuchne szczególnie pokolenie obojey płci lgnie ku wierze z całym zapałem i żyje przykładnie, nawet ascetycznie. Może który z młodych przyjedzie wkrótce do Rzymu, do braci naszych.

Łaska i miłosierdzie Chrystusa Pana niechaj będzie nad wami wszystkimi.

Bohdan Zaleski.

P. S. Nie wdajemy się z pogaństwem i herezyą, a wy spółkatolicy jesteście niegodziwi. Kto wydaje Młodą Polskę? Jesteśmy ciemni jak w rogu. Psim węchem wietrzę czasem Adama, to Stefana, to znowu gubię tropy. Mam prawo i obowiązek zapytać o to urzędownie, a o tajemnicę bądźcie spokojni, bo nie żyjemy tu z nikim. Kto wie? Może mi się podoba rozciągnąć moją pieniężną opiekę i nad sztuką drukarską? Pozdrów odemnie najserdeczniej Adama i Stefana, jak się mają? Co robią? Powiedz im, że kropię, że wykropiłem stosy, że jedne historye pokończyłem, drugie kończę. A co zaczętych? To można doprawdy powiedzieć, jak o Aldony losach, chyba Anioł muzyki w niebiosach a czuły słuchacz w sercu swem dośpiewa.

Nie spaźniaj odpowiedzi. Nie leń się, biskupie! bo będę myślał, że cię kto z workiem przyduśił w stolicy ucywilizowanego świata. Istotnie byłbym bardzo niespokojny. Wywiedz się także z boku, czy Towarzystwo Naukowej Pomocy sprawia się dobrze i czy ma pieniądze.

B. Z.

Do Pana Edwarda Duńskiego w Paryżu.

Endoume, 28. kwietnia 1838 r.

Kochany bracie Edwardzie! „I powiedział im też podobieństwo, iż się zawždy modlić potrzeba, a nie ustawać.“ Te słowa, zapisane u św. Łukasza w r. 18. p. 1., wzięłem sobie za godło w życiu, odka-
 dając mnie Bóg łaską swoją nawiedził. Bóg też wszystko na lepsze ku swojej chwale rozrządza. Ucieszyłem się bardzo, kochany Edwardzie, wiadomością, że Adam i Stefan zajęli się tłumaczeniem *Imitation*. Bogaci w skarby prorocze, to jest w słowo i w ducha, jaśniej rozświecą myśl świętą tej książki i z większą chwałą dla Boga i z większym pożytkiem dla czytelników polskich. Odstępuję więc zupełnie od mego zamiaru, czuję tylko potrzebę powiedzieć wam, że mnie nie próżność spowodowała do wyboru tej książki, ale zamiłowanie nabyte w codziennem odczytywaniu nauk tamże zawartych. Niechże im Bóg dopomaga i błogosławi w pracy. Dalsze uwagi co do tłumaczenia życia św. Elżbiety przyjmuję, chociaż w Niemczech wyszły już dwa tłumaczenia, a lubom i ja znaczną część wytłuma-
 czył, zawieszę jednak moją robotę. a wezmę się do czego innego.

Życie św. Franciszka Salezego czytałem kiedyś jeszcze w domu, upodobałem w niem i dlatego chciałem tłumaczyć, lecz w egzemplarzu, który tu kupiłem (*Esprit de St. François de Sales*), znalazłem świętość tak pomieszaną z karlizmem, że się tej roboty tknąć nie śmiem. Proszę cię, bracie Edwardzie, poradź się tam duchownych, dowiedz się od nich, czyje tłumaczenie, lub oryginalnie po francusku napisane życie św. Franciszka najlepsze i o tem mi donieś, gdyż podług twojej dopiero informacyi tłumaczyć zacznę.

Donosiłem ci w pozaprzyszłym liście, że od dwóch lat zajmuję się tłumaczeniami. Z przeczytanej Historji kościelnej Fleurego i Ber-
 castela mam przeszło sto arkuszy wypisów najgłówniejszych faktów kościelnych, ale że te wypisy robiłem li tylko dla siebie, przeto też nie ma w nich związku, są urywkowe i mogłyby tylko służyć ku wsparciu pamięci i przypomnieniu ważniejszych faktów, lecz nigdy jako całość historyczna uważane być nie mogą i dlatego do druku nie przydadzą się. Dobrze przed waszym projektem co do tłumaczeń przełożyłem 15 arkuszowe dziełko pod tytułem: *Pobożna Wieśniaczka (La pieuse Paysanne)*, czyli życie Ludwiki Polowej. Dziełko szczególnie zalecone wiernym chrześcianom przez wielu biskupów, z dodatkiem życia św. Zyty, służącej, i św. Izydora, rolnika, oraz z krótkimi przepisami do życia chrześciańskiego i z modlitwami na każdy dzień w tygodniu. Treść zaś tej książki jest taka: Autor

wprowadza ułomności ludzkie i cnoty chrześcijańskie praktycznie w życie, czyli, że się tak wyrażę, uosabia je w wieśniaczkę Ludwikę i w tych, z którymi przez ciąg życia miała stosunki. Ludwika wypadkami życia wpływa na wyższe nawet stany w okolicy, a raczej w obwodzie całym staje się główną przyczyną znakomitej poprawy w obyczajach, a przykładem własnym wraca zbłąkanych na łono Kościoła. Kończy się opis przykładową śmiercią Ludwiki i wzorowym życiem jej dzieci. Życie św. Zyty i św. Izidora wiernie przetłómaczyłem, całe zaś życie pobożnej wieśniaczki starałem się przepol-szczyć, osobom dałem imiona polskie i rzecz całą zastosowałem, przenieśliem do Polski w Lubelskie do wsi Laszczowki, ale mi brakuje normalnych odpustów, to jest nie wiem, do których świętych obchodzą się odpusty we wsiach okolicznych. Gdybyś znał jaką okolicę kraju naszego, w którejby na przestrzeni dwóch mil mogły się znaleźć trzy wioski kościelne i dwa miasteczka, a szczególnie kiedy i do których świętych bywają w nich odpusty, łaskę byś mi zrobił, donosząc o tem, lecz wtenczas napisz, proszę, wyraźnie, jaki odpust i kiedy obchodzi się w każdej wiosce. Zajmuję się teraz właśnie przepisywaniem na czysto mojej pracy, mógłbym jeszcze zmienić okolice, gdyż inaczej o odpustach muszę tylko głucho nadmienić.

Podziękuj Adamowi i Stefanowi za rady, kłaniaj im się od nas obydwóch. Tobie też, mój bracie Edwardzie, dziękuję, będę się starał z nich skorzystać i widzi mi się, iżby to nietrudno przyszło, gdybym umiał słowem polskiem tak władać, jak czuję sercem po polsku. Z tem wszystkim wezmę Boga na pomoc, wszakże to nie dla chluby światowej pracować w pisarstwie zamierzam? Ani się napieram na świat jako pisarz Józef Zaleski. Mnie Bóg na żołnierza przeznaczył, w drugim roku życia mego wytrzymałem szturm Pragi, a potem niby zgłodniały krwi ludzkiej włóczyłem się za bojaczką po całym świecie, lecz kiedy przyszło na własnej ziemi dobyć oręż za wolność Polski, Bóg mnie podobno uznał niegodnym tych godów, kazał szablę schować do pochew i ustąpić precz z pola! Odbicie tego upadku zraża mnie tem więcej w rzeczy dla mnie zupełnie nowej, i gdyby karzeł raptem urósł na wielkoluda, możeby się nie tyle dziwił, ile ja się dziś dziwię, skąd mi przyszło pisarstwo? Otóż, moi bracia kochani, kiedy pracę moją czytać będziecie, a uznacie, że nic nie warta, nie stanie się nic złego, że ją spalicie. Moją *Pobożną Wieśniaczkę* przyszę także pod sąd, jeżeli zyska waszą aprobatę, rad będę, że posłuży za pierwsze moje ziarnko dorzucone do obfitych zbiorów waszych, którymi chwałę Bożą ogłaszać zamierzycie, jeżeli się nie zda, nie ubędzie przez to chwały Panu.

Co do interesów pieniężnych, Bohdan, z łaski Bożej jałmużnik, pisze o tem obszernie do brata starszego Bogdana i rzecz ułatwia. Dzięki Bogu, że na nas spojrział miłosiernie, dzięki, że naszą winniczkę pomnaża. Niech mu będzie cześć i chwała za to. I my tu gorąco prosimy Chrystusa, by nawiedził serca braci naszych, by im dał uczuć potrzebę Boga objawionego, a z nią przyjdzie i wiara i miłość i ufność, czyli nadzieja, że będzie lepiej, skoro się zasłużymy.

Byliśmy bardzo niespokojni, nie mając od ciebie długo wiadomości, nie mogliśmy bez niej odpisać braciom naszym do Rzymu, którym musi być markotno, że tak długo milezimy. Spowiedź miesięczna w szczególnym tylko wypadku stanie się dla nas warunkową, lecz pókiśmy na miejsen, odbywać ją będziemy najświęciej i wedle dnia wskazanego, prócz w niektórych miesiącach, odbędziem ją w dzień uroczystości Patrona naszej krainy, jak n. p. w maju na św. Stanisław i t. p. Dziękuję ci, kochany bracie Edwardzie, za zajęcie się moimi interesami. Jeżeliś do Sznajdego jeszcze nie pisał, napisz, proszę w sposób zapytujący, i dołoż, że się dlatego jedynie pytam, żebym się przed braćmi usprawiedliwił. Gdyby ci odpisał i zwrócił pieniądze, natenczas wnieś je już nie do komissyi, ale na potrzeby domku waszego, a mnie zawsze uwiadom, żebym braci interesowanych mógł pospłacać. Polecamy się twoim świętym modlitwom, o tobie i braciach przed Bogiem nie zapominamy nigdy, pocałuj Terleckiego i innych braci. Jasiowi Omiecińskiemu przyłączony bilecik oddaj i bądź zdrów, całujemy cię serdecznie.

Twój brat

Józef Zaleski.

Żle, źle, że się Adolf osłonił płaszczykiem katolicyzmu nieświadomych, a obcych życiu katolickiemu może zbałamucić, ale Bóg pomieszał języki robotników Babelu, trzeba się spodziewać, że i teraz pysze bruździć nie pozwoli. Nie wiemy, jak to uważać. Ordeżka się wmixszał, czyby miał także na wyprawę pociągnąć?

Józef. 1)

Kochany Edwardzie! Nie chcecie ładu i porządku w robocie, zostawiacie wybór książki do woli każdemu. Cóż ja tedy biedny mam wytlómaczyć? Zapytaj braci, czy który mię już nie uprzedził z Spowiedziami św. Augustyna? Jeżeli nie, to zasiądę nad nim i mam śliczną edycję rzymską. Jeszcze świecki interes. Niech mi Januszkie-

1) Brat Bohdana.

wiecz wypisze z Lipska książkę, której tytuł poniżej, abys mógł odstrzydz¹⁾.

Pozdrawiam cię i całuję. Daj Boże obaczyć się co najprędzej w Endoume.

Bohdan.

**Do braci Piotra Semeneni i Hieronima Kajsiewicza
w R z y m i e.**

*Marsylia, Endoume, Campagne Terris
1. maja 1838 r.*

Kochani bracia nasi! Utkwiła nam i w głowie i w sercu myśl wasza, skupienia się w kilku dla ćwiczenia się w mądrości i pobożności i ku służbie Bożej. Zaraz po pierwszej od was wiadomości zaczęliśmy pracować, krzątać się, to jest prosić w cichości Boga, żeby tak świętym zamiarom pobłogosławił. Dzisiaj cielesnem okiem przekonywamy się o łasce Bożej i o świętości tych słów Pańskich: „Proście, a będzie wam dano.“ Nie dziwcieź się, bracia kochani, żeśmy wam dotąd nie odpisywali, nie posądzajcie nas po światowemu o lenistwo lub zaniedbanie, a posłuchajcie raczej, jak rzeczy się mają. Wasz list przez księży francuskich dopiero teraz odebraliśmy z Paryża. Wasz na pocztę przyszedł jednocześnie z dobrą nowiną z kraju. Karbonkę naszą zasilono trochę i brat Bohdan został jałmużnikiem. Czyniąc tedy zadość obowiązkom swoim, zaraz napisał do braci paryskich i zażądał wykazu stanu rzeczy tak w Rzymie, jak u nich, poczem mieliśmy zaraz do was napisać. Listy nasze leżały kilka tygodni bez odpowiedzi w Paryżu, brata starszego Jańskiego nie było tam, a bez niego nikt nie mógł odpisać. W tych dniach odebraliśmy żądane objaśnienia, wskutek których nasz kochany jałmużnik rozporządził w ten sposób: przeznaczył roczną bursę po 600 fr. na czterech braci w Rzymie, to jest na was dwóch, na Edwarda i Turowskiego, opłacił półroczny lokal domku w Paryżu i posłał trochę na spłacenie waszych starych dłużków. Nie czekajcież teraz odemnie, bracia kochani, cząstkowej przesyłki pieniędzy. Jałmużnik nasz przesłał wam razem całe dwie bursy przez braci, jadących do Rzymu, są odłożone dla was i czekają tylko przybycia braci. Brat Jański zapewne wam napisze, kiedy to nastąpi.

¹⁾ Piewania Czernohorska i Hercehowacka, ubrane czubrom Czojkowiczem, Lipsk u Tauchnitza mł. 1837 in 8-vo str. 335 (wedle młodej Polski).

Co do książek, których żądaliście, dawnobyśmy wam je posłali, ale nie mamy przez kogo. Nasi znajomi kapitanowie ze statków parowych tokańskich już nie jeżdżą do Civita-Vecchia. Statki obydwu sprzedane, a przez nieznanego boimy się posyłać, żeby tak nie było, jak z brewiarzem Ferrarego: przez braci tedy naszych cztery bursy z dodatkiem książek zjawia się przed wami. Zresztą u nas tu nie źle. Retel zawrócił i jest na pokajaniu w Trapie. Łaska Pańska rozwidnia się szerzej w sercach. Jaś Omieciński i Walerj Wielogłowski uderzyli się w piersi, wyznawali się i są z nami. W Landach, w Bordeaux, w Montpellier wielkie żniwo, jak nam pisze brat Bogdan, u nas tylko w Marsylii jałowó, bo też najgorzej tam zawsze, gdzie się zagnieździli renegaty, co to zmienili habit na sukienkę filozofów i młodzież bałamucą. A takich mamy aż dwóch tutaj.

Co tam u was słyhać w Rzymie? Jak się wy macie? Jak poszedł interes o lokal, napiszcie. Donieście nam, kochani bracia, jaka jest opinia w Rzymie o wypadkach poznańskich. Wy tam musicie lepiej wiedzieć o wszystkim, bo nas tu bałamucą dzienniki liberalne, które same zgłupiały i nie wiedzą, czy chwalić, czy ganić zjawienie się ducha. Widzą i trwożą się, że im się mądrość wyslizga z ręki i że się ich panowanie kończy. My prosimy gorąco Boga, żeby wszystko ku chwale swojej na dobro skierował.

Kłaniajcie się od nas Ferraremu i bądźcie zdrowi, kochani bracia. Polecamy się waszym świętym modlitwom, a was polecamy Chrystusowi i łasce Jego świętej i ścisłemu serdecznie.

Wasz brat

Józef. ¹⁾

Kochani bracia nasi, Piotrze i Hieronimie! Ponieważ Józef mój wyczerpał już przedmiot, zostaje mi przeto jedynie pożegnać was i pozdrowić w Imię Chrystusowe. Zresztą Jański napisze do was zapewne obszerniej, jako brat starszy, radziłyśmy co prędzej was wyzwolić z pod jarzma. Z Assemanim trudna rada, za ciężki do bagażów emigranckich. Może kiedy zamieszkać w Rzymie, to będę korzystał ze wspólnego egzemplarza. Ale szukajcie Kulczyńskiego. Później napiszę, jakich jeszcze potrzebuję książek słowiańskich, o które wywiecie się u duchownych dalmackich.

Przyeiskam was obydwóm do serca.

Brat

Bohdan.

¹⁾ Brat Bohdana.

Do Pana Edwarda Duńskiego w Paryżu.

Endoume, 10. maja 1838 r.

Kochany bracie Edwardzie, zgoda. Piszę się na twoje uwagi. Uczyń, jak radzisz, połącz w sprawozdaniu cyfrę jakąbądź i weź kwit od samego Szczanieckiego, to będzie dla mnie dostatecznie. Co znaczą w twoim liście podkreślone wyrazy: „boście już podejrzani o stosunki z krajem“. My o niczem nie wiemy. Czy krążą jakie wieści po Paryżu? Donieś co rychlej, abyśmy wedle tego zastosowali środki ostrożności.

Jednocześnie z twoim listem odebraliśmy i wiadomości z Rzymu, których treść wam udzielamy. Jeneral Ojców JJ. wstawiał się za braćmi do kardynała Odescalchiego, który potem dał im posłuchanie. Objasnili mu swoje położenie. Kardynał oświadczył, że ma już na myśli ciche i ustronne dla nich mieszkanie, że przedstawi rzecz Ojcu św. i poprze całemi siłami. Kazał przytem podać żądanie na piśmie, które mu bracia 30. kwietnia doręczyli.

Z nowin wypisuję codosłownie: „Krywców już się od dawna napierał, by Białoruś do Wileńskiego i tak już niezmiernego przyłączyć biskupstwa. Papież mu bardzo sucho odrzekł, że najmniejszego nie widzi powodu, ni potrzeby. Teraz niedawno przed swoim odjazdem do Petersburga, nalegał (Krywców) o zawieszenie biskupstwa podolskiego, a na odpowiedź podobną poprzedniej pogroził, że go gwałtem wyrzucą. Papież odrzekł: Wiem, że przemoc w rękę cesarza.“

Nawzajem prosimy was, Edwardzie, abyście nam donosili o wszystkim, co się tyczy was i rzeszy katolickiej.

Chrystusowi Panu i Matce Jego polecamy was wszystkich! Módlcie się za nas i za naszych w kraju.

Bohdan.

Kochany Edwardzie! Uwagi twoje bardzo sprawiedliwe i gdybyśmy przed wysłaniem do was pieniędzy odebrali byli list, który nas później doszedł z kraju, bylibyśmy sami na nie wpadli, tam coraz większe prześladowanie i postrach. Obywatelom galicyjskim, bawiącym u familii w naszych prowincjach, i tym, co na kontrakty przyjechali, nakazano w jednym dniu wszystkim wyjechać i pogroźono im Sybirem, gdyby się ważyli kiedykolwiek w Rosyji pokazać. Zamykają się wrogi szczelnie, żeby ucisk nie miał odbicia w Europie. Jeżeli nam tutaj smutno i tęskno, nieweselej a okropniej biednym naszym rodzinom w kraju, i ja się ciebie pytam, czy to po-

dejrzenie odniosłeś do dawnych faktów, czy też krąży co nowego o nas, potrzeba nam to koniecznie i prędko wiedzieć. Czy jest Adam Mickiewicz w Paryżu i gdzie stoi, donieś, proszę. Będziemy, bracie kochany, szczerze modlić się do Matki Boskiej. Wszakże to Ona orędowniczka naszej Korony. Ulubione miejsca cudów tej Matki sierót tylko we Włoszech w Lorecie i w naszej biednej Polsce, w Częstochowie i w Poczajowie. Będziemy prosić, żeby spojrzała miłosiernie na biedne sieroty, rozproszone po całej ziemi, i żeby nam pozwoliła zgromadzić się kiedy w przybytkach Jej ulubionych, a dziękować za dobrodziejstwa. Proszę cię, nie zapomnij mi odpisać na radę, której żądałem co do najlepszego życia św. Franciszka.

Całuję cię serdecznie, braci wszystkich pozdrów od nas, łaska Jezusa Chrystusa niech będzie z wami, a modlitwa wasza za nami.

Józef. ¹⁾

Com napisał o kraju, niech między wami w cichości zostanie.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Endoume, 29. czerwca 1838 r.

Kochany nasz Adamie! Czy uwierzysz temu, że aż teraz dopiero dostaliśmy twój list, taki miły i ciekawy dla nas pustelników? Biskup Jański, leniwiec nad leniwcami, niemal przez całe dwa miesiące ciemniżył mię najokrutniej; nie pisał ani słówka o pieniądzech, które mu wszakże na zażądanie posłałem. Ma się rozumieć, że w głowie mojej poetyckiej skleciłem był, Bóg wie, jak straszną historję, a co najgorszego, że w takim niepokoju nie mogłem ani pióra wziąć do ręki. Najnieznośniejszy dojutrek! ale nie łaj go, Adamie, bo obiecał poprawę, a przytem się przyznał, że się ciebie boi. Na przyszłość jednak pozwól, abym na twoje ręce wyprawiał fundusze dla katolickiego domu. Chodzi mi głównie o kwity, a ty łatwiej napędzisz tam Jańskiego do tak wielkiej roboty. Tą razą wypłać mu 200 franków na książki religijne, aby mieli co czytać nasi nowonawróceni po zakładach.

W tych czasach, mój Adamie, miałem wiele umartwień, że po dziś dzień nie mogę przyjść do siebie. Jak się kiedyś umysł mój wypogodzi, to szeroko rozpiszę się przed tobą o moich literackich płodach. Pomimo podróży i różnego rodzaju roztargnień, pracowałem dużo w tych dwóch ostatnich latach. Mniej więcej cztery to-

¹⁾ Brat Bohdana.

miki, owoż owoc nowego życia. Ale ów długi mój poemat ¹⁾ urwał się na połowie, bo zwichnąłem był lot w inszą okolicę ducha, a teraz ani sposobu zawrócić się. Radbym go co prędzej skończyć i zacząć już autorstwo na własną rękę, bo niemiłosiernie mię trapią owe świeże wydania moich dawnych fraszek. Owoż mam projekt, z którego tobie jeno samemu się zwierzam. Da Bóg, za kilka miesięcy, to jest na początku listopada a może i wcześniej zjadę do Paryża. Chcę zamieszkać gdzie na przedmieściu, a nawet w St. Denis lub Montmorency i przez jakie półroczce przysiedzieć dobrze fałdów, aż dośpiwam poematu. Tymczasem możeby się udało ułożyć z Jełowickim i zacząć druk pierwszych przynajmniej tomików. Czas jest, jak powiada pan Franciszek, pozować się. Ale ów Paryż, och! Paryż. Tak już odwykłem od miasta i ludzi, że obawiam się niezmiernie, aby mój pokój i natchnienie nie pomknęły na cztery wiatry. Że twoja historia, Adamie, idzie niesporo, to poprostu dla owego ulicznego gwaru, który chcący i nie chcący zalatuje ci do uszu. Gdyby to można przyzwać się gdzie w kącie, a puścić pogłoskę, że jestem gdzie o sto mil. Ale Polonia wytropi wszędzie. Nie wiem doprawdy jak uczynić. Dajno, Adamie, jaką mądrą radę, aby można i żyć z wami i mieć poetycką pogodę. Już też i tęsknię do was czasami. Jak to ja się wam wydam w nowej skórce! Kozak skatoliczały, to nielada ciekawa figura.

Prosimy cię, kochany Adamie, najpatetyczniej, eheiej nam udzielać i nadal nowin świętych i świeckich, bo się szczerze niemi budujem i cieszym. Ale, ale dostałem z kraju mnóstwo almanachów i poezyi. Młodzi nasi naśladowcy są zuchy. Jakto odrwiwają cenzora Borowskiego! Niektórzy wybornie i myślą i piszą. Mój Michał Grabowski kropi o katolicyzmie z niesłychaną powagą i śmiałością. Rupielewski i Januskiewicz wieleby się od niego nauczyli. Inszy wyśmienity prozaista zowie się ksiądz Trynkowski, a najwyśmienitszy Michał Wiszniewski. Zapewnie musisz znać Wiszniewskiego dziełko pod tytułem: *Charaktery rozumów ludzkich*. Między poetami najzdolniejsi Kotoni, Jezierski, Krause, Groza, Sakowicz, sami Ukraińcy, co do formy zaś zarywają trocha to na ciebie, to na mnie, a więc i ja *pater familias*. Odkładam o tem gawędę na inszy weselszy czas, a teraz zostawić jeszcze muszę miejsce dla mego Józefa, który ma pilniejsze podobno interesa. Proszę mię nie obgadzać przed swoją śliczną panną. Najszkaradniejsza potwarz. Bohdan nie jest ani łysy, ani wąsaty weale. Owszem wyrósł, wypiękniał

¹⁾ Złota Duma.

sobie, że niewątpliwie podoba się i matce i córce. Tymczasem całuje rączki i jednej i drugiej, a jak przyjedzie na zalecanki z cukierniami w kieszeni, to nie wiem, czy kto nie rzuci mu się na szyję. To nie pomoże: Herulka młoda pójść musi za Kozaka.

Pozdrawiam cały dom najczulej, a ciebie, kochany Adamie, ściskam.

Bohdan Zaleski.

Do Pana Adama Mickiewicza.

*Endoume, 30. czerwca 1838,
Campagne Terris par Marseille.*

Szanowny i kochany Adamie! Mierni ludzie zwykli ślepo wierzyć pochwałom, a co gorsza często się potem w pychę podnoszą. Z twoją znajomością serca ludzkiego nie godziło się tym sposobem kusić mnie do grzechu. Wiesz też, co ja sam myślę o mojem piarstwie? Oto, jak czasem list do kogo piszę, a bardzo pióro stalowe rozmacham, to mi się zdaje, że sztuką krzyżową szablą wywijam. Na tem się ogranicza cała wartość moja pisarska, już mi to i Bohdan przyznał, że pisać prędko umiem. Na czem zaś talent dobrego pisarza zależy, przyznam się szczerze, że dotąd nie wiem. Estetyki prawie żadnej nie czytałem, a wedle własnego wniosku sądzę, że to szczególny dar Boży, nad wszystkie inne obfitujący w łaskę Ducha, w słowo. Mniemam także, że aby dobrze pisać, potrzeba głęboko czuć i myśleć i wiele umieć. Takich własności nie nabywa się przez komendę wojskową, a ja od dzieciństwa prawie wychowałem się w obozie, i to, co tam kiedyś napisałem do Edwarda, że w drugim roku życia wytrzymałem szturm Pragi, to prawda. Owóż, Panie Adamie, na żołnierza się przydam, ale na pisarza? myśleć o tem za późno.

Z ostatnim listem mojej żony odebrałem dla ciebie 600 franków z takim samym godłem, jak pierwej: „Powiedz Adamowi, że to od jego blizkiego.“ Pospieszam z odesłaniem ci tej sumki. Józia moja obiecuje sama przyjechać, ale nie myślę, żeby to prędko nastąpić mogło, bo tam w naszych stronach znowu trwoga. Galieyanom, u nas bawiącym, paszporta cofnięto, a szpiegostwo pod różnemi postaciami rozpostarło się po domach naszych.

Przypadł nam bardzo do gustu twój projekt, Panie Adamie, ale, o ile wiemy, bracia nasi w Algierze są pod wpływem dwóch ludzi, których ja nie znam, a o których Bohdan źle trzyma: Boski,

wiceprezydent Towarzystwa patryotycznego w Warszawie, rekomendacya nie wielka, Mękowski podobny. Z takimi ludźmi nie wiele da się co zrobić; z tem wszyskciem, gdybyś znał któregoś z braci w Algierze, lub wiedział, do kogo można się udać, lub osądził, że w każdym razie podróż się na co przyda, napisz, a w ten moment wyjadę.

O sukcesorze, mającym przybyć, czy już może przybyłym, wiedzieliśmy dawno z listu Plicheiny do mojej żony, który szedł na moje ręce, a którym rozpieczętował. Życzymy najszcześniejszego rozwiązania dla Pani. Życzymy wam obojgu, żeby do tej ślicznej Marylki, o której nam, jak o cudzie ósmym piszą, przybył chłopczyk i chował się szczęśliwie. Niechaj Marylka nie przyjmuje zalecanek Bohdana; nie wąsaty, nie łysy, to prawda, ale w swojej poetyckiej fantazyi często powtarza, że gdyby miał żonę, toby największą miał rozkosz kijem ją okładać. Natura wilka ciągnie do lasu, Kozak zawsze Kozakiem. Widziałem go niedawno przy dziewczynie, której się chciał podobać, jak mu się oczy świeciły, kiedy go nazywała wilczkiem.

Pani samej i t. d.

Twój

Józef Zaleski. 1)

Do Pana Hieronima Kajsiewieza.

Endoume, 5. lipca 1838 r.

Kochani bracia Piotrze i Hieronimie! Już podobno minęło dwa miesiące, jakośmy ostatni list do was posłali; korespondujemy więc wcale nie po światowemu. Doprawdy nie mamy o czem pisać z naszego Endoume. Ale co najgorszego, że i bracia paryscy nie są zwawsi od nas. Czy uwierzycie, że na list mój z pieniędzmi siedm tygodni nie dali odpowiedzi? Umartwili nas niepospolicie. Od niejakiego czasu brat Jański za pokutę kropi dzień po dniu ogromne listy. Ślubował poprawę i względem was. Donieście mi, czy dotrzymał słowa, ale nie łajcie go za lenistwo, bo już dostał za swoje. Źle i bardzo źle, że Ojciec św. odmówił wam klasztorka. Jesteście tedy jak na lodzie, bez opieki w stolicy katolickiego Kościoła. Bracia kochani, wytrwałość! Niech się dzieje wola Pańska! Będzie kiedyś inaczej, lepiej, musi być inaczej, lepiej. I Adam wielce jest utrapiony waszą przygodą. Z tem wszyskciem Jański wyprawia

1) Brat Bohdana.

w przyszłym miesiącu Edwarda, Turowskiego i Hubego. Nie wiem, czy to dobrze? Posłałem im moje uwagi. Edward nam nieco zachorzał, siedzi u doktora Terleckiego w Meaux. Kranas, Kamocki, Omieciński mieszkają już w domu paryskim. Adamowi urodził się syn na dzień św. Władysława, a więc Władysław Mickiewicz, jak Władysław Jagiełło. Owóż i wszystko. Sonety Hieronima wyborne, co do formy jeno zaniedbane.

Całuję was, bracia, najczulej w Imię Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

Bogdan.

Józef was pozdrawia i ściska po bratersku. Nie mogliśmy znaleźć ostatniego waszego adresu i dlatego posyłały list do ks. Arдини. O pieniądzech, którem dla was przygotował, nie piszę, bo musicie się wprzód porozumieć z Paryżem, i czy będzie sposób osiedlenia się spokojnego w Rzymie.

Do braci Piotra Semenki i Hieronima Kajsiewicza w R z y m i e.

Endoume, 18. sierpnia 1838 r.

Kochani bracia nasi, Piotrze i Hieronimie! Pojutrze a raczej 21. b. m. opuszczamy Endoume i jedziem prosto do Paryża. Wedle listu Edwarda zastaniemy ich jeszcze na miejsiu. W Paryżu tedy na zgromadzeniu braci starszych powiem słowa prawdy Bogdanowi i jak zawyrokują, tak postąpię sobie z pieniędzmi, które odłożyłem na rzecz waszą. Oddawna rad byłem pozbyć się tego interesu: ale co poczniesz z niedecyzją i lenistwem Bogdana? Ostrzegam was, abyście się nie spuszczały na mnie w przyszłym roku, komunikacye z krajem są nadwyzwyczajnie trudne i niebezpieczne i sam żądać będę, aby ustały nadal składki, bo ta rzecz prowadzi prosto na Sybir. Okropności niesłychanych dopuszcza się car w kraju obecnie, a najlepiej dzieje się i w Galicyi. W głębi serca bolejemy i o naszych kochanych, wyobraźcie sobie, że od kwietnia nie mamy od nich ni wieści ni slychu, a z boku dochodzą nas zatrważające pogłoski. Kochani bracia, prosimy was, abyście na ich intencję wysłuchali mszy św.

W Paryżu samym mieszkać nie myślimy, osiądziem zapewne w Montmorency lub gdzieindziej. Może rozpocznę druk pism moich. Nowin mieliśmy pełno od Edwarda, ale przy pakowaniu rzeczy zatrzęsł się gdzieś list. W ogólności kilku nowych nawróciło się naj-

przykładniej, dom paryski pełny, że aż muszą przynajmować drugi poboczny. Władysław Adama zdrów. Adam żali się nam na Młodą Polskę, która tiarą papieską przykrywa dość świeckie cele. Zowie ją karczenką Januszkiewicza et Comp., którą wystawili obok kościoła, bo się ludzie poczynają schodzić na odpust itp., itp.

I my, kochani bracia, poruczamy się waszym modlitwom, bośmy smutni bardzo, a musim jeszcze ruszać między ludzi. Módlcie się, módlcie się za nami.

Niech łaska Pańska będzie z wami teraz i na wieki wieków. Amen. *Bohdan.*

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego. ¹⁾

Sèvres (Seine et Oise), 4. września 1838 r.

Kochany mój Sewerynie! Za pierwszym slychem o tobie w dzieniczku emigracyjnym, napisałem z Marsylii jeszcze 15. sierpnia list szeroki do Lenzbourg w Szwajcaryi. Słych okazał się fałszywy, a więc i list mój zaległ na poczeie: możesz go atoli reklamować, bo frankowany aż do miejsca. Pozdrawiam cię dziś znowu, witam i przyciskam do serca z całą rzewnością najstarszego przyjaciela twego na tułactwie. Tyle lat i przygód przeleciało nad głowami naszymi, nie wiem, czy na jednych dziś płyniemy wodach, ale serce moje dla ciebie pozostanie jednakie, póki mnie.

Od tygodnia jesteśmy tutaj. Zamieniłem lubą, cichą, pogodną Prowancję na chłodny, gwarny i niepoetycki Paryż. Cóż robić? Januszkiewicz pokazywał mi twój list. I ty cheesz do Paryża. Dobrze, wyśmienicie, utęskniam za twym przyjazdem, kochany Sewerynie! Po staremu donieś mi o swoich finansach i upoważnij do starania się o paszport dla ciebie. Zdaje się, że najlepiejby było, abyś wprzód dostał się do Wersalu, a stąd podał się o żołd i przesiedlenie do Paryża. Zresztą Wersal, Sèvres i Paryż, to niemal jedno miasto, a wkrótce droga żelazna zbliży je, zwiąże ściślej. Napisz co spieszniej do nas. Czuję, w jakim odumęcie umysł twój z powodu rozstrojenia i niejedności emigracyjnej. Sewerynie, bądź na baczności, rozpatruj się długo i powoli, za nim coś postanowisz z sobą. Rada moja tem szersza i serdeczniejsza, zem na wieki wieków pożegnał politykę. Po prostu powróciłem do staroego rzemiosła, piszę wiersze

¹⁾ Listy Bohdana Zaleskiego do Seweryna Goszczyńskiego pochodzą ze zbiorów Muzeum Polskiego w Rapperswyllu.

i myślę, że to jest, co najpożyteczniejszego robić mogę na emigracyi. Kraj i emigracya, to dwie rzeczy wcale różne, tam ruch i działania potrzebne i konieczne. Stąd cię uwielbiam, Kocham, żeś wytrwał. Potem o tem.

Bądź zdrów, drogi i Kochany mój druhu!

Bohdan.

Chwała Bogu, żeś z nami, Kochany Sewerynie, nieraz zatrwożyliśmy się o ciebie. Wieści gęste, ten złapany, ten uwięziony, ten wydany Rossyi, biegały u nas często, a my z Bohdanem po każdej takiej mówiliśmy: Co się tam dzieje z naszym Sewerynem? Wyglądamy twego przybycia, poleć nam wszystko, co sądzisz, że będzie potrzebnem do ułatwienia ci przyjazdu. Będziemy się starali wszystko ułatwić, nim przyjedziesz, donieś, czy nie wiesz, co się dzieje z Ignacym Kuleczyńskim? Całuję cię i pozdrawiam.

Twój

Józef.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Quai St. Nicolas 84 à Strasbourg.

*Sèvres (Seine et Oise), rue de Vaugirard 22
15. września 1838 r.*

Nasamprzód, mój drogi, o twoim interesie. Widzieliśmy się z Nabelakiem. Zdaje się, że krząta się ochoczo o przesiedlenie dla ciebie. Pokazywał nam urzędowe świadectwo Rybińskiego na kapitaństwo. Powiada, że ma plecy przed sobą jakiegoś krewnego Montalivet'a. Wyśmienicie! Z tem wszystkiem nie obiecuje wcześniejszego końca negocyaeyi aż chyba po trzech tygodniach. Nie pomalū mnie to niepokoi, bo radbym cię co rychlej uściskać. Krótsza byłaby sprawa kołatać do ministra przez Montalemberta, ale na nieszczęście wyjechał nam gdzieś do Belgii. Potrzeba tedy uzbroić się w cierpliwość, robić co można i jak można

I ów list twój, Sewerynie, któryś wysłał do Marsylii, i ów list, taki rzewny a Kochany, odebrałem właśnie onegdaj. „Czy i wy także doświadczyliście smutnych wrażeń? Czy to jest rodzaj emigranckiej choroby? Czy ona na zawsze zostanie? itd.“ Uśmiechnąłem się we łzach na tę dziewczęcą naiwność poety. Czy i ja doświadczyłem tego? Przypomnijno, stary mój druhu, że to ja wiecny zadunajski ptaszek, że tęsknię tak siódmy rok za Polską,

a dziewiętnasty za Ukrainą; że przebolełam mój żywot i zestarza-
 łem się w smutkach pojezystych, porodzinnych. Przez wiele lat
 uczę się, podróżuję, piszę, a zawszem jednaki, nigdzie i niczem roz-
 targnąć się nie mogę. Owóż ta emigrancka choroba drapie
 mię, kurezy bez ustanku aż w śpiku i we wnętrzościach: zmieniała
 powierzchowność mego ducha i dumne, jak pamiętasz, czoło wbiła
 głęboko pod Krzyż Chrystusowy. Błogo mi dzisiaj cierpieć. W tych
 słowach tkwi rozwiązanie alluzji poprzedniego mego listu, że pły-
 niemy może na różnych wodach. Myślałem o niesmakach
 i rozczarowaniu, jakie cię dotkną między nami, wśród różnojęzycznego
 gwaru a gorączkowego szamotania się braci spółwygnańców. Mój
 Sewerynie, nie gniewaj się, chciałem z tobą po staremu być szcze-
 rze; chciałem cię odstręczyć od bezcelnej i drobnej polityki emi-
 granckiej. Polityka nasza, polityka twoja i moja jest w poezyi.
 W życiu jak na żegludze, ten przez czyją głowę przeleciał już bał-
 wan, podaje rękę temu, któremu jeszcze grozi, i dlatego nie gniewaj
 się za alluzję i radę!

Nie wiem, drogi Sewerynie, czy dobrze wybrałaś Paryż do
 pracy. Mnie tu nie nigdy nie inspiruje. Mickiewicz także od
 kilku lat nie pisze i ucieka na wieś. Dla nas, cośmy się porodzili
 i wyhodowali na wsiach, nie sposób żyć w mieście, a jeszcze w mie-
 ście cudzem i takim huczmem i smrodliwym, jak Paryż. Ciężko,
 o! ciężko tu dychać poecie. Przytem utrzymanie drogie i niewygo-
 dne, a powszedni zgiełk, hałas, plotki, werbunki, kwasy itp., itp.
 Mówię to z doświadczenia. Ja tu przez trzy lata nie wziąłem pióra
 do ręki. Począłem pisać w Strasburgu, więcej w Molsheim, a naj-
 więcej w mojem odludnem Prowanckiem Endoume. Żebyś ty znał
 Endoume! Tęsknię za niem, jak za kochanką. Przyjechałem tu dla
 druków, ale uda się, czy nie uda interes, za miesiąc lub za dwa pu-
 szczam się znowu, nie wiem jeszcze w które strony. Prace moje
 nie wszystkie pokończone, ale mam gotowych na 4 lub 5 tomików,
nb. wszystko to napisałem w dwóch i pół ostatnich latach, a oprócz
 tego jeszcze wiele a wiele próżnowałem na podróży włoskiej i w Pro-
 wancyi, że można śmiało odciąć połowę mego czasu. Żniwo zatem
 obfite: w Paryżu nie napisałbym tyle przez sto lat. Nie posyłam
 ci wyjątków, bo za widzeniem się (daj Boże, co najrychlej!) odczy-
 tam ci rękopisma od deski do deski. Ciekawym bardzo, jak ci się
 wydada. Dotąd, oprócz kilku domowym, pokazywałem je tylko Mi-
 ckiewiczowi.

Czy edycya twoich pism wyszła w Lipsku? Pamiętam, że mi
 ktoś o tem donosił z kraju. Twoją Dolinę Kościeliską znam z uryw-

ków, jakie były w Ziewonii, a podobno i lirycznych poezji wydrukowałeś nie mało. Dziękuję ci, mój najdroższy, za nowiny o Jasiu ¹⁾ i Michale ²⁾. Że się Michał ożenił, wiedziałem z jego *Koliszczyzny*; ale z kim, jak i czy syna ma, czy córkę. Donieś mi, proszę, poszczegółowo. Literatury i krytyki tom I. odebrałem niedawno, ale wyszedł już II. i III., czy nie masz z sobą. Nie możemy się z Mickiewiczem nacieszyć Michałowym rozumem i dyplomatyczną przebiegłością. Almanaki, Birutę i Rusałkę nadesłano mi ze Lwowa, a więc znam się z młodymi pisarzami. Jak się powodzi Bielowskiemu, Siemieńskiemu i całej galicyjskiej literaturze, napisz obszernie. Słyszałem, że w Słowiańszczyźnie po uszy, ale co to za Słowiańszczyzna, nie wiem. Czy tropią za Hanką, Szafarzykiem itd.? Ja także serbskich poezji mam na tomik, a więc psim węchem z różnych okolic gonim w jedną knieję. Z domu, kochany Sewerynie, od kwietnia nie mamy żadnej wieści. Z boku wiemy, że Józefowa była prześladowana. I ja, mój kochany, mam na Ukrainie, jak ty w Galicyi, nowych a najserdeczniejszych przyjaciół, których nie znasz nawet z imienia. I ja po twojemu tęsknię za moimi. Tem ciężej i boleśniej nam żyć na czużyni. Jąkam też za Wirgiliuszem: *Haeret lateri lactalis arundo!*
Bądź zdrow, mój stary druhu! Całuję cię najserdeczniej.

Twój

Bohdan.

Kiedys do ciebie porządniej i szerzej napiszę, bo dziś umysł mam jak na falach, a w ciele najprozaiczniejszą ociężałość. Leniłem się nawet poszukać lepszego pióra. Ale między nami wszystko uchodzi, możemy być chociaż w *robe de chambre*.

Ładna, ładna Koliszczyzna! Szkoda, że w dykeyi nie dość poetyckiej prostoty, zawsze coś zostało z dawnej Michałowej manieri: za to rozum dojrzał najkompletniej. Czy widziałeś się z Witwickim w Strasburgu? On także wyrósł na polskiego pisarza. Najdoskonalej kalkuje Zygmuntołowców, ale tylko kalkuje: myśli po staremu, nie głęboko. Dość, dość na dzisiaj. Uściskaj jeszcze od nas obydwoch kochanego wujaszka Bobińskiego, powiedz, żeśmy zawsze dla niego ze starą miłością, a czemu też kiedy do nas nie napisze? Nie pytam się o ducha w kraju, bo za widzeniem się szeroko myślę kwestyonować. Wszak to podobno sześć lat, jakośmy się pożegnali w Tatrach? Co to wody upłynęło? Gdzie ja nie był? Com nie wy-

¹⁾ Krechowiecki.

²⁾ Grabowski.

cierpiał? A ty, mój Sewerynie, jeszcze więcej. Słyszałem, żeś utył, a ja przeciwnie schudłem i poczynam siwieć. Kandydat, jak widzisz, do inszego świata. Tem lepiej! tem lepiej!

Bohdan.

Kochany Sewerynie! Gdybym ciebie nawet był nie znał nigdy i nie szacował, musiałbym cię kochać, tyle przez pięć lat nagadał mi o tobie Bohdan i tak dobrze dał mi cię poznać, ale i ja sam, kochany Sewerynie, od pierwszego zetknięcia się z tobą umiałem ciebie ocenić i rozmiłować się w tobie. Przybywaj do nas, Sewerynie, pókiśmy tutaj, może rozerwiesz trochę mego samotnika, który mi bardzo zasumował. On tam tylko wesoły, gdzie, jak ptaszek, i śpiewać może głośno i latać swobodnie, tak było w Prowancyi, tutaj wcale inaczej, tu każdy jego śpiew głuszą światowe gawędy, a on sumuje i ma rację. Szkoda Ignacego ¹⁾, jeżeli wpadnie w szpony niemieckie, a zanadto tam znany, żeby bezpiecznie mógł zostać. Pozdrów, Sewerynie, wujaszka ²⁾ najserdeczniej, znam jego leniuszka i nie gniewam się za to, ale przynajmniej niechaj nam czasem doniesie, że zdrow. Powiedz mu, że go zawsze jednakowo szacuję i kocham. Niechaj się wujaszek pokłoni ładnie odemnie Weszerostwu. Całuję cię serdecznie, kochany Sewerynie, i pozdrawiam.

Józef.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Paryż, 1. listopada 1838 r.

Niegodziwy, okrutny Humański Neronie! ³⁾ Coś ty mię namartwił twojem milczeniem! Myślałem po emigrancku, że jakieś plotki, że się gniewasz i Bóg wie co! Chwała Bogu, nie się nie stało złego. Aleś ty chory, mój Sewerynie! Co ci jest? Donieś mi na Boga. Pokazuje się, żeś ostatniego mego listu nie odebrał. Wyprawiłem go 12-go czy 13-go października na Quai St. Nicolas do Strasburga. Nie mogę dziś obszerniej pisać, bo wśród hałasu w cudzem mieszkaniu, a chodzi mi głównie, aby ci co prędzej posłać pieniądze. Wysłałam więc 250 fr. pod jedynym warunkiem, abyś mi o nich nigdy nie wspominał. Oczekuję na twój list obiecany i na zawiadomienie

¹⁾ Kulczyński.

²⁾ Bobiński.

³⁾ Przeważa dana Goszczyńskiemu w szkole w Humanu.

o pieniądzech, a wtedy i ja do ciebie obszerniej napiszę. O interesie Siemieńskiego zapytam się księdza Jełowickiego (nb. onegdaj wszedł do seminarium).

Co słyhać z kraju? Od Michała? Napisz, napisz mi zaraz. Kartki do ciebie i do Siemieńskiego przywiózł, jak pisałem, Cichocki. Uściskaj nieznanomego Siemieńskiego, brata po gęśli słowiańskiej. Jeśli wam bieda emigrancka pocznie dokuczać, po bratersku udajcie się do mnie, a zawsze podzielę się z wami. Trzeba ci wiedzieć, że nie źle stoję w interesach i stałbym lepiej, żeby się otworzyły komunikacye moje z krajem. Ach! ach, Sewerynie, jestem bardzo smutny. Uciekam z Paryża za miesiąc i Bóg wie, kiedy rozpocznę druk moich pism. O tem potem.

Witwicki, w którego stancyi ten list piszę, poleca, aby cię pozdrowić najserdeczniej.

Mandat wydany jest na twoje imię, ale jeśli sam nie będziesz mógł pojechać do Strasburga, napisz na drugiej stronie: „Payez à l'ordre de Mr.“ ... i datę z podpisem, na kogo zlecisz odebranie.

W głowie mam, jak w trybunale, a tyle miałbym rzeczy do pisania, na później, na później, Sewerynie. Dłużnys mi dwa listy i przeprosiny za milezenie.

Wujaszka, Weszerostwo, poczeiwą panią Bistenoff pozdrów odemnie.

Już nie mam dziś czasu.

Bądź zdrow, mój drogi!

Bohdan.

Mandat jest do bankiera strasburskiego, Renouard de Bussiére.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego w Molsheim.

Paryż, 2. listopada 1838 r.

Otóż, mój Sewerynie, wczoraj na Wszystkich Świętych zamknięte były banki paryskie, a więc rad nie rad odłożyć musiałem na dziś moją expedyceję.

Widziałem się z księdzem Jełowickim. Mówiłem o Ziewonii. Zdaje się, że nie ma ochoty do kupna, bo lęka się, aby tym sposobem nie naraził swoich korespondentów w Galicyi. W ogólności nie tak to łatwo zbyć tu rękopisma. Płacą ladajako autorom, a do tego wymagają rzeczy nowych, oryginalnych, patryotycznych itp. Zresztą całą spekulacyą księgarską trudni się raczej Januszkiewicz. Pomówię z nim.

Nie zwlekaj odpowiedzi, bo będę się znowu trapił.

Twój *Bohdan.*

Do Pana Leonarda Chodźki.

Sèvres, 3. grudnia 1838 r.

Szanowny Ziomku! W roztargnieniu, jak się to nam zdarza, nie postrzegłem się, że Pamiętniki Niemcewicza zapakowane są między książkami, które mam na prowincyi. Rad nie rad odwołać tedy muszę onegdajszą obietnicę. Przypadkowo znalazłem tu u Januskiewicza właśnie tom VI., który z prawdziwą wdzięcznością ci zwracam. Świętej pamięci E. Wodziński miał tak przed laty postąpić, ale przyjmuję na siebie całą winę i po tysiąc razy jak najserdeczniej przepraszam.

Daj Boże! odsłużyć się czem nawzajem po literacku.

Życzliwy

J. B. Zaleski.

Do Pana Seweryna Goszezyńskiego.

Paryż, 8. grudnia 1838 r.

Kochany mój i drogi Sewerynie! Piszę w cudzej stancyi, to jest u poczciwego Nabelaka, a więc i dzisiaj niedługo. Od kilku tygodni żyję zupełnie jak na falach, że zaledwie na noc wracam do siebie: nieszczęście domowe Mickiewicza najgłówniejszym tego powodem. Pocięszam go, pomagam, ile mogę. Ujęskniam jednak niewypowiedzianie do samotności i do literackich zatrudnień. Zdaje się, że za tydzień będę już o kilkanaście przynajmniej mil za Paryżem. Widzisz tedy, że nie przez lenistwo, ani przez wstręt literacki byłem dotąd milczący. Rok temu z mojej pustyni nadmorskiej pisywałem na Ukrainę ogromne listy, jak najprozaiczniejsza istota.

Dowiaduję się od Ludwika, że wkrótce tu nadjedziesz. Ja zamieszkać zapewne w Fontainebleau, a więc nagadamy się do woli za wszystkie czasy. Zawczasu zapraszam cię do siebie i to zaraz nazajutrz po przyjeździe do Paryża, choćby tylko na parę dni. Po drodze, w Chalons, nie zapomnij wyratować mego dawniejszego listu.

W tych dniach dostałem z kraju *Amerykankę* Tyszyńskiego, tudzież II. tom „Literatury i krytyki“. Michał nasz przewyborny pisarz; nie mogę się nadziwić jego rozumowi i poczciwości. Czytuję tu dzienniki nasze petersburskie i poznańskie i widzę wszędzie wielki ruch i postęp umysłowy. Dążenia nie całkiem czyste i swojskie, ale da Bóg, będzie wkrótce lepiej. Pomówimy o tem ustnie.

Pozdrów Siemieńskiego. Nie wiem, o jakim zamyśla dzienniku. Ja nie mogę się odrywać od milszych prac i dlatego nie nie obiecuję. Zresztą nie wiem nawet, czy będę pisał po staremu, 'bo

znacznie ochłódziłem w smutkach serdecznych i roztargnieniu kilku-miesięcznem. Obaczmy później. Chciałbym jednak zebrać się na druki, pomimo wstrętu do stanu autorskiego. Ponieważ obaczmy się niebawem, a więc rozprawy literackie odkładam aż do tej błogiej dla mnie chwili, a teraz, teraz przyciskam cię najczulej do kochającego łona.

Twój najstarszy druh na ziemi.

Bohdan.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego w Molsheim.

Fontainebleau, 31. grudnia 1838 r.

Kochany Sewerynie! Kończę rok 1838 listem do ciebie, a daj Boże w nowym uściskać się co najrychlej w starych ukraińskich uczuciach! Od czterech dni jestem na nowej siedzibie. Rozgościłem się już nieco w moich kątkach: cicho i ładnie, ale ciasno i wcale nie ciepło. Po Endoume nigdzie nie będzie dobrze, wszakże lepiej tu niż w Paryżu i w okolicy. Obecnie w dziwnem rozkołysaniu się mego serca, w nierozwiewnych smutkach pojezystych, porodzinnych i pomyślnych, Bóg wie, czego mi się zachciewa. Najbardziej utęskniam do jarzącego słońca, do wysokiego i błękitnego prowanckiego nieba. Wątpię, abym tu w Fontainebleau wiele pisał. Z pierwszą jaskółką powrócę zapewne znowu na południe. Długo trzeba by pisać, dlaczego porzuciłem śliczną moją pomorską pustynkę: wierzaj mi, że nie dla druków. Ty wiesz dobrze, mój Sewerynie, jaki nieprzewyciężony wstręt miałem zawsze i mam do sztuki gutembergowskiej. Autorstwo! to najnudniejsza proza. Wolałbym raczej z gęsłą w rękę przechadzać się po słowiańskich uroczyskach i siołach, jak sławnej pamięci pra-praojcowie guślarze! Moja, panie bracie, rzecz kochać, śpiewać i nie troskać się wcale o to, jakim sposobem dowie się świat o mej miłości i pieśniach. Doprawdy, ja piszę, jak modłę się, z potrzeby serdecznej i dla moich kochanych, to jest dla Matki-Ukrainy i dla kilku dusz spółczujących, a więc dla małej, bardzo małej gromadki. Z tem wszystkim Jełowicki daje mi na pierwszy raz kilka tysięcy franków, a Mickiewicz z resztą drużyny literackiej niemiłosiernie kuszą i może, może puszczyć w obieg choć parę tomików drobnych poezyi. Zachowaj to wszystko, Sewerynie, w tajemnicy, bo nie lubię na powierników cudzych ludzi, a z tobą po staremu chcę być szczerym. Okoliczności mogą się zmienić za pierwszym pomyślnym wiatrem z Ukrainy, a wtedy albo drukuję, albo uciekam co tchu za morza. Ty o wszystkim będziesz wiedział.

Nawzajem, Sewerynie, donieś mi o sobie dokładniej niż do tej doby. Masz podobno i żołąd i pozwolenie do Paryża. Kiedyż więc zawitasz w te strony? Jakom pisał w liście Nabelakowym, nie zaniechaj zaraz mię odwiedzić. Po tylu latach rozłączenia, oprócz potrzeby sere naszych, są i światowe pobudki wypowiedania się przed sobą ze wszystkich nowych myśli i uczuć. A wiersze? a polityka? Mam wiele na podorędziu rad i uwag, które odrzucisz, czy przyjmiesz, ale ja dopełnię przynajmniej moich obowiązków starego przyjaciela. Co ty piszesz? Nie taj się, mój drogi, przedemną, jakieś to w niedawnym liście uczynił. Widziałem śliczną wiedeńską edycję twoich pism, ale tylko widziałem, zdaje się, że same stare rzeczy. Czy nie masz co Siemieńskiego poezyi? Ja znam tylko kawałki w Ziewonii, a podobno, że ogłosił królowodorski rękopis i coś więcej. Radbym to wszystko czytać. I ja nie nowicyusz w rzeczach słowiańskich! Obaczysz.

Kto jest ów Łukaszewicz? Czy nie autor książki o Historji literatury, której także nie znam? Pisz mi najobszerniej o literaturze krajowej, bo my tu ciemni jak w rogu. Przez emigrancką niewiadomość niepotrzebnie konkurowałem z Bielowskim, jako tłumacz Pieśni serbskich i nie moja wina, jeśli który którego zakasuje. Stało się! Jakie nowiny masz ze Lwowa? Co porabia kochany i poczciwy August? itp. O wszystkim napisz mi obszernie i co spieszniej pod adresem: Fontainebleau (Seine et Marne), rue St. Louis nr. 3.

Obydwa z Józefem całujemy ciebie, tudzież wujaszka i Siemieńskiego.

Twój *Bohdan.*

Pozdrów swoją poczciwą gospodynię od nas i cały dom Wescherów. Jak ja kocham twoje Molsheim. Wielem, wielem tam pisał, a co przebolelałem w sercu, to Bogu tylko wiadomo. Pozdrów jeszcze więzę strasburską, ona zna różne moje tajemnice, o którycheli świat nigdy się nie dowie.

Po zapieczętowaniu listu przeglądałem książki moje i wypadła mi kartka, którą kiedyś przepisałem dla milej mi Ukrainki. Owóż (pomyśliłem) jakby naumyślnie podarek noworoczny dla Seweryna! Posyłam ci ją tedy jako rzecz drobną i małej wagi, ale która ci przypomni zawsze twego Bohdana. Ma się rozumieć, że zasię komubądź pokazać, bo to z dłuższego poematu, a w urywku nie ma żadnego sensu. Potem nie chcę, aby oprócz przyjaciółom znajome były komu wiersze moje przed wydrukowaniem. A więc nikomu!!! Żebyś ty znał insze moje dumki. Mickiewicz powiada, że na kłęczkach należy je słuhać. Potem o tem.

Do Pana Jana Omiecińskiego w Paryżu.

*Fontainebleau, rue de France nr. 60,
7. stycznia 1839.*

Kochany Jasiu! bracie mój w Chrystusie! Zwłokłem odpowiedź, moja wina, przyznaję się i proszę. odpuść. Dotąd, mój Jasiu, ani powinności braterskiej, ani posługi, nie ograniczaliśmy zobowiązaniem. Na sercu człowieka - chrześciana Bóg zapisał słowem swoim tę naukę: „Czyni dobrze!“ — a nie położył granic, póty tylko czyni dobrze. Nie z pychy i próżności, ale z pokory i zamilowania tej św. nauki będziemy prosić Chrystusa Pana, żeby nas w niej utwierdzał i dał środki zadość jej zawsze uczynić. Lecz, gdy jak piszesz, do uporządkowania twojej administracji potrzebna ci pewna wiadomość o ilości funduszów, donoszę ci więc, że z grosza tułackiego Bohdan będzie płacił miesięcznie 5 fr., a ja 3 fr. Może tej kwoty nie będziesz regularnie co miesiąc odbierał przez unikanie kosztów pocztowych, ale w rachunku kładź ją za pewną, bo albo przy okazji, zaczawszy od Nowego Roku, będziemy ją odsyłać, albo za bytnością jednego z nas w Paryżu do rąk ci opłacimy.

Mojemu ukraińskiemu śpiewakowi praca tu idzie sporo, Bóg błogosławi, bo chwałę Jego wdzięcznie śpiewa. Co do mnie jestem, jak on, niedbały ogrodnik, wrywam garściami, ale zapóźno, stare chwasty, co zgłuszyły rolę duszy, która także coś lepszego urodzić była powinna. A czy Bóg niewczesnej robocie zechce odpuszczeniem pobłogosławić? Nie wiem i skłaniam się na łono twoje braterskie, prosząc, nie zapominaj o mnie starym grzeszniku w modlitwach.

Całuję cię serdecznie

brat *Józef.*¹⁾

Wszystkich kochanych braci pozdrów od nas serdecznie w Panu. Przyszlij mi adres rzymskich braci, bom winien im odpis, a jeżeli nie masz, proś Walerego, niechaj mi przysze, którego także za widzeniem się, też i Teofila serdecznie ucałuj.

Życzyłbym sobie, aby 20 fr., które do składki dałem na podróż Ratolda, wpłynęły także do kasy braterskiej, ale to tylko wtedy, jeżeli mu poszły dobrze interesa i jeżeli zamożny powróci.

Jak się zobaczysz ze Stefanem Witwickim, powiedz, że go całuję, a jak będziesz pisał do mnie, donieś nam, jak się ma Adam i pani Adamowa, list twój możesz do Michałowego przyłączyć, który mi zapewne odpisywać będzie.

¹⁾ Brat Bohdana.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego w Molsheim.

Fontainebleau, 21. stycznia 1839 r.

Sewerynie! strasznie mi tęskno za tobą. Serce, jak ptaszek, szamoce się do ciebie, wieszczy humaniści mój druhu! Wszak to nas dzisiaj nie przedzielają morza, ni góry, ni Prusaki! Dwie jeno doby w lekkim, wysmienitym francuskim dyliżansie stoją między nami. Uzbrojonyś także należycie i przeciw najazdom konstytucyjnych żandarmów. Insze zawady, o jakich pisałeś, pusta kieszeń i t. p. to są drobnostki, hajdamako! Ale zima, zima, a tyś chory, biedaku! to prawdziwie nie żarty. Owoż tak uczuń, drogi Sewerynie! Parę miesięcy ochraniaj się, lecz się, a pisz, śpiewaj, bo czuję w duszy, że coś nam zaśpiewasz niesłychanie pięknego. Około św. Józefa będzie cieplej, a więc nie oglądając się w prawo, ni w lewo, zabieraj manatki i drapaj ku Paryżowi. Póki nas, mój kochany, damy sobie jakoś radę. Między sobą nie potrzebujemy się drożyć. Mogę ci posłać paręset franków i więcej, a da Bóg i daleko więcej. Przecież to, oprócz starej przyjaźni, jednoczy nas dziś i emigrancka bieda! I ja kiedyś nie powstydzę się zapolować w twoim worku, albo pozyczyc u ciebie koszuli. Bądźmy z sobą, jak byliśmy przed laty, to wszystko pójdzie najlepiej.

Dopiero onegdaj nadesłał mi Nabelak twoją kolendę. Wczoraj w niedzielę przeczytałem niemal wszystko, oprócz Ossiana, bom Słowianin z pod pogodnego nieba, i nie mogę długo wysiedzieć w ustawicznej mgle. Robi mi się zaraz straszno i zimno aż w piętach. Od trzech lat nie miałem w ręku twego *Zamku*. Przez ten czas tyle człowiek nadumał się, naśpiewał po różnych okolicach, że niewymownie uradowany powitałem się z *Nebabą*, *Orliką* i całą hajdamacką drużyną. Nie chcę cię chwalić w oczy: aleś ty czort i biada ci na wieki wieków, jeśli byś dłużej zależał swe pole. Ja przeproźnowałem całą młodość haniał bnie, ale przecież ocknąłem się niedawno i ocknąłem się na cierniach. I ty, bracie, kopnij się no! a kopnij z kopyta, to dościgniesz mnie, gdzie tam, wyprzedzisz wszystkich, ilu nas jest! Serce, koza eze hołubcze, Roby a roby najłuczsze! — Teraz ci, mój Sewerynie, dziękuję ślicznie za podarek ¹⁾ i daj Boże! aby kiedyś moje ramoty równie ciebie uweseliły.

Od kilku dni odżyłem nieco do pracy po nudach paryskich. Kropię po 100 wierszy i więcej za jednym zamachem, a ty wiesz, że to się nazywa natchnienie i że takie wiersze najlepsze. To wszy-

1) Pisma Seweryna Goszczyńskiego.

stko nie zwykło trwać długo, a przytem i wewnątrz jestem nie swój. Nie mam dotychczas ni wieści, ni slychu od moich z Ukrainy i serce dzwoni mi, jak na gwałt. Co mnie najwięcej trapi? To, że nie mogę dokończyć mego poematu, tak rozstrzelił się duch mój w różne strony. Mam innych drobniejszych rzeczy niemal na cztery tomiki, ale poematu drugi tomik jeszcze nieskończony. I nie wiem, czy już będę miał kiedy humor po temu. Poemat mój zowie się po prostu *Złota Duma*, a treść ze starych polsko-ukraińskich dziejów. Reszty dowiesz się przy czytaniu.

Rzuciłem w tej chwili wzrokiem na twoją kolendę. Co też ci się plecie w głowie? Starsi my przyjaciele! Przecież to w r. 1818 staliśmy razem u Garnearza, a rokiem przed tem i więcej już byliśmy jak najściślej. Rozmarzyłem się o tem i zaleciałem myślą daleko, w milsze czasy i miejsca! Wszak to ja z tobą w piękny letni wieczór chodziłem do sławnego typografa humańskiego za pałacem i powracając, czytaliśmy owe wiersze, o których wzmiankujesz w przedmowie. Pamiętam po dziś dzień papier sinawy i początek:

Ledwie co Ukraina z popiołów powstała.

Szkoda, żeśmy wtedy nie utrzymywali dziennika życia, jak w Warszawie! Hej! hej, Sewerynie, czego ja nie pamiętam! Ja żyję rozpamiętywaniem lat milszych, minionych. To już nawet stało się ciałem-pieśnią. Dajmy już temu pokój, boby nie było końca listowi. Muszę jednak w tych czasach napisać wiersz do ciebie, z owych lśniących chwilek, nanizac niby pacioreczki na twoją szyję i myślę, że mi się to uda.

Coby to jeszcze napisać? kiedym się już raz rozmachał. Początek listu niespodzianie literacki, a więc radbym i dokończyć po literacku. Powiem ci, że niepomału trapi mnie Michał¹⁾. Czuje i myśli wybornie, a pisze zawsze po staremu z moskiewska po francusku. Literatura i krytyka jego wymierzone są przeciw duchowi cudzoziemskiemu, a przesiąkły na wskroś jakąś nieswojską wonią. Gorszą się tem bardziej, że tu i ówdzie znajdziesz parę stronic napisaných wyśmienicie po polsku. Jeśli nam emigrantom nie wolno kaleczyć języka, to im w kraju grzech nieodpuszczony, zwłaszcza, że o to dzisiaj najgłówniej idzie.

Autor Amerykanki, Tyszyński, nie posiadający ani bystrości, ani rozumu Michała, a przecież w tym względzie baczniejszy. Baczniejsi i Kraszewski i dziennikarze poznańscy, chociaż głowy tuzin-

¹⁾ Grabowski.

kowe. Zdaje mi się, że najlepszy dziś prozaista w kraju jest M. Wiszniewski, także nie orzel co do myśli. Między emigracją kształcił się tu na niepospolitego pisarza Felix Wrotnowski. Poetów krajowych nie znam należycie. Naśladowcy twoi i moi niedaleko zalecą, bo nie mają naszej imaginacyi. W Paryżu drukuje kilka poematów Słowacki. Nie wiem, co to będzie, dotychczas mię nie zbudował, ale zwiedził kawał świata, był w Egipcie, Syryi, Palestynie i może co nowego w niego wstąpiło. A czytałeś też Romanse kozaka Michała Czajkowskiego, powieści Wernyhora, Kirdzali i Bóg wie, jakie historye słowiańskie i niesłowiańskie, jakie bywały i nie bywały na tym podniebnym świecie? Imaginacya nadzwyczaj świeża i świetna, ale niedbalstwo i zarozumiałość niesłychane i prawdziwie kozackie. Dokazuje, jak znarowiony koń tabunowy, aż się wyszasta. Z tem wszystkim nasza to krew, kość z kości naszych! Dosyć, dosyć już na dzisiaj, bom aż zmordowany, a jeszcze mam upalić choć kilkadziesiąt wierszy zaczętego poemaciku.

Gdzie się obraca twój brat Władysław? twoja siostra, która była przy Gurowskiej? i reszta rodziny? Nie odebrałeś, widzę, po dziś dzień mego listu, który pogonił za tobą do Bar le duc, a tam były ukłony od Chaborskich¹⁾. Zenon pod Orleanem a Floryan w Paryżu i dobrze mu się powodzi. Nasz poczciwy kulas, Antoni Chrzaszczewski, w Orleanie podobno profesorem. Tomaszewscy z dziećmi w Tours biedują; podobno Sarnecki nie nadsyła im oddawna funduszów. Oto wszystko! Widziałem się raz z Zienkiewiczem, ale zdaleka tylko, nie mam do niego nabożeństwa, a kiedyś ci powiem dlaczego. Żebyś wystarał się dla mnie o dziełko Łukaszewicza? bom jeszcze nie czytał, a bardzo jestem ciekawy. Pozdrów okolicznych przyjaciół i znajomych, którzy nas mile tam spominają, a mianowicie kochanego Bobińskiego i Siemieńskiego.

Ściskam cię najserdeczniej za siebie i za mego Józefa: samby się zapewne przypisał, ale że mieszkamy od siebie daleko, wolę więc prosto list zanieść na pocztę. Zresztą bądź pewien, że wszyscy moi serdeczni są razem i twoi.

Bohdan.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego w Strasburgu.

Fontainebleau, 1. kwietnia 1839 r.

Kochany Sewerynie, co też ty ze mną nie wyrabiasz? W ostatnim liście (przede dwoma miesiącami) pisałeś, że przenosisz się

¹⁾ Koledzy ze szkół humańskich.

z Molsheim do Strasburga. Myślałem, że mi przecież przyślesz swój adres. Cały także Marzec wedle dawnej obietnicy wyglądałem na miłego mi gościa. Naprawdę! Nie wiem wcale, co się z tobą dzieje i dlatego urzędową drogą przez prefekturę ścigam cię po Alzacy, jak aresztanta. Och! mój Sewerynie, co to ja nie przeboleał w sercu mojem przez te kilka tygodni! Odebrałem takie nowiny z kraju¹⁾, że odchodziłem niemal od przytomności i nieprędko, nieprędko, może już nigdy nie powrócę do dawnej pogody duchowej. Ukraina moja i wszyscy moi tam najmilsi srodze uciśnieni. Więzienia i wygnania, to powszednie tam rzeczy, nawet dla niewiast i dzieci. Zapewnie wiesz o wszystkim przez korespondentów halickich. A nasze biedny Jaś?²⁾ Utracił najpierwej Leszczynówkę³⁾, potem oboje dzieci, a na końcu i samego powieźli ku Tobolskowi. Zmiłuj się, czy nie wiesz co o Michale? Zdaje się, że i on nie uchowa się nam w tych czasach, bo prześladowania wymierzono głównie przeciw literackim i religijnym polskim dążeniom. Michał ku końcowi bardzo był nieostrożny. W Tygodniku Petersburskim pisał sobie, jakby w Newjorskim. Donieś mi wszystko złe, jakie doszło do twego słuchu. Nie powiększysz już mojej biedy, bo cierpię po najukochańszych. Niech się święci wola Boża! Wszystkie moje widoki i nadzieje w niwecz się rozchwiały. Com przez kilka lat szył z takim oczarowaniem, rozpruło się, gdzie tam! rozmołało się do ostatniej nitki. Siedzę też, jak mruk, i nie mam już wcale ochoty snować na co nowego. Kiedyż więc ostatecznie pojawisz się w Paryżu? Za przyjazdem do Paryża napisz kilka słów do mnie, a przyjadę sam po ciebie, albo wskażę statek parowy, który cię wysadzi prosto w moje objęcie. Radbym, abyśmy trzy lub cztery dni przeżyli sam na sam. Nie uwierzysz, jak utęskniam do zapoznania się z Siemieńskim. Może przy tym liście załączę parę liter i do niego. Nie zostawiaj go w Strasburgu, trzymajcie się w kupie obydwu. To mąż (a może dopiero chłopię) niepowszednich zdolności, a co wyśmienitsze, przesłiczna dusza. Wasza *Ziewonia* spodobała mi się niewypowiedzianie. Twój Pszonka przedni, a w lirycznych poezyach dość powiedzieć, żeś zawsze to same stare Sewerynisko, niby wiatr ukraiński, syczący stu żądłami i grzechocący dębami po borze.

1) Żona Józefa Zaleskiego i jego siostra, Felicja z Zaleskich Iwanowska, zostały wysłane w głąb Rosyji za utrzymywanie korespondencji z Józefem i z Bohdanem Zaleskim. Skutkiem tego wszelkie korespondencye z Ukrainą zostały zerwane przez długie lata.

2) Jan Krechowiecki, kolega i przyjaciel ze szkół humańskich.

3) Majątek Krechowieckich w powiecie humańskim.

Trąby w Dnieprze umiem na pamięć. Kawałek to z treści, ducha i barwy najświeższy, najwালniejszą w nowej polskiej literaturze. Uściskajże odemnie jak najsiłniej obiema ramionami młodego brata guślarza!

Teraz mi smutno, że nie znacie moich nowych sztuk łamanych, bo i ja rozmogłem się nieco i stężałem. Parę lat śpiewałem na całe gardło, a teraz po staremu położę się i pocznę su mować aż do lepszych czasów. Przyjeżdżajcie no obydwaj! Napiszcie mi coś przecież o Augustcie. Jego *Henryk* dobrze i srogo wyłazi z pod pleśni wieków, ale niekiedy potyka się jak po kamienistej drodze. Rysunek Augusta nie tak pewny i śmiały, jak Łucyanowy.

Jakiś M., domyślam się, że Magnuszewski, nie całkiem dla mnie jest zrozumiały w swoich poezjach. Widzi mi się, że poluje w ciemnej kniei, że strzela w ogromnego niedźwiedzia, w *Pychę*. Boję się, aby go ten zwierz drapieżny nie pożarł. Jeśli to jego *Schadzka artystów*, to co inszego! Tam jest majster, pomimo, że Aleksander po polsku mówiący i słuchający razi bardzo nieprawdą. Daruj mi, Sewerynie, po starej przyjaźni tę krytyczną gawędę, nie powiadaj o niej nikomu, bo rodzaj poetycki z natury swojej wszystko za żywo bierze do serca, a nie chce obrazić na siebie ludzi, których szczerze kocham i poważam. Owszem, jeśli mię kiedyś uznacie za godnego, to włączcie do swojej *Szajki Halickiej*, bo duszą i sercem mam się ku wam, a jeśli już tego nie dokażę, co wy, to przynajmniej, jako stary feldfelbel, znam się na obrotach wojskowych i nie zmyłę kroku. Owoż napisałem, ile starczyło papieru.

Parę temu tygodni byli tu u mnie mimochodem kulawy Chrzęszczewski i Zenon Chaborski. Zenonowi umarła siostra Teofila z połogu, a w kilka dni i mąż jej, Teodor Czarkowski. Zastrzelony został przypadkiem na polowaniu. Smutek tedy i u nich. Stary ojciec napisał dumkę po rusku z prośbą do nas, abyśmy, ty albo ja przełożyli ją na piękne po polsku. Pokażę ci kiedyś tę dumkę, Teofila miała lubić poezję i wiele nam obydwom była przychylną. Wiem, że Seweryn Pilchowski był u ciebie w Strasburgu. Nie moja rzecz badać tajemnice polityczne, chociażem nie w ciemię bity. Daj Boże! aby to wam wyszło na lepsze, niż reszcie emigracyi, od tylu lat szamocącej się w czczości. Koniecznie przywieź mi Królodworski rękopis i co bądź pisal Łucyan.

Do widzenia się, kochany Sewerynie! Napisz do mnie zaraz, bom cierpiący i smutny na śmierć, ale dla ciebie zawsze jednaki w sercu. Mój Józef obydwu was z Łucyanem całuje i pozdrowia.

Bohdan.

Mieszkamy rue de France Nr. 60.

Do Pana Łucyana Siemieńskiego.

Fontainebleau, 1. kwietnia 1839 r.

Szanowny Ziomku! Cztery biedy, jakie w tych czasach powaliły się na moją głowę, tudzież Sewerynowa opieszalność w nadesłaniu mi swego adresu spóźniły aż po dziś dzień moje podziękowanie za *Ziewoniją*. Nie podziękowanie za podarunek literacki, byłoby to jeno uchybienie przeciw światowej grzeczności, które łatwobym naprawił po wydrukowaniu własnych pism: ależ boję się czegoś gorszego i dlatego spieszę się z wynurzeniem ci uczuć moich, choć w kilku wyrazach.

Zapewne wiesz z doświadczenia, kochany Ziomku, jak błogie to są chwilki, kiedy coś nowego, świeżego bardzo oczaruje poetycką duszę. Jak błogie! a jak rzadkie to są chwilki w życiu! Takie chwilki winienem tobie. Szezerze, po prostu i bez długiego omawiania powiadam ci, Łucyanie, że twoje *Trąby w Dnieprze* zagrały mi w uszach i sereu prawdziwie po czarnoksiężsku. Na te mocne, rozciągłe a swojskie dźwięki nie posiadałem się w mojem wielkiem rozradowaniu. Od razu umiłowałem i pieśń i piewę. Owóz po sławiańsku z chlebem i solą, z rozpostartemi ramionami wychodzę na powitanie milego mi gościa i brata po wieszczu Bojanie. I ja, kość z kości starosławnych ojców! i bliższy tobie, niż się domyślasz. W nieznanym ci moich pieśniach pospłacałem nasamprzód dłużki Bogu i Matce, którą i ty kochasz, Matce Ukrainie: ale przecież tu i ówdzie dzwonię już śmielej w geśl narodową, niby na przygrawkę ku inszym czasom. Nie ustawajno, bracie, na nowej, pięknej i osobnej swojej drodze. Nam na żałobę przystoi się ozwać szerszem i silniejszym pozdwońnem niż Kollara i Czelakowskiego. Tyś młodszy i uczeńszy w rzeczach domowych odemnie, a więc większe brzemie musisz wziąć na barki: jestem pewny, że mu sam podolasz, ale znajdują się i tacy, co dopomogą. O mnie radbym, abyście kiedy powiedzieli: „że Bohdan ze krwi i mleka swojej sławnej Rodzicielki, co w Dumie ukraińskiej pozostało z dźwięków starosłowiańskich, pochwycił jakoś słuchem z powietrza.“ Bracie Łucyanie, dalejże do geśli.

Kończy się już papier, już też i nie mam o czem pisać. Sewerynowi powiedziałem, co sądzę o inszych kawałkach w *Ziewonii*! Nie uwierzysz, jak utęskniam zaznajomić się z tobą osobiście, pomówić o tem i owem, a najbardziej używać już inszego, miłszego miana niż Ziomek itp. Dziś przepraszam jeszcze za śmielsze może epitety, niż między nieznanymi przystoją, i pozdrawiam najuprzejmiej.

Bohdan Zaleski.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Fontainebleau, 3. maja 1839 r.

A więc, kochany Adamie, odważam się już ostatecznie na drukowanie moich wierszy i odważam się wedle twojej rady na drukowanie w Poznaniu albo we Wrocławiu. Obliczyłem wczoraj kawałki, które mogą wytrzymać cenzurę pruską czy austryacką i widzę, że złożą trzy tomiki. Resztę na drugie trzy tomiki ogłoszę później w Paryżu: może też ku jesieni, albo ku zimie dokończę i *Złotą Dumę*. Porozumiej się, mój drogi, co rychlej z Raczyńskim, czy zechce podjąć nakład? czy nie będzie w tem jakich przeszkód miejscowych. Względem liczby exemplarzy, formatu itp., tudzież wynagrodzenia autorskiego, spuszczaam się zupełnie na was. Radbym, aby mi wyznaczono rocznie pewne *quantum* aż do wyprzedania dzieła, bo dochody nasze domowe ustana na długo, a może na zawsze. Jeśli mi zapłacą exemplarze z góry, tem lepiej. Rękopis będzie gotowy w pierwszych dniach lipca, ale niech wskażą pewną drogę do przesyłki. Umyślnie opóźniam nieco sprawę, bo nie chcę naglić w przepisywaniu mego Józefa, a i sam jeszcze muszę mimo niegodziwego humoru wypalić rozprawę o Serbach i Pieśniach słowiańskich. Między poezjami memi będzie tylko $\frac{1}{6}$ starych, co lepszych a i to przerobionych. Jeśli wolisz drukować bezimiennie, czy pod pseudonimem i na to zgoda! ale wtedy wyrzucić potrzeba stare rzeczy, a rękopism rozdzielić na dwa spore tomiki. Radź i rób, Adamie, jak się tobie zdawać będzie najlepiej i o wszystkim zawiadom zaraz Raczyńskiego. Pieniądze może mi przysłać na twoje ręce, bo i my za parę miesięcy pociągniemy ku okolicom szwajcarskim. Kiedyż z pewnością opuszczasz Paryż? Józef i ja radzibyśmy cię jeszcze uściskać przed odjazdem. Goszczyński spletał mi prawdziwie kozacką sztukę. Wetknął mi do rąk ową broszurę strasburską o Konarskim, którą dopiero na statku parowym przeczytałem. Ma tu przyjechać po św. Stanisławie, ale tymczasem zapytam się go, co znaczy takie postępowanie ze mną. Nie gniewam się wcale, co jednak ta przekłeta polityka nie broi złego na świecie! Wszak to najstarsze, najświętsze związki między ludźmi rozstrzyga w lot, jak nożyczkami! Ludzie nas, panie Adamie, ciemiężą nielitościwie, z tem wszystkim nie damy się im. W Bogu nadzieja.

Całuję cię i pozdrawiam.

Bohdan Zaleski.

Treść moich tomików do Poznania: Przenajświętsza Rodzina, Hymny, Poezye Duchowe czy Liryczne (nie wiem jak nazwać), 30 Dumek i Szumek, Rozmaitości i stare rzeczy, Pieśni serbskie. Chodzi mi bardzo, jako poczynającemu w cechu autorskim, o dobrego korektora, bo przyznam się, że jestem niemozny w punktuacji.

Pozdrów Witwickiego i powiedz, niech mi doniesie, kiedy się puszcza do wód, bo mam dla niego polecenia na drogę. Niech także kiedy niekiedy zajrzy do tygodników petersburskich, czy pisze Grabowski i pod jaką datą? Jeszcze jedna okoliczność. Może dobrze, Adamie, aby nikt w emigracji nie wiedział o moich drukach? Tajemnica niech pozostanie między trzema, to jest między Stefanem i nami obydwoma.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Fontainebleau, 8. maja 1839 r.

Kochany Sewerynie! Mogę cię poniekąd zapewnić, że już wiosna, bo jakoś zielono, zapasnie i śpiewno po laskach. A więc w niedzielę czekam cię w przystani nadsekwąńskiej. Będziemy sobie parę dni majować po okolicach. Może się też i ja nieco rozrucham w biedach moich. Hej, hej, dwa lata temu, jaki to ja był wesół! Ależ niedawnymi czasy nawiał się do serca smutków co niemiara!

A propos smutków, co mam na pieńku do twego przyjazdu, wolę oto pozbyć się za jednym zamachem. I do ciebie, Sewerynie, miałem żal i do ciebie i do Siemińskiego. Broszura wasza strasburska ku czci nieboszczyka właściwie mierzy ku żywym. Jest to jakoby całopalenie z niewinnych. Takie potępienie, ostry pocisk i z rąk waszych, na razie ubodł mię był niesłychanie. Chciałem nawet odpisać wam publicznie, ale po namyśleniu się dałem pokój, bo i na co by się to przydało? Wszak i bez tego wiecie, że ani ja, ani żaden z bliższych moich nie należym do pseudokatolickiej *Młodej Polski*. Czym arystokrata? To ty wiesz najlepiej. Sewerynie! I powątpiewam, aby kto bądź z moich współwierców należał do arystokracji: wreszcie to kwestya całkiem odrębna od religijnej. Owoż ochłonałem dawno w żalu do was! Poważnienie się dzisiejsze emigracyjne jest to coś, jak zamróż, co pada na serca bratnie, równie biedne, równie cierpiące. Nie wiem, co się stąd wyświęci, czy wiosna, czy zima? Mam w Bogu nadzieję, że nasza przyjaźń ocaleje w tej czasowej zawierusze. Ja przynajmniej jak wierzyć, tak niezbędnie potrzebuję i kochać moich rówieśników z lat milszych, mi-

nionych. Przewiduję po części następstwa systematu waszego politycznego. Jeśli mię odepchniesz, usunę się daleko, ale bez sarkania na ciebie, Sewerynie! Najgorsza, najsmutniejsza rzecz oto, że niewiele dobrego, jakie mogłem nieść bliźnim, i tego mi okoliczności zabronią. Co się ja nie natroskał o Siemieńskiego, żeby mu jakoś pomódz w jego położeniu, a teraz się boję, że jak się dowie, że i ja katolik, to i tę odrobinę sympaty literackiej, jaką miał dla mnie, wygluzuje z duszy. Cóż robić? I to minie, i to minie!

Wypisałem ci szczerze, mój Sewerynie, co mnie dolegało w sercu, bo z nikim nie żyję obłudnie, a z tobą tem bardziej nie chciałbym płużyć w poniewolnych, kłamanych uczuciach. Doprawdy, mój drogi, nie mam dziś ani cienia urazy do ciebie. Chowaj mnie Boże, od przesądnej zapamiętałości! Odpisz mi zaraz, czy będziesz z pewnością w niedzielę na statku parowym? Adres mój nowy: rue St. Honoré nr. 22.

Całuję cię i pozdrawiam

J. B. Zaleski.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego w Paryżu.

Fontainebleau, 29. maja 1839 r.

Kochany mój Sewerynie! Bez ogródki oto zapraszam się do ciebie w gospodę. Zabawię cztery do pięciu dni w Paryżu, ale po większej części w bibliotece, wieczory więc a noce tobie jedynie zabiję. Abych się nie błąkał pociemku w Batignolles, dopełnij nadto obowiązku gościnności i czekaj mnie jutro w czwartek między godziną 7-mą a 8-mą w ogrodzie Tuileryjskim, na środkowej alei lub gdzie na ścieżce od Pont-Royal, którądy ciągnąć zamysłam. Przyjadę statkiem parowym, ale muszę się wprzód po drodze widzieć z Rózyckim i Witwickim, dla których mam różne paczki. Radbym takż napotkać gdzie Nabelaka, ale to już potem, bo przecież musisz wiedzieć jego adres.

Do widzenia się, mój drogi!

Twój

Bohdan.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Fontainebleau, 30. czerwca 1839 r.

Kochany mój Sewerynie! Pozawczoraj nadesłał mi Witwicki twój trzeci tom, dziękuję ci najserdeczniej i daj Boże, kiedy wy-

wzajemnić się czem swoim. Dawnom bardzo do ciebie nie pisał, bo nie miałem o czem i dzisiaj jestem jak w otrętwieniu, ale bazgrzę, abys przecież miał dowód, że żyję. Jak powaliły się na mnie cztery biedy, tak ustawicznie duszą i duszą. Codzień to insze niemiłe wieści, nie lubię już o tem i myśleć. Myślę często, bardzo często o tobie. Dobrze, żeś za Paryżem i żeś znalazł ciche i dogodne mieszkanie. Życzę ci z całej duszy jak najbujniejszego natchnienia i radbym co najprędzej czytać coś nowego.

Ja takóž nie całkiem próżnuję. Kiedy niekiedy brząknę w gęśl, aby się nieco rozweselić, a potem to już dla nas jak nałóg rymowania. Dobrzeby było, Sewerynie, żebyś dla rozruchania starego swego przyjaciela donosił mu czasem nowiny literackie z kraju, a jeszcze lepiej, żebyś przysłał co swego, jaką nową pracę, choćby kilkadziesiąt wierszy. Dalibóg! odetchnąłbym jakoś milej śród nudów powszednich. Uręczam cię, że nikomu twoich wierszy nie pokażę. W tych dniach czytałem w Tygodniku Petersburskim artykuł Michała, rzecz sama bardzo licha, ale chwala Bogu! że nam żyje, bom i o niego się troskał. Zapowiada też, że wychodzi już z druku 3-ci tom jego literatury. Przy okazji odesłę do Nabelaka twego Szyllera, bo mi już niepotrzebny. Nie wiem jeszcze z pewnością, kiedy opuścimy Fontainebleau, bo czekamy na listy z kraju i na panią Włodzimierzową. Może dopiero pierwszych dni września. Cokolwiek bądź zawsze cię uprzedzę, abyśmy się mogli widzieć, pożegnać, pożegnać, Bóg wie, na jak długo.

Bądź zdrów. mój drogi!

Twój

Bohdan.

Adres mój: Fontainebleau (Seine et Marne) rue St. Honoré 22. Nawzajem przyslij mi swój numer. Czy twoja wioska daleko od Sekwany? Możemy kiedy statkiem parowym tam podpłynąć.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego

rue de l'Université Nr. 42, à Paris.

Fontainebleau, 6. października 1839 r.

Kochany mój Sewerynie! Przewidywałem, że przejażdżka twoja potrwa dłużej, niż sobie zamierzałeś, i że potem spieszyć będziesz po żołąd; owóz dlatego zaraz po 1-szym chciałem wpaść do Paryża na powitanie. Różne przeszkody. a mianowicie przyjazd tu Róży-

ckiego zniweczyły, a przynajmniej odwlekły mój projekt. Około 17. b. m. będę niewątpliwie w Paryżu i prosto walę do ciebie na kwartę. Aż do tego czasu rad nie rad zawiesić muszę odpowiedź Augustowi, bo musimy się między sobą naradzić. Podobnych oświadczeń księgarskich mam z różnych stron kopę, ale nie piszą mi znikąd, ile dadzą za tom, czy więcej, jak Jełowicki. Owóż w tem tkwi sęk. Po przerwaniu się dziś komunikacyi z Ukrainą muszę znowu po staremu zarabiać sam na chleb, a gonimy już ostatkami funduszów. Tymczasem, Sewerynie, donieś mi, w ilu dniach lub tygodniach mogę mieć ostateczne objaśnienia od Augusta, bo wypada się spieszyć. Adresu Wojkowskiego, redaktora Tygodnika Poznańskiego, nie wiem, ale zdaje mi się, że możnaby list posłać do Schlettera, który znosi się z Poznaniem. Zresztą może się dowiem o adresie od kogo w Paryżu, a więc nieco poczekaj.

Czajkowski półgłówek i cały ich rojalizm śmieszny i głupi, a więc dobrze, że Pszonka jeździ po nich. To gorzej, że po tylu leciech niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli. Żle z naszą Polską, na długie zanosi się biedy! Dopiero onegdaj po raz pierwszy zasłyszałem o różnych pismach i intryżkach.

Drogi mój Sewerynie! Nadewszystko mnie obchodzi kraj i rzeczy krajowe, a więc bądź łaskaw, skoro się dokładniej dowiesz o więźniach galicyjskich, donieś ze szczegółami. U nas na Ukrainie prawdziwe pustoszenie tatarskie. Wywożą i wywożą bez końca. Nasz Jaś¹⁾ siedzi aż w Wołogdzie, ale przecież pozwolili żonie jechać do niego. Jaczewski w Tambowie i t. p. Podobno mi mówił, że jest gdzieś na emigracyi ksiądz unicki, który pisze wiersze po rusku, ale to wszystko do widzenia się już odłożmy.

Pozdrawiamy cię i całujemy obydwu z Józefem.

Twój

Bohdan

Do Pana Seweryna Goszezyńskiego w Paryżu.

Fontainebleau, 5. listopada 1839 r.

Kochany mój Sewerynie! Nie przyjeżdżam do Paryża dla psiej sprawy z drukarzami. Codziennie to inaczej śpiewają, bałamucą tylko i znudzili mnie już na śmierć. Smutny to chleb nasz autorski! Weselej podobno byłoby chodzić za plugiem. Ale co robić? potrzeba

¹⁾ Krechowicki.

kończyć! zawsze to chleb. Owoż Marylski już był przystał na moje warunki, a teraz dowiaduję się od Januszkiewicza, że po naradzie z kimsiś zaledwie da połowę tego, co obiecał. Nie pisał do mnie sam, ale widzę z tego, że mi krzyw. I spółka Jełowickiego podejmuje się niabyto mi usłużyć, ale po swojemu zapewne, to jest chytro, mudro i ne welykym kosztom. Tak tedy stoją dziś rzeczy po staremu w swojej mierze, a ja nie mogę ruszyć się ni w lewo, ni w prawo. Czekam tu jeszcze przez listopad, a potem stanowczo coś postanowię, najpewniej, że zabiorę manatki na plecy i kopnę się ku południowi, rozweselić się trochę choć słońcem prowanekiem. Zawsze pierwszej o tem ci doniosę, a może i sprowadzę cię tu na parę dni.

Źle, źle bardzo z młodszą bracią naszą ukraińską. Wątpię, aby wszystka młodzież szalala, ale kilku paniczów muszą dawać ton taki uboższym. Powiem więc, jak szanowny Brawacki Chrzanowskiemu: „Będa dyn dać!“ Dobrze byłoby, ażebyś ty, dydaktyczny mój poeto, napisał coś im z tej okazji.

My nie a nie nie mamy z domu. Zdaje się, że nasi ciężko są uciemiężeni, a więc nie chcą nas smucić. Niech się dzieje wola Boża! Przebolelałem już nawskróś sercem i to jeno poświstuję sobie pod nosem o marnościach tego świata. Zawsze jednak, co dowiesz się, napisz! a Bóg ci to odplaci. O Zurawlewiczu, czy inszym krewnym Montresora, tak się rzecz ma. Pani Włod. Potocka ma dla niego kilkaset franków od dwóch czy trzech lat, ale zapomniała o nazwisku i u nikogo dopytać się nie mogła. Poleciała ten interes Karolowi Różyckiemu. Rozmów się więc z Karolem, a Zurawlewiczowi napisz o pani Wł., bo ona boi się emigracyi, jak ognia. Zresztą ma rację, bo wraca do kraju. Ja myślę, że Karol sam sprawę tę załatwi, bo przecież to on i ciebie i nas zapytał najpierwej o krewnego Montresora.

Na dziś dosyć, bądź zdrów.

Twój

Bohdan.

O interesie moim z księgarzami nie mów nikomu, bo do czasu potrzebuję spokojnej z nimi myśli. Cobądź zajdzie nowego w polityce czy literaturze, nie len się napisać, bo doprawdy wam zdziwienie w tutejszym lesie.

Józef cię najmilej pozdrawia.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego w Paryżu.

Fontainebleau, 18. listopada 1839 r.

Jak widzę, nie trafię ja nigdy z nimi do ładu. Z kim? Ma się rozumieć nasamprzód z hemoroidami, a potem z drukarzami paryskimi. Dokuczają mi niemiłosiernie, ale bierz ich licho! Siadłem i napisałem maczkiem do Augusta. Przeczytaj, kochany Sewerynie, list, przemaż, eoby go mogło kompromitować, zapieczętuć i pehnić duchem do Lwowa. Przed nowym rokiem chcę mieć odpowiedź, bo wypadnie mi zapewne ruszyć do Strasburga.

Jeszcze jedna prośba. Napisz do Siemińskiego lub Ząbkowskiego, aby się dowiedzieli u Silbermana, co będzie kosztować druk 500 stronic, także papier na 1000 egzemplarzy, także satynowanie, broszowanie i wszelkie a wszelkie koszta edycyi. Druk i papier taki sam, jak w twoich Trzech Stronach, ale format wołałbym nieco szerszy, bo Zbaraskie wiersze moje nie zmieszczą się w kolumnie, a nie cierpię łamanych. Niech taki poszczegółowy rachunek przysyłają ci co najspieszniej, a ty zaraz od siebie pehaj do Fontainebleau. Jedną trzecią kosztów mogę zapłacić z góry, a resztę na kredyt. Owoż jak długi kredyt? i t. p. i t. p.

Księgarnia Polska daje coraz więcej, ale nie ustąpię, aż mi da tyle, ile żądam i z terminem na 3 lub 4 lata. Cóż tam słyhać u was, mój drogi? Ma się ku 29. listopada, to zapewne gwar różnojęzyczny a swary. Przyznam się, że wołę mój las głuchy. Zrobić 29-ty, jak Pan Seweryn, to mi sztuka! a hałasować po bruku, to i ja potrafię. Spytaj się Jawornickiego, czy nie miał jakich nowin od ojca, i cobądź się gdzie dowiesz, to mi donoś, bo umieram z tęsknoty i oczekiwania za listami z Ukrainy. Przyslij mi adres pani Postruckiej, a jeśli nie masz, to dopisz w liście do Augusta, aby się dowiedział. Mam obowiązek napisać do niej. — A cóż z interesem Zurawlewicza?

Całujemy cię obydwaj najserdeczniej. Józef w końcu miesiąca będzie w Paryżu, to ci pošlę książki i tygodniki.

Twój

Bohdan.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Fontainebleau, 20. listopada 1839 r.

Zasłyszałem tu, kochany mój Adamie, że ci się razem udało i na katedrze i w domu. Tem lepiej! Mówię to w najżyczliwszem

rozradowaniu, bo oto masz czem zaczarować powszednią nędzę tego tu żywota. Mnie się wie dzie po staremu, to jest weale w niczem się nie wie dzie. Mojej Ukrainie przybywa ustawicznie mogił; to też wie je ku nam jeno samymi smutkami. Trzymamy się jednak z moim Józefem na nogach, jak możem. Radziłyśmy już uciec gdzieś pod pogodniejsze niebo, ale musimy się oglądać na różne niepomyślne okoliczności, a nadewszystko powstrzymuje nas kłopot drukarski. Pełno, o! pełno propozycyi, a jedna w drugą nie wiele warte. Wiedziałem się z Sienkiewiczem. Nie ma on swojej drukarni; napomykał mi o jakichś funduszach u pani Czartoryskiej, ale o nich wie już i emigracya, toby stąd wyniknęło więcej hałasu, niż czego dobrego. Zresztą nie chodzi mi o same wydanie. Jełowicki wprowadzie cofnął dawne przyrzeczenia pod pozorem, że się usunął całkiem od handlu, przecież, jak uważam, Icek umizga się do mnie z jego naprawą. Owoż dają mi za dwa tomy ledwie po 500 franków przez trzy lata, a kiedyś po sprzedaniu edycyi obiecują dopiero złote góry. Mniejsza, zgodziłbym się i na to, ale kto ich i jak skontroluje? To mogą nie rozsprzedać exemplarzy i do sądnego dnia. Podobniez niej jasne i niedogodne warunki przysłali mi księgarze lipski i wrocławski. Po dziś dzień tedy autorstwo moje na falach, a najwięcej skłanianiam się ku Strasburgowi. Druk prześliczny i tani, a kredyt na dziewięć miesięcy. Pisałem do Lwowa, aby wybadano księgarzy krajowych, czy nie podejmie się który pół za pół nabyć całej edycyi, byle ją sobie zabrał ze Strasburga. Na początku grudnia powinienem mieć odpowiedź i wtedy tak lub owak postanowię. W tej chwili nowa jeszcze myśl mi przychodzi. Właśnie odebrałem oto szumny list z Poznania, „czarujący arcywieszczu“ itp., podpisany przez profesora Poplińskiego i Łukaszewicza, bibliotekarza Raczyńskich, a zapraszający mnie do uczestnictwa w *Orełdowniku Naukowym*. z honoraryum 20 talarów za arkusz. Uczestnikiem w zurnalu nie będę, ale dałbym gratis jakiś arkusz, byle mi naraili jakiego uczciwego księgarza w kraju i zajęli się wydaniem, jak to uczynił tam ktoś dla Kraszewskiego. Nie wiem, co są za ludzie Łukaszewicz i Popliński? czyś ty czasem, Adamie, nie słyszał co o nich? Postanowiłem nie odpisywać im, aż zasięgnę wprzód twej rady. Możeby nie zaszkodziło przy tej okazji przypomnieć się i Raczyńskiemu przez bibliotekarza? Czekam twego w tem zdania.

Potrzebę Zbawaską skończyłem, ale się lenię przepisywać, bo muszę gdzie indziej poprawić, a humor mi się zmienił. Zdaje mi się, że jest w niej i prawda poetycka i coś bardzo ukraińskiego. Radbym, aby się ziściło, com kiedyś napisał w dumce:

Jeśli się dziecko w matkę swoją uda,
 To ma i duchy i ruchy matezyne;
 Jako dwie krople wody, aż ułuda.
 Toż ja się udał w Matkę - Ukrainę!
 Najwybredniejszy nie najdzie przygany,
 Jako dwie krople wody wykapany.

O tak, tak, pożartujmy sobie z biedy, kochany Adamie! tyleż bo naszego.

Całujemy cię obydwu i pozdrawiamy młode twoje rodzeństwo.

Bohdan Zaleski.

Odpisz mi, Adamie, zaraz, bo radbym raz na zawsze przed Nowym rokiem skończyć moje drukowane bałamuctwa. Podobało mi się bardzo Michała Grabowskiego dziełko pod tytułem: *Obraz Myśli*. Są to religijno-mistyczne domniemania o tem życiu i przyszłem, o przeznaczeniu etc.

Do Brata Piotra Semeneki w Rzymie.

*Fontainebleau, rue St. Honoré 22.
 5. grudnia 1839 r.*

Kochany bracie Piotrze! Dziękuję ci za nowiny o mojej rodzinie. Przed kilku dniami doszedł mnie tu uboczny posłuch, że moja siostra wróciła do domu, nie wiem teraz, o ile do niego przyłożyła wiary, kiedy ty nic o tem a raczej przeciwnie donosisz. Twoje wiadomości zdają mi się pewniejsze, tak się domyślam po toku stylu i po niektórych wyrażeniach, właściwie tylko między rodziną znajomych. Cóżkolwiekbydź wszędzie im będzie dobrze, skoro Bóg mieszka w ich sercu, o czem wolno mi było z łaski Pańskiej nie wątpić.

Wierzę gorąco, że Jego wyroki, często niepojęte dla nas, ku dobremu zmierzają, bo płyną ze źródła niepojętej Dobroci, temu tylko nie wierzę, ażeby córki w tak dotkliwym dla matki wypadku ośmieliły się obwiniać ją o lekkość w życiu i głosić niesłychaną jej poprawę, córki, które swoje wyobrażenie wiary i powinności jej tylko samej właściwie są winne. Nie wiem, kto ci to wszystko powiedział, i badać nie chcę, bo po tym zamachu, którym zacięto złośliwie wszystkie naszej ziemi kobiety, boję się, żebym nie odkrył jakiego świętoszka, co klepie pacierze, a trzepie plotki.

Ej, bracie mój, jakżeś ty sam mógł tak łatwo temu uwierzyć? A wszakże i ty masz tam może matkę, czy siostry? Nie wierz, nie

wierz, bo gdybyś ty mógł tam zajrzeć, znalazłbyś między owem powszechnem zepsuciem wiele a wiele serc czystych, żyjących skromnie w Bogu, w rodzinie i dla ojczyzny, które doskonale o tem wiedzą, że pierwsze z trzech podnosi duszę i uszczęśliwia jedynie, że z drugiej, w miarę wad lub przymiotów, rozwija się gorsza albo lepsza społeczność, że dla trzeciej, a chybabyście nigdy nie spojrzeli na kołyskę, na grób, ni na ruiny, żeby wam się nie przypomniało, jaka miłość wiąże z nią serce człowieka! Owoż święć się Jego wola nad nimi i nad nami, abyśmy pokajani w pokorze ducha ugięli naszą wolę i złożyli u stóp Zbawiciela, a kierunek sumienia i naszych uczuć poddali Jedynej Prawdzie, która świeci dla wszystkich.

Wiedziałem już, kochany bracie, o wszystkich zmartwieniach mojej siostry, oplakałem je i przebolełem nie tak może rzewnie, jak to umie serce matki, lecz przebolawszy, podniosłem się z łaski Pańskiej na duchu i pomyślałem, żeć to może jeden więcej niewinny posłaniec poszedł z tej ziemi, aby nam przebłaganie win naszych przed Ojcem wyjednać. Mam i ja tam kilkoro i tęsknię codzień do tej rodziny jedności duchowej, do tej ojczyzny, z której, jeśli zasługę, nikt mnie już więcej nie wypędzi.

Wiedziałem już i o Jaczewskim i równie przebolełem, bo ta rodzina bardzo mnie obchodzi, znam ją z bliska, Kocham szczerze i mniemam, że komukolwiek z niej znieść przyjdzie prześladowanie, nie upadnie, bo ufa Bogu.

Wiem i to, że mojemu jedynakowi z wielu względów będzie tam dobrze, gdzie jest; to dziecko, któremu dzisiaj jest matką, urodziło się prawie na mojem ręku i rosło aż do zamążpójścia niemal pod mojem okiem; przekonany aż nadto, że mnie kocha i że mu nie zbędzie tam na przykładach enót chrześcijańskich. Znane mi też są przymioty i zacny charakter jego, z tej przeto strony jestem najspokojniejszy, boję się nawet, żeby mu za nadto dobrze nie było, bo kiedy się zastanowię nad wychowaniem dziecka, a zwłaszcza chłopea, widzę, iż mu koniecznie potrzebna ta karność rodzicielska, która powinna być hamulcem błędów młodego wieku, a którą kto inny, prócz ojca, niełatwo zastąpi i toć to jest, co mnie najwięcej niepokoi. O mojej żonie najrzadsze miewam wiadomości i dużom się był zatrwożył, nie długo nie wiedząc o niej; dziękuję ci bardzo za tę wiadomość.

30. p. m. byłem w Paryżu. Brat Bogdan oddał mi świętości, za które wam wdzięcznem sercem dziękuję. Obyż mnie wzmogły ku naśladowaniu pokory i cichości Świętych, a utwierdziły w wesołem znoszeniu wszelakich nędz tego żywota dla chwały Pańskiej.

Nie wam nowego, bracia kochani, ztąd donieść nie mam. Brat Bogdan ¹⁾ wyjeżdża na południe dla poratowania osłabionych piersi, zbliża się do was. Dzień 29. odbył się najprzyzwoiciej, prezydował Arago. Antoni Gorecki czytał wierszyk religijny, który się wszystkim podobał, oklaski, jak mówią, brzmiały długo.

Pozdrawiam was wszystkich serdecznie i modlitwom się waszym polecam.

Józef. 2)

Do Pana Edwarda Duńskiego.

*Fontainebleau, rue St. Honoré 22
15. grudnia 1839.*

Kochany i najmilszy bracie Edwardzie! List Piotra zasmucił mnie był bardzo. Twój rozweselił. Otóż prędko Bóg niegodnemu zesłał pociechę. Wyrazić ci uczucia mego nie umiem, bo duszy głos niedokładnie odbija się w mowie, rwie się między niebem a ziemią, tam posyła dzięki, tu dziwi się Opatrzności, i gdyby w pokorze wytrwał, sławiłby Ją podobno najlepiej utłumieniem w sobie wszelkiej goryczy. Niech wam przeszły mój list nie będzie na sercu, wiercie mi, że nie duma, ani obraza wyrwały mi z duszy kilka cierpkich wyrazów, były to znamiona zdziwienia i boleści, które czułem wszędzie, gdzie mnie tylko list Piotra zaprowadził, czy do siostry, czy do dziecka, czy na Ukrainę. Piotr niewdrożony w stosunki familijne, pisał w szczeroci serca, co słyszał, lecz ja czyż mogłem zimno przyjąć obmowę dzieci na matkę? Trwożliwą podejrzliwość o opiekę mojego dziecka, w której, mówią, że będzie mu dobrze, wyjąwszy zepsucie? i to nakoniec ogólne potępienie o z a r a z ę wszystkich razem naszych niewiast? I w cóżby się świat obrócił, gdyby tak w rodzinach albo w społeczności być miało? Wszysećśmy grzeszni, to prawo naszego tu bytu, ale czyż do dzieci o rodzicach, albo do nas sąd o bliźnich należy? Wszak Pismo święte mówi: „Kto sądzi, będzie sądzony“ — a kiedy Bóg-człowiek mieszkał na ziemi, nie znalazł się nikt, coby śmiał rzucić kamień na winną. Nie wyjmuję ni siebie, ni nikogo z najdroższych mi w rodzinie, z pod tego ogólnego piętna niewoli grzechowej, i kiedy szukam dla siebie i dla nich na to lekarstwa, widzę, że Bóg miłosierny uposażył niem hoj-

¹⁾ Jański.

²⁾ Brat Bohdana.

nie serce człowieka, kazał się błagać o odpuszczenie win, ufać, a miłować pomiędzy sobą i tym rozciąglým od Stwórcy do stworzenia promieniem okrył nędzę naszą, że ani wiemy komu za kogo pokutować tu dano i czyja mu miłsza ofiara, a więc w wierze, nadziei, miłości iść nam należy, póki tehu stanie, bo jak mówi św. Teresa, „póki trwa życie ziemskie, póty wieczne jest zagrożone.“ Połączmy się raczej, bracia kochani, w tym troistym skarbie łaski Zbawiciela naszego, aby On nas po tej barwie chciał poznać za dzieci swoje, a mnie przebaczenie, jeżeliś was zasmucił, i wiercie najszczerzej mojej spowiedzi, że do nikogo nie mam więcej urazy. Niech się z moimi wszystkimi dzieje święta wola Boża! W stosunku ogólnych smutków to tylko kropelka, a nie wiem, czy taki stosunek grzechów zrobiłby mi się godziło; chciejcież, bracia kochani, do naszych modłów dodać czasem westchnienia za grzesznymi.

Wszystko już prawie, coście mi w waszych listach donieśli, wiedziałem, oprócz śmierci dziecka Gr. Dziękuję ci wszelakoż, Edwardzie, za te szczegóły, bo w długiej tęsknicy za ukochanymi powtarzanie wydaje się nowiną i jak zmora prowadzi myśl na miejsca znajome, gdzie się tyle lat szczęśliwie przeżyło. Niedawno doszła mnie tu wieść uboczna, że moja siostra wróciła do domu, gdyby się to potwierdziło, proszę cię, nie omieszkaj mi napisać.

Błogosławimy Wszechmocnemu, że was opatruje w ubóstwie, i będziemy Go prosić, aby szczerobliwej ręki nie zamknął dla was nigdy. Brat Bogdan ¹⁾ jeszcze jest dotąd na miejscu, jeszcze nie dostał paszportu, ale, jak mi pisze Walery, wkrótce na południe wyjedzie; urządził się on zupełnie z interesami. Nie wiem, czy domek zamknie, mówił mi, że ma go tylko od Wielkanocy przenieść gdzieś indziej i urządzić inaczej, co bardzo byłoby dobrze. Brat Stefan Witwicki mocno cierpi na swoje nogi i kość pacierzową; wedle jego listu dzisiejszego, doktorowie zagrozili mu śmiercią, pomódlcie się, bracia, za niego, aby Bóg tak użytecznego sługę swego raczył jeszcze między nami zostawić. Adam i Adamowa zdrowi oboje, jemu dobrze idzie na katedrze, a ona w błogosławionym stanie.

Nie potrzebujemy wam mówić, ile nas pocieszył głos Ojca św., bośmy dzieci Kościoła, i jak matkę Go czcimy i wierzymy mocno, że w Nim nasze zbawienie. Bogu dzięki, rzeczy mają się coraz to lepiej, przemowa Pasterza zrobiła tutaj wrażenie; ludzie dotąd obojętni zaczynają przebąkiwać, że wiara potrzebna, przebudzają się nihy z długiego letargu, może Bóg miłosierny nawiedzi ich łaską.

¹⁾ Jański.

jak nas nawiedził. Wrotnowski napisał w Młodej Polsce artykuł, jakiego już dawno dziennikarstwo polskie nie miało. Niepodobna wypisywać w liście, ale może was wkrótce dojdzie dzienniczek, to przeczytacie. Zdaje się, że on objął redakcyę pisma, skąd można wnioskować, że się stanie ważnym organem w emigracyi.

W tem miejscu, skąd piszę, jeżeli Bóg pozwoli, zostaniemy jeszcze kilka miesięcy; potem różne mamy projekta ku chwale Bożej, ale o tem przed czasem rozprawić nie będę, bo wszystko jest w Jego ręku. Jeżeli mniemasz, kochany Edwardzie, że lepiej pod obcym pisać adresem, używajcież do nas następującego: à M-me Compère, rue St. Honoré 22 à Fontainebleau; jest to nazwisko naszej gospodyni staruszki, u której od roku stoimy, a nam wzajemnie wskażcie wasz. ażebym w rzeczach serca, jeżeli przyjdzie pisać, bez wisy zanadto ciekawych mógł z wami pomówić.

Jeszcze raz proszę was, bracia, przebaczenie, jeżeli was zasmucił, ofiarujmy to Bogu nawzajem, co się stało, i zapomnijmy na zawsze. Godzina duchów, ja siedzę i piszę, cała myśl zatonała w liście, głęboka cisza wokoło, stolik trzaska, człowiek drgnął, od pięt po ciele przebiegły mrówki, rzucam pióro i klękam do modlitwy, ale wprzódę składam na sercu twojem, kochany bracie Edwardzie, pocałunek w imię Jezusa Chrystusa, a ty rozdaj go braciom, toż zlecił mi Bohdan przekazać tobie, wychodząc. Pozdrawiam was wszystkich i Jasec Pańskiej teraz i codziennie w modlitwach polecam. Bratu Karolowi życzymy rychłego wyzdrowienia.

Józef. 1)

Prosimy cię, kochany Edwardzie, donieś nam, czy Hohol jest w Rzymie? Kłaniaj się od nas ks. Ferraremu. Bohdan ci za przepisany wierszyk dziękuje.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Fontainebleau, 15. grudnia 1839 r.

Kochany Adamie! Miły twój list, niosący dobrą nowinę, spadł na mnie wśród najgęstszego tumanu. Aby się nieco wypogodziło, umyślnie nie odpisywałem onegdaj i wczoraj. Jestem i dziś nie swój, serce w kręgach, jak powiada Malczewski, ale nie ma co dłużej czekać. Są to zawsze te same domowe biedy, o którychby

1) Brat Bohdana.

dużo pisać, a nie warto. Nasamprzód: za dobiecie mego interesu z Raczynskim dziękuję ci, mój drogi i zacytuj Adamię, postokroć z czapką w rękę, jak umie najgrzeczniej torbanista, dzikiej, niecywilizowanej Ukrainy. Nie ma co mówić, wygodziłeś mi niepospolicie pod wszelakim względem, a nadewszystko, żeś mię wyzwolił z rąk żydowskich. Zasiadam zaraz do przeczyszczania i sortowania mego towaru i bądź pewien, że nie zaśpię sprawy w dzisiejszym stanie moich finansów. Muszę jeszcze wdać się w nudną korespondencję z księgarzami, aby cofnąć kroki, jakie poczyniłem był w dawniejszych niepewnościach. Tymczasem, mój Adamię, wspaniałomyślnie dokończ, coś rozpoczął, to jest napisz jeszcze raz do Raczynskiego i dla pośpiechu, jeśli można, przez pocztę. W tej chwili mam jedynie w myśli dwie uwagi: 1) Wierzę Raczynskiemu i wierzę najzupełniej, jak nikomu, ale wiem, że zwyczajnie dochód z druków swoich odstępuje to księgarzom, to różnym instytutom. Owóż może myśleć, że mi chodzi tylko o nakład i sławę nieśmiertelną. Potrzeba wyrazić, że dochód godziwy, to jest po odtrąceniu wszelkich a wszelkich kosztów, ma być dla mnie. 2) Zdaje się, że Raczynski przyciska na wyrazie pod „obcym nazwiskiem“. Boję się, abym go nie skompromitował, jak się cała tajemnica rozgłosi. Sam wiesz, Adamię, że niepodobna, aby sprytniejsi czytelnicy nie poznali moich wierszy po stylu, toku, po ukraińskiej barwie, po różnych alluzjach za dunajskich itp. Oprócz tego kilka osób w kraju wiedzą tytuły niektórych moich poezyi. Nie rozumiem jednak, co by to wszystko mogło komu szkodzić, skoro cenzura pruska da swoje *imprimatur*. Przecież pisma Goszczyńskiego pod jego własnym mianem drukowano w Wiedniu i wtedy właśnie, kiedy autora śeigano po całej Galicyi. Rozważ to, Adamię, i napisz, co ci jeszcze przyjdzie mędrszego do głowy, jako doświadczeńszy autor. Jabym się z tem odezwał do Raczynskiego, ale nieznamy osobiście i sam poeta, to jakoś mi niezręcznie. Za kilka dni pojedę do Paryża i dowiem się o Potockich. Ponieważ jednak sam pisałeś, że Bernard bezładnik, to mógłby manuskrypt długo chodzić po różnych rękach, co by mi nie było smaczno. Ja mam najdoskonalszą okazyę aż do Lipska lub Drezna przez uczeiwego kupca frankfurtskiego. Bollera, tylko nie wiem, jak dalej do Poznania posłać. Pomyśl o tem i uwiadom Raczynskiego. Może iż sam wskaże najlepszą i najpewniejszą drogę. Nie pamiętam już więcej żadnej historii. Ale, ale, nazywam się Wawrzyniec Zabrzeziński, *alias* B. Zahorski, *alias* Torbanicz i wolałbym najpierwsze, ale wszystko mi jedno, jak mię ochrzecicie, bylebym wam wychował się i wyrósł na chwałę Bożą i waszą pociechę.

Witwicki upadł nam na nogi bardziej niż kiedybądź, a co gorzej, i na duchu. Doktorowie jakoś mu tam pogrozili i pisał do mnie przerażony. Nie miałem serca go wyłajać, ale pojedę umyślnie na święta, aby jakoś chuchnąć na biedaka i rozweselić go trocha. Oj, nieszczęśliwy on bardzo, to gorzej, jak kaletwo! Arey, arey - ważne dla nas przemówienie Ojca św. przeciw carowi! i widzę, że nawet żurnały liberalne osowiały na razie i poczynają za nami krakać. Organ Guizot'a umieścił dobry artykuł, weale nieprotestancki. Wrotnowski w *Młodej Polsce* także napisał o tem dobrze. Jest tam i drugi jego artykuł o pracach historycznych Lelewela, poznaję ze stylu. Zdaje się, że może, czy nie objął redakcyi, byłoby to wysmieniecie, bo *Młoda Polska* od dawna już nieznośnie bredzi. Mój Michał Grabowski niesłychanie czynny. Drukuje a drukuje wciąż. Wyszedł trzeci tom jego literatury i krytyki i romans we czterech tomach: *Stanica Hulajpolska*. A czem najwięcej mię uradował, to że wydaje dziennik w Kijowie. Pierwszy to dziennik ukraiński polski!

Cięży mi na sercu ten list taki nudny, suchy, kupiecki! Po co ja cię obarczam swojemi drukarskiemi kłopotami? Albo ty nie masz inszych swoich? Czuję to aż w głębi serca i wolałbym oto brząknąć ci w torban jak najposkoczniej. Ależ, panie Adamie, nie zawsze my ptaszki, trzeba czasem pomyśleć o ziemi. Za pokutę, za kilka dni radbym weselej napisać.

Jeszcze raz dziękuję ci, Adamie, za skończenie mego interesu, całuję i pozdrawiam ciebie i wszystkich twoich domowych.

Twój Bohdan Zaleski.

Możeby się nazwać Hulajpolski. Istotnie, Hulajpol niedaleko od mego domu. Poezye moje wychodzić będą broszurami, bo ani myśleć o *oeuvres complètes* przy cenzurze. Osobno religijne, osobno dumki, osobno Potrzeba Zbaraska, osobno Księżna Hanka, pieśni serbskie itd. Ku wiosnie wpadnę do Strasburga i wydam tomik lub dwa wierszy niecenzurowanych, a potem lecę do Lozanny co tchu, aby cię uściskać na nowem gospodarstwie i trochę razem pohulać. Daj Boże, aby choć ta miła nadzieja mnie nie zawiodła. Przecież nie zachiewam rzeczy niepodobnych?

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego w Paryżu.

Fontainebleau, 15. grudnia 1839 r.

Kochany mój Sewerynie! Uprzedzam cię, że ku końcowi grudnia będę, muszę być w Paryżu. Interesa moje drukarskie zaczynają

brać lepszy obrót. Odebrałem w tych dniach ważną w tym względzie depezę z Poznańskiego. Tam więc wyjdą poezye moje po reko-lekcyach w cenzurze pruskiej. Proszono mię o sekret wielki, bo te poezye wyjdą pod pseudonimem, nie powiadaj więc nikomu. Tem więcej, że jeszcześmy się nie zgodzili całkiem na warunki. Za widzeniem się rozpowiem ci wszystko szerzej. Wiersze niecenzurowane ogłoszę później w Strasburgu, chociaż Silberman za drogo bierze. Rachunek, jaki mi przysłał, zrobiony jest na 500 egzemplarzy, a cóż, gdybym chciał bić 1000? Teraz po Nowym roku na parę miesięcy zamknę się na cztery klucze i dlatego radbym jeszcze cię nściśkać i nagadać o nowościach politycznych i literackich. A cóż, czy nie zuch nasz Michał? Pan Redaktor pierwszego ukraińskiego polskiego dziennika? Niesłychanie się tem raduję, bo Ruś rozrucha się trochę do pisania i czytania po polsku. Szczęśliwa myśl bardzo i zdaje się, że Michał pojmuje doskonale całą jej rozciągłość i wagę. Jestem niemal pewny, że podoła ciężarowi. Żeby nam August przysłał choć jeden numer przynajmniej, abym widział, jaki to druk polski w Kijowie. Przypominam ci adres pani Postruskiej; najchętniejbym pomógł Michałowi, ma się rozumieć pod cudzem nazwiskiem.

Wieści o powrocie do domu naszych kochanych są niewątpliwie fałszywe. Jużbym skądinąd miał wiadomość. Nie tak prędko zawita pociecha do mego serca, nałożyłem się już i do cierpienia. Aby dalej! aby dalej! nucę wciąż sobie pod nosem.

Cóż ty, mój drogi, porabiasz? Sądzę, żeś syt Paryża. Zapewnie także zabierasz się do druku z drugą częścią Trzech Strun i broszurą polityczną! Dobrze, drukuj a drukuj, jak Michał. Tylko, że on prozaik ma chleb, a my codzień cienie śpiewamy.

Całuję cię, moje stare Sewerynisko, i do widzenia.

Twój Bohdan.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Fontainebleau, 21. Décembre 1839 r.

Dziś twoje święto! potrzeba koniecznie.
Wiersz jakiś zrobić ku twojej pochwałce:
Nie zrobić tego, byłoby niegrzecznie;
Zrobić — zuchwale.

Tak napisał ktoś do generała Morawskiego za dobrych czasów. Słowo w słowo w takiej samej dziś jestem tarapacie. Aby się jakoś

wywnąć, aby nie zrobić ani niegrzecznie, ani zuchwale, posyłam ci, mój kochany Adamie, byle co, choć jaki taki upominek. Między łaciną i francuzczyzną, niesmaczną powszednią strawą, co sam pisałeś i co doskonale pojmuję, między łaciną tedy i francuzczyzną, skosztujże mojej sałama chy. Oby ci posłużyła na zdrowie! Wydmuchnąłem kiedyś w lecie pół kopy dumek i szunek, mam więc tego huk, ale niełatwy między niemi wybór, bo mi się po rodzicielsku wydają niezego jedna w drugą. Chciałem posłać *Kulinowy Most*, ale za długi. Insze też chowam *pour la bonne bouche* dla ciebie po wydrukowaniu, razem z *Potrzebą Zbaraską*, która, jeśli ją w pogodnym czasie przejrzę, będzie mój Majstersztik. Przepisałem Dumki, może najgorsze, a niewątpliwie najmniej śpiewne, ale jakieś zabawne! Przepisałem dlatego, że smutek u ciebie i u mnie domownik, a rzadki gość lekki humor. Wyobrażam sobie, jak to dziwnie zadzwoni ci w uszach po rzymskiej cytrze Katulla, Tibulla, mój torban stepowca. Napisz, mój Adamie, co myślisz o tych dumkach, napisz ostro, po profesorsku. I nie gniewaj się za ten ostatni podkreślony wyraz, jak ś. p. Brodziński, kiedy mu raz powiedziałem za krytykę Rusałek, że poeta z profesorał. Przyznam się tobie, że wtedy byłem ciężko głupi. Wiem, że nie połajesz o prowincjonalizm, jak Witwicki, który w tem nie ma racyi teraz i na wieki wieków. Zapewnie, że wszystkie tu miłostki ziemskie są nieco grzeszne, ale (nie przymawiając) dawaj je nam! Ma się rozumieć, kochany Adamie, nie pokazuj nikomu moich wierszy, bo chodzi o druk, to zgubisz Radziwiłła.

Ostatecznie, mój Adamie, nazywam się Rościsław Zozulicz. Myślę później robić wycieczki poetyckie na prawo i na lewo, a zozula ptak to wieszczy, symboliczny po całej Słowiańszczyźnie. Ma się ku wiosnie na około u nich, to niech im Zozulicz coś po polsku tu i ówdzie zakuka. Na wołowej skórze nie spisać, co śpiewa nasz lud o zozuli, że nosi wieści od świętych, od umarłych, że strzeże mogił i oplakuje za matki, za siostry itp. itp. Doprawdy jest jakaś utajona od dawna sympatya między mną i Zozulą, a przynajmniej od dziecka żyję na świecie, jak ona, bez gniazda, rodziny, przelotnie i nigdy bez najżywszego wzruszenia nie mogłem zasłyszeć jej głosu. Rościsławem zaś zwał się trzynastoletni chłopczyk wielkich nadziei, syn jedynek mojej najmilszej krewnej¹⁾, który umarł świeżo w Kursku i skonem swoim pogodnym, chrześciańskim, zbudował bardzo wiele osób. Miał coś dziwnego prorokować. Owóż

1) Felicji z Zaleskich Twanowskiej.

w spadku niejako po nim i dla utulenia tem nieco matki przybieram jego imię na poezjach. Dajmyno temu pokój! Jesteś tedy, Adamie, kumem Rościśława Zozulicza. Jeśliś jeszcze nie pisał do Raczyńskiego, to mu donieś o tych chrzcinach i niech adresuje listy: à Mr. Zozulicz. Nie śmieję się. Dumka o Zozuliczu, którą tu znajdziesz, to o moim pradziadku i wydrukuję to w przypiskach.

A teraz, kochany i drogi Adamie, przy święcie twojem ścisłkam cię i życzę dobrze, życzę nie inaczej i nie lepiej, jak i w dzień powszedni. Zresztą czegożby ci życzyć? My tu na tym świecie zachciewamy rzeczy bardzo różnych i często niepodobnych. Otóż byle dalej! byle dalej! taczkę swoją pchać a jakoś cierpliwie! Jeszcze raz cię ścisłkam. Pozdrawiam też mile twoją żonkę i dziatwę.

Bohdan Zaleski.

Odczytałem dumki, a ponieważ trocha trzpiotowskie, przepisałem jeszcze jeden wierszyk poważniejszy, który kiedyś napisałem dla przypodobania się filozofom poznańskim. Kilka nowych hymnów mam, ale za smutne, bo przywalony biedami śpiewałem.

Kogo to widziałeś z Galicyanów? Jak spędza pan Adam zimowe wieczory? Pamiętam, że lubileś gawędkę, a wątpię, żebyś tam kogo miał z Polonii w Lozannie. Kolega Braclawski mieszka gdzieś dalej, a przytem na seryo filantrop. Jeśli Michał Grabowski przyjedzie tam latem, jak się spodziewam, to na pociechę dla was obojdwóch przywożę pana Franciszka, wsadźim go na Mont Blanc. Michał Grabowski stara się o paszport do Galicyi i do wód.

Zapytaj Raczyńskiego, czy ostra cenzura u nich. Nie uwierzysz, jak mi przykro jest rozdzielać to, co jest jednym tchem. Poezye moje powiązane są między sobą niedojrzanemi nitkami i dalekoby się inaczej wydały, żeby wyszły wolne i razem. Jeśli mi je pomażą, poszpecą, to nie wiem, co zrobię. W rozpaczę rozbiję pióro o pustą głowę swoją. Na przykład w Zbarażu wyrażam się gdzie-niegdzie parę razy niegrzecznie o Moskałach, ale i Pasek nie bardzo ich szanuje, a *Zbaraż* o sto lat dział się przed Paskiem. Nadanie wolności Kozakom wedle form niedzisiejszych nie powinnyby zastanawiać Prusaków, chociaż na Ukrainie i w Mało-Rossyi obudzi to różne sławne przypomnienia: dlatego też pisałem o tem.

Kiedy wierszować, to wierszować! Opowiem ci, co mi się niedawno wydarzyło. Mam dawny obyczaj, że zapisuję co dziwniejsze sny swoje i często wierszami, które potem służą mi jak rozsada do dumek, szumek itp. Parę temu tygodni śniło mi się, żeśmy we dwóch

z tobą chodzili po ukraińskich stepach przy najśliczniejszej pogodzie. Między mogiłami gdzieś napotkaliśmy młodziuchnego torbanistę, może mego Zozulicza, który płakał i śpiewał, nie zważając wcale na nas. Mówiliśmy o nim. Ty prawiliś długo i rozumnie. Ocknąwszy się, pamiętałem coś treści, usiadłem zaraz do stolika i napisałem:

Ja.

Czego od Mogił chce bo ten Poeta?
Ciągłe wybiega śnić tam pokryjomu.

Adam.

Duch to ojcowski tak wabi Hamleta:
Duch niewidomy, prócz niego — nikomu.
O! gość z inszego gdzieś świata; do łona
Puka ustawnie; w objęcia upada;
Gdzie się obróci, rozdłuża ramiona;
Szepce mnie krzywdy swoje od pradziada.
I myśl — guślarstwem i pomstą otchniona,
O niczem inszem na ziemi już nie śni:
Musem tajemnym panuje wciąż woli;
Pod sercem jego miota się — o! boli,
Aż sobie ulży jako tako w pieśni.

Ja.

Jakby mu ulżyć? o! jeszcze inaczej?
Już to go lada czem nikt nie uleczy!
Czy nie ma rady, gdzie w Dumce kozaczej?
Bo to jedyny Naród do tych rzeczy.

Co znaczy ten sen? Albo w nim tkwi epigramat na Witwickiego? Albo, że pan Adam skozaczy się i pocznie słać sahadajcznych? Nie wiem. Ale to wiem, że Ukraina, matka Bojana i moja, kocha ciebie więcej, niż Litwa i Żmudź razem. *A propos* Witwickiego, w tej chwili odebrałem od niego list, bardzo źle, gorączkuje i gadać nie może; pisze, że to kuracya winna, bo mu postawili 12 baniek i moxy. Biedak, o! biedak! Jadę do niego na św. Stefan. Nie wiedzieć, jak mu radzić. Mnie się coś zdaje, że stąd wywinie się koltun i lepiej żeby porzucił doktorów.

Bohdan.

Do Pułkownika Karola Różyckiego. ¹⁾

Fontainebleau, 21. stycznia 1840 r.

Coraz smutniejsze wypadki w kraju, o których nam donosisz, obeszły nas daleko żywiej. Męczeńska ofiara narodu, z łez i cierpień powszednich, rośnie szybko w mogiłę! Burza już tam i naszych prochów cząstkę zanosła, a kto wie, czy nowy wichur reszty nie porwie? Kto wie, czy przy tej mogile nie przyjdzie nam, jak cudzoziemcom, zapłakać po swoich, bo swoich nie będzie, którzyby nas poznali. W takim stanie ducha, kochany Karolu, nie złorzeczę, ale patrzę z boleśnem zdumieniem na tych, co mają serce żartować i co na szkielecie zakrwawionym Polski, ostrząc swój dowcip, budują trony śmieszniejsze jedne nad drugie. Nie zwykłem nigdy ludzi obwiniać, ale nie mogę nie pomyśleć, że temu musi brakować serca polskiego, komu się dzisiaj chce żartować. Zapłakałem nad Kulczyńskim ²⁾, z którym żyłem kiedyś w przyjaźni. Był to człowiek poczciwy i duszy gorącej. Nie dziwię się, że oskoczony życie sobie odebrał. Proszę cię, donieś nam cokolwiek więcej szczegółów. Może wiesz, za co tam nastąpiły nowe prześladowania? Czy istotnie dotknęły Moskali? Czy może tylko familii, które miano za moskiewskie? Twoje zaufanie za obręb naszego domu nie wyjdzie. Wereszezyński ma być w Konstantynopolu.

Więść o uwolnieniu mojej siostry okazała się fałszywą.

Pozdrawiamy cię obydwa serdecznie.

Józef Zaleski.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego w Paryżu.

Fontainebleau, niedziela, połobno 26. stycznia 1840 r.

Kochany mój Sewerynie! W tej chwili poczciwy Siemieński przysłał mi listy od Augusta i jeden do ciebie. Pospieszam z odesłaniem, bo zapewne są w nim ważne ciekawości. August, jak widać, roztargniony, włączył do mego listu twoje wiersze, które przeczytałem i bardzo mi się spodobały, mianowicie: 1. Maja w Krakowie,

¹⁾ Wyjątek ten wzięty z notatki Józefa Zaleskiego. Cała korespondencya Bohdana i Józefa Zaleskich do pułkownika Różyckiego została zniszczoną w 1863 r.

²⁾ Gorliwy patriota, odebrał sobie życie, kiedy ajenci policyjni go aresztowali.

Północ w Krakowie i Mara Ojczyzny. Pisze mi o wielkich prześladowaniach księgarzy i prosi, abyśmy tu na tytułach książek nie kładli miejsca druku itp. Z tem wszystkiem Milikowski chce nabyć moje wiersze za cenę, jaką ci dał Piller. Ja myślę, że może mi lepiej zapłacić w Poznaniu, oczekuję tedy na listy. Zresztą od miesiąca napadła mnie poetycka niemoc, a nawet wstręt do wszelkich rzeczy rymowych i nierymowych. Trapię się wciąż o swoich domowych. Jakies tam nowe prześladowania. Na Boga, jeśli co wiesz, donieś mi, za co męczą i kogo? Dowiedz się u Jawornickiego, czy nie miał czego od ojca. Miałem wielką tentacyę odpieczętować list do ciebie, ale się to podobno nie godzi, nawet między starymi przyjaciółmi. Owóż tak zrób, mój drogi! Po przeczytaniu listów galicyjskich wy-
notuj mi wszelakie nowiny polityczne i literackie i przyslij mi zaraz, boś już bardzo dawno do mnie nie pisał. Jeśli chcesz, to takż napisz na cieniutkim papierze liścik do Augusta, a ja stąd wprost wy-
expeduję z moją epistolą o różnych drukarskich interesach.

W lutym przyjadę może do Paryża, ale to zależeć będzie od interesów poznańskich. A co? Czy nigdzie nie ma Tygodnika Poznańskiego? bo z niego mógłbym wyczerpnąć miarę o duchu cenzury pruskiej. Staraj się i przesyłaj dyliżansem na kilka dni jeno. Najbardziej proszę cię o nowiny krajowe, donoś wszystkie bez ogródki o rzeczach i osobach. Najuroczyściej zaręczam, że żadna nie wyjdzie za próg mego mieszkania. Czy prawda, że biedny Kulczyński w łeb sobie strzelił? Pisał to nam Karol. Nieszczęścia, same nieszczęścia! Co ty porabiasz, mój drogi?

Bądź zdrów, całuję cię najserdeczniej.

Twój stary

Bohdan.

Do Pana Lucyana Siemieńskiego.

*Fontainebleau, 4. lutego 1840 r.
rue St. Honoré 22.*

Dziękuję ci, kochany Lucianie, za braterską przysługę i zarazem proszę o nową. Musiałem się porozumiewać z moimi Paryżanami i dlatego spóźniłem odpowiedź Augustowi. Załączony tu list pehniij co spieszniej do Lwowa i lubo nie zawiera ani słowa o polityce, zachowaj przecież wszystkie ostrożności. Istotnie chodzi mi o druk wierszy. Milikowski chce je nabyć, ale w Poznaniu dają więcej, a co ważniejsza, cenzura tam nierównie wyrozumialsza. Przed

kilku dniami widziałem w Tygodniku Poznańskim twoją powieść: *Ogrody i Poeci*. Seweryn zawiązuje relacje z Redaktorem. Posyłam tam co najwięcej swoich pism, bo Wielkopolanie siedzą po uszy w niepoetyckim heglizmie. Ku wiosnie radbym bardzo zbliżyć się ku Renowi. Jeśli będę miał pieniądze, to wydrukuję w Strasburgu część wierszy niecenzurowanych. A najbardziej wierz mi, Lucyane, utęskniam poznać się z tobą. Torban mój (bo daleko mi do gęśli) rozstrojony od dawna, wśród ciężkich smutków rodzinnych i powszechnych kłopotów. Powinowaci sobie duchem, możebyśmy dłoń w dłoń rozruchali się trocha. Nie wierz jednak plotkom literackim i nie spodziewaj się wiele po mojej tece. Ladajakie drobne ptastwo, dumki a szumki, owóz co przynoszę z polowania. W miarę, jak ostygam w zapale, strach mnie bierze pomyśleć o zawodzie, jaki was niepochybnie spotka. Widzę jasno, na co to mnie wystrychnęli panowie estetycy i nieestetycy. Doprawdy wstyd mi, co czasem czytam o sobie.

Pozdrowienie i braterstwo.

Bohdan Zaleski.

Józef mój łączy także najżyczliwsze pozdrowienie i razem obydwu ściskamy serdecznie wujaszka Bobińskiego.

Adres na liście do Augusta chejciej położyć sam, bo nie mogę wyczytać nazwiska księgarza jego.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego w Paryżu.

Fontainebleau, 10. kwietnia 1840 r.

Kochany mój Sewerynie! Dzięki ci, szczerze dzięki za podarek *Trzech Strun*. Doprawdy się wstydzę, że nie mam czem od tak dawna wywzajemnić się tobie. Autorstwo moje idzie z kamienia, okoliczności pomysłów wymykają się jakoś jedna po drugiej i zapewne w końcu osiadą na koszu. A szkoda! bo lada kawałek mój dzisiejszy lepszy jest od wszystkich razem owych osławionych studenckich wierszy. *Potrzbę Zbaraską* niemal skończyłem, bo jeno chodzi o przepisanie na czysto. Będzie podobno obszerniejsza od twego Zamku. Niewątpliwie jest to mój majstersztyk prostoty i wężu do staroświeczyzny. Tą *Potrzbą*, taką wojenną i krwawą, wycieńczyłem się jakby kampanią realną i od Nowego roku leżę jeno, a wypoczywam. Na początku maja zjadę do Paryża na kilkanaście może dni, bo chcę w bibliotece popisać objaśnienia hi-

staryczne do różnych moich wierszy. Nagadamy się wtedy do woli i rad będę posłuchać twojej *Powieści*, bo nie mam wyobrażenia romansowego twego talentu. Czy zawiązałeś (jakeś mi pisał) ściślejsze stosunki z Wojkowskim? Możeby on podjął się edytorstwa moich broszur? Pomówimy o tem za widzeniem się. Ku końcowi maja wpadnę może na jaki miesiąc nad Ren, bo chcę się wykapać gdzie w mineralach, a potem puszczyć się na starą siedzibę pomorską. August nalega na mnie o wiersze do *Prac Literackich* i dałbym najchętniej, ale wiesz, jak to niemiło drnkować szarpaniną, ronić tełnienie po tełnieniu w półsłówkach, w półnótkach, kiedy radłbym im huknąć pełną piersią, aby od razu rozmierzli całą skalę stepowego mego głosu. Z tem wszystkim podobno się nie wywinę, bo potrzebuję na moją pustynię różnych słowiańskich książek, a obiecują mi za wiersze nadesłać. Pod jakim ty adresem pisujesz do Augusta? Mnie przysłał Kulezyckiego, ale to podobno krawiec i wydawca dziennika mód lwowskiego, to boję się, aby moich wierszy nie podrukował w swoim piśmie. Zapewnie chodzi Augustowi o co najrychlejsze przysłanie i dlatego takim adresem mnie uraczył.

Bądź zdrow, mój drogi.

Twój

Bohdan.

Jeśli masz Tygodnik Poznański od września r. z., to daj Józefowi, a ja ci sam go przywiozę. Co się dzieje z Lucyanem Siemieńskim?

Co wiesz nowego z kraju, opowiedz memu Józefowi.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Fontainebleau, 27. kwietnia 1840 r.

Kochany Adamie! Dobrze się stało, żeś mnie pierwszy zaczął twoim listem, bo przyznam się, że trocha wstyd mi było pisać o tej nudnej historyi druków. Dlatego też tyle czasów milczałem. Ciężkie cztery biedy, jakie od półtora roku powaliły się na nas i gniją po dziś dzień, omierzily mi świat, zem doprawdy do niczego. Owóż w czem tkwi przyczyna mojego autorskiego dziwactwa. Wyobraź sobie, że nasza rodzina i przyjaciele wysiadują oto drugi rok po Sybirskach, Saratowach, Kurskach, Bóg świadkiem, najniewinniej, a po domach ich? aż strach tyle żaloby! Ile razy obróćę się myślą ku tej niedawno zaczarowanej okolicy mego żywota, która tak ślicznie zieleniała i kwitła, a teraz jeno same gorzkie owoce

obiecuję, pocierpam boleśnie w sercu, że i rezygnacya pobożna i pogoda moja Słowianina już nie pomagają. Z dnia na dzień żyję tak nijako, rozczarowany całkiem nawet i do wierszy. Od Nowego też roku częstom niezdrów, niemal zawsze coś mi dolega w ciele. Teraz na przykład grypa mnie dusi. Z tem wszystkiem Józef mój przepisał dawno poezye, chodzi jeno o przejrzenie *Potrzeby Zbaraskiej*, a o liche objaśnienia, ale i na to zdobyć się nie mogę. Poezye przecież muszą wyjść z druku i wyjdą tego lata. Józef trudni się sam interesem i przez panią Mycielską porozumiewa się z Poznaniem. Milikowski chciał bardzo nabyć rękopis i wydać wspaniale na welinie z popiersiem na stali itp., ale cenzura austryacka nieskończenie nudna i ostrzejsza od pruskiej, to podobno nic z tego nie będzie. Zaraz po św. Stanisławie puszczamy się do departamentu Vosges. Ja chcę się nieco roztargnąć i wykąpać w Plombières, a tymczasem skończyć robotę, bo potem Józef ma wieźć rękopism nad Ren i stamtąd wyprawić do druku. Zdaje się, że w połowie lipca będziemy w Lozannie. Daj Boże! abym cię jeszcze zastał na miejscu, bo jeździem znowu nad morze, to nie prędko, nie prędko się już obaczym. W każdym razie Plombières gdzieś niedaleko od Besançon, to możemy się zjechać, choć na drodze paryskiej. Bardzośmy tu radośni z propozycyi ministra. Rozumiem, kochany Adamie, twoje wahanie się. Pokoju lozańskiego hie będziesz miał w Paryżu, ale za to katedra ta ważniejsza. Słowiańszczyzna wyłazi dziś wszędzie na stół, poczyna się już śnić i ludziom zachodnim, dobrze więc, że Polak z twoją reputacyą zagai tę sprawę. U nas i w Czechach będą się tem cieszyć i pokrzepiać na duchu. Ja choć zdaleka radbym cię posiłkować, ile zdołam. Myślę coś napisać słowiańskiego: pisałem już o zbiory pieśni i potrzebniejsze książki do Lwowa. Słowiańszczyzna chodzi, widzę, jak cień za nami. Nie wiem, czy ci kiedy mówiłem, że ja także byłem nominowany na profesora w Warszawie i kosztem rządu miałem objechać Serby, Czechy itd. Romans mój ówczesny i opryskliwość poetycka zniweczyły potem całą rzecz. Pamiętam, że Brodziński i Witwicki srodze się na mnie gniewali. Co się jednak przewlekło, nie uciekło, to choć wierszami na starość odwetuję ten grzech młodości. Jeżowski ciągle mieszka przy naszej rodzinie: uczy teraz syna Józefowego, bo drugi młodzieuchny elew umarł mu przed rokiem. Odyniec z Juljanenuje, pisze feulletony w Kuryerze Litewskim. Nie uwierzysz, Adamie, jak utęskniam do pogadanki z tobą. Z Vosges zaraz do ciebie napiszę, abyśmy wiedzieli nawzajem, gdzie się szukać. Tymczasem ściskam cię, pozdrawiam żonę i dziatwę.

Bohdan Zaleski

Józef mój ściska cię najserdeczniej. Jeśli wiersze moje nie prędko wyjdą z druku, to jego wina. Odpowiedzialność ciąży na Józefie, bo u niego rękopis: ja się w te rzeczy nie wdaję. Pojutrze jadę do Paryża na pożegnanie. Od pięciu blisko miesięcy nie widziałem się z Witwickim. Zawsze źle z jego nogami i trudno powiedzieć, jak się to skończy.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego

rue Fortin 14, aux Batignolles, w Paryżu.

Plombières, 22. maja 1840 r.

Kochany mój Sewerynie! Od 19. jestem w Plombières, a od dziś na stałej kwaterze. Mieszkamy opodal za miastem w odosobnionym domku na wysokiej górze. Okolica prześliczna i cicha, podobna nieco do przedtatrzańskiej pod Sączem, brakuje tylko Czarnego Dunajca. Tu jeszcze las czarny i mnóstwo drzew czereśniowych, a dalej już świerki i skały prawdziwych Vosges. U wód nie ma dotąd nikogo i my pierwsi podobno goście. W górach, jako wiesz, zawsze przenikliwsze powietrze, ależ tu od wczora śnieg z deszczem wałą a wałą. W nieprzezorności poetyckiej zostawiłem szlafrok w Fontainebleau, a teraz bieduję w kusym surduciku, aż pióro drga w skostniałych palcach. Życie tu dość drogie, ale w okolicznych miasteczkach niemal za bezcen. Za 30 franków na miesiąc dają jeść trzy razy na dzień i po kilka potraw i z winem. Ja dla wód nie mogę się stąd oddalić, zresztą dla okolicy samotnej i dla pokoju (bo sami jeno tu jesteście z Polaków), zawszebym gotów poświęcić kilkadziesiąt franków. Do Szwajcaryi stąd niedaleko, ale nie wiem, czy dostanę paszport: zacznę pomału kołatać do prefekta. Adres mój: Mr. Zaleski à Plombières (Vosges), hôtel de l'Ours. W tym hotelu stojujemy się i oberżysta jest razem właścicielem naszego domku.

Mój drogi, podjąłeś się zaopatrywać starego swego druha w nowiny literackie i polityczne, aby ci przecież nie zdziczał i wiedział, co się dzieje społecznie w kraju i emigracji. Owóż tak uczyni! Na cieniutkim papierze notuj drobno tydzień po tygodniu, co ważniejszego wyczytasz w dziennikach poznańskich, petersburskich i warszawskich, a z końcem miesiąca wysyłaj wedle adresu. Ma się rozumieć, że twoja praca to moja płaca, listy wyprawiaj niefrankowane. Donoś mi także najglówniej o sobie, o pismach, zamiarach, bo wciąż marzę o tem, abyśmy się choć na przyszlą, da Bóg, wiosnę połączyli gdzie w Prowancyi. Może okoliczności pozwolą mi, że za-

biorę cię z sobą do Ziemi świętej. Zależec to wszystko będzie od moich druków, jak pójdzie sprzedaż, chociaż i bez tego mam nadzieję odnowienia związków z moimi na Ukrainie. Skoro pociepleje nieco, zabieram się zaraz do pisania *Objaśnień historycznych* i kilku drobnych kawałków, które mi uwijają się w myślach. Jeżeli chcesz gratis korespondować z Siemieńskim, to do swego miesięcznego listu załączaj i do niego, ja stąd odeślę *franco*, bo tylko 20 kilka mil. Ale, ale, czy nie miałeś co od Bielowskiego? Ciekawym, czy moje wiersze ich doszły? i czy udało się im z cenzurą? Doprawdy, mój Sewerynie, nie pisać nie mogę, tak nawskróś przeziębłem: komina nie mamy, to chyba wleźć w łożko.

Bądź zdrow, mój drogi!

Twój

Bohdan.

Niewyraźnie napisałem, otóż Hôtel de l'Ours (*alias* pod niedźwiadkiem).

Józef cię ściska. Załączony tu list wrzuć w boatkę zaraz, bo Witwicki lada dzień wyjedzie z Paryża.

Jak mniemam, zabawię tu do końca sierpnia, nie tyle dla kąpieli, ile dla skończenia interesów z Poznaniem. Stąd łatwiej dojechać do Renu i pchnąć rękopisy.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Plombières, 24. maja 1840 r.

*Hôtel de l'Ours (alias pod Niedźwiadkiem,
gdzie się stołujemy).*

Kochany Adamie! Czwarty dzień oto siedzę między górami Vosges u przesławnych wód Plombières. Przybyłem tu trochę dla zdrowia, a najbardziej dlatego, że stąd bliżej do Renu, a zatem łatwiej będzie można porozumiewać się z korektorem moich druków w Poznaniu. Józef, który tu jest ze mną, rozpoczął już w tej mierze korespondencyę. Mieszkamy opodal za miastem, w cichym odosobnionym domku na wysokiej górze. Trafiliśmy na nieznośny chłód, mgła w około łązi a łązi, śnieg z deszczem wałą bez ustanku, a my na cieplicach marzniem w kusych kubraczkach, bo szlafroki zostały w Fontainebleau. Jeżeli tak samo i w Alpach, to ci winszuję i nie dziwię się już, że w Szwajcaryi nie urodził się dotąd żaden znakomity poeta. Jak się należyście wykąpię, a popiszę objaśnienia do wier-

szy, a skończę jako tako interes autorski, toż to się kopnę ku południowi, na stare leże w Endoume, gdzie i cieplej i tyle siniego nieba i morza. Tęskno mi też do mojej muzy, bo od wielu miesięcy całkiem próżnuję, a tu w górach ani spodziewać się inspiracji. W Paryżu bawiłem tydzień. Biedaczysko Stefan wybiera się do wód w Neris i daj Boże! aby mu co pomogły na nogi jego, widocznie sparaliżowane. Na twarzy jednak wygląda zdrowo, zdrowiej niż kiedybądź, ile zapamiętam.

Kiedyż, kochany mój Adamie, puszczasz się w podróż ku Paryżowi? Żurnale ogłosiły, że przyjąłeś ostatecznie katedrę. Co ja o tej katedrze nie nasłuchałem się między Polonią paryską? ale wszyscy, bez względu na swoje koteryjki polityczne, życzliwie cię oczekują. Są i tacy, co się po cichu przyznają, że to z ich protekcyi spotkał cię ten zaszczyt, są znowu insi, co chcą konkurować, jako Jastrzębski, Mierosławski, Bońkowski; z jednych i z drugich naśmieliśmy się z Witwickim do woli. Ze wszystkiego atoli pokazuje się, że katedra twoja słowiańska areywiele znaczy na świecie, bo mniejsza, że zaprzęta głowy naszej różnogwarej drużyny, ale i po dziennikach niemieckich o niej huk. Umyślnie zachodziłem do Palais-Royal, gdzie jest z parę tuzinów tych bałamuctw. Głos w głosie, jeden jak drugi, przemawiają wszyscy przychylnie za Słowiańszczyzną i za tobą i ucieszyłem się tem nie pomału. Zgniewałem się jeno bardzo na Gazetę Lipską, która z powodu katedry umieściła twoją biografię, pełną kłamstw, acz króciuchną, a za to szeroko rozwiodła się o całym rodzie W . . . , o synach i córce. Domyśliłem się od razu, skąd ten artykuł zaleciał do Lipska. W tejsze samej gazecie jest inszy znowu list, wyraźnie moskiewski. Grozi Thiersowi i Cousinowi protestacją Pahlena, jeśli Polak i Polak, nieprzychylny najpotężniejszemu mocarstwu w Słowiańczyźnie, zajmie takie ważne miejsce itd. Stąd to zapewne biegała wieść, że Paris z Biblioteki królewskiej, Schnitzler i jakiś tam trzeci tłómacz Karamzina, forytowani od Pahlena, spółubiegać się z tobą mają. Donoszę ci te drobnotki, bo nie czytasz pewnie dzienników niemieckich, a możeby ci się na co przydały w tym czasie, chociaż dla wymiarkowania różnych zdań ludzkich o rzeczy tyle cię obchodzącej. Chciałem nawet zakupić dla ciebie luźne numera, ale ani sposób, a na kopistę niemieczyzny nigdzie natrafić nie mogłem. Kiedyż więc jedziesz do Paryża? Jeśli tymi czasy, to napisz niezwłocznie do nas. Droga najprostsza do ciebie idzie na Vesoul. Vesoul stąd niedaleko. Do tego miasta weź dylizans i uprzedź nas o dniu wyjazdu, to pospieszymy z Józefem na spotkanie. Cieszymy się obydwą tą nadzieją uściskania

ciebie, Adamie! I bez tego mieliśmy zawsze postanowienie nawiedzić was w Lozannie, ale dopiero aż w lipcu albo w sierpniu; musimy pierwiej dotrzeć do Strasburga i postarać się tam o paszport. Jakoś to będzie! byleś do nas wezas napisał. Ściskamy cię obydwaj i pozdrawiamy ciebie i twój dom.

Bohdan Zaleski.

Do Pana Lucyana Siemieńskiego.

Plombières, 4. lipca 1840 r.

Kochany Lucyanie! Parę dni temu wyprawiłem listy do Augusta i właśnie dziś zabierałem się napisać do ciebie, kiedy oto jak zmówiony, uprzedziłeś mnie. Dobrze się stało: nie pamiętam twego adresu, to list mój byłby się długo wałęsał po Strasburgu. Wysyłam oto mego Józefa na zwiady względem drogi ku Alzacyi, a tymczasem pomówmy o tem i owem.

Nasamprzód dziękuję ci najserdeczniej za życzliwe wyrazy i braterską szczerłość. Co mi piszesz o sobie z powodu wrażeń, jakich doświadczasz wśród waśni emigranckiej, spółczuję całą duszą. Tak samo przeboleiałem przed niewielu laty. Pamięta zapewne poczciwy Bobiński, jak to ja dręczyłem się w Molsheim. Ówczesne swary powszednie o drobne bardzo rzeczy i o drobniejszych jeszcze ludzi, ten różnojęzyczny gwar wydawał mi się, jak psia muzyka, jak francuskie *charivari*, że choć zatknij uszy, zmykaj co tehu w nogi. Uciekałem też istotnie za dziesiątą górę. Nad morzem, pod Prowanckiem niebem odetchnąłem, odżyłem trocha. Jakiś czas było mi błogo na pustyni wśród zamierzehłych gdzieś czasów i ludzi. Jeżeli zasepiło się potem w duszy, to przynajmniej pod nogami cara Mikołaja ¹⁾. Podeptał bo, potratował wszystkie zasiewy. Doprawdy, mój Lucyanie, polityka emigrancka nie nasza rzecz. Coś w niej jest tak okropnie smutnego, jakoby w kłątwie Bożej. Widziałem to dawniej na Adamie, a świeżo na Sewerynie, który, chociaż twardszą skorupą odziany od nas, znudził się na śmierć wśród sekcyjnych i niesekcyjnych działań. Zaczarowane potomstwo gułarskie, my po swojemu strzelać musimy wciąż gdzieindziej myślami. Ograny słuch pieśnią z pod serca, to nie zniesie żadnego już niestrojonego rozdźwięku. Nam potrzeba miłować, wierzyć, spodziewać się, a tu każą nienawidzić, szamotać się w czezości itp. Roztropnie tedy czynisz. kochany

¹⁾ Aluzya tu do wysłania w głąb Rosyi kilku członków rodziny.

bracie po gęśli, że usuwasz się ile możności od zgiełku. Napisałem umyślnie ile możności, bo znam twoje kłopotliwe finansowe położenie. I do tego to zmierzał ów projekt, o którym ci pisał Seweryn, lubo i o dzienniku myślałem, ale głównie chodziło mi o zapewnienie naprzód pokoju i niepodległości współpiszącym. Parę lat nazad z łatwością mógł się mój projekt udać, ale dziś nie wiem, jak pójdzie, bo wszystko rwie mi się z mego kłębka. I własne interesa niewyśmienicie stoją, znowu mnie omyliły nadzieje. Pomówimy o tem za widzeniem się naszym.

Pomysł twój, kochany Lucyane, wydania pieśni słowiańskich po francusku, zdaje mi się, zawczesny. Za kilka tat dopiero, jak się tu oswoją nieco z temi rzeczami przez katedrę żurnale, będzie właściwie doba ku temu. Owe, jak sam piszesz, prostoty naszej i jedrności ladajaki Francuz nie uchwyci: najlepsi nawet poeci paryscy, nie wiem, czyby w nią ucelili. W tem oto tkwi sęk. Lichy przekład prozą niedość, że źle zaleci Słowiańszczyznę przed światem, ale nie ściągnie uwagi tutejszych czytelników, smakujących w modnych obrzydliwościach, a tem samem nie obiecuje nawet znacznego pieniężnego zysku. Przekład wcale nie zły pieśni serbskich panny Mongolfier i jeszcze lepszy Merimego illyryckich leżą po księgarniach. Dziadów Mickiewicza ledwo kilkadziesiąt egzemplarzy rozeszło się i to do Polski lub do Moskwy. Szkoda więc twojej pracy i zachodów. Pomysł twój wszelako wyśmienity, ale możeby tymczasem obrócić należało na wspak. Wydaj taką samą antologię pieśni dla Polski: ma się rozumieć w Poznaniu, Krakowie lub Lwowie. Dzisiaj sam czas po temu, zwłaszcza po zagajonej świeżo sprawie słowiańskiej przez Wiszniewskiego. Pożytek stąd będzie nielada i jestem pewny, że zbiorek twój rozkupią w kilka miesięcy. Porozumiejmy się jeno co najrychlej. Niech August przejrzy i objaśni Igora, ty przejrzyj i objaśnij Krółodowski Rękopis, dumki ruskie itp., ja wam zaś dodam *gratis* spory tomik serbszczyzny. Pieśniami inszych bratnich plemionek rozdzielim się między sobą i za trzy lub cztery miesiące antologia będzie gotowa do druku. Jak ci się wydaje to moje *amendement* twego projektu? Pomysł, a za widzeniem się ułożym całą rzecz i napiszem do Augusta. Można wreszcie będzie zajmować się jednocześnie i wydaniem francuskim, ale w takim razie porozumieć się należy z Mickiewiczem. On pewnie nastreczy lepszego tłumacza i sam dojrzy wierności, a trzeba ci wiedzieć, że biegły on Francuz, choć niepoprawny i nie mający wcale paryskiego akcentu. Pomówim i o tem.

Z widzeniem się tak trzeba zrobić. Do Strasburga nie mam ani potrzeby, ani ochoty jechać, a co najważniejsza, nie mam już czasu i pieniędzy. Właśnie w tej chwili odbieram list od Adama z Lausanny, który nagli, abym przyjechał do niego. Obiecałem mu to dawno, a boję się, aby nie ruszył do Paryża, bo już kończy examina itd. Zresztą niedaleko zboczę z drogi, gdyż powracam nad morze pod Marsylię. Za odebraniem tego listu odpisz mi natychmiast, Lucyanie, czy około 13. lub 14. b. m. będziesz mógł przyjechać do St. Dié. Może masz jakie w tym czasie przeszkody. St. Dié leży niemal na połowie drogi do Plombières, zapewne około 12 lieues z Molsheim. Tam przegawędzim jakie parę dni. Zawsze atoli na dwa lub trzy dni przed wyjazdem stąd napiszę do ciebie, abyśmy nawzajem na siebie nie czekali. Jest jeszcze czas, bo prawie dzie sięć dni. Tymczasem pokończę tu interesa.

Wszystkie zbiory pieśni, jakie masz, Maksimowicza, Paulego etc., swój Krółodworski Rękopis przywieź z sobą. Przyznam ci się, że nie a nie tego nie widziałem, aż mi wstyd, chociaż co do ukraińskich, to ja sam żywa pieśń, pod sercem gdzieś chowam skład innego rodzaju. Przywieź także Historję Literatury L. Łukaszewicza, prace Borkowskiego, Tygodnik Poznański z ostatniego kwartału 1839 r. i co masz jeno nowości. Ja zaś przywiozę ci choć Wiszniewskiego, bo książki moje w Fontainebleau. Oprócz tego pisał mi August jeszcze 8. maja, że wysyła dla mnie książki. Zapewnie przez okazyję jaką do wód badeńskich i na twoje ręce, to może w tym razie nadejdą. *A propos.* Nie wiesz czasem, czy nie ma kogo z Ukrainy u wód w Baden? Dawno nie mamy ni wieści, ni slychu z domu, to może tym sposobem cośby się dowiedzieć można.

Pozdrawiam cię, mój Lucyanie, i ułaskam do chwili, kiedy cię uściskam po bratersku.

Bohdan Zaleski.

Józef mój ciebie ściska. Obydwa całujemy kochanego wujaszka. Bolejem, że go w tym czasie widzieć nie mogę, a nie chcemy, żeby się trudził i expensował dla nas w podróży. Da Bóg, na przyszłą wiosnę osiadziem na jakiś czas w Molsheim, bo spodziewamy się gości, a przytem może mi wypadnie drukować co w Strasburgu.

Do Pana Lucyana Siemieńskiego ¹⁾ w Molsheim.

Fontainebleau, 10. sierpnia 1840 r.

Kochany mój Lucykanie! Otóż po kilkumiesięcznej włóczędźce powróciłem na starą siedzibę smutniejszy, niż kiedy stąd wyjeżdżałem. Powróciłem jednak nie na długo, bo za parę miesięcy pociągnę koniecznie na południe. Chcę tymczasem dobić jako tako targu z drukarzami, abym potem mógł zasiąść do pracy na mojej pustyni. Z powrotem tu naszym wczoraj dowiedzieliśmy się razem i o niefortunnym wypadku bulońskim. Cóż ty na to? Wojna skończy się podobno na wzajemnych pogrózkach i na protokołach. W dziwnych to czasach żyjemy!

Ze Szwajcaryi nie mogłem do ciebie pisać, bośmy się wciąż a wciąż włóczyli z Mickiewiczem. Byliśmy i u Mont Blanc; miałem wielką ochotę leżeć na wierzchołek, ale ogromne koszta, bo do tysiąca franków płaci się samym przewodnikom. Mickiewicz polecił cię pozdrowić, nie odpisał na twój list dlatego, że nie wie dotąd, czy on lub kto inny posiędzie katedrę słowiańską. Do chwili naszego wyjazdu nie odebrał od ministra urzędowego wezwania do Paryża. Zdaje się jednak, że lada dzień nominacya nadejdzie.

Czy nie miałeś listów od Augusta? ²⁾ Jeżeli w tych czasach będziesz do niego pisał, donieś, że powróciłem na parę miesięcy do Fontainebleau, a więc niech adresuje do mnie listy po staremu. Co stychać z Poznania? Czyś pisał do Wojkowskiego o moim interesie? Mickiewicz obiecał pisać także do swoich znajomych. Muszę na gwałt skończyć raz z drukami. Gderzą na mnie przyjaciele, że opieszale, a dalibóg w tem nie moja, ale antiliterackich czasów.

Pozdrawiamy cię najserdeczniej obydwaj z Józefem.

Bohdan.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Fontainebleau, 11. sierpnia 1840 r.

Kochany mój Sewerynie! Otóż widzisz, piszę do ciebie ze starej siedziby. Przyjechałem wczoraj. Wiele okoliczności stanęło w poprzek moim planom i rad nierad ujechawszy większą połowę drogi

¹⁾ List ten pochodzi ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie nr. 3756 (l. 186).

²⁾ Bielowski.

do Marsylii, zawrócić musiałem do Fontainebleau. Dużo byłoby o tem pisać. Druki to, druki moje najgłówniej narażają mię na tyle kosztów i kłopotów. Chcę z nimi raz skończyć, ale cóż? kiedy mię ludzie bałamucą. Twój list do Augusta wyprawilem nazajutrz po odebraniu i spodziewam się, że już masz odpowiedź. Może co jest i do mnie, bo szeroko do Augusta pisałem. Drugi twój list nie ma tygodnia, jak mi doręczono w Lausanne.

Włóczyłem się niemal miesiąc po Szwajcaryi z Mickiewiczem. Żalowaliśmy wszyscy, że ciebie z nami nie było. Mickiewicz nawet podaje projekt, abyśmy obydwu na przyszłe ferye przyjechali do niego i napisali wspólnie jakiś poemat sposobem serbskich rapsodów. Ale próżno i tam pisać, bo niewątpliwie katedra go słowiańska przyciągnie do Paryża. Dotychczas jednak nie odebrał urzędowego wezwania, chociaż ciągle koresponduje z ministrem. Żal mu porzucać Lausanne. Istotnie, mieszka jak księżę tuż nad jeziorem Leman: pobiera pensję większą niż insi profesorowie, a nawet większą niż sam Prezes Rządu. Poważają go przytem bardzo Szwajcarowie. W Paryżu będzie miał wprawdzie do 10.000 fr. i tylko dwie godziny na tydzień przez 7 miesięcy w roku, ale za to ani pokoju, ani przyjemności lausańskich. W obawie atoli, aby jaki Moskał nie zajął miejsca, niezawodnie przyjedzie do Paryża.

Cóż ty myślisz o wojnie? Zdaje się, że skończy się na wzajemnych pogroźkach i protokołach wedle teraźniejszej mody politycznej. Fortuna nie dopisała i młodemu Napoleonowi; haniebnie wyszedł na swojej wyprawie. Coś jednak zewsząd zanosí się na burzę. Może i wyprorokują ludzie na r. 1840.

Spodziewam się, że teraz piszesz, nie uwierzysz, jak się temu cieszę. Ja rok ostatni próżnuję w najlepsze, bom ciężko znudzony drukami. Za parę jednak miesięcy pociągnę koniecznie na Południe, to może się trochę rozgrzeję do lepszych, daj Boże, prac. W powrocie do Paryża jedź na Fontainebleau. Mieszkam ciasno i niewygodnie, ale przyjmę cię za to leśną przechadzką, do której tak utęskniasz. Nagadamy się o Szwajcaryi i o Mont Blanc, którego w całym przepychu oglądałem. Zapewnie pisał ci Lucyan, żeśmy się widzieli w Saint-Dié. Przepędziliśmy trzy dni wesoło, o ile to być może w emigranckiem położeniu. Polubiłem bardzo Lucyana; przedni to i z duszą człowiek.

Bądź zdrów, mój drogi,

Bohdun.

Józef cię pozdrawia. Uściskaj od nas Zenona i Antoniego. Nie chcę ci pisać, jak mi tu nudno. Zgiełk, niewygodny stół i stancya itp., a w Endoume miałbym ciszę, piękne mieszkanie, dobre wino, i to wszystko za tansze pieniądze. Cóż robić? Ofiaruję to na intencyę druków. A przytem wyexpensowałem się niemal co do susa, to mądry dziś Polak po szkodzie.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego w La Roche Chalais.

*Fontainebleau, rue Fleury nr. 1.
26. sierpnia 1840 r.*

Kochany mój Sewerynie! W tej chwili odebrałem list od Lucyana, nieco ze starej daty, bo przez okazyę wyprawiony. Załączony do ciebie odsyłam. Przysłał mi Lucyan prośbę do ministra o żołd i dla tego interesu dziś lub jutro wyjechać muszę do Paryża. Domyślam się, dlaczego milczysz i nie mam ci tego za złe. Zapewnie jesteś w poetyckim ferworze i nie chcesz się odrywać od pracy. Pisz, pisz, mój drogi! To więcej warto, niż wszystkie powszednie konwenansowe drobnostki. Czas przytem nagli: lada dzień zerwać się może burza, która nas poniesie po świecie; Bogu tylko wiadomo na jak długo? Jakoby w oczekiwaniu tej przemiany, od dawna już nie robić nie mogę. Zresztą i ludzie mi nie dają czasu, nieustannie prawie nawiedziny. Lękam się, aby nasz poeciwy August nie popadł znowu w ręce policji z powodu tych poszukiwań towarzystwa słowiańskiego? Czy nie miałaś jakich listów z Galicyi? Przyjechała tu do Paryża Ludwika N. . . , ale, jak mi pisze Lucyau, nie chciała się z nim widzieć; przywiozła list obojętny, co dowodzi, że jej August nie dowierza, bo obiecał nam książki. Mniejsza o nią.

Całuję cię, mój drogi.

Twój stary

Bohdan.

Pozdrów Zenona i Antoniego. Co też to słyszę za zgiełk polityczny między Polonią paryską?

Do Pana Adama Mickiewicza.

Fontainebleau, 27. sierpnia 1840 r.

Kochany nasz Adamie! Cóż się dzieje z twoją katedrą? Codzień zaglądam do żurnalów i ani słychnu, ni wieści o tem. Pocieszył mnie

był tymi czasy Cezary Plater, że nominację twoją podpisał Ludwik Filip od dziesięciu dni, ale znów Witwicki nie każe zawierzać bardzo Cezaremu. Nie wiemy doprawdy, czemu przypisać te przewłoki ministra. Zdaje się, że w dzisiejszych swoich tarapatach Rząd francuski wszystkiego się boi. Może odkrycie w Austrii jakiegoś głupiego towarzystwa słowiańskiego, a które Niemcy na karb propagandy paryskiej liczą, tak nagle oziębiło Cousina. Od czasu, jak tu siedzimy, nieustannie najeżdża nas Polonia paryska. Trafiliśmy tu na najgorszą porę. Zakłada się tu obóz na 25.000 wojska, a więc zgiełk, hałas i drożyzna niesłychane. Mieszkam jak najgorzej i niepodobna mi nie robić. Żadnym sposobem nie mogę tu długo popasać, tem bardziej, że projekt drukowania w Galicyi sam przez się upada, bo przyszły mój wydawca podobno siedzi w kozie. Zresztą znikąd a znikąd pomyślniejszych nadziei. Witwicki bawił tu u nas kilka dni. Wody Néris nie pomogły mu na nogi, owszem nabawił się w dodatku wrzodów, ale na twarzy zdrów, dochował się przytem wspaniałych wąsów. Czytał mi parę rozprawek swoich do nowych Wieczorów Pielgrzymy i wcale, wcale dobre. Zapewnie wiesz, że Anastazy Dunin przepłacił życiem sprawę bulońską. Szkoda człowieka, ongi żyliśmy ściśle z sobą i nie mogę się go odżałować. Tak to marniejem jeden po drugim. Goszczyński dogląda gdzieś robotników przy kanale między Loarą i Garoną i zaniedbał całkiem wiersze. W Rzymie naszymu dobrze się powodzi, trzech wyświęca się na księży. Był tu Duński i radby doczekać się twego przyjazdu w Paryżu. Mówił mi Cezary, że Zygmunt Krasieński wybierał się w nawiedziny do ciebie. Czy też był w Lozannie? Polonia tu szaleje, tak pewna już wojny. Pojutrze jadę do Paryża, bo ktoś tam przyjechał z Galicyi i ma jakiś list do mnie.

Całujemy cię obydwu i t. d.

Bohdan Zaleski.

Jeżeli są jakie listy do nas pod twoim adresem w Lozannie, bądź łaskaw przyslij. Zanim wyjedziem na Południe, radbym się z tobą pożegnać jeszcze w Paryżu, bo Bóg wie jeno, kiedy się już obaczymy. Jeśli przyjdzie nominacya, to napisz zaraz, abyśmy wedle tego urządzili naszą podróż.

Zapomniałem cię prosić, abyś mi pozwolił przejrzeć książki czeskie, które są u Januszkiewicza. Możebym się z nich czego nowego dowiedział, a tem samem trocha się rozgrzał do pracy.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Fontainebleau, 7. września 1840 r.

Szanowny Panie Adamie! Przed dwoma dniami odpisując mi Gadon na mój list, doniósł, że ostatni list, który do mnie odebrał, wysłał także do Lozanny, ale po dacie naszego stamtąd wyjazdu widzi, że nas już tam nie było. Spodziewałem się listu z kraju, może to właśnie będzie ten; proszę cię więc, Szanowny Panie Adamie, chciej dowiedzieć się na pocztę i do hotelu de la Couronne, czy go tam nie ma, a gdybyś miał u siebie, to proszę odeszlij.

My sami nie wiemy, co z sobą zrobimy; jużśmy byli na wylocie do Endoume, ale różne okoliczności może wyjechać przeszkodzą. Mówią coraz gęściej o wojnie, w Paryżu procesy ouvrierskie nie przestają łączyć z miejsca na miejsce, a niektóre cechy koczują za Paryżem; dziś raptem trzy pułki kawaleryi, tu stojące, odebrały rozkaz do marszu i obóz Fontaineblowski rozwiązano. Czy to na wojnę, czy dla bezpieczeństwa Paryża, nic nie wiem. Jeżeli wierzyć, co ludzie utrzymują, że przed wojną najwięcej się żenią, to może i na wojnę, bo oto ni stąd, ni zowąd przyjechała stara kochanka Bohdanowa i bodaj, czy mi kozak nie smyknie z kosza. Jeżeli łaska twoja, donieś nam, jak się masz z żoną i z rodziną? Czy do nas prędko przyjedziesz? Bohdan cię pozdrawia serdecznie, wrócił dopiero z Paryża, zamknął się, siedzi i pisze, ale zdaje mi się, że nie wiersze.

Pani Adamowej rączki całuję i t. d.

Józef Zaleski. 1)

Do Pana Łucyana Siemieńskiego.

*Fontainebleau, 7. września 1840 r.
rue Fleury nr. 1.*

Kochany Łucyanie! Zaraz za odebraniem twego listu poskoczyłem do Paryża, bawiłem tam cały długi tydzień, a dopiero co wysiadłem z powozu.

Co też nie dokazuje nasz Seweryn? 2) Myślałem, że w najlepsze sobie kropi wiersze gdzieś na ustroniu. Odebrałem świeżo od niego list. Otóż po staremu zbija bąki, goni wiatry w polu. Najął

1) Brat Bohdana.

2) Goszczyński.

się do szukania miejsca na kanał między Garoną i Loarą, a więc z kilkoma Francuzami podróżuje na piechotę. Przyznam ci się, że się tem zmartwiłem niepospolicie, bo żal się Boże, jak marnuje swój czas. Do Almanachu waszego nie mogę posłać wierszy, bo ty wiesz dobrze, Lucyane, że duch moich pism weale nie demagogiczny; pobożne lub ukraińskie możeby zgorszyły demokratów. a nie mam humoru dziś do napisania czegoś na urząd dla was. Zresztą nie czas myśleć o Almanachu. Codzień bardziej mają się rzeczy ku wojnie. Chce, czy nie chce Europa, a Mikołaj wlezie do Carogrodu. Żałuję, że nie jestem z wami, boby mnie wujaszek poduczył trochę mustry. W tej chwili przyszedł tu rozkaz, rozwiązujący obóz. Wszystkie półki ruszają w marsz ku Paryżowi. W Paryżu zgiełk i zamęt niesłychany. Czeladź rzemieślnicza opuściła warsztaty od kilku dni i przechadza się tłumami po ulicach, Spotykałem nieraz po kilka tysięcy takiej drużyny. Jest obawa, czy nie Moskale albo Anglicy płacą te ruchy, aby zaprzętnąć Francję wewnątrz. Nie mam czasu pisać dłużej. Bądź zdrów. Całujemy obydwu ciebie i kochanego wujaszka.

Bohdan.

Lękam się, czy August nie wpadł? Odkryto jakiś związek słowiański na Czechach, Morawach i w Galicyi. Zmiłuj się, co wiesz donieś mi co prędzej a szczerze. Łukaszewicz takż pochwycony i podobno wielu naraził na biedę... Co bądź się skąd dowiesz, pisz do mnie, bo trzeba, abyśmy się trzymali za ręce i razem służyli poczciwej sławie.

Do Wojewody Ostrowskiego.

Fontainebleau, 10. października 1840 r.

Szanowny Wojewodo! Odebrałem nieco zapóźno zawezwanie Jego do koleżeńskiej narady. Nie rozumiem doprawdy, o co toczy się rzecz tak nagle i niespodzianie: domniemywam się jednak, że albo są insynuacye od Rządu francuskiego za stworzeniem Sejmu, albo że chodzi jeno po prostu o obliczenie prawnego kompletu. W mojem położeniu, jako mieszkający opodal od Paryża, nie mogę żadną miarą uczestniczyć w codziennych rozprawach. Sądzę oraz, że po tylu leciech gorszącej nieczynności usiłowania dziś nasze na

mało się przydadzą sprawie Narodowej, a przynajmniej nie pozyskają już należytego poszanowania ani w kraju, ani w emigracji. Nie przesądzam przecież o zdaniu dostojnych kolegów i skoro lepiej zostaną objaśniony, nie omieszkam stawić się osobiście, kędy mnie zawezwać raczą.

Łączę wyrazy wysokiego poważania i życzliwości mojej dla Wojewody.

J. B. Zaleski.

Do Pana Aleksandra Jełowickiego.

Fontainebleau, listopad 1840 r.

Szanowny Aleksandrze! Uprzedziłem cię już i dawniej listownie i świeżo ustnie, dlaczego aż do końca listopada zawiesić muszę decyzję moją względem druków; dlatego też nie mogę kończyć z wami interesu i dlatego przewlokłem nieco odpowiedź na twój ostatni list.

Rozwazałem jednak pilnie twój projekt do umowy; rozważaliśmy obydwu z Józefem. Owóż powiadam ci od razu i szczerze, że ów projekt, pomimo mnóstwa i tyle obiecujących paragrafów, wcale a wcale nie nadaje mi się. Pochodzi to stąd zapewne, żeśmy się jakoś nie zrozumieli. 1) Przypomnij sobie, żeś mi nie obiecywał czterech tomów poezji takich, jak 4-ty Mickiewicza, owszem zaraz na wstępie oświadczyłem, że Serbszczyznę i rzeczy nieukończone zostawiam w rękopiśmie: mówiliśmy tedy o czterech częściach różnej objętości i pod osobnymi tytułami, a nigdy o 4 tomach. 2) Kiedyś mi czynił propozycję 500 fr. za tom, odrzuciłem ją natychmiast, bo mi wszyscy dotąd księgarze i sam nawet Januskiewicz dawali więcej. W tem podwójnem nieporozumieniu się tkwi oto sęk; a przecież na niem założony cały twój projekt do umowy.

Wspomniałem dopiero co o Januskiewiczu. Rok temu, to mi zwiastował w liście: „Marylski, jeśli nie pisał, to pisać będzie. Warunki przezeń proponowane są: drukuje dwa tomy poezji Bohdana swoim kosztem, od daty wydrukowania płaci przez lat dwa po 600 fr., koszta druku i te 1.200 fr. odbiera ze sprzedaży dzieła. Bohdan mu 5% komissu od wyprzedazy daje, a po pokryciu tych awansów cały dochód jest dla Bohdana.“ Dalej pisze o Marylskim jeszcze i dodaje: „gdyby on niedość przedstawiał gwarancji, my te warunki w pewien sposób (o którym później) przyjmujemy.“

Propozycje i owe dawniejsze Marylskiego i twoje nowsze, same w sobie nie ma co mówić, są wysmienite, jedne od drugich lepsze. Przecież oznajmiłem ci już powielokrotnie, iż mi nie chodzi o mniejszy lub większy zysk, o cały dochód, czy o połowę, ale o to głównie, aby nie mieć kłopotów nieliterackich, jako to przeglądania ksiąg rachunkowych, dozorowania egzemplarzy edycyi i tym podobnych szykan, nieprzystojnych ani dla was, ani dla mnie. Wyjadę n. p. daleko gdzieś za Paryż i na długi czas, toż mam kogoś wyznaczać na mego pełnomocnika?

Wiem, że w rzeczach handlowych godziwa jest najskrupulatniejsza ostrożność. Zdaje się jednak, iż nie obawiacie się zawodu w rozprzedaniu 1000 egzemplarzy, kiedy sami proponujecie stereotyp. Wierzaj mi, Aleksandrze, nie chcę ja krzywdy ani twego brata, ani spółki, ani czyjejbądź, i dlatego myślę, że nikt nie chce mojej. Czemużbys ty nie mógł postąpić ze mną, jak niegdyś z Mickiewiczem, Goreckim, Odyńcem? Może być, iż poezye moje mniej są warte niż ich, ale ja też za to na mniejszem wynagrodzeniu poprzestanę. Na zasadzie takiej prostej łatwa pomiędzy nami będzie zgoda i ugoda. Ugoda we dwóch jeno paragrafach: §. 1. Zaleski sprzedaje taki a taki rękopis i na tyle lat; §. 2. Jełowicki płaci tyle a tyle i przez tyle lat. Wtedy księgi rachunkowe, liczenie egzemplarzy, stereotyp i wszystkie a wszystkie awanse nie a nie do mnie nie mają należeć. Będę sobie swobodny, jak ptak.

Pomyśl o tem wszystkiem, Szanowny Aleksandrze, pokaż moje memorandum Januszkiewiczowi i uradźcie coś arey-dobrego dla mnie. Wszakże sam się oświadczasz w liście, że chcesz być stróżem mego interesu. Interes mój polega na tem, aby pozbyć się rękopisu za godziwą zapłatę i nie myśleć już o edycyi aż do chwili, kiedy prawo autorskie powróci znowu do mnie.

Łączę i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego

w Meung sur Loire.

Fontainebleau, rue Royale 12, 3. grudnia 1840.

Nie ma co mówić, Panie Sewerynie, postąpiłeś chytry i mądrze. A ja tu gniewałem się srodze na ciebie, a jeszcze mnie podszezuwał Siemieński. Jak to można, ażeby Goszczyński, taki poeta, włóczył się ze sznurem i kompasem za chlebem? i t. p. i t. p. Tymczasem,

my arcypoważni, arcymędrkujący, nie zrobiliśmy nic dla Ojczyzny ani politycznie, ani literacko, a inżynier nasz naładował przynajmniej kabzę, a może jeszcze i brzuch sobie utuczył. Pozdrawiam cię, mój drogi, najserdeczniej z podróży. W tem tylko spisałeś się nielebsko, żeś tyle miesięcy milczał, a więc niecierpliwilem się i Bóg wie, co nie roilem sobie, chociaż dziś rozumiem wysmieniecie i pobudki owego mileżenia. Powróciłeś tedy na leże zimowe! Dajże Boże! aby były co najpłodniejsze, abys nam coś zagrzmiał całą pierśią, bo utęskniamy sercem i duszą. Ja cały ten rok zmarnowałem najhaniebniej. Od powrotu ze Szwajcaryi ani jednego wiersza, co się nazywa, nie napisałem. Urwała się raz nitka i kłębek natchnienia gdzieś tak się zawieruszył, że ani wieści ani słyhu o nim. Żmudzę też i nudzę niemilosiernie. Jeżeli dotychczas siedzę w Fontainebleau, to jedynie dla tych przeklętych druków, a tu ani weź! Niedawno temu o mało co już nie ułożyłem się z Jełowickim, ale mi na gwałt odradzili Mickiewicz i insi przyjaciele, bo istotnie warunki były za żydowskie.

Z kraju wciąż, jak na złość, same bałamuctwa. Otóż ta biedna literatura emigrancka! Myśleliśmy, żeś z przeproszeniem głupstwo zrobił: a tu my sami wyszli na dudków oglądaniem się ustawicznie na niebieskie migdały. Siemiński najgorzej stoi w interesach. Naposyłał do Poznania wierszy i prozy co niemiara, owóz figa za to, ani pieniędzy, ani podziękowania nawet. Staralem się tu wyrobić mu żołąd. Dobrze szły rzeczy w Ministryum, pomimo podłych denuncyacyi ze Strasburga. Tymczasem dyabeł porwał Thiersa i wszystko potonęło. Kilka dni temu pisał Lucyan, aby mu pożyczyć 100 franków. Kręciłem się na wszystkie strony, ale ani sposobu. Nigdy, od początku emigracyi nie byłem golszy, chociaż i teraz mam 1000 franków gdzieś w Berlinie, które obyczajem polskim pan pośrednik nie kwapi się wcale odesłać. *A propos* tej sumy berlińskiej, jeżeli na seryo mój Sewerynie, masz grosz zbywający, pošlij co tehu Lucyanowi, a ja ci to zwrócę w lepszych czasach, daję *verbum nobile*, *nb.* jeśli ci to żadnej a żadnej nie robi różnicy, bo lepiej że młody panicz podmucha czas jakiś w palce, niż iżbyś ty cierpiał niespokój przy pracy. Uczyni, Sewerynie, jak chcesz sobie z Lucyanem, a o mnie ani myśl, dam ja sobie radę i bez was. Jakoś to będzie. Ty wiesz, że Pan Franciszek¹⁾ zowie mnie Lafitem, a Pan Franciszek głowa nielada, która oto świeżo rozburzyła, jak taran, Zjednoczenie Emigracyi Polskiej.

¹⁾ Grzymała.

Nie wiem doprawdy, kochany Sewerynie, jak ci poradzić z twojem *rendez-vous*. Radbym z duszy uściskać cię co najprędzej: ale wymówiłem już stancyę w Fontainebleau i za tydzień puszczam się stąd, puszczam się sam, nie wiem gdzie! Najpewniej, że jaki tydzień zabawię w Paryżu, i co bądź się zrobi, czy skończę interesa lub nie, pociągnę ostatecznie już w cieplice ku Południowi. Być może, iż was nawiedzę w Meung, chociaż to mi nieco z drogi. W każdym razie napiszę jeszcze do ciebie z Paryża. Ty także możesz adresować list do Fontainebleau, bo Józef mój w oczekiwaniu na wiadomości i pieniądze z domu pozostanie tu na jaki miesiąc.

To nibyć to nasze niewiasty powróciły za łaskawą amnestyą carską! Czytałem ich imiona i nazwiska w gazetach. Cóż kiedy żadnej wieści wprost od nich nie mamy, ani nawet z Galicyi. Jakieś tam nastąpiły nowe prześladowania, nowe uwięzienia! I końca nie ma złemu! i nie będzie tak prędko! Bo Francya, jak widzisz, utonęła w błocie całkiem, a Europa gnije, dognają się na nowy zasiew Boży. Oj, smutno pomyśleć o tem, a jeszcze smutniejsze, że temu niczyja mądrość nie zaradzi, aż domierzą się czasy!

Czy Zenon nie miał co od swojej siostry? W tej chwili odbieram list od Mickiewicza. Chory biedak i umartwiony na śmierć. Żona mu znowu po staremu szaleje, a dziatki piszczą i marnieją. Och! Sewerynie, dzięki niech będą Bogu, różnec biedy cierpim, ale krzyż nasz lżejszy niż kółlegi Adama. I gotuj się tu na kurs! Prawo o Słowiańszczyźnie, kiedy w domu i w sercu takie piekło! Dalibóg, nie pojmuję, jak tam Adam polezie na katedrę.

Mówmy o czemś weselszem. Nasz Michał kropi a kropi. Czytałem 3-ci tom Literatury i krytyki, tudzież różne jego artykuły po dziennikach. Są rzeczy w nich wyborne, ale dużo trzebaby o tem pisać. Dość, że został sobie szlacheicie dyktatorem w Rzeczypospolitej literackiej nad Wisłą, Wiliją i Dnieprem. I piastuje godnie swoje dostojenstwo; lud pisarski boi się go, szanuje i daje się powodować. Ależ sprytna sztuka! Powiedz, hadjuko, skąd mu się to wzięło? Czy go Bazylianie humansey uczyli inaczej niż nas? Bez żartu, Sewerynie, Michał nasz, podniosły to i głęboki umysł, podnioslejszy i głębszy niż czyjbądź między literatami polskimi, dlatego też wyśnienity wpływ wywiera na społeczne rzeczy w kraju.

Wiszniewskiego historię przechwalił nam Bielosz ¹⁾: ładnie napisana, ale sąd płytki, niedowarzony, coś *à la* Maciejowski buja szeroko, ale w czczości niby to uczony. Bielozsa też złajałem od

¹⁾ August Bielowski.

ostatnich słów. Wiesz, co on zrobił? Podrutował moje wiersze w dzienniku *Mód* bez upoważnienia, a co gorsza, wbrew wyraźnemu zakazowi. Tak byłem zły, że w rewolucyi pewniebym go usiłował powiesić, jak Szyrma Mochnackiego. Teraz trochę się przegniewał; poleciłem Lucyanowi, aby go przeprosił i uściśkał odemnie . . .

W Paryżu teraz hukiem pań z kraju. Młoda Branicka z córkami i pannami Kalinowskiemi z Rużyna. Z Galicyi Czarkowsey, Borkowsey, pani B. . . , która uciekła od męża, i pani N. . . , która szuka męża i t. p. i t. p. Prawię ci te wszystkie banialuki, bom się jakoś rozpisał uradowany twoim listem, a przytem nie mam też co lepszego do roboty. Czy ty drwisz? czy o drogę się pytasz? Sejm! Sejm! Ażaliż nie jesteśmy najprawdziwsi wasi reprezentanci? Owóż nie wiemy, czego chcemy, jak i wy, czerni pospolita! Zresztą ten niegodziwy Guizot pomieszał nam szyki na długo. Oj, oj, żartuję sobie, doprawdy, aby nie uderzyć w płacz. Na dziś dosyć!

Przyciskam cię do serca, drogi Sewerynie!

Twój

Bohdan.

Starego mego kochanego Zenona ściskam. Seiskamy was obydwu z Józefem. Nie mogę żadną miarą wierzyć, ażebyś ty, Sewerynie, miał pieniądze. Cóż ty za inżynier? Czy Francuzi głupi, aby płacić? Chyba, że oprócz inżynierki insze jeszcze miałeś rzemiosło tam po drogach i lasach.

Do Pana Lucyana Siemieńskiego.

Fontainebleau, 3. grudnia 1840 r.

Kochany mój Lucyanie, dobrą ci oto nowinę zwiastuję! Seweryn pojawił się nakoniec. I łębsko się spisał nasz inżynier: naładował sobie trzos, utuczył brzuch, a teraz na leżach zimowych w Meung nad Loarą zasiadł na seryo do pracy. Dopiero co szeroko do niego pisałem. Owóż pożądanym gościem, pan Seweryn, ujął mi też zaraz część kłopotów. Jestem na wyjeździe z Fontainebleau, kręcąc się już kilkanaście dni za pieniędzmi *à conto* dawnych długów. Poleciłem mu, aby ci posłał natychmiast 100 fr. Mój Lucyanie, między sobą nie czynimy korowodów. Pieniądze Sewerynowe użyj, a nie troskaj się wcale o zwrot. Mam w Berlinie tysiąc kilkaset franków z Ukrainy, które skoro odbiorę, uiszczę się naprzód Sewerynowi, a między sobą

we dwóch policzym się, daj Boże, chyba kiedyś w kraju. Byłem nieco zakłopotany, bo istotnie zagabnąłeś mnie był w czasie najkrytyczniejszym golizny, jaki kiedykolwiek zapamiętam. Teraz mi lżej. Za miesiąc też, za dwa z różnych stron spodziewamy się funduszu.

Twój interes o żołąd poleciłem listownie przyjaciołom, ale za tydzień jadę do Paryża na dłuższe mieszkanie, to sam dotrę wszędzie, gdzie potrzeba. Nie wiem jeszcze, dokąd pojedę na stałą siedzibę, bo znowu odbieram propozycje względem druków, ale to pewna, że już nie wrócę do Fontainebleau. Listy jednak możesz adresować, jak dotąd, bo Józef mój pozostanie tu jaki miesiąc.

Dopiero co odebrałem list od Mickiewicza. Chory biedak i umarzony na śmierć... A tu gotuj się na kurs, praw o Słowiańszczyźnie, kiedy taki niepokój w domu i w sercu. Opłakanać to i sława i znaczenie i dostatki na tym świecie. Nie powiadaj o biedach Adama przed nikim, bo ludzie te rzeczy sądzą po swojemu, zawsze na szkodę bliźniego.

Pozdrawiamy cię najserdeczniej.

Bohdan.

Z Paryża do ciebie napiszę, abyś wiedział, gdzie się obrócę. Może też tymczasem i Bielosz nam co doniesie.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Fontainebleau, 4. grudnia 1840 r.

Kochany i biedny Adamie, dzięki Bogu, żeś zdrowszy. Straszliwy krzyż dźwigasz, ale dajmy temu pokój.

Posyłam ci oto Pieśni Serbskie w oryginale i w tłumaczeniu niemieckim. Ostrzegam zaraz, że to tłumaczenie wcale nie osobliwe. Szaffarzyka historyi liter. słow. nie mam. Zresztą na małoby ci się przydało, bo strasznie mizerna. Podobno, że Nabelak ma historię Jungmana, a wiem dobrze, że ma książkę o Słowianach Kollara, tudzież kilka gramatyk dyalektów słowiańskich, które zapewne chętnieby ci pożyczył. Na ulicy Richelieu jest księgarz (nie pamiętam nazwiska), który ma na składzie kilkadziesiąt dzieł filologicznych słowiańskich. W tem objaśniłby cię Nabelak, bo widziałem u niego katalog tego księgarza. O Marku Królewiczu poweźmiesz wiadomość historyczną w Raicza „Historii Bułgarów, Chorwatów i Serbów“, 4. części 1794 r. w Wiedniu. Jest w Bibliotece królewskiej. Przy-

pominam sobie, że czytałem kiedyś w *Revue Encyclopédique* z roku 1831 obszerne artykuły o Pieśniach Serbskich panny Montgolfier, a daleko lepsze jeszcze w żurnalu: *le Catholique* przez samego Ecksteina. Eckstein i Sorgo mają mieć dużo książek słowiańskich, Montalembert podobno zna się z nimi. Załączam tu jeszcze *Słowankę* Dobrowskiego, może ci się na co przyda. Pieśni Serbskie oddasz mi na wyjeźdźnym z Paryża, bo Siemieński z Bielowskim wydają antologię słowiańską i obiecałem im Serbszczyznę moją, to muszę wytłómaczyć jeszcze parę kawałków i właśnie o Marku Królewiczu.

Bohdan Zaleski.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego

w Meung sur Loire.

Fontainebleau, rue St. Honoré 22

21. grudnia 1840 r.

Kochany mój Sewerynie! Zmęczony na duszy i na ciele powróciłem oto jak niepyszny do Fontainebleau. Byłem na wszystkich ponapoleońskich paradach, po których ta mi przecież pozostanie pamiątka, że podbiłem się na bruku paryskim, przeziąłem strasznie, a stąd napytałem sobie kaszlu i bólu głowy na wiele dni. W chłodzie, w zamrozi sere francuskich niepodobna się było rozgrzać. I wartoż dla nich być wielkim człowiekiem? U nas, w Polsce, lada wodza uczciłby lud inaczej!

Interesa moje poszły mi najgorzej, a żal też było rozstawać się choć na czas z Józefem, i dlatego wołałem wrócić na starą siedzibę i tu doczekać się owych sum bajońskich. Nie wiem więc, jak długo tu zabawimy. Ułożyłem był projekt z Floryanem, aby was nawiedzić na imieniny Zenona; otóż dla kaszlu mego i bólu głowy nie mogę. Uściskaj tymczasem, Sewerynie, solenizanta odemnie a szczerze, a serdecznie jak ongi, za lat naszych pacholących w Humanii. Co się jednak przewlecze, nie uciecze. Mam stałą i niezachwianą wolę wpaść do was do Meung, skoro będę zdrowszy i weselszy: może na Nowy Rok, może później, a najpewniej, że zniecka.

Poznałem w Paryżu ze dwudziestu młodych Haliczanów, to Poznańczyków: ale jeden od drugiego lepszy. Strach pomyśleć, co tam za puste głowy i serca: dzięki Bogu, że to są wszystko panie, bo uboższa młodzież musi być insza. Tygodniki petersburskie i po-

znańskie zakazane są w Królestwie i w Galicyi. I drukujże tu teraz w Poznaniu dla Niemców! Bieda, oj bieda, Sewerynie!

Czytałem w *Gazecie Warszawskiej* artykuł o nas: Cenzura na wieki wieków zabroniła naszych nazwisk: i tak ty się zowiesz Seweryn z Kaniowa, ja Bohdan z Porohów, nieboszczyk Brodziński, Kazimierz z Królówki itp. Śmiać się i płakać zachciewa się razem: co bo w tem wszystkiem szatańskiej złości! A szlachta nasza hula, rozpustuje po staremu, a co gorsze, ciemieży lud po staremu, będzie z nią źle i bardzo źle.

Mickiewicz już zdrowszy, kazał cię uściskać; jutro rozpoczyna swój kurs, ale nie chciałem czekać, bo nie cierpię jego francuszczyzny i boję się, aby go Paryżanie nie wygwizdali. Zresztą opowiadał mi treść lekcji, wielce mądra i piękna, szkoda jeno, że Francuzi nie znają się na tych rzeczach. Nabelak cię takżę czule pozdrowia; wciąż ćwiczy się w górniczych mądrościach, ale co mu to potem? Mój poczciwy Sewerynie, napisz też do mnie, co porabiasz, czy już się rozmachałeś? Pamiętaj, że pierwszy kawałek musisz mi tu posłać, obiecałeś to dawno. W imię Matki-Ukrainy i starej przyjaźni zaklinam, przyszlj mi cokolwiek ze swoich wierszy, napisz wreszcie coś na urząd dla mnie, coś z owych czarów dziewczęcych, coś o *Jadźwingach* i t. p., które wiem, że pisałeś. Czasem tak mi tęskno za twoją Muzą, że aż złość bierze na ciebie. Trzecią część *Zamku* nauczyłem się w tych czasach niemal całą na pamięć. Próżnuję sam, to radbym dziś sypać oklaski genialnemu swemu druhowi, a nawet napisać coś prozą o społecznej naszej literaturze. Jak będziesz pisał do Lucyana, donieś mu, że powróciłem do Fontainebleau i dołącz nowy mój adres.

Całuję cię bez końca

twój

Bohdan.

Ale, ale, Szuja¹⁾ tu profesoruje w Fontainebleau, trocha spoważniał, kazał cię pozdrowić. Zenona²⁾ obydwu z Józefem pozdrawiamy. Życzyny wszelkiego dobra i nie w Meung, ale gdzieś w Ługowej. Floryan²⁾ czytał mi kilka listów ojca, co też to w tem starem sercu młodego uczucia i zapału! Spłakałem się jak dziecko, jakby to pisał mój brat albo swat. Powiedz Zenonowi, aby go kiedy pozdrowił odemnie, od nieznanomego, ale jak najczulej po ukraińsku.

¹⁾ Mierosławski, przezwany Szują przez Mickiewicza.

²⁾ Zenon i Floryan Chaborscy, koledzy szkolni z Humania.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Fontainebleau, 23. grudnia 1840 r.

Szanowny Panie Adamie! Czego tylko serce ojca życzyć sobie może, to wszystko niech Bóg ci zesle na życia całego wiązanie, żebyś szczęśliwy i wesół u siebie, kochany i szanowany w wolnej Ojczyźnie, żył nam długo, a naszych serce miłość uważał jako dodatek przy życia pomyślności.

Pełen dla ciebie szacunku

twój

Józef Zaleski.

Łączę do życzeń mego Józefa najszczerze uściśnienia, a jutro pomodlimy się obydwu na twoją intencję, nasz zacny, kochany Adamie!

Twój

Bohdan Zaleski.

Posłałem ci onegdaj dykeyonarz serbski i gramatykę Grimma. Czyś odebrał?

Do Pana Adama Mickiewicza.

Fontainebleau, we wtorek, 29. grudnia 1840.

Dobry, drogi, kochany nasz Adamie! Co tu nam z różnych stron nie piszą o twojej wspaniałej, świętej *Improwizacyi*? Doprawdy, jak o cudzie! Płakaliśmy obydwu z radości. Modlim się też, modlim codziennie, aby łaska Pańska zamieszkała w tobie na długo, na zawsze i rozpleniła ziarna Boże miłości, ładu, które siejesz tam na około. Od dawna przeczuwam, że jakąś wielką zgotował ci Bóg misję w Polsce: głuche tętno, wieść niby o niej wciąż rozbrzmiewa po mem sercu. Może czas się domierza ku czemuś nowemu. Pójdę, o pójdę za tobą! Wyraźnie, bo Adamie, Duch ów, Duch po-bratymczy, połowieczny, o którym pisałeś mi, z tobą jest. Jeżeli gościł u mnie, czy we mnie, to na krótko, przelotnie, a chociaż błogo mi było z nim, nie wyrzekam weale, bo powrócił do wybranego swego naczynia. Wierzaj mi, jak ciebie Kocham, dobrowolnie przestanę na żdźble, na lichej odrobinie tego ducha, byleś ty nam był mocny, promieniejący, czysty.

Eustachy wabi nas na wielki wieczór, który podobno sprawia dla ciebie na Nowy Rok. Z doświadczenia wiem co do siebie, że nigdy mnie tłum nie inspirował, a zawždy zniechęcał i dlatego unikam wszelkich schadzek. Jeślibyś jednak tego sobie życzył, napisz, a ochotnie przyjadę do Paryża. O twojej leceyi mamy obszerny raporta i cieszymy się nimi. Kiedy niekiedy sam donieś o swoim powołaniu na katedrze. My obydwu co wtorek i piątek modlimy się osobno na twoją intencyę w same godziny kursu.

• Ściskamy cię i całujemy

twoi

Bohdan i Józef Zalescy.

Jesteśmy wciąż pod wrażeniami listów o twojej improwizacyi, to leceyi, i o czem inszem ani sposób myśleć.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego
w Meung sur Loire (Loiret).

Fontainebleau, 30. grudnia 1840 r.

Kochany mój Sewerynie! Pani Jenerałowa Suchorzewska, powracająca z Poznańskiego na Strasburg, przywiozła do nas listy od Lucyana, które oto dopiero dziś mi nadesłała. Zapewnie miałaś już późniejsze od niego wiadomości, ale odsyłam spieszenie i ten list, bo może co ważnego dla ciebie zawiera.

Mickiewiczowi, dzięki Bogu, wybornie się udaje na katedrze; miałem z różnych stron o tem raporta i od niego też samego. Na Boże Narodzenie, na wieczorze u Januskiewicza, improwizował nasz poeta-profesor coś nadzwyczajnie wielkiego wierszami: doprawdy, rozpowiadają o tem wszyscy, jak o cudzie. Polonia różnych partyi ścisła się, płakała, mdlała, tak napełnił wieszcz serca na chwilę miłością. Sam pisze mi, że od czasu *Dziadów* nigdy nie czuł się w takim natechnieniu. Na Nowy Rok dają mu znowu wieczór dla ofiarowania jakiegoś wspaniałego pubaru. Zapraszają i mnie, ale ty wiesz, mnie zgiełk nie inspirowuje i z natury nienawidzę wszelkich tłumnych schadzek. Chyba więc sam Adam zaprosi, to przez przyjaźń dla niego przezwyiczę wstręt i pojedaję, wolałbym jednak siedzieć tu sobie cicho.

Po Nowym Roku muszę pojechać do Paryża, a przynajmniej posłać Józefa, bo znalazł się poczciwy koleżka, który *à conto* owej sumy berlińskiej pożyczka mi 500 franków. Owóż zaraz pošlę Lucyana-

nowi 50 franków a tobie 50 fr., albo sam przywiozę, albo zachowam do twego rozporządzenia.

Co też ty sobie myślisz, Sewerynie? Oto aż z boku dowiaduję się, że piszesz proroctwa księdza Marka! Czy to się godzi? Mam straszną ochotę porządnie cię wyłajać, ale Nowy Rok! To zapomnę o wszystkim złem. Ściskam cię owszem, mój drogi, miły, stary druhu, szczerze, bo bratersku i życzę, życzę bez końca wszelkiego dobra, o jakim sam jeno marzysz. Ucałuj Zenona z życzeniami Nowego Roku.

Twój

Bohdan.

Adam coś tam na lekyi szeroko prawił o mnie, ale jeszcze nie wiem dobrze co takiego. Napisz też raz do mnie szeroko a mile.

Do Pana Adama Mickiewicza.

30. grudnia 1840 r.

Z powodu Improwizacyi Adamowej.

Bóg wszechmądry, wszechmocny wszystko wie i może,
 Nieogarniony, wieczny, płodzi z cudów cuda:
 Odbite w źdźble, w człowieku, to Mistrzowstwo Boże,
 Wzbudzi z Umem i Wolą światu Wielkoluda!
 Patrzenie! Mąż zadumany, niby sam w pustyni!
 Łaknie się rozwielmżyć, zawiekować w cudzie:
 Inaczej czuje, myśli, niż powszedni ludzie;
 Co uczuje, wymyśli, inaczej uczyni.
 Wtórzy mu jeno zdala poklask pospolity:¹⁾
 Mędrsi się podziwiają: a nikt nie docieka,
 Co znaczą te po lutni wszelakie zaszczyty?
 Na jaki cel takiego Pan posłał człowieka?
 Jeśli pyszny, to szatan! (Szatan był aniołem)
 Anioł, jeśli przed Bogiem w proch korzy się czołem!

Bohdan Zaleski.

¹⁾ Waryant do 9-go wiersza:

Klaska mu albo świszczcze motłoch pospolity.

Do Pana Amaneyusza Żarczyńskiego.

1840 roku.

Szanowny Amaneyuszu! Nie odpisałem ci zaraz, bo chciałem jechać do Paryża, skoro zawezwanie odbiorę. Owóż po dziś dzień ani wieści, ani słychnu od Wojewody. Domyślałem się, żeście sessyę odłożyli na inny czas.

Najsamprzód dziękuję ci najserdeczniej za życzliwe koleżeńskie powierzenie się. Będę szczery i otwarty z tobą nawzajem: ależ kwestya nasza sejmowa nielada ważna i szeroka, to rad nie rad muszę ją zostawić do ustnego porozumienia się, daj Boże, co najrychlej. Tymczasem napomknę jeno o tem i o tem. Wszystkoć prawda, co piszesz o Sejmie. Wszelka moc, władza i powaga spoczywa w nim i w nim jeno samym. Głowy, które pojmują społeczęński ład, hierarchię, rozumieją dobrze znaczenie Sejmu. I emigracya nasza mniej więcej już to rozumie. Ależ nie ma Sejmu! Sejm, jeśli nie umarł dotąd, to przynajmniej sam dobrowolnie nabawił się niebezpiecznej choroby, w której tyle lat gnije. Pamiętam, że w roku 1832 niebo i ziemię poruszyć chciałem, aby go ratować i pełne kieszenie miałem recept. Cóż tedy robić z chorym? Czekać! Zbawi go Bóg, czy natura i zapewne niebawem. Są już symptomata po temu. Niechno ozdrowieje, poczuje się na siłach, to od razu poskoczy, zagarnie pod moc swoją, co był utracił. Usłuchają, uszanują go co światlejsi, a za nim i reszta. Do czasu atoli potrzebna jest rekonwalescentowi dyeta, ścisła dyeta. I cóż znaczą te wasze schadzki, szamotanie się w mniejszości, to większości? Osłabiacie jeno na dłużej sejmowe ciało. Rządu nie postanowicie w obecnych okolicznościach; a bez zaczarowanego kompletu komissyami zużycie kilku ludzi, którzyby się do czegoś ważniejszego wam przydali. Powiedz sam, Amaneyuszu, czyż warto stanowić nieprawną komissyę, n. p. dla zwoływania Narodu? Kiedy to, jak dotąd, Wojewoda za porozumieniem się z kolegami czynić może? albo czy przyzwoita prawować się ze Z... Bronienie powagi, to rzecz tak śmieszna, że zamilczeć o tem wolę. Mój Amaneyuszu, rozważ to wszystko, co ci tu *stante pede* napomknąłem. Bóg świadkiem, nie należą dziś do żadnego stronnictwa i radbym poprzeć Sejm nasz całemi siłami, kiedy czas się dla niego domierzy. Oświadczam też wręcz, że miejsca w komissyi nie przyjmę. Ja mam względem kraju obowiązki, ale inszego rodzaju, na właściwszej piśmiennej drodze, i chyba Koło prawne sejmowe może mnie wywołać z ustronia. W tym też duchu bądź tak dobry, odradzaj kollegom

mój wybór. I ciebie szkoda do lichych terażniejszych robót. Tyś zacy, światły i gorliwy orzeł, to nie daj się ładajako poniewierać.

Placę oto szczerością za szczerosc i nawzajem proszę, niech to powierzenie się między nami jeno zostanie. Życzę oraz przy Nowym Roku wszelkich pomyślności.

Twój życzliwy zemlak

Bohdan.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego

w Meung sur Loire.

Fontainebleau, 7. stycznia 1841 r.

Kochany mój Sewerynie! Dziękuję ci, dziękuję najserdeczniej za miłe, najmiłsze życzenia. Daj Boże, aby się ziściły choć po połowie dla ciebie i dla mnie! Dopiero co odebrałem list od Lucjana do ciebie i choćbym nierad narażać cię na koszta, boję się znówu, aby nie zawierał co ważnego, tem bardziej, że Lucjan miał listy z Galicyi. Ja odebrałem list takż od Augusta, szeroki i miły o samych rzeczach literackich, który ci kiedyś przywiozę.

W tej chwili powiada mi mój Józef, że jutro twoje imieniny. Żałuję bardzo, że wcześniej nie zajrzał do kalendarza, do kalendarza polskiego, bo we francuskich o tem ani słyechu. Byłbym niezawodnie tak się uwinął, żebyśmy razem świątkowali. Ale i bez tego składamy ci obydwu nasze życzenia, Bóg świadkiem, jak najszczerze, jak najserdeczniejsze.

O literaturze, puharach, Mickiewiczu, nie mam czasu dzisiaj pisać, bo mam gości. Na wtorkowej lekeyi Adam coś tam pięknie mówił o Ukrainie i o tobie. Czytał w tłumaczeniu własnem urywki *Zamku* i wierszyk twój o *Orle Biułym*. Opowiem ci to kiedyś ustnie. Nie byłem przy oddawaniu puharu, bo chcieli, abym ja wręczał i mieli mi robić owacye, a ja tego nie lubię, tem więcej, że to zawcześnie, kiedy dotąd wiersze moje w rękopisie.

Zapewnie w końcu stycznia wpadnę do was. Dobrzeby było, abyś mi doniósł wprzódy, gdzie mam w Orleanie szukać dyliżansów do Meung. Bądź zdrów, bo muszę iść do gości, Francuzów. Frankuję ten list, szkoda, żebyś płacił kilka sousów za list zupełnie bez sensu, przynajmniej miej go *grati!*

Ale, ale Lucjanowi posyłam znówu 50 franków, bo już mam pieniądze. Tobie zaś twoje sam przywiozę. Gdziebym ja śmiał wydierać ci grosz zapracowany w pocie czoła. Wziąłem na razie, bo

chciałem usłużyć Lucyanowi. Rachunki między sobą, Sewerynie, zrobimy kiedyś, da Bóg, aż w Polsce, na Ukrainie.

Całuję cię i ściskam.

Twój

Bohdan.

Zenona ściskam i dziękuję mu najczulej za życzenia.

Do Pana Lucyana Siemieńskiego.

Fontainebleau, 8. stycznia 1841 r.

Dziękuję ci, kochany Lucyanie, za życzenia, dziękuję najserdeczniej i nawzajem przesyłam oto moje, Bóg świadkiem, że najszersze. Miłujmy się przedewszystkiem, miłujmy się gorąco między sobą: po za miłością same jeno nicstwo na tym świecie. Chodziłem za twoim interesem sam po Paryżu . . .

Ciekawie bardzo wyglądam na twoje *Trzy Wieszczy*. Seweryn wspominał mi nieco o treści tego poematu. Radbym, abyś unikał czasowych politycznych alluzji, które, dalibóg, nie są wcale poezją. a jątrzą na długo umysły, kiedy prawdziwe powołanie nasze jest napełniać poważnione serca miłością. Wolność ze stanowiska Jeremiaszowego grzmieć, gromić łotrostwa, ale potrzeba też po bratersku wołać: poprawmy się i żyjmy w zgodzie świętej. Słowiański nasz charakter mniej zacięty jeszcze, niż hebrajski. Spodziewam się w twoich *Wieszczech* niepospolitych piękności, a nadewszystko, że uszanujesz poczciwy nasz poetycki lud, lud chłopski, jak tego wart. Twój język taki jędrny, żyłasty, ograny na staroświeckich domowych wzorach, posłuży ku temu wybornie. Wątpię, aby mi się udała negocyacya z Jełowickim i spółką: dawno jestem z tymi panami na bakier, bo niedość, że licho płacą autorom, ale jeszcze przechwalają się swoją wspaniałością. Zakłada się tu atoli nowa drukarnia pod firmą Zielińskiego i Wróblewskiego, to może u nich łacniej co wskóram. W każdym razie czy będzie, czy nie nowa drukarnia, przysyłaj rękopis, chociażby dla mnie samego: bo rychlej lub później znajdą się przecie fundusze, to mogę drukować i w Strasburgu. Adamowi, dzięki Bogu, powodzi się na katedrze wyśmienicie. Miewam z różnych stron raporta i od niego też samego. Lekcyę po lekeyi improwizuje coraz śmielej i lepiej. Rzuca pomysły niesłychanie głębokie, o jakich się ani śniło tutejszym profesorom, że zapomnieli już i o cudzoziemskim akcencie. Mąż bo to kompletny! Nie wierz francuskim żurnalistom, ani nawet Georges Sand, która pilnie

podśłuchuje Adama i pisze artykuł do *Revue des Deux Mondes*. Moskale i Francuzi chcieli złożyć się na stenografów, ale Adam oparł się temu dlatego najbardziej, że sam dopiero co rozpoczyna *etiudy* słowiańskie. Teraz idą wciąż prolegomena do literatury, same etnograficzne lekye, a potem historyczne, filologiczne i dociągnie tak aż do końca roku. Coś tam niesłychanie pięknego prawil o Ukrainie i o poetach jej na ostatniej wtorkowej lekcyi. Czytał wyjątki swego tlómaczenia Maleczewskiego, Seweryna i moje. O mnie już mówił i na pierwszej lekcyi z powodu języków słowiańskich, z czego Francuzi zrobili takie śmieszne *resumé*, jakie mi przyłączasz. Niezmiernie rozruchał się Litwin. Zaimprovizował też wierszami parę razy na zgromadzeniach rodaków i zgodnie mówią, że cudowne rzeczy. Sam pisał mi, że od czasu *Dziadów* nigdy się nie czuł w takim natchnieniu. Ofiarowano mu wspaniały puhar i ja miałem go doreczyć, ale przez pierzehlwość moją ptasią i obawę niezastżonej owacyi nie chciałem jechać do Paryża. Piszę te wszystkie paryskie banialuki, bo wiem, że cię obchodzą. Wybacz, że piszę nieporządnie, bo mam co inszego w myślach. Odebrałem kilka listów z różnych stron, na które *stante pede* muszę dziś odpisać, a wybieram się też jutro do Paryża. Do Augusta jeżeli będziesz pisał w tych dniach, powiedz, że za powrotem ze stolicy zaraz mu odpowiem na jego list. Odpowiem obszernie, ale muszę się wprzód porozumieć z przyjaciółmi, którzy zajmują się gdzieindziej moimi interesami. Napisz mi, Lucyanie, czy adres Kuleczyńskiego, krawca, zawsze tak pewny, jak był dawniej? lub przyslij mi, jaki chcesz i to natychmiast. Szczegóły o Mickiewiczu i insze są jeno dla ciebie, którego kocham, a więc nie opowiadaj o nich nikomu, bo ty wiesz, jak u nas łatwe plotki, raz na zawsze czynię ci tę uwagę.

Pozdrawiam cię i ściskam.

Bohdan.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego

w Meung sur Loire.

Fontainebleau, rue St. Honoré 22
29. stycznia 1841 r.

Kochany mój Sewerynie! Obrzydliwy czas, wilgotny, chmurny i owiał mnie, to chyrlam na zęby, na krzyże i ani sposób wyrwać się teraz w podróż do Orleanu. Oprócz tego kołowanie stąd do Meung na Paryż kosztowałoby zaraz kilkadziesiąt franków, a w tych czasach kasa moja wcale szczupła. Owóz myślę przeczekać jakie kilka

tygodni do pogodniejszych czasów, abyśmy przecie choć pochodzić mogli ponad Loarą. Marzec bywa tu piękny. Około 10. marca wyniosę się na jaki miesiąc do Paryża. Nie mogę wcale pisać; to przynajmniej przeczytam w Bibliotece nowości literackie, zanim w maju wyruszę znowu gdzieś na włóczęgę. Przed 10. marca lub nieco później zawitam do was niepochybnie na trzy lub cztery dni. Tymczasem lada dzień spodziewamy się tu pieniędzy, bo dzięki Bogu, już i Józefowa wróciła do domu. Do widzenia się tedy w marcu! a daj Boże, żeby ci służyło jak najbujniej natchnienie, toby przecież była kompensacya dla mnie, który oto drugi rok najhaniańniej próżnuję.

Nie wierz, mój Sewerynie, co ci piszą o Mickiewiczu. Byłem sam, bez wiedzy profesora, na jednej lekcji i wyszedłem całkiem rozradowany. Była mowa o charakterze fizycznym różnych miejscowości słowiańskich, a mianowicie Polski, Moskwy, Ukrainy. Oczywiście Ukraina, która ma pieśni ludu, ma piewców swoich dawnych i nowych, najwięcej dostarcza barw poetyckich. To się zaraz nie podobało słuchaczom. „Czy to już w Polsce oprócz Malczewskiego, Goszczyńskiego, Zaleskiego nie było i nie ma poetów?“ Sam słyszałem taki wyrzut, Ty wiesz, że u nas wciąż krąży w obiegu pewna masa pospolitych wyobrażeń i, broń Boże, uderzyć na nie. Zupełnie te same kłopoty ma Adam, co ty miałeś z rozprawą w Pamiętniku krakowskim. Byle nowszy nieco lub śmielszy pomysł, natychmiast podejrzewają patryotyzm. Adam też mało zważa na te wrzaski, chociaż go łąją w listach *anonymes* i nie *anonymes* rodacy i Moskale. Ma on skądinąd dolegliwą biedę. Żona mu znów dokazuje i dziwię się, jak on przy tem może improwizować i jeszcze w cudzej mowie, w nieswojskich sobie i zawitych przedmiotach. Kiedyś ustnie opowiem ci o stanowisku jego, bo dużo byłoby pisać.

Czytałem w *Oređowniku* wielkie pochwały Stanicy Hulajpolskiej, przez Kraszewskiego i Rzewuskiego Henryka. Zdaje się, że coś bardzo pięknego. Jest tam takż wzmianka, że Michał nasz utracił syna jedynaka i że wciąż po nim niepokieszony. Portret Michała jest w *Ateneum*, dzienniku Kraszewskiego, ale nie mogłem dostać w Paryżu. Józefowa w powrocie z Saratowa wstępowała do Jasia Kreehowieckiego w Woroneżu¹⁾. Zdrów i zdaje się, że takż wróci do domu. Do Bielowskiego posłałem arkuszczy list, chce on wydać na nowo Ihora z poprawkami i ogromnemi objaśnieniami.

Całuję cię najserdeczniej i ściskam, mój drogi!

Twój Bohdan.

¹⁾ Kolega Bohdana z Humania; wysłany na wygnanie do Woroneża.

Ale, ale, twoje 50 fr. leżą odłożone; żal mi tylko placić 5 fr. za mandat pocztowy. Jeżeli się obejść możesz bez nich do marca, to ci sam przywiozę, jeśli nie, to mniejsza o 5 fr. Józef mój pozdrawia cię i obydwą ściskamy kochanego Zenona. Antoniego Chrząszczewskiego widziałem w Paryżu, zbija bruki biedak, a miejsca nigdzie dostać nie może. Co ty myślisz począć z sobą ku wiosnie?

Do Paua Seweryna Goszczyńskiego.

Fontainebleau, 2. marca 1841 r.

Kochany mój Sewerynie! dziś w nocy wróciłem z Paryża. Jeździłem za różnymi drobnymi interesami, a głównie, żeby twój dług zapłacić. Doręczyłem Floryanowi 50 franków: wybiera on się do Meung tymi czasy. Ja takż około 12. b. m. puszczam się do was, ale przez Pithiviers, bo tędy taniej. Na Operze włoskiej widziałem zdaleka Szwajcera, coś mi napomykał, że 15. czeka na ciebie, alem dobrze nie dosłyszał. Możebyśmy razem wracali na Fontainebleau. Ja tu rad nierad zabawię jeszcze jaki miesiąc, bo nie możemy doczekać się pieniędzy, a bez tego licha ani rusz.

Nie uwierzysz, jak się cieszę tem, że się wkrótce obaczymy. Przenudziłem tę zimę w różnych oczekiwaniach to lepszych wieści, to natchnienia poetyckiego i t. d., i nie mi się z nich nie ziściło: przynajmniej oto z tobą weselej trochę podumam. Do widzenia się tedy, mój drogi, aż do tego czasu wolę odłożyć pogadankę literacką i Nieliteracką. Była tu doskonała okazja do Lwowa, szczególnie do posłania rękopisów; cóż kiedy dopiero w Paryżu o niej dowiedziałem się. Pani Borkowska pojechała do Galicyi i za trzy miesiące wraca nazad do Paryża. I ty i Lucyan mogliście śmiało powierzyć papiery. Cóż poradzisz z ludźmi? wszelkie ich łaski zawżdy przychodzą po niewczasie.

Całuję cię najserdeczniej.

Twój

Bohdan.

Wszakże statki parowe przechodzą podobno koło Meung? Ja tu mam małe kłopot o paszport, który leży gdzieś w prefekturze w Melun, ale Józef podjął się uprzątnąć ten kłopot; nie chcę mieć do czynienia z żandarmami, którzy, słyszę, drapieżnie napastują na tej drodze. Może mi podprefekt da choć jakie takie świadectwo. Józef cię ściska i obydwą pozdrawiamy Zenona.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego

w Neuilly sur Marne (Seine et Oise).

Fontainebleau, 3. kwietnia 1841 r.

Kochany Sewerynie, dopiero co odjechał stąd Mickiewicz. Poruczyłem mu interes Lucyana; obiecał dołożyć wszelkich starań, chociaż w dzisiejszem Ministryum francuskim niewielu ma sobie życzliwych. Możesz mu tymczasem odesłać prośbę Lucyanową, aby miał na czem się oprzeć.

Niezmiernie ciekawy jestem *Trzech Wieszczb* i twoich też nowych rzeczy. Zaraz po Wielkanocy, może nawet w poniedziałek lub wtorek będę w Paryżu. Nie wiem co począć, abyśmy się natychmiast znaleźli. Boję się, abyś nie był albo w Neuilly, albo na jakim kursie. Nie wiem też adresu Szwajcera. Zostaw oto kilka słów do mnie u portyerki, czy Nabelaka, czy Witwickiego, gdzie cię mam szukać? Ja może stanę gospodą u Różyckiego, ale nie jestem pewny. Politykę i literaturę odkładam do widzenia się. Bądź zdrow!

Całujemy cię obydwa.

Bohdan.

Z Ukrainy nie mamy wciąż nic. Siedzim tu goli i smutni. Nie wiemy co począć nadal, a radziłyśmy gwałtem stąd wyjechać.

Do Pana Lucyana Siemieńskiego.

Fontainebleau, 3. kwietnia 1841 r.

Kochany Lucyanie, dopiero co odjechał stąd Mickiewicz. Poruczyłem mu twój interes i chociaż nie ma za sobą pleców przy teraźniejszym Ministryum, a zwłaszcza spraw wewnętrznych, obiecał przecież dołożyć wszelkich starań. Polecilem już Sewerynowi, aby twoją prośbę odesłał do Adama. Powody twego długiego milczenia doskonale pojmuję, bo tak samo słowo w słowo dzieje się ze mną. Ustawiczne niepowodzenia, troski, zgryzoty tak jakoś opustoszą w duszy, że człowiek czuje się zawsze nieswój, opadają ręce nawet do korespondencyi z przyjaciółmi. — Niesłuchanie ciekawy jestem twoich *Trzech Wieszczb*. Zaraz po Wielkanocy będę w Paryżu, to je u Seweryna przeczytam. Jakiego to Levisa tłómaczycie wspołek? Jest sławny pisarz angielski tego nazwiska, zdaje się jednak, że to jakiś nieznamy mi Francuz. Powątpiewam nieco o rozumie tego cudzoziemca; a wierzę z całej duszy, że wy obydwa z własnych

głów, z własnych serc waszych, coś lepszego o literaturze wysnuć jesteście w stanie. Zresztą kto wie, czy w tej chwili stanowisko nasze literackie nie jest najwznioślejsze między narodami europejskimi? Przynajmniej u nas więcej świeżości i zapału, niż gdzieindziej. Europa wystygła i omdlała w sceptycyzmie: najznamienitsi pisarze angielscy, niemieccy, francuscy sami się dziś do tego przynają.

Od Bielowskiego ani słówka nie miałem i trapi mnie to niepomału, bo spodziewałem się nowinek z kontraktów kijewskich. Coś tam znowu złego stało się na Ukrainie, ale nie mogę się dowiedzieć szczegółów. Pani Borkowska ma powrócić do Paryża w końcu maja, to zapewnie przez nią nadeśle nam Bielosz książek i nowin wszelakich.

Ściskamy cię obydwaj z Józefem.

Bohdan.

P. S. O kursie Mickiewicza dużo trzebaby pisać, a nie mam dziś ochoty. Czytałem noty stenografów i ani słówka o tem, co mi pisałeś i co czytałem sam po emigranckich żurnalach. Wierzej mi, wszystko to plotki ludzi, nie rozumiejących rzeczy sobie nieswojskich, a chcących przecież o nich wyrokować. Mickiewicz, jako Litwin, nie wierzy nawet w Słowiańszczyznę, ale w samą jedną Polskę, z którą zjednoczyli się ongi jego przesławni Olgierdowicze. Ale poradźże Polonii! Dla nich Ruś kijowska, Nestor i Bojan, to Moskiewszczyzna. Ani chcą wierzyć, że tam wcześniej rozwinęła się poezya samorodna itp. A cóż dopiero mówić im o Czechach i Serbach? Sam to wiesz z własnego doświadczenia. Polityka u nas, przedewszystkiem polityka, i dla ladajakiego widzimisię tej lub owej partyi trzebaby wciąż poświęcać prawdę. Mickiewicz nienawidzi Moskwy, a nadewszystko jej caryzmu; jako wiesz, tyle już pisał na nich. Zarzuty, jakie mu czynią politycy nasi, tyczą się po największej części Rusi polskiej, której nigdy nie umieją, czy nie chcą odróżnić od moskiewskiej.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego

w Neuilly sur Marne (Seine et Oise).

Fontainebleau, 23. kwietnia 1841 r.

Kochany mój Sewerynie! Doprawdy, gramy oto jak w ciuciu-babkę: kiedy ja do Paryża, ty do Neuilly; kiedy ty znowu do Pa-

ryża, ja do Fontainebleau. Wystawzę sobie, że umyślnie dla widzenia się z tobą i bez żadnego inszego interesu jeździłem do Paryża. Wyraźnie gramy tu w ciuciubabkę i ani sposobu złowić się. Darma już o tem i mówić. Dla nadziei różnych Józefowych, a po części i dla historyi sejmowej, musim tu jeszcze zatrzymać się do połowy maja. Niecierpliwi mnie to trochę, ale cóż robić, zwłaszcza przy dzisiejszej naszej goliźnie? Wątpię, ażebym w tych czasach był w Paryżu (chyba, że coś zajdzie nadzwyczajnego), tem bardziej, że w przejeździe do wód myślę tam zatrzymać się na kilka dni. Nie śmiem cię tu zapraszać, bo wiem, żeś takóž niebogaty, i lepiej, że te franki wydasz na meble, kiedyś koniecznie umyślił osieść już w Paryżu. Mówił mi Floryan, że wkrótce wyniesiesz się z Neuilly, a więc zobaczymy się w połowie maja. Adres twego mieszkania nowego przyslij mi zaraz. Radbym ja bardzo na twoje gospodarstwo podarować ci choć krzesło lub stolik, ale nie wiem jeszcze, czy mi pozwolą finanse.

Co się dzieje z Augustem? Od kilku miesięcy całkiem jakós zaniemiał. Widzę, że i do Lucyana nie pisuje. Czy go czasem nie zacapili nam znowu?

A co myślisz o królu i o królewijkach? Bawią się w samozwanięca, swawolą po staremu. Wyjdzie im to kiedyś na złe! Och, och! Sewerynie, w Szekspirowskich czasach żyjemy: sceny arcyucieczne i arcyśmutne zasazem. — Masz racyę, ten prorok Lucyanowy, to wierutny waryat lub oszust, z cicha-pęk, przynajmniej tak mi się wydał w swoich broszurach.

Bądź zdrów, mój drogi, całujem cię obydwu.

Twój

Bohdan

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Paryż, 15. maja 1841 r.

Kochany mój Sewerynie! Wczoraj przyjechałem do Paryża i za tydzień puszczam się na włóczęgę ku Renowi, a właściwiej ku góróm Jura. Byłem zaraz u Floryana, aby się wywiedzieć o twój adres. Napróžno, domyślam się, że siedzisz w swoim Neuilly. Radbym z duszy uściskać cię, zanim rozstaniemy się na dłuższe czasy. Przyjeżdżaj tedy na parę dni. Mieszkam na rue St. Honoré, hôtel de Normandie, tam, gdzie przeszłego roku.

Przywieź z sobą *Trzy Wieszczy* Lucyanowe i co masz nowego z Galicji.

Do widzenia się, mój drogi!

Bohdan.

Do Majora Józefa Zaleskiego. ¹⁾

Paryż. 27. maja 1841 r.

Śmierć Niemcewicza pomieszała mi nieco szyki. Poczciwy staruszek zapisał mi jakąś sumkę, jeszcze nie wiem ile, ale podobno 1000 fr. Owóż pierwsza successya, jaka mi się w życiu zdarzyła! Mniejsza, że drobna, ale na emigracyi i po J. U. Niemcewiczu, wiecznie też będzie miłą dla mnie pamiątką. Jutro egzekutorowie testamentu mają nam rozdać legata. Ustnie opowiem o chwilach ostatnich i o pogrzebie Niemcewicza.

W piątek, w sobotę, a najpóźniej w niedzielę wyruszam do Beaune. Załuski wyjechał 22-go i rękopisy moje z nim poszły w świat; pomódl się na intencję ich, aby się poszczęściło dzieciom pustyni między ludźmi, itd. . . .

Bohdan.

Do Hrabiny Mycielskiej.

1841 roku.

Po chrześcijańsku i w prostocie i szczerości serca dziękuję dobrej, łaskawej nieznamomej Polce za tak stałą a niezasłużoną troskliwość jej o mój błahy autorski interes. Przepraszam też bez końca za nieporozumienie, którem pomimo woli zasmuciłem może swoją szlachetną Pośredniczkę. Objaśniam oto na nowo rzecz sam o sobie.

Doprawdy, Szanowna Pani, obywatelskie wylanie się Hrab. E. R. dla dobra literatury krajowej znam i uwielbiam dawno. Alboż to ja nie spółziomek jęgo? Nic to nie szkodzi, że z najdalszych

¹⁾ Wyjątek tego listu przepisany przez Józefa Zaleskiego w kalendarzyku z 1841 r. Cała korespondencya Bohdana do brata Józefa została zniszczona przypadkiem przez osoby, które przechowywały papiery ś. p. Józefa. Zginął też cały pamiętnik Józefa z 1833 r. do 1864, bardzo ciekawy i ważny.

kończyn starej wspólnej Ojczyzny! Warunki, jakie mi raczył podać, były wysmienite: w jednym jeno paragrafie tkwiła wielka niedogodność dla mnie, a która też weale nie zależała od hr. R. Paragraf ten 4 w początku brzmi tak: „Unikając rachunków, prześle drukarnia autorowi rachunek kosztów druku przezemnie poświęcony; autor zaś za pośrednictwem Pani wskaże co robić z egzemplarzami. Doświadczenie mię nauczyło, że często zła sprawa z księgarzami, z którymi więc unikam styczności.“ Wszystkoć to najoczywistsza prawda; my żyjący z pióra, cierpim najwięcej na tym oplakanym stanie księgarstwa u nas. Ale gdzie złożyć egzemplarze? jak je rozesłać po kraju, jak długi i szeroki? Czem pokryć koszta edycyi? i tym podobne niezliczone okoliczności, czysto kupieckie? Jakże im stąd, z końca świata zaradzić i bez księgarzy? Nikogo a nikogo nie znam w Poznaniu; w dzisiejszem położeniu mojem nielatwe ze mną stosunki dla rodaków, a przyznam się, że przez sumienność i sambym ich nie szukał. Chowaj Boże! abym niedelikatnie handlowemi przykrościami śmiał niepokoić dostojnego swego wydawcę, albo nieoszacowaną pośredniczkę: nigdy o tem ani nie pomyślałem. Owóż przed kilkoma miesiącami ważąc w myślach tę niedogodność z księgarzami, widziałem jasno, że rad nierad zachować muszę w tece rękopis do lepszych czasów. W tym też duchu poleciłem bratu memu napisać do Łaskawej Pani. Jeszcze raz przepraszam, jeśliśmy nie chcąc obrazili go lub, niedość wyraźnie się wysłowili.

Świeży list Hrab. R., pełen uprzejmych dla mnie chęci, który mi pokazał pan Roman, podnieca oto znowu moją nadzieję. Proszę nadewszystko dobrej mojej Pani oświadczyć Hrabiemu R. moje podziękowanie, tudzież wedle niniejszego listu opowiedzieć, w czem leżała dawniejsza trudność, aby nie posądzał mnie o jakieś poetyckie widzi mi się, które podobno że sprawiedliwie wyrzucają nam ludzie. Być może, iż za wspaniałą poradą znajdzie się ktoś między wielkopolskimi literatami, który po bratersku podejmie się negocyacji z księgarzami na korzyść dalekiego kollegi. Bardzoby mi to było po myśli: bo tym sposobem mógłbym i jako tako służyć sprawie naszej literackiej i mieć oraz godziwy zarobek na cudzej ziemi. Zresztą rękopis leży gotowy i właśnie dla trosk z pozbyciem się go nie mogę zająć się swobodnie inszą milszą pracą. Zezwolę nawet i na to, aby częściami drukowane były pisma moje, w miarę jak lepiej lub gorzej pójdzie ich wyprzedaż.

Jeszcze jedno słówko. Cobądź nastąpi, uda mi się, czy nie uda interes, wdzięczność jednak w mem sereu zachowam na zawsze dla zacnej, wzorowej Polki, która przez rodacką gorliwość, oprócz kło-

potliwego pośrednictwa. cierpiała jeszcze i tę korespondencję o najnudniejszych rzeczach na świecie. Prawdziwie wstydzę się za nią niepospolicie.

Proszę przyjąć, Szanowna i Łaskawa Pani, wyrazy najgłębszego mego poważania.

Życzliwy ziomek

Bohdan Zaleski.

Do Pana Antoniego Topczewskiego. ¹⁾

Beaune, 6. czerwca 1841 r.

. Beaune jest stara opuszczona forteca, miasteczko niewieksze od Fontainebleau, ale ludniejsze i ruchawsze. Ulice tu dziwnie pokrzyżowane, a wszystkie do siebie podobne, jak kratki na szachownicy, to też nieraz tak po nich błądzą, jak twój Bertrand, kiedy gra z tobą w szachy. Wały i baszty otaczają miasto w około, a na wałach niby żołnierze stoją we dwa rzędy niepospolite klony i służą za parter spacerowy mieszczanom, po fosach ogrody warzywne i owocowe, przecięte na dwoje strumieniem, który około miasta opływa; za wałami znowu takie dwa rzędy drzew, ale późniejszego sadzenia. Dalej stoją czaty Świętych, to jest pięć przedmieść, mianowicie św. Marcina, Mikołaja, Małgorzaty, Magdaleny i Brygidy, te osłaniają miasto od cudzej napaści i świadczą po dziś, że ci niedawno wyklęci, byli kiedyś blisko pobratani z ludem. Za nimi dopiero stoją świeższej cywilizacji strażę, nowe rękodzielnie, gdzie po kilka tysięcy dzieci pracuje ni mniej ni więcej, jak mówią, tylko 14 godzin na dzień, a to wszystko na świadectwo równości między właścicielami fabryk a młodem, nielada oswobodzonym pokoleniem.

Okolice Beaune bardzo piękne, obszary równin rozległe, za nimi dopiero nieco w dali góry; pszenica rośnie tu w chłopa, mówilibyś, że na Ukrainie, a przepiórki to musiały stamtąd przylecieć, bo tak samo wabią się, a takie ich mnóstwo, że aż uszy głuszą, jak wyjdiesz wieczorem w pole. Gdyby tu był Mierosławski ²⁾, pewnoby myślał, że to jego szkoła hareuje. — Winnice bujne i nieprzejrzane okiem. Wino też wyborne a tanie, stół także wyborny, ale za drogi.

¹⁾ List ten przepisany przez Józefa Zaleskiego w kalendarzyku z 1841 r. Antoni Topczewski, oficer z 1831 r., mieszkał na wygnaniu w Fontainebleau, gdzie umarł w 1861 r.

²⁾ Ludwik Mierosławski był wówczas nauczycielem w kolegium miejskiem w Fontainebleau.

Handlarze win, zwykle bogaci, nie dbają o franka więcej, a takich, co to im dają paszporta z napisem *gratis*, nie ma tu wcale. Lud w ogólności zamożny, ale niechlujny, jak nasze Żydy, je, pije, hula jakby u siebie, tylko my spozieramy w około, a nikogo znajomego nie widać, ani cię kto spyta: „Jak się masz, kochany sąsiedzie? Co tam u ciebie słyhać? A czy zdrowi wszyscy? Na, bodaj łycha nieznały?“ O! nie ma tu tego, to też mocniej doskwiera tęsknota między wesołą a obcą drużyną. Chodzimy, Panie Antoni, pomiędzy tym zgiełkiem, jako dwaj zakonnicy, co poprzysięgli wieczne milczenie. Klasztor bo też od nas bardzo daleko i w tej oto dobie politycznego rozboju skasowano go i wymazano z rzędu instytucyi! Ale nie tracimy otuchy: wiara, miłość, nadzieja, to cała treść życia naszego. Kiedy się człowiek w tej treści zmyli, toczy się leniwo, jak maża ezumacka wybiegła z kolei i ryje rozwiewne piaski, lecz nawrócony znowu na kolej, idzie rażno i dochodzi do celu. Tak może być jeszcze i z nami

Józef Zaleski.

Do Pana Lucyana Siemieńskiego.

*Beaune (Côte d'Or), rue de l'Hôtel de Ville 5
dnia 7. czerwca 1841 r.*

Kochany mój Lucyanie! Na początku jeszcze mają opuściłem stare moje Fontainebleau. Tułam się z kąta w kąt: przesiedziałem kilkanaście dni w Paryżu, a reszta zbiegła tu i ówdzie po różnych lichych miéscinach francuskich. I wszędzie mi nudno, smutno; codzień nudniej i smutniej. Od czasu, jak odleciała odemnie Pieśń Pocięszycielka, a odleciała jeszcze przed zapoznaniem się naszym w St. Dié, od tego czasu tęsknota za krajem upadła mi jak kamień na serce, i cięży, cięży bez ustanku. Nie mogę sobie dać rady: dziesięć bo lat, jak pożegnałem Ojczyznę, a dwadzieścia jak pożegnałem Mateczynę moją. A tu po widomu wędnę, schnę w sobie, dawno bez wieści i słyhu od moich ukochanych, którzy chuchali na mnie, jak na wątłą roślinkę, przesadzoną gdzieś pod eudze, chłodne słońce. Co to i mówić o tem tobie, tobie, mój ty spółspiewco i spółtułaczcu serdeczny?

Nie wiem, czy ci pisał Seweryn o twoich subsydyach? Na wyjeźdźnym mojem z Paryża widziałem u Mickiewicza list Pailleta, w którym zapewnia, że po zniesieniu się z miejscową prefekturą żołąd ci będzie przyznany. Szturmujże teraz, gdzie należy, po Strasburgu.

Złeś zrobił, Lucyanie, żeś mi nie przysłał *Trzech Wieszczy* do Fontainebleau, jakoś to był obiecał. Śród paryskiego zgiełku, plotek i różnego rodzaju niesmaków, przeczytałem i trzecią. Nie lubię nieusposobiony czytać czyichbądź poezyi, a tem bardziej poezyi moich przyjaciół. Twoja to wina i ciężka wina, a po części i Sewerynowa. Zapóźno teraz czynić uwagi, kiedy rękopis poszedł już do druku. W ogólnosci wszystkie *Trzy Wieszczy* spodobały mi się bardzo. Księżdz Marka postać przewyborna i pomimo że roztargniony byłem przy czytaniu, po dziś dzień czuję w sercu żywe po niej wzruszenie. Nie mniejszej wartości i *Wieszcza Wernyhory*, lubo widocznie ku końcowi zapal już ostygł, a w opisie wyspy pod Korsuniem spotkać można tu i ówdzie to rozwlekłość, to brak symetrii w obrazach. Pamiętam dziś zaledwie, jak sen, cały twój poemat, ale jak sen, który mnie błogo na razie oczarował. Styl wszędzie świeży, śliczny i łatwy, a dykeya rozmaita i prosta. Mam nadzieję, że czytająca publiczność polska (publiczność w kraju, nie na emigracji) przyjmie Twoje *Trzy Wieszczy* z uniesieniem. Krytycy może zarzucać będą nieśmiałość imaginacyi, niedość zręczne powiązanie części między sobą itp., ale z tego łatwo się w nowym poemacie poprawisz. Przypominam sobie jeszcze gdzieniegdzie drobne usterki pisarskie, reminiscencye z Malczewskiego i Goszczyńskiego, które nie trudno byłoby odmienić. A nadewszystko protestuję przeciwko słówku *Rosia*, zamiast Roś, bo to zgorzzy miejscowych moich ukraińskich czytelników. Prosiłem Seweryna, aby albo sam poprawił w druku, albo zaraz napisał do ciebie, bo jeszcze jest czas. Obszerniej i już bez drobiazgowych uwag powiem ci o twoim poemacie zaraz po odebraniu egzemplarza z drukarni. Wtedy powiem także i o tendencyach, bo książka powinna leżeć na stole, aby śmiało wyrokować o niej. Tymczasem nie dbaj, że cię posądzą o katolicyzm. Tyś nie na to stworzony, abys gnił w nowych teoryjkach septycznych: ty masz serce i niebawem będziesz mężem i ojcem, to poznasz odrazu, czem stoją rodziny i narody.

Co też ty, mój Lucyanie, nie popisałeś na moją pochwałę? Kiedys August przysłał mi wyciąg z twego listu o mnie, a teraz w *Tygodniku Poznańskim* czytałem dumania twoje na Othilienberg. Artykuł przesliczny i Bóg ci zapłać za dobre, serdeczne słówka. Ja nie mam wielkiej pychy i nie wierzę w doskonałość moich poezyi. Nie tyle mnie łechcą pochwały, ile raduje i rozrzewnia społeczenie twoje. Zbieram oto, co siałem. Wierzaj mi, wywzajemnię się miłością za miłość.

Wiesz może już ze słyhu, że ś. p. stary nasz i zacny Niemcewicz zapisał mi jakąś sumkę w testamentie; nie wiem jeszcze jak znaczną? W smutnych losach naszych nastał oto w prawodawstwie nowy porządek spadkobierstwa wygnańca po wygnańcu. Cóż to za dziwna rodzina, którą jakoby nieszczęście spokrewnia! Trzeba ci jeszcze wiedzieć, żeśmy się zaledwie znali i oczywiście nie mógł Niemcewicz sympatyzować z opiniami memi ani politycznemi, ani literackiemi.

Od Augusta wciąż ani słówka nie mamy, ani ja, ani Seweryn. Około 15. b. m. powraca pani Borkowska, to może przez nią czy nie przyszło nam listów i książek? Jeśli się z nią obaczysz w Strasburgu, odbierz, co będzie miała dla mnie i zatrzymaj u siebie do dalszego mego rozporządzenia. Ja tu zabawię jaki miesiąc, a potem wedle okoliczności pociągnę albo ku Marsylii, albo może nad Ren, jeśli kto z naszych stron przyjedzie do Bad-Baden.

Dowiaduj się tam o gościach, mój drogi Lucyianie! Słyszałem, że twoja panna ma przyjechać z Nakwaską. Raduję się tem bardzo, a radowałbym się bardziej jeszcze, gdybym was oboje zaprowadził do ołtarza na ślub: ale nam emigrantom jeno życzyć wolno.

Bądź zdrów

Bohdan.

Coś jeszcze miałem napisać. Ale, ale, ma tam dla ciebie Seweryn egzemplarz poematu Słowackiego, p. t. *Beniowski*. Obaczysz sam. Najlepszy ze wszystkiego, co dotąd napisał. Ogromna fantazya, a serca ani zdźbła. W nic nie wierzy, nikogo nie miłuje, niczego się nie spodziewa. Siebie uważa za centrum i świata i Polski i wszystkich rzeczy, które jeno są: ma się słowem za Boga. Nieznośny pyszałek, zapalczywszy i złośliwszy stokroć niż Bajron. Smaga nie-miłosiernie biczem, kto mu się nawinie. Zaciął i mnie i Seweryna, Mickiewicza ciemięży najstraszliwiej na śmierć... Wpadł jednak na swój rodzaj i dlatego został od razu z namienitym pisarzem: wątpię czy poetą? Wierszowanie niesłychanie świetne i żwawe. Oktawy jego lepsze, niż samego Ariosta. Język giętki, czysty, ale brakuje mu jakiejś woni poetyckiej, którą daje serce, tego samego, co Ariostowi. Nienawiść — jego Muza; a ja brzydkie — Bogiem. Gorączkowy stan duszy odzwierciedla się i w obrazach narodowych obyczajów. Pozorna też to narodowość. Gdzie mu do Soplicy? Zadzziwi może blaskiem i naturalnością swoją nową czytelników, ale nie zniewoli serce na długo. (Nie ma gdzie dalej pisać, mniejsza z tem).

B. Z.

Do Pułkownika Karola Różyckiego. ¹⁾

12. czerwca 1841 r.

. Z naszej nowej pustki szlemy ci serdeczne ucałowania. Nie dziw się, że sławne z handlu winnego Beaune i głósniejsze stokroć, niż Fontainebleau, nazywam pustką. Wszędzie dla nas pustka, gdzie nie masz Polski. Ten gwar naokolny, to jak wichher, który szumi niezrozumiale po ukraińskich mogiłach i pędzi gdzieś bez wieści. O! bez wieści od ukochanych, szum tylko w głowie zostaje, a w sercu próżno. Nie wiem, czy wszędzie ludzie porodzili się z jednakiem sercem; zdaje mi się, że na naszej tam ziemi inaczej z młodu kształcą się uczucia, że powiem, zogniewiają się goręcej, to też kiedy ogniwo pryśnie, sykamy, jak urwany w zegarku łańcuszek we wstecznej rotacyi, póki stanie wątku. Z nowin osobistych, ni politycznych nie donieść nie mam: jeżeli powiem, że zawsze cię szczerze Kocham i szacuję, to nie nowina i dla mnie nigdy nowiną nie będzie. Zespoleni wielkiem nieszczęściem, zlailiśmy się w jedną całość pokutników, w jeden ród cierpiących, ja też ciebie, drogi mój Karolu, nie inaczej uważam, tylko jako członka tu mojej rodziny, a przez szacunek oraz dla zasług i darów Bożych, które posiadasz, wynoszę cię na czoło i nazywam głową rodziny. Obmyślajże, jak masz rodzinę twą uposażyć, obmyślaj głowę i czynem, wzięwszy Boga na pomoc, bo czyny, w Imię Jego dokonane, najdłużej trwają, na korzyść wychodzą i zgodne będą z tradycją, z której czerpać byśmy powinni soki do rozkwiecenia się na nowo.

Józef Zaleski.

Po Pana Feliksa Wrotnowskiego. ²⁾

Beaune, 15. czerwca 1841 r.

. Przepisałem Bohdana „Przechadzkę za Rzymem“ i posyłam ją, jak to ci Bohdan obiecał, abyś ją mógł wydrukować w Dzienniku Narodowym. Jednak takie warunki i zastrzeżenia czynię: 1) aby nie było żadnych a żadnych pochwał na wstępie, 2) aby wydawca powiedział wyraźnie, „że jeden z przyjaciół autora

¹⁾ Wyjątek tego listu przepisany przez Józefa Zaleskiego w roku 1841 w kalendarzyku. Cała korespondencja Bohdana i Józefa Zaleskich do Pułkownika Różyckiego została zniszczona w 1863 r. przed wyjazdem do Galicji w obecności p. Karola Bajkowskiego.

²⁾ Kopia ta listu umieszczona w kalendarzyku Józefa z 1841 r.

udzielił mu rękopis⁴, bo żurnaliści krajowi i emigracyjni, którzy darmo kołatali o wiersze, oburzyliby się o preferencyę; 3) aby „Przechadzka“ w jednym numerze koniecznie była wydrukowana, raczej wcale nie drukować, aniżeli dzielić ją na dwoje. Tych warunków żądał Bohdan

Józef Zaleski. ¹⁾

Do księdza Edwarda Duńskiego. ²⁾

Beaune, 16. czerwca 1841 r.

Dziękuję ci, najmilszy bracie Edwardzie, za twoją troskliwość o moją karteczkę. Moja biedna żona i reszta rodziny dowiedzą się przynajmniej, że żyję, może to im pobożniejszą myśl, rzewniejsze przed Bogiem natchnie upokorzenie się, a stąd dla ciebie naprzód zasługa. Bóg to tak zrządził, że zawsze mocniejsi na duchu, to jest goręcej miłujący Pana, wspierają słabszych; Bóg też mimo wdzięczności niechaj ci tako nadgrodzi, jakoś zasłużył.

Zazdrościmy kochanemu Waleremu (Wielogłowskiemu), ale zazdrością chrześcijańską, to jest (pragniemy go naśladować), zazdrościmy, mówię, jego tam z wami towarzystwa. Tkwią mi wciąż w pamięci te słowa Chrystusa: „Gdzie kilku się modli, tam będę ja z nimi.“ I któżby się ku temu nie kwapił? Ktokolwiek pojął, że w Nim i w Nim Jedynym świeci światło, oświecające ducha i wszelką cywilizacyę ludzkości

Józef Zaleski.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego

w Paryżu, rue de Boulangers 36.

*Beaune (Cote d'Or), rue de l'Hôtel de Ville 5
dnia 17. czerwca 1841 r.*

Rozleniwiiałem tu strasznie, kochany mój Sewerynie! Nic a nie robić nie mogę, ani wierszować, ani czytać. Oprócz do Lucyana, do nikogo jeszcze stąd nie pisałem: na ładajaki bo nawet list ciężko

¹⁾ Brat Bohdana.

²⁾ Wyciąg ten wypisany z kalendarzyka Józefa z 1841 r. Cała korespondeneya Bohdana i Józefa Zaleskich do księdza Duńskiego została zniszczona w r. 1863 przez pułkownika Karola Różyckiego.

mi się zdobyć. Jakiś niesmaczny niepokój trapi mnie wewnątrz, że ustawicznie to tęsknię za czemsiś, to nudzę się na śmierć. Tęsknię za swobodną miłą pracą, jak to bywało ongi; a nudzę się ze swojej dzisiejszej niemocy. Pospólna to podobno nam choroba, generyczna dla wszystkich poetów. Może my, Sewerynie, dlatego jałowiem, że insze spóczesne nam duchy płodzą. Szczęść im Boże! byle więcej mieli miłości i pokory, niż Słowacki, bo inaczej niewiele przysporzą dobra i chwały dla Polski. Ej, żeby to rychlej dostać się nam na Ukrainę! Zsadzilibyśmy jeszcze z Pegaza niejednego pyszałka. Ale tak, jak jesteśmy, to i same ręce opadają. Czuzyna trawi nas powoli, jak suchoty; przepadziem nie wiedzieć po jakiemu. Co bo nam tu po nieśmiertelnej sławie? — byle oto przeżyć jakoś z dnia na dzień.

Dziś jestem trochę weselszy, niż zwyczajnie. Wyczytałem w Dzienniku, że kochany i poczciwy Jaś¹⁾ dostał pozwolenie powrotu, szkoda jeno, że nie do Leszczynówki, bo dawno już zagrabiona, w połowie przez cara, a w połowie przez wierzycieli. Zawsze jednak da sobie łatwiej radę między swoimi. Biedni Tomaszewscy uradują się takóž, bo i Sarnecki Ignacy powrócił. Otóž, dzięki Bogu, bieda naszych Sybirczyków skończyła się: a my tu wprawdzie cierpimy lżej, ale gryziem się między sobą i pędzim prosto w odmęt. Oby przecież choć cokolwiek Bóg nam dał uczynić dla Ojczyzny!

Dość tych smutnych rzeczy. Okolice tu przesłiezne, wina prze wyborne, stół wyśmienity i tani, ale kłopot mamy z kwaterami: niesłychanie brudne i zgiełkliwe. Miasteczko bo ciasne a handlowe, czysto nasze żydowskie. Po wsiach ani sposobu znaleźć mieszkania z meblami. A ty wiesz, jak ja lubię stancję ładną i cichą! Kłopot. Niedługo też myślę tu popasać. Jestem już na połowie drogi do mego ukochanego Endoume, gdzie tyle wierszy napisałem i niemal za jednym tchem. Doczekuję się jeno na listy z Poznańskiego. Boję się, ażeby mi nie przyszło zawrócić się na kilka miesięcy do Paryża.

Mój drogi, napiszno do mnie zaraz, co u was słychać? Zbierz wszystkie polityczne i literackie nowinki, bo tu w mieście nie ma nawet francuskiego *Cabinet de lecture*. Przejrzyj czasem Tygodniki petersburskie i poznańskie. Odebrałem pierwszy numer *Demokraty*. Podobał mi się artykuł literacki, zdaje się Retla, wiele w nim prawdy, ale nieśmiało pomyślany i napisany niezgrabnie. Mówię to

¹⁾ Krechowiecki, kolega szkolny z Humania.

jeno tobie samemu, bo dzisiejsi młodzi literaci drażliwsi są, niż my byli kiedyś, i napytałbym sobie licha.

Całuję cię

twój

Bohdan.

Przy pieczętowaniu odbieram list od Lucyana. Raduje się swoją panną i w tych dniach się pobiorą. Mój Sewerynie, i nam już czas popróbować tego stanu, bo kawalerski i antychrześcijański i antysocyalny. Ale nie łatwo to znaleźć żonkę po myśli i wedle serca, a zwłaszcza nam włóczęgom z końca świata. Nie wiem, czy Lucyanna jejmość przywiozła dość pieniędzy, bo dopiero będą mieli kłopot?

Listów swoich nie frankuj, bo ja bogatszy.

Do księdza Józefa Hubego w Rzymie.

*Beaune (Côte d'Or), 17. czerwca 1841 r.
au coin de la Place St. Pierre, chez les dames Mimeur.*

Kochani i serdeczni bracia nasi! Jeżeli miło kiedy zasłyszec o swoich, to bezwątpienia najmilej zasłyszec o tych, z którymi nas łączą gorące uczucia, a z tych najgorętsze miłość i wiara Coście nam, kochani bracia, powierzyli, zamieni się u nas w myśl nieprzyodzianą słowem, chyba między nami dwoma, nie ma też tu nas więcej. Różne okoliczności, a nadewszystko pokój potrzebny Bohdanowi do jego prac, zmusiły nas opuścić Fontainebleau. Jesteśmy tu w Beaune (Côte d'Or) blisko od miesiąca, sami, jak mówię, we dwóch, w okolicy pięknej, w kraju niezbyt drogim, ale w miasteczku handlowem, zaciasno zabudowanem, stąd gwarniejszem niż Fontainebleau, co zapewne zniewoli nas szukać spokojniejszego jeszcze gdzieindziej kąta, o czem wszakże uwiadomimy was, a tymczasem pisać tu do nas możecie. O duchu emigracyjnym, robotach braci tutejszych, śmierci Niemcewicza, Bohdan do was napisze.

Pozdrawiam was.

Józef. ¹⁾

Kochani moi, a nasamprzód bracie Piotrze, dziękuję ci najserdeczniej za życzliwe słówko o moich poezjach. Zdaje się, że część tych poezji wyjdzie niebawem w Poznańskim, a reszta w Paryżu lub w Strasburgu. Nie wierz jednak temu, co kłamliwa wieść roz-

¹⁾ Brat Bohdana.

niosła o nich po świecie i na moje wieczne umartwienie. Po większej części całkiem są światowe a nawet prowincjonalne: kilka ledwie kawałków znajdziecie pobożniejszych, i to nie wiem, czy zupełnie *orthodoxes*. W ogólności, od półtora już roku nie piszę wcale, a więc nietylko chrześcijańskie, ale wszelakie natchnienie opuściło mnie już z dawien dawna. Smutki różnego rodzaju zachmurzyły mi duszę, a jakżeby Duch Boży mógł się zwiercieć w takim mętym źródle? Módlcie się no o dawną pogodę dla mnie. Skoro wyjdą z druku moje poezye, pošę wam egzemplarz, daj tylko Boże, aby nie na zgorszenie wasze. Józef napisał powyżej, że mam powiedzieć wam o duchu emigracyjnym, o robotach braci tutejszych, a wy o tych rzeczach lepiej wiecie niż ja. Zresztą materya nielada obszerna. Chciałem jeno powiedzieć kilka słów o domku Koźmiana. Instytucya ta wcale się nie udaje. Chłopy albo uciekają w świat, albo żyją w domku po świeckiemu. Zgorszyłem się niedawno tam Łubieńskim, który zapaleczywie nienawidzi katolików. Koźmian nie ma dość powagi, ale bez osobnego daru Bożego, i poważniejszy nawet człowiek nie wieleby poradził młodzieży, przesiąkłej naukami wieku i jeszcze śród Paryża. Mam w Bogu nadzieję, że za powrotem waszym z Rzymu urządzą tę instytucyę jakoś inaczej, na większą chwałę Bożą i na pożytek Polski naszej. Koźmian upiera się jednak przy swoim. Chce drukować programat swego instytutu i, jak powiada, za waszem upoważnieniem. Czytał nam ten programat, to jest Adamowi, Stefanowi i mnie. Nie podobała się nam szczególnie forma tego pisma i to, że nie chce się pod niem podpisać, a tem samem zwała solidarność na wszystkich spółkatolików, kiedy my i wy nie mamy ani czasu, ani sposobności dozorowania jego instytutu. Kochany brat Koźmian jest jeszcze nieco drażliwy; obraził się naszymi uwagami: przynajmniej tak mi się zdaje, bo Cezary żalił się potem, że nie ma między nami wzajemnej ufności. Chowaj Boże! tu chodzi o co inszego, o rzetelny pożytek dla sprawy katolickiej z owej instytucyi. Radźcież tedy, kochani bracia, Koźmianowi, aby nie brał rzeczy gorąco do serca, a nadewszystko, aby ostrożniej badał młodzież, przyjeżdżającą do domku, i nie naglił w niczem aż do waszego przyjazdu, a przynajmniej do przyjazdu choć jednego z was. Dom powinien być koniecznie urządzony poważnie i pod sterem duchownej osoby: inaczej to jeno pension zwyyczajny, jak wszystkie francuskie.

Nie ma już miejsca na dłuższą pogadankę. Proście jeszcze Koźmiana i Cezarego, aby nie mieli żalu do nas, a mianowicie do mnie, który ich ledwie znam, a kocham z całej duszy po bratersku:

W roztargnieniach moich paryskich nie miałem czasu wytłómaczyć się przed nimi osobiście, a teraz na włóczędże i przez korespondencye, żmudna to sprawa! Wam więc, kochani moi, polecam tę rzecz. Niemcewicz nasz stary skończył jak najprzykładniej. Na parę tygodni przed śmiercią upamiętał się za łaską Pańską. Mówię, za łaską Pańską, bo nasza w tem zasługa była drobna, a nawet nieznacząca. Stefan posłał mu swego spowiednika, a że mu długo nie dawał rozgrzeszenia, a stary czuł się codziennie dogorywający, poszedł więc do kościoła de l'Assomption i tam po nowej spowiedzi przystępował do Najświętszej Komunii. Chodził i był przytomny niemal do ostatniego momentu. O testamentie dużoby pisać, a tu nie lizia. I mnie zapisał jakąś sumkę, podobno 1000 fr. Całuję was wszystkich po bratersku.

Łaska Pana Jezusa niech wiekuje z wami.

Bohdan.

Cieszę się niewymownie, że się wam jakoś nie źle powodzi, że się doktoryzujecie, a potem moje, wy, kochane doktory, pošlę wam kilka aforyzmów do zgryzienia, którymi nas Pogaństwo ciemięży. Słowacki napisał tu na katolików ogromną banialukę, a najwięcej dokuczają poetom, a najzapaleczywiej Adamowi. Krasiński uraduje się, ale nie na długo.

Do księdza Józefa Hubego.

Beaune, czerwca 1841 r.

Kochani bracia! Kiedyś Edwardowi obiecałem moją *Modlitwę za Polskę*, Józef przepisał oto dziś i posyłamy, ale zachowajcie ją między sobą. W liście napomknąłem, że smutki zachmurzyły mi duszę. Boję się, abym was nie przeraził i wolę zaraz się wytłómaczyć. Mam ją z łaski Pańskiej dość rezygnacyi chrześcijańskiej i pokoju w powszednim życiu, ale jako poeta utęskniam wiecznie za pogodą, za tym stanem duszy takim podniosłym i błogim, i w którym jeno można zasłużyć się Bogu i ludziom. Nie chcę bajronizować, pycha i złość nie będą nigdy memi Muzami (obaczycie, jak usłużyły niedawno Słowackiemu). Otóż taka pogoda przemienęła dla mnie. Dusza poety, jak gąbka, wsiąka wszystkie wyziewy ze swojej atmosfery. A mojaż atmosfera? Niedola Ojczyzny naszej i rodzin naszych, waśń i nędza emigracyi, a tu chyłę się ku starości i w stanie świeckim kawalerskim, w stanie nijakim względem Boga i ludzi,

Owóz stąd mgła wstaje! Mamy oprócz tego nasze muchy poetyckie, zapytajcie się brata Hieronima, niech przyzna się pod sekretem. Żebym to gdzieś mógł żyć przy was? albo na Ischia? Jestem prawie pewny, iżby się umysł mój zaraz rozjaśnił, napisałbym tam więcej w trzech miesiącach, niż tu w trzech latach. Ale to życzenie moje sam tylko Bóg uścielić może. Potrzeba do tego szczęśliwego zbiegu okoliczności, a nadewszystko weselszych nowin z mojej Ukrainy. *A propos* mojej Ukrainy. Nie wiem, czy macie Tygodnik Petersburski? Co tam za ruch literacko-religijny! A na czele tego ruchu przyjaciel mój stary, od dziecka, Michał Grabowski. Duch katolicki powidomu wzmaga się w nich i szerzy się na okoliczne prowincye, pomimo oporu Warszawiaków i Poznańczyków. Michał też mój nadzwyczaj zręcznie i umiejętnie prowadzi rzecz: prawdziwy bo to minister. Teraz Ukraińcy wydają tłumaczenie Ojców Kościoła. Spółpracownikami są, oprócz Michała Grabowskiego, Hen. Rzewuski (autor Pamiętników Soplicy), ksiądz Hołowiński, Świdziński, poseł, bracia Przeździeccy, Szczeniowski itp., sami ludzie majątni i poważni. Okiełznali już młodszych literatów, a nawet samego Kraszewskiego. Wszysey społem w jednej myśli i w jednym duchu pracują, choć na różnych niby drogach. Szczęść im Boże! Raduję się niewymownie i sercem wyrwam się ku nim. Pomódlcie się czasem i wy na ich intencję. Kobiety nasze pomiędzy sobą szeregą regułę Sióstr Miłosiernych, a jedna z nich podaje nawet artykuły do gazet, wcale nie złe. Inicytywa oto wyszła z mojej Ukrainy! Boleję tylko, że nie mam bezpiecznego środka do porozumienia się z Michałem. Co jest za rodzaj człowieka Kamil? Możeby za jego pośrednictwem udało się nam zawiązać komunikaeye z tantejszymi katolikami. Chowajcie to w największej tajemnicy. Może się nadarzy kto inszy z naszych stron. Donoście mi jak najregularniej o wszystkich rodakach, nawiedzających Rzym, i o ich usposobieniach dla was itp. Kto wie, może nam Bóg pozwoli na szerszą skalę rozpocząć prace. Kończycie już wasze studia, lada dzień otrzymacie święcenia kapłańskie, a więc nastąpi nowy stan rzeczy. Cieszę się, że arcybiskup poznański chce was do siebie, choć nie przewiduję, aby Rząd pruski was przyjął. W Poznańskim bardzo, o! bardzo potrzeba księży przykładnych i światłych. Oby tam pojechać mogli bracia Józef i Hieronim! Brat Edward musi wrócić do Paryża: on jeden przy swym słodkim charakterze zdolny jest zaprowadzić tam jakikolwiek ład. Adam i Stefan chętnie mu dopomogą. Brat Piotr, zdaje się nam, że do jakiegoś czasu powinien zostać na miejscu, już to dla ogólnego kierunku, już dla utrzymania

instytucyi, która trwać ma i t. d. Ale to wszystko w mocy jeno Wszchemogącego, jego więc prośmy.

Wątpię, abyście dobrze wyczytali moją *Modlitwę*. Niechaj ją zaraz przepíše na czysto brat Edward swoim ślicznym i czytelnym charakterem, albo też brat Piotr. Czy macie Dziennik Narodowy? Są tam dobre artykuły Wrotnowskiego i jeden też nie zły Koźmiana o Krasinińskiego *Nocy Letniej*, ale nieśmiały i zanadto pochwalny. Będzie tam wkrótce moja *Przechadzka po za Rzymem*. Ciekawym bardzo, jak się wam spodoba? Ale, ale, widziałem się z Leonardem Retlem. Po staremu wiatr w polu. Teraz mu zajechał w głowę Pierre Leroux, doprawdy szaleje! Lepiej przecieź jakoś koło niego. Jakiemuś dyplomacie francuskiemu zadzierżawił swój rozum: przyznał mi się pod sekretem, a więc i wy o tem sza. Zresztą wydaje teraz Demokratę wespół z Goszczyńskim. Duch tego dziennika umiarkowańszy nieskończenie, niż był ongi, ale artykuły zawsze nie tęgie. Najgorzej, że wskrzesili Polskę, a co smutniejsze, że z kraju na to dostali fundusz.

Bohdan.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Beaune, 19. ezerwca 1841
rue de l'Hôtel de Ville n. 5.

Zapomniałem, kochany Adamie, w roztargnieniach moich paryskich zostawić tobie nasz adres. A może też kiedy zechcesz do nas napisać? Ty wiesz, ile obydwom nam pożądane są twoje listy, a mnie osobliwie wprawiają w dobry humor, co mi się już teraz skądinąd nie zdarza. Siedzimy oto od kilkunastu dni w nowych stronach. Okolica prześliczna, wino i stół przewyborne i tanie, ale za to kwatery brudne i hałaśne, bo miasteczko ciasne, niechlujne, a handlowe, czysto nasze żydowskie. Po wsiach przyległych a sławnych w świecie pijackim, jako to Vougeot, Volnay, Pomard itp., ani sposobu dostać mieszkania z meblami. Cóż robić? Pisać też po staremu, weale nie mogę: to włóczył się po całych dniach po polach, między bujnemi winnicami a zbożem. Są i laski, ale najbliższy, o milę przynajmniej. Nie myślimy tu jednak długo popasać. Jesteśmy już na połowie drogi do Marsylii. Czekamy jeno na listy od Załuskiego. A może też tymczasem kto z Ukrainy nadjedzie do Bad-Baden? Czatuje tam na takich gości Siemiński, do którego przyjechała panna i żenią się w tych dniach. Wedle tych tedy

listów a gości postanowimy ostatecznie gdzie jechać? Radziłyśmy do Włoch, na Ischia, dokąd nas bardzo zapraszają nasi księża i Wielogłowscy. A nie gderaj na mnie dłużej, drogi Adamie! Autorstwo rozpoczynam już na seryo, pomimo przyrodzonego wstrętu, wstrętu bandurzysty ku sztuce drukarskiej. Czytałem też tu nieco uważniej Beniowskiego. Nie ma co mówić, wiersze zgrabne: ale duch mdły, pomimo pozornej ruchliwości. Poeta buja na płytkich bardzo fluxach i oprócz grubego skandalu nie ułowi ani drobnej perelki, którą godziłoby się zawiesić, choćby nawet na pogańskim ołtarzu lub na szyi jakiejś kochanki. Ja taki niepoczesny, a weale się nie stracham i spodziewam się, że kiedyś po leciech zszadę go z Pegaza. A cóż dopiero ty, nasz Adamie, taki doświadczony i zawołany jeździe! Skoro nastaną wakacje, weźno się wskok do pióra. Panowie młodszy poeci obrali sobie na Muzy złość i pychę, my przytulmy się jeszcze bliżej ku miłości i pokorze, a obaczym, kto wygra? kto i zarsze i roznośniejsze dźwięki wydobędzie dla narodu, któremu weale dziś nie do śmiechu? Wojna Bogów! głupie cielee, obydwaj ze swoim X..., mniemają, że o taką wojnę chodzi Polsce. Liczę sobie za dobrą kreskę, że cię ongi odstręczał od pokusy poetyckiej *à la* Słowacki. Mnie samego o mało nie namówił Gurowski, że bym w taki sposób kontynuował mego *Djabła Borutę*. Ale pomiarowałem się i spaliłem, a wyręczył oto nas obydwóch autor Beniowskiego; nie warto dłużej o tem pisać.

Ściskam cię najserdeczniej a żonę i dziatwę pozdrawiam, toż samo Józef.

Twój

Bohdan Zaleski.

P. S. Pisałem szeroko do Rzymian o projekcie Cezaro-Koźmiannowym, spodziewam się, że im wyperswaduję. Arcybiskup Dunin chce ich po wyświęceniu się zabrać do Poznania: ale wątpię bardzo, żeby mu to udało się z rządem pruskim. A byłaby rzecz wyśmiewana! Miej to w sekrecie.

Cieszymy się obydwaj niezmiernie, że zbliżają się twoje wakacje, to przecież będziesz nam weselszy i swobodny do miłszej, daj Boże, pracy!

Witwicki pisał z Neris, zdaje się zdrow i wesół, bo drwi sobie z naszej tu biedy.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Beaune, 9. sierpnia 1841.

Kochany Adamie! Dawnom do ciebie nie pisał, bo mi się zasępił humor na długie czasy. Odebraliśmy smutne familijne wiadomości z Ukrainy, które mię powaliły z nóg do reszty. Zniszkał przytem ani jakiej takiej pociechy, wciąż niepogoda, słońca żrąca, *imber edax* Horacyuszowa. Wyobraź sobie, że Załuski, który zabrał moje manuskrypta do Poznania, od trzech blisko miesięcy ani słówka nie raczył pisać do mnie. A obiecał mi szlachcicie najświęciej pierwszą zaraz pocztą sprawić się z pełnomocnictwem. Otóż polskie zaraz! Doprawdy, trzeba fatalności, ażeby się komu tak nie wiodło na tym świecie Bożym... Chwałę moje wiersze, a nikt nie chce ich nabyć. Mówcie, co chcecie, a wyraźnie w tem tkwi przestroga, że bym się nie wdawał w druki. Nie wiem też co nadal począć. Kołysany próżnemi nadziejami, siedziałem oto niepotrzebnie w nudnej mieścinie tyle czasu, a co gorsza, że nie mogę się ruszyć ani ku Marsylii, ani ku Paryżowi, póki nie pokończę tych interesów poznańskich. Ckliwo mi się robi, kiedy pomyślę, że może wypadnie zawrócić się do Fontainebleau, bo tam i za wiele Polonii i za drogie życie, a musimy się dziś bardzo oszczędzać. Cóż ty nam porabiasz, kochany Adamie, na wakacyach swoich? Pocieszam się tem, że przecie dychasz wolniej i dumasz, i możeś już co dobrego wyduł. A co się dzieje z ową gramatyką słowiańską? Rozumien doskonale twój kłopot z nią i nudę: zupełnie w takiej samej byłem tarapacie przy pisaniu not do moich wierszy. Zawszy mi przychodzi na myśl idea ś. p. Osieńskiego: „żeby to nająć jakiego Niemca do takich robót“. Dziękujemy ci za nowiny z kraju. Prawda, że smutne, ale musimy pożywać owoce, jakie Bóg daje *selon la saison*. Czy ów Szwed wojażer nie nazywa się czasem Brövern? Familia nasza polecała nam go, jako bardzo zacnego człowieka.

Ściskamy cię obydwu i t. d.

Twój Bohdan Zaleski.

Nie wiem, gdzie się obraca Witwicki po wodach? Domyślam się, że siedzi znów na Quai Voltaire. Załączam do niego listek. Ale, ale, mój Adamie, jak po litewsku czy tam po żmudzku: Chwała Bogu albo Bóg z nami. Potrzebuję tych słów do mego kozackiego poematu. Jeżowskiemu maryaż rozchwiał się, a on biedak chory wyjechał do kąpieli morskich, do Odessy, i podobno, że tam zamierza osiąść na dłużej.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

*Beaune (Côte d'Or), rue de l'Hôtel de Ville 5
d. 12. sierpnia 1841.*

Kochany Sewerynie! Spóźniłeś był odpowiedź na mój poprzedni list przeszło miesiąc, a ja oto jakby wet za wet spisałem się niemal tak samo. Żarty atoli na bok! doprawdy weale nie myślałem wetować. W tych czasach żyję bardzo zakłopotany różnemi swemi biedami, a przytem nie zdrow, bo biegunka, to jakieś kolki nieustannie mię trapią. Wyobraź sobie, że znowu mnie wszystkie nadzieje zawiodły. Brat mój nie przyjedzie, a co gorsza odebrałem z Ukrainy arcysmutne wiadomości familijne. O manuskryptach, które posłałem w Poznańskie, nie mam najmniejszej wieści, ani słyhu. Dodaj do tego, że fundusze wyczerpują się do ostatka i że nie wiem, gdzie i jak przyjdzie mi zimować. Owóz w takich tarapatach korespondencya idzie ciężko, bo do niej, jak do wierszy, potrzeba, jeśli nie natechnienia, to przynajmniej wesołego humoru. Najgłówniejszy przecież powód mego milczenia, że nie mam nawet o czem pisać. Dziennika waszego odebrałem jeno dwa numera, to jest 1-szy i ten, gdzie jest o narodowości ciąg dalszy: „Myśl narodowa wolności“ i t. p. Nie czytałem tedy twoich artykułów o katolicyzmie i Soplicy. Kawałek o narodowości bardzo mi się spodobał, zdanie zdrowe i dojrzałe, a przytem powaga i spokój męża stanu, nie żurnalisty. Zgadzam się na wszystko, co tam powiedziałeś i podkreśliłem tylko jedno miejsce, gdzie podejrzewasz katolicyzm Skargi. Sewerynie, och! Sewerynie! nie przyjdziecie wy nigdy do ładu z ludem, póki nie uszanujecie jego wiary i nie rozniecicie wielkiej miłości w Chrystusie. Bijcie na księży, na Jezuitów, na wszystko złe w kościele, które takóž spłodził ten sam świecki materyalizm, duszący dziś wolność, ale brońcie religii i moralności, dwóch kotwic, na których stoją narody. Dalibóg! Skarga szczerze kochał i Chrystusa i Polskę.

Nie wiem co zrobić, aby wywindykować brakujące numera? Na ciebie to zdaję. Dowiesz się nasamprzód, czy wysłane były na pocztę, a jeśli nie, to odbierz i zatrzymaj u siebie, bo może mi wkrótce wypadnie zawrócić się do Paryża lub do Fontainebleau. Jestem w kłopotcie, co ci dać do Noworocznika? Prawda, że obiecałem, ale myślałem wtedy, że skończę raz interes o druki i że coś umyślnie, na urząd dla was napiszę. Nie mogę dać kawałków, które będą w *Zbiorze*, bo cóż wam po takiej pożyczce na miesiąc, na dwa? Boję się przytem, aby nie raził czytelników duch mojej poezyi. Jeśli mi się nieco wypogodzi humor, spróbuję napisać coś

prozą. Jest jeszcze czas. Zresztą pomówimy o tem za widzeniem się, da Bóg, w przyszłym miesiącu. Dziękuję ci za nowiny literackie i zamawiam sobie twoją łaskę nadal, z nikim bo teraz nie koresponduję, a dzienników nie odbieram, zdaje się, z winy poczt. Dziennika Narodowego od miesiąca nie widziałem, chociaż takóŜ zaprenumerowany. Od Lucyana dawno nie miałem listu, a o Bielowskim nie wiem nawet, czy żyje. Przepraszam cię za dzisiejszą bazgraninę, bo mi cięży głowa, a wewnątrz trapi jakiś niesmak, że nie mogę sobie dać rady.

Całuję cię, mój drogi.

Twój

Bohdan.

Józef mój was ściska. Wciąż jeno dwóch jesteśmy w Beaune. Byłoby tu dobrze, żeby mieć lepsze nowiny z kraju. Okolice przesłiczne.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Fontainebleau, 14. września 1841.

Kochany mój Adamie, żal się Boże niepotrzebnego jeno kłopotu. Ów list Poplińskiego, któryś mi przysłał acz bez daty, zdaje się jednak, że napisany był przynajmniej przed rokiem, a więc ani słówka o moich drukach. Po prostu naprzykrza mi się w nim o wiersze do swego żurnalu. Skądinał wiem, że pisma moje drukowane już kołują po kraju. Nie cieszy mnie to weale; czuję w sercu tak, jakbym nagle owdowiał po miłej bardzo połowicy. Cóż robić na tym świecie? W piątek jadę do ParyŜa z manuskryptami, a głównie aby się z tobą widzieć. RozkaŜ portyerowi, aby mi dał klucz od twojej kwatery na przypadek, gdyby mi przyszło zanocować w ParyŜu, bo jestem człowiek bez paszportny, a policya ma teraz na oku tego rodzaju gości. Myślę wszelako, że przenocuję raczej w Nanterre w oberŜy koło was. Karol i ksiądz Korycki pozdrawiają cię mile. Obydwa są dość dobrze usposobieni. Ksiądz Źałuje, że na razie przyjął rzeczy obojętnie.

Ściskamy cię obydwaj z Józefem i twoich.

Bohdan Zaleski.

Załączam tu odpowiedź na twój wierszyk do mnie. Nie zupełnie mi się udała. Nie dawaj jej do Dziennika Narodowego, bo wolę posłać Źurnalistom poznańskim, którzy byli korektorami *gratis* moich poezyi.

Kto? z jakich stron? w przeczysty ton
 Jak zwierciadlany źródł,
 Niewoli słuch? — Och! bliźni duch —
 Do chóruż, głosie mój!

Do chóru hej! a leć — a wiej
 W rozdźwięki spólnych snów!
 Ziemiański ból pod serce tul!
 Rozraduj mi się znów!

Adamie ach! po wieszczych snach,
 Promienny mruga brzask!
 Toż w dłoni dłoni, o! wespół doń
 Podzwonim słońcu Łask.

Żywota cel — Emmanuel
 Przybliża błogi czas.
 Hozanna w cześć! Hozanna wznieść!
 Hozanna póki nas!

Dziś właśnie napisałem ten wierszyk, może jeszcze co odmienię. A co? Czy wynalazłeś rękopis swojej Historii Polskiej; radbym bardzo przejrzeć.

Do PP. Antoniego Poplińskiego i Józefa Łukaszewicza.

Fontainebleau, 1. października 1841 r.

Nasamprzód, Łaskawi Ziomkowie, najuprzejmiej dziękuję wam obydwom za koleżeńską spólliteracką uczynność w dozorowaniu edycji moich wierszy. Dziękuję wprawdzie za późno, bo przez całe lato podróżowałem i dopiero aż teraz spotykam się z waszym dawnym listem i z inszymi świeższymi od pana Załuskiego. Wierząc mi jednak, że czuję w sercu i umiem oceniać tę usługę Poznańczanów dla mnie, ukraińskiego ich rodaka. Gotowem też jako tako wam zawdzięczyć. Nie znam ducha, ni treści *Orełdownika*, a tem samem nie wiem, jakich to artykułów żądacie. Poeci zawždy nieradzi wybiegają do dzienników; wołają żyć w swoim świecie (jeżeli mają swój świat!). Oprócz tego niełatwo nam stąd ucelić omackiem w nowe dziś wasze dążenie. Zaalpejscy my pisarze o ruchu literackim w kraju wiemy jeno ze słyhu, albo z kilku numerów jakowej gazety, które się aż tu czasami zabłąkają. Jako widzicie, jesteśmy oto względem was diletanci z musu. Mogę więc kiedy niekiedy posyłać wiersze, powiastki i t. p., i do takich drobnostek potrzeba

przynajmniej dobrego humoru, a to areyżradki gość u nas tu, starzejących na cudzej ziemi. Na ten raz posyłam jeno parę kawałków. Rękopis dość nieczytelny, ale usiłujcie wydecyfrować go, ile można, najdokładniej. Nazwisko Mickiewicza i moje można, jak się to spodoba, albo wyraźnie podpisać, albo położyć jeno cyfry.

Nie miałem dawno listu od pana Załuskiego i nie wiem, co się dzieje z drukiem moich pism. Domyślam się wszakże, iż musiały już opuścić prasę. Mniejsza o to, że objętość tomików niejednostajna: część bowiem druga poezyi religijnej wyjdzie z druku tu w Paryżu. Radbym nawet, aby obydwia tomiki różne miały tytuły; bo mi dziś nie chodzi wcale o edycyę kompletną. Przy zatamowanym u nas ze wszech stron handlu księgarskim, oby się udało, choć luźnemi broszurami puścić w obieg jakąś część egzemplarzy! Boję się już nadużywać łaskawych względów dla mnie Hrabiego Raczyńskiego i waszej korektorskiej cierpliwości, a chętniebym jeszcze posłał do Poznania: 1) *Potrzebę Zbarską*, 2) *Rapsody* i 3) *Serbszczyznę*. Wolę wszakoż doczekać się, jak pójdzie sprzedaż dwóch pierwszych książeczek.

Jeżeli przypadkiem poezye religijne nie są jeszcze wydrukowane, prosilbym o następujące poprawki, a raczej dodatki objaśniające, o których w czasie właściwym przepomniałem. Pod wierszem *Miła cisza* należy wydrukować: pisano na Morzu Śródziemnem 5. października 1837. Pod wierszem *Nieskończoność* 9. października 1837 i takż na Morzu Śródziemnem. Pod *Nasze Endoume* pisano 18. maja 1838 i Endoume villa pod Marsylią nad samem Morzem. Pod *Nawiedziniami Grobu Laury* pisano w Avignon 20. sierpnia 1838. Na okładce której bądź mojej książki życzyłbym, ażeby zapowiedziano, że wyjdzie z druku *Potrzeba Zbarska, Hetmańska Duma*. Ale, po dziennikach poznańskich drukują nazwisko moje przez *w*, a istotnie powinno być Zaleski bez *w*.

Owóż cały list od deski do deski drukarski! Przepraszam bardzo, inszym razem wynagrodzę nudy dzisiejszego, choć szerszym rękopisem do *Orełdownika*, a teraz polecając się nadal waszej dobroci, łączę wyrazy prawdziwego szacunku i rodackiej życzliwości dla obydwóch łaskawych moich Panów.

B. Zaleski.

Adres mój: Fontainebleau (Seine et Marne), rue St. Honoré 22, albo inszy: à Monsieur Edouard Dumont, Professeur au Collège

St. Louis, takó¿ à Fontainebleau itd. rue St. Honoré nr. 15. Drugi ten adres kładę jeno na przypadek, gdybyin stąd gdzie wyjechał.

Upraszam raz na zawsze, aby z listów moich nie były czynione wyjątki do *Dziennika*. Wiersz Mickiewicza był tu już drukowany, ale bez odpowiedzi. Możecie tedy nie drukować obu dwóch tych kawalków, a ja natomiast co inszego przysłę do *Orędownika*.

Do Pana Eustachego Januskiewicza.

Fontainebleau, 6. października 1841 r.

Odsyłam tedy, kochany Eustachy, korektę obydwóch arkuszy. Poprawilem po swojemu, jak umiem, a ty odmień to, jak należy, wedle waszego obyczaju drukarskiego. Nie wiem, czy to uchodzi, że każda część a raczej każdy numer *Przygawki* wydrukowane są z odstępami luźnymi? ale przynajmniej nie czyiń tego już w *Przechadzce* i *Sam z Pieśnią*. Załączony tu wierszyk umieść na końcu broszury. Mniejsza o to, że tomik chudy, wszak¿e i Sonety Adamowe w edycyi moskiewskiej nie były grubsze. Główna rzecz, że ten tomik stanowi pierwszą część wierszy religijnych, które drukują się w Poznaniu, a możeby cenzura była pomazała. Zresztą obaczym, jak pójdzie sprzedaż. A có¿, czy wyszła z druku broszura Towiańskiego? Zmiłuj się, przysyłaj nam co rychlej. Witwici przyjeżdża do Pary¿a 11. lub 12. października, bądź łaskaw u jego portyerki Quai Voltaire nr. 7 zostawić adres mieszkania Adamowego, bo prosi o to.

Pozdrawiam i t. d.

Bohdan.

Do Pana Eustachego Januskiewicza.

Fontainebleau, 14. października 1841 r.

Kochany Eustachy! Zgodziłbym się chętnie na twój projekt, ale doprawdy nie wiem, jakich potrzeba gdzie przypisków. Samemu autorowi zawždy pismo jego wydaje się jasnem: radbym, abyście mi wynotowali, gdzie co ciemnego widzicie. Na przykład, co piszesz o *Bojanie*, to rzecz arcy-wiadoma dziś czytelnikom polskim, mianowicie w kraju. Oprócz tego napisałem o tem szerzej w objaśnieniach do *Dum i Dumek*, które musiały już wyjść z druku w Po-

znaniu. Chyba do tych objaśnień odesłać czytelników: przytoczyć kilka wierszy ruskich starożytnego piewcy Ihorowego. Gotów jestem to uczynić, ale przewłoka, wiele zachodu, a mało pożytku. W poniedziałek albo we wtorek będę w Paryżu, to się rozmówimy. Może nawet kto inszy, Staś Ropelewski lub Wrotnowski podjęliby się mnie wyręczyć w tej bagateli. Tymczasem przysyłaj trzeci arkusz, wołałbym, żeby weale bez odstępów luźnych drukowane były *Przechadzka* i *Sam z Pieśnią*, bo nie dość, że to szpeci pozornie książkę, ale, co gorsza, rozrywa uwagę czytających. Jeśli mi przyslesz zaraz notkę, jakich potrzeba objaśnień, to mógłbym przywieść już z sobą przypiski. Szkoda, żeśmy o tem pierwej nie pomyśleli. Mnie się zdało, że rękopism wystarczy niezawodnie na cztery arkusze.

Edycya twoja mojej *Poezyi* arcypiękna i piękniejsza, niż mi się na razie wydała przy korekcie. Wymyślno jeszcze jaką śliczną okładkę! Na odwrotnej stronie okładki możeby dobrze wydrukować, że „wyszły z druku lub wyjdą tegoż autora: 1. Poezya religijna, 2. Dumy a Dumki, 3. Potrzeba Zbaraska, Hetmańska Duma, 4. Nowe Rapsody, 5. Serbszczyzna.“

Ściskam i t. d.

J. B. Zaleski.

Stefan siedział tu dwa dni i wyjechał dziś do Paryża.

Do Pana Poplińskiego.

Fontainebleau, 18. października 1841 r.

Szanowny Ziomku! *Stante pede* odpisuję na twój list, ażeby nie tracić czasu. Bądź łaskaw, załączone tu listy roześlij co najspieszniej wedle adresów: chodzi mi osobiście o nagły i ważny interes. Dziękuję, bez końca dziękuję, żeś mnie zawiadomił o stanie rzeczy względem druków moich; inaczej byłbym o tem nie wiedział, Bóg wie, jeszcze jak długo! Doprawdy, nie wiem, dlaczego moi wydawcy nie oznaczyli ceny książki mojej i nie puścili jej w obieg. Domniemywam się, że to nastąpiło przez niedoświadczenie w przedmiocie handlu książkowego. Smuci mnie niepomału, że Poezye moje religijne leżą po dziś dzień w rękopisie. Proszę hrabiego Raczyńskiego, aby polecił przyspieszyć druk. Zapomniałem dodać w liście do niego, że *Sonety*, czyli Nawiedziny Grobu Laury, nie mogą być drukowane między Poezjami religijnymi, bo treść ich i ton za romantyczne i przez rozlęgnięcie jeno napisane zostały do tego ma-

nuskryptu. Każę je wydrukować w książce paryskiej, która za miesiąc będzie już w Poznaniu. Cieszymy się niewypowiedzianie z otworzenia nowej księgarni w Poznaniu, bo tego rodzaju instytucje czynią nas autorów dzień po dniu mniej zależnymi od okoliczności. Mam propozycje względem druku pism poety Olizarowskiego, ale odkładam je do późniejszego listu. Względem oznaczenia ceny na książkę moją nie umiem sam postanowić; nie wiem kosztów edycji, ani taryfy miejscowej. Sądzę jednak, że można sprzedawać najdrożej po talarze. Piszę do wydawców, aby w tym przedmiocie zasięgnęli waszego zdania. Pisał mi młody pan Łubiński, że ma dla mnie egzemplarz *Oređownika* i jakąś książkę; dziękuję uprzejmie za łaskawą pamięć waszą: daj Boże się wywdzięczyć! W przyszłym liście pošę wam znowu parę kawałków do *Oređownika*. Jutro jadę do Paryża. Chcę nakłonić Mickiewicza, aby napisał do D-ra Marcinkowskiego w moim interesie, bo żył z nim ongi ściślej niż ja. Czy macie komunikacje z M. Grabowskim? Jest to najstarszy mój przyjaciel jeszcze ze szkół humańskich i od 10 lat nie mam o nim wieści, ni słyhu. Upraszam o jak najskrupulatniejsze dopilnowanie korekty Poezyi religijnych, bo wiele mi na tem zależy. Czy jest jaka nadzieja, że poezye moje pójdą na Ukrainę? Ta nowina zachęciłaby mnie do pracy na wiele miesięcy. Na ten raz dosyć!

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i zyczliwości.

Ziomek i sługa

B. Zaleski.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego

w Paryżu, boulevard Montparnasse nr. 55.

Fontainebleau, rue St. Honoré 22

24. października 1841 r.

Kochany mój Sewerynie! I bez ciebie wiedziałem numer twego mieszkania, ale jak znaleźć mieszkańca? We śróde szukałem cię po twoim Parnasie¹⁾, aż portyerka ostrzegła, że od kilku już dni bawisz gdzieś *à la campagne*. Toż samo mnie spotkało we wrześniu: byłeś wtedy w Wersalu wedle świadectwa Retla. Z obietnicy uiszczę się za kilka dni: jutro lub pojutrze na przepisać Józef kawałek, który dla Noworocznika waszego przeznaczam. Radbym, ażeby ci przypadł do smaku. Jest to rapsod historyczny z czasów unii, który,

¹⁾ Aluzya do mieszkania (boulevard du Montparnasse).

zdaje mi się, że ci czytałem, gdzie to grają rolę kazaź Iwonia i hełman Konaszewicz, jako czerńce. Dasz temu tytuł: *Trechtyński Monastyr*.

U Januszkiewicza drukuje się jeno *Przygawka* i kilka kawałków lirycznych, których nie chciało mi się dawać pod nożyce cenzorów. Za kilka dni broszurka moja będzie doręczona Jego Recenzenckiej Mości. W Poznaniu wyszły już z druku Poezye religijne i Dumy a Dumki. Owóż świeża pastwa dla was, przeklętych krytyków! Wolałbym jednak, abyś się zachował na *Potrzebę Zbaraską*, bo tam zawodzą wszystkie zapamiętane i przeżute głosy naszej wojennej Ukrainy. Oprócz ciebie, wątpię, ażeby ktobądź w Polsce zdołał zrozumieć jak potrzeba i ocenić wartość tego poematu. Wyborną twoją recenzję Trzech Wieszczb czytałem, ale mi nie przysłało samego poematu. Gotów jestem pomścić się i nawzajem nie posłać swoich wierszy ani tobie, ani Lueyanowi. Gniewam się, że dotychczas nie mam egzemplarza z Poznania, bo radbym was obdzielić, a szczególnie chciałbym dać Dumki Romanowi naszemu poczciwemu. Do Siemieńskiego będę pisać w tych dniach.

Czytałem niedawno wyjątki z powieści Michałowej: *Obleżenie Płocka*; przedmiot przesliczny z epoki Władysława Hermana, kiedy go oblegają w Płocku Bolesław i Zbigniew. Sceny ze zbiegłym Wasilkiem Halickim, obraz guślarzy ukraińskich, a mianowicie obraz kurpiów przewybornie narysowane *à la* Walter Scott, ale w dykcji zawsze dawna wada, rażąca nienaturalność, wszystkie osoby powieści wydają się tak sztywne, jak na malowidłach Dawida. Szkoda! bo rzecz arcypatriotycznie i rozumnie osnowana. Dał przynajmniej przykład Mazurom, jak się traktować powinny sprawy narodowe pomimo cenzury.

Całuję cię i pozdrawiam wraz z Józefem.

Bohdan.

Na przyszłość, ile razy wypadnie mi jechać do Paryża, uwiadomię cię naprzód listownie, abyśmy się mogli przeciw nagadać z sobą. Chciałbym także kiedy z tobą pojechać do Wersalu.

Romana ściskam.

Do Pana Eustachego Januszkiewicza.

Fontainebleau, październik 1841 r.

Kochany Eustachy! Przejrzałem oto ostatni arkusz. Dedykację możesz zostawić, jak jest, bo nie wiem jeszcze, kiedy wyjdą z druku

Przenajświętsza Rodzina i Hymny. Czy nie masz tam jakich nowin o tem z Poznania? Dziwna rzecz, że nie przysyłają dotąd egzemplarzy Dum i Dumek; boję się, żeby nie nadrukowali myłek bez liku. Gdybyś odebrał skąd Dumy, to nie puszczej w kurs, aż przejrzę i wydrukuję erratę. Za kilka dni puścisz poezję moją w świat. Niżej wypiszę ci osoby, którym pošlesz egzemplarz *gratis*. Dopilnuj, ażeby w przypiskach poprawiono kilka myłek, tudzież aby położona była data pod sonetami.

Bądź zdrów.

B. Zaleski.

W Paryżu: A. Mickiewicz, E. Januszkiewicz, S. Witwicki, S. Goszczyński, J. Slowacki, K. Różycki, S. Koźmian, S. Ropelewski, T. Wrotnowski, A. Gorecki, Fr. Grzymała, L. Chodźko, L. Rettel, K. Sienkiewicz, L. Mierosławski, P. Hofmanowa, J. Meyzner, L. Nabelak i Jenerał Rybiński.

Po za Paryżem:

Zaleskim pięć egzemplarzy do Fontainebleau, Alex. Makowskiemu i L. Siemieńskiemu do Strasburga, Marszałkowi Gadonowi w Nancy, Kajsiewiczowi do Rzymu (może Koźmian znajdzie okazję).

Pod adresami chciej położyć: Od autora.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Fontainebleau, 30. października 1841.

Kochany mój Sewerynie, masz oto obiecany Rapsod¹⁾. Przeczytaj go, pomyśl, a jeśli osądzisz, że nie obraża waszych zasad, to drukuj. W tym czasie rozdrukowania się mego nie mam ci co dać inszego. Ostrzegam jeszcze, że daję ten rapsod sposobem jeno pożyczanym, bo za kilka miesięcy, to jest za pięć lub sześć, wyjdzie on z druku w inszej formie. Zresztą pomówimy o tem obszerniej niebawem za widzeniem się naszym w Paryżu.

W przyszły, da Bóg doczekać, wtorek, to jest 3. listopada, między godziną 3 a 4 popołudniu, będę na ciebie czekał w Palais Royal, w galerie d'Orléans. Zjemy razem obiad i pogadamy parę godzin. Nie mogę być u ciebie w domu, bo mieszkasz daleko, a ja tego dnia będę już zbiedzony podróżą. Cóż ty i Lucyan dacie swego do Noworocznika? Powstrzymaj tam Retla, ma podobno pisać hi-

¹⁾ Trechtymirowski Monaster.

storyę naszej emigracyi, to zalezie w drobnostki polityczne po uszy i zwichnię literacką tendencyę Noworocznika. Bardzo dobra myśl Heltmana, umieścić na końcu spis wszystkich broszur drukowanych na emigracyi.

Treść i przypiski nie udały mi się, bo zdają się niepotrzebne, możesz je poprawić, odmienić lub całkiem wyrzucić. Ostatnią korektę przyslesz mi na cieniuchnym papierze do Fontainebleau, abym sam ją przejrzał. Zresztą pomówimy o tem w Paryżu.

Całuję cię, mój drogi!

Twój

Bohdan.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Fontainebleau, 1. listopada 1841 r.

Mój kochany Sewerynie, co to jest nie mieć kalendarza w domu? Pobałamucilo mi się było w głowie, kiedym pisał onegdaj do ciebie. Istotnie przyjadę do Paryża 3. b. m., ale nie we wtorek, jakom ci wprzódy pisałem, jeno we środę, bo 3-ci przypada właśnie w ten dzień. Owóż ta pomyłka kosztuje mię sześć susów. Nie chce, abyś darmo włóczył się tak daleko z domu. Zresztą miejsce i czas wedle uprzedniej umowy zostają: Palais-Royal, galerie d'Orléans, między 3-cią a 4-tą popołudniu będę się przechadzał wzdłuż z końca w koniec.

Do widzenia się, mój drogi!

Twój

Bohdan.

Do Pana Lucyana Siemieńskiego.

Fontainebleau, 1. listopada 1841 r.

rue St. Honoré nr. 22.

Kochany Lucyanie! Nie pamiętam już, kiedy do ciebie pisałem. W tych czasach byłem tak zajęty i rozerwany to włóczęgą, to interesami drukarskimi, a później Prorokiem i gwarem paryskim, że doprawdy ani na chwilę nie miałem wolnej głowy. Ja wtedy jeno lubię pisywać do moich przyjaciół, kiedy im coś miłego powiedzieć mogę, a w położeniu naszym i do tego, jak do wierszy potrzeba, nie ma natchnienia. I cóż ci tu donosić z naszego leśnego ustronia? O paryskich przepowiedniach wiesz tyle, co i ja: oczekujemy wciąż

na broszurę Towiańskiego, która może nam lepiej rzecz objaśni. Adam wierzy weń z niesłychaną abnegacją i zapalem, żyje wciąż w świecie cudów, że niepodobna dać wyobrażenia, jakie prześliczne myśli improwizuje. Ty wiesz, ile kocham Adama, i domyślisz się, co cierpię, że nie mogę wznieść się duchem w jego sferę: uzyskać łaskę z góry, czy osobne objawienie, a bez czego po ludzku potakując jeno przyjacielowi, byłbym hipokrytą. Oczekuję chwili żywszego wzruszenia, jakiejś wewnętrznej przemiany, to wtedy zjednoczę się z nimi i rzucę się na łeb, na szyję w działanie. O tem wszystkim nie powiadam nikomu, bo ludzie po swojemu zaraz rzeczy wytłomaczają. Bóg świadkiem, nie miałem nigdy i nie mam najmniejszego podejrzenia o najlepszej wierze Adama w całej tej sprawie. Nie podejrzewam także Towiańskiego, ale oczekujemy, jakimi znakami poprzez swoje wysokie posłannictwo. Jeszcze raz powtarzam, pamiętaj, że powiadam *tibi soli*.

Czytałem przerozumną, przewymowną recenzję Seweryna twoich *Trzech Wieszczb*. Zdaje się, że to najlepszy kawałek jego prozy, co kiedykolwiek napisał. Piszę się na wszystkie jego wróżby o tobie i pochwały: nie myślę jednak, że to jest twoje arcydzieło. Owszem, pewny jestem, że niebawem coś nam jeszcze wspanialszego napiszesz w rodzaju czysto-historycznym, który jest właściwy twój rodzaj, bo masz woń jakąś w stylu i mowie, co przypomina zamierzchłe czasy. W *Trzech Wieszczbach* widno nieśmiałość, widno artystowski raczej rozmysł, niż poetyckie uniesienie. Brakuje im tego czegoś, o jakie mnie dziś obwiniają, to jest zapamiętałej wiary w Proroka. Wina zatem leży nie w poecie, ale w mistycznym przedmiocie. Ależ co kawałków prześlicznych, żywych obrazów! Z całego serca wieszuję ci i szczerze powiadam, piszę się na wszystkie pochwały Sewerynowe. Co ty dałeś do Noworocznika Sewerynowi? Ja posłałem rapsod, p. t. *Trechtymirowski Monastyr*.

Żeby tylko dali pokój polityce emigranckiej, bo na to mają inne swoje dzienniki. Pojutrze będę się widział z Sewerynem i powiem o tem. W Poznaniu wyszły już z druku moje *Dumy a Dumki* i *Poezye religijne*, a pójdą pod prasę *Potrzeba Zbaraska* i *Rapsody*. W Paryżu wydrukowałem broszurę z różnych wierszy, których nie chciałem dać pod nożyce cenzorów. Poleciłem w księgarni, aby ci posłali egzemplarz, chociaż się wstydzę dziś tych wierszy. Jak odbiorę z Poznania książki, to i tamtych posłę ci po egzemplarzu.

Ściskamy cię obydwaj z Józefem.

Twój

Bohdan.

Do Pana Eustachego Januskiewicza.

Fontainebleau, 1. listopada 1841 r.

Kochany Eustachy! Odebrałem ostatni arkusz na czysto i pozostaje mi jeno podziękować ci za staranną i weale ładną edycję mojej poezyi. Owóz Bóg zapłać! Bóg zapłać bez końca. Teraz usiłuj, aby co najspieszniej wróciły się ci koszta druku i papieru. Za trzy lub cztery miesiące puszczyć się w świat, czyli, jak to Adam zowie, na czumactwo: to radbym wyjechać bez długów. Zawsze jednak około Nowego Roku nadeślij mi porachunek, niech przynajmniej wiem, ilem ci winien. Jeszcze jedna prośba. Jeśli można, nie puszczaj w świat egzemplarzy Poezyi aż do piątku; mam w tem swoją rację. Pojutrze, to jest we środę, obaczymy się w Paryżu. Będę u ciebie około 2-giej popołudniu, albo wcześniej, skoro wysiądę z wozu parowego. Zapomniałem na wieki na liście gratisowych egzemplarzy umieścić dla Alexandra Jełowickiego, a jemu się przed wielu innymi ten podarek odemnie należy. Umieść tedy sam jego imię, a zmaż J. Meiznera.

Do widzenia.

B. Zaleski.

Do Pana Józefa Tomaszewskiego w Tours.

*Fontainebleau, 11. listopada 1841 r.
rue St. Honoré 22.*

Szanowny i kochany kollego, mój Józefie! Dziś wyprawilem przez pocztę jeden egzemplarz dla ciebie broszury mojej, którą niedawno wydrukowałem w Paryżu. Przyjmij ten upominek braterskim sercem, bez względu na lichą jego wartość. Dla miłych tam w Tours moich spółkrajank poślę osobno dla każdej po książeczce, skoro odbiorę sam egzemplarze moich pism, wydanych w Poznaniu. Cóż, kochany Józefie, czy nie miałeś w tych czasach wiadomości o Ignacym¹⁾ i o Jasiu Krechowickim? Wiem dawno, że wrócili do domu społecznie z naszymi wygnankami. Józefowa²⁾ w powrocie z Saratowa widziała się z Jasiem w Wołogdzie. Ależ niesłychanie ciężko im teraz tam dychać pod nadzorem policji moskiewskiej. Paszportu za żadne pieniądze nie dają u nas, nawet do Niemiec. Bieda, o bieda!

¹⁾ Sarneckim

²⁾ Zaleska, żona Józefa, wysłana została do Saratowa za pisanie do męża, wychodzący po powstaniu 1831 r.

Smutno, nudno; codzienn smutniej i nudniej, bo starzejem się oto nie wiedzieć po jakiemu na czużyni, zwłaszcza my kawalerowie. Złe jednak musi się przesilić: będzie lepiej i niebawem! Wierzmy, bo wiara jeno wznaga ducha i tworzy cuda.

Przypominam się sercu zacnej i dobrej pani Józefowej, która mi zawsze tyle jest miła, jakby moja krewna, albo znajoma gdzieś jeszcze z Ukrainy. Całuję jej rączki obyczajem staropolskim — a obyczajem nowomodnym szczerze i uprzejmie kłaniam się panie Sarneckiej i panie Józefie, która zapewnie mię już dawno zapomniała. Będzie około siedmiu lat, jakieśmy się widzieli ostatni raz w Paryżu, a ja przecież pamiętam po dziś dzień ruski akcent w mowie jakiejś młodziuchnej czarnobrywki; szkoda, jeśli go się teraz pozbyła.

Ku wiosnie ciągnąc myślmy z moim Józefem w Pireneje, zdaje się, że Tours leży nam na drodze, a choćby też i nieco było z drogi, zboczymy umyślnie, aby parę dni przeżyć między swoimi, w lubem towarzystwie Polek, bez których wyraźnie tu dziejejem, jak w lesie, albo w stepie, gdzieś na Zaporozu.

Józef mój pozdrawia ciebie i cały twój dom. Obydwa też ścisłamy Stasia, który musiał urósć już na tegoż rębacza.

Ścisłam cię najserdeczniej, kochany Józefie!

Bohdan Zaleski.

Do Pana Eustachego Januskiewicza.

Fontainebleau, 20. listopada 1841 r.

Kochany Eustachy! Nie wiem, czy ci Szwajcer doręczył egzemplarz oprawiony moich wierszy dla Mickiewicza: boję się, aby książka ta nie zginęła. Nie wiem także, czy Olizarowski dostał owe 200 fr, któreśmy posłali na początku listopada? Miałem kilka listów z Poznńskiego, a o egzemplarzach ani słyhu. Pisałem, aby mi je przysłano na ręce twoje albo na ręce młodego Michała Mycielskiego. Czy nie mieliście który o tem zawiadomienia? Postaraj się, kochany Eustachy, sprowadzić kilka egzemplarzy choćby za pieniądze. Zarzekam się raz na zawsze wdawać się w interesa ze szlachtą polską. Jeśli edycya zła i z myłkami, to odbijemy inszą, a tamtą każę spalić bez śladu i znaku. Gotów nawet jestem zapłacić koszta łaskawym wydawcom.

Co tam słyhać u was w Paryżu? Jak się ma Krasiński, pani Małachowska? Będę ci wielce obowiązany za wszelkie nowiny, bo przyjaciele moi parysey poczynają mnie zaniedbywać i nie wiem

zgoła o niczem, co się dzieje na świecie. Jeśli w Tygodniku Poznańskim lub w Orędowniku jest już, albo będzie jaka recenzja moich Poezyi, to każ ją przepisać na mój koszt i przyslij tu do mnie.

Pozdrawiam uprzejmie.

J. B. Zaleski.

Do Pana Adama Mickiewicza.

1841 r.

Jestem wzruszony niewypowiedzianie w sercu. Adamie! cuda wielkie dzieją się znów gdzieindziej, w Rzymie. Jest tam święty Mnich, który niemal to samo zwiastuje, co Towiański. Uprosiłem profesora Dumont, że mnie wypisał z listu wyjątek, który tu załączam. Piszmy zaraz do naszych księży, aby nam wszystkie szczegółły rozpowiadzieli. Chcemy to wiedzieć nie przez próżną ciekawość ale aby pochwalić Boga!

Ściskamy cię obydwu.

Bohdan Zaleski.

Wyjątku nie pokazuj nikomu. Zapewnie Cazalès pisał o tem do Montalemberta lub do kogo inszego, a więc katolicy francusey muszą już wiedzieć. De Saint-Victor, który pisał z Rzymu, znajomy jest naszego Dumonta i takż autor.

Do Pana Poplińskiego.

*Fontainebleau, 26. listopada 1841 r.
rue St. Honoré 22.*

Szanowny i łaskawy mój Ziomku! Dziękuję, dziękuję jak najserdeczniej i bez końca za gorliwe krzątanie się około rozprzedania moich książek. Nigdy nie zapomnę tej waszej uprzejmości dla mnie. Wyobraż sobie, Panie, że po dziś dzień zniskąd nie mogę dostać *Dum a Dumek*, a już podobno trzy miesiące, jak wyszły z pod prasy. Niecierpliwie się niewypowiedzianie, a tu jeszcze do tego krąży po Paryżu list krakowski, który głosi, jakoby w edycyi były litery niedobijane, krzywe wiersze i t. p. i t. p. Uważam ten list za wierutną plotkę jakiegoś księgarza i dlatego nie pozwałam żurnalistom paryskim ani wzmiankować o tem po dziennikach naszych. Nie chodzi mi nawet o piękność druku, ale o poprawność, o samą

poprawność. Zmiluj się, kochany Panie, przy Poezyach religijnych przeglądaj jak najpilniej korektę. W poezyi rytmicznej, jak i w muzyce, jedna omyłka, jak fałszywy ton, psuje wrażenie całego kawałka: robi się prawdziwe *charivari* — wiem to dobrze i z własnego doświadczenia. Skoro wyjdą z druku Poezye religijne, chciej Panie zaraz i nie pytając nikogo, ale na moją odpowiedzialność przysłać tu do Januszkiewicza 12 egzemplarzy dla mnie, albo drogą księgarską, albo nawet przez dyliżans, bo w tym razie nie chodzi mi o oszczędzenie kilku franków. Poezyę do *Oređownika* wyślę stąd za parę dni na ręce Januszkiewicza. Nie mam dziś czasu i humoru do przeglądania wierszy, a przytem sekretarz mój, to jest mój brat, Napoleoński żołnierz, musi je przepisać, a trochę teraz mi nie zdrów. Przepraszam za kłopoty, jakimi nabawiam moimi drukami i korespondencją, i polecam się nadal dobremu sercu ziomka mego poznańskiego.

Życzliwy

B. Zaleski.

P. S. Załączony list proszę wrzucić na pocztę, jeśli go tylko dobrze zaadresowałem. Będę miał dla *Oređownika* wiersze Olizarowskiego, może dostanę jaki kawałek prozą od Witwickiego i od innych moich przyjaciół. Proszę mi zawsze donosić, jak będzie szła sprzedaż moich książek, tudzież o recenzjach po dziennikach. Ciekawym bardzo, jakie wrażenie sprawił w Poznaniu mój tomik paryski, tu wielkie i nawet większe, niż się mogłem spodziewać.

B. Z.

Do Pana Eustachego Januszkiewicza.

Fontainebleau, 29. listopada 1841 r.

Kochany Eustachy! Nie ma co mówić, twoja Panna pogłaskała mnie nielada miluchno. Niepospolite bo to widać stworzenie Boże. Co powiedziała w ogólności o poezyi, prawda, wielka prawda, a o której wcale nie wiedzą panowie estetycy. Teraz dla ciebie samego maleńka przestroga: nie pozwalaj twej Pani wdawać się z poetami, bo w mgnieniu oka pokochają się na śmierć. Niecierpliwię się strasznie, że mi nie przysyłają książek z Poznania. Pamiętaj, kochany Eustachy, zaraz mi wyexpedyować jeden egzemplarz, skoro nadejdzie do ciebie transport. Oprócz tego, zachowaj dziewięć jeszcze egzemplarzy dla moich przyjaciół, które ci albo za-

stąpię później swoimi egzemplarzami, albo gotówką zapłacę. Czy ci Niedźwiecki wręczył manuskrypt Olizarowskiego? Przyślesz mi go tu razem z *Dumami*. *Orędownik* także załączysz, bo tam są moje wiersze. Jakże się wam udały w Paryżu świątki listopadowe? Kiedy Adam rozpoczyna swój kurs? Jak idzie sprzedaż moich poezyi? Czy Paryż wziął też choć 20 egzemplarzy? Czy w kraju o tym czasie czytają już poezye? bo swojej Pannie musiałeś posłać arkuszami. Pozdrawiam cię i ściskam.

B. Zaleski.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Sobota, 1841 r. 231

Kochany nasz i drogi Adamie! Chodziliśmy oto do sąsiadów świeżo spanoszonych w la Rochette: bawiliśmy się tam nie źle parę dni, a za powrotem zastałem twój miły list. Prawda, że milczałem długo, bo nudzili mnie na śmierć Poznańczyki i nie chciałem cię zarazić szkaradnym swoim humorem. Przyszedł nareszcie przez pocztę jeden egzemplarz poezyi moich. Edycya dość licha a jeszcze licha przedmowa. We wtorek, da Bóg doczekać, zobaczymy się. Przyjdę do ciebie zaraz po twojej lekcyi na obiad i przyniosę moje poezye i Wiesława.

Do widzenia się tedy w przyszły wtorek. Ściskamy cię obydwaj.

Twój

Bohdan Zaleski.

Do Pana Lucyana Siemieńskiego.

*Fontainebleau, 31. grudnia 1841 r.
rue St. Honoré 22.*

Pozdrawiam cię, kochany Lucyanie, najserdeczniej przy Nowym Roku 1842 a XI. tułactwa naszego. Po staropolsku życzę wszelkiego dobra i bodaj ostatni raz na cudzej ziemi! Nie dziw się, że rzadko pisuję. Jestem bo wciąż smutny, chodzę jak w mgłę i czekam, aż się nieco wypogodzi — i doczekać się nie mogę. Jesień oto tak nagle obwiała tumanem.

Onegdaj wróciłem z Paryża. Przeżyłem kilka dni milej z Adamem i z Sewerynem, ale i oni nie weseli odemnie. Seweryn dużo pisze, na nieszczęście pisze dla chleba, a więc rzeczy mniej ważne

o polityce i o literaturze dla dzienników. Myślałem sam i mówiłem sam z kilkoma osobami o twoim poemacie. Ani sposobu znaleźć kogoś, któryby zapłacił z góry 100 dukatów. Januszkiewicz możeby się podjął wydrukować rękopis, ale nie da pieniędzy aż po rozprzedaniu egzemplarzy i to ladającą kapaniną. Tak samo ułożył się on ze mną. Bieda, Lucyianie, z literaturą na emigracyi, a w kraju też nie bardzo o nas dbają. Wyobraź sobie, że po dziś dzień nie przysłali mi z Poznania moich poezyi, a wyszły już z druku od czterech miesięcy. Pisałem na wszystkie strony i pisał Januszkiewicz od siebie do księgarzy; otóż to polski handel! Wyczerpałem cierpliwość i myślę przez dzienniki emigracyjne zawezwać moich wydawców i publiczność poznańską, ażeby mi kto przysłał egzemplarz mojej książki. Dalibóg! śmiech i wstyd. Czy ci Januszkiewicz posłał moją *Przygrawkę*? Jaś Koźmian napisał w Dzienniku Narodowym recenzję, którą zapewne czytałeś. Prawda, że pusta i głupia? Seweryn i Adam tak już o niej wyrzekli. Pisze coś i o twoich *Trzech Wieszczbach*. Smutne to figury ci panowie estetycy! gdzie im zdążyć za nami?

Czy nie miałeś listu od Augusta?¹⁾ Oni tam we Lwowie czytają od dawna moje poezye. Pisał ktoś stamtąd, że w edycyi poznańskiej myłek bez liku, owóż nowa pociecha! Żywoty Świętych Piotra Skargi obiecał mi dawno August, ale nie wiem, czy to ten sam egzemplarz, który ty posiadasz. Będę ci bardzo wdzięczen, jeśli mi go przyslesz, *notabene* rulażem do Paryża pod adresem księgarni polskiej. Miał mi takóž August przysłać insze książki: Grabowskiego, Rusałki itd., ale nie wiem jaką drogą. Czy też drukuje on swego Ihora? Za miesiąc a najdalej w końcu lutego wyjadę na jakiś czas do Tours, a stamtąd na południe ku Marsylii. Może razem z Sewerynem posiedzim jaki miesiąc w Pireneach, bo i on się wybiera w podróż z malarzem Postępskim.

Pozdrawiam cię i ściskam najczulej przy Nowym Roku.

Twój prawdziwy przyjaciel

B. Zaleski.

Do Pana Hrabiego Edwarda Raczyńskiego.

Fontainebleau, 4. stycznia 1842 r.

Jaśnie Wielmożny Panie Hrabio Dobrodzieju! Czwarty, czy piąty mija miesiąc, jak wyszły z druku w Poznaniu moje *Dumy*

¹⁾ Bielowski.

a Dumki; przecież po dziś dzień nie dostałem ani jednego egzemplarza. Nie wiem doprawdy, czy od wynalezienia sztuki drukarskiej spotkała którego autora podobna niefortunna przygoda. Pisałem już i sam i pisali moi przyjaciele na różne strony do prywatnych osób i do księgarzy: oczekujemy ustawicznie książek i dzień po dniu zawždy nadaremnie. Śmiech i wstyd mówić, ile kłopotnych zabiegów kosztuje mnie ta oto jedna drobnostka.

Szanowny Panie Hrabio! Wiem dobrze, iż szafunek egzemplarzy moich należy do innych osób; z tem wszystkim wolę uciec się do Niego jeno samego. Bądź łaskaw, Panie Hrabio, rozkaż wysłać natychmiast dziesiątek egzemplarzy moich pism dla mnie albo tu do Fontainebleau, albo do Paryża pod adresem księgarni polskiej Januskiewicza. Przepraszam, że mu się uprzykrzam w tak lichym interesie, ależ po wyczerpaniu cierpliwości jedyna pozostaje mi jeszcze nadzieja udać się wprost do mego dostojnego wydawcy. Zresztą ostatnia to będzie moja prośba. Bóg świadkiem, opadają tu ręce literatom polskim przy tylu zniechęcających już skądinał okolicznościach: a najboleśniej jest pomyśleć, jak nas tam lekceważą w kraju.

Jestem z prawdziwem poważaniem JWP. Hrabiego uniżonym
sługą B. Zaleski.

Do Pana Jana Koźmiana.

*Fontainebleau, 8. stycznia 1842 r.
rue St. Honoré 22.*

Kochany Janie! Dziękujemy ci obydwu i najezulej za życzenia Nowego Roku. Nawzajem polecamy cię Bogu, abyśmy w łasce Jego wzmogli się wespół i uchwali między sobą jedność i miłość braterską w tym roku i na zawsze! Wielce nas rozradował list księdza Piotra, pod każdym względem areyważny. Mają tedy coś ostatecznie uradzić o urządzeniu się swoim wewnątrznym. Nie wątpię, że obiorą najlepsze sposoby ku służbie Bożej i ku pożytkowi Polski. Cieszymy się zawczasu i posiłkujemy ich z całego serca i z całej duszy. Napisz do nich obszernie, ale wstrzymać się muszą na list X. Hieronima do nas. Tymczasem pozdrów najserdeczniej od nas obydwóch. Uniwersytet, takż przewyborna rzecz! Zanieś natychmiast list Adamowi: zaręczam, że tajemniey najświęciej doehowa i może nawet zechce do nich coś napisać. Ucieszy się przytem ze swego rabina wileńskiego.

Ściskamy cię i t. d.

B. Zaleski.

Do Pana Seweryna Goszezyńskiego.

Fontainebleau, 9. stycznia 1842 r.

Drogi mój Sewerynie! Ponieważ to pierwszy list do ciebie piszę po Nowym Roku, a więc nasamprzód zasylam ci rzewne uściski i gorące życzenia starego humańskiego druha, który ci dochowa, bądź pewien, uczuć młodości aż do skonu. Kochajmy się póki nas!

Dopiero co odebrałem bardzo miły list od Lucyana. Wypisuję ci z tego listu miejsca, tyjące się albo ciebie osobiście, albo rzeczy wspólnych: „Powiedz Sewerynowi, że mi August pisał, jako Szleter w Wrocławiu daje tylko 100 talarów za jego 4-ty tom. W Galicyi sądny dzień, ogrom aresztowanych, jeden wydał papiery zakopane w ogrodzie i skompromitował kilkaset osób. Z Poznania nic nie odebrałem, podobnie jak i ty, a tymczasem w Galicyi twoje *Dumy* na gwałt kupują. Pisał mi August, że dał o nich uwagi w Dzienniku swoim“ itp. itp.

Otóż i wszystko co ważniejszego. Co to za papiery i kto wydał? czy nie wiesz skądinąd? Przeklęte Niemcy na wiek wieków! Ma słusność poeciwy Szaffarzyk, że ich tak nienawidzi. Cóż ty na to mówisz, Sewerynie, że *Dumy* czytają już i krytykują tak dawno po kraju, a sam autor nie widział ani na oczy? Wyraźnie, jakby robili mi na złość. Pisałem, mało 20 razy do prywatnych i do księgarzy i ani sposobu dostać książek. Smiech i wstyd, mieć do czynienia z takimi półgłówkami? Gniewam się niewypowiedzianie na P... i księgarza. Póki chodziło mu o artykuły do Orędownika, uraczał mię parę razy na miesiąc swemi epistołami: a teraz milczy i milczy w najważniejszym dla mnie interesie. Musiał kopami nasadzić myłek w edycyi i dlatego się dziś obawia. Wypadnie mi protestować się publicznie po dziennikach. Miła rzecz! I niechże tu poradzą sobie autorowie emigracyjni z takimi pomocnikami w kraju! Smutna to rzecz, Sewerynie, autorstwo tu nasze.

O twojej powieści nie pisałem dotąd, bo oczekuję na list P..., który jeden mógłby kupić manuskrypt. Zapomniałem też, ile żądasz? Cóż tam słyhać u was, mój drogi? Czy nie dostałeś i ty w spadku jakie ze sto tysięcy franków? Słyszałem, że jest zapis pani Małachowskiej i na szkółkę waszą; cieszę się bardzo z tego, bo to robotą arcyużyteczna. Kiedy wyjdzie Noworocznik? Demokraty dawno coś nie dostałem, powiedz to expedytorom. Ale, ale, w maju jeszcze złożyłem u ciebie pieśni Czelakowskiego. Lucyana wciąż mi pisze, aby je odebrać od Mickiewicza, a ja wciąż zapominam donieść mu, że dawno leżą u ciebie. Poślij mu je do Strasburga, bo mu są po-

trzebne na gwałt. Wydaje on Antologię pieśni wszystkich ludów europejskich. Wkrótce mają wyjść z druku w Poznaniu jego Pieśni bretońskie. Ciekawym je widzieć, a najbardziej radbym poznać, jaki to Lucyan ma w tem plan ogólny?

Ściskam cię, drogi Sewerynie!

Twój

Bohdan.

Józef pozdrawia cię najserdeczniej.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Fontainebleau, 6. lutego 1842 r.

Opowiedziałem memu Józefowi, com słyszał od ciebie, drogi nasz Adamie! Opowiedziałem piąte przez dziesiąte, bo w pamięci u mnie, jak w fali, i trzeba dłuższego czasu, dłuższej pogody, aby się tam ostało, co mętne, co smętne i odzwierciedliły się te cudowne obrazy twego ducha, ogarniającego ludzkość w miłości, a niebo w nadziei. Orzeźwiłeś mię niepomału i błogim sposobem. Wierzym dziś, miłujem i spodziewamy się gorącej: cierpliwiej też i spokojniej spoglądać będziemy w przyszłość. Dzięki ci za to wszystko, Adamie! Chcemy się oto dzień po dniu wzmacniać, dźwigać sami i wydoskonalić w nas chociaż jeden przymiot za tego tu żywota. Czuję wszakże w sobie jakieś zło, jakąś niemoc rodową, słowiańską, z której uleczyć się nie umiem, a wiem dobrze, że muszę się uleczyć i to własnym jeno przemysłem. Napisałem niedawno w jednym kawałku:

Omdląło serce, ociężała głowa,
Wyszła moc moja ze mnie, moc duchowa,
W której bywało, jak w słońcach gdzieś płonę
I ciepło i światło swoje wcielam w słowa:
Dziś to ognisko niby spopielone.

Cóż począć? Jak to ognisko rozdmuchać? Powtarzam sobie nieraz i polecam się opiece izraelskiego Dawidowskiego ducha. U niego bowiem jedynie widzę mądrość i powagę, o jakich nam niższym duchom ani się śniło, a bez których nie zajdziem nigdy daleko.

Kiedy niekiedy napisz do nas, kochany Adamie! Objasniaj, w czym ci wolno i co nam może przydać się ku naszej przemianie. Żaluję bardzo, że się nie poznał z Gutem. Czytamy tu ciekawie i z uwagą twój kurs słowiański. Dziękujemy Bogu, że dał ci taką

masę światła rzucić między bracią. Przeszłość i Moskwy i Polski poznamy dziś lepiej, a domniemywamy się też po trochu o przyszłości. Odebrałem wczoraj miły liścik od Olizarowskiego. Dzięki tobie i w nim także miłość silnie poczyna się rozbudzać: a jaki to był kiedyś nieznośny pyszałek! Przysłał mi ładną dumkę, którą załączam. Uchwycił w niej zgrabnie ton pieśni ukraińskiej, ale nie lubię słoneczko, daleczko, czużyna, bo to już podrznięcie jeno ruszczyźnie wbrew smakowi i czystości naszego języka. Nie wiem, czy podzielasz w tem zdanie moje? Jeżeli ci się dumka spodoba, to ją daj Wrotnowskiemu do jego dziennika.

Ściskamy cię obydwa i pozdrawiamy domowych twoich.

Bohdan Zaleski.

Do księdza Józefa Hubego w Rzymie.

*Fontainebleau, rue St. Honoré 22
23. lutego 1842 r.*

Najmilsi bracia! Listy wasze pełne świętych myśli, czystej miłości, gorącej wiary, rozradowały nas, waszych współbraci w Chrystusie, i zbudowały i do pokorniejszej skrucy modlitwy nasze przywiodły. Prawdziwie wyznaję wam, iż wasze o nas *memento* światłem ducha oglądam i dziękuję wam za tych kilka łez czystych, po których miłość moja dla Stwórcy i Zbawiciela wdzięczniej ku Niemu spłynęła. Gdybym był między wami w czasie waszych święceń, wasze błogosławieństwa, ucałowania rąk waszych, uważałbym za jawną łaskę, co grzesznika, długo błakającego się, na drogę pokory i miłości zasługą godniejszych nawodzi. I wiercież mi, jam był tym duchem przy waszych prymicyach i głowem moją korzył pod wasze błogosławieństwo i ręce wasze całował. Niechże Bóg będzie pochwalony a szczodry dla was w łaski, dla nas w miłosierdzie! Piszesz nam, kochany bracie Edwardzie, że już dni 15 miewasz nas obecnym w ofierze Mszy świętej, i że tym sposobem wynagradzasz nam opóźnienie pisma twojego do nas. Cóż to za miłościwe wynagrodzenie? Z czemże je tu na ziemi porównać? Gdybyśmy tu żyli wieki, miły bracie, i gdybyś przez wieki do nas się nie odezwał, a codziennie westchnął tylko za nami do Boga, mógłbyś nam większą i serdeczniejszą miłość okazać? Dziękujemy tobie, dziękujemy wam wszystkim za dary te wasze, co nasze ubóstwo i nędzę wymawiają przed Bogiem. Wy w zakonie, my na świecie, gdzie kogo Bóg postawił, miłujmy się, kormy i módlmy; zastępujmy niedostatki jedni

drugich, abyśmy razem zmyli winy narodu, wyblągali odwrócenie sprawiedliwych kar i stanęli porównani miłością przed Tym, który sam jest nieporównaną miłością! „Poświęcenie się Panu Bogu najzupełniejsze, służby zakonne, służby Kościołowi Chrystusowemu w Polsce“, rozjaśni wam (mam wiarę) tenże najmiłosierniejszy nasz Zbawiciel, który nigdy pokornego serca i szczerzej prośby nie odrzącił. Niechże was po drodze waszych powinności najlaskawiej i wedle woli swojej prowadzi. Jak się okazuje z twojego listu, bracie Edwardzie, duch religijny zaświtał już w kraju; my tutaj nie możemy jeszcze tyle o sobie powiedzieć: niejaki pryncypializm; gdzieś powątpiewanie o samodzielności rozumu; głuche zwątpienie o teoriach i systemach przeobrażenia społeczności po za wiarą i Kościołem; nieśmiały zwrot ku ideom duchowym, wybiegają wprawdzie po za cześć szamotania się kilku męherów, *sine quo* nowej organizacyi władzy, ale nie jest to jeszcze to, coby nazwać można upamiętaniem się; wedle mnie jest to wszakże pierwszy znak przesilania się, niezaprzeczone budzenie się ducha.

Nasz kochany Adam w lekeyach tegorocznych z niepospolitym talentem rozwija przeszłość naszą narodową i plenną i rozjaśnia historię obojga takim światłem, jakim nigdy jeszcze nie jaśniała. W wierze też swojej ku przepowiedniom hynajmniej nie ostygł, owszem, spodziewa się, cieszy, miłuje, a patrząc na niego, zdaje się, że ten tylko wierzyć może ak mocno, kto stanął już przy oczywistej prawdzie.

Niedawno zjawila się tu broszurka jakiegoś Labare, Francuza, który niemal to samo przepowiada; mówią, że ten człowiek długie lata przeżył w samotności; słowem, na wielu punktach jest wieść jakaś i o czemś nadzwyczajnem. Przybył tu także Gutt z Wilna z żoną, expatryował się dla połączenia się z Towiańskim, a ma nadzieję razem z nim i z nami wrócić do kraju. Ma to być także człowiek wiele usposobiony duchowo, poznałem się z nim pozawczoraj w Paryżu, ale na ulicy i krótko, więcej wam teraz o nim powiedzieć nie mogę. Doszła nas głucha wieść o nadzwyczajnych i rzeczach i łaskach Bożych, co się tam u was dzieją w Rzymie. O szczegółach nawrócenia Ratzbona czytaliśmy w religijnym tutejszym dzienniku, *Union Catholique*, ale czy prawda, cośmy tu niedokładnie zasłyszeli o extazach, eudach i prorocत्वach Ojca Bernarda w Rzymie? Jeżeli prawda, napiszcież nam to, prosimy, ze szczegółami, nie dla próżnej świeckiej ciekawości, ale ażebyśmy też i my wraz z wami chwałę oddali Panu.

Odwracam teraz do rzeczy światowych. Wiecie już zapewne, że Ledóchowski objął cały spadek po pani Małachowskiej; różni różnie otrzymali legata, lecz nie z testamentu, którego nie ma, ale z ustnej, jak mówią, woli nieboszczki. Egzekutorem tedy tej woli ogłosił się Ledóchowski i rozdał następujące przekazy: Jenerałowi Rybińskiemu 200.000, Dwernickiemu tyleż, dwom braciom Przyradz-kim 100.000, pannie Bussis, Francuzce, 200.000, pannie Krzyżanowskiej, co była przy zmarłej, 100.000; przytem różne mniejsze i jeszcze mniejsze sumy rozdano braciom potrzebnym, ale ile? Oznaczyć trudno. Tymczasem spółsukcesorowie, a mianowicie pani Włodzimierzowa wytoczyła Ledóchowskiemu proces o *détournement illégal de dix millions*. Polieya zabrała u niego dwakroć kilkadziesiąt tysięcy franków, ale wszystkie te sumy okazały się komuś przeznaczone z napisem własnoręcznym nieboszczki. Jenerał Rybiński złożył też swoje dwakroć u bankiera z oświadczeniem, że ich nie ruszy, aż proces się skończy. Innych funduszów u Ledóchowskiego nie wykryto. Przy kim tu słusność? Wyrokować trudno, odkryje to dopiero proces i zeznania świadków i daj Boże, żeby się wszystko bez zgorzenia między cudzoziemcami skończyło.

O śmierci Krasieckiego także musicie wiedzieć; przed śmiercią ożenił się i umierał bardzo przykładnie, a z dziwnem uspokojeniem. Ksiądz Jełowicki i ks. Korycki przyczynili się wielce do pozyskania tej duszy Bogu. Ostatni zawsze chory na gardło. Jaś zdrów, widziałem się z nim pozawczoraj w Paryżu, gdzie też widziałem czterech rzadkich pielgrzymów. Kto byli? Tu się dowiecie. Przed kilku dniami Karol Różycki szedł sobie przez *quai* ponad Sekwaną i ujrzał naprzeciw siebie czterech ludzi, z postaci, wąsów, obuwia, odzieży do Ukraińców podobnych. „Zadrżałem cały, mówił mi, spojrzałem na nich bystro, oni także bystro na mnie patrzyli, aleśmy się minęli, nie do siebie nie mówiąc. O kilka kroków obejrzałem się, aż widzę, stoją i za mną wciąż patrzą; wróciłem ku nim i zapytałem: A zwitki wy lude (skądście ludzie)? — Iz Persij, odezwał się najstarszy półruskiem, półrossyjskiem narzeczem. — A cóż wy tu robicie? — Szach nasz wielkimi nas podatkami obłożył, nie mogliśmy się mu wypłacić, on nam zabrał domy, żonki i dzieci; nie było co robić. Otóż, zdawszy się na wolę Bożą, puściliśmy się do Francyi, bośmy słyszeli, że to naród katolicki i że biednych wspomaga, a my też katolicy Ormianie.“ — Przy tej rozmowie obstarpi ich tłumnie *les badaudś* paryscy; jeden z tych zapytał Różyckiego, czy to Polacy? — Różycki odpowiedział, że to biedni Ormianie katolicy z Persyi. — Katolicy? — odparł młody Francuz. — Skoczył na baryerę kamienną,

dobył pięć franków, cisnął w kapelusz i zaczął dzwonić a wołać: *Pour les pauvres catholiques de la Perse*. Kapelusz się susami i frankami napelnił, a Różycki musiał być jałmużny dystrybutorem. Owóż macie serca ludu, a owo miłosierdzie polieyi; wezwano ich, dano pasporta *gratis*, przepisano marszrutę na Marsylię i nakazano wyjeżdżać z Francyi. Jakiś tam drogman miał w polieyi powiedzieć, że jeśli włóczęgów przyjmować będą łatwo, to im się cała Persya do Francyi zwali. Różycki zaprowadził ich do arcybiskupa, gdzie każdy po 5 fr. dostał. Wybierają się oni do Rzymu, jeśli tam pojadą, to wam tych biednych braci naszych polecę. Papieru już mało, Bohdanowi na dopisek miejsca jeszcze potrzeba. Do Walerego piszę osobno, listy sobie nawzajem zakomunikujcie, więc kończę, polecając nas waszemu sereu, pamięci i modlitwom i całując was wszystkich najserdeczniej w Imię Jezusa Chrystusa.

Wasz brat

Józef. ¹⁾

Drodzy moi i najmilsi Bracia! Jednoczę się z Józefem ochotnie w miłości dla was: przyciskam jak najgoręcej do serca po kolei każdego, przyciskam oto po raz pierwszy w nowym świętym charakterze kapłanów Pańskich. A módlcie się, módlcie za nami rozbląkanymi po drogach tego świata. Uteśkniam bardzo do widzenia się z wami: co bo znaczą listy w terażniejszych czasach, takich pełnych endów i nadzwyczajnych wydarzeń, kiedy niemal codzien trzebaby wziąć radę, to postanowienie wspólne? Nie wiem jednak, gdzie i kiedy obaczmy się z wami. Ku wiosnie chcemy stąd wyruszyć i może znowu na Południe, ale to zależy od wielu okoliczności, a przede-wszystkiem od rozporządzenia Bożego. Ledwie nie płaczę, że nie jesteście dziś w Rzymie uczestnikami wraz z wami łask, jakie tam Pan Bóg wylewa. Po wszystkim, com czytał i słyszał o Ratizbonie i Ojcu Bernardzie, czuję naraz w sereu bogobojne drzenie, jakąś niewysłowioną tęsknotę do Rzymu. Chciałbym co prędzej lecieć do Marsylii i stamtąd do was. Piszcież tymczasem, cobądź tam zajdzie nowego. Ojciec Bernard zwiastuje podobno także wielkie i nagłe przemiany w świecie, nie wiem, czy takie same, jak Towiański? Napiszcie, bo wiele nam na tem zależy. Zapowiadacie tu przyjazd braci Hieronima, Edwarda i Józefa, radujemy się wszysej serdecznie i chwalim Pana. Bez osobnego jednak błogosławieństwa Bożego nie spodziewajcie się wielkiego tu żniwa. Wyście się przemienili,

¹⁾ Brat Bohdana.

a tu zawždy starzy ludzie, a młodych pokolei nie ma. W Poznaniu możeby się wam łatwiej udało pomnożyć gromadkę Pana. Czyńcie wszakże wedle własnego natchnienia, bo wy więcej macie łaski niż my światowcy. Jaką regułę wybrałiście? bo piszecie, że postanowiliście żyć związani ślubem zakonnym? i t. p.

Do ks. Hieronima osobno kiedyś napiszę. Czy Adam do was pisał, bo zabierał się od dawna. W czasie feryi wielkanocnych będę na niego naglił, aby uścił się w słowie.

Całuję was wszystkich i pozdrawiam w miłości Pana Jezusa.

Wasz

Bohdan.

Do Pana Seweryna Goszezyńskiego

w Wersalu, rue des Tournelles nr. 14.

Fontainebleau, 3. marca 1842 r.

Szkoda, kochany Sewerynie, że mi z drukarni nie przysłali do korekty mego *Rapsodu*, bo chciałem parę słów odmienić, a nade wszystko chciałem dodać jeszcze gdzieś objaśnienie o rzeczach mało znanych Mazurom. Ale stało się! i mniejsza z tem! Dziękuję ci bardzo za nowinki literackie. Michał układa archiwa nie Prozora, ale Proskury prezesa. Czytałem tu w nowszych numerach Orędownika jego listy o Ukrainie, to jest Przejażdżkę od Taśminy ku Rosi. Będzie takich przejażdżek w około więcej, na kilka tomów, które ma drukować Glücksberg wileński. Przewyborny plan, a styl czystszy i jaśniejszy, niż gdzieindziej. Dla nas te listy mają osobny jeszcze urok, bo znamy okolice, a po części i ludzi, o których mówi. W dwóch listach, które mam, są opisy Korsunia, Steblowa, Mikołajewa, pozbierane tradycje miejscowe o Wernyhorze, księciu Kozaku (Jabłonowskim), o Hołowińskich Hermanie i Stanisławie, a tendencja tych szczegółów areypatryotyczna. Przywiozę ci tedy listy Michałowe do Paryża. Pisał do mnie Lucyan; jest w kłopotach golizny. Na nieszczęście w tych czasach i ja nie jestem bogatszy, a radbym z duszy mu usłużyć. Ku końcowi jednak marca spodziewam się z różnych stron funduszów i chętnie pošlę mu paręset franków. I ja ciekawym bardzo dzienniczka, wydawanego przez Augusta; jak będziesz miał, to mi tu przyslij, albo zachowaj do mego przyjazdu. W Paryżu będę chyba po Wielkanocy i wtenczas się rozstrzygnie, gdzie i kiedy pociągniemy na czumactwo tego roku.

Całujemy cię obydwa, a nie bardzo mnie gnęb w recenzji.

Twój *Bohdan.*

Exemplarz *Dumek* dam ci później, jak nadeślą mi więcej exemplarzy, a tymczasem pożycz sobie u Romana. Olizarowski przysłał mi bardzo ładną dumkę: *Od Ukrainy do mnie*, którą napisał przed trzema laty. Nie zapomnij, Kochany Sewerynie, aby mi tu przysłany był Noworocznik, skoro wyjdzie z druku.

W kraju niesłychany hałas robi książka H. Rzewuskiego, p. t. *Mieszaniny Jarosza Bejły*.

Do Pana Eustachego Januskiewicza.

Fontainebleau, 9. marca 1842 r.

Kochany Eustachy! Panna twoja grzeczna, miła i arcy-arcy-czująca poezję. Jak będę kiedyś w sztosie, to jej na podziękowanie napiszę osobną dumkę albo krakowiaka, bo ja się znam i na tych rzeczach, jako stary przyjaciel a raczej wychowaniec ś. p. K. Brodzińskiego. Nie rozumiem dobrze twego kłopotu o egzemplarze, ja ich nie wziąłem, chyba mój Józef, a jeśli zginęły, to mniejsza o to! Dwa egzemplarze I-go tomu zachowaj u siebie do mego przyjazdu do Paryża.

Nie napisałeś mi, czy mam *Mieszaniny Jarosza* odesłać? czy zachować na własność? Przyznam się, że przechwalili je żurnaliści krajowi. Gdzie to im do "Pamiętek Soplicy"? jakby inszy człowiek pisał.

Dziękuję bardzo za książeczkę adresów paryskich i ściskam.

B. Zaleski.

Do Pana Jana Koźmiana. ¹⁾

Marca 1842 r.

Nie dobrześ napisał, Kochany Jasiu, do braci rzymskiej, że ja powiedziałem coś złego o Adamie, bo przecież wiesz, że Łubińskiego mało znam, a w Paryżu nigdzie go nawet nie spotkał. Pamiętam, żeś mi opowiadał coś o jego wizycie z Januskiewiczem u Adama między innymi rzeczami, których słuchałem obojętnie; przytoczyłeś mi jakąś parabolę o stanie dziś Kościoła i o stanie dawnego Rzymu, która z ducha i formy swojej wydała mi się wyraźnie Adamowa.

¹⁾ List ten drukowany był w 4-tym tomie Historii Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, str. 31.

Tyleż to tylko, co potwierdzałem. Musiałeś jednak coś arcy-smutnego donieść do Rzymu, kiedy tak potrwożyłeś braci. Boli mnie to niezmiernie, bo między Adamem i mną trwa od dawna przyjaźń, a z listu X. Piotra mógłby kto pomyśleć, że ja go pokątnie potępiam. O jego ortodoksyi niech wyrokują właściwi sędziowie, nasi księża, jak tu przyjadą. Ja wiem tylko, że wiara Adamowa w przepowiednie Towiańskiego poczęła się w głębinach jego duszy i w celach najczystszych i najszlachetniejszych, a zatem godna ze wszech miar poważania. Chcę, kochany Jasiu, abyś po chrześcijańsku wedle prawdy i słuszności sprostował zaraz twoje dawniejsze doniesienie do Rzymu. Same mnie spotykają *qui pro quo*

Bohdan.

Do Pana Eustachego Januskiewicza.

Fontainebleau, 27. marca 1842 r.

Spóźniłem się z podziękowaniem ci za życzenia na święto nasze, a spóźniłem się umyślnie, bo wiedziałem, że tuż tuż goni św. Eustachy. Owóż, kochany solenizancie, nawzajem życzę ci wszelkich pomyślności, a nadewszystko, ażebyś tę miłą, dobrą, rozumną pochlebniczkę moją dostał sobie za żonkę i ażebym w roku przyszłym winszował już wam obojgu gdzieś pod Krakowem, czy pod Wilnem! Józef mój zapewnie ci powinszuje ustnie, bo w poniedziałek święteczny wybiera się do Paryża.

Dziękuję bardzo za Piasty, wyborna książka, i mniejsza o styl. Stanicę Hulajpolską zabieram na własność: ślicznaż bo to powieść! a oprócz tego autor powieści jest to mój szkolny humański druh...

Przy świętach i t. d.

Bohdan.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Fontainebleau, 31. marca 1842 r.

Mój drogi, mój wierny, mój wieszczy humański druhu, Sewerynie! Nie pamiętam, czym kiedy w życiu doznał słodsze go wzruszenia, jak dziś przy czytaniu twojej Recenzji¹⁾. Taka bo uroczyista, wspaniała, prawdziwa w myśli swojej głównej, a podniosła, obywa-

¹⁾ Recenzja ta była drukowana w Paryżu w dzienniku: *Demokrata Polski*, rok IV., część IV., nr. 24. marca, 5., 14. i 30. kwietnia 1842 r.

watelska w uczuciach, a słowo po słowie dzwoniąca z pod serca ku wspólnym pamiątkom i nadziejom! Wyrazy twoje: „Wiara ludu, serce ludu, pieśń ludu, step bezbrzeżny“ i t. d. i t. d., zalałem strumieniami łez i nie mogłem doczytać reszty, aż po wypłakaniu się jak ongi pod Krzywcem, Samohorodkiem i za Uściługiem. I jako wtedy czuję się błogo pokrzepiony na duchu; czuję się znów nastrojony w duszy ku pełnieniu swego posłannictwa aż do końca. Niegodzienem ja takiego twego hymnu, Sewerynie! Niegodzienem przynajmniej dotychczas, ale bądź pewien, mój drogi, jak Bogu, nie przeniewierzę się nigdy i ludowi. Z jegom torbana ja wyrósł, żywą pieśń jego połknąłem i z nią mi służyć Polsce i z nią mi tu żyć i umierać! Spasy Bih! Bóg ci zapłać za serdeczne słowa, za rzewne przypomnienie lat milszych, minionych. Nie mogę się utulić w rozrzewnieniu. Niech będzie Bóg pochwalon teraz i na wieki, że mi pozwolił znać i kochać co najpodnioslejsze duchy między współczesnymi, a ciebie, wielki wieszczu, znać i kochać od dziecka tak płomiennie, tak szczerze!

Nie chcę dziś pisać o niczem innym.

Całuję po tysiąc razy

twój *Bohdan.*

Mam Stannicę Hulajpolską. Przepyszna powieść, a napisana sumiennie i po obywatelsku. Przywiozę ci ją sam do Paryża. Obaczysz!

Musiałem kilka dni świątkować w La Rochette, bo nie ma rady z Trzeińskim¹⁾.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Fontainebleau, 18. kwietnia 1842 r.

Kochany mój Sewerynie! Jutro jadę do Paryża i stanę tam, gdzie przeszłego roku, na rue St. Honoré, Hôtel de Normandie. We czwartek między 9-tą a 10-tą uściskam ciebie w Wersalu. Tymczasem dowiedz się o Tomaszewskich. Mieli przyjechać na mieszkanie około 15. b. m. Czy przyjechali i gdzie stoją?

Przywiozę ci Stannicę Hulajpolską. Gdybys przypadkiem był w Paryżu, to znajdziesz kartkę u portyerki, gdzie mnie masz szukać.

Do widzenia się, mój drogi!

Twój *Bohdan.*

¹⁾ Major Franciszek Trzeiński, poseł na Sejm, mieszkał na wygnaniu w okolicach Fontainebleau, umarł w tem mieście w r. 1861.

Do Pana Karola Sienkiewicza.

Fontainebleau, 5. lipca 1842 r.

Mam kilka relacyi z Paryża o dwóch ostatnich prelekeyach Mickiewicza, ale tak niezgodnych, że doprawdy nie wiem, której się trzymać? Nie wiem nawet wedle nich, czy mnie pochwalił, czy zganił? Mniejsza o to! Ciekawszy jestem daleko, jak też ostatecznie sformułował przyszłość Polski wedle nowej nauki. Bądź łaskaw, kochany Panie Karolu, każ komu przekopijować za wynagrodzeniem ze stenografii waszej francuskiej obydwie te lekye i przyślij mi je tu, rue S. Honoré nr. 22. Koszt z podziękowaniem zwrócę.

Nie wiem znowu, kiedy ruszę się z Fontainebleau. Odebraliśmy w tych dniach wiadomość z Galicyi, że ktoś z krewnych naszych dostał pasport za granicę. Musimy tedy doczekać się tu na listy. Witwicki od wyjazdu stąd swego ani razu nie pisał do mnie. obawiam się, czy czasem nie zachorował mocniej w swoich kąpielach.

Pozdrawiam i t. d.

J. B. Zaleski

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego w Paryżu.

Fontainebleau, 15. lipca 1842 r.

Mój drogi Sewerynie! Dostałem oto dwie ostatnie lekye Mickiewicza wedle stenografa i z nich wypiszę ci zaraz na osobnej karcie, co jest o tobie, abyś miał w ręku sam autentyk owego epitetu *russe*, który tyle narobił hałasu między poczciwymi demokratami. Rzeczywiście nie zrozumiano profesora; ale nie należy się bardzo temu dziwić: teorya o *Tonie* każdemu mogła się wydać nieco zawiła, zwłaszcza bez późniejszego komentarza, który dopiero rzecz lepiej objaśnił dla niewtajemniczonych. W ogólności te dwie lekye zaspokoily mnie pod wielu względami. Formuły nowej filozofii Messyjanicznej niewątpliwie głębsze są i więcej obiecujące dla ludzkości niż w którym bądź systemacie Niemców lub Francuzów. Ależ ten nowy Messyanizm? Messyanizm własny, narodowy, plemienny, czyli wcielanie się idei ludu w bohatera lub wieszca, pojmwaliśmy już dobrze od dawna. Tyś przewybornie o tem pisał w recenzjach Siemińskiego i moich Poezyi. Nasze Bolesławy, nasze atamany i każdy wieszcz, co słuchem wśród ludu i wzrokiem pod niebem wydumał coś nowego, mieli w sobie posłannictwo, messyanizm,

byli zwiastunami Męża Przeznaczenia, który ma przyjść po nich i dopełnić dzieła dla ludu a przez lud dla ludzkości. Messyanizm Mickiewicza jest inszy, po prostu jest to apoteoza Judaizmu, nauka arecytwarda mianowicie dla Słowian tak serdecznie chrześcijańskich. Nie ma co mówić, że Izrael był to lud wybrany, królewski; ależ od Chrystusa Pana, od prawdziwego Messyasza, Arka wiary przeniosła się gdzie indziej: wszystkie ludy stały się lub mają się stać jej spółdziedzicami. Jeśli Mąż przeznaczenia, to jest wielki Wojownik zjawi się w tych czasach, oczywiście ludzkość uciśniona pójdzie za nim. Pocznie się zapewne nowa era, ale wstręty plemienne nie łatwo dają się wykorzeniać przez długie wieki. Wyższość nad sobą duchową Żydów nie prędko jeszcze uznają Polacy i w ogólności wszyscy Słowianie. Owóz stąd w tym messyanizmie tkwi sęk nielada, że chcą od nas bezwarunkowo i od razu wyrzeczenia się osobistego i narodowego ja i to przed pokazaniem się nawet Messyasza. Może być, że ja po dziś dzień nie rozumiem należycie ich nauki? Ale przyznaj to sam, Kochany Sewerynie, że jest dlaczego się wahać. Co ty myślisz o tem? Jak postąpisz na przyszłość? Zaklinam cię, pisz do mnie. Wiem, że nie wątpisz jak o przywiązaniu mojem dla ciebie, tak i o przywiązaniu dla ludu polskiego, to godzi się, iżbyśmy wespół radzili sobie w rzeczach takiej niezmierniej wagi i dla nas samych i dla naszych pokoleń.

W poniedziałek a najpewniej we wtorek przyjadę do Paryża i chciałbym choć jeden raz nocować u ciebie, ażebyśmy mogli nagadać się do woli. Tymczasem, jeśli będziesz miał czas, napisz mi o Towiańskim i spółce, co uczą Nabelak i insi? Podobno, że niesłuchanie do ciebie szturmują. Dziwny to wypadek ta śmierć nagła księcia Orleanu, wyraźnie coś w duchu proroctw Towiańskiego poczyna się dziać na tym Bożym świecie!

Sciskamy cię najserdeczniej, ja i Józef.

Twój

Bohdan.

Pamiętniki Koniecpolskich przywiozę. Ciekawym bardzo książki Bukatego. Muszę ją przeczytać; ma tam coś być o rozwiązaniu chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo rozwijał się wciąż wespół z ludzkością i rozwijać się będzie aż do końca czasów. Godzi się każdemu przyłożyć do tego ręk. Ale na co się wtedy zda Messyanizm, Judaizm? i t. p. Szeroko o tem możnaby pisać, ale dość już na dzisiaj.

Wypis z lekcji 32 Mickiewicza :

„Parmi les poètes polonais, Goszczyński est très - souvent Russe. Les sentiments et le ton, qui dominant dans ses poésies, le rangent entre Dzierżawina et Pouschkine; il est même quelquefois plus Moscovite que Pouschkine: je parle ici du ton de la poésie.“

Wypis z lekcji 33:

Po wytlómaczeniu, co znaczy ton w różnych plemionach słowiańskich, profesor szeroko mówi o tonie rosyjskim. Wyższość tonu Dzierżawina nad ton społecznych poetów polskich. Wyższość tonu Suwarowa nad ton Kościuszki. Dalej zaś: „Parmi tous les poètes polonais, cette energie russe, cette force qui glace de terreur ne se voit que dans les poèmes d'un patriote connu, du célèbre écrivain Goszczyński. C'est pourquoi nous avons dit qu'il appartient plutôt à la Russie par son ton, abstraction faite des choses et des événements, qu'il chante et de ses sympathies patriotiques.“

Co powiedział o mnie:

„Zaleski est sans contredit le plus grand de tous les poètes slaves: il a lancé un bouquet de strophes pour finir le spectacle de la poésie de la race slave. Il fera pour toujours le désespoir de tous les faiseurs, de tous les hommes, qui voudraient faire de l'art pour l'art, parce qu'il en a épuisé toutes les ressources, tous les rythmes, tout ce qu'il y a de plus éclatant dans le coloris, tout ce qu'il y a de plus fin dans les nuances, tout cela a été rendu déjà par ce poète.“

A niżej:

„Zaleski doit ce qu'il y a de plus élevé dans ses ouvrages à ce souffle du Messianisme, que l'on trouve dans son poème de *l'Esprit de Steppes* et dans son poème de la *Très Sainte-Famille*.“

Za zgodność

B.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego w Paryżu.

Fontainebleau, 23. lipca 1842 r.

Kochany mój Sewerynie! Dopiero co odebrałem listy Lucyana do nas: twój ci natychmiast odślam. Biedak, niezmiernie widać

zakłopotany w domu, a tu i Polonia strasburska mu dokucza; radby się gdzie ruszyć z miejsca. Donosi mi, że odebrał zawezwanie na redaktora jakiegoś dziennika do Poznania z pensją 500 talarów i radzi się nas, co ma począć. Sądzę, że nie powinniśmy go wstrzymać, zwłaszcza dziś, kiedy ma żonę i dziecko na sumieniu. Zresztą urządziwszy się tam z domem i familią, mógłby w razie potrzeby stawić się między nami. W dawniejszym liście wyłajałem go trochę za tę chętkę do zbiegostwa, ale nie mam już serca dłużej ciemieżyć, bo musi być bardzo źle z nimi. Z tem wszystkiem redaktorstwo to zdaje się, że jeszcze niepewne, kiedy wywiaduje się od nas o cenę mięsa, chleba i t. p. w Fontainebleau.

Przeczytałem Bukatego, a raczej przebiegłem na prędcie, bo warto wyczytać się z uwagą w jego tę książkę. Głowa nielada myśląca; zgadzam się z nim niemal na wszystko, a to, co powiedział o Kościele powszechnym, jest arcyważne i rozumne. Nie widzę jednak wielkiego podobieństwa między teorią Bukatego a Towiańskiego. Bukaty zdaje mi się, że jest prawowierny katolik, a przynajmniej filozof katolicki i dlatego tak dobrze rozumie narodowość polską.

Cóż tam u was słyhać nowego, mój drogi Sewerynie?

Całuję cię najserdeczniej.

Twój

Bohdan.

NB. Lucyan prosi o sekret względem redaktorstwa. Żali się też na Poznańczyków za edycję jego Piosnek Bretońskich; omyłek bez liku, a do tego przez puryzm swój popolszczali mu najdziwniej wszelki wyraz cudzoziemski. Pewnie i ty z twego *Króla Zamczyśka* będziesz miał taką samą pociechę, jak Lucyan z Piosnek i ja z Dum i Dumek. Lucyan napisał niewielki dramacik, p. t. *Świtezianka*, który nam obudwom chce poświęcić. Otóż i wszystkie nowiny.

Józef mój pojechał do Paryża. Jeśli go przypadkiem spotkasz to powiedz mu, ażeby zabrał z sobą do Fontainebleau Stannicę Hulajpołską, która zapewne już jest u Januszkiewicza.

Do Pana Lucyana Siemieńskiego.

Fontainebleau, 28. lipca 1842 r.

Kochany Lucyanie! Posłałem Sewerynowi do Paryża twój list i oczekiwałem na jego kartkę do ciebie: owóż dlaczego spóźniłem

o kilka dni moją odpowiedź. Zapewnie Seweryn osobno będzie pisał przez jaką okazyę, bo ma i książki do przesłania; dałem mu, jakieś żądał, Maximowicza i pożyczone mi ongi w St. Dié Pieśni Paulego. Nie mam serca dłużej cię powstrzymywać od podróży w Poznańskie. Wiem o twojej tam biedzie w Strasburgu; spółczuję całym sercem udręczenia twoje jako męża i ojca, a więc jedź z Bogiem! ale zawsze z powrotem do nas, kochany Lucyanie! O pasport potrzeba pisać do ambasadora pruskiego w Paryżu

. W Fontainebleau radbym cię mieć bardzo, ale po dziś dzień jeszcze nie wiem, czy zostaniemy tu na jesień. Zawsze utęskniamy nad Ren lub na południe Francyi. Dopiero w końcu sierpnia rozstrzygną się rzeczy ostatecznie. Na jesień i zimę mają tu się sprowadzić Wielogłowski z żoną i półkownik Kamieński także z żoną, która podobno jest kuzynką, a tym sposobem uformowałaby się niejako polska kolonia i byłoby nam wszystkim weselej, ale cóż? kiedy nam chodzi o wieści z Ukrainy, a tu ich nie doczekamy się nigdy. Życie tu tańsze niż w Paryżu, ale zapewne droższe niż w Strasburgu; przynajmniej my, kawalerowie, stołowaliśmy się taniej i lepiej w Alzacyi. Pieśni twoje Bretońskie odebrałem i dziękuję ci za nie jak najuprzejmiej. *Pan Nann i Korygana, Azenora, Szwany* i t. d. wiele mi się spodobały. Wyśmienicie spolszczone, chociaż ich duch. i forma tak nieskończenie różne od naszych słowiańskich. Ze skandynawskimi jeszcze więcej będziesz miał trudności, a wątpię też, aby przypadły do smaku naszej polskiej publiczności. Co najwięcej pieśni słowiańskich dawaj do twej Antologii, pieśni serbskich udzielię ci najchętniej, ale kłopotę się z wyborem i przepisywaniem. Ja sam rozleniwiałem do tego stopnia, że brzydząc się dotknąć pióra, a Józef mój zawsze to zatrudniony, to w podróżach. Może w Paryżu znajdę łatwiej kopistę. Pieśni o Marku Królewiczu nie tłómaczyłem, ale mam wszystkie rapsody o *Boju na Kossowem polu* wierszem nierymowym, jak w oryginale.

Całuję cię i t. d.

Bohdan.

Czytałem też twój wierszyk w Demokracji Paryskim, wyborny i wielka prawda tkwi w treści.

Zamawiam sobie zwrot Maxymowicza, jak już ci nie będzie potrzebny.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Fontainebleau, 11. listopada 1842 r.

Kochany Adamie! Przysłał mi Stefan twój list, który mnie zmartwił niewypowiedzianie. Tłomaczę się oto zaraz dla ulżenia sercu. Wilią wyjazdu mego do Fontainebleau zmierzchem już dał mi do przeczytania Stefan swój list do ciebie, który paniętam, że był napisany z najserdeczniejszą miłością. Przebiegłem go jeno wzrokiem, nie czytając nawet cytacyi francuzkich. jak to powiedzieć może sam Stefan. Materję sporu teologicznego uważałem za rzecz osobną, całkiem osobistą między wami, bo nie słucałem stron obydwóch: zresztą ani ty, ani Towiański, nie powiedzieliście nic grzesznego wedle mego rozumienia, a pisma u Goreckiego nie widziałem wcale. Kwestyi o medalik po dziś dzień dobrze nie rozumiem. Wiem, że Towiański ulecił twoją żonę i mogę niemal sam to zaświadczyć, ponieważ kiedyśmy przyjechali z Beanne, niezupełnie jeszcze była zdrowa. Owóz zgadzałem się jeno z kochanym Stefanem względem spowiedzi i rekolekcyi i o tem sam z tobą chciałem mówić wieczór, ale goście przeszkodzili. Daję ci, Adamie, słowo przyjacielskie, że tak rozumiałem ów przypisek o mnie w liście Stefanowym. Przecież tyle razy mówiliśmy z sobą o wszystkim, a zaświadczą mój Józef i Karol i sam Stefan, że i z nimi traktowałem rzecz poważnie. Szanuję ja skrupuły Stefana, ale nie podzielam dotąd jego przerażenia. Jako Polak, jako poeta, a do tego wygnaniec, miałem zawždy i mam pełne serce przeczuć cudownych, które wy ziścić obiecujecie. Jako katolik trwozę się czasem, ale w prostocie ducha upadam na kolana, modłę się za was i za siebie i nie przepuszczam złęgo. Niech się święci wola Boża! — powtarzam bez ustauku. Doczekuję się wciąż jakiegoś cudu czy znamienia, które mnie wzruszy do głębi, przemieni i popchnie ku działaniu na korzyść wielkiej sprawy. Boleję niezmiernie, drogi Adamie, że masz żal do pocziwego Stefana, tyle bo już lat przeżyliśmy razem! Mam też w Bogu nadzieję, że nie rozłączymy się na długo, ani w tem życiu, ani w inszem. Nieporozumienie musi ustać, bo wynikało ze świętych pobudek.

Twój

Bohdan Zaleski.

O spowiedz i rekolekcyę nalegaliśmy ze Stefanem i teraz nalegam, bo czuję, że będą arcyzbawienne i pożyteczne dla ciebie, kochany Adamie, i dla nas wszystkich.

10. lutego 1843 r. ¹⁾

Dzień 10. lutego 1843 pozostanie na zawsze pamiętny mojemu sercu. Blisko po czterech latach i pół nawiedziłem dzikie moje a ciche Endoume. Właścicielka willi umarła od roku i naokoło spostrzegłem odmiany. Kiedym szedł do altanki mojej, gdzie tyle dni i miesięcy przedumał, a zapachły macierzanka i rozmaryn, gorące łzy kropliście spłynęły z oczu. Wszystkom obejrzał w altance, tak samo wszędzie, jak przed laty było: morze nieogarnione, błękitne, pływające ku brzegom z rozgłosem dawnym dziennym, ten sam powiew południowy porywisty a ciepły i miły, a niebo jasne, wysokie, a okolica pusta, umilona tak cudownie szumem fal morskich. Niech Bóg będzie pochwalony, że mi dał oglądać raz jeszcze miejsce najserdeczniejszych natchnień moich. Upadłem na kolana i we łzach modliłem się z głębi serca! Mój Boże! jak mi tu było błogo ongi przed laty! Miłowałem wiele i śpiewałem słodko. — A dziś, dziś po tylu stratach, po tylu zawiedzionych nadziejach, stoję oto jak upiór wśród pożegnanych dawno omamień — i gorzko rozpamiętywam, co minęło niepowrotnie. Młodość, miłość, pieśń tu mi przekwitły. Została wiara w sercu — ale już nie tak świeża i płonąca, jak była ongi. Odmówiłem z pamięci mój wiersz do Józefa „Nasze Endoume“, a potem długo i gorzko płakałem sam na pustyni. Gdzie mię teraz pędzi przeznaczenie? Do Włoch, do Nisi, ale serce już noszę uschnięte — a tu nawołują przyjaciele przy proroku Towiańskim do czynów, do nowych przeznaczeń dla Polski i ludzkości. Maryo, Opiekunko sierót! niech aniołowie twoi strzegą kroków moich. bo nie wiem, gdzie głowę już przytulać. Smutno mi — straszno spoglądać w przeszłość. Idzień Chrystus czy Antychryst — eudu! eudu! abym poznał, uszanował prawdę.

(Pisałem pod altanką na stole).

11. lutego. Zrana chodziłem z Józefem do kościoła St. Victor i stamtąd do kaplicy Notre Dame de la Garde, zbudowanej na skalistej górze, panującej nad morzem i całą Marsylią. Słuchaliśmy Mszy św. i przystępowaliśmy do Stołu Pańskiego. Wyprawiliśmy kilka listów na pocztę. O pół do 4-tej byliśmy już na statku parowym Eurotas. W godzinę wypłynęliśmy z portu i zaraz tuż o kilkadziesiąt sążni za bramą portową utknęliśmy na piasku i rudel się zламаł. Przypadek smutny oto, który wyjazd spóźni zapewne o parę

¹⁾ Z notatki.

dni. Parę godzin staliśmy na morzu, a potem wciągnięto nas nazad do portu. Nie można odgadnąć, czy z winy kapitana, czy sternika stało się wszystko. Mają nas przesadzić na inny statek, bo wieziem także depesze rządowe i listy prywatne. Osobliwe wydarzenie! może jakaś przestroga Boża? Cokolwiek bądź zawsze oto niepomyślnie zaczęła się podróż. Maryi Przenajświętszej, Gwiazdzie Morza, poleciliśmy się obydwu — jesteśmy spokojni. Na okręcie z nami jest kilku hiszpańskich wygnańców, a między nimi młody ksiądz, który ma do nas list od Wielogłowskiego z Tuluzy. Mówiłem z nim długo i dość mi się podoba. Są dwie zakonnice reguły św. Józefa. A najciekawsza figura, młody Turek z ambasady Reszyd Paszy, który jedzie tu przy ogromnych pakach swego ambasadora. Turek mówi dobrze po francusku, pije wino, umizga się do kobiet i ruszył na całą noc bawować po Marsylii. Zakonnice, zdaje się, że damy z wielkiego świata, bo mają służącą i stroją się elegancko. Obiadowaliśmy po ósmej. Chodziłem do 11-tej na pokładzie, rozmawiając to z księdzem Hiszpanem, to z oryginałem angielskim. Sny miałem przepyszne, jeden o Towiańskim, drugi rzewny o Mickiewiczu. Trzebaby o tem pisać.

12. lutego. Nocowaliśmy na statku w porcie marsylskim. Około południa przenieśliśmy się na inny statek rządowy Sezostrys, który ledwie co przybył z podróży i wnet musi odplywać na Wschód. Do godziny 4-tej trwały przyrządzenia: zaopatrywano statek w węgle i różne niezbędne artykuły. Tymczasem chodziłem do miasta na śniadanie i na pocztę. O samej 4-tej ruszyliśmy z portu szczęśliwie. Wiatr pomyślny, morze dosyć spokojne, żeglowaliśmy tedy spieszenie i wesoło. Dumałem o wszystkich moich miłych i o nieodgadnionem przeznaczeniu mojem na ziemi. Modliłem się rzewnie i gorąco i znowu aż do 10-tej dumałem o rzeczach niebieskich, to ziemskich, a najwięcej o przyjaciolach w Paryżu, którzy ku nowym oto porwali się światom. Tęskno mi okropnie w osamotnieniu. Po 10-tej ujrzeliśmy latarnię morską tulońską. Noc śliczna, ciepła, miesięczna. Widać było brzegi Francji i wyspy Hyères. Pokładłem się spać i długo nie mogłem zasnąć. Usnąłem i śnili mi się przyjaciele paryscy a między innymi Karol Różycki, jako wydawca pieśni ludu, przerobionych przez Mickiewicza. Dyskutowałem z Adamem i Sewerynem o wartości tych pieśni.

13 lutego. Żeglowaliśmy na pełnem morzu w bezbrzeżności wód. Dopiero koło 1-ej dojrzeliśmy w omgleniu Korsykę. Dzień ciepły, pogodny. Poglądaliśmy w niewysłowionem uczuciu na drobną wyspę, która niedawno wydała światu męża niejako przeznaczenia. A tuż Elba! kolebka i więzienie. Co za dziwne wyroki Opatrzności

względem tego człowieka. Myśli tłumem cisnęły się do głowy, podniosłe, to smutne. Ku wieczorowi zaczęło się chmurzyć od strony Liwurny — wiatr przeciwny, silny i coraz silniejszy piętrzył fale, niekiedy bryzgały aż na pokład statku. Niebo zaszło niby sadzą — morze przybrało barwę granatową, lunął kroplisty deszcz. Aż do północy trwała ulewa — i właśnie o północy stanęliśmy na kotwicy przed Liwurno. Sen miałem przerywany.

14. *lutego*. Dzień Oczyszczenia Panny Maryi wedle starego kalendarza i razem dzień moich urodzin. Obudziłem się przy huku kotwicy, spadającej na wysokości portu Liwurno. Poranek był ciepły i pogodny. Modliłem się długo i gorąco. Zacząłem oto rok nowy życia na falach Śródziemnego Morza. Dumiałem długo i smutnie. Józef pojechał na godzinę do miasta. Po 10-tej puściliśmy się dalej na żeglugę. Za nami w mgłę oddalenia stała Korsyka, bliżej na prawo Elba, na lewo brzegi toskańskie — Piombino — a dalej biegnące w śniegu Apeniny. Józef zapomniał o mojem święcie, późno w dzień uściskaliśmy się serdecznie. Pisaliśmy listy do naszych księży rzymskich i do P. P. Wieczór, lubo chłodny, cudownej był piękności, ani jednej chmurki na niebie. Unikałem naumyślnie rozmów ze spółpodróżnymi. Marzyłem wciąż o moich kochanych dalekich i bliskich, a serce bolało, jakby w kręgi wzięte. Dziwny stan mojej duszy na tej podróży włoskiej! Rozczarowanie i obojętność na wszystko, co mnie otacza. Z Józefem nawet już nie rozumiemy się, jak dawniej: rozminęliśmy się w myślach i chęciach. Każdy z nas tęskni za czemś insem. On chce podróżować do Ziemi św., ja radbym złączyć się co rychlej z towarzyszami lat milszych, minionych i chwalić Boga, służyć Bogu, już nie słowy ale uczynkami. Mdły ja robaczek, — ale Bóg może mię jeszcze raz ożywić. Może Nisia będzie użyta za narzędzie pojednania nas i popchnienia ku nowym pracom dla przyszłości. Smutno mi na śmierć i ciemno w duszy. Nie wiem już, skąd wypatrywać mojej gwiazdy.

15. *lutego*. Przed ósmą wysiedliśmy na ląd, na komorze miano plombować rzeczy, aleśmy nie dali. Chcemy tu zostać parę dni, aż doczekamy się rady naszej ukochanej z Rzymu. Stanęliśmy w Hotelu des Iles Britanniques. Byliśmy w katedralnym kościele na Mszy. Po śniadaniu obeszlśmy na około miasto po wałach. Smutno i niemilo w sereu, zawsze smutno i niemilo. Nie też do siebie nie mówim. Po obiedzie rozgadałem się trochę o stanie dzisiejszym Kościoła i administracyi Państwa papieskiego. Materya niewesoła — urywała się co chwila. Wieczór modliliśmy się osobno a potem razem i tak skończył się pierwszy dzień w Civita Vecchia. W nocy miałem sen

przerywany, chociaż cichość w mieście tak przerażająca, jak na pustyni. Zimno mi było w łóżku i jakieś omglone myśli, niepokojące serce, nie dawały usnąć.

Do księdza Józefa Hubego w Rzymie.

Civita - Vecchia, 15 lutego 1843 r.

Szanowny Ojciec Józefie i Hipolicie! Bohdan i ja prosimy was serdecznie, ażeby jeden z was poszedł zaraz do Daryuszostwa Poniatowskich i oddał samej lub samemu bilecik tu przyłączony, a ich odpowiedź jak najprędzej tu do Civita - Vecchia przysłał. Nie mówcie w Rzymie nikomu o naszym przybyciu, chcielibyśmy jak najciszej nawiedziny te odbyć i nie być poznanymi tylko od kilku osób nam drogich i równie drogich nam braci w Chrystusie. Tej ostrożności nie wymagamy bynajmniej dla nieformalności pasportów, bo te mamy najformalniejsze, nawet ministeryalne, ale dla innej przyczyny, której się łatwo domyślić możecie. Mamy dla was listy i książki, co wszystko za widzeniem się odbierzecie, tylko nas tutaj nie trzymajcie długo i przysyłajcie, jak można najprędzej, Daryuszostwa odpowiedź.

Całujemy was wszystkich najserdeczniej w Imię Chrystusa Pana.

Wasz brat

Józef Zaleski.

Ściskam was, kochani nasi Józefie, Hipolicie, Karolu i t. d. Brat Edward radził nam, aby kłopot z duaną zwalić na brata Hipolita, ale nie wiemy, jak to zrobić, bo nie wiemy jeszcze dnia i godziny, kiedy staniemy w Rzymie, chyba że w tym względzie poinformujecie się u D. Poniatowskich.

Do widzenia się nasi mili w Panu!

Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej.

Rzym, 1843 r. (?)

. . . Nie chcę pospolitować moich uczuć. Niech tam sobie po dawnemu nurtują w duszy wnętrzościach. świecą na jej wysokościach. W miarę, jak się starzeję, uczucia moje, jak strugi słodkich wód z różnych okolic żywota, mało pomału dnem uciekają, wlewają

się i wsiakają w modlitwę ku Bogu, pędzą z nią kędyś na bezbrzeża miłości. Z dnia na dzień smutniej naokoło: to czasem widzi mi się, że siedzę sam na pustkowiu, na popielisku między zgliszczami rodzinnego sioła, z którego powynosili się dawni spółmieszkańcy. I pieśń rodzima, natchniona, co umiała, co rozwiośniała inne dni, wtęchła także pod zgliszcza. Głosy nowe, co słyszę, to dalsze jeno, coraz dalsze rozbrzmienia echa owej chóralnej przygawki, w której moi rówieśnicy wtórowali po mistrzowsku. Po tych wielkich rówieśnikach młodzi piewcowie wydają mi się bez tchu, — suchotnicy... Liczę tedy, niżę uczucia z lat milszych, minionych: liczę, niżę na pacierze, na wonny różaniec Panu. Kilkoro, zawsze kilkoro zostaje ze mną po dziś dzień w spółce duchowej

J. B. Zaleski.

Do księdza Józefa Hubego w Rzymie.

Smyrne, 23. maja 1843 r.

Kochany Ojeze Józefie! Dzielę się z wami, jak mogę, a nie mam czasu, bo lecimy, jak ptaki na stare koczowisko, a jak to dalej będzie, nie wiem? Bóg to sam wie tylko, i Bogu się też oddajemy. Mówią o wielkiem powietrzu w Syryi, ale powiedziano: „I w zaraźliwym powietrzu ratuje“. Owóz Jego w tem wola. Dotąd płynęliśmy wybornie, tutaj rozstaliśmy się z francuskimi statkami i z pielgrzymami, Tatarami krymskimi, wracającymi z Mekki, którzy dalej na statkach francuskich pociągnęli do Konstantynopola. Pókiśmy byli na statku razem, na jednej stronie wieczorem słyhać było Allah!, w drugiej Zdrowaś Maryo! Ojcowie Lazaryści, Reformaci i Kapucyni tu, w Syra i w Malcie Ojcowie Jezuici przyjmowali nas w całej szczerości serca. Ojciec Ryłło opatrzył nas wielu listami rekomendacyjnymi, tu zastaliśmy ziomka naszego, księdza Kapucyna Mausweda, i był nam rad i miejsca nam znaleźć nie umiał, prosił, aby się serdecznie kłaniać Wielogłowskiemu, to niegdyś ich spowiednik, Ojciec gwardyan ze Stobnicy. Zróbże to, Ojeze Józefie, bo ja czasu nie mam pisać i do Jasia chciałbym, ale nie mogę; obdzielcie się, jak możecie, tym listem, a my, jeżeli w piśmie nie wiele wam się udzielamy, bądźcie wszyscy pewni, że w modlitwach codzien i zawsze; oby Bóg tylko niegodną naszą monetę chciał przyjąć łaskawie. Mówiłem już, żeśmy spotkali księdza Hiszpana¹⁾, wygnańca, wędrują-

¹⁾ Józefa Antoniego Gari.

cego także do Ziemi świętej, owóz złączyliśmy się z sobą i wędrujemy razem: Kościelski z Neapolu nie pojechał. Malta nam się bardzo podobała. Kościół św. Jana, jakich mało w Rzymie; zbrojownia stara obfita w pamiątki; warownie miasta olbrzymie; port bardzo obszerny. W Syrze kościół św. Jerzego na szczycie góry, a coraz niżej, jak w gołębniku otwory, świecą się białe domki pięciu tysięcy katolików; miasto dolne całe osiadłe Grekami. Tutaj dziś z 300 chłopcami u Lazarystów śpiewaliśmy Litanię do Wszystkich Świętych. Kościoły Reformatów i Kapucynów ładne i dobrze utrzymane, u Reformatów katedra biskupia. Byliśmy też i my u biskupa po błogosławieństwo na dalszą podróż. Ale najciekawszym tu widokiem są Siostry Miłosierdzia, u których kilkaset dzieci wychowuje się bezpłatnie i uczy się czytać, pisać, rachować i różnych ręcznych robót. Nauki podzielone są na klasy według postępu; w każdej klasie jest ołtarzyk ze statua Matki Najświętszej, którą dzieci prześlicznie przystrajają w kwiaty i bławaty. Dom cały cudnie czysto utrzymany; zwiedzaliśmy go w czasie klas, a ujrawszy tyle wesołych twarzy i samiśmy rozweselili się. Prawdziwie trzeba by między dziećmi, żeby się wciąż ku Bogu uśmiechać. Fundusze i hipoteka domu mądrze tu także urządzone, tak nam to tłumaczyła przełożona: oto mówiła, jak już nie staje wziętku, wysyłamy kilka sierót w różne strony świata, które, jak pszczoły, zbierają, co mogą, i w jeden ul znoszą, a robota ciągle idzie, a ul się coraz napelnia. O cudowneż to miłosierdzie chrześcijańskie, musi ono być promieniem samej Opatrzności, kiedy takich dziwów dokazuje. Co dalej obaczymy, jeżeli Bóg przy życiu zachowa, opiszemy choć w krótkości, skąd będzie można. Proszę Ojca Józefa przypomnieć nas modlitwom Ojca Vilfort i podziękować mu za wszystkie łaski; kłaniajcie się tam wszystkim na nas łaskawym, szanownym jen. Szymanowski, pp. Buturlinom. Hej! gdzie tam są nasi? ja do nich wprost do Frankfurtu piszę; upominamy się o słówko do Bajrutu, żeby choć z powrotem zastać. Módlcie się, kochani Ojcowie Józefie, Hipolicie, Karolu, za nami, proście i resztę braci, niechaj się modlą, a czy Bóg pozwoli wrócić, czy nie, łaska wasza dla nas wam bez nagrody nie zostanie. Kozaka Romana całujemy, Malińskiego i innych braci pozdrowcie i sami przyjmijcie pozdrowienie w Imię Jezusa, Maryi i Józefa świętego. Stąd wyjeżdżamy na jednym statku austriackim do Bajrutu, z jadącym do Tarsus konsulem francuskim, który aż w Bajrucie z nami się rozłączy. Pielgrzymów nas jest czterech, tu przybył czwarty, którego jeszcze nie poznaliśmy. Konsul jadący nazywa się P. Poujade, młody człowiek, znający wielu Polaków w Pa-

ryżu. Nasi missyjonarze rozstali się z nami w Syra, oni popłynęli na Aleksandryę, poszli wprost na spotkanie się ze złem, bo tam, mówią, najwięcej panuje zaraza. Bardzośmy się serdecznie żegnali, bo to kiedy się człowiek na wieki tu żegna, to i nie dziw, że tkliwsze i poważniejsze myśli przychodzą. Wczoraj tu przybyliśmy, dziś o 8-ej wieczorem wyjeżdżamy; w żaden sposób nie ma czasu do braci do Paryża napisać; dajcie im znać o nas, albo list ten pošlijcie. To niechże będzie pochwalony Jezus Chrystus! I łaska Jego święta niech będzie z wami i z nami. Gdybym nie wrócił, zgłoś się, Ojcze Józefie, do Daryusza, gdzie on będzie, bo toby było potrzeba do wygzekwowania ostatniej mojej woli. Adieu, adieu, szanowni i kochani Ojcowie, a bracia nasi w Chrystusie, obydwaj was wszystkich w całym domu pozdrawiamy.

Józef Zaleski. ¹⁾

Do księdza Józefa Hubego w Rzymie.

Bajrut (Syria), 29. maja 1843 r.

Najmilsi Bracia nasi! Owośmy przy łasce Pańskiej w Bajrucie, stanęliśmy tu szczęśliwie wczoraj. Bohdan mi trochę zaniemógł, zdaje się, że to nic więcej, tylko małe *coup de soleil*, bo też tu gorąco, jak w piecu. W żadnym klasztorze (których tu w mieście jest trzy) nie znaleźliśmy mieszkania. Ojciec Obrempalski, Jezuita, wynalazł nam stancę za miastem między ogrodami, u jednej rodziny arabskiej chrześcijańskiej; nie źle nam tu, ale bez języka, rozmawiamy z pocziwymi Arabami na migi, nie zawsze jednak i nie we wszystkim rozumiemy się; wtedy zwykle kładziemy rękę na sercu, czynimy znak Krzyża św. i uśmiechamy się do siebie nawzajem i jakoś to idzie. Drożyzna tu wielka, drożej niż w Paryżu, obiadować musimy chodzić do miasta, a i w mieście jedna tylko oberża i to Panie Boże odpuść! Stąd do Jaffy dwojako dostać się można, albo małą łódką, która żegluje ponad brzegi, albo statkiem amerykańskim parowym, co ma tu przybyć trzeciego. My postanowiliśmy czekać na statek, bo łódką przy wiatrach przeciwnych i długa i niepewna i niebezpieczna podróż; gdyby jednak statek 3-go nie przybył, puścimy się łódką wzięwszy naszych Aniołów Stróżów za sterników. Jest nas tu w kompanii czterech: Ksiądz Hiszpan Józef Gari, emigrant z Montpellier, Józef Zambelli, Wenecya-

¹⁾ Brat Bohdana.

nin - pielgrzym, Józef, wasz sługa, i Józef Bohdan, owóz czterech Józefów. Musimy u patrona naszego wyprosić, że nas pod swoją opieką i pod opieką Przczystej do Grobu Pańskiego doprowadzi. Jest tu także kilku zakonników Kapucynów i Obserwantów, którzy ciągną do Jeruzalem, ale ci czekają na obedyencyę od przełożonego z Ziemi świętej. Uśmiecha mi się już z bliska miłosierdzie Boże, że oto niegodnemu grzesznikowi pozwoli niezadługo oglądać miejsce święte i Grób Zbawiciela mego łzami oblać. Im bliżej jestem, tem większa trwoga mnie obejmuje. Czy ja to godnie dopełnić potrafię? Ach, bracia moi kochani, modlę się sam, módlcie się i wy za mną, aby mi Bóg pozwolił płakać i oplakiwać gorącemi łzami nieprawości moje. Robaczek oto, czemże u grobu Zbawiciela mego przeciężę grzechy, tę ciemność, a ja tam nie więcej, prócz tego, nie znacę. Ale miłosierdziu Pańskiemu nie masz, nie było i nie będzie miary; na tej ziemi cudów może się tak stać ze mną, jak się stało z niewiastą, co się dotknęła podółka szat Jezusowych. Uzdrawienie! nowy strumień życia! W prochu i we łzach błagać o to będę dla siebie, dla nas wszystkich i dla nieszczęśliwej ojezyny naszej; wiem, wiem, co może modlitwa, bo Pan powiedział: „Proście, a będzie wam dano!” Ach! czegożby człowiek nie wyprosił na tej ziemi cudów, niewysławionej niczem za nas ofiary i chwały Zbawiciela naszego, czegożby, mówię, nie wyprosił, gdyby prosił sercem? Co to za ciężar, moi najmilsi, być bardzo grzesznym? Myśli się wciąż mącą przypomnieniem nieczystem i zdaje się człowiekowi, że serca nie ma, bo też serce, owo naczynie miłości, wtenczasby tylko godne było Boga, gdyby w niem nigdy nie więcej prócz miłości przez całe życie nie powstało. Ależ znowu Zbawiciel nakazał kołatać, a więc z uznaniem swojej nędzy, z upokorzeniem i żalem za grzechy kołatać będę, a jeśli Pan otworzy mocą, to On ze swego miłosierdzia uczyni, bo oto i tej nie odtrącił, która mu z wiarą rzekła, że i szczenięta okruszynami ze stołu Pańskiego żyją.

Chcielibyśmy być na Zielone Świątki w Jeruzalem, ale nie pospieszmy; lądem i dla gorąca i dla rozbojów podróżować nie można; do Nazaretu nikt się dziś cały nie dostanie, bo tam się kupami włóczą dzikie Arabcy. Przed kilku dniami przyszedł do Jaffy Anglik goluteński, jak go Bóg narodził, któremu przez szyderstwo z całego mienia zostawili tylko kapelusz. I zakonnicy nie śmieją się dzisiaj lądem puszczać, jak im przyjdzie obedyencya, popłyną morzem. Mówilem, że są tu trzy klasztory: owóz jeden Obserwantów, drugi Kapucynów, trzeci Jezuicki. Ten ostatni niedokończony, bo im rząd miejscowy turecki w połowie robotę przerwał właśnie przy nas,

żołnierzami mularzy porozpędzał i kończyć budowli zabronił. Z Polaków jest tu Ojciec Jezuita Obrempalski i Dobrowolski, doktor emigrant, który ma brata w Paryżu. Był tu jeszcze ów Lange, który się tu mianował hrabią Chrzanowskim, bratem generała, a potem został Turkiem i jako kapitan artylerii tureckiej z baszą-komendantem wyjechał do Stambułu. Kiedy to piszę, grzmiały działa w obozie tureckim, stojącym pod miastem nad morzem, są to salwy pożegnania księciu pruskiemu Albertowi, który na statku angielskim, po zwiedzeniu Syrii, odpływa do Konstantynopola. Gdybym tu sto lat mieszkał, nigdybym miasta Bajrutu nie poznał, bo, jak po labiryncie grobów podziemnych, chodzi się tu po ulicach i pod arkadami sklepieniami w różne a różne zagięcia; kraj piękny, ale niesłychanie gorący, w ogrodach pełno morw, których szerokie liście jeszcze się pięknie zielenią. Na Liban patrzymy z salonu naszego. Salony w domach arabskich dziwnie sklepione, sklepieniem w nich, czyli sufitem, błękitne, jasne niebo. Ani tu stołka, ani stolika, maty plecione, a pod ścianą dywan są tu stołkami, stołami i łóżem. Proszę was, kochani i najmilsi Ojcowie, obdzielcie się tym listem, jak możecie, zanieście go Andrzejostwu, nie mogę do nich osobno pisać, bo statek odpływa, a statki tu nie przychodzą nad raz na miesiąc. Jeżeli Bóg pozwoli, za miesiąc już będziemy sami wracać na Bajrut; wkrótce byście nas oglądali, gdyby nie dwie kwarantanny, jedna w Smyrnie, druga na Malcie, obie po 20 dni. Stamtąd będziemy mieli czas długo i do wszystkich pisać, zawsze, jeśli Bóg pozwoli, a dziś obdzielcie się jednym listem, pozdrowcie i ucałujcie wszystkich na nas łaskawych i kochanych, a w modlitwach waszych nie zapominajcie nas, bo tego bardzo potrzebujemy. Niechże będzie pochwalony Jezus Chrystus, bracia w Nim! Was najmilszy przyciskamy i pozdrawiamy w Imię Jego święte.

Wasz

Józef. ¹⁾

Bohdan mój niedomaga i sam się do was nie przypisuje, mamy wszakże nadzieję w Bogu, że słabość z wypoczynkiem przeminie.

Józef.

Czy przeminie, albo nie, wolę jednak sam się przypisać. Miałem lekkie zapalenie kiszki, które, zdaje się, przeszło, ale pozostała ciężkość w głowie i w całym ciele, która mię czyni jak otrętwiałym

¹⁾ Brat Bohdana.

moralnie i fizycznie. Drodzy moi! oto jak widzicie z daty listu, ko-
czujemy u podnóża Libanu; doczekujem się parochodu i da Bóg za
kilka dni uderzym czołem u Grobu Chrystusa Pana. Uroczysta, bra-
cia, chwila, a razem straszna. Nieść modły za Polskę, mało kto
godzien, a cóż dopiero ja gizesznik, com tyle łask i darów Bożych
zmarnował. Statek parowy odpływa zaraz. Więc bądźcie zdrowi
wszyscy trzej. Łaska Pańska niech z wami zostaje na zawsze.

Wasz

Bohdan.

Do Pana Jana Koźmiana. ¹⁾

1843 r.

. . . Jakiemże ja słowem ci opowiem, czego na tych świę-
tych miejscach doznawał? Nie, Jasiu kochany, nie masz w sło-
wniku ludzkim na to wyrazu. Błogo mi było, o błogo, tak błogo,
żem o wszystkich ziemskich nędzach zapominał. Rozpływała się
dusza moja we łzach, a z piersi brzmiały wciąż modlitwy o miło-
sierdzie dla wszystkich; com jeno znał i co nie znał, wszystkim
złożył u stóp Jezusa, a za tem pięknem, kochanem naszym mrówi-
skiem, przerytem kośćmi, ojców, tak przypadałem po wszystkich
stronach świętych, jako przypada ptaszek, kiedy mu drapieżna ręka
gniazdko wydziera, i w lament wołałem to do Matki Królowej, to
do Syna Zbawiciela, to u Grobów św. Józefa, Anny, Joachima o ra-
tunek i miłosierdzie
. Obaczyłem mały kościółek, zsiadłem z konia i zo-
stawiwszy służbę, sam wszedłem do kościółka. Kościółek był pusty
i dość ciemny, jedna się tylko lampka przed ołtarzem paliła. Pier-
wsza rzecz, co w oczy mi wpadła, był to nad ołtarzem obraz Chry-
stusa Pana w całej postawie, niosący zgubioną owcę na plecach.
Wizerunek zgubionej owcy, Przenajtroskliwszego Pasterza, zastoso-
wałem do siebie, do nas, lotem błyskawicy; strumieniem polały mi
się łzy z oczu i padłem jak długi na ziemię; drganie wnętrzości
zatłumiało mi dech. Nie modliłem się, bo się słowo przez usta wy-
cisnąć ze łkaniem nie mogło i tylko w głębi mnie powtarzało się
najboleśniej: „Ach! któż nas, Panie, policzy! Kto zbierze do trzody!
Miłosierdzia, Panie, miłosierdzia! . . .” Nie wiem, jak długom był

¹⁾ List ten wyjęty jest z IV. tomu Historji Zgromadzenia Zmar-
twychwstania Pańskiego, str. 125.

w takim stanie. aż mnie spłoszył przełożony i wyprowadził z kościółka

Józef Zaleski. 1)

Do księdza Piotra Semeneki.

Lyon, 5. września 1843 r.

Szanowny Ojczy Piotrze! Dzięki niech będą Panu, że nam oto zdrowym pozwala wracać z naszej pielgrzymki; radziłyśmy co rychlej obaczyć się z wami i pozdrowić was świeżą miłością, która nas na Grobie Pańskim owiała, wszakże dla interesów musimy nieco jeszcze ponad Renem pokrażyć; z końcem tego miesiąca lub na początku przyszłego spodziewamy się być w Paryżu. Prosimy was, kochani Ojcowie, jeśli to nie wiele kosztować was będzie, wynajdźcie nam tymczasem skromne mieszkanie, byleby każdy miał swój pokój a cichy. Jeżeli kochany Ojciec Edward nie wyjechał jeszcze na południe, gdzie go się Walery spodziewa, niech nam zrobi tę łaskę i na nas poczeka, bo i ja i Bohdan mamy potrzebę koniecznie z nim się widzieć. O naszej podróży nad Ren nie mówcie nikomu, nie chcielibyśmy, ażeby się to stało latającą po Paryżu gadką, jak to zwykle bywa; list z Rzymu przyłączam tutaj i najserdeczniejsze pocałunki i miłość naszą w Chrystusie Panu zasyłamy wam obydwu, szanowni Ojcowie, i u stóp waszych składamy.

Józef Zaleski. 1)

Do księdza Piotra Semeneki.

Metz, 12. wrześniu 1843 r.

Szanowny i kochany nasz Ojczy Piotrze! Pisałem, że musimy jeszcze pokrażyć nad Renem, bo sam nie wiedziałem, gdzie się zatrzymamy, ni dokąd pojedziem. W Neapolu i w Rzymie nie się o moich nie dowiedziałem; z tego ostatniego miejsca pisałem do nich drogą bankierską, żądając, aby mi do Strasburga donieśli, gdzie mogę ich znaleźć, ale tam żadnego listu nie zastał. Twój list, kochany Ojczy, przyszedł w samą porę i zdecydował nas jechać do Ostendy. Żałujemy, żeśmy się nie puścili Renem, ale nas Polonia w Strasburgu zbalamuciła, a teraz widzimy, że daleko lepiej było

1) Brat Bohdana.

jechać tamtędy. Prosiłem cię, Ojcze, abyś zniewolił kochanego Edwarda do poczekania na nas w Paryżu, bo mi Walery mówił, że pierwaj on z prowincyi wróci do Paryża, a dopiero stamtąd na południe wyjedzie, lecz kiedy tak nie jest, nie chcę, ani powiniennem żądać po chorym takiej ofiary. Niechże jedzie wprost na południe, otoczony naszymi życzeniami i modlitwami, aby nam go Bóg jak najdłużej zachował i na zdrowiu i w łasce swej świętej utwierdził. Chciałem się go (jako mego Ojca duchownego) w najważniejszym mego życia wypadku poradzić, ale to i przez listy uczynić mogę, i was, moich kochanych, w zastępstwie Edwarda ku temu użyć.

Nie możemy z pewnością oznaczyć terminu naszego powrotu, jeżeli łaska Sidorowicza, niechaj tylko wypatrzy gdzie mieszkańko, bo trudno na pewne coś robić, kiedy nie wiemy, jak długo jeszcze podróżować nam przyjdzie.

Zapewne wiesz lepiej od nas, że w Strasburgu był Adam i mistrz Andrzej i Gutt i jeszcze innych kilku; wszyscy, jak tam utrzymują, pojechali do Rzymu; dniem przed naszym do Besançon przybyciem przejechała tamtędy Adamowa do Lozanny. Ks. Ryłło, któregośmy, jadąc na Wschód, poznali na Malcie, a wracając, jeszcze zastali, kazał cię, Ojcze, serdecznie ucałować: już dotąd musiał wyjechać na swoją missyę do Sycylii.

O ziemi świętej, o łaskach na mnie niegodnego zlaných, o wrażeniach, którycheśmy doznali, nie tutaj nie piszę, bo raz, że na to w słowniku ziemskim nie ma słowa, a potem wolę, com duchem zachwycił, usty wam za widzeniem się, choć niewyraźnie, jak poczynające dziecie, wybąkać. Teraz więc, polecivszy się obydwaj serdecznym waszym modlitwom, pozdrawiamy was wszystkich goręciami słowy miłości i w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa do serca tulimy. Dziękujemy ci, kochany Ojcze Piotrze, za błogosławieństwa, któremi nas darzysz, i nawzajem prosimy Boga o obfite dary Ducha świętego dla ciebie i dla was tam wszystkich.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Józef Zaleski. ¹⁾

Ze Stefanem pojutrze rano zobaczymy się, a ciebie zawsze prosimy, nie mów nikomu, żeśmy tam pojechali. Wyjeżdżając z Strasburga, zostawiłem na poczcie twój adres i prosiłem, żeby listy, jakie do nas przyjdą, do Paryża odesłano. Bądźże łaskaw, Ojcze, wykup, jeżeli przyjdą, i do naszego powrotu u siebie zatrzymaj.

¹⁾ Brat Bohdana.

Do księdza Piotra Semenki w Paryżu.

Ostenda, 18. września 1843 r.

Szanowny mój Ojeze! Od trzech dni jesteśmy tutaj, dognaliśmy przecie i znaleźli, kogo widzieć pragnęliśmy. Do dziś było nam tu za ciasno, bo ciekawców niemało zbiegło się do Ostendy widzieć królowę Wiktoryą. Dziś o 9-ej 21 strzałów działowych dało hasło wszystkim do drogi i polecieli i znikli, tylko gdzieniegdzie stronami snuje się jeszcze pas dymu, czy pary. Została się tu prawie sama mała, czasowa osada polska: Jen. Skrzynecki z rodziną, Kamiński z żoną i synkiem, p. Moraczewska, p. Szczaniecka z siostrzenicami, młody Łącki z Poznańskiego, Kosowski z Warszawy, Czapski, kilku innych młodych ludzi, których jeszcze nie znamy, i nasz poczciwy, cierpiący Stefan i my we dwóch z naszymi ¹⁾. Łatwo się domyśleć, kochany Ojeze, o czem rozmawiamy, kiedy się z sobą zejdziemy, a schodzimy się często; brzmi wieczna gadka, wieczna tęsknota za tym prochem ziemskim, z któregośmy zlepieni; wciąż się tam rwiemy duszą, jak gdyby stamtąd najdogodniej było wielbić Boga i korzyć się przed Nim. Kamiński puści nam czasem bałamutnego bąka, ale to nie dziw, bałamucimy wszystkie od dawna i na różne tony; Bóg nas dotknął palcem i ciężko nam, i nie możemy się upamiętać, zrozumieć i do win przyznać się nie chcemy i do miłosierdzia Pańskiego nie uciekamy się. Popsuci łaskami Chrystusa, chcemy, żeby On sam do nas z miłosierdziem zstąpił. Drogie pamiątki najcudowniejszych łask Jego niedawnom, Ojeze, oglądał i wierzę i ufam, że On między nami ład sprawi i nad grzesznymi zmiłuje się, bo ile razy spytam się duszy, to mi mówi: „On Pan najmiłosierniejszy, a wy nadto macie Przewyższoną Królową, Matkę miłości, Szafarkę łask, która się za wami wstawia, aleście się jeszcze nie poprawili, i prawda zawstydzi“, i zmykam gdzieś w kąć popłakać, pomodlić się za siebie nędzarza i za wszystkich kochanych braci moich. Nie wiem, czemu to wszystko piszę tobie, mój Ojeze? Zapewnie dlatego, ażebyś mnie wsparł zasłużoną przed Bogiem modlitwą i żeby chwala Jego głośniej i wdzięczniej zabrzmiała. To też modlitwom twoim i waszym, kochani i najmilsi mi Ojcowie Piotrze, Hieronimie, Edwardzie, polecam się i oddaję razem z moimi wszystkimi. Co się dzieje z kochanym Ojcem Edwardem? Gdzie on jest? Gdzie do niego pisać można? Czy Ojciec Hieronim wrócił? Czy można Ojca Piotra odrywać od prac duchowych dla zajęcia się rzeczami świeckimi? Zapy-

¹⁾ Państwo Poniatowscy.

tanie, po którym przed odpowiedzią natrętnie narzucam się z prośbą: oto nie wiem adresu Plichtów, a mam do nich pilny interes, upraszam cię przeto, szanowny Ojcze, chciej list tutaj przyłączony co prędzej im odesłać, a jeśli sam u nich bywasz, przypilnuj, żeby mi zaraz odpisali. Idzie tu jeszcze o ową guwernantkę, którąby z sobą chciano zabrać do kraju.

Daruj, Ojcze Piotrze, że cię interesami zarzucam, a przeproszę i podziękuję ci najserdeczniej za widzeniem się. Teraz modlitwom i sercu waszemu poleciwszy się wraz z Bohdanem, pozdrawiamy was, kochani nasi Ojcowie, i do sere grzesznych, ale braterskich w Imię Chrystusa Pana i w imię cudownej Jego miłości przyciskamy. Do rychłego widzenia się.

Wasz na zawsze

Józef Zaleski. ¹⁾

Listopad 1843 r. ²⁾

Powołanie moje było od dziecka śpiewać na pustyni, pieśnią służyć Bogu i Ukrainie. Na pustyni najgoręcej kocham i Boga i ludzi, na pustyni z pieśnią mam wnet pokój i pogodę i różnego rodzaju jasnowidzenia, które, skoro żyję w świecie, pierzchają precz odemnie. Na świecie staję się nie swój, inszy, niepodobny do siebie, roztargniony, smutny, opryskliwy; utracam natchnienie i miłość; w sercu mętno mi i gorzko, a więc od razu wielki grzesznik i marnotrawca łask i darów Ducha świętego. Wola tedy Boża względem mnie, czyli powołanie moje ziemskie jest wyrzec się raz na zawsze wszystkich ponęt światowych i w pokorze, w prostocie, w czystości, z pieśnią chwalić Boga, stać się niejako mnichem i rzezańcem dla Chrystusa i dla ludu.

A jakież będzie ze mnie pożytek w obecności? 1. Poeci nie pracują dla obecności. 2. Będzie pożytek i wieloraki: wieszcz przede wszystkim stworzony jest na wieszczą; oklepana prawda z tem wszystkim niedość jeszcze przytomna ludziom w pamięci. Wieszcz z darów Bożych w sobie, wybrany na miłość i boleść, musi wiele miłować i boleć. Wszelka bolesna miłość jest to ideał, który się wciela. Obowiązek tedy główny wieszczą urzeczywistniać swoje ideały bądź w czasie, bądź w przestrzeni. Ideały te są boskie i ludzkie.

¹⁾ Brat Bohdana.

²⁾ Z notatki,

Moje ideały są: pierwszy dla Boga, katolicyzm czysty, prawdziwie Chrystusowy bez przymieszek legitymistowskich i jezui-ckich; drugi dla Ukrainy, hetmańszczyzna, lud wszystek wolny, konny, śpiewający i wojenny. Długo byłoby pisać, czego chcę dla Ukrainy. Trzeci mój ideał: Polska Przedjagiellońska, jaka była przed wynalezieniem polityki świeckiej, materyjalnej, Polska Bolesławowska, wierząca, bez chłopów itd. Czwarty ideał: Słowiańszczyzna, insza weale, jak ją marzą sobie moi spół-cześni.

Te ideały powinienem wcielić w słowo, które także jest czynem z Boga, bo Bóg — Słowo. Powinienem ideały swoje wcielić bez troski. Kto je urzeczywistniać będzie na ziemi? — to już pycha szatańska. Bóg sam jest Panem czasu i okoliczności. sam zawiaduje narodami i tworzy potrzebnych ludzi: wieszcz opowiada tylko, co zajrzy w głębinach przyszłości, lub co zasłyszysz z góry na ucieszeniu pokornem serca.

Są zapewne epoki, w których wieszcz wystąpić musi na scenę świata, i wtedy dać powinien życie za Boga i za lud swój, bo w nim wciela się ideał piękności i prawdy Bożej, a tryumf prawdy okupuje się jedynie krwią. Takie jest znaczenie tajemnicy wielkiej, — ofiary.

I tu powiem, dlaczego chwiałem się, czy iść, czy nie iść za Towiańskim, którego przez grzeszną miłość dla Adama, Seweryna i Karola podejrzywałem przez jakiś czas za prawdziwego proroka.

Czy epoka, w której wieszcz powinien wystąpić, zbliża się dla Polski? Zbliża się, ale wiele jeszcze upłynie wody, nim słońce jej z obrzasku światowego wyjdzie na niebo. Jakie będą znaki przepowiednie? Powrót do wiary, powszechna pokuta, miłość dla ludu, — między ludem głucha wieść cudu, pojawienie się Świętych i proroków, którzy w kościele ogłoszą sprawiedliwość Bożą, przemiany społeczne i zmartwychwstanie narodu.

Czy dzisiejsi wieszczowie polscy mogą być prorokami? Mogą, jeśli się upokorzą, pogardzą świat i jego uciechy i jego mądrości — a na pustyni zjednoczą się z Bogiem. Pokój tedy, natchnienie i świętość wieszczów są na pustyni. I na pustyni są pokusy? Są — ale kto wytrwa w Panu, ten dopiero osiągnie stopień proroka i będzie miłym Bogu, jak Jeremiasz, Ezechiel, król Dawid itp. i będzie wybawicielem swego ludu. Trudny zawód! ale jeszcze trudniejszy naśladować Chrystusa Pana. bez czego przecież nie można być zbawionym, i tylu Świętych w Kościele przezwyciężyli tę trudność. Chrystus Pan wysługą męki swojej ma pełną garść łask i potężniej-

szych, niż były w starym zakonie. Dlaczego nie skorzystali z nich wieszczowie i dlaczego żaden z nich nie ściągnął rąk po arfę Dawidową. To kwestya poganizmu, żyjącego wciąż w Europie i podsyconego badaniami filologów i filozofów, kwestya całkiem historyczna, którą nie tu miejsce roztrząsać.

Wieszcz musi mieć swój cel w nieskończoności, ażeby się ozwał w nieskończoność: jego cel jest Bóg, jego mądrość, piękność, siła nie są z rozumów nauki i ksiąg tego świata. Wszystko ma z daru darmo, z natchnienia, to jest z przeznaczenia Bożego. Namaszczony był na swoje kapłaństwo, biada mu, jeśli skrewił, jeśli śpiewał nie z Ducha św., ale z krwi.

Wszyscy moi społeczeńi i ja, jednakowośmy w tym względzie grzeszni. Grzeszniejsi jednak Mickiewicz i Garczyński, bo pisali, gdyby to z krwi tylko, ale w pysze i rokoszu. Mickiewicz pisał do mnie kiedyś, że my społeczeńie obydwu nie możemy być poetami, że mamy jednego wspólnego ducha, że po kolei musi się wcielać itp. Odpisałem w pokorze chrześcijańskiej, że ochotnie wyrzekę się nadwiedzin ducha, byle w nim zamieszkał, bo on lepiej i pożyteczniej potrafi go użyć. Zgrzeszyłem, może tą odpowiedzią, ale mam wymówkę w niezmiernej miłości, jaką tchnąłem wtedy dla niego. Znaczenie tych słów Mickiewicza jest prawdziwe.

Pan daje ducha wieszczom nie jednemu, ale dwom, ale całemu pokoleniu wieszczów. Duch Boży wieje zarówno na wszystkich i zapłodnia ich myśl i uczucie. Zamieszkuje dłużej lub krócej wedle tego, jak który uprzątnął i oczyścił swój dom. Przygotowanie się na przyjęcie ducha połączone jest z wielką i bolesną pracą i mało który sprawi się godnie. U najgodniejszego z nas gości najdłużej i wtedy ten wybraniec z wieńcem swoim nazywa się milion, staje się słońcem niejako dla ziemi, pochłania w siebie wszystkie światło i ciepło z gwiazd pomniejszych i gasi je na zawsze. Tak wieszcz może łaćno stać się Prorokiem Pańskim. Ale wieszcz, jako człowiek, ulega prawu przyrodzonemu swemu, musi, jak każdy inny, walczyć pokusy, walczyć szatana, świat i ciało, troistą moc, która na niego wywiera się tem zapalczywiej, że namaszczeniec, że uprzywilejowany z urodzenia. Troista moc niecstwa, troista rodzicielka tyłu omamień, jakichże nie użyje środków, żeby wieszca usidlić, zagłuszyć w nim instynkt duchowy, niebieski? Szatan kusi go pychą, potęgą; — świat podziwieniem, poklaskami, sławą; — ciało najwymyślniejszemi rozkoszami.

I niedziw, że Dante, Szekspir i Göthe nie wzbili się do wysokości swego powołania, do dostojństwa proroków. Nie zrozumieli

wielkiej prawdy, która była zamierzehła wszędzie od czasów hebrajskich. Izrael był to lud Pański, lud wybrany. U żadnego dziś narodu religia nie jest zrosłą z jego jestestwem, jak u Hebrajczyków. Polityczne wyobrażenie religii, panujące z hierarchią świecką i duchową, jest to bezsens, z którego urodzić się tylko mogła tolerancya, a więc anarchia, anarchia najstraszniejsza, bo w rzeczach wiary; a więc panowanie szatana z jego systemami filozofii, rozumem indywidualnym, dobrym bytem i wszystkimi wymysłami materializmu.

Cywilizacya i polityka dzisiejsza są bezbożne, ludzie cuchną zgnilizną, trupem i wieszcz żadną miarą dychać w niej nie może. I Papieże przyczynili się do tego stanu Europy, może mimowolnie, ale przyczynili się królowie najwinniejsi i osobliwie polscy, że patrzyli obojętnie na reformacyę, że się układali z Muzułmanami, że zezwolili na systemat Fryderykowski zaokrąglenia i równowagi państw, systemat szatański, w skutku którego rozebrano Polskę.

Na Polsce też domierzyło się zło. Odtąd pocznie się rachować nowa epoka. Wiara wróci na swoje miejsce przynależne, to jest Bóg i lud będzie to jedna i nierozłączona idea, jak u Hebrajczyków. Poeci zrozumieją swoje powołanie, które od dawna i pierwsi przeczuli, ozwą się głosem, jakiego jeszcze nie słyszano, bo wyhodowali się i wyrosli w boleściach swego narodu, w babilońskiej niewoli.

Do Pana Jana Koźmiana.

Paryż, 8. grudnia 1843 r.

rue d'Assas 5, impasse d'Assas 7.

. . . . Imieniem Bohdana oświadczam ci, iż wkrótce on sam do ciebie napisze; przed kilku dniami wróciliśmy z Trappy, tam mu się rozwinęło w duszy i oświecił się umysł jego ku ważnej pracy na chwałę Bożą. Szkoda, że ciebie tu między nami nie ma, objawiają się tu od dnia do dnia widoczne łaski Zbawiciela, na Gr. My Pan nasz tehał duchem swym świętym i już jest prawie w kościele. Zbliżają się i inni i inni, ale Ojciec Hieronim musiał ci obszerniej napisać i ja wkrótce spodziewam się pisać do ciebie wyraźniej o myśli Bohdanowej.

Jeszcze, Jasiu kochany, kilka rzeczy musisz dla mnie zrobić Czy widziałeś się z moimi? Kto tam jest w Dreźnie z naszych stron?

Bezpieczniej adresować listy na rue Honoré Chevalier 3, bo my, jak wróble w strzesze, długo się może na jednym miejscu nie osiedzimy

Całuję cię i t. d.

*Józef Zaleski.*¹⁾

Do Pana Ignacego Domeyki.

Paryż, 12. grudnia 1843 r.

Kochany i szanowny Ignacy! Tylko cośmy z pielgrzymki wrócili, aż zdarza się sposobność ciebie, także dalekiego pielgrzyma, choć kilku słowami pozdrowić od nas obydwóch, serdecznie ucałować i podziękować za pamięć o nas. Dziwnaż to nasza tutaj wędrówka. Bóg, wyganiając nas z miłej Ojczyzny, rozsypał wszędzie po świecie, i co niegdyś z majątkiem trudne lub niepodobne było, dziś ubogim przechadzanie się po całej ziemi łatwym uczynił. I my niedawno wróciliśmy z Jeruzalem, chodziliśmy tam w licznym orszaku, choć tylko we dwóch, bośmy nosili do Grobu Pańskiego to skargi na prześladowców Kościoła, to pójczysty żal, to rodzinne smutki, to narodowe potrzeby, to nasze i wszystkich braci kochanych tęsknoty i błędy i składaliśmy to wszystko przez trzy doby w samym Grobie Pańskim u stóp Chrystusa. A że Bóg tak potężnie usposobił ducha ludzkiego, iż ze wszystkich stron, z nieznanych sfer ma moc zwoływać bliźnich i przed oblicze Pańskie wynosić i Miłosierdziu Jego polecać, przetoż i my, choć sami bardzo biedni i grzeszni, korzystaliśmy z tej potęgi i ciebieśmy, kochany Ignacy, modlitwą do Grobu Pańskiego ściągnęli i Chrystusowi najserdeczniej polecali. Tak nam przeszło czternaście dni w smutnem Jeruzalem; dalej w wesołem Bethlejem zabawiliśmy dobę, na puszczy św. Jana dobę i w innych świętych miejscach po dobie. Stary i Nowy Testament w tej tam Palestynie leży otworem, rozrzucony po ziemi, i warstw genealogii duchowej uczy się tam pielgrzym bez książki, z ust ludu.

Tak daleko do ciebie pisząc, chciałbym zebrać, co tu jest najciekawszego, bo wiem, że na czużyni tem tylko się żyje, co od kochanych lub przyjaciół zaleci; ale na nieszczęście niewiele miłych rzeczy można tutaj uzbierać. Bóg nas ciężko doświadcza, rozdzielili się oto sercami ludzie, którzy się nigdy rozdzielić byli nie powinni,

¹⁾ Brat Bohdana.

a co najboleśniej, że się rozdzielili w Kościele, smutno i bardzo stąd smutno, i chyba Bóg sam zaradzi kiedyś temu i w ogniu swej łaski znowu te zacne serca w jedność stopi.

Po drodze do Jerozolimy wstępowałyśmy do Rzymu i trzy miesiące tam bawiliśmy. Było dużo rodzin z różnych stron Polski, z Litwy była pani Górska z bratem Franciszka Szemiota i z panną Szemiot; był także Leon Sapieha; od nas z Ukrainy było kilka domów, najwięcej jednak było z Królestwa, Galicyi i Poznańskiego. Tam się odbyły zrękowiny Zygmunta Krasieńskiego z Branicką, pod smutnem godłem, bo tego dnia w czasie wielkiego obiadu lokaj zabił na miejscu kucharza i ze skrwawionemi rękami półmisek do stołu przyniósł. Wszyscy tak byli strwożeni, że zbójca miał czas umknąć i przepaść. Była też i carówna w. księżna Leuchtemberg, której się znów zdarzył śmieszny wypadek. Proboszcz, Włoch, z kościoła niegdyś polskiego św. Stanisława, przyszedł prosić tej pani, aby, jako córka panującego nad Polakami, raczyła kościół polski odwiedzić. Księżna przyrzekła być w kościele nazajutrz około 2-jej. Proboszcz tedy kościół przystroił i sam oczekiwał ubrany na dostojnego gościa, ale że księżna miejscowym powozem jeździła, a furman, Rzymianin, któremu kazano jechać do kościoła polskiego, inaczej rzecz zrozumiał, więc ją zawiózł do kościoła św. Klaudyusza, na teraz własności księży emigranckich. Już było dawno po nabożeństwie i kościół był próżny, tylko ksiądz Kaczanowski, zakrystyan, usłyszawszy, że ktoś wchodzi, wyjrzał z zakrystyi i znów się schował. Zdziwiona pani takim przyjęciem, wróciła bardzo nieukontentowana do domu, a pomyłka aż dopiero na drugi dzień rozjaśniła się, kiedy proboszcz, Włoch, przyszedł wymawiać księżnie, że obietnicy nie dotrzymała.

Wiesz zapewne, że nasi księża przyjęli regułę zakonną pod tytułem Braci Zmartwychwstania Pańskiego; już ich jest wyświęconych ośmiu pod przełożeniem Semenienki, a teraz świeżo na świeckiego księdza wszedł do nich Aleksander Jełowicki i dziś odbywa w Rzymie nowicyat pod księdzem Hube. Inne listy, do których i mój przyłączam, zapewne więcej doniosą ci szczegółów. Jak się nie dobrze zrobiło, że dwa razy wyprawione poezye Bohdana rąk twoich nie doszły; jam był raz posłał przez notaryusza fontaineblowskiego (już i nazwiska zaponiuałem), który jechał do Chili, a teraz znów wręczyliśmy jeden tomik Laskowiczowi, może choć ten ciebie dojdzie. Dwóch tomików, wyszłych w Poznańskim, nie możemy posłać, bo i sami w ten moment nie mamy. Przenajświętszą Rodzinę, dziwnie śliczny Bohdana poemacik, mógł on teraz tam na

miejscu sprawdzić i okazało się po sprawdzeniu, że łaska Pańska tak mu dobrze szeptala do ucha, iż nie tam dodać, ani zmienić nie można.

Powiem ci jeszcze o Wschodzie, że tam jest mnóstwo wszędzie Polaków, dezertarów z Kaukazu; żywy dramat z najsmutniejszych scen i koniec dotąd zakryty w ręku Boga.

Teraz, kochany i szanowny Ignacy, jeszcze raz obydwaj najserdeczniej ciebie całujemy. Kiedy to ty tu do nas powrócisz? Będziemy ciebie wyglądać, a tymczasem życzymy, niechaj Bóg wszystkim twoim zamysłom i pracom błogosławi, a Matka Najświętsza niechaj cię promieniami łaski i orędownictwa swego otacza. Bądź zdrow i wróć nam tu zdrow, a będziem cię do serca przyciskać, jak teraz tem pismem ściskamy i pozdrawiamy.

Józef Zaleski. ¹⁾

2. lutego 1844 r. ²⁾

.....
 Śnieg padał i czas całkiem podobny do naszych dni zimowych. Skoczyłem tedy pieszo do chorego Chrzęszczewskiego. Ma się wcale dobrze, był i J. Tomaszewski, prawilem im wszelakiego rodzaju anegdoty o Malezewskim, Brodzińskim z wielkim ogniem i uczuciem, bo byłem w nielada poetykiem usposobieniu. Zaszedłem do Tomaszewskich, panie były mi rade, a więc wesoło z nimi przegawędziłem kilka godzin. Śniadałem u nich i przyjąłem zaprosiny na obiad. Po 4-tej poszedłem do Chopina, zastałem Witwickiego, a niebawem przybyły i pani Hofmanowa z panną Takinowską i Tomaszewscy. Nadszedł Chopin, bledy, nędzny, ale w dobrym humorze, w natchnieniu, czule się ze mną przywitał i siadł do fortepianu. Niepodobna wypowiedzieć, co i jak grał. Pierwszy raz w życiu uczułem tak silnie piękność muzyki, że uderzyłem w płacz. Wszystkie odcienia uczucia mistrza łowiłem w lot i najdoskonalej pamiętam motywa i wrażenie każdego kawałka. Grał nasamprzód cudowne *preludium*, potem kołysankę, dalej mazurka, znów kołysankę, o której powiedziała pani Hofman, że tak śpiewać musieli aniołowie w Betlejem, potem wspaniały polonez, i nareszcie w cześć moją improwizacyę, w której wywołał wszystkie głosy miłe i bolesne z przeszłości, zawodził w płacz dumek i nareszcie zakończył: „Jeszcze Polska nie

¹⁾ Brat Bohdana.

²⁾ Z notatek Bohdana Zaleskiego.

zginęła“ na wszystkie tony, od bojowego aż do dzieci i aniołów. Mógłbym o tej improwizacji książkę napisać. Uściskałem Chopenka ze spólcuciem i najserdeczniej. Wyszedłem z wrażeniami niedoznanymi nigdy i po drodze opowiadałem Tomaszewskiemu dziwy o muzyce. Obiadowałem i cały wieczór spędziłem u moich spółukraińców. Nadszedł i Józef, gwarzyliśmy jeszcze trochę i potem na piechotę do siebie. Nie można już milej przeżyć dnia swego święta.

Bohdan.

Do księdza Hieronima Kajsiewicza.

Paryż, 23. maja 1844 r.

Kochany i miły w Bogu sercom naszym Ojcie Hieronimie! Dziękujemy ci za nas obydwóch, bo mój Bohdan siedzi dotąd w Trappie, wzmaga ducha na dalszą podróż tego żywota i mnieby to bardzo było potrzebne, ale przykuły mnie okoliczności, nie odemnie zależne, do zgiełkowego Paryża. Dotąd nie wiem, co nadal z sobą zrobimy, listów oczekiwanych nie widać, ani wieści żadnej o moich. Może spodziewanka nasza spełźnie na niczem, jest wiele spodziewanek w życiu człowieka, lecz i za to chwała niech będzie Panu, bo On tu wszystko ku lepszemu naszemu rozrządza, i widne to nam, skoro wolę naszą skłonimy w upokorzeniu pod Jego świętą wolę i skoro całe nasze ufanie w Nim położył.

Byłem nakoniec u właścicielki domu na sprzedaż, nie od niej nowego się nie dowiedziałem, te same kondycye, o których od początku wiedziałem, cenę podniesiono do 30 tysięcy, ale wszyscy, wpływający do tej sprzedaży, mówią, iż skoro na seryo do traktowania przyjdzie, kilka tysięcy z ceny zbić będzie można. Zbierajże grosze, mój Ojcie, ale, co najwięcej, duchowych darów nam przywoż, boć na tę krótką, ale trudną pielgrzymkę, więcej nam tego, aniżeli pieniędzy potrzeba. Miałem list od Ojca Edwarda i od jen. Szymanowskiego: pierwszy święty, miłujący, jak jego myśl i serce, drugi przyjazny i żaobliwy, bo córka starsza jenerała chorowała przez całą zimę bardzo i mało nie umarła. Stąd matka z wiosną zabrała wszystkie dzieci i wyjechała z Rzymu szukać lepszego klimatu, jak mi jenerał donosi, mają być teraz w Genui lub w Nicei. Sam się został na miejscu i tęskni po swoich.

O. Edward o niedobrem swoim zdrowiu donosi, Szymanowski pisze, iż się do nas ks. Józef wybiera. W Rzymie, prócz Karola Kraśnińskiego, księżnej Henrykowej Lubomirskiej i Jana Potockiego, ojca Hermana, niema więcej nikogo z kraju.

Odczytałem też nową organizację Polski wedle proroka Laroin; w niej siła zbrojna, floty i naród cały, podzielony na wielkorządztwa i gminy, mają być rządzone przez marszałka państwa, arcybiskupów, książąt trzech stopni, których wszystkich czasowymi Jezuitami nazywa. Wszędzie mają być zaprowadzone potrójne apele. Po poranym ma być odczytana Ewangelia i odśpiewany hymn: *Veni Sancte Spiritus*, toż Litania do Pana Jezusa, *Sub tuum praesidium* i *memorare*. Po apelu w południe ma być odczytany żywot Świętego z dnia i odśpiewane *Stabat Mater* na pamiątkę, że Matka najświętsza stała pod krzyżem, bolejąc od południa do 3-ciej, kiedy Syn Jej oddawał ducha za grzechy nasze i dla zbawienia naszego. Po wieczornym apelu każdy powinien odmówić pięć *Pater* i pięć *Ave*. Przyznać potrzeba, że z marzeń, które duch ludzki, czemuś w tych czasach tak niespokojny, wciąż snuje, te się najwięcej zbliżają do tego, co Kościół mi nakazuje. i może błogoby było w takim narodzie, w którymby się taka społeczność uformowała.

Nasz Adam na przedostatniej swojej lekcji zapowiedział swoją ostatnią: „dotąd, rzekł, mówiłem o różnych ludziach i różnych narodach słowiańskich, teraz powiem o jednym“, — lecz czy o jednym człowieku, czy o jednym narodzie, niejasno się wyraził. Jakaś Francuzka, rozmarzona jego wymową na przeszłej lekcji, porwała się i darła ku katedrze, żeby go ucałować, a nie mogąc się przedrzeć, padła i długo wrzeszczała: *Oui, c'est vrai!* Biega tu głucha wieść, że po ostatniej lekcji mają wszyscy wyruszyć w pochód do Szwajcaryi.

Proszę cię, kochany Ojczy, łaskawym wszystkim oświadczyć moje uszanowanie i ukłon, a sam podaj mi rękę, niech ją ucałuję i nie zapominaj w modlitwach pokornego swego penitenta

Józefa. 1)

Do księdza Floryana Topolskiego.

*Fontainebleau, d. 18. czerwca 1844 r.
rue St. Honoré nr. 22.*

Nie chcę zaniedbywać się w dobrem nawykaniu. Otóż rozgościwszy się trocha i obiegłszy z powitaniem różne ustronia po górach i po lasach, gdzie wiele dni przemodlił, to przedumał błogo i cicho, zawracam teraz w odwiedziny do ciebie. mój najmilszy bracie, bracie w Chrystusie Panie i bracie po Matee-Ukrainie! Z najgorętszą miłością i czcią tulę cię do łona, drogi Ojczy Floryanie,

1) Brat Bohdana.

i całuję, jak umiem, najśłodziej i najświęciej. Jak się miały biedne twoje piersi przez te pare dni? Przy pożegnaniu w sobotę ledwie nie zaszlochał na głos, takeś mi wyglądał cierpiący i smutny. Modliłem się rzewnie po drodze na twoją intencję. Mój Boże! czemu ja nie mogę w niczem nigdy ulżyć moim ukochanym? Ta nie moc, to męczarnie moje całego żywota. Umiłuję, przywiążę się sercem do kogoś — to pewnie do cierpiącego ciałem albo duszą. I dola moja na tej ziemi wiecznie spółboleć to z tym, to z owym. A tyle w mych piersiach czuję miłości, tyle dobra, pokoju posiadam w duszy, że zdaje mi się, światbym utulił w objęciu!... Co ja sobie nakleczę codziennie najpiękniejszych planów i projektów? gdzie tam, zamki to na lodzie! Życzenia moje i chęci dla kochanych rozwiewają mi się ustawnie mgłą, marnieją i nikną w bezwoenych jeno marzeniach. Śnać dlatego to wszystko, żem z dawien dawna ładaco, marnotrawca darów i łask Bożych, a więc niezdolny sam wyjednać miłosierdzia.

Jak widzisz, drogi Ojczy Floryanie, weale ten list niewesoły. Na wstępie bo zaraz do wiejskiego tu życia przywitała nas wiadomość, że kochani nasi ukraińscy już nie przyjeżdżają. Zaszły jakieś przeszkody, a najpewniej, że odmówiono im pasportu. Cios to dolegliwy i dla nich tam i dla nas. Dla nich może nawet dolegliwszy, bo łaknęli bardzo przytulenia naszego, łaknęli doprawdy jak zbawienia. Nadzieje tedy moje, wszystkie nadzieje co do jednej, jak to mówią u nas, w łeb wzięły, poszły w niwecz. Los mój i wielu, wielu osób znowu na długo kłopotliwy. Po staremu będę musiał zamknąć się gdzieś w ubogiej pustce. Nie straszy mnie bynajmniej taki rodzaj życia, lecz trapi niepomalu owa wieczna niemoc pomożenia bliźnim. Nie sarkam jednak na Opatrzność, owszem w niewymownie błogiem uczuciu rezygnacyi ustawnie powtarzam: „święć się wolo Boża!“ Odwiedziny te ukraińskie zanadto przyniosłyby szczęścia... i dlatego pomimo upewniających listów nie dowierzałem im nigdy w mem sereu, nieraz nawet niedowiarstwem tem zgorszyłem mego Józefa. Zresztą nie po rozkosze nas tu Pan wysłał, ale po krzyże. Cudowna tajemnica miłości Bożej! Błogosławiony, kto ją zrozumie i wypełni! Ja rozumiem dawno, że krzyż to większa łaska, niż wszystkie razem rozkosze, ale krnąbrny i złośliwy osioł, zżymam się często i wierzęgam pod swoim brzemieniem. Módl się za mną, mój ty świątobliwy ukraiński mnichu, mój drogi, kochany, serdeczny Ojczy Floryanie! Nie darmo mi Pan Bóg ciebie dał pod koniec już mojej drogi. Prawda, żeś wątlý i słabiutki, aleś śnać potrzebny do przynukiwania, do popędzania

różgą złoŃnika. Popędzajże, ćwicz, a gęsto, a bez litości. Nie ofuknę się na ciebie nigdy, boś mię od razu rozpieścił, i takeś już arcymiły, jakbyśmy wiek od dzieci przeżyli gdzieś z sobą, nie wiem, na Ukrainie ziemskiej, czy niebieskiej.

Osobliwego tu doświadczam uczucia. StaŃłem na dawnej gospodzie. Sprzęty, ściany i kaŃdy zgoła kącik zupełnie w takim samym są stanie, jak były w dniu, kiedym stąd wyjeŃdzał. Gdzie się obróćę za domem, gdzie spojrzę w kościele, w lesie, po górach i skałach, wszędzie oblicze toŃsamości z lat milszych, minionych. Poluję doprawdy na upiory. Dzień po dniu, to błogi w pięknych tu niegdys̄ poetyckich natchnieniach, to grzeszny w tęsknocie i rozczarowaniu, jeden po drugim wracają dziś z ciennika śmierci z blaskiem i barwą tak świeŃzą, wczorajszą, że pamiętam najdoskonalej, o com się modlił wiliŃją wyjazdu stąd, com dumał i mówił na przechadzce z Józefem. Zapadam teŃż co chwila w tęskną mrzonkę, to znów zdaje mi się, że dopiero co obudziłem się ze snu... Owe dalekie podróŃe po morzach i ładach, owe życie w pełni przy kochanych, sród różnobarwnych wraŃeń i uczuć, śniły mi się tylko... i prześniły... na zawsze. Istotnie, sen to był na jawie. Dziwnie to nastraja duszę. W takim usposobieniu radbym coŃś większego napisać. Ale do tego potrzeba wielu bardzo rzeczy. Potrzeba przede wszystkim, aŃebym był lepszy niŃż jestem.

Do widzenia się, drogi Ojeze Floryanie! Na św. Piotr niezawodnie przyjadę do ParyŃa. Rodzinę Tomaszewskich pozdrów ode mnie najczulej, najserdeczniej. Uwiadom ich o smutnej naszej przygodzie. Wiem, że sercami społeczuc̄ będą ze mną niemiły zawód, jaki nas dotknął. I dla nich przez to urwała się dobra sposobnoŃć zniesienia się z rodzeństwem; boleję z tego powodu moŃe najdotkliwiej. Łatwiejsza nam sprawa, ale im z rodziną? Ufajmy, że Bóg ich nie opuści, bo cierpią juŃz długo a pokornie. Do widzenia się jeszcze raz. Przyciskam cię do serca z rozczuleniem i modlitwą. Niech całe niebo będzie przy tobie, niech cię nam pielęguje, ochrania na pociechę i pożytek ludziom.

Twój na zawsze brat i druh

Bohdan Zaleski.

Przepraszam za ten list. Mniejsza, że bez sensu, ale do tego całkiem nieczytelny, a tyś jeszcze nieoswojony z moją piŃmienną ramotą. Wybacz, Ojeze, nie mogłem dobrać pióra, a czas naglił... Józef mój najczulej cię, Ojeze, ściska i pozdrawia.

Do Panny Zofii Rosengardt. ¹⁾

*Fontainebleau (Seine et Marne,
rue St. Honoré Nr. 22.
dnia 27. czerwca 1844 r.*

Czyś ty niechora, moja najmilsza, po tej swojej nawalnej podróży? Trzy doby w powozie, cwałem, bez wypoczynku, a niepochybnie i bez snu, to i dla mężczyzny nielada byłby trud, a cóż dopiero dla ciebie, niebogo? Niepokoi mnie strasznie twoje wątłe zdrowie, a na domiar biedy nie dajesz nam o sobie ni wieści, ni słychu. Wiem, że duszek twój był ochoczy, rzeźwy, ale ciało słabiuchne, arcymdłe. Śliczny boży kwiatku, roślino ty moja wiotka, powiewna, musisz mi się teraz ślaniać na ziemi w niemocy swojej, jak powój tam za wiatrem od morza. A w około cudzo, pusto, nijako. A Bóg wysoko, a swoi daleko. I nie ma, ktoby cię podniósł, pożałował, podmuchał na zbolale oczka i czołko. Siostró moja, sieroto, poszłaś oto na chleb nasz powszedni, na chleb tułacki! Bóg ci pomóż na nowej krzyżowej drodze! Przysposobiony brat i jedyny tu twój opiekun, co się ja nie natroskam w sercu? Gorącemi chęćiami i niegodną modlitwą naprzykrzam się o ciebie całemu niebu. Żebym to ja przynajmniej mógł ci w czem, kiedy chcę, ulżyć? Żebym pocieszyć choć umiał? Gdzie tam, stary marnotrawca darów i łask Bożych ukaranym słusznie: jestem jak w omdleniu, czuję niesmak i suchość w duszy, że nikomu ze mnie rady, ni pożytku. Modlę się za tobą, siostró! Modlę się, aby insi braciszkwowie twoi, aby Aniołowie Pańscy otoczyli cię w twojem ustroniu. Niech cię tula, jak to im samym tylko wolno, czystym i świętym duchom niebieskim. Niech tula i całując słodko, pieściwie szepcą wciąż w serduszku: „Co mętne, brudne, niechaj zamrze na dnie, co smętne, mgławce, niech w rosie opadnie. Pokój tobie i pogoda, siostrzyczko nasza! Nie dobre dziewczę, nie zachmurzaj się no! nie wywołuj burzy zawczasie. I bez tego dosyć ci ma dzień na swej nędzy!“
i t. p. i t. p.

Rwie mi się co chwila wążek tego listu. Ani sposób ugodzić w ton właściwy, tak ciągle coś niestrojnego hałasuje w duszy... Tobie, siostró, skrzydlatej dziś świeżą wiarą i świeżą miłością, przystoi wznieść się wysoko, wysoko w górę, żeby nieba aż dostać i uczepić się gwiazdki Bożej... Biada mi, gdybym pokalał czem złote

¹⁾ Później pani Bohdanowej Zaleskiej.

piórka twoje, albo śmiał cię urzekać w locie. Cześć i pokłon Aniołkowi Stróżowi twemu! Cześć i pokłon od obojga!

Pomimo to, że mi straszne i żmudne pisanie do ciebie, siostrze, zwracam jednak duchem po wiele razy co dzień w łube gościny do zamku nad morzem ¹⁾. Zamek bo zaczarowany i śliczna w nim panna, jak w bajce. Wody bezbrzeżne, popielate, spiętrzone. Okolice zieleniejąca i cicha. Pokoik widny, malutki. Jak ja ciebie stąd widzę, Zośko! Widzę to niekiedy klęczącą nabożnie, jak aniołek, to znowu w płaczu i rozczarowaniu... Czy ty mnie tak widzisz? Czy odgadujesz, czem boli serce? co w niem dla ciebie braterskiej czułości i błogosławieństwa? Wierzaj mi, moja droga, nigdy nie kochał nikogo rzewniej. Żyję w niewysłowionem uczuciu żalu i trwogi o ciebie. Przeraza mnie twój stan; gorejesz i cierpisz srodze. Miłość taka, jaka opanowała całą twą duszę, należy się jeno samemu Bogu. Oprócz Boga i oprócz biednej ojczyzny, nikt, zgoła nikt niegodzien takiej miłości. A cóż dopiero ja? Nie mówię tego wcale przez pokorę, ale przez uszanowanie dla prawdy. Ja niewątpliwie najniegodniejszy, bo nawet już niezdolny wzajemności. Nie wymagaj niepodobieństwa odemnie. Szkoda ciebie, Zośko, oj, szkoda! Tyś młodziuchna, niewinna, w samej wiosnie uczuć. Ja w głuchej już jesieni, sterany burzami i skwarem lata, ronię teraz listek po listku z mego wieńca, a w łonie noszę serce dawno uschnięte. Nie tailem przed tobą dawnych swoich dziejów, powiedzże sama, czy podobna na spopielonem zgliszczu rozniecać nowy ogień ofiarny? Ty mnie zawsze wyobrażasz sobie opromienionego natchnieniem, młodziutkim zapaleńcem, jakim byłem w pieśniach, kiedy te perełki z głębi gdzieś duszy nizałem na różaniec dla idealnej kochanki. Czyste złudzenie! Czasy te minęły dawno i minęły niepowrotnie! Potępieniec brzmiącej a marnej sławy, widzę dziś, jak myśl moja wędnieje, jak ścina się w lód uczucie... Niechże prawda, siostrze, będzie twoją ochłodą, pociechą i uspokojeniem. Zrozumiej obecne położenie nasze, nastrój duszę do wysokości nowego powołania: zresztą oboje zdajmy się na Boga, a będzie nam błogo, będzie błogo i tu i gdzieindziej...

Miałem tu w tych dniach niemałe zmartwienie. Odebraliśmy wiadomość z Ukrainy, że kochani nasi już nie przyjadą do wód. Nie wiemy jeszcze, co to ich nagle wstrzymało, boimy się, czy nie wzmogła się choroba Kostusi, ale zdaje się, że po prostu odmówiono

¹⁾ Chateau de Moros w Laurice, blisko Concarneau, w departamencie Finistère.

im pasportu. Świeć się wolo Boża! Zanadto byłoby szczęścia, a jam nie zasłużył na nie. Od niejakiego czasu codzień gorszy, zmętniało, zgorzkniało mi w sercu. Pan znowu krótko mnie trzyma, bo bez tego w mig zapominam, że tu posłany nie po rozkosze, ale po krzyże. Owóż wszystkie moje projekta i nadzieje w nie się rozwiały. Świat mój i stan nie zmieniają się tak rychło, jak tom sobie roił. Owszem, rad nie rad przykutym znowu do miejsca na długo. Daj Boże, po staremu pieśnią żywot umilić! Przyjąłem zresztą tę wiadomość spokojnie. Alboż ja od dziecka nie nawykłem do rezygnacyi i do różnego rodzaju ofiar. Bóg wie, czego ja już się nie obywał w tem życiu? A Ukraina moja? a biedne rodzeństwo? a Polska? a wszyscy i wszystko, com kiedybądź umiłował? Świeć się, świeć się wolo Boża! Żebyś ty mi choć, Zosio, ustatkowała się co rychlej?... Kiedy ze mnie nie ma już ani chwały Bogu, ani pożytku ludziom, radbym przynajmniej z ciebie aniołka niebiosom piastować. Bądź mi, siostrzyczko, zawsze dobra, słodka, łagodna, jak to umiesz, skoro chcesz. Pisz do mnie otwarcie, swobodnie, a spowiadaj się szczerze ze złego i dobrego. W miarę, jak mi się wypogadzać poczujesz i ja się rozweselę, a wtedy nie pożałujemy oboje...

Twój brat w Bogu

B. Z.

Do Panny Zofii Rosengardt.

Fontainebleau, d. 17. lipca 1844 r.

Moja najdroższa, z dnia na dzień doczekując się weselszej myśli, zmarnowałem dużo czasu. Żal i wstyd pomyśleć, że kilkanaście dni zwlokłem odpowiedź na twoje listy takie niewolące i najmilsze. Oskarżam się w sumieniu rano i wieczór i wyrzucam to sobie gorzko w modlitwie. Skądże ta opieszałość? Co mi jest? Nie wiem. Zdaje mi się, jakbym połknął wszystkie te brzydkie, słotne chmury, co od początku miesiąca wleczą się ponad ziemią! W duszy mdło, szaro i samotnie, myśl ołowiana cięży w dół, zapada ciągle w sen jakiś przykry, przerywany, a obudzenie się jeszcze nieznośniejsze, bo poczuwam się wnet do mnóstwa, mnóstwa win, za które oto cierpię chłostę Bożą. Zepsute bo ja byłem dziecko, pieczyoch Pański! Dąsałem się kiedyś lada o co, niecierpliwiłem wśród najśliczniejszych dni, napierałem się to gwiazdki z nieba, to ptasiego mleka, to niewiedzieć jakich łakotek a cacek... a teraz Ojciec niebieski różgą już pogroził i cyt, cyt, sza! Za każdy dzionek pogodny gotówbym dziś na kolanach dziękować i ani mru-mru obiecać na zawsze. Ocieężałość moja dzisiejsza, umysłowe to lenistwo, które mnie ohydzi

w oczach cudzych i własnych, a co gorsza, że najszczerze uczucia serca podaję w podejrzenie, oj! krwawa to chłosta! Nie sarkam też, ale się obżaluję i upokarzam w duchu. Oprócz jednej tej zasłużonej biedy uczepiła się mnie jeszcze insza. Od wielu dni dręczy mię ból w krzyżach, że nie mogę dwóch minut dosiedzieć w krześle. Cobądź więc zacznę pisać list czy co inszego, wnet wstawać muszę, a byłem na nogach, oho! stara družka poety, co to ją Francuzi zowią, *la folle du logis*, chwyta pod ręce i nuż prawić swoje brednie, smutne, to wesołe po całych godzinach. Wracam do stolika, ale już niepodobna złowić wątku rzeczy, o sto mil gdzieś myśl odbiegła i niesmak, zniechęcenie zakwasza resztę dnia. Jak cię kocham, Zośko, nie kłamię, najmniej dziesięć razy zaczynałem tym sposobem i urywałem list do ciebie. Mógłbym jeszcze dodać na swoją wymówkę, że Zośka także winna trochę temu rozmarzeniu. Tak słodko i ślicznie szczebioce w swoich listach, że byłem jął odczytywać, zaraz ta szalona moja Jejmość w szeptach: „A co? Kogo ze stepu te słówka przypominają? Hej, wieźmy Zośkę nad Roś-Rosawę, pokażmy no Porohy, Ostrowy i t. d.“ I jedziem, pieścim, wydajem za mąż, różnie się zdarza, a tu mija czas. Przyznałem się oto sam i szczerze do winy, to teraz, siostrzyczko, pogróż paluszkim nu - nu - nu, ukarż nawet, przestań pieścić, kochać jaki tydzień, ale broń cię, Boże, mieć żal w sercu lub podejrzenie o nieczułość, obojętność. Co bo ja temu winien, że mnie tak niegodziwie wychowała Matka - Ukraina?

Pomówmyno poważniej. Niema co mówić, pod niedobrą jakąś konstellacją zawiązała się nasza przyjaźń. Nie umiem wyciągać horoskopu na przyszłość, ale na razie coś nam wszystko się rwie. Tyś żywa, tkliwa, zapalona, ja bezduszny, ocieżały, do niczego. Jak długo taki stan potrwa? trudno przewidzieć. Wyobrażam jednak, jak musisz się dziś trapić w sobie, skarżyć na zawód i rozczarowanie. Roiłaś tak błogo, słodko, miłe, obiecywałaś sobie co inszego. Roiłaś, roiłaś, moja najdroższa Zofio! Rojenie zawsze piękniejsze od rzeczywistości. Wieczny zawód i rozczarowanie, to zapłata dusz poetyckich, ba nawet pospolity los chrześcian wszystkich na ziemi. Rojenie, ideał nasz, będzie tu zawsze poronieniem. Żeby się kiedy ideał wieilił, żeby się rojenie nasze spełniło, poznalibyśmy prawdziwy pokój i prawdziwe szczęście, pokój w szczęściu a więc raj! a więc inszy byłby już niepotrzebny. Duchy do nieśmiertelności stworzone, zadowolalibyśmy tu w nieestwie. Dzięki Bogu, że tak nie jest! Dzięki Bogu, że rojenie serca jest jeno przeczuciem prawdziwego nieba; a miłość tu nasza przedsmakiem inszej w życiu wiecznym. Żyjemy, siostrzo moja, pod jedną prawdą Bożą, ale pod różnemi jej prawami:

Jesteśmy względem siebie w uczuciach, myślach i nadziejach, jak wiosna względem jesieni, jak wschód słońca względem zachodu. I nie dziw, że w stosunkach naszych razi coś na pozór niesklejonego, a w gruncie tkwi melancholia pełna tajemnic i uroku. Z dwóch kończyn oto żywota, Ojciec Niebieski pozwolił nam lecieć w objęciu, gdzieś w nieskończoność, gdzie niema tych różnic czasu, gdzie odrodzimy się w Nim młodziutkimi aniołami.

Ciągle wstaję, to siadam, ból i różne roztargnienia mącą mi myśli w głowie i spostrzegam się, że piszę bez sensu. Wcale co innego miałem w duszy. Rzuciłem w tej chwili wzrokiem na twój list... Czcić i wierzyć przestań zawczasu, bom człowiek i grzesznik wielki, cześć i wiara należą się jeno świętości, ale nie posądzaj o zdradę mego serca. Biada, kto komu stanie się zupełnie obcy! Wszak prawda, Zośko, że ty odwołujesz, coś napisała?... W ogóle ostatni twój list ucieszył mnie bardzo. Wypogodziło się nieco w duszy, uciszyło się w serduszkach. Pokornaś, dobra, słodka, modlisz się rzewnie i gorąco, to Maryja Matka kocha takie dzieci i wyjedna ci wiele, wiele łask u Syna, wyjedna ukołysanie w bolach i cierpliwosć i różne, różne przymioty, których ci jeszcze niedostaje. Tylko mi się nie smuć, najmiłsza! Oj, z doświadczenia wiem, jak to źle. Nie trzeba mnie w złem naśladować. Smutek, straszny grzech, bo smutek to brak ufności w miłosierdzie Boże, brak nadziei w Opatrzności. Smutek to rokosz człowieczeństwa naszego, panowanie zmysłów. Jak tylko natchnieniem Bóg nie mówi do nas, zdaje się nam, że nas opuścił. On tylko zasłonił oblicze swoje na chwilę, ażebyśmy mieli zasługę wiary, i dlatego, żeśmy niegodni czuć ciągle bez przerwy, jak nas miłość Jego piastuje, znika On nam czasem. A wtedy otehłani, otehłani przed oczyma i mgławo i straszno...

Dość, duszko, na dziś, już i nosek pióra spisał się, a mój temperujący gdzieś w Paryżu. Jak ty się masz, moje kochane, łube, śliczne dziewczę? Mam w Bogu nadzieję, żeś o swoim brzydkim kaszlu już zapomniała. Szkoda, Zośko, że próżnujesz, mniejsza o czytanie i pisanie, ale muzyka grunt, jeśli fortepian ladao, to lepiej wróć się tu bliżej, a już też i tęskno nam za tobą. Czy miałaś wiadomości od matki? Modlę się za nią i za tobą po wiele razy na dzień. A myślę o Zośce niemal ustawicznie, bo kocham, bardzo kocham.

Ukołysanie tobie i pokój w Panu, siostrzyczko!

B.

Mój ból w krzyżach przeszkadza mi w pracy. Nie mogę przepisywać mojej Potrzeby Zbaraskiej. Czytam nawet, stojąc albo chodząc. O natchnieniu ani wieści, uciekło na Ukrainę. Nie wyrzekam, bo Pan Bóg to nagrodi czemś innem, n. p. cierpieniem i rezygnacją, któremi łatwiej kupić niebo niż hymnami. Poezya to dar niebezpieczny. Nie piszę więc wierszy, ależ za to dumam. Wydumałem... już nie ma miejsca.

Do księdza Floryana Topolskiego.

Fontainebleau, 20. lipca 1844 r.

Chowaj Boże, abyśmy mieli za złe, żeś przeniósł się na nową siedzibę! Jak tobie, kochany, drogi Ojcie Floryanie, tak i nam nieba siniego a zielonego obszaru dawaj co najwięcej! Albożmy się porodili na mieszczuchów? A potem, co nas może przywiązywać do tego iub tego kąta na czużyni? Bolejem tylko, żeś sam, samiutki w pustce, jak palec. W Paryżu miałeś doktorów, różne drobne wygody, mogłeś to z tym, to z owym trochę rozerwać się, pogawędzić. A teraz siedź i dumaj między czterema ścianami, a do tegoś chorey, zbolały w całym ciele i w sercu. Smutno mi i gorzko na wspomnienie, że nie mogę ci nieść ulgi, pociechy w twoim biednym stanie, że nie mogę codzień po staremu choć przytulić do piersi, pożałować zemlaka swego, jakbym to powinien i jakbym rad z duszy. Dziej się wolo Boża!

Dobrze, mój ukraiński druhu, żeś jął się pióra. Praca twoja będzie z pożytkiem i zbudowaniem dla nas, a tobie samemu osłodzi nieco nudę, choroby i pustkowie, roztargnie przynajmniej mile skołatany umysł. Szczyć Boże, zdaje mi się, że forma listowa najwłaściwszą będzie dla twoich pamiętników, bo nie kępując myśli ściśłym ładem historycznym, nastarczy ci pole do różnych ślicznych ustępów i tkliwych uniesień. A tobie tego potrzeba, boś przedewszystkiem człowiek serdeczny, nasz brat Ukrainiec. Zresztą o Indyach wiemy skądinąd, tyle bo dzieł już nadrukowano, a ty tak pisz, abyśmy nad Gangesem widzieli jeno wciąż świętobliwego missyonarza, swego spółrodaka.

Mają tu dziś przyjechać do nas w gości X. Hieronim i Królikowski. Może mi wskażą sposób posłania ci stąd kilkunastu franków, bo przez pocztę rzecz to arcyniewygodna i żmudna. W każdym razie zapożycz się tam u kogo tymczasem, a ja za tydzień od dziś dług twój osobiście zapłacę. Oj, biedny ty, biedny nasz drogi w Chry

stusie bracie! Ale myślę sobie czasem: *Ecce vere non potes duo gaudia habere, delectare hic in mundo et postea regnare cum Christo.*

Polecamy się obydwaj twojemu anielskiemu sercu i prosim o święte modlitwy! Całujemy także ręce i ramiona z braterską ukraińską rzewnością.

Twój serdeczny

Bohdan.

O Witwickim po dziś dzień ani wieści, ni słyhu. Nie rozumiem, co się znaczy, że nie dotrzymał nam obietnicy. Pospolicie zawsze był mi słowny. Lękam się, czy nie zachorował na seryo w mękach tam prysnicowskich. Szkoda, że lada szarlatanowi zaraz gotów uwierzyć. Ja niewiele pracuję, dużo jednak czytam, a więcej jeszcze dumam i może co w końcu wydumam. Dokuczał mi także przez te dni słotne ból w krzyżach i ból zębów i zły humor i t. d.

Do zobaczenia się

B.

Sierpień 1844 r.

NEKROLOG

STANISŁAWA RADZISZEWSKIEGO.¹⁾

W rodzinie naszej tułackiej obżałowujem oto nową dotkliwą stratę. Jeszcze jeden znamienity i zasłużony rodak ubył z pomiędzy nas. Półkownik Radziszewski, po kilkotygodniowej ciężkiej chorobie, rozstał się ze światem w Moguneyi dnia 23. lipca 1844 r. Świetny wojskowy zawód zmarłego, budujące obywatelskie i domowe jego cnoty, słowem cały bieg żywota, opowie kto inny, dokładniej świadomy wszystkich szczegółów; my, aby uszanować tylko pamięć spólywgnauca, spisujem tu, cośmy o nim na prędce dowiedzieć się mogli. Gołosłowne wyliczenie chwil główniejszych w życiu, wystarcza już ku ocenieniu podniosłości charakteru nieboszczyka.

Stanisław Radziszewski urodził się w Nieświeżu około r 1788, z ojca głośnego na Litwie patryoty (który był konfederatem Barskim, posłem na Sejm Konstytucyjny, a w końcu zesłańcem Sybirskim) i z matki Radziwiłłówny. Imperator Paweł, który ojca przywołał z wygnania, oświadczył się zarazem z osobnemi łaskami

¹⁾ Drukowany w „Dzienniku Narodowym“ nr. 177. Paryż.

i opieką dla syna, naśladować w tem chytrą politykę matki swej Katarzyny, wypolszczania młodzieńców znamienitszych rodzin. Stanisław tedy wychował się na dworze Petersburgskim; był paziem, kamer-paziem, a później przeniesiony do Siemionowskiego pułku gwardyi, dosłużył się szybko stopnia kapitana. Na odgłos wojny z Francją, młody kapitan odgadnął odrazu w szlachetnem sercu powinność swoją Polaka; podał się natychmiast do dymissyi. Niełada to zasługa w epoce przymilań się i unizgów cara Alexandra, które tak omroczały głowy, że w dziwnem tem obalamuceniu dla wielu rodaków, zostających w służbie moskiewskiej, myśl piosnki Legionistów długo jeszcze była niezrozumiałą. Z odstawką i niełaską carską, ale z pogodnem i lekkim sumieniem, pospieszał młody Radziszewski do domu, do swojej dawno pożegnanej Litwy. W krótkiej ciszy, przed wiekopomną wojną 1812 r. poznał się i zaręczył z dzisiejszą swoją wdową; ale ślub odłożył do spokojniejszych czasów. Z takim kawalerskiem postanowieniem młodzieniec nasz rzucił się dziarsko w pożar wojenny, owej olbrzymiej epopei naszego stolecia. Marszałek Wiktor polubił zaraz Radziszewskiego dla jego ujmujących towarzyskich przymiotów: mając co dzień sposobność oceniania wiadomości wojskowych i bujnej odwagi młodzieńca, przybrał go do swego boku, a niebawem zamianował pod-półkownikiem w 23-cim roku życia. Radziszewski przez ciąg obojej kampanii 1812 i 1813 r. zostawał w korpusie Xięcia Belluno; aż ranny pod Lipskiem dostał się do niewoli moskiewskiej. Klęska, co zniweczyła nadzieję Polski, wionęła ztąd jakby pierwszym mroźnem technieniem na wrzący zapal młodego patrioty: zmęźniał, spowaźniał w dniu jednym.

Po ogłoszonej ogólnej amnestyi, Radziszewski, powrócony rodzinie i narzeczonej swojej, skołatana duszę odświeżył wnet na wsi. Wieś u nas posiada doprawdy własność odmładzania! Błogiż bo to ten wiejski żywot możnego ziemianina w Polsce! o tem nigdzie na świecie nie mają nawet ani wyobrażenia! Radziszewski mógł kosztować go w pełni. Młoda żona, hoża dziatwa, obszerne gospodarstwo, zdołałoby wybić z głowy wszelkie troski ludzkie, gdyby Polakowi godziło się choć na czas zapomnieć o nieszczęśliwej Ojczyźnie. Nie łudziły nigdy Radziszewskiego ówczesne konstytucyjne obietanki Alexandra; bo wychodowany w Petersburgu, znał należycie i cara i carską politykę. Katownie i łotrostwa Nowosilecowa rozbudziły przeciw wczas drzemające w płonnych nadziejach umysły. Dręczenia studentów raziły tem dotkliwiej serce Radziszewskiego, że sam był ojcem. Często przy ognisku domowem i między sąsiedz-

twem, w niemem zadumaniu przygryzał wargi: przewidywał zapewne, że niebawem potrzeba będzie znów porwać za oręż, znów poświęcić osobiste szczęście. i tym razem już szczęście rzetelne. Twarda bo i nieubłagana jak fatum powinność Polaka! W okresie tym czasu kilkonastoletnim, który przypadł na sam środek życia, Radziszewski piastował ziemiańskie urzędy.

Wiadomość o nocy 29. listopada przyjął Radziszewski z rozgorzałą duszą. Wieści Warszawskie zrazu głuche, a niebawem złane w grzmotny rozruk z pól Grochowskich, wstrzęsły jednym patryotycznym drgnieniem wszystkie serca nad Niemnem i Dnieprem aż do krańców Starej polski. Naród ocierał oto z pleśni wiekowe swoje krzywdy! Radziszewski czuł, że Litwie przystoi corychlej wzięść w tem udział. Marszałek Wilejskiego powiatu i dawny żołnierz Napoleoński, stanem i urzędem. miał już sobie zakreśloną rolę w prowincyi: zwierzchnictwo z prawa poniekąd mu się należało. Jął się krzątać około powstania gorliwie i czynnie: ułatwiały mu w tem wielce powszechna miłość spółobywateli i zaufanie bez granic młodzi. Światły, przezorny, zgromadził zręcznie środki i najwcześniej gotów był do walki. Wkrótce też leśne jego okolice zagrały dawno niesłychanym wojennym rozgłosem litewskiego rogu. Miejscowe ruchy, mnogie utarczki z nieprzyjacielem naczelnika powiatu Wilejskiego; następnie cząstkowe porażki dalszych powstań i skupianie się rozbitków około Radziszewskiego, należą całkiem do historii powstania na Litwie, która mu wymierzy zupełną sprawiedliwość. Dość tu będzie napomknąć, że po przybyciu na Litwę Generałów Chłapowskiego i Giełguda, oddział Radziszewskiego stanął nietylko najliczniejszy, ale najporządniej zbrojny, najlepiej wyćwiczony i, co ważniejsza, ożywiony duchem swego dowódcy, a więc karny i wytrwały w ogniu. Oddział ten, przyłączony jako pułk piechoty do korpusu Generała Dębińskiego, działał odtąd wspólnie, dzielił wszelkie trudy i niebezpieczeństwa, na jakie korpus był narażony tak w bitwach na Litwie, jak i w głośnej sławy odwodzie od morza do Warszawy. Dostojny Generał Dębiński, ze szczeropolskiem sercem i braterską niemal czułością, wysławia dziś wysokie przymioty swego ongi podkomendnego. Rad wydaje mu chlubne świadectwo zupełnego poświęcenia się dla sprawy. Radziszewski przez cały ciąg uciążliwego pochodu, zawsze dzielny, czynny, czujny, usadził się był jedynie na to, aby młody żołnierz co rychlej nie ustąpił w niczem staremu. Za przybyciem do Warszawy, pułk Radziszewskiego, uszczuplony bojem i trudami, dostał numer 26, a tem samym stanął na równi ze starymi pułkami wojska polskiego. Jakoż zaraz przy obro-

nie rogatek Wolskich, w ostatnim szturmie, dowiódł półk 26-ty, że godzin nowego zaszczytu. Był moment, wprawdzie krótki, przelotny, kiedy stare półki pod nawalem przemożnych sił zachwiały się w swej powinności, a garstka Radziszewskiego, sama jedna nieporuszona, dała czas opamiętania się i skupienia około siebie. Tęga wola dowódcy półku dokazała tu poniekąd cudu. Tym okazałym, górującym czynem zamknął Radziszewski swój zawód wojskowy.

Pod Wolą, przy huku potężnym dział, Polska zachodziła niejako nowem brzemieniem w przyszłość, a dla nas rozpoczynała się epoka długiej żałoby i rozprószenia. Na razie mało kto czuł niepowetowaną stratę. Oręż porzucony na czas, myśleliśmy, że podniesiem wnet nad Renem. Z marzeniami w sercu o Legionach i z pieśnią Legionów na ustach, zdążaliśmy ochoczo ku Francji. Radziszewski wtórował w nasz zapał, chociaż starszy i doświadczeńszy przeczuwał może przykry zawód. Istotnie, oczarowanie trwało krótko. Rozpatrzyliśmy się rychło w położeniu naszym wśród Europy. Rządy liberalne uwięzły haniebnie w swoim fatalnem *statu quo*; a Polska nasza, i my z nią zapadliśmy jakoby w czyscawą otchłań, aż przebolim czas pokuty. Nastąpiły dla Radziszewskiego tułackie lata, przeciągłe, jednostajnie jałowe, mdłe, cierpkie, których smak znamy tak dobrze wszyscy. Gorejący w duszy, trawił się nie pomału tęsknem a daremnem ze dnia na dzień oczekiwaniem wypadków; a targany w sercu czułością ojca i męża, cierpiał tem srożej, że usiłował pomimo niknące siły, utrzymać się na wysokości naszego powołania. Nie brakło mu nigdy męskiego statku i hartownej woli, ale w przymuszonej nieczynności widocznie rok po roku wędlało zdrowie, wędniał i omdlewał charakter. Nawiedzały częściej różne niemoce, osamotniał się, przytem coraz i posepniał. Myśl, zbawicielka sprawy, która tuła się jeszcze niewcielona, stała się niejako wieczną jego zmorą. Umysł, uplątany raz jakby w sieć nierozdzierznioną, szamotał się w niej ustawnie, aż prysnął w obłąkaniu. Na dwadzieścia kilka dni przed skonem opanowała go straszna choroba w całej swej zgrozie; choroba, która od rozbioru Ojczyzny zagęściła się u nas i uderza zwykle najgwałtowniej w najtęższe charaktery. Radziszewski skończył, jak znamienici nasi patryoci Rejtan i Niemojowski. Ostatnich jednak chwil, odzyskał był zupełną przytomność umysłu. Aż do skonania (na rękę swego siostrzeńca Kazimierza Szwykowskiego) mówił już tylko o cierpieniach Polski. Z goryczą i żalem wyrzekał na stan dawny i terazniejszy włościan. Sprawiedliwość, sprawiedliwość ludowi! — były niemal ostatnie słowa, któremi żegnał świat w uroczystej dobie, kiedy duch jego poczuwał się wobec Boga i wieczności.

„Sprawiedliwość ludowi!“ Ostatnie te słowa zasłużonego patrioty godzi się tu podnieść na wieniec obywatelski zmarłemu i na wieszcza przestrogę spółzemiańom jego, żyjącym w kraju. Oby je zasłyszeli ci zwłaszcza panowie na Litwie i na Rusi, u których stary ucisk ludu, stara dziedziczna zbrodnia trwa po dziś dzień w całej swej szkaradzie. Niech wiedzą ci panowie, że jeśli jako Kain piętna nie noszą na czole, to chyba dlatego tylko, że jeszcze nie dobili brata. Opatrzność oszczędziła im potępienia, zamieniając piekło na czyściec. Polska cierpi za nich i cierpieć będzie dopóty, aż uderzym wszyscy w pokajanie, aż uznamy, jak ś. p. Radziszewski, że w domierzeniu sprawiedliwości ludowi, w szczerem z nim pojednaniu się, leży zbawienie nasze doczesne i wieczne. Dzięki Bogu, od niejakiego czasu sąd o włościanach spowaźniał bardzo w kraju. Co podnioślejsze umysły każą dziś w tej mierze; toż rozszerzają się już serca ku wielkiej miłości — i śmieiej, swobodniej krąży prawda, że u ludu i rdzeń żywy zamierzchłych świętości narodowych, i nadzieja lat, co przyjsć mają. Tak bo jest, bez zaprzeczenia! Lud nie wyrozumował wiary i wiedzy w sprawę Polski, ale ziemię swoją kocha i w głębokiem ma poszanowaniu jako proch kości przodków. Święcie chowa nabożeństwo, obyczaje, zwyczaje, te puścizny mądrości praojców, hieroglify myśli wieków. Święcie wierzy w lepsze kiedyś czasy, bo chociaż maluczki i prosty — i dlatego że maluczki i prosty, o Sprawiedliwości Bożej w sumieniu swoim wieści ma pewne. Da Bóg, powstanie nowe ktokolwiek rozpocznie, ale poprze lud, a poprze z tą starą swoją niezłomną, niepożytą *Wiarą*, przed którą nie się nie ostoi, bo jako na pewne ona bez wyjątku wszystko naraża i wszystko poświęca. A któż nie wie, iż na tym świecie potęga w miarę jest jeno ofiar!

Zwłoki ś. p. Radziszewskiego, nazajutrz dnia 24. lipca, odprowadził na cmentarz nieliczny poczet mieszkańców Moguncyi, których życzliwość umiał zjednać sobie podczas dwuletniego pobytu w tem mieście. Dwóch tylko rodaków towarzyszyć mogło w pogrzebowym orszaku. Nad grobem sędziwy kapłan miejscowy krótką przemową o męczeństwach Polski wzruszył do łez wszystkich przytomnych.

Do Panny Zofii Rosengardt.

Fontainebleau, 26. sierpnia 1844 r.

Aż serce rośnie, a skacze, a płacze w łonie, tak mile i słodko zaszebiotała mi biedna, daleka, długo zasepiona, jaskółeczka moja. Błysnął jej złoty dzionek, to porwała się w lot ku niebu. Witajże,

o! witaj gościu ty mój, pieściwy gościu od morza! Spółcześnie skądinąd jeszcze zaleciał głos niewołący, luby, a nabrzmiały cichym smutkiem, jak okolica tam wśród stepu a mogił. Bóg wam zapłać! Chuchnęłyście na mnie razem, jak zmówione światłem i ciepłem swoim. Lekko mi, błogo, młodo w duszy, jak ongi, kiedyś bujał na inszych wodach żywota, na inszych wodach, które wstecz oto popłynęły na zakłęcie wasze, siostry czarodziejki! Nurek ja niegdyś na oceanach Bożych, toż gotówbym zawrócić w głąb otchłani swoich, po konchy, muszle, po białutkie uryańskie perły na paciorki, na różańce dla was, obiedwie moje pocieszycielki. Och! jakbym rad śpiewał... Ale odśpiewałem już swój hymn ku wiosnie, a teraz brzydka, słotna, zimna jesień, to potrzeba stulić się w sobie, oniemić do czasu, aż polecę do ciepła, gdzie insza piękniejsza i bez końca będzie wiosna. Zośko, białoskrzydlaty ptaszku z mego stadka, tam cię, tam zapraszam na piosnkę!

Zośko, jak ci ślicznie, jak do twarzy w świeżej sukience, jaką ci na święto swoje Matka Boska położyła pod głowy. Bądźże baczna, roztropna. Noś ją z poszanowaniem. Marya ma tyle swoich aniołków, którzy ci po kolei przyniosą insze jeszcze sukienki na różne święta, ale bądź zawsze, jak dzisiaj, dobrą, pokorną, kajającą się we łzach i w modlitwie. Wytrwaj w dobrem do końca! Nie mów, dziecię moje, że to niepodobieństwo. Niepodobieństwo, słowo to brzydkiej pokusy, którego nie zna wiara. Oprócz tej białej, czystej sukienki, z palmą jeszcze w ręku stanąć potrzeba przed Chrystusem, tak rozkazał sam swoim ulubionym. Życie tu nasze na ziemi ciągle jest bojowaniem. Walka z światem nielada trudna, ale serce przy sercu, dłoń w dłoni wspierajmy się w kilkoro, a przewyciężym złośnika. Królestwo Boże jest wewnątrz nas, a więc i Chrystus z nami, to nie lękajmy się niczego!

... Moja droga! przejrzałaś już, bo wiesz dobrze wartość wszystkich rzeczy. Zachciewa się nam używać, a wierzyć nie chcem, że nie ma co. Gdyby na tej pustyni rósł jaki owoc niezatruty, czyżby nam go nie dał Ojciec Niebieski? Gdyby choć jeden był, jeden tylko, jużby się ziemia wygnaniem nie nazywała, jużby i do nieba wiele tęskno nie było. Oj, znam ja długą litanie twoich żeby! Weiaż niepokój dzwoni z łona, insze, insze, znów potrzeby! liczba zer a nieskończona, niż chwil w życiu więcej żeby. A wszystkie, wierzaj mi, grzech i nicestwo. Zośko najmilsza, ogarnij całą duszą piękność i zapomnij się w niej, tyle bo twego, tyle bo naszego! Jedyna tu słodycz, jak powiada mój spółukraiński Malczeski, „w wzajemnym zachwycie serc wiernych, niezgadnionych, zanurzyć owo ży-

cie.“ Dość tego dobrego! Nie jestem dziś w usposobieniu kaznodziejskiem, bo mi ustawnie gwarzą w myśli głoski obydwóch siostrzyczek. Żeby! ty wiedziała, co tamta duszka ze stepu popisała mi w ostatnim liście. Doprawdy, na klęczkach trzebaby czytać jak modlitwę. Co bo w tych jej dumaniach głębokości i świętego zbudowania. Radbym się z tobą podzielił nauczka, bo arey, arcymądra, ale dużo przepisywać i wołę żywym kiedyś głosem wrazić ją tobie w serduszko. Kiedy ty już, Zośko, przyjedziesz bliżej ku nam? aby przynajmniej choć raz na miesiąc widzieć się. Strasznie tęsknimy za tobą obydwu. I Józef doprawdy, jak zakochany w tobie, a mnie złość i zazdrość, że jemu więcej wolno niż mnie. Przyjeżdżajno! Czas bo, czas, abyś troszkę popracowała, próżniaczko! O muzyce już ani słyhu, a Zośka wie, że to źle i nie do darowania.

Wielce, o wielce rozradował mnie twój list. Przeczuwałem zawsze, że będzie z ciebie pociecha i zbudowanie. Czemuś wszystko dziś we mnie chwali Pana, jak po zwycięstwie, czemuś dziękuję Mu za ciebie, jakbyś wytrzymała już do końca i wszystko już po końcu było. Módl się, siostrzo moja, módlmy się oboje! Oby Chrystus Pan był zawsze z tobą, abyś w każdej chwili czuła wejście Jego na czołe swoim.

Bądź mi zdrowa, duszko!

Bohdan.

O sobie, moja droga, nie wiele mam donieść. Jestem zdrów, krzyże trochę pobolewają, ale na to nie ma rady, to stan mój i wiek tak ciemniężą. Czytam dużo, dumam co niemiara, przygotowuję się do długiej pracy na zimę, praca będzie prozaiczna, ale cóż robić, kiedy Muza moja przeniewierzyła się, ucieka gdzieś do młodszych. Oczy po dawnemu nie bardzo statkują, ale ręce, zdaje się, że wybielały...

B.

M O W A

na pogrzebie

księdza FLORYANA TOPOLSKIEGO

w Montmorency 28. sierpnia 1844 r.

Rodacy!

Zanim oddamy cudzej ziemi zwłoki świątobliwego brata, pozwólcie, że przemówię na pożegnanie przyjaciela. Mnie świeckiemu przystoi raczej podziwiać, niż wysławiać szeroko enoty mnicha misjonarza: wielka też boleść zaciska serce i oniemia usta — wyjąkam

wszelako kilka słów ku uszanowaniu pamięci Zmarłego i ku wspólnemu zbudowaniu naszemu.

Piotr Floryan Topolski urodził się d. 29. czerwea 1804 roku w Szpikowie, dawnem Województwie Braclawskiem, z rodziny dobrze znanej w naszej prowincyi. Początki nauk pobierał w szkołach winnickich. Od najmłodszych lat osobliwa łaska Pańska powidomu świeciła nad nim. Ładny, pilny i pełen zdolności chłopczyk, miły był rówieśnikom i nauczycielom, rokował piękne nadzieje, ale jakoś nie lgnął do świata. Zadumany bywało, modli się ponad Bohem, rozmyślał się bo w Chrystusie Panu; ogarnął całą duszą piękność Jego i zapomniał się w niej. Uteśkniał jedynie do życia anielskiego, uteśkniał tak stale i gorąco, że szesnastoletni młodzieńczyk przezwyciężył wszystkie zawady w domu i za domem i poświęcić się mógł na służbę Bogu w stanie duchownym. W takim rannym wieku wszedł do nowicyatu OO. Kapucynów w Ostrogu na Wołyniu. Nowy braciśzek dostał imię zakonne Floryan i można powiedzieć, że wychodował się i wyrósł na stopniach ołtarzy. W 24 roku życia skończył chlubnie nauki duchowne, a zniewoliwszy sobie starszych nabożeństwem i przykładnem postępowaniem, otrzymał święcenie kapłańskie. Proszę widzieć było młodego mnicha — jako jeleni poskoczył na nogi, tak pilnie i oehoczko konfessionała i kazalnicy. Duch taki podniosły, serce miłujące — to i usta były pewnie wymowne. Na jubileusze i potem aż do roku 1830 kazał w różnych kościołach, że budowali się ludzie.

W Brusilowie na Ukrainie, w zaciszu swoim klasztorzem, dowiedział się X. Floryan o rewolucyi. Modlitwą i świętą ofiarą nie przestał odtąd codziennie błagać Boga za Ojczyznę. Narodowość naszą wypiastrowała Wiara, a lubo zapominamy obowiązki względem niej, nie są w sprzeczności z obowiązkami mnicha. X. Floryan kochał Polskę sposobem Bożym, nie po bałwochwalsku, — ale kochał w Bogu tak płomiennie, że duchy uwielbianych patryotów Niemcewicza i Kniaziewicza, z którymi sąsiaduje dziś w grobie, nie powstydzą się polskiego mnicha. Po odebranej wiadomości o powstaniu, X. Floryan opuścił klasztor, aby służyć duchownie jako kapelan przy wojsku, utwierdzony cudownym sposobem, bo wizyą, której tu nie śmiem opisywać. Nie chcąc zdjąć sukienki zakonnej nawet w takim razie, schwytyany w drodze przez Moskali, zostawał wiele dni w niebezpieczeństwie życia i uratował się zupełnie tym samym sposobem, co książd Marek. Wymową swoją skruszył żołdatów, że prosząc o błogosławieństwo, wypuścili go cało i zdrowego. Przez Galię dostał się potem do Francyi.

We Franeyi mieszkał niejaki czas w Nancy, potem w Besançon, w Szwajcaryi, a za powrotem w Plombières, wszędzie jednając sobie serca pobożnych świątobliwością. Nigdy nie zapominał o stanie swoim zakonnym. Sam ubogi, żywił się lada czem, a ostatni grosz i nawet odzienie, obuwie oddawał pierwszemu żebrakowi, którego w drodze napotykał. Świątobliwy emigrant-kapłan, który był towarzyszem i świadkiem wówczas życia X. Floryana, nie może wypowiedzieć jego budujących cnót. To nie wystarczało jeszcze dla duszy świętej X. Floryana, pamiętał, że uczynił ślub zakonny na służbę Chrystusowi Panu i zapragnął czynniejszego życia. Umyślił się udać na missye i pomimo steranego zdrowia, bo zaród piersiowej słabości objawiał się już wtedy, mimo różnych niesłychanie ciężkich zawod, uzyskał opatrzenie środki do dalekiej podróży. Godzi się dziś wydać tajemnice zmarłego. że w tem postanowieniu oprócz gorącości do służby Bożej, miał jeszcze X. Floryan myśl wkupić się nowemi zasługami na łaskę Bożą i ofiarować je na intencję Polski. Uczynił ślub missyjonarski na ośm lat.

W r. 1835 popłynął do Indyi. Ponieważ nie miał świadectw, ani rekomendacyi duchownych, musiał w Indyaeh składać examen. Wkrótce poznany i oceniony naprzód przez miejscowego biskupa, X. Pezzoni, a potem przez jego następcę X. Borghi, dostał obszerne probostwo w prowincyi Bahara. Ile dusz Panu Bogu nawrócił między pogany? Co się napracował w apostołskiem powołaniu w swojej parafii, ś. p. X. Floryan nierad wspominał w swojej skromności. X. biskup Borghi, który niedawno wyjechał z Paryża do Indyi, składał świadectwo apostołskich prac zmarłego z wielkimi pochwałami. Stawiał kościoły nowe, umocniał stare z wielkim kosztem, bo miał bogatych parafian. Nauczył się rychło języka angielskiego i o ile potrzebował indyjskiego. Ślub skończył się w r. 1843. Biskup dał mu na drogę potrzebny koszt, a przywiózł nam kilka koron cierniowych ¹⁾.

Do Panny Zofii Rosengardt.

Fontainebleau, 4. września 1844 r.

Siostro moja droga! Kochany nasz a świątobliwy Ojciec Floryan ²⁾ skończył swoje cierpienia, usnął lekko w Bogu 26. sierpnia.

¹⁾ Dokończenia brakuje.

²⁾ Topolski, Kapucyn.

Nie ma co żałować zmarłego, bo złączył się z Panem swoim, którego miłował i któremu służył od najmłodszych lat, ale mnie ubyło oto na ziemi jeszcze jedno serce, przy którym tuliłem się w boleściach moich. Niech się święci wola Boża! Smutno mi tylko, smutno na śmierć, że nie zdążyłem do Paryża wezas, abym zamknął mu powieki. Snać, nie byłem godzien tego za grzechy moje. Oby się już poprawił! aby co rychlej pobłogosławił mi z nieba. Pogrzebaliśmy Ojca Floryana w Montmorency obok Niemcewicza i Książewicza. Poczciwa twoja Luiza w nieutulonym płaczu odprowadzała z nami aż na cmentarz zwłoki świętego rodaka.

Powinnaś, moja droga, odebrać tę kartkę 6-go wieczór lub 7-go zrana. Zaraz biegnij do swego kościółka i wyspowiadaj się, abys 8-go mogła przystąpić do Najświętszej Komunii na intencyę swego brata. Dzień ten (święto Narodzenia Panny Maryi) wielce jest uroczysty i tajemniczy w życiu mojem. W dniu tym pożegnałem Ukrainę, w dniu tym pożegnałem Warszawę i Polskę, i w różnych latach różne okoliczności życia wiążą się z tym dniem. My tu gorąco będziemy się modlić. I ty, Zośko, módl się w podniesieniu ducha, módl się do Bogarodzicy. Niech mi wyjedna u Syna nowe łaski i dary ku nowej epoce, która zbliża się dla ludzkości brzemienna wielkimi wypadkami. Ludzkość cierpi strasznie i dopomina się cudu. Cud się stanie. Nastąpią niesłychane próby i łzawe i krwawe. Błogosławiony, kto wytrwa do końca, kto wytrwa i w ciele tu wykształci się już na ducha. Ciemno się wyrażam, bo ciemno widzę, bo przed oczyma duszy gruba mgła, brudne wyziewy ziemskie uwijają się ustawnie. Strach pomyśleć, jaki ja grzeszny! Módlmy się, siostrzo, społecznie, bo nie darmo ja twoim bratem. I w tem tkwi Boża tajemnica, błogosławieństwo lub potępienie. Oczysćmy, siostrzo, coprędzej serca i myśli w skrusze i modlitwie. Czas! o, czas! Marya Panna na chmury żywota zaświeci nam tęczę, przymierzem swoim i rozradujęm się po anielsku, wszyscy wy moi. Ciebie i wszystkich moich opiece i łaskom Bogarodzicy poruczam i oddaję teraz i na wieki wieków Amen.

Bohdan.

Do Panny Zofii Rosengardt.

Fontainebleau, 17. września 1844 r.

Bóg ci zapłać, dziecię moje, Bóg zapłać stokrotnie za spółuczucie i spółuczestnictwo w nabożeństwie na dniu tyle dla mnie pamiętnym urodzenia Przenajświętszej Maryi, Matki naszej wspólnej. Cudowne było to twoje przecucie! cudowny sen i cudowna, ty sama

duszek! Zbudował nas bardzo i słodko rozrzewnił twój ostatni list. Taka boś mi pobożna, pokorna, poezciwa, a miłująca i anielska, że doprawdy nie wiem, jak na ciebie pochuchać, ażeby niepokalać promiennego czołka i białych lśniących piórek. Ukorzony w duchu i bolejący, powtarzam sobie wciąż: Panie! Panie! ja niegodzien weale takich siostr, takich twoich aniołków! Przeniewierzyłem się Tobie bez końca, zmarnowałem w złości tyle łask i darów, że miłosierdzie Twoje przeraża mnie, jak potępienie, bo surowa i coraz surowsza odpowiedzialność ciąży na duszy. W glinianej mojej, brudnej, steranej lepiance, jak ugoszczę duchy niebieskie, które pukają ustawnie do drzwi, do serca, takie czyste i piękne. Panie! Panie! matka moja poczęła mnie w grzechu i tarzałem się wiele lat w kale i po śmieciach tego świata, jakże ich ugoszczę? Panie! Ty sam ostrzeż ich, niech przejrzą się we mnie bliżej i przełknięte niech pierzechną sobie co rychlej! — Droga siostr! przypatrzo się wskrós, jak ja brzydki. Mnie przystoi śnić raczej o włosienicy i popiele, niż o miłostkach i godach tu żywota. A przecież dziwnem przeznaczeniem uwikłałem ciebie, mój aniołku, w losy swoje. Bogu jeno wiadomo, co się w tem święci. Pokusa czy zbawienie dla obojga? Myślę czasem, że w skarbcu niebieskim jest czyjaś wielka zasługa, niby wexel na moje imię, i zasługa cudza, bo nie mam ani odrobinki własnej. Owóż ta zasługa przeważa niekiedy moje winy, a wtedy dzieją się cuda Boże nademną arcykrewkim i ułomnym z przyrodzenia. Inaczej nie umiem sobie wytłómaczyć ani tych kilku błogich chwil w życiu, ani tylu natchnień i uczuć świętych, ani miłości tylu duchów podniosłych, jak s. p. Floryan i wy, siostry moje. Po prostu łaska to Bogarodzicy, której mnie, sierotę, powierzyła ongi w kołysce matka moja, łaska ta ustawiczna zasłania mnie przed słusznym gniewem Syna. Bogarodzica to, jak niedawno rozkazała była aniołom swoim pożyczać mi skrzydeł, tak teraz wam, duszkom, rozkazuje pożyczać tehu świętego, aż wzmocnię się i nabiorę siły na dni ostatniej próby. Nie można wejść do nieba bez palmy, do czyśca nawet nie wnijdzie nikt z próżnemi rękoma. Czas mi, o wielki czas uderzyć w proch czołem, pokajając się w głębi duszy i jać się oburącz pługa. Teraz dopiero zaświtał mi dzień zasługi. Własnym, długim, mozolnym usiłowaniem zapracować sobie trzeba chleb duchowy. Dawno to ja i dobrze wiedziałem, ale w łasce widomej i skrzydlaty natchnieniami tak się byłem rozpieścił i roztargnął, że jak dziecię nie chciałem wierzyć, iżby co słodkie, co miłe skończyć się kiedy miało. Jątrzę się, bywało, niewymownie na wszystko, za lada drobnostką; żyłem niejako w ciągłym rokoszu przeciw Opa-

trżności. Toż wielką miłością serce mi dzisiaj rozkwitać poczyna ku ludziom, bom po raz pierwszy wielką ich nędzę zrozumiał. Pracownicy to Pańscy w ciemności, chłodzie, niedostatku i niebezpieczeństwach wielu, a jam dziś z wyżyn moich zstąpił pomiędzy nich, stałem się jako najniższy brat. Pokorna i cicha praca maluczkich, policzona niewątpliwie u Pana drożej niż dumne i brzmiące wiejsze nasze zamyślenia. Bo jakże używamy na czas pożyczonych skrzydeł?... Nie chcę o tem spominać, oby i Bóg zapomniał! Widzę teraz jasno jak na dłoni i złe, którem broił, i dobre, którem nie spełnił. Mam szczerą chęć i wolę przeinaczyć się w jestestwie swoim. Wymólcie mi, siostry, pokój, cierpliwość, statek, niech służę Panu i chwałę Pana nie po staremu, ale całkiem już przemieniony. Siostro! uroczysta godzina próby, którą przeczuwamy oboje, zadzwoni niebawem, tuż, tuż nad nami Pan! Módl się, abyś nie powstydzila się przed Nim brata; abyśmy dłoń w dłoni stanęli przed krzyżem na świadectwo prawdzie. Moja droga! w cudownym, prześlicznym śnie twoim ja to jestem ta niemila ofiara, ta czerwona róża, nad którą Pan tak gorzko i okrobnie bolał, ale ty, mój biały kwiatku, rozdobruchasz Go, przebłagasz za mnie. Bóg ci daj, siostro, częściej takie widzenia, bo błogosławion, komu się śni Chrystus. Uświęciłaś już znacznie dziewczęcą duszkę twoją. Musi mile z niej buchać woń modlitw, kiedy ściąga aż z nieba takie obrazki od Boskiego Oblubieńca. Zośko, módl się, bo po widoku Pan cię miłuje, a bądź pokorniejszą codzien i lepszą, to i nas umiłuje w tobie. Jak ja się tobą cieszę, siostro, pycho ty moja! Jak ci z duszy błogosławię przy pacierzu rano i wieczór. Troszkę to tam interesu w mojej modlitwie, bo oczywiście mieniam brzydką, zaśniedziałą miedź za śliczne, jasne złoto. Zośko droga, najdroższa, nie raeluj się ty ze mną, ale wyznaj wszystko przed Panem za dobrą monetę. W niebie kiedyś splecę ci dług ziemski świętami, niecieleśnemi pieśczętami.

18. *września*. Wczoraj goście, a jeszcze bardziej mój ból w krzyżach, albo krzyż bolesny nie dały mi dokończyć listu. Zresztą i kartka do ciebie Józefa nie była gotowa. Dziś jestem całkiem w inszem usposobieniu, a raczej bez usposobienia. Od niejakiego czasu Fontainebleau nieco się zaludniło. Przybył tu na mieszkanie Wielogłowski z żoną i córką, a z niemi na jakiś czas i A. Duński. Jesteśmy tedy w ciągłym ruchu, na przechadzkach, to w pogadankach, bo Wielogłowscy dawni znajomi i właściwie dla nas tu przyjechali. Oprócz tego mam Stasia Tomaszewskiego. Wzięliśmy go na kilkaście dni na wieś, aby użył przecie jako tako swoich wakacyi.

Nowy ten świat fonteneblowski trzyma umysł w niemiłym rozragnieniu. Odwykłem całkiem od towarzystwa, potrzeba się jednak przewyciężyć, zwłaszcza, że niebawem urządzę się trochę inaczej i znowu powróci dawna cichość.

Zośko moja najmilsza! smutno mi wciąż po kochanym moim i świętym Ojeu Floryanie. Nie mogę się ukoić w żalu, że nie byłem przy jego skonaniu. Gryzę się w duszy, bo istotnie przez moją na razie opieszałość, przez brak przecucia opóźniłem się o parę godzin. Głównie jednak nie byłem godzien tej łaski. Wyraźnie i niemal dotykalnie taka była wola Boska!

Towiańszczycy siedzą cicho na zewnątrz, ale wewnątrz mają już waśni, herezyę, słyhać, że wyprawili poselstwo do Mistrza, aby powagą swoją zatamował spór. Pani Hoffmanowa już pewnie we Włoszech. Czytałem jej długi literacki list do Plicheiny, rozmiłowała się bardzo w Trentowskim, z którym się w przejeździe przez Fribourg zaznajomiła. W Poznańskim prześladowania niewielkie, ale za to w Polsce Kongresowej i u nas na Rusi niesłychane. Pan Bóg musi się już wkrótce zmiłować, bo zdaje się, że miara złego dopełniła się. Szlachta jednak broi po staremu i za nią to pokutujem wszyscy. Boli serce pomyśleć, jacy my zli i niepoprawieni i żalim się na Opatrzność i urągamy sprawiedliwości Boskiej. A lud nasz? kochany, poczeiwy, święty lud! lata i stolecia mnogie cierpi okropnie i mileczy i spodziewa się w Bogu. Oeh! w nim i z nim zbawienie nasze doczesne i wieczne.

Siostró moja, pokój tobie, pociecha i podpora z nieba. Chrystusowi Panu i Matce Jego polecam cię. Niechaj cię wyhodują na wielką służebnicę sobie.

Krzyżem żegna

brat

Bohdan.

Do Pana Jana Koźmiana.

Fontainebleau, 30. września 1844 r.

Kochany Janie! Dziękuję ci najuprzejmiej za serdeczną pamięć, za nowinki i przesyłki z domu. Bóg ci zapłać za wszystko dobre dla nas. Piszę dziś kilka jeno słów, bo nie mam czasu. W obydwóch listach nie położyłeś swego adresu, ale jadę wnet do Paryża, to do-

wiem się u księży lub u Karola i za powrotem zaraz obszernie ci odpowiem na różne zapytania. O Karolu Z. ani wieści, ni słychu, nie wiemy, co się to znaczy. Walerostwo ¹⁾ zamieszkali tu z nami. Przybył z nimi i X. Edward ²⁾, niby to zdrowszy, ale po staremu wątpy na siłach. Boimy się, aby mu nasz ostry klimat nie zaszkodził, i ma rację X. Piotr ³⁾, że się trochę dąsa na nieposłuszeństwo Edwarda. Lada dzień spodziewamy się X. Józefa ⁴⁾, a X. Hieronim ⁵⁾ z twoim bratem włóczą się po trzech królestwach brytańskich. Nie wiemy, jak mu się powiodły kazania w Londynie. Józef mój w Paryżu, ale za niego i za siebie ściskam cię i pozdrawiam najczulej. Spieszę się na statek parowy, a więc żegnam aż do pogadanki za kilka dni.

Twój najżyczliwszy w Bogu

Bohdan.

Do Panny Zofii Rosengardt.

Fontainebleau, 7. października 1844 r.

Moja droga! Kilka jeno słów napiszę, bo mam dziś i serce bardzo ściśnione i myśli jak na falach. Przybył mi nowy krzyż, krzyż tak ciężki, że powinienbym upaść pod nim. Cóż na to powiesz? Nie upadam weale. Owszem czuję w duszy cudowne uspokojenie i rezygnację, które wyraźnie ktoś dla mnie wymodlił. W krzyżu moim widzę, jakby osobną łaskę Bożą, jakby szczęśliwe rozwiązanie dramatu, który się strasznie wikłał przez żywot. Koniec tuż, tuż! Siostra moja rodzona ⁶⁾, którą najwięcej kochałem w rodzinie, dostała obłąkania. I dziwne obłąkanie. Widzi wciąż to matkę naszą, to mnie i ugania się za nami w nieutulonym płaczu. W liście do mnie widać wielką boleść moralną, ale zaręczam, o wielu rzeczach mówi jak najprzytomniej. Takie rozpasanie czułości, taki stan exaltacji w kobiecie niemłodej, w matce dorosłych dzieci, z natury cichej i prostej, napełnia mnie zgrozą. Coś musiało zajść, czego nie rozumiem. Moje Mańcia ⁷⁾ i Misia ⁸⁾ pielęgnują chorą z całą

¹⁾ Wielogłowscy.

²⁾ Duński vel Karski.

³⁾ Semenenko.

⁴⁾ Hubego.

⁵⁾ Kajsiewicz.

⁶⁾ Antonina Linowska.

⁷⁾ Pani Iwanowska.

⁸⁾ Pani Poniatowska.

troskliwością. Urywam na tem, wołę ci to opowiedzieć ze szczegółami ustnie, za rychłem, daj Boże, widzeniem się naszym w Paryżu. Módl się duszko na intencję mojej siostry i za mnie także.

Gości tu huk, wciąż ktoś przyjeżdża, to odjeżdża i rad nie rad muszę przyjmować wizyty. Miesiąc bo winogradowych kuracyi. Wczoraj przybył Mickiewicz z żoną i Różycki, półkownik, obydwaj moi niegdyś najmiłsi. Różycki był u nas dziś z kazaniem, kocha nas po staremu, ale najzacieśniej wierzy w Towiańskiego. Spłakaliśmy się w objęciach. Z Adamem wczoraj Józef też samą miał scenę. Zapewne przyjdzie do mnie, bo zamieszka jakiś czas w Fontainebleau, dziś żonę wyprawił do Paryża z Różyckim. Powitanie będzie dla obydwóch bolesne, ale niech się święci wola Boża! Jestem gotów do rozprawy. Zdaje mi się, że umyślnie przyjechali, aby na nowo kusić. Płaczą, że odrzucamy zbawienie i własne i narodu. Coś tam u nich gotować się musi, bo złagodnieli, zaczynają odwiedzać znajomych, byli u jen. Mycielskiego. Daj Boże! aby to nam wyszło na wzajemny pożytek i pociechę.

Brat

B.

Mam, Zośko, gołąbkę, która od miesiąca przyleciała do mnie skądś sama. Zapomniałem ci o niej napisać w dawniejszych listach. Osobliwsza kochanka i podziwia wszystkich, takiej przykładowej wierności, że ani na kwadrans nie odleci z pokoju, chociaż otwarte wciąż okna, a czasem nawet wyrzucam ją na dwór umyślnie. Kto wie? co się w tem święci? Czasem sobie myślę, że ją ktoś przysłał na zwiady.

Do Pana Jana Koźmiana.

Fontainebleau, 11. października 1844 r.

Wstyd mi doprawdy, kochany Janie, że tak ci się źle odpłacam za twoje braterskie i uczynne postępowanie z nami. Niema co mówić, zadłużyłem ci się nielada pod każdym względem, a osobliwie pod względem listowym. Cóż na to powiesz? Pomimo codziennej przynuki nie mogłem i nie mogłem jakoś zebrać się na list. Owóż poetycka ułomność! Ilu znałem braci w Apolinie, każdy grzeszył tem samem. Wyraźnie żaden z nas nie ma na czaszce swej guza czy *bosse* pani de Sévigné. Przyjmij ten kranologiczny ogólnik, za co cheesz, za jaką taką ekuzę. Mam ją lepsze, poważniejsze, ale

nie sposób je tobie wypowiedzieć. Główna przyczyna mego dziś wstępu do korespondencyi, w ogólności do pióra, leży daleko głębiej, — na samem dnie duszy. Nie pójdę za nią nurkiem, bo wpadłbym zaraz na zawrotne otchłanie, między Wirgiliuszowe *regna inania*. Żywot nasz taki omroczny, tumanny, to ciemno, chłodno, i niedziw, że czasem ręce opadają. Co mam w głowie i w sereu, dowiesz się kiedyś żywym głosem. Zawracam tedy w powszedniość, w to, co Voltaire nazywał, *la vilaine prose*. Pomówim sobie o rzeczach potocznych, o tem i owem, co przyjdzie na myśl.

Zacznę chyba od swojej okolicy. Od niejakiego czasu szumno tu i ludno w mojem Fontainebleau. Winograd na swojej dobie, to ustawiczny ruch i huk zdrowych i chorych, cudzych i swoich, znajomych i niezajomych. Mickiewicz z żoną, Różycki, Zan bawili tu kilka dni, ale sam tylko Różycki był z nami po dawnemu. Adam w sektarskiej zaciętości, zapomniał na wieloletnią przyjaźń, ani się zbliżał, chociaż wiem, że w duszy nie może mieć do mnie żalu. Arcysmutno mi było, ale cóż robić? Święć się wolo Boża! Walerostwo ¹⁾ zamieszkali tu na dłuższy czas, do nich zjeżdżają się goście, księża i różne osoby świeckie. Z Walerostwa i księży jesteśmy wielce radzi, boć to brać nasza, służąca w Zakonie Pańskim, uczestnicy nadziei ziemskich i zaziemskich. Widzisz tedy, że nasze miasteczko wśród lasów straciło swój pozór pustkowie.

M. . . . wyładniała, rozkwitła z pączka, całą gębą śliczna i hoża krakowska dziewa. Mówię krakowska, bo nie ma w sobie nic rusałkowego, ani ruskiego, ani powiewnej kibici naszych dziewcząt, ani głębokiego ich i melancholijnego wejrzenia; niepodobna zgoła do Maryi z powieści Malczeskiego. Żonaci mówią, że lepiej! Nie wiem, ale sądzę niewiasty wedle swego ideału, chociaż to prawda, że goniąc za nim, zmarnowałem wiek i przyjdzie podobno osiąść na koszu. Żebyż to przynajmniej zmartwychwstali mi koszowi, toż wesoła ich a konna drużyna! Zresztą M. . . . zdaje się dobre dziecię. Pobożnie wychowana, a więc łagodna, cicha, łatwo się zdoła przybliżyć do ideału żonki, jakiej chciał wielki nasz Kochanowski. Rozszerzyłem się umyślnie z tymi szczegółami, bo wiem, co pisali księża, a i mnie takż poruczono swatanie. Ciężkać w tem ze mną sprawa, bo inszy nasz ukraiński obyczaj. Bracia moi stepowi albo wykradali z niebezpieczeństwem Laszki, albo czekali, aż same żonki do nich przyjdą, a nie wdawali się w listy. Zawszeć w tem było zdanie na sąd Boży, chociaż nieco po barbarzyńsku. Żart na bok, mój kochany

¹⁾ Wielogłowsy.

Jasiu, wierzę z całej duszy, że małżeństwo jeno sam Bóg kojarzy, czasem jako błogosławieństwo swoje, a czasem na karę, wedle stopnia czystości uczuć i myśli. Nie tu nie nada roztropność czyja, ni wszystkie ludzkie zachody. Trudno wybrać zgodnego towarzysza do podróży n. p. do Włoch lub Szwajcaryi, a cóż dopiero do podróży całego żywota? Nie stręczę ci więc M . . . , bo się to nie godzi w rozumieniu mojem. Pomogę wszakże niegodną modlitwą moją przed Bogiem, a jeśli natchnie cię ku niej postanowieniem, to i lepiej. Szczęść wam Boże! zawolałam — i wtedy wysyłaj mnie w swaty. Przepaszę się ręcznikiem, jako starosta wesela, a umiem też z dawnych lat na pamięć *Wiesława*, to będą i krakowskie śpiewy.

12. *października*. Nie mogłem wczoraj skończyć listu, bo musiałem z gośćmi wyruszyć na rydze. O Przeglądzie twoim, kochany Janie, wiele byłoby do mówienia. Z jaką myślą i w jakim celu zamierzasz wydawać swój Przegląd? Na jakich współpracowników liczysz? Dążenia krytyczne, mojemu zdaniem, niepotrzebne w Polsce, a nawet całkiem wstrętne masie czytającej publiczności. My co innego mamy w sereach i głowach, nie krytyki, teorye i t. p. Synteza nasza filozoficzna leży między ludem, niesformułowana dotąd i ledwie ją przeczuwają poeci, ale głębsza, rozleglejsza niż wszystkie niemieckie, które dziś widocznie mają się ku schyłkowi. U nas potrzeba budzić ducha ku czynom, a więc pielęgnować wiarę, miłość, piękność, poezję, zapał i t. d., oddać je niejako pod straż i piastunstwo młodzieży naszej i kobietom. Pani Ziemięcka przeczuła była taki zawód dziennikarski, ale fatalnym sposobem wpadła w mgłę transcendentalną i rychło zamroczyła się i oziębła. Z Heglistami niech wojuje Cieszkowski a jeszcze lepiej Libelt, który jest nielada zapaśnikiem na Niemców. Strauss, Bruno Bauer, Feuerbach i spółka niegodni są, aby kto z Polaków podniósł przeciwko nim rękawicę. Młodzieży poznańskiej szkoda, ale nie ma rady, muszą ssać z owocu wiedzy niemieckiej, aż zgryzą kiedyś pestkę i zakosztują gorzkiego jądra. Nie wiem zgoła, z kąd ci przyszła myśl Przeglądu: z natchnienia czy z humoru polemicznego. Mój Janie kochany, źle się udałeś po artykuły do mnie. My poeci, ludzie planetarni, albo śpiewamy, kiedy nam dogrzewa słońce duchowe, albo milezmy, kiedy zajdzie. Prozą tłómaczymy się chyba z musu i mamy w tem osobną swoją arcywyrozumowaną i rozumną rację. Owóz światło i ciepło moje odeszło odemnie; słońce duchowe snąć dzisiaj na innem półsfery. Dumać mi teraz, to śnić w ciemnościach, a modlić się po cichu, aż zaświta znowu dzionek. Niechno zaświta! to ujrzyysz, jak ochoczo i hojnie wesprę twój Przegląd. Teraz nie musz mnie, nie wymagaj

<http://rcin.org.pl>

rzeczy niepodobnych. Zresztą w tych leciech krótko mnie Pan Bóg trzyma, że czasem temu braknie, coraz nowe nasyla krzyże, luboć nie nad siły, bo pokój mój i rezygnacya także się wzmogły. Niech się we wszystkim święci Jego wola! Doprawdy, błogo mi w duszy. Obiecuję ci jednak, mój kochany Janie, do twego dziennika żywot O. Topolskiego, spółukraińca i przyjaciela mego, którego niedawno pogrzebaliśmy w Montmorency. Cudownyż to mnie, od 16-go roku Kapucyn, potem powstaniec, misyonarz w Indjach i nakoniec pocieszyciel nas tu wszystkich. Coś anielskiego miał w całej postawie, w obejściu się z ludźmi, czysty św. Franciszek Salezy. Radbym, aby mi się udała jego biografia. Pomódl się na tę intencję.

Cieszymy się, że ci się spodobała nasza Konstancya ¹⁾). Prawda, że nie dorównywa siostrze ²⁾), ależ bo nie łatwo znaleźć gdzie taką, któraby jej mogła sprostać. Tamta, to Ukraina moja wcielona, duch od stepów. Mało ją znałeś i w chwilach weale niepociesznych. Żebyś ty czytał jej pisma! Kiedyś pokażę ci różne jej uwagi o religii, literaturze, filozofii, narodowości i t. p. Tyle tam natchnienia, głębokości, blasku, a przytem świeżości i prostoty, że klękać. Taka wszędy świeża i nowa. I nie jest to uprzedzenie moje. Niemal wszyscy poeci polscy poznali w niej i uczcili geniusz. Niech to, kochany Janie, zostanie między nami, nawet przed siostrą nie wspominaj, że wiesz o jej autorstwie.

Ex publicis głucho. Łódkę naszą pielgrzymką trzyma *le calme plat*. Odczytaj z uwagą moją *Mdła Ciszę*, to zrozumiesz, jak jesteśmy. Zresztą partye po dawnemu szamocą się w swojej czezości. Towiańszczyki przyciehli, jakaś waśń wewnątrz, ale się tają. Gromadka nasza żyje wciąż w miłości i w zgodzie. Ksiądz Hieronim rośnie nam w oczach na znakomitego kaznodzieję. Książę Roman Sanguszko w Jeruzalem z naszym Bentkowskim. Pojechało tam i wielu innych rodaków, a więc dobry daliśmy przykład. Dziękuję, mój kochany i pocziwy Janie, za wszystkie nowinki dobre i złe. Zawsze tak nam pisuj. Tym sposobem będziemy jakby w domu. Osobliwie co się dowiesz z Ukrainy, także o Cieszkowskim, o Zygmuncie. Bóg niech tam będzie z wami, niechaj was kocha i chroni od złego.

Bohdan.

¹⁾ Hrabina Konstancya Rzewuska.

²⁾ Hrabina Dyonizya Poniatowska.

Do Pani Hrabiny Konstancyi Rzewuskiej.

Fontainebleau, 12 listopada 1844 r.

Słoweczko tylko dziś, droga Kostusiu! W duszy mojej zupełnie, jak na dworze, słotno, szaro, jesienno, to wolę sumować sam w sobie, wolę wtórować myślami w szum liści, lecących na wiatry. Zresztą Józef wyczerpał całkiem materję. Oj! niema o czem stąd pisać. Ażeby coś wydumać miłego dla swoich kochanych, potrzebaby doprawdy natchnienia, jak do poematu. A ty wiesz, że natchnienie to Boży dech, gość z daleka, aż z nieba. Wszak znasz moją dumkę:

Świat omamień mych powstał
Niknie z pięknych mar drużyną,
Coraz rzadsze dni zapału
I łzy uczucia rzadziej płyną.

Tak bo tak! Chociaż kiedyś to napisał, byłem bardzo młodziutki, a teraz to jeszcze gorzej. Na około pusto, smutno, nijako, to zamieram dzień po dniu w sercu. Mówię w sercu, bo w duchu, w duchu nieśmiertelnym płomieni się zawżdy. Ale płomień też strzela jeno w górę i nie ogrzewa już po dawnemu swojej glinianej skorupy, musiała się przepalić, spopielić. Płomieniem tym duchowym chucham na ciebie i na twoich po wiele razy na dzień w modlitwie, chucham i w tej chwili. To znaczy się, otulam cię miłością świętą, czystą, braterską, w której wszyscy zjednoczym się kiedyś w Bogu. Pokój tobie, siostró, pokój i pomoc Boża w zapasach codziennych z pokusami. Jak w tęczę, patrz, Kiciu, w anielską naszą Nisię ¹⁾ i w jej gwiazdkę, a cierp, a trwaj do końca. Niezadługo już będziemy się weselić razem. I Junka nasza to aniołek! Na godach tu życia wątpię, aby znalazła gdzie miejsce. Po naszymu przepłacze i przeboli swój wiek. W powietrzu jej dużo świętego tehu, bo nie chcę chwalić świeckiego jej talentu. Istotnie, zasłyszała coś z rozmowy mojej z Aniołem Stróżem, a dobrze, że zasłyszała słuchem dziewczęcym. W serduszkach jej, pełnem świeżych uczuć, wyklął się oto śliczny ideał, który, daj Boże, aby wielił się w nią samą, a przynajmniej po połowie ze mną. Kochana, kochana Junka rozrzewniała mnie do łez swoim współczuciem dla nieznanego bracia, to podziękuję jej kiedyś inaczej — piosenką. Jak się ty masz, Kiciu, na zdrowiu? Napisz, co mówi Schönlein o twojej chorobie.

¹⁾ Dyonizya Poniatowska.

Och! i ja znam twoją chorobę. Reakeya to życia, młodości, sił, co marnieją nieużyte, to w zemście swej pustoszą zawieruchą w sercu i w całym ciele. Czy przypominasz sobie, że u nas lud odgania zawieruchę krzyżem Pańskim. To perehrestysia i skaży — cur tobi! pek tobi! osena! Mistyczne te słowa zapisuje ci na receptę lekarz doskonały, lekarz z doświadczenia. Zresztą, moja droga, otrzej łzy i dalej, dalej! Nie zapomnij, Kiciu, że 19. listopada święto gwiazdki, urodziny naszej Nisi. My w ten dzień raniutko przystępować będziemy do św. komunii. Uczyni tak samo. Na różnych punktach ziemi stańmy tak razem w miłości przed Panem, to może wymodlim jaką wielką łaskę dla kogo, a najlepiej dla ludu.

Bóg z tobą, Kostusiu! Bóg z wami i z nami!

Całuję raz w czołko i po tysiąc razy w rączki.

Twój brat

Bohdan.

Biblioteka Seminarium,
Hist. Lit. Polskiej U. J. P.

6220.

SPIS RZECZY

TOM I.

	Str.
Przedmowa	1
<i>Rok 1825.</i>	
Do Pana Michała Grabowskiego	11
<i>Rok 1826.</i>	
Do Pani Antoniny Linowskiej, z domu Zaleskiej	12
Do Pana Edwarda Odyńca	14
<i>Rok 1827.</i>	
Do Pana Stefana Witwickiego	14
Do Pana Edwarda Odyńca	16
" " " "	17
" " " "	18
Do Pana Joachima Lelewela	19
Do Pana Edwarda Odyńca	20
" " " "	20
Do Pana Pułkownika X.	20
<i>Rok 1828.</i>	
Do Pana Jana Joachima Lelewela	21
Do Pana Edwarda Odyńca	22
Do Pana Jana Joachima Lelewela	22
Do Pana Stefana Witwickiego	24

	Str.
Do Pana Stefana Witwickiego	26
Do Pana Edwarda Odyńca	27
Do Pana Stefana Witwickiego	28
" " " "	29
" " " "	30
<i>Rok 1829.</i>	
Do Pana Stefana Witwickiego	33
" " " "	36
<i>Rok 1830.</i>	
Do Pana Stefana Witwickiego	37
" " " "	37
<i>Rok 1832.</i>	
Do Pana Augusta Bielowskiego	38
Do Pana Ludwika Nabelaka	39
" " " "	43
<i>Rok 1833.</i>	
Do Pana Bogdana Jańskiego	45
" " " "	46
" " " "	46
Do Pana Ignacego Domeyki	47
" " " "	49
Odezwa	50
Do Pana Ludwika Nabelaka	52
Do Pana Hieronima Kajsiewicza	53
Do Pana Ludwika Nabelaka	54
Towarzystwo Braci Zjednoczonych	55
<i>Rok 1834.</i>	
Do Pana Hieronima Kajsiewicza	56
Do Pana Ludwika Nabelaka	59
Do Pana Hieronima Kajsiewicza	60
Do Pana Ludwika Nabelaka	61
Do Pana Hieronima Kajsiewicza	64
Do Pana Joachima Lelewela	65
Do Pana Hieronima Kajsiewicza	66
Do Pani Muszyńskiej	67
Do Pana Hieronima Kajsiewicza	69

Rok 1835.

Towarzystwo Słowiańskie	71
Do Jenerała Dwernickiego	72
Do Pana Karola Wodzińskiego	73
Do Pana Ignacego Domeyki	74

Rok 1836.

Do Pana Karola Wodzińskiego	75
Do Pana Hieronima Kajsiewicza	79
Do Pana Karola Wodzińskiego	80
Do Pana Edwarda Karskiego	81
Do Pana Karola Wodzińskiego	85
Do Pana Adama Mickiewicza	87
Do Pana Edwarda Odyńca	88
Do Pana Karola Wodzińskiego	89
Do Pana Ignacego Domeyki	92
Do Pana Karola Wodzińskiego	93
Do Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w Poitiers	95
Do Pana Roberta Chmielowskiego	97
Do Pana Seweryna Goszczyńskiego	97
Notatka do „Ducha od Stepu“	98
Do Pana Karola Wodzińskiego	99

Rok 1837.

Do Pana Karola Wodzińskiego	100
„ „ „ „	101
Do Panów Piotra Semeneki i Hieronima Kajsiewicza	102
„ „ „ „ „ „	104
Do Pani Hrabiny Dyonizyi Poniatowskiej	104
Do braci Piotra Semeneki i Hieronima Kajsiewicza	110
Do Pana Edwarda Duńskiego	111
Do braci Piotra Semeneki i Hieronima Kajsiewicza	112
Do Pana Bogdana Jańskiego	113
Do Pana Edwarda Duńskiego	117

Rok 1838.

Do braci Piotra Semeneki i Hieronima Kajsiewicza	120
Do Pana Edwarda Duńskiego	122
Do Pana Adama Mickiewicza	123
„ „ „ „	125

	Str.
Do Pana Hieronima Kajsiewicza	126
Do braci Piotra Semeneni i Hieronima Kajsiewicza	127
Do Pana Seweryna Goszczyńskiego	128
" " " "	129
" " " "	132
" " " "	133
Do Pana Leonarda Chodźki	134
Do Pana Seweryna Goszczyńskiego	134
" " " "	135

Rok 1839.

Do Pana Jana Omiecińskiego	137
Do Pana Seweryna Goszczyńskiego	138
" " " "	140
Do Pana Łucyana Siemieńskiego	143
Do Pana Adama Mickiewicza	144
Do Pana Seweryna Goszczyńskiego	145
" " " "	146
" " " "	146
" " " "	147
" " " "	148
" " " "	150
Do Pana Adama Mickiewicza	150
Do Brata Piotra Semeneni	152
Do Pana Edwarda Duńskiego	154
Do Pana Adama Mickiewicza	156
Do Pana Seweryna Goszczyńskiego	158
Do Pana Adama Mickiewicza	159

Rok 1840.

Do Pułkownika Karola Rózyckiego	163
Do Pana Seweryna Goszczyńskiego	163
Do Pana Łucyana Siemieńskiego	164
Do Pana Seweryna Goszczyńskiego	165
Do Pana Adama Mickiewicza	166
Do Pana Seweryna Goszczyńskiego	168
Do Pana Adama Mickiewicza	169
Do Pana Łucyana Siemieńskiego	171
" " " "	174
Do Pana Seweryna Goszczyńskiego	174

	Str.
Do Pana Seweryna Goszczyńskiego	176
Do Pana Adama Mickiewicza	176
" " " "	178
Do Pana Lucyana Siemieńskiego	178
Do Wojewody Ostrowskiego	179
Do Pana Aleksandra Jełowickiego	180
Do Pana Seweryna Goszczyńskiego	181
Do Pana Lucyana Siemieńskiego	184
Do Pana Adama Mickiewicza	185
Do Pana Seweryna Goszczyńskiego	186
Do Pana Adama Mickiewicza	188
" " " "	188
Do Pana Seweryna Goszczyńskiego	189
Do Pana Adama Mickiewicza	190
Do Pana Amaneyusza Żarczyńskiego	191

Rok 1841.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego	192
Do Pana Lucyana Siemieńskiego	193
Do Pana Seweryna Goszczyńskiego	194
" " " "	196
" " " "	197
Do Pana Lucyana Siemieńskiego	197
Do Pana Seweryna Goszczyńskiego	198
" " " "	199
Do Majora Józefa Zaleskiego	200
Do Hrabiny Mycielskiej	200
Do Pana Antoniego Topczewskiego	202
Do Pana Lucyana Siemieńskiego	203
Do Pułkownika Karola Różyckiego	206
Do Pana Feliksa Wrotnowskiego	206
Do Księdza Edwarda Duńskiego	207
Do Pana Seweryna Goszczyńskiego	207
Do Księdza Józefa Hubego	209
" " " "	211
Do Pana Adama Mickiewicza	213
" " " "	215
Do Pana Seweryna Goszczyńskiego	216
Do Pana Adama Mickiewicza	217
Do Panów Antoniego Poplińskiego i Józefa Łukaszewicza	218

Do Pana Eustachego Januszkiewicza	220
" " " "	220
Do Pana Poplińskiego	221
Do Pana Seweryna Goszczyńskiego	222
Do Pana Eustachego Januszkiewicza	223
Do Pana Seweryna Goszczyńskiego	224
" " " "	225
Do Pana Lucyana Siemieńskiego	225
Do Pana Eustachego Januszkiewicza	227
Do Pana Józefa Tomaszewskiego	227
Do Pana Eustachego Januszkiewicza	228
Do Pana Adama Mickiewicza	229
Do Pana Poplińskiego	229
Do Pana Eustachego Januszkiewicza	230
Do Pana Adama Mickiewicza	231
Do Pana Lucyana Siemieńskiego	231

Rok 1842.

Do Pana Hrabiego Edwarda Raczyńskiego	232
Do Pana Jana Koźmiana	233
Do Pana Seweryna Goszczyńskiego	234
Do Pana Adama Mickiewicza	235
Do Księdza Józefa Hubego	236
Do Pana Seweryna Goszczyńskiego	240
Do Pana Eustachego Januszkiewicza	241
Do Pana Jana Koźmiana	241
Do Pana Eustachego Januszkiewicza	242
Do Pana Seweryna Goszczyńskiego	242
" " " "	243
Do Pana Karola Sienkiewicza	244
Do Pana Seweryna Goszczyńskiego	244
" " " "	246
Do Pana Lucyana Siemieńskiego	247
Do Pana Adama Mickiewicza	249

Rok 1843.

Notatka z Endoume	250
Do Księdza Józefa Hubego	253
Do Pani Felicji Iwanowskiej	253
Do Księdza Józefa Hubego	254

Stronki 11
Dzieli 12
Tytuły 15

SPROSTOWANIA

do tomu pierwszego.

Str. 1	wiersz 22	zamiast:	tych listów	czytaj:	wszelkich listów
" 85	" 21	"	Józef Bobiński i ja	czytaj:	Józef. Bobiński i ja
" 95	" 14	"	do Centralizacji... w Poitiers	czytaj:	do Centralizacji... w Poitiers
" 219	" 22	"	Miła cisza	czytaj:	Miła cisza
" 293	" 31	"	Mańcia i Misia	czytaj:	Mamecia i Nisia
" 298	" 9	"	Boży dech	czytaj:	Boży duch

INSTITUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63
KONIEC TOMU PIERWSZEGO.



134

WIEDZA I ŻYCIE

ZAGADNIENIA I PRĄDY WSPÓŁCZESNE

w dziedzinie wiedzy, sztuki i życia społecznego.

**Rocznie 10 do 12 tomów,
obejmujących co najmniej 120 arkuszy druku.**

Prenumerata na cały rocznik broszur. zlr. 7·20
» » » » » oprawny » 12·—

Prenumeratę tę można także uiszczać w ratach półrocznych i kwartalnych.

Każdy tom można nabyć oddzielnie (po cenie podwyższonej).

Rocznik I. składa się z następujących tomów:

		Cena egzempl.	zlr.
Tom	I. <i>Robert de la Sizeranne: Ruskin i kult piękna</i> , tom I.	1·—	
Tom	II. <i>Prof. Dr. Józef Nusbaum: Z zagadnień biologii i filozofii przyrody</i>	1·20	
Tom	III. <i>Robert de la Sizeranne: Ruskin i kult piękna</i> , tom II.	1·—	
Tom	IV. <i>Angelo Mosso: Fizyczne wychowanie młodzieży</i>	1·—	
Tom	V. <i>Prof. O. Külpe: O zadaniach i kierunkach filozofii</i> , tom I.	—80	
Tom	VI. <i>Edward Przewóski: Krytyka literacka we Francji</i> , tom I.	1·—	
Tom	VII. <i>Prof. O. Külpe: O zadaniach i kierunkach filozofii</i> , tom II.	1·—	
Tom	VIII. <i>Edward Przewóski: Krytyka literacka we Francji</i> , tom II.	1·20	
Tom	IX. <i>Dr. Marcin Ernst: O przyrodzie planet</i>	1·—	
Tom	X/XI. <i>Gustaw Le Bon: Psychologia tłumu</i>	1·60	
Tom	XII. <i>Z psychologii i fizjologii wychowania</i>	1·—	

Komplet rocznika pierwszego nabyć można po cenie prenumeracyjnej, t. j. zlr. 7·20, — w pięknych i trwałych okładkach zlr. 12.

Rocznik drugi obejmować będzie również najmniej 120 arkuszy w 10 do 12 tomach.

Komitet redakcyjny przygotował już szereg oryginalnych i tłumaczonych prac, które ukażą się w roku 1900.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie, tudzież księgarnia nakładowa

H. Altenberga we Lwowie.



- K
676
A